

Seria Jacka Campbella to najlepsza militarna fantastyka, jaką znam
– Catherine Asaro, laureatka Nagrody Nebula.

JACK CAMPBELL

ZAGINIONA FLOTA

PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

TOM

NIEUGIĘTY

Spis treści

Karta tytułowa

Spis serii

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Pierwsza flota sojuszu

Podziękowania

Jack Campbell,

Karta redakcyjna

Okładka

JACK CAMPBELL
ZAGINIONA FLOTA
PRZESTRZENI
ZEWNETRZNA
NIEMIETU

TŁUMACZYŁ
ROBERT J. SZMIDT

fabryka słów®

Lublin – Warszawa

Spis serii

ZAGINIONA FLOTA

1. Nieulękły
2. Nieustraszony
3. Odważny
4. Waleczny
5. Bezlitosny
6. Zwycięski

ZAGINIONA FLOTA PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

1. Dreadnaught
2. Niezwyciężony
3. Strażnik
4. Nieugięty

Jeden

Admirał John „Black Jack” Geary, człowiek, który przywykł do spoglądania z wysokości setek kilometrów na powierzchnie planet i patrzenia w niekończącą się próżnię, poczuł lekki zawrót głowy, gdy wychylił się, by zerknąć na drugą stronę kamiennego muru i znajdujące się niespełna dziesięć metrów niżej kamieniste strome zbocze. Nieco dalej rozciągały się pokryte kobiercem zieleni wzgórza, tak charakterystyczne dla tego zakątka Starej Ziemi. Pamiętał podobne krajobrazy, tak właśnie wyglądał jego rodzinny Glenlyon, glob, którego nie odwiedził od przeszło stulecia.

Geary zmrużył oczy, czując na twarzy powiew wiatru niosącego woń roślinności, zwierząt i ludzkiej aktywności. Różniła się ona od zapachu charakteryzującego wnętrze okrętu przestrzennego, który pomimo stosowania najdoskonalszych technologii zawsze niósł ze sobą odór potu, napojów kofeinowych i przegrzewającej się elektroniki.

– Niewiele z niego zostało – zauważyła kapitan Desjani, przyglądając się podstawie muru.

– Ta budowla ma tysiące lat – wtrącił Gary Main, przewodnik po miejscach o znaczeniu historycznym, który idealnie wpasowywał się w krajobraz być może dlatego, że jego przodkowie pełnili tę funkcję od wielu pokoleń. – To cud, że cokolwiek tutaj przetrwało, zwłaszcza po stuletnim okresie zlodowacenia, z jakim mieliśmy do czynienia w minionym tysiącleciu. Nasza wysepka zawdzięczała całe ciepło Golsztromowi, nic więc dziwnego, że zrobiło się bardzo zimno, gdy prąd ten utracił większość mocy. Reszta planety pozostała względnie ciepła, gdy Anglię objęło to krótkotrwałe zlodowacenie, ale wicie,

my zawsze staliśmy w opozycji do reszty świata, jeśli można tak powiedzieć. Od tamtej pory klimat Ziemi ochładza się nieustannie, a u nas robi się cieplej.

– Muszę przyznać, że dziwnie się czuję, przebywając na planecie zamieszkaney od tak dawna, że mieszkańcy mogą wspominać minione tysiąclecie – rzucił Geary, uśmiechając się krzywo.

– Przy wieku tego muru wszystko wydaje się młode – odparł Gary Main.

– Mur Hadriana... – wyszeptała Desjani. – Wygląda na to, że trzeba postawić mur i nazwać go własnym imieniem, aby zostać zapamiętanym na całe tysiąclecia. Rozmawialiśmy kiedyś z admirałem o Imperium Rzymskim. Pamiętam, że wydało mi się czymś maleńkim. Ot, kawałek powierzchni jednej jedynej planety. Ale teraz, gdy tu stoję, mam wrażenie, że dla ludzi, którzy przemierzali te ziemie, musiało wydawać się przeogromne.

Main przytaknął, gładząc dłonią kamienie wpasowane w szczyt pozostałości muru.

– Za nowości był wysoki na sześć metrów. Co rzymską milę stały forty, a pomiędzy nimi pobudowano liczne wieże strażnicze. To były naprawdę imponujące fortyfikacje.

– Nasi komandosi przeskoczyliby nad nim nawet w pełnym opancerzeniu – zauważyła Tania – ale o własnych siłach miałiby spory kłopot ze wspięciem się na taką ścianę, zwłaszcza gdyby strzelano do nich z góry. Jak go zniszczono?

– Nie został zniszczony. Rzym upadł. Imperium zaczęło się kurczyć, gdy legiony zostały wezwane do ojczyzny. Najeźdźcy odeszli, porzucając umocnienia.

Geary przyglądał się zewnętrznej stronie muru, ścianie białych kamieni wystających z morza zieleni, myśląc o rozprężeniu, jakie zapanowało w Sojuszu po zakończeniu wojny ze Światami Syndykatu. „Najeźdźcy odeszli, porzucając umocnienia”. Te słowa przewodnika miały wydźwięk obojętny, choć mówiły o tym, że tak ważna linia obrony nagle stała się niepotrzebna, podobnie jak służący na niej ludzie. Że to, co ongiś wydawało się najważniejsze, nagle przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Granice i horyzonty uległy daleko idącemu zmniejszeniu – wymamrotał, myśląc nie tylko o starożytnym imperium, które zbudowało ten mur, ale i o obecnym statusie wielu systemów należących do Sojuszu.

Tania posłała mu spojrzenie świadczące, że doskonale wie, o co chodzi.

– Powiadają, że ten mur obsadzano przez wiele stuleci. Pomyśl, ilu żołnierzy pełniło na nim warty. Może któryś z nich był naszym przodkiem.

– Wielu ludzi uważa, że Artur mógł być królem w tamtych czasach – wtrącił Main. – Może dlatego, że rycerze pilnowali muru po tym, jak Rzymianie odeszli.

– Artur? – zapytał Geary.

– Legendarny władca, który rządził Anglią przed wieloma wiekami – doprecyzował przewodnik. – Podobno nie zmarł, tylko śpi gdzieś, czekając, aż poddani wezwą go w potrzebie. Tyle że nigdy dotąd się nie pojawił.

– Może nie mieliście aż tak wielkich problemów, by musiał wam pomagać – zażartowała Desjani. – Czasami uśpieni bohaterowie z przeszłości pojawiają się, gdy są naprawdę potrzebni.

Geary nawet na nią nie spojrział, lecz nagła zmiana jego nastroju była tak zauważalna, że zamilkli wszyscy, i to na dłuższą chwilę.

W końcu Main odchrząknął znacząco.

– Co sądzą o tym wszystkim nasi pozostali goście, jeśli wolno zapytać?

– Tancerze? – Geary obrzucił wzrokiem prom Obcych wiszący zaledwie centymetry nad ziemią. – To znakomici inżynierowie. Jestem pewien, że zbadali te ruiny z niezwykłą dokładnością. Niewykluczone, że są nimi równie zauroczeni jak my.

– Trudno to zauważyć, admirale, ponieważ noszą skafandry kosmiczne.

– Nie zauważyłby pan tego, nawet gdyby patrzył im pan prosto w twarz – zapewniła go Desjani. – Oni nie wyrażają emocji w taki sposób jak my.

– No tak – odparł Main. – Przecież oni...

– ...wyglądają jak skrzyżowanie gigantycznego pająka z wilkiem – dokończyła za niego Tania. – Podejrzewamy, że wydajemy im się równie odrażający jak oni nam.

– Nie osądzajmy ich po wyglądzie – wtrącił Geary.

– Gdzieżbym śmiał, admirale! Wszyscy wokół mówią o tym, że przybyli tutaj, by odwieźć szczątki tego biednego astronauty. Jakim cudem udało mu się dotrzeć aż na ich terytorium?

– To wina nieudanego eksperymentu z międzygwiazdowym napędem skokowym – wyjaśnił John. – Nie wiemy jeszcze, jak to możliwe, ale wyszedł z nadprzestrzeni dopiero w systemie zamieszkanym przez Tancerzy.

– To znaczy statek z jego ciałem – poprawiła go ostrym tonem Desjani. – Musiał umrzeć na długo przed tym momentem. W nadprzestrzeni.

– Aż tak źle z nim było?

– A nawet gorzej. – Zaczepnęła tchu, zanim na jej ustach pojawił się wymuszony uśmiech. – Na szczęście Tancerze potraktowali jego zwłoki z należytych szacunkiem, a potem przy pierwszej okazji odwieźli je na Ziemię.

– To właśnie mi powiedziano – przyznał Main. – Tancerze zachowali się wobec niego porządniej, niż postąpiłaby większość ludzi, których znam, tyle mogę powiedzieć. – Zerknął na słońce, potem sprawdził godzinę. – Ruszymy dalej, gdy tylko będziecie gotowi.

– Proszę dać nam jeszcze kilka minut – poprosiła Tania. – Chciałabym pomówić z admirałem.

– Oczywiście. Zaczekam na państwa.

Desjani obróciła się plecami do tłumu gapiów stojących kilkaset metrów dalej, Ziemiaków nie tylko zafascynowanych nowo odkrytą rasą Obcych, ale też ludźmi pochodzącymi z odległych gwiazd, skolonizowanych dawno temu przez ich własnych przodków. Podsunęła Geary'emu nadgarstek, pokazując, że aktywowała pole osobiste, by nikt niepowołany nie mógł usłyszeć wypowiedzianych przez nią słów, odczytać czegokolwiek z ruchu warg i mimiki.

– Musimy porozmawiać – powtórzyła.

Geary powstrzymał się od westchnienia. Gdy wypowiadała podobne zdania, zazwyczaj chodziło o temat, który ona chciała poruszyć, a on niekoniecznie. Stał jednak na tym zabytkowym murze tuż obok niej, nie opierając się o starożytne kamienie. Zrobienie czegoś podobnego byłoby dla niego świętokradztwem, czymś równie niegodnym jak użycie książki do podparcia chwiejącego się mebla.

– O murach?

– O wszystkim. – Oderwała wzrok od krajobrazu, skupiając uwagę na jego twarzy. – Jutro opuszczamy Starą Ziemię, lecimy na Nieulękłego i wracamy do domu. Powinieneś wiedzieć, co o tym wszystkim sądzą ludzie.

– Domyślam się – mruknął John.

– Chyba nie bardzo. Spędziłeś niemal sto lat w hibernacji. Wróciłeś między nas już jakiś czas temu, ale nadal nie rozumiesz nas tak dobrze, jak byś chciał. Ja znam obywateli Sojuszu, ponieważ jestem jedną z nich. – Oczy Tani pociemniały, jej spojrzenie znów stało się ostre, harde, jak podczas pierwszego spotkania. – Urodziłam się podczas wojny, która wybuchła wiele lat wcześniej, dorastałam ze świadomością, że konflikt będzie trwał jeszcze długo po mojej śmierci. Nadano mi imię po ciotce, która poległa, widziałam, jak giną moi bracia, byłam też przekonana, że podobny los spotka moje dzieci. Nie mogliśmy wygrać, nie mogliśmy przegrać, ginęlibyśmy w nieskończoność. Wszyscy w Sojuszu dorastaliśmy w tych samych warunkach, wszyscy prócz ciebie. Uczono nas w młodości, że kapitan Black Jack Geary ocalił Sojusz, ginąc bohaterską śmiercią podczas niweczenia zdradzieckiego ataku Światów Syndykatu, tego, od którego zaczęła się wojna.

– Przecież ja to wszystko wiem, Taniu... – zaczęła zrezygnowanym tonem.

– Pozwól mi dokończyć. Uczono mnie także, że Black Jack uosabia wszelkie przymioty Sojuszu. Był tym, czym powinien stać się dobry obywatel naszej społeczności, do czego powinien dążyć obrońca ojczyzny. Cicho! Wiem, że nie lubisz o tym słuchać, ale tym właśnie byłeś dla miliardów obywateli Sojuszu. Wszyscy też słyszeliśmy

dalszą część legendy, mówiącą o tym, że Black Jack przebywa z naszymi przodkami, pośród blasku żywych gwiazd, ale powróci do życia, gdy znajdziemy się w nagłej potrzebie, i ocali Sojusz. Tak właśnie się stało.

– Przecież nie umarłem – zastrzegł się Geary.

– To akurat ma najmniejsze znaczenie. Znaleźliśmy cię na kilka tygodni przed wyczerpaniem energii w twojej kapsule ratunkowej. Podjęliśmy cię na pokład, a ty uratowałeś flotę, rozgromiłeś Syndyków i zakończyłeś wojnę. – Przesunęła wolno dłoń po nierównej krawędzi muru, był to zadziwiająco delikatny ruch, zważywszy na moc wypowiedzianych przez nią słów. – Teraz jednak, pomimo zwycięstwa, na skutek którego Światy Syndykatu poszły w rozsypkę, Sojusz także może się rozpaść, ponieważ stulecie wysiłków wojennych doprowadziło nas na skraj ruiny. W takim właśnie momencie trafiłeś na Starą Ziemię.

– Taniu...

Desjani zdawała sobie sprawę, że unieszczęśliwi go po raz kolejny, przypominając wierzenia, wedle których był kimś na wzór legendarnego herosa, ale stał tutaj, na tym murze, mając nieodparte wrażenie, że któryś z jego odległych przodków trzymał ongiś w tym samym miejscu wartę, mrużąc oczy na wietrze i wypatrując zbliżających się wrogów, tak samo przygnieciony brzemieniem odpowiedzialności za obronę innych.

– Przylecieliśmy na Starą Ziemię, eskortując Tancerzy. Gdyby się przy tym nie upierali, na pewno by nas tutaj nie było – skwitował Geary.

– Wiemy o tym my oraz kilku członków Rady Sojuszu – przyznała Tania – ale gwarantuję ci, że cała reszta obywateli uważa, iż postanowiłeś przylecieć na Kolebkę Ludzkości, na planetę zamieszkiwaną przez naszych najdalszych przodków, ponieważ chciałeś zasięgnąć ich rady. Jesteś tutaj, bo chcesz się dowiedzieć, jak ocalić Sojusz, który zdaniem coraz większej liczby ludzi został spisany na straty.

Patrzył na nią, mając nadzieję, że przedsięwzięte środki ostrożności nie pozwolą gapiom dostrzec jego głupiej miny.

– Nie powiesz mi, że ludzie uwierzą w te bzdury.

– Powiem. – Spoglądała mu prosto w oczy. – A ty powinieneś o tym wiedzieć.

– Cudnie. – Odwrócił się przodem do ruin muru i skierował twarz ku północy, gdzie w zamierzchłych czasach mieszkali wrogowie budowniczych. – Dlaczego mnie to spotyka?

– O to powinieneś pytać przodków, ale skoro zwróciłeś się do mnie – dodała, stając obok niego i również spoglądając za mur – powiem jedno: widocznie możesz podołać temu zadaniu.

– Jestem tylko człowiekiem. Jednym człowiekiem.

– Nie powiedziałam, że dokonasz tego w pojedynkę – zauważyła Tania.

– Przodkowie nie przemawiają do mnie.

– Wiesz – dodała poważnym tonem jak ktoś, kto dzieli się powszechnie znanymi faktami – przodkowie rzadko zwracają się do nas bezpośrednio. Podszeptują za to rozwiązania, inspirują, sugerują i trzymają kciuki za tych, którzy umieją słuchać. Jeśli więc dbają o nas choć trochę, zaoferują ci pomoc. Wystarczy, że będziesz uważnie słuchał.

– Przodkowie ze Starej Ziemi nie dorastali w toczącym wojnę Sojuszu indoktrynowani opowieściami o mojej rzekomej wspaniałości. Dlaczego mieliby dać się urzec komuś takiemu jak Black Jack?

– Może dlatego, że są także naszymi przodkami? I wiedzą, kim naprawdę jest Black Jack? Pamiętasz ten drugi mur, o którym kiedyś rozmawialiśmy? Wielki Mur?

– Wielki Mur?

– Właśnie. – Wskazała na północ. – Ten tutaj, zbudowany przez Hadriana, był prawdziwą linią obrony. W odróżnieniu od azjatyckiego odpowiednika, jego zadaniem było powstrzymanie wroga. Tamtejsi przewodnicy opowiadali nam, że ze względu na wielkość i długość ówczesni Chińczycy nie mieli armii, którą można by go obsadzić. Wpakowali w tę budowlę niewyobrażalne ilości pieniędzy, czasu i pracy, ale wróg mógł sobie przejść przez Wielki Mur, kiedy mu na to przyszła ochota. Wystarczyło znaleźć

niepilnowane miejsce, przystawić drabinę, aby jeden z najeźdźców dostał się na szczyt, a potem otworzył najbliższe wrota.

– Owszem – przyznał Geary. – To nie był zbyt sensowny pomysł.

– Nie, jeśli potraktować tamten mur jako fortyfikację. – Znów machnęła ręką, tym razem wskazując wschód. – Pamiętasz piramidy? Pomyśl o pieniądzach, czasie i pracy, jakich trzeba było do ich zbudowania. Albo te twarze wykute w skałach, które widzieliśmy podczas pierwszego przystanku w Kansas. Głowy czworga przodków wpasowane w wielką górę. Czy robienie czegoś takiego miało sens?

– Czy to ma coś wspólnego ze mną? – zapytał, obrzucając ją zaniepokojonym spojrzeniem.

– Owszem, admirale. – Desjani się uśmiechnęła, ale jej oczy pozostały zimne. – Wielki Mur mówi nam sporo o jego budowniczych. Mówi światu: patrzcie, co możemy zrobić. Mówi światu: my mieszkamy po tej stronie muru, a reszta gnieździ się tam, za nim. Piramidy także musiały onieśmielać ludzi w dawnych czasach. Albo ci czterej przodkowie wykuci w górskim grzbiecie. Tu nie chodzi o uhonorowanie ich samych, ale narodu, tego, w co ludzie wierzyli. To wszystko są symbole, dzięki którym możemy zdefiniować ich twórców.

Przytaknął powolnym skinieniem głowy.

– Dobra, i co z tego?

– Co jest symbolem Sojuszu?

– Nie mamy symboli. Przynajmniej takich. Istnieje wiele różnych stowarzyszeń, rządów, wyznań...

– Błąd! – Wskazała na niego.

Geary poczuł po raz kolejny to dziwne uczucie, które momentami zdawało się go przytłaczać.

– Taniu, ja...

– To prawda. Mówiłam ci. Ty nadal nas nie rozumiesz. – Posmutniała w jednej chwili. – Już dawno temu przestaliśmy wierzyć politykom, co znaczy, że rząd utracił nasze zaufanie, a czymże jest Sojusz, jeśli nie zbieraniną rządów? Dziwniej już chyba być nie może. Próbowaliśmy pokładać wiarę w honorze, ale

dopiero ty pokazałeś nam, jak bardzo wypaczyliśmy to pojęcie. Próbowaliśmy pokładać wiarę w naszej flocie i wojskach planetarnych, ale i na tym odcinku zawiedliśmy, i to na całego, o czym doskonale wiesz. Walczyliśmy jak opętani, zabijaliśmy i ginęliśmy masowo, nie osiągając żadnych celów, dopóki ty nie trafiłeś w nasze szeregi. Ty, człowiek, który jak nam wmawiano, jest uosobieniem cnót Sojuszu. – Tania poklepała dłonią kamienie, przy których stali. – Black Jack nie jest wyłącznie tym murem chroniącym nas przed zewnętrznymi wrogami, ale też Wielkim Murem, piramidami i czterema wykutymi w skale przodkami. Jest odzwierciedleniem Sojuszu, tego, czym ten Sojusz ma być dla obywateli. I właśnie dlatego tylko ty możesz nas ocalić.

Po raz kolejny musiał odwrócić wzrok, przeczesać spojrzeniem surowy krajobraz, mając w pamięci obrazy stoczonych bitew, ludzi, którzy w nich polegli.

– Senator Sakai powiedział mi coś podobnego, tyle że w bardziej pesymistycznym tonie. Rząd stworzył mit Black Jacka podczas wojny ze Światami Syndykatu, by zainspirować i zjednoczyć obywateli wokół bohatera, którego tak desperacko potrzebowano. Teraz natomiast człowiek z legendy ma za zadanie ocalić Sojusz, którzy go stworzył. Miejcie mnie w opiece, przodkowie...

– Czy nie o tym właśnie rozmawiamy?

Geary poczuł, że jego usta wykrzywiają się w parodii uśmiechu, gdy ponownie odwracał się do Desjani.

– Nigdy bym się nie domyślił, o czym myślą ludzie urodzeni podczas wojny. Co ja bym bez ciebie zrobił?

– Pogubiłbyś się do reszty – stwierdziła. – Totalnie i bezpowrotnie. Nie zapominaj o tym.

– Bez obaw, nie dasz mi o tym zapomnieć.

– Może tak, a może po prostu znów zacznę być sobą. – Tym razem wskazała tłum gapiów trzymający się w odpowiedniej odległości od nich. – Dla nich jestem dowódcą najbardziej imponującego okrętu wojennego, jaki kiedykolwiek widzieli. Jestem dziewczyną, która rozgromiła tak zwaną flotyllę tak zwanej Tarczy Słońca

terroryzującą ten system gwiazdny pod pozorem chronienia go przed takimi podludźmi jak ty i ja.

– Wielka szkoda dla Tarczy Słońca, że my, ubodzy krewni z dalekich gwiazd, okazaliśmy się o niebo lepsi w walce – zażartował Geary.

Tania wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Punkty za pochodzenie, tony medali i piękne okręty nie zastąpią sprytu, siły ognia i doświadczenia. Powiem ci, że niesamowite jest to, jak mieszkańcy Tarczy Słońca postrzegają mnie i moje dokonania. Gdy wrócimy do przestrzeni Sojuszu, znów zostanę zredukowana do roli małżonki Black Jacka.

Rozzłościła go tym stwierdzeniem, wściekł się tak bardzo, że natychmiast zapomniał o smutku.

– Nie jesteś niczyją małżonką, tylko kapitan Desjani, która dowodzi Nieulekłym, okrętem flagowym Sojuszu. Tylko tak powinni cię postrzegać.

– Jesteś taki słodki, gdy żyjesz złudzeniami – odparła, zanosząc się śmiechem. Pomimo ciepłej odzieży zadrżała, gdy owiał ją zimny wiatr. – Miejscowi uważają, że zrobiło się cieplej? Moim zdaniem dość już się nasterczeliśmy na tym murze. Jestem rozpuszczona po tylu latach tkwienia w klimatyzowanych wnętrzach okrętu przestrzennego. Jaki jest ostatni punkt programu dzisiejszej trasy?

– Stonehenge. Jakiś obiekt kultu.

– Aha – mruknęła. – Dobrze. Powinnam się pomodlić, zanim odlecimy ze Starej Ziemi.

– Wątpię, by budowniczy Stonehenge wyznawali tę samą wiarę co my – zauważył Geary.

– To, że używali innej nazwy, nie znaczy jeszcze, że nie wyznawali tych samych wartości. Moim zdaniem dążyli do absolutu w bardzo podobny sposób.

– Być może. – Zaczerpnął tchu, spojrział w dół i skrzywił się. – Na dawnych światach pełno jest blizn po ranach uczynionych ręką człowieka i innych śladów zniszczenia. Czy to nas czegoś nauczyło? Czy na pewno nie popełnimy tych samych błędów?

– Zrobimy co w naszej mocy, admirale, by do tego nie doszło, ale to jeszcze nie kres wojen. Daleko nam jeszcze do niego.

Gdy ich wahadłowiec unosił się z pola leżącego opodal muru, Geary przyglądał się z podziwem gracji, z jaką pojazd Tancerzy wystrzelił w górę, mijając resztę orszaku. Chwilę później admirał skorzystał z komunikatora, by połączyć się z Nieulęklým.

– Generale Charban, czy może pan sprawdzić, co robią nasi goście? Mieli lecieć za nami.

– Czego oczywiście nie zrobili – domyślił się bez trudu rozmówca. Obcy we własnym mniemaniu zachowywali się bardzo racjonalnie, tyle że ludzie rzadko mogli ich zrozumieć, nie mówiąc już o przewidywaniu. – Postaram się dowiedzieć, o co tym razem chodzi.

Kilka minut później, gdy wahadłowiec mknął już ku kolejnemu miejscu do odwiedzenia, komunikator ożył ponownie.

– Tancerze poinformowali mnie, że „lecą do siebie”. To znaczy, że wracają na jeden ze swoich okrętów.

– Pan ich rozumie lepiej niż my – odezwał się Geary. – Coś ich zaniepokoiło czy może poczuli się znudzeni? Jak pan sądzi?

– Gdzie teraz mieliście lecieć?

– Do miejsca zwanego Stonehenge. To jakiś starożytny obiekt sakralny.

– Sakralny? – zdziwił się Charban. – Może o to chodzi. Tancerze nie odpowiedzieli na żadne z pytań dotyczących wierzeń i duchowości. Może ich zdaniem te sprawy są zbyt osobiste albo należy je utrzymywać w ścisłej tajemnicy? Pozwoli pan, że sprawdzę, jakie informacje im przesłaliśmy... Tak, powiedziano im, że Stonehenge to miejsce, w którym ludzie rozmawiają z kimś potężniejszym od siebie. To najbliższe określenie miejsca kultu, jakie znaleźliśmy. Mogli uznać, że nie powinni nam przeszkadzać w tak intymnych czynnościach. To oczywiście przypuszczenie.

– Dziękuję, generale. Proszę mnie poinformować, jeśli Tancerze udzielą jakichś wyjaśnień. Do zobaczenia jutro.

Wielkie głazy, z których składało się Stonehenge, nie wyglądały imponująco w oczach człowieka, który wie, co można zbudować dzięki nowoczesnej technice i inżynierii, ale John zaczynał czuć

podziw, gdy docierało do niego, że krąg ten wzniesiono wyłącznie za pomocą siły mięśni i co najwyżej prostych narzędzi. Geary zaraz po wyjściu z wahadłowca uzmysłowił sobie coś jeszcze – to miejsce wydawało się o wiele starsze niż wcześniej odwiedzony mur.

– Jest stare – potwierdziła Tania. – Spójrz, tam płonie ogień. – Podeszła do jednego z palenisk i przyklęknęła.

Geary stanął za jej plecami, aby miała choć odrobinę prywatności, po czym rozejrzał się uważnie wokół. Miejscowi, którym pozwolono ich powitać, zbliżali się właśnie z mieszaniną ostrożności i zaciekawienia, które cechowały każdego Ziemianina obserwującego odległych kuzynów z gwiazd.

Za nimi natomiast...

– Co to jest? – zapytał pierwszej kobiety, która do niego podeszła.

Zauważył, że jej płaszcz przyozdobiono symbolem wskazującym, iż ma do czynienia ze strażniczką przeszłości tej wyspy.

Zerknąwszy przez ramię, wzruszyła ramionami, jakby go za coś przepraszała.

– To coś w rodzaju pomnika, admirale. Być może obiekt kultu z przeszłości, ale na pewno nie tak zamierzchłej jak w przypadku Stonehenge.

Geary przyjrzał się obiektom, o których mówili.

– Wyglądają jak naziemne pojazdy bojowe.

– Bo są nimi, a raczej były. – Przewodniczka westchnęła. – Swego czasu wytwarzaliśmy wiele zrobotyzowanej broni. Takiej, która mogła operować bez ludzkiego nadzoru.

– Autonomiczne roboty? Co ci ludzie sobie myśleli?

– Może uznali, że nie będą musieli sami walczyć, jeśli zdołają zapanować nad tymi maszynami? – odparła bardziej sarkastycznie, po czym przybrała ton osoby powtarzającej po raz setny te same zdania: – Te uszkodzone maszyny to czołgi Caliburn należące do Husarii Jej Królewskiej Mości. Komuś udało się złamać ich zabezpieczenia i zmienić oprogramowanie, przez co najpotężniejsze pojazdy bojowe wszech czasów wydostały się z koszar i przyjechały tutaj, by zniszczyć starożytny pomnik. Większość sprzętu zdolnego je zatrzymać unieszkodliwiono wirusami umieszczonymi przez tych

samych sprawców. Na szczęście żołnierze dysponujący przenośnymi systemami przeciwpancernymi zdołali je zniszczyć, choć zapłacili za to życiem. Ostatniego z Caliburnów załatwiono na moment przed dotarciem do kręgu. – Machnęła ręką w kierunku ceramiczno-metalowych bestii. – Pozostawiono je tutaj, aby stanowiły dowód hartu ducha tych, którzy je powstrzymali, i przypomnienie, że nie można ufać twórcom nie znającym takich pojęć, jak lojalność, moralność czy rozum. – Ton jej głosu znów się zmienił, jakby przestała recytować. – Wy nie używacie takiej broni? W tej waszej przestrzennej wojnie?

– Nie – zapewnił ją Geary. – Co jakiś czas padały takie propozycje, kilkakrotnie tworzono eksperymentalne jednostki tego typu, ale zawsze kończyło się czymś podobnym jak tutaj. Pomimo swojej nieobliczalności ludzie są bardziej godni zaufania niż wszystko, co da się przeprogramować w kilka sekund albo co nie odróżnia błędów w oprogramowaniu od rzeczywistości.

Wiedział, że powinien się skupić na starożytnym monumencie, ale z trudnych do wyjaśnienia powodów wraki opancerzonych pojazdów zajmowały go nawet podczas krótkiego zwiedzania, które odbyło się w asyście długich cieni rzucanych przez głazy tuż przed zachodem słońca. Oboje z Tanią odnieśli wrażenie, że od chwili opuszczenia wahadłowca do powrotu na pokład minęło zaledwie kilka minut.

– Możemy nad nimi przelecieć? – zapytał Geary, gdy startowali.

Pilot posłał mu zdziwione spojrzenie, ale potaknął.

– Gdybym miał z tego powodu problemy, powiem, że pan nalegał – rzucił, szczerząc się jak głupi.

– Czemu dziwi pana moja prośba?

– Dlatego, że mało który z gości odwiedzających to miejsce chce je oglądać. Większość pragnie, by usunięto te kupy zardzewiałego złomu, ale to przecież taki sam zabytek jak te głazy, więc nikt ich nie ruszy. Mnie nawet cieszy, że one tu są

– Dlaczego? – zapytała Tania.

– Z powodu słów mojego dziadka wypowiedzianych podczas naszej pierwszej wizyty w Stonehenge – wyjaśnił pilot, przechylając

wolant, by maszyna zatoczyła krąg nad szczątkami wielkich pojazdów bojowych. – Miałem je za stare martwe bestie, ale on powiedział: „Jak to dobrze, że zdołano je powstrzymać”. Wtedy tata spojrział na mnie i dodał: „Nie, to dobrze, że musieli je zatrzymać, bo gdyby nie doszło do tego starcia, stworzylibyśmy o wiele gorszą broń, zanim dostalibyśmy nauczki”.

– Miał pan mądrego ojca – zauważyła Tania.

– O tak. – Pilot wyszczerzył się do niej. – Chciał, żebym został prawnikiem jak on, ale pogodził się, że chcę być pilotem, gdy zagroziłem, że albo zacznę latać tutaj, albo ruszam w gwiazdy. Oni wszyscy tam powariowali, tak powiedział, ale wy mi nie wyglądacie na szalonych.

– Może dlatego, że tak słabo się znamy – rzucił Geary.

* * *

Kolejny komitet powitalny czekał na nich przed zamkiem.

– Tutaj spędzicie ostatnią noc na Ziemi – powiedział pilot, gdy się żegnali i odchodzili, słuchając rechotania z czegoś, co wydało mu się wyjątkowo śmieszne, a czego oni nie zrozumieli.

Znów czekał ich korowód powitań i uścisków rąk, jednak twarze, nazwiska, a nawet wygląd kolejnych notabli zlewały się w jedno z całą resztą ludzi, których Geary poznał podczas pośpiesznej wizytacji Starej Ziemi. W przestrzeni Sojuszu większość systemów miała jeden rząd kierujący koloniami na planetach i instalacjami orbitalnymi, tutaj jednak dosłownie co sto kilometrów trafiali na nowy zestaw ministrów i innych przedstawicieli lokalnych władz.

– To prawdziwy zamek? – wyszeptała zdumiona Desjani.

– Tak, pani kapitan – odparł jeden z oficjeli.

– Nie jestem żadna pani, wystarczy samo kapitan.

– Tak... oczywiście... kapitanie. Najstarsze skrzydło jest datowane na ósmy wiek Wspólnej Ery. Widzieliście już kiedyś zamek?

– Widywałam ich imitacje – przyznała Tania. – Wie pan, takie budynki, które nie były stare, ale miały wyglądać jak zamki, na

przykład w parkach rozrywki albo w kurortach wczasowych, gdzie ludzie wydawali krocie na przeróżne zabawy. Mieliśmy kilka takich na Kosatce, gdzie dorastałam. Na przykład w... – Nagle zamilkła.

– Co się dzieje? – zapytał Geary, zniżając głos.

– Wspomnienia – wyszeptała w odpowiedzi. – Chodziłam tam z bratem. Nie przejmuj się. To zaraz minie.

Jej młodszy brat, który poległ na wojnie. Geary postanowił zmienić temat, by odciągnąć uwagę miejscowych, którzy wpatrywali się w Tanię z wielkim zaciekawieniem.

– Ósmy wiek? To rzymski zabytek?

– Zbudowano go już po odejściu Rzymian – wyjaśnił przewodnik.

– W czasach, które nazywamy średniowieczem.

– Średniowiecze? – wtrąciła Desjani z udawaną wesołością. – Nic dziwnego, że ludzie próbowali stworzyć coś odbiegającego od średniej.

– O tak. W czasach po rozpadzie imperium toczono wiele wojen, odpierano inwazje barbarzyńców, panowało bezprawie i powszechne cierpienie. Straszne to były czasy. – Mężczyzna wypowiadał te słowa takim tonem, jakby sam żył w wiekach średnich.

– Trudno sobie wyobrazić, jak wygląda życie w czasach upadku wszelkiej władzy – dodała kobieta.

– Chyba że jest się tego świadkiem – zauważyła Desjani.

Znów zapadła niezręczna cisza, podczas której Geary zdążył uznać, że jego żona zachowuje się tego wieczora wyjątkowo niedyplomatycznie.

– Chodzi o Światy Syndykatu – wyjaśnił. – Obecnie są w stanie podobnego rozpadu. Widzieliśmy w ich przestrzeni wiele rewolucji, upadków lokalnych władz i bratobójczej walki.

Po trwającej kilka sekund przerwie odezwał się mężczyzna, który przemówił pierwszy:

– Pomagacie im?

– Nie bardzo... możemy – odpowiedział John. – W większości przypadków nie mamy jak. To zbyt skomplikowane. Nawet gdyby Sojusz nie był tak wykrwawiony wojną...

– Która, przypomnijmy, wybuchła z winy Światów Syndykatu – wtrąciła ostrym tonem Tania.

– ...nie mielibyśmy wystarczających sił i środków. Robimy co w naszej mocy, ale to kropla w morzu potrzeb przy tej skali problemu.

Nie spodobała im się ta odpowiedź. Geary spotkał się już wcześniej z podobnymi reakcjami ludzi, którzy nie mogli zrozumieć, jak olbrzymie są przestrzenie zajmowane obecnie przez człowieka, mimo że skolonizował zaledwie ułamek jednego z ramion Galaktyki. Nie chciał jednak brnąć w wyjaśnienia, że systemy należące do Sojuszu ledwie stać na wypełnianie wzajemnych zobowiązań, więc nikt tam nie patrzy przychylnym okiem na uszczuplanie budżetów, by ratować byłego wroga.

Znał jednak odpowiedź, która zazwyczaj skłaniała słuchaczy do przyjęcia jego punktu widzenia albo przynajmniej pozbawiała ich większości argumentów.

– Poza tym Światy Syndykatu są bardzo autorytarne. Rządzone silną ręką. Teraz jednak część należących do nich systemów próbuje odzyskać wolność, a przynajmniej autonomię. Tych właśnie systemów bronimy. – Z technicznego punktu widzenia pod tę kategorię podpadał wyłącznie system Midway, ale tak drobną nieścisłość Geary mógł pominąć milczeniem.

– Bronimy ich też przed atakami Enigmów – dodała Desjani nadal wyzywającym tonem. – Udało nam się niedawno zapobiec zajęciu jednego z systemów zamieszkanym przez ludzi.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko, gdy to usłyszała.

– Musicie nam opowiedzieć o tamtych Obcych! Proszę, wejdźmy do środka. Kolacja już czeka.

Geary odwzajemnił ten uśmiech wdzięczny losowi, że choć jedna osoba w tym gronie nie pragnie drążyć niewygodnego tematu.

Kobieta poprowadziła ich do jadalni, której ściany przyozdobiono tarczami i chorągwiami tak barwnymi, że nie mogły być średniowiecznymi oryginałami.

– Jestem lady Vitali – przedstawiła się, zanim usiedli.

– Vitali? – zainteresowała się Tania. – Mamy kapitana Vitali w naszej flocie. Dowodzi liniowcem o nazwie Śmiały.

– To może być mój krewny – stwierdziła lady Vitali. – Nasz rodzina ma długie tradycje żeglarskie. Czy on bywa nieznośny? Rozrabia od czasu do czasu?

– Nie – zaprzeczył Geary.

– Zatem to chyba jednak nie mój krewniak. Proszę, powiedzcie nam coś więcej o Enigmach!

W czasie posiłku miejscowi słuchali z uwagą, gdy Geary, być może po raz dziesiąty od chwili przybycia na Starą Ziemię, opisywał te strzępy wiedzy, jakie ludzie posiadli na temat Obcych. Tak rozmowa zeszła na Tancerzy, a potem na Zeków, trzecią z odkrytych cywilizacji, czyli prostolinijnych ekspansjonistów o skłonnościach samobójczych.

– Wiele pani widziała pośród gwiazd. A jak podoba się pani pobyt na Ziemi? – zapytała w końcu lady Vitali, kierując te słowa do Tani.

Desjani odczekała tym razem kilka sekund, jakby chciała mieć pewność, że udzieli przemyślanej odpowiedzi, którą nikogo nie urazi, po czym skinęła głową.

– Lubiałam czytać o miejscach z legend, nigdy jednak nie przypuszczałam, że jedno z nich zobaczę na własne oczy.

– Co podobało się pani najbardziej?

– Pomnik tej kobiety. Joanny. Gdy na nią patrzyłam, odnosiłam wrażenie, że mogła być jednym z moich przodków.

– Joanna D’Arc? Mogła pani trafić gorzej. Ja wyobrażam sobie czasem, że moim przodkiem był lord Nelson. Na szczęście dla nas i dla nich, żyli w zupełnie innych epokach, więc nie mogli ze sobą walczyć. – Lady Vitali spoważniała. – Lubimy myśleć, że udało nam się wyrosnąć z wojen, ale to niestety nieprawda. Jedyne, co zdołaliśmy osiągnąć, to zduszenie zarzewi konfliktów poprzez rozbudowaną biurokrację.

– Może to ostatnia nadzieja ludzkości – zauważył Geary.

– Nie. Nigdy w to nie uwierzę. Pozbyliśmy się agresywnych ludzi, wysyłając ich do gwiazd. Utrudniliśmy rozpoczynanie wojen, ale

jedyne, co nam się udało, to wyeksportować wojny w przestrzeń międzygwiazdną.

– Czy dlatego niektórzy z was patrzą na nas jak na barbarzyńców?
– zapytała Desjani.

– Oczywiście. Podziwiamy panią za to, w jaki sposób poradziła sobie pani z tymi durniami nazywającymi siebie Tarczą Słońca, ale... niepokoiśmy się jednocześnie. Nie chcemy, byście sprowadzili na nas ponownie widmo wojny, którą żyliście.

– Jutro odlatujemy – zapewnił ją Geary.

Jeszcze dzień i wrócą do nie będącej wojną – przynajmniej z technicznego punktu widzenia – agresji ze strony Światów Syndykatu, do spisków trawiących skrycie Sojusz i do zagrożeń, jakie nadal stanowią Enigmowie i Zekowie.

– Jesteście naszymi dziećmi – odezwał się chrapliwym głosem jeden ze starców. – Posłaliśmy was do gwiazd, potem zostawiliśmy tam na pastwę losu, ponieważ musieliśmy toczyć kolejne wojenki w obrębie własnego systemu. Mieliśmy nadzieję, że zrozumiecie to, czego my nie zdołaliśmy pojąć; że wrócicie któregoś dnia, by zdradzić nam sekret życia w pokoju. Ale jak moglibyście okazać się lepsi od swoich matek i ojców? Jesteście naszymi dziećmi – powtórzył, po czym pociągnął długi łyk wina.

– My szukamy mądrości u naszych przodków – wyjaśniła Desjani.

– Tu jej z pewnością nie znajdziecie – odparł mężczyzna, odstawiając pusty kieliszek. – Nie jesteśmy mądrzy, tylko zmęczeni. Może gdzieś tam, daleko stąd, kryją się odpowiedzi na dręczące was pytania. Może ci Tancerze znają sekret.

Geary nie przypuszczał, by to była prawda, ponieważ pamiętał doskonale, jak skomplikowane są systemy obrony terytoriów zamieszkiwanych przez pająkowilki, ale i tak przytaknął rozmówcy.

– To możliwe. Na pewno nie spoczniemy i kto wie, może kiedyś znajdziemy odpowiedź.

– Na pewno to nie spoczniemy, zanim nie usuniemy każdej przeszkody na drodze ludzkości do osiągnięcia pokoju – wyszeptała Tania tak cicho, że tylko Geary ją usłyszał.

John nie miał bladego pojęcia, ile godzin upłynęło do momentu, gdy on i jego żona mogli się wreszcie pożegnać i wrócić do pokojów. Było już na tyle późno, że na niebie Starej Ziemi zaśniły wszystkie znane konstelacje.

Zamierzali wykorzystać do maksimum tę ostatnią noc, więc teraz, gdy wypełnili już wszystkie obowiązki spoczywające na gościach, mogli choć na kilka godzin przestać być przełożonym i podwładną. Po powrocie na Nieulękiego znów będą musieli zapomnieć o małżeństwie i wiążących się z nim chwilach romantyzmu. Gospodarze przygotowali dla nich dwa osobne apartamenty, ale oboje udali się do sypialni Johna. Tania uśmiechnęła się do niego, ledwie drzwi za jej plecami zostały domknięte.

– Chodź do mnie, admirale.

Ten plan, podobnie jak większość poprzednich, nie zdołał przetrwać konfrontacji z rzeczywistością. Ledwie ich wargi zetknęły się w pocałunku, ktoś zapukał do drzwi, niby delikatnie, ale też natarczywie.

– Oby to było coś ważnego – warknęła Tania.

Geary otwierał drzwi, myśląc o tym samym.

W progu stała lady Vitali. Gdy opuszczali jadalnię zaledwie kilka minut wcześniej, wyglądała na zdrowo podchmieloną. Teraz jednak spoglądała na nich wyjątkowo trzeźwym wzrokiem.

– Proszę mi wybaczyć to najście. Spośród wielu wynalazków, jakie wszechświat zawdzięcza Ziemi, są też tak zwani skrytobójcy. Kilku z nich zmierza właśnie w kierunku waszych apartamentów.

Po wielu zaskoczeniach na polu walki umysł Geary'ego potrzebował ułamków sekundy na zrozumienie, o czym mówi Vitali.

– Skrytobójcy? My jesteśmy ich celem?

– Tak sędzę. A raczej tak twierdzą moje źródła, a ja im ufam. Te informacje, niestety, dotarły do mnie dosłownie przed momentem. Skontaktowałam się już z przyjaciółmi, którzy dysponują własnym wahadłowcem. Możecie wrócić nim na swój okręt. Maszyna pojawi się tutaj za mniej więcej kwadrans.

Admirał poczuł nagle dziwny chłód, jakby instynkt go ostrzegał.

– Bez urazy, ale dlaczego mielibyśmy zaufać akurat pani?

– Powiedziano mi, że w razie jakichkolwiek wątpliwości powinnam wymienić nazwisko Anna Cresida.

Tania potaknęła, gdy zerknął na nią. Anna Cresida, nazwisko dobrej przyjaciółki oraz fałszywe imię – tak właśnie wyglądał kod ustalony z oficerami Nieulękiego, na wypadek gdyby zaszła konieczność weryfikacji przesłanych na Starą Ziemię informacji wielkiej wagi. Albo ostrzeżenia przed zagrożeniem.

– Kto podał pani to nazwisko? – zapytał Geary.

– To długa historia, a my nie mamy czasu na gadanie, admirale. Wątpię także, czy ujawnienie tej osoby cokolwiek zmieni, jeśli nie przekonało pana samo hasło.

– Ona ma rację – wtrąciła Desjani. – Właśnie skontaktowałam się z Nieulękim. Wysłany z jego pokładu wahadłowiec dotrze do zamku najprędzej za czterdzieści pięć minut. Jeśli wszystko zależy od czasu, sugerowałabym, abyśmy przyjęli propozycję lady Vitali. Oboje znamy się doskonale na walce w przestrzeni, ale wolałabym nie stanąć twarzą w twarz z płatnymi zabójcami.

– Masz rację – przyznał Geary.

Wiedział, że można polegać na Tani, zwłaszcza w tego typu sprawach, więc skoro ona uważała, iż powinni zaufać tej kobiecie, mógł się tylko zgodzić.

Ponurą twarz lady Vitali rozjaśnił na moment uśmiech skierowany do Desjani.

– Zazdroszczę pani dowodzenia tak potężnym liniowcem, kapitanie.

– Z tego, co zauważyłam – odparła Tania, pakując do toreb podróżnych zapasowe ubrania i resztę rzeczy – nadawałaby się pani na takie stanowisko.

– To pierwsza dyplomatyczna uwaga, jaką wygłosiła pani dzisiaj. Wiedziałam, że to możliwe.

– Kto wysłał skrytobójców? – zainteresował się Geary.

– To nie do końca jest jasne – odparła lady Vitali. – Moi informatorzy, którzy zapewniam pana, są bardzo wiarygodni, nie zdołali ustalić źródła pieniędzy, niemniej jednego są pewni: nie pochodzą one z miejsca, które orbituje wokół naszego Słońca.

– Czyżby to była zemsta Tarczy Słońca? – zapytała wprost Desjani.

– Niewykluczone. Ci z wrogów, którym udało się ująć z życiem, nie umieli wyjaśnić, dlaczego ich dowódca pałał tak ogromną chęcią zaatakowania waszego okrętu, a my, niestety, nie możemy go o to zapytać, ponieważ nie dysponujemy jeszcze sprzętem pozwalającym odtworzyć rozbite na atomy ciało i mózg. Następnym razem proszę ograniczyć siłę ognia, kapitanie.

– Postaram się o tym pamiętać – obiecała Desjani, zarzucając własną torbę na ramię, a drugą podając Geary'emu.

Przyjął ją, nie spuszczając wzroku z Ziemiarki.

– Jakim cudem udało się pani tak szybko zorganizować transport? Tyle przecież słyszymy o tej waszej słynnej biurokracji.

Lady Vitali rozpromieniła się ponownie w uśmiechu.

– Zdziwiłby się pan, admirale, jak wiele można dokonać kombinacją pomysłowości, gróźb i obietnic. A może wcale nie byłby pan tym zdziwiony, jeśli choć połowa z tego, co o panu mówią, jest prawdą. Jeśli uda mi się odkryć źródło zagrożenia, prześlę wam wiadomość, aczkolwiek, zważywszy na odległości i brak stałych połączeń między tym systemem a Sojuszem, sporo czasu może upłynąć, zanim ją dostaniecie.

– Rozumiem i dziękuję. Jesteśmy pani dłużnikami.

– Bzdura. Jeśli uważa pan, że jest mi coś winien, proszę postawić mi najlepsze piwo, gdy pojawię się na pańskiej planecie.

Gdy szli pustymi mrocznymi korytarzami, oświetlanymi wyłącznie latarką niesioną przez lady Vitali, Geary się zastanawiał, ilu ludzi przed nim musiało uchodzić chyłkiem z tego zamczyska, przyświecając sobie nie lampami, tylko pochodniami, i nie korzystając z wahadłowców, lecz z koni. Przez moment poczuł się tak zagubiony w czasie, że nie okazałby wielkiego zdziwienia, gdyby za murami zamczyska czekały na nich osiodłane wierzchowce.

Kiedy dotarli w pobliże lądowiska, wznoszące się za ich plecami mury zniknęły pochłonięte przez mrok nocy wraz z resztą krajobrazu, a pustka ta zrodziła na powrót obawę, wypierając wszelkie awanturnicze myśli i porównania. Czy lady Vitali jest godna okazanego jej zaufania? Czy też to spisek mający na celu

wywabienie jego i Tani na otwartą przestrzeń, gdzie staną się łatwiejszymi celami dla czekających w pobliżu skrytobójców?

Pogrążony w niewesołych myślach Geary zauważył, że z ciemności nad jego głową wyłania się czarniejszy kształt. Zabezpieczona wojskowym kamuflażem maszyna wylądowała nieopodal.

– Czy pani nic nie grozi? – zapytał, gdy lady Vitali zaczęła ich popychać w stronę wahadłowca.

– Bez obaw. Dam sobie radę. Mam paru innych znajomych, którzy przypadkiem staną na drodze niespodziewanych gości. Nie chcieliśmy jednak doprowadzić do sytuacji, w której trafiać w krzyżowy ogień! Lećcie już. Miłej podróży do domu. – Pomachała im radośnie, gdy rampa promu się podnosiła, odcinając wnętrze maszyny od czerni opatulającej Starą Ziemię.

– Ta kobieta ma ciekawych znajomych – rzucił Geary do Tani, kiedy zapinali pasy bezpieczeństwa, ponieważ wahadłowiec od razu wzbił się w niebo.

– Wygląda na to, że przynajmniej jeden z nich znajduje się obecnie na pokładzie Nieulękiego – odparła, sprawdzając coś na komunikatorze. – Tylko w ten sposób mogła się dowiedzieć o naszym systemie hasel. Tak na marginesie, jesteśmy namierzani przez mój okręt. Technologie maskujące Starej Ziemi są o kilka generacji uboższe od naszych. Namiar potwierdza, że lecimy w kierunku Nieulękiego.

– Świetnie. Zyskaliśmy dowód, że jakaś część oficjeli tej planety chciała wmieszać nas w swoje rozgrywki. Może chodziło o to, abyśmy nabrali podejrzeń wobec pozostałych rządów Układu Słonecznego?

– Nie – zaprzeczyła Tania. – Gdyby tak było, Vitali nie poinformowałyby nas, że zamach sfinansował ktoś spoza systemu. Poza tym kogoś z naszej załogi zdołała namówić do podzielenia się hasłami, a to znaczy, że jej zaufano. Przypuszczam, że naprawdę niewiele brakowało, abyśmy nawiązali kontakt z przodkami, tyle że w nieco inny sposób, niż pierwotnie zamierzaliśmy... – Zamilkła na moment, po czym wybuchnęła śmiechem. – W końcu do mnie

dotarło, co miał na myśli ten starzec, gdy mówił, że jesteśmy ich dziećmi. Wszyscy w Sojuszu uważają, że Stara Ziemia i Układ Słoneczny to coś niewyobrażalnie specjalnego, miejsce, gdzie panuje idealny pokój, a mieszkańcy mają wiedzę wykraczającą daleko poza nasze osiągnięcia. Ale ten dziadek miał rację: nadal niewiele się różnimy. Brutalność, polityka i powszechne ogłupienie są tutaj na podobnym poziomie. Zawsze tak było i będzie. Gdy ludzkość wyruszyła do gwiazd, zabrała ze sobą wszystkie negatywne cechy. Można powiedzieć, że je odziedziczyliśmy. – Zamilkła na moment, by sprawdzić coś na komunikatorze. – Nieulękły twierdzi, że zaczęliśmy schodzić z kursu.

– Gdzie się kierujemy? – zapytał Geary. – Jaki jest nowy wektor lotu?

– Nie wiem. – Spojrzała mu w oczy. – Transmisję zablokowano w połowie wiadomości. Ktoś nas zagłusza.

Dwa

Geary z wyjątkowo ponurą miną bębnił palcami po panelu komunikatora umieszczonego w podłokietniku jego fotela.

– Pilot nie odpowiada.

– U mnie też – rzuciła Tania, uderzając pięścią w swój panel. – Co oni kombinują?

– Powiedziałaś przed chwilą, że Nieulękły nas namierza.

– Tak. – Uśmiechnęła się jadownicie. – Jeśli znam moich ludzi, a to więcej niż pewne, nasz liniowiec przyspiesza właśnie, by wejść na kurs przechwytyjący.

Wahadłowcem zatrzęsło, gdy poszedł ostro w górę, a potem skręcił w prawo.

– Manewr unikowy – skomentował to Geary, raz jeszcze sprawdzając komunikator. – Automatyczne wykrywanie źródeł zakłóceń zdołało coś wyłapać.

Desjani sprawdziła u siebie.

– U mnie też. Znalazło ścieżkę prowadzącą do jakiegoś odbiornika, ale to na pewno nie Nieulękły. Szlag, to układ wewnętrzny.

– Kabina naszego wahadłowca – zasugerował John.

– Najprawdopodobniej. Może uda nam się przejąć stery, jeśli zdołamy zhakować ten kanał... Nie, nasz sprzęt nie jest kompatybilny z tym staroziemskim złomem. Tym sposobem niczego nie zwojujemy.

Wahadłowiec przetoczył się przez lewą burtę.

Tania się skrzywiła, potem spojrzała na Geary'ego.

– Dlaczego nie zanurkowaliśmy w atmosferę, skoro ta maszyna chce uniknąć doścignięcia przez Nieulękłego?

– Myślisz, że...

Panel obok admirała ożył nagle, ukazując kabinę pilotów i kobietę w mundurze nawigatora.

– Cokolwiek kombinujecie, dajcie sobie z tym spokój, proszę. Wysyłane przez was sygnały zakłócają pracę naszych systemów.

– To ty przestań zagłuszać nasze komunikatory – zażądała Desjani, zanim Geary zdążył zareagować.

– Wasze komunikatory? – Kobieta wyglądała na autentycznie zaskoczoną i zaraz sprawdziła kilka odczytów. – Och. Nasze systemy maskujące zagłuszyły wasz sprzęt automatycznie.

– W takim razie każ im je odblokować – zażądał John.

– Jeśli nadacie cokolwiek, zostaniemy wykryci! – zaprotestowała kobieta, po czym odwróciła głowę, jakby kogoś słuchała, i znów spojrzała na Geary'ego. – Wasz okręt idzie kursem na przejście. Jakimś cudem udało wam się skomunikować?

– Nasz okręt nie potrzebuje pomocy w namierzeniu tego wahadłowca – zapewniła ją Desjani. – I nie uciekniesz przed nim. Dobrze radzę, nie próbuj tego.

Na twarzy rozmówczyni znów pojawiło się zdziwienie.

– Przecież ja nie uciekam przed waszym okrętem.

Tania zrobiła wielkie oczy.

– W takim razie przed kim uciekamy?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale kontrola naziemna uprzedziła nas o obecności co najmniej dwóch niewykrywalnych pojazdów, które usiłują do nas podlecieć. Próbujemy unikać kontaktu z nimi, dopóki nie dotrzemy w pobliże waszego okrętu, co było wystarczająco trudne i przed tym, nim zaczęliście zakłócać pracę naszych systemów.

– Jeśli to prawda – rzuciła Desjani tonem zawierającym sporą dawkę sceptycyzmu – przestańcie nas zagłuszać, aby nasz okręt mógł wam podać pozycje i wektory atakujących jednostek.

– Dokładne pozycje i wektory – uściślił Geary.

– Możecie to... – Kobieta się odwróciła i znów zaczęła rozmawiać, ale jej usta i ich ruchy natychmiast rozmył system zabezpieczeń komunikatora.

John zdołał jednak zauważyć, że jej mina zmienia się z pytającej na bardziej zdecydowaną, natarczywą.

– Chyba opieprza pilota.

– I dobrze – warknęła Desjani. – Każdemu z tych drani przyda się od czasu do czasu porządna reprimenda. To chyba jedyny sposób nauczania ich pokory.

Kobieta ponownie odwróciła się do Geary’ego.

– Wyłączam zakłócanie sygnału i odblokowuję właz prowadzący do kabiny wahadłowca. Przejdźcie do nas, abyśmy mogli zobaczyć przesyłane do was namiary.

Tania rozpięła uprząż, po czym sięgnęła do dźwigni otwierającej właz, ale gdy się odchylił, nakazała Johnowi gestem, by pozostał na miejscu.

– W porządku. Chyba nic nam nie grozi. Proszę za mną, admirale. Może i załoga wahadłowca nie pogrywa z nami, ale coś mi się tutaj nie podoba.

Sterownia nie różniła się wiele od tych, które widzieli na pokładach maszyn Sojuszu. Podstawowy projekt tego typu pojazdów musiał powstać na długo przed wyruszeniem ludzi do gwiazd, uznał Geary, chwytając się poręczy, by dać Tani czas na zajęcie miejsca obok pilota.

– Mamy kontakt – obwieściła moment później. – Nieulękły, dajcie mi podgląd na sektor przestrzeni wokół tego wahadłowca.

Nacisnęła klawisz komunikatora, aktywując trójwymiarowy wyświetlacz, który wyrósł natychmiast nad jej ręką.

– Tam są aż trzy Gormy! – rzuciła rozzłoszczona nawigatorka. – I to bliżej, niż sądziłam.

– Nie wiecie, kim oni są? – zapytał Geary.

– Nie. Ale jedno jest pewne: kimkolwiek są, musieli tu na nas czekać. Zostaliśmy wystawieni, Matt – rzuciła do pilota.

– Obserwowali wszystkie jednostki startujące z powierzchni i lecące w kierunku waszego okrętu – zgodził się z jej opinią. – Na szczęście jesteśmy tak samo trudni do wykrycia jak oni.

– Ale wasz okręt nie ma problemu z zobaczeniem ich? – upewniła się nawigatorka.

– Naprawdę liczyłaś na odpowiedź? – zapytała Desjani.

– Nie, ale warto było spróbować.

Pilot uważnie przyjrzał się wyświetlaczowi i wzbił maszynę w górę, po czym skręcił, by uniknąć kontaktu z najbliższym przeciwnikiem, który zbliżał się od dołu. Drugi przeciwnik czekał na wyższej orbicie, oddalał się właśnie, przeczesując przestrzeń w próbie wykrycia poszukiwanej maszyny, natomiast trzeci, znajdujący się obecnie najniżej, szedł ostro w górę po niemal tym samym kursie co uciekinierzy. Wszędzie wokół roilo się od innych jednostek, satelitów, wahadłowców i operujących bez kamuflażu pojazdów, których załogi nie miały pojęcia o czterech niewidzialnych obiektach zabawiających się w kotka i myszkę.

– Marsjanin. – Nawigatorka wskazała najbliższego prześladowcę.

– Jesteś pewna? – zapytał pilot.

– Absolutnie. Ten ptaszek ma marsjańską sygnaturę. Nie mogę jednak powiedzieć, czy pozostałe dwa są także Czerwone.

– Dlaczego ludzie z Marsa mieliby na nas polować? – zainteresował się Geary.

– To cyngle do wynajęcia – odpowiedział mu pilot. – Jeśli masz kasę i chcesz, by ktoś wykonał mokrą robotę bez zadawania pytań, lecisz na Marsa. Jedyne różnice pomiędzy trzema tamtejszymi rządami polega na tym, jaką dźwignię pobierają za odwracanie wzroku, jeśli nie liczyć stopnia kontroli podległych im terytoriów. A skoro już o odwracaniu wzroku mowa: nie było was tutaj, nie widzieliście ani mnie, ani podajklucza, no i najważniejsze, nie rozmawialiście z nikim. Zrozumiano?

– Dostarcz nas na Nieulekłego, a nie piśniemy słowa – obiecał Geary. – Podajklucza?

– Nawigatora pokładowego.

– Aha. – Admirał przyglądał się manewrom wszystkich trzech napastników. – Dlaczego kontrola lotu nie strąciła tych maszyn, skoro zdołała je namierzyć?

– Nie strąciła? – Pilot i jego towarzyszką wymienili znaczące spojrzenia, zanim ten pierwszy odpowiedział: – Chodzi wam o ostrzelanie? Na Ziemi i jej orbicie nie wolno używać broni, więc

nie mamy tam żadnych systemów antyorbitalnych. A nawet gdyby były, to zasady pola walki pisał nam Gandhi.

– Kto?

– Nie strzelamy do niczego – wyjaśniła techniczka. – My, czyli pojazdy pochodzące z Ziemi. Ci trzej mogą próbować szczęścia, ale skoro są Czerwoni i z pewnością należą do któregoś z marsjańskich rządów, nie znajdziemy na nich żadnego dowodu, kto jest właścicielem.

– Nie możecie strzelać? – Tania zadała to pytanie takim tonem, jakby nie rozumiała żadnego z wypowiedzianych słów.

– Dopóki tkwimy na orbicie Ziemi, nie możemy – odpowiedział pilot, skręcając stery, by wahadłowiec przeleciał pomiędzy dwoma mijającymi się statkami. – Jeśli wylecimy poza Księżyc, możemy otworzyć ogień, ale tylko gdy zostaniemy trafieni dwukrotnie. Bo widzicie, jedno trafienie może być czysto przypadkowe. Tak więc musimy czekać na dwa trafienia, ponieważ dopiero to będzie uznane za celowy atak. Dopiero wtedy, o ile coś z nas zostanie, możemy odpowiedzieć ogniem.

– To jakieś szaleństwo.

– Domyślam się, że tak to może wyglądać – przyznała techniczka – ale musimy okazywać wszystkim, że jesteśmy pokojowo nastawieni, więc nie ma zmiłuj. Ale mamy okręty za orbitą Księżyca. Jeśli coś nam się stanie, a potem ktoś zrobi coś niemiłego tym, którzy nas zaatakowali, wszystko rozejdzie się po kościach.

– Hej – ostrzegł ją pilot. – Uważaj, co mówisz.

– Wyjaśniam im tylko, jak to wszystko wygląda – zaprotestowała. – Powinni o tym wiedzieć.

– Dlaczego więc nikt nie rozwalił statków Tarczy Słońca, zanim my tutaj dotarliśmy? – zainteresował się Geary.

Pilot i nawigatorka wzruszyli ramionami.

– Jeśli ktoś planował podobne posunięcie – odpowiedziała kobieta – a wcale nie mówię, że tak było, to miałby sporo problemów z jego wykonaniem, ponieważ mieszkająca po sąsiedzku ekipa Tarczy zna doskonale nasze przepisy. Co tu dużo gadać, duzi byli, pilnowali się i zawsze latali w kupie.

– Wy nie działacie zgodnie z zasadami – dodał pilot – a my musimy. Jeśli ktoś zacznie do nas strzelać, możemy co najwyżej robić uniki.

Desjani uśmiechnęła się szerzej.

– Nieulękły przejmie nas za siedem minut, a skoro nie musimy postępować wedle waszych zasad, to nie będziemy. Jeśli te marsjańskie jednostki zaczną sprawiać problemy, gorzko tego pożałują.

Zarówno pilot, jak i jego towarzyszka wyglądali na przerażonych.

– Nie – zaprotestował pilot. – Nie możecie. Nie na orbicie ziemskiej.

– Wiem, że macie tutaj straszny ruch, ale nasze systemy celownicze są naprawdę precyzyjne i możemy wybrać takie trajektorie...

– Nie! Nie wolno wam otworzyć ognia na orbicie Ziemi. To nie tylko wbrew przepisom i zasadom. To jest... samo zło!

Desjani spoglądała na nich w niemym przerażeniu.

Geary pokiwał wolno głową, przypominając sobie, co usłyszał na powierzchni planety.

– Chodzi o zaszłości historyczne? O szkody poczynione na Starej Ziemi atakiem z orbity?

– Tak, admirale – potwierdził pilot, zniżając głos. – I nie chodzi tylko o to, co zrzucano nam na głowy, ale o rozpad systemu zależności wewnątrzsystemowych, który po tym nastąpił. Tam, na dole, działy się naprawdę straszne rzeczy. Nic nie można było poradzić, ponieważ straciliśmy w tych atakach wszystko, czym można by się bronić. Był taki czas, że nikt nie wiedział, czy Ziemia się z tego podźwignie czy też podzielimy los dinozaurów. Tak nas tam napromieniowało. Dlatego nikt nie chce ponownego rozpoczęcia walk w przestrzeni. Jeśli to zrobicie, zostanieie naznaczeni, i to w najgorszy z możliwych sposobów. Wiem, że możecie stracić każdą jednostkę, jaką zechcecie, ale to byłby błąd, naprawdę ogromny błąd.

Tania patrzyła na swój komunikator, kręcąc głową.

– Dobrze, rozumiem. Zrzucanie kamieni na głowy cywilów to czyste zło.

Ton, jakim wypowiedziała te słowa, mógł zasugerować obojgu Ziemiąnom, że najnowsza historia Sojuszu zna podobne przypadki, widać to było po odrazie, z jaką spojrzeli na Desjani. Dlatego właśnie Geary postanowił odwrócić ich uwagę:

– Możecie unikać ścigających nas jednostek do chwili przejęcia przez Nieulekłego?

Pilot zerknął na niego, po czym przytaknął.

– Dzięki danym pozyskiwanym z waszego okrętu jest to możliwe, ale wcale nie takie pewne, ponieważ mogą natknąć się na nas przypadkiem, a ja mam utrudnione zadanie, bo muszę unikać każdej jednostki w pobliżu. Przecież one nas nie widzą, więc raczej nie zejdą nam z drogi.

– A tamci mogą do nas strzelać, jeśli dobrze zrozumiałem.

– Tak – potwierdziła nawigatorka. – Nie pochodzą z Ziemi, pozacierali ślady, żeby nie dało się dotrzeć do ich mocodawców, a reputacja Czerwonych nie może już bardziej ucierpieć, chyba że jest jakaś skala poniżej zera absolutnego. Oho, ten najniżej zaczyna się znowu wznosić, a ten z góry opada, wykonując skręt. Chyba wykryli którąś z waszych transmisji.

Tania oderwała wzrok od wyświetlacza, by przyjrzeć się Ziemiąnom.

– Chcecie mieć precyzyjne zamiary na atakujących czy wolicie, żebym zamknęła przepływ danych?

Zawahali się oboje, potem pilot wyszczerzył zęby w grymasie.

– Wolałbym precyzyjne zamiary, psze pani.

– Kapitanie.

– Jasne, kapitanie. Sądząc po manewrach, prześladowcy mają dość blade pojęcie o naszej aktualnej pozycji. Wiedzą jednak, gdzie się kierujemy, i widzą wasz nadlatujący okręt. To zawęża pole poszukiwań.

– Sprawdzę, czy uda mi się podkręcić parametry sprzętu, żeby utrudnić im nasłuch – dodała nawigatorka, koncentrując się na własnej konsoli.

Minęło kilka minut, podczas których wahadłowiec dokonywał niewielkich korekt kursu, by trafić na najbezpieczniejszy wektor lotu pomiędzy poszukującymi go maszynami i pozostałymi jednostkami w zatłoczonym sektorze przestrzeni pomiędzy obecną pozycją uciekinierów a Nieulękłym.

Geary zdążył się odprężyć, zanim dotarło do niego ostrzegawcze syknięcie Tani.

– Coś musiało się wydarzyć. Kierują się prosto na nas.

Wystraszony pilot potwierdził jej słowa.

– Nie powinni nas namierzyć, ale zaczynają reagować na nasze manewry, jakby nas widzieli.

– Bez względu na to, co tam powłączali, nie mogą dysponować tak dobrym sprzętem jak Nieulękły. – Desjani przeniosła wzrok na Geary'ego. – Są jakąś generację za nami, gdyby ktoś pytał.

– To znaczy ileś tam generacji przed tym, czym dysponują inni w tym systemie? – zapytał. – Wygląda na to, że ten, kto chce nas dopaść, dał im nie tylko pieniądze, ale i sprzęt.

– Czy dam radę zamaskować nas przed tak zaawansowanym skanerem? – zapytała nawigatorka.

Desjani machnęła gniewnie ręką.

– Nie wiem. Nie jestem specjalistą. Gdybyśmy mieli tutaj mata Tarrini, pewnie podpowiedziałyby nam, jak zmylić czujniki wroga.

– Możemy zlecić to Tarrini i przekazać jej odpowiedź na konsolę wahadłowca – zasugerował Geary.

Tania pokręciła głową.

– Zapoznanie się z tym sprzętem na odległość zabrałoby zbyt wiele czasu, nie mówiąc już o znalezieniu sposobu na podrasowanie go. Nieulękły dotrze do nas albo zginiemy, zanim do tego dojdzie. To straszne starocie, może pan się na nich lepiej wyzna, admirale?

Teraz on musiał zaprzeczyć.

– Sprzęt, na którym mnie szkolono, był starszy o co najwyżej trzy generacje od obecnego. W porywach o cztery. Do tego ja także nie jestem technikiem. Liznałem podstaw łączności i to wszystko.

– Tak się dzieje, kiedy masz pod ręką samych oficerów, a nie wyszkolony personel niższego stopnia – wymamrotała Desjani. –

Kupa luda do wydawania rozkazów, ale nikogo, kto umiałby je wykonać. Jak dobry jesteś w lataniu? – zapytała pilota.

– Cholernie dobry – odparł z krzywym uśmiechem na ustach.

– Każdy pilot ma się za takiego. – Desjani przeniosła wzrok na nawigatorkę, która potwierdziła słowa kolegi.

– Nie jest zły – powiedziała. – Czuje tego ptaszka. Odkąd się znamy, rozbił się tylko raz.

– To było awaryjne lądowanie w niekorzystnych warunkach atmosferycznych – wtrącił pilot ostrym tonem.

– Miło mi to słyszeć – rzuciła Tania – ponieważ musisz nas wydobyć z opresji. Co mam przekazać na Nieulekłego, admirała?

Wiedział, o co jej chodzi. Czy mogę wydać rozkaz otwarcia ognia do trójki prześladowców, jeśli zajdzie taka konieczność? Odpowiedź na to pytanie wydawała się prosta, dopóki nie brało się pod uwagę histerycznej reakcji Ziemi, która będzie z pewnością o wiele ostrzejsza niż po walce z okrętami Tarczy Słońca stoczonej na obrzeżach systemu.

– Każ im dotrzeć tutaj jak najszybciej – polecił.

– Nieulekły wychodzi właśnie zza tarczy planety i rozpoczyna manewr hamowania, by zrównać się z nami prędkością. Dotrze do nas za jakieś trzy minuty.

Wahadłowiec poszedł ostro w górę, skręcając jednocześnie w lewo.

– Tego się nie spodziewaliście, co? – wyszeptał z zacięciem pilot, nie odrywając wzroku od wyświetlacza nad komunikatorem Desjani.

Najbliższy z prześladowców przemknął tuż pod nimi, nie mając pojęcia, że od przejścia celu dzieliło go zaledwie kilkaset metrów. Niestety, przez ten unik uciekinierzy musieli podlecieć bliżej wahadłowca znajdującego się najwyżej, więc pilot, chcąc nie chcąc, zanurkował ostro.

– Zauważą to! – wydarła się nawigatorka. – Wykonujesz za ostre manewry.

– Wiem, ale są już zbyt blisko! Nie możemy się dłużej ukrywać. Jedyna szansa na ocalenie to unikać walki do chwili przybycia

liniowca.

– Ale oni mogą...

– Nie mamy innego wyjścia!

Wahadłowiec wykonywał kolejne uniki, schodząc za każdym razem z kursu prowadzącego zbyt blisko prześladowcy, co było o tyle skomplikowane, że musiał unikać przelatujących w pobliżu jednostek cywilnych. Geary wstrzymał oddech, gdy przemknęli tuż nad masywnym holownikiem sunącym majestatycznie przez przestrzeń, po czym natychmiast wykonali ostry zwrot, by zejść z kursu satelity. Pomimo desperackich wysiłków pilota sieć zaciskała się z wolna. Maszyny napastników zbliżały się coraz bardziej do dającego się namierzyć wahadłowca.

– Minuta do przybycia Nieulękiego – poinformowała Desjani.

Przenikliwy pisk zagłuszył inne dźwięki, ledwie skończyła mówić. Techniczka wyłączyła alarm, po czym zwróciła się do pilota:

– Namierzają! Chcą nas ostrzelać!

– Spróbuj aktywnego zagłuszania!

– Jeśli to zrobię, ostrzelają źródło zakłóceń! Nie przetrwamy pięciu sekund! Robię co mogę pasywnymi metodami.

– Nieulęki. – Desjani odezwała się zadziwiająco spokojnym tonem, który kontrastował z głosami Ziemi. – Nasz wahadłowiec jest namierzany. Do momentu przejęcia pozostało czterdzieści sekund. Podejście od rufy. Wyłączcie systemy antykolizyjne i zwiększcie moc rufowych tarcz do maksimum. Wasza prędkość przelotowa będzie wystarczająco duża, by odrzucić dwóch najbliższych przeciwników bez narażania okrętu.

– Kapitanie – usłyszeli odpowiedź – możemy ich wyeliminować piekielnymi lancami.

– Nie zezwalam na otwarcie ognia.

– Kapitanie, gwoli ścisłości, chce pani, abyśmy doprowadzili do kontaktu deflektorów z dwoma ściągającymi was jednostkami.

– Zgadza się. Wykonać!

– Wykonać rozkazy kapitan Desjani – wtrącił Geary, pochylając się nad komunikatorem Tani. Właśnie autoryzowałem rozkaz celowego

skierowania mojego flagowca na dwie inne jednostki, pomyślał. – Jesteś tego pewna? – wyszeptał do Tani.

– Znam mój okręt – odparła. – Wiem też co nieco o manewrowaniu w przestrzeni. W tym momencie ścigające nas jednostki lecą nieco szybciej niż my, oczywiście w tym samym kierunku, aby nie tracić dystansu. Nieulekły zwolni, by zrównać się z nami prędkością, jeśli więc uderzą w nasze tarcze, odbędzie się to przy różnicy maksymalnie dziesięciu metrów na sekundę.

– Dziesięć metrów na sekundę? To nadal sporo przy takiej masie jednostek. To będzie niebezpieczne zderzenie.

– Tarcze Nieulekłego wytrzymają.

To był jeden z tych momentów, gdy mógł ją poprzeć albo skontrolować, ale zdawał sobie sprawę, że Tania ma ogromne doświadczenie bojowe, o wiele większe niż on, a poza tym lepiej zna okręty tej generacji.

– Dobrze.

– Wyrównaj kurs – rozkazała pilotowi. – Wejdz na wektor podejścia. Nie chcę, by mój okręt nas trafił tylko dlatego, że miotasz się jak wariat.

Pilot posłał jej miażdżące spojrzenie, po czym wykonał rozkaz: ustabilizował kurs i zmniejszył prędkość. Trójka napastników, nie mając bladego pojęcia, jak dokładnie może być namierzona przez załogę Nieulekłego, zareagowała natychmiast, rozpoczynając manewr przejęcia, który pozwoliłby im zbliżyć się do uciekającego wahadłowca i otworzyć ogień.

Znajdująca się na ich kursie lśniąca gwiazda rosła bardzo szybko w miarę skracania dystansu. Główny pędnik Nieulekłego pracował z pełną mocą, by liniowiec mógł zmniejszyć prędkość i zrównać się z wahadłowcem. Jego przypominający rekina ciemny kadłub był niewidoczny zza piekielnej łuny wydobywającej się z dysz.

Jeden z napastników, najstrachliwszy albo najrozsądniejszy z całej trójki, zmienił kurs i przyspieszył na moment przed tym, nim Nieulekły zajął z niezwykłą gracją pozycję obok ściganej maszyny. Drugi marsjański wahadłowiec odbił się od ustawionych na pełną moc tarcz liniowca i odleciał ostrym korkociągiem. Maskowanie

wysiadło mu podczas zderzenia, więc wszyscy zobaczyli jego niekontrolowany lot. Cywilne jednostki lawirowały jak mogły, by uniknąć zderzenia z wrakiem, wysyłając w eter ostrzeżenia i skargi na zmaterializowane nie wiadomo skąd zagrożenie.

Trzeci z napastników nie miał już tyle szczęścia. Trafił niemal w sam środek rufy Nieulęklego, w zasięg jego pracujących z pełną mocą dysz. Został odrzucony w tył, rozdarty na cząstki tak małe, że nie zagrażały nawet tym statkom, które nie zdążyły wykonać manewru unikowego.

Pilot i techniczka gapili się na wiszący nad ich głowami kadłub liniowca, jakby się bali, że oni będą następni.

– Mój okręt otwiera dok – oznajmiła Desjani, uśmiechając się szeroko. – Wyłączcie maskowanie, a zostaniecie do niego wprowadzeni.

Gdy Geary i Desjani schodzili po trapie wahadłowca, w oddali rozległo się sześć uderzeń w dzwon, po których nadano komunikat:

– Admirał floty Sojuszu na pokładzie!

Potem dzwon zadzwieczał jeszcze czterokrotnie i znów obwieszczono:

– Dowódca Nieulęklego na pokładzie.

– Nie odnotowano żadnych uszkodzeń po przypadkowych kolizjach – zameldował pierwszy oficer zaraz po zwyczajowym salucie.

Pomimo przekazania dobrych wiadomości pozostał dziwnie ponury.

– Dobra robota – odparła Desjani, rzuciwszy Johnowi znaczące spojrzenie. – Wielu ludzi było świadkami tych kolizji. Wypełnimy stosowne dokumenty wymagane w tym systemie gwiazdnym i wyjaśnimy, że nie byliśmy w stanie zauważyć tych jednostek, ponieważ używały aktywnego kamuflażu. Tutejsze prawo stanowi jasno, że niewykrywalne statki przestrzenne mają się trzymać z dala od pozostałych jednostek, jestem więc pewna, że całą winę za spowodowanie tych wypadków władze systemu przypiszą ich załogom. Czy wszyscy już wrócili na pokład?

– Nie, kapitanie. Brakuje jeszcze dwojga oficerów. Poruczników Castries i Yuona. Nie zameldowali się na miejscu zbiórki razem z resztą grupy, a miejscowe siły porządkowe nie zdołały ich do tej pory zlokalizować.

– Dlaczego nie poinformowano mnie o tym wcześniej? – zapytała Desjani, groźnie zniżając głos.

– Czekałem na raport miejscowych władz, kapitanie – odparł pierwszy oficer głosem tak sztywnym jak jego obecna pozycja. – Gdy go otrzymałem, przebywała pani już na pokładzie wahadłowca.

– Dlaczego czekał pan na ten raport? – zdziwiła się Tania.

– Ponieważ uznaliśmy, że to może być próba klasycznej ucieczki dwojga zakochanych, a służby porządkowe zapewniały nas, że namierzenie miejsca ich pobytu potrwa dosłownie chwilę.

– Castries i Yuon? Kiedy zostali parą?

– Oficjalnie nigdy, kapitanie. Ale żarli się bez przerwy jak zakochani.

– Na miłość przodków! Wyklócanie się nie jest dowodem na romans! Macie ich znaleźć, i to już! Uciekać mogą sobie cywile – stwierdziła Desjani. – A skoro mowa o oficerach floty: ich nieobecność zostanie uznana za dezercję, co mi się nie podoba. To zupełnie do nich nie pasuje. Zakładam, że miejscowe władze nadal nie są w stanie ich namierzyć?

– Nie są, kapitanie, ale zapewniono mnie, że zostaną odnalezieni w ciągu najbliższej godziny. Stara Ziemia dysponuje tyłoma systemami inwigilacji, że nic się przed nimi nie ukryje.

– Zupełnie jak na planetach Światów Syndykatu – burknęła Tania.

– Czy wszyscy senatorowie wrócili? – zainteresował się Geary.

– Tak, admirale. Oboje emisariusze także. Nie mieliśmy czasu na wyjaśnianie Tancerzom, co robimy, ale przylecieli tutaj z nami, utrzymując dystans dokładnie stu kilometrów.

Pomiędzy witającymi ich członkami załogi stał mat Gionnini z butelką w ręku. Desjani przywołała go gestem i przyjrzała się flaszcze.

– Whisky z Vernona? Z naszych zapasów?

– Tak, kapitanie, właściwie oznaczona i zarejestrowana – zapewnił ją Gionnini nieco mniej pewnym tonem, ponieważ wciąż sondował jej nastrój. – Zna pani tradycję. Załoga płaci okup temu, kto uratował jej członków, a z tego, co słyszałem, ludzie z tego ptaszka zasłużyli na nagrodę.

– Owszem – przyznała Tania. – Ale nie odleczę stąd, dopóki nie przyniesiecie kilku piw z magazynu. Lady Vitali także zasłużyła sobie na okup.

– Piwo, kapitanie?

– Tak, piwo. Najlepsze. Nie z oficerskiej mesy, tylko z waszej.

– Skoro tak pani mówi, kapitanie... Ale będę musiał je odliczyć...

– Ufam, że da pan sobie radę z papierkową robotą – odparła Desjani, a gdy Gionnini odmaszerował, by wykonać polecenie, odwróciła się do Geary'ego: – Idę o zakład, że odpisze dwa razy więcej piwa, niż przekaże załodze wahadłowca.

– A ja zastanawiałem się tylko nad dwoma rzeczami: dlaczego pozwalasz mu zająć się tą sprawą, skoro wiesz, jak to się skończy, i jak wysoką prowizję weźmie za załatwienie dostawy. Masz zamiar przyszpilić go za to?

– Za to nie, ale wykorzystując ten przypadek, wyduszę z niego drugą butelkę whisky, która pobrał dla siebie. Jestem pewna, że nie zostawił żadnych śladów, więc to jedyny sposób na zmuszenie go do zwrotu zagarniętego mienia. Sądziś, że nasi porucznicy padli ofiarą tych samych ludzi, którzy nas ścigali?

– Miejmy nadzieję, że nie. Ale jeśli to prawda, lokalne władze są jedyną nadzieją na ich odnalezienie.

– Też tak myślę – przyznała Desjani. – Dlatego zgodziłam się na ten pomysł z okupem i nawet go podrasowałam.

Kilka minut później przyglądali się wspólnie, jak wahadłowiec pikuje w kierunku planety, lżejszy o dwoje pasażerów i cięższy o garść butelek najprzedniejszej whisky i piwa, jakimi dysponowała flota Sojuszu.

– I po naszych wakacjach – skomentowała Tania. – Nie wiem dlaczego, ale nie czuję się wypoczęta. Mam nadzieję, że nie zamierza pan stąd szybko odlatywać, admirale.

– Nie nakazałbym natychmiastowego odlotu, nawet gdybym nie czekał na odpowiedź tutejszych władz, ponieważ wyglądałoby to na rejteradę, a tak zachowują się tylko winni albo przestraszeni. Zostaniemy na orbicie jeszcze przez kilka godzin. To da czas emisariuszom na skontaktowanie się z Tancerzami i powiadomienie ich, że kończymy wizytę w Kolebce i wracamy do domu.

Zasalutowała mu sprężyście, ponieważ znów stali na pokładzie jej okrętu.

– Tak jest. Przekażę pańskie rozkazy generałowi Charbanowi, gdy tylko dotrę na mostek.

– Dziękuję, kapitanie. Zaniosę rzeczy do kajuty i dołączę do pani na mostku. – Odwzajemnił salut, po czym opuścił dok, by przejść się jakże kojąco znajomymi korytarzami Nieulękłego, mijając oficerów, marynarzy i komandosów, których znał z widzenia, a czasem nawet z nazwiska. Z technicznego punktu widzenia Stara Ziemia była Kolebką Ludzkości, podobnie jak jego domem był Glenlyon, planeta w systemie o tej samej nazwie. W rzeczywistości jednak Nieulękły zasługiwał na to miano najbardziej, zwłaszcza teraz, po wyjętym z życia stuleciu snu. I Geary z każdym dniem coraz bardziej był z tego zadowolony.

Przy włączu kajuty zastał czekającą tam emisariuszkę Wiktorię Rione.

– Dostała pani stenogram ostatniej rozmowy z Tancerzami? – zapytał.

Ona także odwiedzała Ziemię przez ostatni tydzień, zapewne jako oficjalny przedstawiciel Sojuszu, aczkolwiek znając ją, Geary podejrzewał, że nie poprzestała na złożeniu kurtuazyjnej wizyty.

– Tak – odparła. – Charban się tym zajął, ale chciałabym porozmawiać z panem na inny temat.

– Chodzi o zaginionych oficerów?

– Między innymi.

– Dobrze. Ja także chciałem panią o coś zapytać – rzucił, zapraszając Wiktorię do wnętrza i przekraczając próg tuż za nią. Nie ciągnęło go jakoś na mostek pomimo obaw o Castries i Yuona. Jeśli pojawią się jakieś informacje na ich temat, otrzyma je niezwłocznie,

gdziekolwiek będzie przebywał, a od Rione mógł się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. – Proszę siadać.

Wiktoria zdążyła się już rozgościć, zajmując jedno z siedzisk przy niskim stole.

– Słyszałam, że miał pan ciekawy powrót na statek.

– Nie nudziłem się, tyle mogę powiedzieć. Z tego, co wiem, pani także nie próżnowała na Starej Ziemi – zauważył, siadając naprzeciw niej.

Rione obrzuciła go obojętnym spojrzeniem.

– Dlaczego pan o tym wspomina?

– Spotkaliśmy lady Vitali.

– Lady Vitali z Essexu? Słyszałam, że wyprawia świetne przyjęcia.

– Owszem, choć wolałbym wiedzieć, kto jej powiedział, że powinna użyć nazwiska Anna Cresida, aby pozyskać nasze zaufanie.

Rione przyglądała mu się uważnie, półprzymknięte powieki sugerowały, że zastanawia się nad czymś, potem jednak wzruszyła ramionami i machnęła lekceważąco ręką.

– Ja jej o tym powiedziałam. Jednym z tajnych zadań wykonywanych podczas naszej misji, takim, o którym nie powinnam z panem rozmawiać, było nawiązanie bliższych kontaktów z rządami tego systemu. Niespodziewany atak ze strony okrętów Tarczy Słońca utwierdził mnie w przekonaniu, jak ważne jest to zadanie. Lady Vitali należała do wąskiego grona osób, które wydały mi się użyteczne.

– Naprawdę? – Geary opadł na oparcie, nie spuszczać wzroku z twarzy Rione. – Okazała się bardzo pomocna w trudnej sytuacji, ale szczerze powiedziawszy, nie wyglądała mi na osobę, która daje się wykorzystywać.

– Ma pan całkowitą rację – przyznała Wiktoria, wpatrując się we własne paznokcie, gdy to mówiła. – Ona, a raczej jej rząd także chce nas wykorzystać. Oni pomogą nam, my im.

– I dlatego przekazała pani jej i cholera wie ilu innym Ziemianom tajne kody, które powinny pozostać wyłącznie do naszej wiadomości?

Rione zrobiła wielkie oczy.

– Tu nie chodzi o kwestie zaufania, tylko o osiągnięte korzyści. W takich wypadkach trudno się mylić. Przekonał się pan o tym dobitnie podczas powrotu na okręt, nieprawdaż? Gdy kapitan Desjani rozgromiła jednostki Tarczy Słońca, rząd lady Vitali pojął w lot, jak bardzo możemy być użyteczni. Jeśli więc jej przyjaciele dowiedzą się czegokolwiek na temat jednostek, które was niepokoiły podczas powrotu, albo wyciągną jakieś informacje od tych skrytobójców, którzy przeżyli atak na powierzchni, podzielą się z nami swoimi odkryciami, licząc na wzajemność.

Skrytobójców, którzy przeżyli atak na powierzchni? Zastanawiał się, czy lady Vitali była na tyle szalona, by osobiście wziąć udział w akcji przejęcia tych drani, czy raczej kierowała wszystkim z bezpiecznej odległości, kryjąc się za tym świętoszkowatym uśmiechem.

– Największą przysługą, jaką tutejsze władze mogą nam wyświadczyć, będzie znalezienie poruczników Castries i Yuona.

– Wiem. Poprosiłam już wszystkich swoich informatorów o sprawdzenie danych na ten temat. Dowiem się więc wszystkiego, nawet tego, czego tutejszy rząd nie zechce nam przekazać oficjalnymi kanałami.

– Wszystkich swoich informatorów? Ilu ich pani tam ma i w ilu tutejszych rządach?

Kolejne machnięcie ręki, tym razem niedbałe.

– Oj, tam... dziesięciu... dwudziestu... coś koło tego. Nie miałam za wiele czasu na werbunek.

Geary pokręcił głową, nie kryjąc zdumienia.

– Zaskakuje mnie pani za każdym razem, gdy zaczynam myśleć, że rozgryzłem, do czego jest pani zdolna.

– Jestem kobietą, admirale.

– To nie tłumaczy wszystkiego. – Geary wprowadził komendę do komunikatora w stole, przywołując hologram Układu Słonecznego. Nad blatem pojawiły się planety i księżyce oraz cała masa obiektów o nazwach znanych już wyłącznie z zamierzchłej historii. Wenus, Mars, Jowisz, Luna, Kallisto, Europa, której zagłada wciąż kładła się cieniem na przestrzeń podbitą przez człowieka. No i Stara Ziemia. –

Mam nadzieję, że Ziemianie pomogą nam w odnalezieniu naszych ludzi, ale poza tym nie widzę większego sensu w utrzymywaniu siatki agentów na jednym z terytoriów odległej planety. Żaden z tutejszych rządów nie będzie partnerem dla Sojuszu. Są za małe, za słabe.

Rozbawił Rione tą wypowiedzią.

– Nasi wrogowie już nad nimi pracują. Mam tylko nadzieję, że nie oni stoją za zniknięciem pańskich oficerów, ale niezależnie od tego wolałabym wiedzieć, kto zlecił Tarczy Słońca atak na nas i kto opłacił skrytobójców oraz ich nowoczesny sprzęt. Nie mówiąc o kilku innych akcjach, które nie doszły do skutku tylko dlatego, że nasi gospodarze okazali się wystarczająco czujni i przewidujący. Jest pan przecież wojskowym, musi pan wiedzieć, że niektóre miejsca mają znacznie większą wartość strategiczną niż rzeczywistą. A co za tym idzie, każdy zakątek Starej Ziemi może się okazać niezwykle cenny dla Sojuszu. Nie domyślam się nawet w drobnej części, w jaki sposób może to być wykorzystane, ale wiem, że mogłabym ich użyć tak, jak nikt się nie spodziewa. Każdy człowiek pochodzący z tej planety, bez względu na to, jak małą część globu zajmuje jego ojczyzna, może być ziarenkiem, które przechyli szalę zwycięstwa w Sojuszu na pańską stronę.

– Moją? – Geary zerwał się na równe nogi. – Moją?! Poparcie Starej Ziemi dla mnie? Na co mi ono? Znowu próbuje pani mną manipulować?

Spoglądała na niego ze spokojem.

– Nie zamierzałam pana wykorzystywać. Ostatnią rzeczą, jakiej pan potrzebuje, jest prowadzenie za rączkę przez kogoś takiego jak ja. Pańską największą zaletą jest brak politycznych ambicji i odmowa uczestniczenia w politycznych knowaniach.

– Robię to, co robi każdy przyzwoity oficer!

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Mogłabym wymienić z pamięci tuzin oficerów najwyższych rang, którzy wspięli się na szczyty kariery dzięki politycznym intrygom i nie zawahaliby się zrobić tego ponownie, gdyby

znajdowali się na pańskim miejscu. Mówię choćby o podtrzymywaniu znajomości z senatorami Costą, Suvą i Sakaim.

– Ale nie z panią?

– Ze mną? Ja byłabym dla pana kulą u nogi. Mogłabym co najwyżej zostać kozłem ofiarnym. – Nakazała mu gestem, by usiadł. – Proszę się uspokoić. Nigdy nie namawiałam pana do wzięcia Sojuszu szturmem. Nie trzeba nam u steru ludzi, którzy uważają się za zbawców. – Teraz ona wstała, wbiła spojrzenie w Starą Ziemię i wskazała ją palcem. – Był pan tam teraz. Oboje tam byliśmy. Poznaliśmy historię przodków z pierwszej ręki. Ileż się wycierpieli z rąk wybrańców, którym się wydawało, że powinni dzierżyć władzę?

Zastanawiał się nad tym pytaniem, zaciskając zęby z frustracji, potem obrócił się do niej plecami i wbił wzrok w zdobiące gródz gwiazdy.

– Co ja mam u licha robić? Nie jestem jednym z ludzi, o których pani właśnie wspomniała, choć wierzy w to zastraszająco wielu obywateli Sojuszu. Senator Sakai uważa, że ktoś taki jak ja mógłby bez trudu doprowadzić do upadku Sojuszu.

– I ma rację. – Rione uniosła obie ręce w geście bezradności. – Nie wiem, jak możemy uratować Sojusz. Zbyt wiele frakcji pragnie jego rozpadu, a na ich rzecz pracują całe armie agentów napędzanych chciwością, złymi intencjami, nadzieją lub jej brakiem albo dobrymi chęciami. Nie wiem, jak wielki jest stres spowodowany stuleciem nieustannej wojaczki, nie wspominając o jej kosztach i nie mówiąc o pragnieniach milionów ludzi, by uniezależnić się w przyszłości od jakiegokolwiek odległej władzy, ponieważ zapomnieli już, do jakich niegodziwości prowadzi brak takiego nadzoru. Senator Costa uważa, że jedyną drogą ocalenia są rządy żelaznej ręki. Senator Suva uważa, że tajemnica sukcesu tkwi w dobrych intencjach, dzięki którym wszyscy kiedyś się zjednoczymy i zaśpiewamy wspólnie przy ognisku. Senator Sakai natomiast uznał, że nie ma dobrego rozwiązania. Pan jednak... – Spojrzała na niego, potrząsając głową. – Pan nie jest jednak na tyle mądry, by pomyśleć, że zna rozwiązanie tej kwestii, a zarazem na tyle inteligentny, by zrozumieć, że ono nie

istnieje, co z kolei oznacza, że jest pan o niebo mądrzejszy od pozostałych. Nie mówiąc już o tym, że został pan najsilniejszą figurą na szachownicy.

– Figurą, którą pani z chęcią by poświęciła – wymamrotał Geary.

– Tylko w razie konieczności. I z pewnością źle bym się z tym czuła.

– Jedynie przez chwilę, jak sędzę. Tania zabiłaby panią za coś takiego.

– Najprawdopodobniej tak by się to skończyło. Aczkolwiek przypuszczam, że pańska kapitan do usunięcia mnie wolałaby znaleźć lepszy powód niż pańska śmierć. – Rione usiadła na tym samym miejscu, masując czoło dłonią. – Nie zdołałam rozwikłać jednej zagadki, a pan jest jedyną osobą na pokładzie, która może mi w tym pomóc. Na razie udało mi się ustalić ponad wszelką wątpliwość, że wszyscy troje senatorowie przebywający tu z nami wiedzieli o nowej flocie, której budowy nie przerwano pomimo oficjalnych deklaracji, że prace nad tymi okrętami zakończono w chwili ogłoszenia pokoju. To by oznaczało, że Suva i Costa przystały na takie rozwiązanie, choć dzieli je wszystko, łącznie z wyznawaną ideologią. Co mogło je przekonać, że tworzenie w ukryciu nowej armady jest sensowne?

– One nie zgadzały się w wielu kwestiach – przyznał Geary, wpatrując się w hologram Układu Słonecznego – ale po ceremonii pochówku ciała tego nieszczęśnika przywiezionego przez Tancerzy jakby... znalazły wspólny grunt.

– To chwilowe – zapewniła go Rione. – Ważniejsze jest to, że już dawno temu musiały wyrazić zgodę na budowę tajnej floty, na długo przed tym, nim Tancerze dali im powody do przemyślenia powodów wzajemnej niechęci.

– Z tego, co pani mówi, senator Sakai także za tym głosował. Powiedziano pani, kto ma stanąć na czele tej floty?

Rione posłała mu pytające spojrzenie.

– Nie. A pan to wie?

– Senator Sakai powiedział mi, że to będzie admirał Bloch.

Nie odpowiadała przez prawie minutę, po czym pokręciła głową ze zbolaną miną.

– Dlaczego? Dlaczego Wielka Rada miałaby zgodzić się na coś takiego? Przecież to nie ma sensu. Bloch wyrobił sobie opinię wielkiego dowódcy floty, choć między nami mówiąc, nie ma to pokrycia w faktach, ale nawet gdyby politycy uwierzyli, że może się z panem równać, to przecież wiedzą, że planował przewrót na długo przed tym, nim został schwytany przez Syndyków. Gdyby atak na System Centralny nie okazał się totalną porażką, dzięki której pan przejął dowodzenie, gdyby udało mu się wygrać i pokonać wroga, użyłby zwycięskiej floty do obalenia własnego rządu. Wielka Rada była tak głodna sukcesu, że mimo to odważyła się zaryzykować.

– Dlatego pani poleciała z nim, by w razie czego go zabić, nawet gdyby to miało kosztować panią życie.

– Sądziłam, że mój mąż poległ. Nie widziałam innego sensu życia niż ocalenie Sojuszu. I tak, choć pan nigdy nie pytał, mogę przyznać, że część moich kolegów z senatu wiedziała o tych zamiarach. Byłam ich zabezpieczeniem mającym powstrzymać Blocha. – Znowu zamyśliła się na dłuższą chwilę. – Musieli uwierzyć, że tym razem mają inne zabezpieczenie, które uchroni ich przed buntem Blocha, ale jakie?

Geary usiadł naprzeciw niej, spojrzał jej prosto w oczy.

– W czasie pobytu na Midway poznaliśmy kilka syndyckich sposobów na trzymanie w ryzach oficjeli.

– Nie. – Rione znowu pokręciła głową. – Costa pewnie zgodziłaby się na wzięcie rodziny Blocha na zakładników, ale Suva na pewno by zaprotestowała. Podobnie jak Sakai. Mówimy o sposobie, na który wyraziłaby zgodę cała Wielka Rada, a ja naprawdę nie mam pojęcia, co by to mogło być.

– Dowiemy się tego prędzej czy później.

– Zrobię co w mojej mocy, by tak się stało. – Zanim zdołała przywdziać maskę obojętności, Geary na moment dostrzegł w jej oczach udrękę. – Wystąpienie Wielkiej Rady przeciw panu, w chwili gdy popiera pan Sojusz, byłoby nieracjonalne, ale przyznam szczerze, że przestałam rozumieć motywację moich kolegów

i koleżanek z kręgów najwyższej władzy. Stworzył pan coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyli, o czym nie śmieli nawet marzyć. Pokój. Nie umieją się w nim odnaleźć, więc działają, jak się obawiam, motywowani bardziej strachem niż zdrowym rozsądkiem. Nie wątpię, że zdołałby pan pokonać Blocha w otwartym starciu, nawet gdyby miał ogromną przewagę liczebną, ale to oznaczałoby wojnę domową, a na skutek jej wybuchu Sojusz poniósłby niepowetowane straty, po których rozpadłby się na kawałki.

– Jest przecież taśma izolacyjna – zasugerował Geary, mając pełną świadomość, że ten żart jest marną próbą polepszenia nastrojów.

Na ustach Rione pojawił się jednak cień uśmiechu.

– Wątpię, by nawet to największe zdaniem Tancerzy osiągnięcie ludzkości było w stanie posklejać Sojusz po takim rozpadzie. Jak pan myśli, kto stoi za tutejszymi atakami?

– Lady Vitali twierdziła, że sfinansowano je ze środków pochodzących spoza Układu Słonecznego.

– Wierzę, że miała rację – zapewniła go Rione. – Pytanie więc: skąd napłynęły?

– Okręty Tarczy Słońca nie polowały wyłącznie na Nieulekłego, ale także na przebywających na jego pokładzie senatorów Sojuszu – zauważył Geary. – A skoro oni politycznie reprezentują bardzo szerokie spektrum, nie od rzeczy byłoby szukanie źródeł tego ataku na terytorium Światów Syndykatu.

– To możliwe, ale raczej mało prawdopodobne. Przestrzeń należąca do Syndyków leży za systemami Sojuszu, a one są bardzo odległe od Układu Słonecznego. – W jej spojrzeniu, gdy to mówiła, nie było nawet śladu rozbawienia. – Przyznaję, że zaskoczyła mnie śmiałość przypuszczonych na pana dzisiaj ataków, choć nie powinnam się temu dziwić. W Sojuszu jest wielu wpływowych ludzi, którzy gotowi byliby poświęcić życie współpracowników, a nawet przyjaciół w imię rzekomo wyższych celów. Zabicie swoich stronników wraz z prawdziwymi ofiarami to stara sztuczka kryminalistów i polityków, trik, dzięki któremu można stanąć po stronie poszkodowanych. Żartowaliśmy przed momentem, że mogłabym pana poświęcić, ale może mi pan wierzyć, że nie

pozwoliłabym na coś takiego, bo uważam, że jest pan jedyną nadzieją Sojuszu. Pozostali sądzą jednak, że albo stoi pan na drodze forsowanych przez nich rozwiązań, albo jest pan największym z zagrożeń. Martwy Black Jack był idealnym herosem i męczennikiem, którym rządzący mogli się do woli posługiwać. Proszę nie mieć złudzeń, w kręgach władzy wciąż jest wielu takich, którzy uważają, że warto by wrócić do czasów, gdy mogli wykorzystywać wizerunek martwego, jak im się zdawało, Black Jacka, ponieważ nie mógł przeciw temu zaprotestować. A pan nie ma przecież bladego pojęcia, komu nie można ufać.

Geary westchnął ciężko, spuścił na moment wzrok, a potem spojrzął jej prosto w oczy.

– Skoro nie mogę ufać nikomu, to i tobie, Wiktorio.

– Nie powiedziałam, że nie może pan ufać nikomu. Ma pan przecież tę swoją kapitan Desjani. Co do mnie, to nie proszę, aby pan mi zaufał, ponieważ jestem wzorem cnót wszelakich, któremu przyświeca światło żywych gwiazd. Wie pan dobrze, że daleko mi do ideału. – Znów się uśmiechała. – Nie, powinien mi pan zaufać z tego samego powodu, dla którego ja postanowiłam zaufać lady Vitali. We własnym interesie. Pragnę tylko ocalenia Sojuszu i uważam, że jedynym tego gwarantem jest żyjący Black Jack.

Te słowa były zadziwiająco bliskie temu, co usłyszał od Tani na starożytnym murze, a skoro to samo mówiły te dwie kobiety, które tak rzadko się ze sobą zgadzały, postanowił poświęcić temu wątkowi więcej uwagi.

– Niby jak mogę to zagwarantować?

– Pozostając przy życiu. Jeśli pan zginie, wszystko może się zdarzyć.

Trzy

Godziny mijają jedna za drugą, a Nieulekły wciąż wisiał na niskiej orbicie Ziemi. Tania Desjani natomiast z każdą chwilą robiła się coraz bardziej niespokojna.

Parszywego samopoczucia nie poprawiły jej wypowiedzi dwojga senatorów Sojuszu przebywających na pokładzie okrętu. Senator Costa skrzywiła się, gdy poinformowano ją o zaginięciu dwojga oficerów.

– Czy to może opóźnić nasz powrót do przestrzeni Sojuszu?

Cisza, która zapadła po tym pytaniu, była tak dojmująca, że Costa spleśniała się mocno, zanim podała wyniośle tyły, co było jeszcze gorszym zagraniem.

Senator Suva nie zachowała się wiele lepiej. Jej pierwsza reakcja wyglądała bowiem tak:

– Nie zamierza pani chyba sądzić tych dwojga jak zwykłych kryminalistów?

Na szczęście dla reputacji senatu – nawiasem mówiąc, nie mogła się już bardziej pogorszyć, zwłaszcza w oczach oficerów floty – senator Sakai także zadał pytanie, ale takie, które spodobało się członkom załogi:

– Mogę jakoś pomóc?

Wiktoria Rione ze swej strony nadal była ponura jak grób i oszczędna w gestach, co świadczyło, że bardzo przejmuje się tą sprawą.

– Nie mam żadnych wiadomości – wyznała Geary’emu. – Wątpię jednak, aby moi informatorzy kłamali. Miejscowi naprawdę nie umieją znaleźć zaginionych, ale gdyby pańscy porucznicy urwali się

na romantyczny miesiąc miodowy w ruinach Ziemi, już dawno by ich namierzono.

* * *

Niemal dziesięć godzin po zauważeniu, że oficerowie zniknęli, przebywający w swojej kajucie Geary usłyszał natarczywe brzęczenie dzwonka komunikatora. Na wyświetlaczu ujrzał rozwścieczoną Desjani.

– Lokalne władze przekazały mi informacje na temat zaginionych.

– Znaleziono ich?

– Nie. Odkryto jednak poszlaki świadczące o tym, że porucznicy Castries i Yuon zostali porwani i wywiezieni ze Starej Ziemi. – Nacisnęła klawisz i wyświetlacz podzielił się momentalnie na dwa okna, ukazując czekającego cierpliwie starszego mężczyznę. Człowiek ten siedział za imponującym biurkiem z prawdziwego drewna, które musiało mieć co najmniej kilkaset lat, a nad jego lewym ramieniem na ścianie widać było spory obraz przedstawiający pokryty śniegiem wulkaniczny stożek. Wszystko w tym gabinecie, nie wyłączając przebywającej w nim osoby, wydawało się nad wyraz wiekowe. – Proszę streścić admirałowi to, co przed chwilą pan mi powiedział – rzuciła Tania.

Mężczyzna uklonił jej się sztywno, po czym przeniósł wzrok na Geary'ego.

– Sprawdzono ogromną liczbę baz danych i udało nam się trafić na próbki DNA pobrane w jednym z naszych portów przeładunkowych. Pasują do waszych ludzi.

– Próbki DNA? – zdziwił się John.

– Złuszczający się naskórek, wypadające włosy... ludzie rozsiewają je nieustannie i nieświadomie – wyjaśnił mężczyzna. – Nie było tego wiele, więc co zrozumiałe, mieliśmy sporo problemów z wykryciem wspomnianych próbek, ale jesteśmy całkowicie pewni uzyskanych wyników. Po sprawdzeniu pozostałych zapisów z tej placówki zyskaliście też pewność, że pańscy oficerowie zostali

przeszmuglowani z Ziemi w specjalnie zmodyfikowanych kontenerach, które kryminaliści wykorzystują do takich właśnie celów.

Słuchając tych wyjaśnień, Geary pocierał skronie nasadami dłoni.

– Zatem nie ma ich już na Ziemi. Wiecie może, na który statek trafili?

– Wiemy. – Mężczyzna uniósł dłoń, zanim John zdążył się ponownie odezwać. – Ale na tej jednostce też ich już nie ma. – Nacisnął kilka klawiszy i jego okno znów się podzieliło, ukazując kanciasty kształt frachtowca orbitującego wokół Starej Ziemi. – Widzi pan tę drugą jednostkę w doku tranzytowym? To niewielki wahadłowiec z aktywnym kamuflażem. Wykryliśmy go, dopiero kiedy się połączył ze wspomnianym statkiem. Chwilę później odleciał i ślad po nim zaginął. – Starzec pokłonił się ponownie. – Z najwyższym żalem muszę przyznać, że nie udało nam się ustalić pozycji i wektora tej jednostki, choć wychwyciliśmy szczątkowe dane z nią związane.

– Wahadłowiec używający aktywnego kamuflażu? – Geary przyglądał się obrazowi transmitowanemu na trzecim wyświetlaczu. – Taniu, ta jednostka jest podobna do tych, które próbowały nas przejąć.

Desjani potaknęła.

– Też o tym pomyślałam. Ich charakterystyki pasują. To znaczy, że pochodził z Marsa i najprawdopodobniej tam właśnie zmierza. Proszę o pozwolenie na...

– Przepraszam – przerwał im starzec uprzejmym, ale na tyle stanowczym tonem, że zdołał uciszyć Tanię. – Jeśli ta jednostka pochodzi z Marsa, co wcale by mnie nie zdziwiło, na pewno nie wróci na macierzystą planetę, zwłaszcza jeśli na jej pokładzie przebywają wasi oficerowie. Raczej poszukają innej kryjówki, takiej, w której nawet po znalezieniu ich nie odkryjecie żadnych śladów prowadzących do faktycznych mocodawców.

– Nie domyśla się pan, gdzie mogliby polecieć? – zapytał Geary.

Mężczyzna zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

– Do pasa albo i dalej. W pasie asteroid albo na planetach zewnętrznych jest wiele miejsc, gdzie jednostka z aktywnym kamuflażem może wylądować bez ryzyka wykrycia.

Desjani, przypatrująca się uważnie czemuś, właśnie przeniosła wzrok na starca.

– Na ile pewne są te ślady, które zdołaliście wykryć?

– Te, które należą do wykrytej jednostki? Powiedziałbym, że wystarczająco. Ale czy wskażą dokładne miejsce, nie byłbym już taki pewny. Widzicie, jaki szeroki jest stożek prawdopodobieństwa przy tym wektorze.

– Widzę – przyznała Desjani – ale latam w przestrzeni wystarczająco długo, by móc na tej podstawie oszacować prawdopodobny cel danej jednostki. Ten wahadłowiec poleciał w kierunku Jowisza – oznajmiła.

Starzec zareagował na jej słowa lekkim uniesieniem brwi, po czym zamyślił się na dłuższą chwilę.

– To prawdopodobny kierunek dla kogoś, kto chce się ukryć. Jowisz ma sześćdziesiąt siedem naturalnych satelitów, do tego dysk planetarny składający się z mniejszych kamyków i dwadzieścia instalacji orbitalnych, nie licząc tych mniej ważnych. Na większości księżyców są osiedla kolonistów, a jednostka, o której mowa, może lądować nawet w rzadkiej atmosferze, jaka jest na większości wspomnianych ciał niebieskich. I to przykładowy księżyc, na którym panują idealne warunki do ukrycia niewielkich statków. Ganimedes z kolei, podobnie jak Mars, powiązany jest z wieloma organizacjami o charakterze przestępczym.

– Opuścili orbitę Starej Ziemi przed niespełną dziesięcioma godzinami – wymamrotała Desjani. – To oznacza, że pokonali już prawie połowę drogi do pasa asteroid. Admirale, pracuję już nad planem odnalezienia tej jednostki, bazując na przewidywanym wektorze i przechwyconych śladach. Jeśli podlecimy wystarczająco blisko, powinniśmy ich namierzyć. Proszę o pozwolenie na opuszczenie orbity i rozpoczęcie operacji.

Geary spojrzał na starca, ale nie dostrzegł na jego twarzy śladu poparcia ani nagany. Wolisz scedować to na nas, nieprawdaż? Niech

barbarzyńcy sami odwalą brudną robotę.

– Z jaką prędkością polecimy? – zapytał Desjani.

– Możemy osiągnąć nawet do .3 świetlnej, zanim zaczniemy hamować, by wziąć namiary.

Urządzą niezłe widowisko w Układzie Słonecznym. Wielki liniowiec pogna w kierunku Jowisza z tak ogromną prędkością, że wszystkie pozostałe jednostki przestrzenne wydadzą się przy nim powolne niczym ślimaki. Załoga marsjańskiej jednostki także będzie widzieć rosnącego w oczach giganta, który wyruszy za moment, by ją dogonić i przejąć.

– Dobrze, kapitanie – rzucił. – Proszę rozpocząć akcję przejęcia wrogiej jednostki z aktywnym maskowaniem. Dajmy popalić tym, którzy ośmielili się porwać naszych oficerów. A panu dziękujemy za pomoc – zwrócił się do starca.

– W niczym wam nie pomogłem – zastrzegł się tamten ze śmiertelnie poważną miną. – Taka jest oficjalna wersja, gdyby ktoś pytał. Ani ta rozmowa, ani przekazanie wam danych nie zostały autoryzowane przez mój rząd. Proces zatwierdzania tej operacji potrwa pewnie jeszcze kilka miesięcy, więc postanowiłem ominąć procedury. Dokonałem właśnie symulacji przekazania wam danych, aby wszystko było przetestowane i gotowe w chwili uzyskania zgody. Oficjalnie jednak nie zrobiłem nic, by wam pomóc.

– Rozumiem – odparł Geary. – Pańska symulacja była bardzo udana. Dziękuję za możliwość jej oceny.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Nie należy być głuchym na wezwania o pomoc ze strony przyjaciół. Niewykluczone, że kiedyś, być może już w niedalekiej przyszłości, to my będziemy potrzebowali waszych pomocnych dłoni.

Po kolejnym płytkim ukłonie starzec się rozłączył i zniknął z wyświetlacza.

Tania nie marnowała czasu. Zanim Geary skończył rozmawiać, dysze Nieulęklego ożyły, najpierw obracając okręt, a potem, już na pełnym ciągu, wypychając go z zatłoczonej orbity Starej Ziemi.

Gdy flagowiec przyspieszał, by przejąć jednostkę zmierzającą w kierunku Jowisza, John przyglądał się malejącej szybko tarczy

planety, która była Kolebką Ludzkości. Nie przypuszczał wcześniej, że przyjdzie mu kiedykolwiek odwiedzić ten glob, a nawet ten system gwiazdny. Zastanawiał się także, czy po uratowaniu porwanych oficerów jeszcze tu wróci.

Jowisza i Ziemię dzieliło w najlepszym wypadku trzydzieści pięć minut świetlnych, czyli około sześciuset trzydziestu milionów kilometrów. Tak jednak było tylko wtedy, gdy obie planety znajdowały się po tej samej stronie Słońca, czyli podczas koniunkcji. Mimo że w chwili startu Nieulękiego Jowisz znajdował się stosunkowo blisko, obie planety nie stały jednak w miejscu. Loty w przestrzeni polegają na gonieniu celu bądź nalatywaniu na niego. Jowisz na przykład od zarania dziejów obiegał Słońce z prędkością przekraczającą trzysta kilometrów na sekundę i będzie to robił jeszcze długo po tym, nim wszelki ślad po człowieku zaginie.

Nieulęki musiał więc go ścigać, co znaczyło, że przemierzy przestrzeń, którą światło pokonuje w półtorej godziny. Przez niemal połowę tej trasy będzie przyspieszał, potem zacznie hamować do mniej więcej .16 świetlnej, aby nie minąć celu podróży.

– Dotrzemy na miejsce w mniej niż cztery godziny – poinformowała Geary’ego Desjani – co byłoby całkiem dobrym wynikiem, gdyby nie fakt, że uciekinierzy mają nad nami dziesięć godzin przewagi.

– Ale nie mogą rozwinąć tak dużej szybkości jak my – zauważył John.

– Nie mogą. Gdyby nawet byli w stanie osiągać podobne przyspieszenia, w co szczerze wątpię, nie mogliby tego zrobić bez narażenia się na wykrycie przez systemy dostępne w Układzie Słonecznym. A po dotarciu na odległość godziny świetlnej od tych drani z pewnością ich namierzemy.

Geary usiadł wygodniej w fotelu admirałskim i spojrzął na krzywe wektorów zdobiące ekrany wyświetlaczy. Dwie były jaśniejsze od pozostałych: ta, którą oznaczono kurs Nieulękiego, i druga, wyliczona ze szczątkowych ech pozostawionych przez uciekający wahadłowiec. Pomiedzy nimi ciągnęła się plątanina linii wyznaczających kursy pozostałych jednostek i ciał niebieskich.

Niektóre zmieniały się na oczach Johna, oddalając się wolno od lśniącego wektora liniowca, co oznaczało, że frachtowce znajdujące się na jego kursie schodzą z drogi, by odlecieć jak najdalej od wojowniczych szaleńców z gwiazd i ich wojennej maszyny.

– Co zrobimy, gdy ich doścignemy? – zapytał Geary.

Desjani spojrzała na niego zaskoczona.

– Powiemy im, że albo uwolnią naszych ludzi, albo zginą.

– A jeśli odmówią? Mają Castries i Yuona jako zakładników.

Tania machnęła nonszalancko ręką.

– A ja mam pluton komandosów.

– Nie sądzisz, że ta akcja wymaga nieco... subtelniejszego podejścia niż zazwyczaj?

– Komandosi sił przestrzennych są szkoleni do uwalniania zakładników – upierała się Tania. – Poza tym moim skromnym zdaniem w tej sytuacji uzbrojeni po zęby komandosi to najsubtelniejsze podejście, na jakie nas stać.

– Posłuchaj – zaczął ostrożnie John. – Ludzie, którzy porwali Castries i Yuona, będą widzieli, że się zbliżamy. Nie zdołamy ich zaskoczyć, poza tym nie dysponujemy wahadłowcami z aktywnym kamuflażem ani pancerzami indywidualnymi z maskowaniem.

Przeniosła wzrok na wyświetlacze.

– Co zatem proponuje pan admirał?

– W pobliżu Jowisza roi się od jednostek policji i gwardii tego systemu, nie wspominając o innych służbach porządkowych. Porwania to zapewne dla nich codzienność.

Desjani nie odwróciła się, ale widział nawet pod tak ostrym kątem, że twarz jej stężała.

– Chcesz zdać się na nich? Przecież oni będą potrzebowali sześciu lat na uzyskanie zgody na przyjęcie od nas powiadomienia.

– Jeśli tak będzie, weźmiemy sprawy we własne ręce – obiecał Geary.

W końcu na niego spojrzała.

– Obiecujesz?

– Tak. Ale najpierw poprosimy oficjalnie o pomoc.

– Dobrze. Poprosimy o pomoc, oni zaczną procedować, więc zrobimy to po naszymu.

Miał podejrzenie graniczące z pewnością, że tak to się skończy.

* * *

Znajdowali się sześć minut świetlnych od Jowisza, mniej niż godzinę lotu, gdy na ekranach mostka pojawiła się nowa ikonka.

– Mamy ich! – zawołała Tania, wprowadzając korektę kursu na przejęcie.

– Są już cholernie blisko Jowisza – zauważył Geary.

– I co z tego? Złapaliśmy namiar. Możemy śledzić ich aż do miejsca lądowania.

Geary sprawdził pozycje najbliższych okrętów sił porządkowych, po czym zdecydował się na szerokopasmowy komunikat.

– Mówi admirał John Geary z pokładu okrętu liniowego Sojuszu. Mamy namiar przejętego przez przestępców wahadłowca wyposażonego w systemy aktywnego kamuflażu. Uprowadzono na nim z Ziemi dwoje członków naszej załogi. Załączam dane, z których możecie korzystać. Proszę o wszelką dostępną pomoc w przejęciu tej jednostki i uratowaniu naszych oficerów. Na honor przodków – dodał formalne zakończenie, które wydało mu się nie tylko konieczne w tym wypadku, ale i pożądane. – Mówił Geary, bez odbioru.

Czekał cierpliwie. Transmisja potrzebowała sześciu minut, by dotrzeć do okrętów patrolujących okolice Jowisza, i choć Nieulętky zbliżał się do tej planety z prędkością dochodzącą do .2 świetlnej, odpowiedź mogła nadejść dopiero po kolejnych pięciu minutach. Poza tym lokalna policja będzie potrzebowała czasu na podjęcie decyzji. Ciekawe, ile to potrwa.

Jak się okazało, zobaczył ruchy wielu jednostek, zanim zaczęły nadchodzić odpowiedzi. Kilka było pozytywnych, jak na przykład od porucznika Cole ze stacjonującego na orbicie Ganimedesa, kutra Kosmicznej Gwardii Słońca.

– Ruszamy kursem na przejęcie w kierunku ściganej przez was jednostki. Porwanie jest przestępstwem w myśl kodeksu karnego Układu Słonecznego bez względu na to, kim są uprowadzeni. Wysyłamy także powiadomienie do dowództwa, niemniej nie potrzebujemy dodatkowych zgód na podjęcie działań.

Inne były ostrożniejsze, jak na przykład od starszego funkcjonariusza z Dwunastej Grupy Pościgowej Policji Orbitalnego Habitatu Krogulec z Jowisza.

– Ruszamy w kierunku wskazanego przez was statku, ale póki nie nadejdzie autoryzacja z dowództwa, nie podejmiemy żadnych działań wymierzonych w ludzi, których oskarżyliście o porwanie.

Pozostałe przypominały komunikat nadesłany przez inspektora Toyisa ze Specjalnego Biura Śledczego z Ganimedesa:

– Przykro nam, ale chwilowo nie możemy przyjąć waszego zgłoszenia. Przesłaliśmy je do centrali, gdzie zostanie z pewnością rozpatrzone. Zostaniecie powiadomieni o decyzji podjętej przez naszych przełożonych, jakakolwiek będzie. Jeśli opuścicie do tego czasu granice Układu Słonecznego, nie zostanie wam przekazana, ale zgodnie z przepisami będzie w aktach przez kolejne dziesięć lat. Następnym razem proszę o wypełnienie standardowego formularza zgłoszenia wzór 15667, wersja dwudziesta piąta, numer seryjny 3476980-554-3651.

Czytająca tę wiadomość Desjani miała taką minę, jakby nie wiedziała, czy powinna się wściec czy raczej wybuchnąć śmiechem.

– Admirale, czy po rozprawieniu się z porywaczami możemy zbombardować dowództwo Specjalnego Biura Śledczego z Ganimedesa?

– Żałuję, ale nie – odpowiedział Geary. – Pozwolenie na zbombardowanie tego miejsca z pewnością wymaga wypełnienia innego formularza, a nie możemy tkwić tutaj w nieskończoność, czekając na odpowiedź.

– Z pewnością mają na to specjalne formularze – zgodziła się Tania, po czym wskazała trzy okręty pozostające na orbicie innego księżycy Jowisza. – Widział pan odpowiedzi od tych jednostek? – Sprawdziła logi komunikatora.

Geary zobaczył na wyświetlaczu mężczyznę o małych oczach i orlim nosie.

– Mówi komandor Nkosi ze Specjalnego Oddziału Utrzymania Kwarantanny. Odebraliśmy wasze wezwanie, ale nie jesteśmy w stanie pomóc. Otrzymaliśmy rozkaz utrzymania pozycji pozwalających na pilnowanie strefy zamkniętej wokół Europy. Nie uwzględniamy żadnych wyjątków. Jeśli ścigany pojazd zbliży się do którejś z moich jednostek, zareagujemy stosownie do sytuacji, o ile nie będzie to wymagało opuszczenia patrolowanego obszaru.

– Poddali Europę kwarantannie? – zdziwił się Geary. – Nic dziwnego, że nie mogą opuścić pozycji.

– To prawda – zgodziła się Desjani. – Oni mają przynajmniej usprawiedliwienie. Wyobraża pan sobie, jak to jest orbitować tygodniami, a nawet miesiącami wokół Europy? Przyglądać się miastom i instalacjom, w których pozostali wyłącznie martwi?

– Na pewno nie jest to nic miłego. – Przyjrzał się odzwierciedleniu Europy na wyświetlaczu. – Jest taka jasna. Cała pokryta lodem. Pamiętam, że gdy w szkole pokazywano nam nagrania z Europy, byłem zaskoczony, jak ten księżyc pięknie błyszczał. Nie mogłem uwierzyć, że został skażony stworzonym przez człowieka wirusem, który wybił całą populację.

– Zmienili kurs – przerwała mu Desjani, wskazując własny wyświetlacz i przesuwający się po nim wektor kursu porywaczy. – To tylko niewielka korekta kursu. Jeszcze nie wiedzą, że zdołaliśmy ich namierzyć.

Po kolejnych trzydziestu minutach stało się jasne, że przy tej liczbie jednostek, które odpowiedziały na wezwanie, wahadłowiec zostanie otoczony szczelnym kordonem. Jedyne, co mógłby zrobić, to zawrócić w kierunku Słońca, ale tam właśnie znajdował się ścigający go Nieulekły. Chwilę później ten, kto siedział za sterami uciekającej maszyny, dostrzegł ruchy wszystkich okrętów i zrozumiał w końcu, co oznaczają.

Na mostku pojawiła się Rione, jak zwykle zajęła miejsce w fotelu obserwatora pod tylną grodzią i pośpiesznie włączyła wyświetlacze.

– Jeśli dobrze rozumiem, teraz istotne jest tylko to, komu poddadzą się porywacze?

– Zgadza się – przyznał Geary.

– Przyszłam, by powiadomić pana, że przysłano żądanie okupu, ale w tej sytuacji chyba przestało być aktualne.

– Czego chcieli w zamian za naszych ludzi? – zapytał admirał.

– Specyfikacji technicznych i sprzętu – odparła Wiktorja, wpatrując się w ekrany z taką uwagą, jakby oglądała na nich film sensacyjny. – Oczywiście związanych z aktywnym kamuflażem. Najnowszych, jakie mamy. Takich, które można by sprzedać temu, kto zaoferuje najwięcej.

Nie odpowiedział, poczuł za to zimny dreszcz, kiedy dotarło do niego, że nie mógłby spełnić takich żądań. Gdyby nie zdołali wykryć tej jednostki wcześniej, stanąłby przed nie lada problemem.

Tania musiała myśleć o tym samym. Nie patrząc na niego, rzuciła zniżonym głosem:

– Zrozumieliby, że to warunki, na które nie możesz przystać. Tak jak i my byśmy zrozumieli.

– Myślisz, że byłbym w stanie wybaczyć sobie tę odmowę? – zapytał.

– Nie. Ale to jedyne słowa pocieszenia, jakie mogę ci zaoferować. Dzięki światłu żywych gwiazd... – Zamilkła nagle, prostując plecy i wpatrując się natarczywie w wyświetlacz. – Co oni wyprawiają?

Geary, który także skoncentrował uwagę na otaczających go ekranach, zobaczył, że ścigana jednostka tuż przed wejściem w kontakt z kilkoma nadlatującymi okrętami wykonała ostry zwrot i przyspieszyła.

– Wykorzystuje jedyną możliwość ucieczki, jaka mu pozostała. – John się zastanawiał, czy ton jego głosu oddaje całe przerażenie, jakie go w tym momencie przepełniało.

– To nie jest droga ucieczki! – zaprotestowała Desjani. – On leci prosto w atmosferę Europy!

– Dlaczego pozwolono mu na wykonanie tego manewru? – zapytała równie zszokowana Rione.

– Dlatego, że nikt przy zdrowych zmysłach nie wybrałby tej drogi!
– odparł Geary. – Przekażcie tę informację wszystkim jednostkom biorącym udział w pościgu – rozkazał wachtowym. – Podajcie im nowy wektor lotu uciekinierów.

Byli już tak blisko, że przesłanie tej wiadomości zajęło kilka minut, ale to i tak było za dużo. Jednostki pilnujące strefy kwarantanny wykonały jednak ostry zwrot i na pełnym ciągu ruszyły tropem wahadłowca.

Niestety, tylko Nieulękły dysponował dokładnymi zamiarami na porywaczy, a znajdował się wciąż zbyt daleko, by pozostali mogli z nich skorzystać w czasie rzeczywistym. Wahadłowiec wszedł więc w atmosferę Europy, zanim najbliższej znajdującej się okręty zdążyły go ponownie oskrzydlić.

– Hamuje – zameldowała Desjani. – I to ostro. Chrońcie nas, przodkowie. On zamierza lądować.

Porywacze na ich oczach posadzili maszynę na jednym z lodowych pustkowi martwej Europy.

To była jedna z tych nielicznych chwil, gdy Wiktoria Rione pozbyła się maski pretensjonalności i udawanej obojętności. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się we własne wyświetlacze, po czym zawołała:

– Co pan na to, admirale?! Co pan na to?!

– Nie wiem – odparł. – Jeśli możemy w tej sytuacji coś zrobić, na pewno na to wpadniemy.

Nieulękły wszedł na orbitę Jowisza, zrównując się prędkością z pobliską Europą. Wokół niego pojawiło się wkrótce tuzin innych jednostek, których załogi czekały na dalsze ruchy liniowca Sojuszu. Wahadłowiec pozostał na powierzchni księżyca, nie nadawał żadnych żądań, ale po lądowaniu na lodzie był doskonale widoczny dla wszystkich okrętów zaangażowanych w pościg.

Geary zasiadł w swojej kajucie z trzema osobami: Tanią i Wiktorią Rione, które zajęły oczywiście miejsca jak najdalej od siebie, i z doktorem Nasrem.

– Doktorze, co pan wie o broni, która wybiła populację Europy?

– Wiem sporo – odparł lekarz, krzywiąc się z odrazą. – Chodzi o genetycznie zmodyfikowaną bakterię, która w pierwotnej formie nie powodowała żadnych schorzeń, a wręcz przeciwnie, wzmacniała organizm.

– Jest pan pewien, że ona tam nadal jest? – zapytała Rione.

– Tak.

– Dlaczego nie bazowano na czymś bardziej zabójczym? – zdziwił się Geary. – To znaczy skoro chcieli wyprodukować broń, mogli wziąć na warsztat coś, co samo w sobie jest zabójcze.

– Zrobiono to dlatego, że normalna bakteria nie uruchamiała alarmu biologicznego – wyjaśnił zniżonym głosem Nasr. – Twórcy broni wykorzystali zwykłe bakterie, ponieważ chcieli uniknąć przedwczesnego wykrycia. – Zacisnął powieki, jakby próbował pozbyć się prześladowających go wspomnień. – I udało im się to aż za bardzo. Zagrożenia nie wykryły nawet ich własne skanery, gdy doszło do przypadkowego skażenia.

Desjani warknęła groźnie:

– Byli tak mądrzy, że umieli wyprodukować idealną broń, ale zarazem na tyle głupi, że nie stworzyli odpowiednich zabezpieczeń?

– Domyślam się – odpowiedział lekarz – oczywiście nie z własnego doświadczenia, że nad tą bakterią pracowano w ramach jakiegoś ściśle tajnego programu. Jej istnienia nie ujawniano nikomu, nawet swoim, aby przeciwnik nie mógł przeprogramować swojego systemu obrony, bo wtedy broń przestałaby być skuteczna. Nie mogę mieć całkowitej pewności, ale uważam, że o to właśnie chodziło. – Gorzki ton głosu doktora świadczył dobitnie, ile warte jest takie rozumowanie.

– Może mieć pan rację – przyznał Geary. – Głupsze rzeczy robiono w imię dochowania tajemnic. Ale skąd pewność, że ta bakteria nadal tam jest? Przecież setki lat temu wybiła wszystkich ludzi na Europie.

– Uważa pan zatem, że ta kwarantanna to taki tutejszy obyczaj, nie konieczność? – zapytał Nasr. – Nie, admirale. Bakteria nadal tam jest. Większość mikroorganizmów może przetrwać dłużej niż stulecia, nawet jeśli zostanie wystawiona na najbardziej niekorzystne warunki, takie jak radiacja albo chłód pustki.

Z informacji pozyskanych podczas prób przeciwdziałania pandemii na Europie i po zarządzeniu kwarantanny twórcy zadbali, by ich idealna broń mogła przetrwać w stanie uśpienia w najbardziej niekorzystnym środowisku i aktywowała się ponownie, gdy znów trafi na nosicieli. Musimy zatem zakładać, że gdziekolwiek byśmy wylądowali na Europie, wszędzie trafimy na te bakterie, choćby było ich tam naprawdę niewiele.

– A wystarczy tylko jedna... – podsumował Geary.

– Tak, wystarczy jedna.

– Dlaczego więc ci idioci tam wylądowali? – zapytała Desjani.

– Dlatego, że są idiotami? – odparła Rione wkurzona do tego stopnia, że odezwała się do rywalki. – Wynajęto ich do tej roboty, ścigano, zamknięto w pułapce, więc skorzystali z pierwszej sposobności, by zwać, nie bacząc na to, jak głupio postępują.

– Z drugiej strony mogli przypuszczać, że to cholernie cwane posunięcie – wtrącił Geary.

– Cóż w tym jest cwanego? – zdziwiła się Rione.

Admirał wskazał unoszący się nad blatem hologram Europy, który z wyglądu przypominał wielką, choć popękaną i pobrudzoną piłeczkę pingpongową.

– Wiedzieli, że nikt tam za nimi nie polecą, a miejscowi na pewno nie otworzą do nich ognia. A skoro tak, mogą spokojnie wylądować i siedzieć tam całymi miesiącami. My natomiast nie mamy tyle czasu, więc prędzej czy później odlecimy, a wtedy wystartują, aktywują kamuflaż i przelecą niezauważeni przez blokady.

Doktor pokręcił głową.

– Nie. To się nie uda. Nawet ich mocodawcy nie będą chcieli mieć z nimi do czynienia z obawy przed rozniesieniem zarazy.

– Właśnie. To najgłupsza część ich cwanego planu. Jeśli opuszczą Europę, rozniosą zarazę po całym systemie.

Rione także spojrzała na hologram księżyca.

– Okręty biorące udział w blokadzie nie będą mogły ich powstrzymać? To znaczy, że nie będą też przeszkadzać nam, jeśli podejmiemy jakieś działania?

Doktor raz jeszcze potrząsnął głową.

– Nie możemy zejść na powierzchnię i nie możemy pozwolić im na odlot. Wprawdzie wahadłowiec nie wylądował w pobliżu żadnego z martwych miast, ale nie wiemy, jak wiele bakterii rozniesiono po powierzchni Europy. A wystarczy tylko jedna... – powtórzył.

Geary przeniósł wzrok na Desjani.

– Jakież pomysły?

Zaprzeczyła gniewnym ruchem głowy.

– Nie. Nie możemy użyć komandosów. Ich pancerze chronią co prawda przed takimi skażeniami, bo zostały do tego stworzone, ale nie mamy na pokładzie sprzętu do dekontaminacji broni biologicznej, a nie jestem pewna, czy i on by wystarczył w tym wypadku. Gdyby więc przywlekli cokolwiek na pancerzach... – zawiesiła głos, ponieważ wszyscy zdawali sobie sprawę, do czego by to doprowadziło, a żadne nie chciało wypowiedzieć tego na głos.

Milczeli przez kilka długich sekund, po czym doktor Nasr uniósł palec wskazujący, choć wzrok wciąż jeszcze miał zamglony z powodu głębokiego zamyślenia.

– Pancerz bojowy chroni przed zarażeniem. Czy mamy gdzieś jego plany?

– Oczywiście – odparła natychmiast Tania. – Mamy pełną specyfikację. Czego pan potrzebuje?

– Zastanawiam się nad sterylizacją – odparł bardzo wolno Nasr, jakby tworzył w ustach wypowiedane kolejno słowa. – O czymś więcej niż zwykła dekontaminacja. Gdyby udało nam się wysterylizować te pancerze przed powrotem komandosów na pokład, gdyby udało się je napromieniować, nie szkodząc jednocześnie przebywającym w nich ludziom...

– Na zewnątrz okrętu? – zapytał Geary. – Czym niby moglibyśmy to zrobić?

– Piekielnymi lancami! – zawołała Desjani. – Moglibyśmy zmniejszyć moc kilku. Łatwo przecież wyliczyć, ile energii trzeba do sterylizacji każdego centymetra kwadratowego pancerza.

– Muszę to sobie dokładniej przemyśleć. – Doktor ostudził jej zapał.

Desjani pochylała się już do najbliższego komunikatora.

– Sierzancie Orvis! Stawcie się natychmiast w kajucie admirała. I przynieście wszystkie plany dotyczące pancerzy piechoty przestrzennej. – Przełączyła się szybko na inny kanał. – Starszy macie Tarrani. Do kajuty admirała, na jednej nodze. Musimy porozmawiać o chirurgicznej precyzji piekielnych lanc. – Zamarła nad panelem, spoglądając na Geary’ego. – Mam wezwać też szefa Gioninniego? Chcemy dogadać się z tymi draniami czy po prostu ich wystrzelać?

Rione się skrzywiła i też przeniosła wzrok na admirała.

– Dyplomatyczne rozwiązania proponuję załatwiać odpowiednimi kanałami.

– Tu nie chodzi o dyplomatyczne gadki – odparł tak dyplomatycznie, jak tylko umiał – ale o dobiecie targu z przestępcami.

– Dyplomacja, drogi admirale, polega głównie na dogadywaniu się z kryminalistami. Nie wiedział pan o tym? Uważa pan, że ten cały szef Gioninni jest w tym naprawdę dobry?

Geary odczekał chwilę, po czym przemówił, ostrożnie dobierając słowa, ponieważ widział, że Desjani jest bliska wybuchnięcia śmiechem. Sam miał na to ochotę po części dlatego, iż odczuwał ogromną radość na samą myśl, że być może udało im się znaleźć dobre rozwiązanie beznadziejnej z pozoru sytuacji.

– Szef Gioninni jest... ekspertem, że tak powiem... w prowadzeniu... nielegalnych operacji.

– Rozumiem. – Ton Wiktorii był lodowaty. – Wszystko, co ten człowiek powie i uczyni, może mieć dla Sojuszu i dla pańskich uprowadzonych oficerów daleko idące konsekwencje. Proszę o tym nie zapominać.

– Może – zaczęła Desjani głosem lekko zduszonym głównie z powodu dławionego wciąż śmiechu – szef powinien współpracować z naszymi... przedstawicielami dyplomatycznymi?

– Świetny pomysł – poparł ją natychmiast Geary. – Rozkaż mu skontaktować się z emisariuszką Rione, aby wspólnie opracowali strategię komunikacji z porywaczami. Chcemy wiedzieć, jak bardzo

są zdesperowani i czy byliby skłonni wypuścić bez walki poruczników Castries i Yuona.

– Zobaczą, co da się zrobić – zapewniła go Wiktorja. – Zdaje pan sobie sprawę, admirale, że załoga tego wahadłowca podpisała właśnie wyrok śmierci na siebie? Ci ludzie nie mają nic do stracenia. Targu możemy dobić tylko w jednym wypadku: jeśli omamimy ich obietnicą, że ocalą życie.

Nie odpowiedzieli jej od razu. Geary dopiero po dłuższej chwili pokręcił głową.

– To nie my postawiliśmy ich pod ścianą. Sami są sobie winni. Ale jeśli mam kłamać, aby ocalić życie moich podwładnych, uczynię to bez wahania.

– Spokojnie, admirale, nakłamię za nas oboje. – Rione uśmiechnęła się sardonicznie. – Na tym także polega dyplomacja. Tym się przecież zajmuję na co dzień, jak pan dobrze wie.

Przez następną godzinę skupiali się na planach pancerzy i broni, dyskutowali o odporności i wsparciu, sprawdzali, w jak ekstremalnych warunkach może przetrwać bakteria. Zapoznali się z dostępnymi ogólnie strzępami informacji na temat broni biologicznej, która wydoszła się przypadkiem z laboratorium i wybiła całą populację tego księżycy tak szybko i efektywnie, śmiertelnie przeraziła całą resztę ludzkości.

W jednym z kątów mostka Wiktorja Rione i szef Gioninni przysłuchiwali się rozmowom pozostałych i wymieniali uwagi półgłosem. Pomimo początkowych oporów emisariuszki zdawali się dogadywać bez najmniejszych problemów.

W końcu doktor Nasr spojrział na Geary'ego i skinął głową.

– Tak, admirale. Jesteśmy w stanie oczyścić zewnętrzne powierzchnie pancerzy tak, by nic nie przetrwało.

– Wybacz pan, doktorze – wtrącił sierżant Orvis – ale powinien pan uściślić, że mówiąc: „by nic nie przetrwało”, nie miał pan na myśli komandosów tkwiących w tych pancerzach.

Zaskoczony tą uwagą lekarz zamachał nerwowo rękami.

– Nie, nie, nie. Pancerz ochroni znajdującego się w nim człowieka, aczkolwiek ulegnie zniszczeniu. Spalą się wszystkie sensory

zewnątrzne, przeguby się stopią, a po powłoce ochronnej zostanie wspomnienie. Niemniej komandosi wyjdą z tego bez szwanku, tyle że trzeba ich będzie wycinać, gdy już skończymy.

Orvis podrapał się po głowie z wciąż niezbyt pewną miną.

– Bez szwanku, czyli bez obrażeń. Prawie bez obrażeń. Łatwo im jednak nie będzie. Ani przyjemnie. Do czasu otwarcia pancerzy temperatura wewnątrz nich wzrośnie, i to bardzo. Wewnętrzne systemy podtrzymywania życia powinny jednak podawać tlen aż do zakończenia operacji.

– Pańscy komandosi zniosą chyba taki dyskomfort? – zapytała Rione.

Teraz to sierżant Orvis posłał jej zaskoczone spojrzenie.

– O, tak. Jesteśmy komandosami. Przegrzanie, postrzelenia i pobicia to dla nas chleb powszedni. A najlepiej czujemy się podczas wykonywania takich straceńczych misji.

Wiktorcia potoczyła pustym spojrzeniem po twarzach pozostałych.

– Nikt z was nie wspomniał jeszcze o porwanych oficerach. Oni nie dysponują pancerzami bojowymi, co znaczy, że będą znacznie bardziej narażeni, a z tego, co słyszałam, jedna bakteria wystarczy, by zabić człowieka. Jak zamierzacie sobie z tym poradzić?

Doktor Nasr skrzywił się mocno.

– Jedyne, co możemy zrobić, to zabrać na akcję dodatkowe pancerze i umieścić w nich uwolnionych oficerów. Przy odrobinie szczęścia, zakładając oczywiście, że ci idioci nie wyleźli jeszcze na powierzchnię, wewnątrz wahadłowca powinno być sterylne z wyjątkiem tych skażeń, które wniosą tam nasi komandosi, a coś na pewno wniosą, choćby nie wiem jak bardzo się starali. Trzeba jednak podjąć ryzyko takiego skażenia, a uwolnieni po sterylizacji pancerzy muszą trafić do izolatki na czas potrzebny do sprawdzenia, czy nie zostali zainfekowani. Tylko tyle możemy zrobić... aby nawet w sytuacji zakażenia ratowanych... infekcja nie przeniosła się na resztę załogi.

– Rozumiem, że jesteśmy skazani na tak zwane mniejsze zło – rzuciła Rione. – Dziękuję, doktorze, pańska propozycja jest faktycznie najbezpieczniejsza.

– Moi ludzie zadbają, by porwani trafili jak najszybciej i jak najbardziej sterylnie do zapasowych skafandrów – zapewnił ją sierżant Orvis.

– Po uwolnieniu oficerów musicie wrócić w przestrzeń – odezwał się Geary. – Jest pan pewien, sierżancie, że nie potrzebujecie do tego jednego z naszych wahadłowców?

– Będziemy potrzebowali jednego ptaszka do wykonania zrzutu, admirale, ale z naprawdę dużej wysokości. Gdybyśmy użyli go do lądowania, musiałby tam zostać, ponieważ nie ma sposobu na sterylizację kadłuba z zewnątrz i wewnątrz tak, by ocalało wyposażenie. – Orvis nacisnął klawisz na padzie, aktywując jakiś przekaz. – Europa nie jest wielkim księżycem. Nie musimy się więc obawiać siły przyciągania. To zaledwie jedna dziesiąta standardowej. Wystarczy więc, że wahadłowiec dostarczy nas jak najbliżej górnej granicy strefy kwarantanny, a dalszą drogę pokonamy dzięki indywidualnym napędom.

Miniaturowi komandosi wyskoczyli z miniaturowego wahadłowca, opadając wolno ku powierzchni holograficznej Europy.

– Po wykonaniu zadania – kontynuował Orvis – wzbijemy się na orbitę, korzystając z siły ciągu pędników. Zasilanie pancerzy w połączeniu z mocą tego sprzętu powinno wystarczyć.

– Wy naprawdę chcecie skoczyć z orbity Europy? – zapytała sceptycznym tonem Rione.

– Tak, psze pani, zrobimy to dzięki indywidualnym pędnikom. Moi chłopcy i ja skoczymy z maksymalnej wysokości, na jaką pozwala odporność pancerzy – dodał. – Damy z siebie wszystko, może być pani pewna, ale jeśli chcecie poprawić naszą chęć na powrót, wyrzucie ze służby kilka piw. To da nam kopa, że hej.

– Pomijając chęć dopadnięcia piwa – rzucił Geary – jak wąski jest margines błędu przy skoku na orbitę?

– Jakies dziesięć procent, admirale – przyznał Orvis.

– To niewiele, ale powinno wystarczyć. Kolejna sprawa: czy pokrywa lodowa nada się jako platforma startowa?

Teraz Desjani potaknęła.

– To nie powinien być problem. Czujniki Nieulękiego zbadały dokładnie powierzchnię Europy. Wahadłowiec porywaczy wylądował w miejscu, gdzie pokrywa lodowa jest wyjątkowo gruba i twarda. Z tego, co widziałam, można ją traktować jak najnormalniejsze podłoże skalne.

Doktor Nasr także uruchomił swojego pada.

– Broń na okręcie może być przekalibrowana do mocy pozwalającej na wysterylizowanie pancerzy, ale jednocześnie nie stanowiącej zagrożenia dla przebywających w nich ludzi. Stopimy zewnętrzne powłoki, aby się upewnić, że nic żywego nie trafi na okręt.

Mat Tarrini uśmiechnęła się szeroko.

– Załoga nie może się doczekać ostrzelania wiszących w kosmosie komandosów.

– Tego akurat wolałbym nie słyszeć – mruknął sierżant Orvis. – Mamy trzy zapasowe pancerze. Jeden został ostatnio rozłożony, bo potrzebowaliśmy części do bieżących napraw, ale to nie problem, skoro potrzebujemy tylko dwóch. Zaraz po wejściu na pokład tamtej maszyny pakujemy poruczników do puszek i odlatujemy.

Doktor Nasr westchnął ciężko, gdy to usłyszał.

– Nie moglibyśmy wysłać na dół mniej komandosów, aby uratować także załogantów? – zapytał.

Geary spojrzał na pozostałych, a oni na niego. Kolejny niemiły przywilej bycia dowódcą. Muszę odpowiedzieć na to pytanie.

– Doktorze, nie mamy bladego pojęcia, z ilu osób składa się załoga tej maszyny. Szacując po wymiarach, może ich być od sześciu do nawet trzydziestu. Jeśli mamy do czynienia z tą drugą liczbą, to nawet po wysłaniu na dół wszystkich czterdziestu komandosów, jakimi dysponuje Nieulęki, nie uzyskamy satysfakcjonującej przewagi liczebnej.

– A jeśli jest ich tam sześciu? – upierał się Nasr.

– Mam nadzieję, że dotarło do pana, doktorze, co powiedziała przed momentem emisariuszka Rione. Jeśli nawet wydobędziemy tych ludzi z Europy, mocodawcy każą ich zlikwidować.

Lekarz przytaknął, wbijając wzrok w pokład.

– Sprawdzę jednak, czy da się coś dla nich zrobić – obiecał Geary. – Emisariuszko Rione, szefie Gioninni, sprawdźcie z łaski swojej podczas rozmów z porywaczami, ilu ich jest i na jaki układ będą skłonni pójść.

Jeśli nawet nie posłuży to czemuś innemu, to przynajmniej komandosi będą wiedzieli, z kim przyjdzie im się zmierzyć.

– A co z mieszkańcami tego systemu? – wtrąciła Desjani. – Jak poradzimy sobie z nimi? Nie wiem jak inni, ale komandor Nkosi i porucznik Cole nie wyglądają mi na takich, którzy pozwolą naszym komandosom skoczyć na Europę, a po powrocie odlecieć Nieulękłym.

– Możemy ich jakoś odstraszyć? – zapytała Rione, kierując te słowa do Geary’ego. – Upewnić się, że nie przeszkodzą nam w akcji uwalniania porwanych?

Admirał dostrzegł odpowiedź w oczach Desjani.

– Nie – odpowiedział. – Chyba że podziurawimy ich jak sita.

– Czego wolałabym nie robić w tej sytuacji – dodała Tania.

Mat Tarrini wymamrotała coś, co zabrzmiało jak: „A to coś nowego”, po czym rozejrzała się wokół, jakby szukała wzrokiem tego, kto wypowiedział te słowa.

– Nie wiem, jak sobie z nimi poradzimy – przyznał Geary. – Na szczęście mamy na pokładzie czworo doświadczonych polityków.

– Na szczęście mamy na pokładzie czworo doświadczonych polityków – powtórzyła za nim Desjani. – Tego akurat zdania nie spodziewałam się usłyszeć.

– Zamierzam spotkać się z senatorami. Pan pójdzie ze mną, doktorze. Wprowadzimy ich w nasz plan, zyskamy aprobatę...

Desjani zaprotestowała gniewnym pomrukiem.

– Zyskamy ich aprobatę – powtórzył John – i wspólnie wymyślimy, jak przeprowadzić tę akcję, aby nie odbiła się głośnym echem aż na terytoriach zamieszkałych przez Zeków.

– Prosi pan o zbyt wiele – ostrzegła Rione – ale trudno się z tym nie zgodzić. Potrzebujemy przyzwolenia rządu na takie działania.

Orvis spojrział na oboje przełożonych.

– Mam przygotować swoich ludzi czy czekać na dalsze instrukcje?

– Rozpocznijcie przygotowania – odparł Geary. – Wie pan wszystko na temat misji. Damy panu znać, gdy uzyskamy zgodę na działanie.

Sierżant wstał i zasalutował. Wielu oficerów i marynarzy nadal nie umiało prawidłowo oddać salutu, ponieważ zwyczaj tego zaniechano przed wieloma dekadami i dopiero niedawno przywrócono za sprawą Geary’ego, ale komandosi na szczęście należeli do chlubnych wyjątków. Orvis nie miał najmniejszych problemów, by sprostać wymaganiom admirała.

– Czekam zatem na szczegółowe dane na temat porywaczy. Chociaż z tego, co słyszałem, zabicie ich podczas akcji ratowniczej byłoby aktem litości.

– Owszem – odparł zniżonym tonem Geary, nie spoglądając na doktora. – Na razie jednak otrzymaliście rozkaz oszczędzenia ich za wszelką cenę. Jeśli któryś z porywaczy wejdzie wam w paradę, możecie go zlikwidować, ale nie zabijajcie nikogo bez potrzeby. Jeśli te rozkazy ulegną zmianie, damy wam znać.

– Tak jest, admirale.

– Nie przewiduje pan, sierżancie, żadnych problemów z pozyskaniem ochotników do tej misji? – zapytał Nasr.

– Oszczędzę wszystkim sporo czasu, informując moich ludzi podczas odprawy, że już zgłosili się na ochotników – odpowiedział sierżant z uśmiechem na ustach.

Po wyjściu Orvisa, Tarrini i Gioninniego doktor spojrział z wyrzutem na Geary’ego.

– Nadal mamy do czynienia z ogromnym ryzykiem w odniesieniu do tych dwojga porwanych oficerów. Nawet jeśli uda nam się wydostać ich bezpiecznie z Europy. Wystarczy, że komandosi wniosą choć jedną bakterię na wahadłowiec, a ona dostanie się do któregoś z zapasowych pancerzy.

– Co zrobimy, jeśli zostaną zainfekowani, zanim trafią do pancerzy? – zapytała Desjani.

– Nic. Nie zdołam ich zdiagnozować na odległość. Jeśli będą zarażeni, nie doczekają końca sterylizacji pancerzy. Poza tym musimy traktować ich jak potencjalnych nosicieli zarazy.

Natychmiast po przyjęciu na pokład zostaną całkowicie odizolowani. Mamy tylko jedno pomieszczenie, które na to pozwala. Będzie im tam ciasno, ale to jedyne rozwiązanie.

– Nie da się tego cholerstwa wyleczyć? – dopytywała się Desjani. – Nie ma na nie szczepionek?

– Aby uzyskać szczepionkę, trzeba wcześniej pozyskać próbki skażonej tkanki – wyjaśnił Nasr. – A jedyne bakterie, które można by badać, są teraz na Europie. Sprawdzę, czy nie opracowano jakichś teoretycznych metod leczenia, ale byłbym szczerze zdziwiony, gdybym na jakieś trafił.

– Miejscowi powinni dysponować takimi danymi – podpowiedział Geary. – Żyją w pobliżu Europy od kilku stuleci. Jestem pewien, że przygotowywali się na scenariusze rozwleczenia tej zarazy.

– To możliwe – przyznał lekarz. – Czasami jednak tabu jest zbyt silne, by ludzie odważyli się myśleć choćby o częściowych rozwiązaniach problemu. Przypominam sobie, że któryś z moich kolegów sprzeczał się kiedyś ze mną. Twierdził, że szukanie szczepionek nie ma sensu, ponieważ zachęca ludzi do zachowań sprzyjających zakażeniom. Nie zgadzałem się z nim, ale podobne przekonania mogą być tutaj powszechniejsze. Każda sugestia, że da się wyprodukować szczepionkę, mogłaby skutkować rozszczelnieniem blokady Europy, a lepiej, by do czegoś takiego nie doszło.

Po wyjściu doktora i Rione Desjani posłała Geary'emu wściekle spojrzenie.

– Admirale...

Uciszył ją uniesieniem dłoni.

– Wiesz, że nie mogę podjąć takiej decyzji w pojedynkę.

Wpatrywała się w niego uporczywie.

– Nie, nie wiem.

– To zbyt wielki problem, a mamy na pokładzie przedstawicieli rządu.

– Nie.

– Muszę się z nimi skonsultować, Taniu.

– Nie!

– Chcesz uczestniczyć w tym spotkaniu?

– Nie... – Miotając gromy z oczu, zacisnęła dłonie w pięści i opuściła je na blat. – Ale i tak tam przyjdę, admirale, choćby po to, by zyskać pewność, że moi oficerowie nie zostaną żywcem pogrzebani na Europie przez tchórzostwo i politykierstwo naszych szanownych senatorów.

Cztery

Za niewielkim stołem w sali odpraw Nieulękiego zasiadło troje senatorów Sojuszu, jedna emisariuszka, admirał i kapitan floty oraz lekarz z wojskowego korpusu medycznego. Nad blatem zawisł hologram Europy wraz z orbitującymi wokół niej jednostkami.

Geary skończył właśnie streszczać przebieg planowanej operacji i czekał na reakcje senatorów.

Suva miała tak zbolalą minę, jakby dopadł ją atak migreny.

– Europa. Dlaczego to nie mogło się wydarzyć na jakimkolwiek innym globie tego systemu?

– Jest, jak jest – odezwał się Sakai. – Tam trafiło dwoje naszych. Admirał twierdzi, że możemy ich uratować. Zgadzamy się na przeprowadzenie tej akcji?

– Jeśli tego nie zrobimy, oboje zginą – dodała Costa.

– Ilu naszych oficerów poległo w ciągu minionego stulecia? Albo w ostatnim roku wojny? – zapytał Sakai, zachowując spokój.

– Nie o to chodzi i pan doskonale o tym wie! Czym innym jest posyłanie załóg na misje, podczas których grozi im śmierć, a czym innym jest beczynne siedzenie i przyglądanie się, jak nasi ludzie umierają, chociaż moglibyśmy temu zapobiec. – Costa rozejrzała się wyzywająco wokół stołu. – Takie zaniechanie mogłoby sugerować, że Sojusz jest słaby. Na razie miejscowe władze traktują nas z należyтым respektem. Pokazaliśmy im, co potrafią nasze liniowce. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której uznają, że brak nam woli i środków, by ratować swoich.

– Ale ta dwójka może już nie żyć – zaprotestowała Suva. – Albo... została zarażona.

Wszyscy spojrzeli na doktora, który zareagował nerwowym potrząśnięciem głowy.

– Gdyby zostali zarażeni, już by nie żyli, ale jestem pewien, że porywacze robią co w ich mocy, by wewnątrz wahadłowca pozostało bezpieczne.

– Zatem przed podjęciem akcji ratunkowej powstrzymuje nas tylko obawa o reakcję miejscowych? – zapytała Costa. – No to działajmy. Zrzućmy tam komandosów, wydostańmy naszych oficerów, a zanim informacje o tym dotrą do lokalnych władz, będziemy już za wrotami hipernetowymi.

– Utrzymanie tego wszystkiego w tajemnicy może być niewykonalne – przypomniał jej Sakai.

– Ale konieczne – upierała się Suva. – Jeśli dowiedzą się wcześniej, że wysłaliśmy ludzi na Europę, a potem ich podjęliśmy, zrobi się gorąco.

– Musimy utrzymać tę tajemnicę tylko do chwili odlotu. Później wszyscy będą o tym wiedzieli, ale nikt nam niczego nie udowodni – oświadczyła Costa.

– Miejscowi zobaczą, co robimy. Nie dysponujemy sprzętem z aktywnym kamuflażem... – zaczął Geary.

– Jak pan to sobie wyobraża? – zdziwił się Sakai.

Na to pytanie odpowiedział pospiesznie doktor Nasr, uwalniając powstrzymywane do tej pory emocje:

– W czym macie problem? Moim zdaniem odpowiedź jest prosta. Nie zdołamy ukryć naszych czynów, zatem działajmy z podniesioną przyłbicą. Poinformujmy o tym wszystkich. Powiedzmy, co zamierzamy, jak chcemy tego dokonać, jakie środki ostrożności przedsięwzięmiemy, i niech się temu potem przyglądają, oczywiście z bezpiecznej odległości. Pozwólmy im zbadać nasz sprzęt. W żaden inny sposób nie zdołamy ich przekonać, by nam zaufali albo uwierzyli, że nasze działania nie przyniosą im szkody. Dlaczego mielibyśmy kryć przed nimi, co planujemy zrobić? Nie jesteśmy Enigmami ani Syndykami. Dlaczego mamy zatajać informacje przed tymi, którzy pierwsi powinni je poznać?

Senator Costa pochmurniała z każdym wypowiedzianym przez niego słowem. Suva odwróciła wzrok. Sakai miał taką minę, jakby studiował proporcje najdalszej grodzi – oczywiście beznamietnie jak to on. Tylko Rione, co ciekawe, wyglądała na zmęczoną. Nikt jednak się nie odezwał, gdy znów zapadła cisza.

Dopiero po kilku sekundach Wiktoria odważyła się zabrać głos:

– Zadał pan bardzo dobre pytanie, doktorze.

– Wcale nie takie dobre – skontrowała natychmiast Costa. – Bezpieczeństwo wymaga dochowania tajemnicy. Ile razy zatajaliśmy podobne operacje dla dobra Sojuszu?

Krytyka ze strony Costy rozjuszyła Suwę.

– Mamy zbyt wiele sekretów! Komu i czemu one niby służą?!

Senator Sakai powstrzymał kontratak jednym uniesieniem ręki.

– Jedne tajemnice są konieczne, utrzymywanie innych nie ma najmniejszego sensu. Zgodzę się jednak z twierdzeniem, że działania w sekrecie weszły nam w krew. Chcecie dowodu? Żadne z nas, prócz doktora, nie pomyślało, że należy powiedzieć prawdę mieszkańcom Układu Słonecznego. Kombinowaliśmy za to na wszystkie sposoby, jak by tu ukryć nasze działania. Czy zastanowiliśmy się nad potrzebą krycia naszych poczynań czy po prostu uznaliśmy z góry, że jest to konieczne?

– Zgadza się pan z doktorem? – zapytał Geary.

– Tak. Przywołał swą wypowiedzią dawno zapomnianą maksymę. Prawda nie obawia się wystawiania na pokaz.

– Pierwsza Prawda – dodała półgłosem Rione. – Tak. Zapomnieliśmy o niej.

– Ja o niczym nie zapomniałam – upierała się Costa. – Jedynym sposobem na chronienie prawdy jest...

– Kłamstwo? – zakpiła Suva. – Czy nie dlatego cieszymy się tak niewielkim zaufaniem obywateli Sojuszu?! Nikomu już nie mówimy prawdy. Zatajamy wszystko jak leci, aby jak twierdzimy, chronić wyborców.

Costa spojrzała na nią wyzywająco.

– Jest parę tajemnic, których ujawnienia nawet pani nie chce. Mamy o nich opowiedzieć ludziom?

– Co za bezsensowny argument – obruszyła się Rione. – To nie jest przecież kwestia: ujawniamy wszystko czy nic. Żadne z nas nie postuluje ujawniania każdej tajemnicy Sojuszu, ale przyznajcie, że zbyt łatwo ukrywamy przed ludźmi istotne informacje, nie zastanawiając się nawet, czy to ma sens.

– Mówi to kobieta usunięta ze stanowiska przez władze Republiki Callas – Costa prychnęła pogardliwie – która jest zdana na łaskę Sojuszu zapewniającego jej wikt i opierunek.

Rione uśmiechnęła się do niej rozczulająco.

– Ja przynajmniej miałam odwagę powiedzieć prawdę moim ludziom i ponieść konsekwencje nałożonej za to kary. A skoro już zgadzamy się w sprawie tego, że mam pewne doświadczenie w mówieniu prawdy oraz jeszcze większe we wciskaniu kitu, z czego znani są wszyscy politycy, musi pani przyznać, iż czyni to ze mnie kogoś w rodzaju eksperta.

– Przepraszam – wtrącił Geary, zanim doszło do eskalacji awantury. – Wszyscy zgadzamy się co do tego, że musimy działać i że plan ma szanse powodzenia. Odniosłem wrażenie, że zarówno senator Suva, jak i senator Sakai popierają sugestię doktora, w myśl której powinniśmy ujawnić miejscowym władzom, co i jak zamierzamy zrobić, oraz dać im możliwość sprawdzenia, czy mówimy prawdę. Zgadza się?

– Tak – przyznał Sakai.

Suva się zawahała, ale zerknąwszy w stronę rozwścieczonej Costy, także przytaknęła.

– Zatem – dodała ze spokojem Rione – uzyskaliśmy większość głosów obecnych przedstawicieli rządu, co pozwala nam przyjąć uchwałę o jawności dalszych działań. Nie będę więc musiała nadużyć pełnomocnictw nadanych mi przez senatora Navarro, a co za tym idzie, wsparcia szanownych kolegów kolejnym głosem na tak.

– Ktokolwiek podejmie tę decyzję, dostanie za swoje po powrocie na terytorium Sojuszu – ostrzegła ich Costa.

Rione rozłożyła szeroko ręce.

– Ja już jestem wystarczająco obita. Poza tym poczułabym się dotknięta, gdybym po powrocie nie została oskarżona o kolejne

nadużycia.

Senatorowie opuścili salę odpraw zaraz po przegłosowaniu tej ważnej decyzji. Desjani i doktor wyszli za nimi. Tania na odchodnym rzuciła Geary'emu ostrzegawcze spojrzenie, aby stało się jasne, na kogo powinien uważać.

Rione spuściła głowę, ledwie zostali sami. Potarła oczy ręką.

– Powinniśmy zacząć od powiadomienia dowódcy sił utrzymujących blokadę – powiedziała.

– To komandor Nkosi – przypomniał jej Geary. – On jest tam szefem. Udało się pani albo Gioninnemu nawiązać kontakt z porwaczami?

– Nie. Nie odpowiadają. Wygląda na to, że zamierzają tam siedzieć i czekać, dopóki nie odlecimy. – Rione opuściła rękę i spojrzała uważniej na Johna. – Nie przypuszczałam, że ta pańska kapitan może tolerować w swojej załodze ludzi pokroju szefa Gioninniego.

– Ona dobrze wie, jak cenni są ludzie o podobnych zdolnościach – odparł Geary. – Ale prawdą jest, że nie ma go na oku.

– Co też jest sprytnym posunięciem. – Wiktoria usiadła prościej, zaczerpnęła głębiej tchu, po czym zrobiła długi wydech i sięgnęła do panelu komunikatora. – Sprawdźmy, czy to się uda.

Komandor Nkosi nie tracił czasu na zbędne wstępy.

– Admirale, przykro mi z powodu sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Proszę przyjąć kondolencje z powodu utraty dwojga oficerów.

Nieulekły znajdował się tak blisko okrętów blokady, że opóźnienia w łączności były niemal niezauważalne.

– Pańskie kondolencje wydają się nieco przedwcześnie – odparł Geary.

– Obawiam się, że nie.

– Pozwoli pan zatem, że wyjaśnię, co zaprzęta mi teraz myśli. Gdy skończę, zastanowimy się wspólnie, czy należy opłakiwać moich ludzi. – John wyłożył komandorowi szczegóły planu krok po kroku, podkreślając skuteczność procedur sterylizacyjnych.

Nkosi wysłuchał go cierpliwie, oczywiście z kamienną twarzą, ale pokręcił głową, gdy tylko Geary zamilkł.

– Nie mogę się na to zgodzić.

– Komandorze...

– Wydane rozkazy nie pozostawiają mi żadnej swobody manewru, admiralu. Jeśli ktoś spróbuje odlecieć z Europy, musi zostać strącony. Żadna jednostka nie może opuścić powierzchni tego księżycy. Jeśli pańscy komandosi ważą się na wykonanie tej misji, uczynimy co w naszej mocy, by zlikwidować ich, zanim zdołają wrócić na orbitę.

Rione wskazała ręką hologram Europy.

– Widzi pan, komandorze, ten wahadłowiec?

– Ten, o którym rozmawiamy? Tak. Mamy go na widoku. Nie poruszył się od chwili wylądowania.

– Dlaczego nie zniszczyliście go teraz? Dlaczego czekacie, aż wystartuje?

Mało brakowało, a Geary posłałby jej karcące spojrzenie. Z tego, jak zadała to pytanie, wynikało jednoznacznie, że zna już odpowiedź.

Nkosi się skrzywił, po czym odparł z nieskrywaną niechęcią:

– Nasze rozkazy są jasne. Nie możemy otworzyć ognia, dopóki dany obiekt nie spróbuje opuścić powierzchni Europy. Ten księżyc ma ciężenie nie przekraczające dziesiątej części ziemskiego. Każdy większy wybuch może wynieść na orbitę masę... odłamków.

– Skażonych odłamków – uściśliła Rione. – Rozumiem. Dobrze. Zatem macie ten wahadłowiec na oku, ale jak go namierzycie, gdy wystartuje?

Komandor posłał jej gniewne spojrzenie.

– Damy sobie radę.

– Szanowny panie – rzuciła pewnym głosem – od wielu lat mam do czynienia ze znanymi politykami, co więcej, sama należę do tej kasty. Wiem więc doskonale, kiedy ktoś nie jest ze mną całkowicie szczery. Zdążyliśmy poznać zdolności waszych systemów namierzania. Gdy ten wahadłowiec wystartuje z Europy, nie będziecie mieli wielkich szans, żeby go namierzyć.

Nkosi odwrócił się na moment, po czym spojrział na nią ponownie, tym razem bardziej wyzywająco.

– Nie wstydę się słabej predyspozycji do kłamania. Ma pani rację.
– Zatem nie będzie pan w stanie zestrzelić tego wahadłowca, gdy opuści powierzchnię Europy – kontynuowała Rione, jakby sumowała to, co do czego się zgadzają – ale nie wolno panu otworzyć do niego ognia, dopóki znajduje się na tym księżycu. Jak zatem go pan powstrzyma, jeśli jego załoga zdecyduje się polecieć tam, gdzie zechce?

– Wy możecie go namierzyć – upierał się Nkosi. – Wy nam go wskażecie.

– Nie będziemy czekać tutaj w nieskończoność, aż oni odlecą – przypomniała mu Wiktoria także ostrzejszym tonem. – Wystarczy więc, że wahadłowiec pozostanie na powierzchni do chwili naszego odlotu. Niech to będzie tydzień albo miesiąc. Nie mamy pozwolenia na dłuższe przebywanie w waszym systemie. A gdy tylko stąd odlecimy, porywacze udadzą się tam, gdzie pierwotnie planowali, i nikt z was nie będzie w stanie ich zatrzymać. Blokada zostanie złamana.

– Jeśli nawet im się uda, nikt nie pozwoli im wylądować ani zadokować. Rozwalą ich własni przyjaciele – odparł Nkosi po chwili zastanowienia.

– A skażone szczątki będą sobie dryfowały po całym systemie. Co ja mówię, przecież ten wahadłowiec może wylądować w jakimś odosobnionym miejscu na Ziemi albo na Marsie. Co wtedy, komandorze?

Nkasi znów spuścił wzrok, a kiedy go na powrót podniósł, był już znacznie bardziej pokorny.

– Ale wy twierdzicie, że powstrzymanie tego wahadłowca przed ucieczką wymaga posłania na Europę całego oddziału komandosów, którzy mają stamtąd odlecieć.

– Słyszał pan naszą propozycję. Wysyłamy na dół komandosów w pancerzach bojowych, które są przystosowane do obrony przed skażeniami. Uwolnimy porwanych oficerów, wpakujemy ich do takich samych pancerzy, po czym nasi chłopcy odlecą na orbitę Europy, używając indywidualnych pędników. Gdy tylko opuszczą powierzchnię, ostrzelamy kolejne pancerze, tak by wysterylizować

każdy centymetr kwadratowy ich powierzchni. Tym sposobem zabijemy wszystko, co mogło się przyczepić do warstwy ochronnej, która w wyniku tego ostrzału po prostu wyparuje. Pan i wyznaczeni przez pana ludzie, najlepiej z korpusu medycznego, możecie obserwować ten proces. Pozwolimy wam nawet na osobistą inspekcję sprzętu, który zostanie użyty podczas akcji.

– A co z wahadłowcem porywaczy?

– Nasi komandosi tak uszkodzą jego systemy, że nigdy więcej nie wzbije się w powietrze.

Nkosi się skrzywił, jakby rozgryzł coś gorzkiego.

– Ci bandyci utracili szanse na przeżycie w chwili, gdy znaleźli się pięćdziesiąt kilometrów od powierzchni Europy, ale ja nie jestem okrutnym człowiekiem. Nie odczuwam satysfakcji z czyjejś śmierci. Nie zamierzacie ratować nikogo prócz swoich ludzi?

– Nie możemy – wyjaśnił Geary. – Mamy tylko dwa zapasowe pancerze.

– Moglibyście posłać na dół mniej komandosów.

– Nie możemy, chyba że powie nam pan, ilu dokładnie bandytów znajduje się na pokładzie. Nie zaryzykuję dalszych strat, posyłając ludzi na ślepo. Jeśli ktoś ma tam zginąć, to na pewno nie moi chłopcy – dokończył Geary.

Nkosi znów wbił spojrzenie we własne dłonie, leżące obecnie na konsoli jego stanowiska.

– Trudno odmówić panu logiki, ale w tym wypadku nie ma żadnego „jeśli”. Załoga tego wahadłowca zginie. Tak samo jak pańscy oficerowie. Nie dlatego, że ja im źle życzę, tylko z powodu otrzymanych rozkazów, które nie przewidują żadnych wyjątków. Zapytam przełożonych, czy wyrażą zgodę na przeprowadzenie tej akcji.

– Jak pan sądzi, ile czasu będą na to potrzebowali? – zapytał Geary, próbując nie okazać irytacji.

– Wiele lat – przyznał komandor. – Tyle potrwa uzyskanie odpowiedzi. Wszystkie rządy Układu Słonecznego będą musiały poddać waszą prośbę pod głosowanie, a zgodę otrzymacie tylko

wtedy, gdy wszystkie parlamenty ratyfikują ją jednomyślnym wynikiem.

– Zatem odpowiedź niemal na pewno będzie odmowna – uznała Rione.

– O ile się jej doczekamy za naszego życia – rzucił Nkosi. – Nie mogę odmówić pani racji. Jedyne sposoby, by uniemożliwić ucieczkę temu wahadłowcowi, to wyrazić zgodę na przeprowadzenie waszej akcji. W przeciwnym razie wszyscy mieszkańcy tego systemu zginą, zanim debaty na temat wydania zgody dobiegną końca, a głosowania i tak się nie odbędą, bo wszystkie planety będą równie martwe jak dzisiaj Europa, zanim dojdzie do jakiegokolwiek konsensusu. A ja muszę zezwolić na taki obrót rzeczy, ponieważ za niewykonanie rozkazu grozi jedna kara.

– Sąd polowy? – zapytał Geary.

– Raczej pospieszne odczytanie wyroku – odparł komandor. – Który będzie na tyle surowy, by nikt inny nie ważył się przerwać kwarantanny. – Wskazał palcem w dół. – Bilet w jedną stronę na Europę.

Geary poczuł, że kolejne słowa więzną mu w krtani.

– Nie mogę prosić... – wydukał w końcu.

– Chwileczkę, admirale. – Komandor machnął ręką, ale tym razem w innym kierunku. – Wie pan, co zrobimy, jeśli ta plaga wydostanie się z Europy i zostanie rozniesiona po innych planetach naszego systemu?

– Wiem tylko, że okrętom biorącym udział w blokadzie zaraz po wybuchu epidemii nakazano bezwzględne zniszczenie wszystkich statków z uchodźcami.

– Tak. To samo będziemy musieli zrobić z każdą planetą i instalacją, na której pojawi się bakteria. Nasze okręty zablokują także wszystkie punkty skoku i zafundowane nam przez Sojusz wrota hipernetowe. Będziemy musieli zniszczyć każdą jednostkę, która spróbuje opuścić nasz system, by szukać ratunku wśród gwiazd. Po zabiciu wszystkich uciekinierów i zniszczeniu ich statków, gdy w systemie nie pozostanie już nikt żywy, skierujemy nasze jednostki prosto w gwiazdę centralną. – Nkosi pokręcił głową,

widać było, że jest przejęty tą wizją. – Myśli pan, że nie zaryzykowałbym własnego życia, byle tylko nie dopuścić do takiego obrotu spraw?

– Czy możemy w jakiś sposób uchronić pana przed poniesieniem konsekwencji? – zapytała Rione.

– Oficjalnie? Nie.

– Mógłby pan lecieć z nami – zaproponował Geary. – Do przestrzeni Sojuszu.

Komandor uśmiechnął się krzywo.

– Uważam, że każdy powinien ponosić konsekwencje swoich czynów. W tym akurat jestem bardzo staroświecki.

– Podobnie jak ja. Ale nie zasługuje pan na śmierć.

– I nie musi pan umierać – wtrąciła Rione, przyglądając się uważnie swojemu padowi. – Jaka jest nadrzędna dyrektywa w pańskich rozkazach?

– Już mówiłem. Mamy zapobiec wydostaniu się skażenia z Europy.

– W każdy możliwy sposób – dokończyła Wiktoriana.

– Skąd pani wie, jaka jest treść wydanych mi rozkazów?

– To teraz najmniej ważne. Liczy się tylko fakt, że nasza operacja jest jedynym sposobem, by zapobiec wydostaniu się skażenia...

Na twarzy Nkosiego pojawiło się zaskoczenie.

– ...z powierzchni Europy. Na mocy wydanych mi rozkazów muszę wam na to zezwolić.

– Czy to aby na pewno dobra linia obrony? – zainteresował się Geary.

– Nie jest dobra, tylko doskonała. To przecież Układ Słoneczny. Tutaj zamiast bogów wyznaje się pisemne procedury, zasady i regulacje. Nie mogą mnie skazać za dokładne wykonywanie rozkazów. Tym sposobem uniknę wyroku śmierci.

Geary uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu godzin.

– Czy pozostałym okrętom blokady wydano identyczne rozkazy? Czy ich załogi zachowują się podobnie jak pan?

– Na pewno poproszą swoich przełożonych o wytyczne – odparł Nkosi. – Pilnowanie szczelności blokady nie należy do ich podstawowych zadań, ale muszą nam przyjść z pomocą, jeśli tylko

o to poprosimy. Jeśli tego nie zrobimy... jedynym, który zareaguje, może być Cole z Cienia. On nie wymiguje się od odpowiedzialności jak pozostali dowódcy.

– Będziemy musieli go powstrzymać? – zapytał Geary.

– Porozmawiam z nim. Cole jest zarozumiały, ale nikt nie może nazwać go głupcem. Zrozumie, podobnie jak ja, że powodzenie waszego planu jest naszą jedyną nadzieją. – Nkosi spojrzał w końcu prosto w oczy Geary’ego. – Przylecę osobiście na pokład waszego okrętu, aby obserwować przebieg operacji.

– Zapraszamy. Proszę zabrać ze sobą, kogo tylko pan chce, byleście pojawili się jak najszybciej.

– Zaraz każę przygotować wahadłowiec. Najpierw jednak skontaktuję się z porucznikiem Cole’em i zadbam, by choć ten jeden raz zachował dużą wstrzemięźliwość.

* * *

Komandorowi Nkosiemu towarzyszyło dwoje podoficerów odpowiadających za systemy uzbrojenia oraz doktor Palden, która była szefem personelu medycznego. Nkosi został z Gearym, a mat Tarrini zajęła się jego podwładnymi. Natomiast doktor Palden, kobieta w średnim wieku o smutnym spojrzeniu, zasypała Nasra serią natarczywych pytań, gdy tylko ruszyli w kierunku ambulatorium pokładowego.

– To znakomita lekarka – stwierdził komandor. – Niezwykle oddana. Bardzo jej zależało na zapoznaniu się z waszym sprzętem medycznym.

– Chciałbym, aby spotkał się pan z naszymi chłopcami, zanim wyruszą na akcję – odparł Geary, zmieniając temat.

Zaprowadził Nkosiego do doku, w którym czterdziestu komandosów czekało w równych szeregach. W pełnym opancerzeniu bardziej przypominali mechy niż ludzi. Wyglądali przerażająco, nawet dla tych, którzy zdążyli przywyknąć do ich obecności.

Jeśli Nkosi poczuł się przy nich niepewnie, to doskonale się maskował, dokonując szczegółowej inspekcji wskazanego przez Geary'ego zapasowego pancerza i studiując z uwagą jego plany.

– Przejdźmy do najważniejszego – rzucił, przenosząc wzrok na Johna. – Czy pańscy komandosi wiedzą, że muszą zrobić wszystko, by uchronić uprowadzonych przed zarażeniem, zanim każdego wpakują do pancerza?

– Oczywiście – odparł sierżant Orvis, zanim Geary zdążył otworzyć usta. – Admirale, czy pańskie rozkazy dotyczące porywaczy uległy zmianie?

– Nie. Ewakuujcie ich, jeśli będzie to możliwe, ale nie ryzykujcie. Jeśli uda wam się dostać na pokład wahadłowca i wrócić bez zabijania kogokolwiek, też będzie dobrze. Zadbajcie tylko o to, by napęd i system manewrowy tej maszyny zostały całkowicie zniszczone.

Orvis zasalutował, jego pancerna dłoń uniosła się na wysokość górnej krawędzi wizjera ciężkiego hełmu.

– Zrozumiano, sir. Rozwalić wahadłowiec, nie tykać załogi, o ile sama nie będzie się prosić o problemy.

– Zadowolony? – zapytał Geary komandora.

– Z mojej strony wszystko gra. Muszę jednak skonsultować się z doktor Palden.

Admirał wywołał ambulatorium. Doktor Nasr zachowywał zazwyczaj stoicki spokój, ale z obecnej miny można było wywnioskować, że Palden potraktowała go wyjątkowo ostro. Niemniej gdy padło pytanie komandora, jego specjalistka przyznała – aczkolwiek niechętnie – że sprzęt i procedury spełniają wyśrubowane normy.

Potem Nkosi wysłuchał opinii specja od uzbrojenia, który wykazał znacznie więcej entuzjazmu.

– Naprawdę świetny sprzęt – stwierdził. – Ci ludzie dadzą radę wykonać zadanie.

– To mi wystarczy – podsumował komandor.

– Wchodźcie na pokłady wahadłowców i rozpoczynajcie procedury startowe – rozkazał Orvisowi Geary.

Zaprowadził komandora na mostek, gdzie czekała na nich Tania.

– Może pani rozpocząć operację odbijania zakładników – powiadomił ją.

– Dziękuję, admirale. – Desjani natychmiast wcisnęła klawisz komunikatora. – Rozpoczynamy operację odbicia zakładników. Wypuścić oba wahadłowce. Cała załoga pozostaje w gotowości bojowej.

Zająwszy miejsce obok Tani, Geary połączył się z Charbanem, który nie opuszczał swojej kabiny przez ostatnie dwa dni, aby utrzymywać stały kontakt z Tancerzami.

– Co słychać, generale?

Zapytany skrzywił się, zanim odpowiedział:

– Marnie się czuję, admirale. Jak wyglądam?

– Tak jak pan się czuje – przyznał Geary. Sądząc po wyglądzie, emerytowany generał musiał skorzystać z co najmniej jednego stimpacka, aby zachować trzeźwość umysłu. – Czy Tancerze będą się trzymali z dala od Europy podczas naszej akcji?

– Zobaczymy, co zrobią, kiedy wyślemy ludzi na dół. – Charban przecesał dłonią rzadkie włosy. – Chyba zdołałem im wytłumaczyć, że nie mogą wylądować na Europie. Na razie trzymają się od niej z dala. Jestem też niemal pewien, że wiedzą, dlaczego nie powinni się do niej zbliżać.

– Powiedział im pan? – Admirał nie był do końca przekonany, co o tym sądzić. Powinniśmy im powiedzieć prawdę, jeśli naprawdę zależy nam na tym, by trzymali się z dala od Europy. Z drugiej strony czuję ogromny... wstyd z powodu konieczności wyjawienia Obcym, co nasza rasa uczyniła z tym księżycem. Ale czy to wystarczający powód, by nie mówić prawdy? Wydaje mi się, że to jedna z tych tajemnic, których nie powinno trzymać się w sekrecie.

– Słucham?

– Wyjaśnię przy innej okazji. Wahadłowcom wydano przed chwilą rozkaz startu, zatem od rozpoczęcia zrzutu dzieli nas tylko dwadzieścia minut. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, podejmiemy komandosów już po sterylizacji pancerzy jakieś półtorej godziny później. Do tego czasu proszę pozostawać

w kontakcie z Tancerzami i robić co w pana mocy, by nie mieszało się w naszą sprawę.

– Tak jest. – Charban odchylił się w fotelu i zsalutował celowo niedbale. – Wie pan, czego chciałbym się teraz najbardziej dowiedzieć? Powiem panu: tego, co oni myślą o nas. Wiedzą już, że toczymy wojny, bombardujemy planety i jesteśmy zdolni do krzywdzenia istot własnego gatunku, ale czy zrozumieli, że byliśmy tak głupi, że stworzyliśmy broń, która wciąż czai się na Europie? Czy ta wiedza sprawi, że zmienią sposób postrzegania ludzkości jako części tego wzorca, którego nie chcą czy też nie umieją nam opisać?

– Proszę zadbać, aby się dowiedzieli, że lecimy na Europę, by uratować dwoje naszych – dodał Geary.

– Tak zrobię. – Charban spoglądał gdzieś w przestrzeń, wzrok miał zamglony. – Zabijamy tysiące albo dziesiątki tysięcy czy nawet miliony ludzi, działając bądź zaniechując działań, a potem wracamy i ryzykujemy życie, aby uratować kilka osób. Ja sam nas nie rozumiem, jak więc mogę mieć nadzieję, że kiedykolwiek oni nas pojmą?

Gdy hologram przedstawiający popiersie Charbana zniknął, Geary zdał sobie sprawę, że nie ma jasnej odpowiedzi na pytania zadane przez emerytowanego generała.

– Oba wahadłowce wystartowały, kapitanie – zameldował wachtowy z operacyjnego. – Lecą obecnie w kierunku strefy zrzutu.

– Doskonale. – Desjani przyjrzała się wyświetlaczom, po czym pokręciła głową. – Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek każę swoim wahadłowcom podlecieć tak blisko strefy kwarantanny.

– A wyobrażałaś sobie, że dwoje twoich podwładnych wyląduje na Europie? – zapytał Geary.

– Raczej nie.

Na mostku pojawili się senator Sakai i Wiktoria Rione, oboje stanęli jednak na uboczu i stamtąd obserwowali wyświetlacze stanowiska obserwatora.

Geary przywołał do siebie emisariuszkę, ale odezwał się do niej, dopiero gdy weszła w zasięg ekranów otaczających jego fotel.

– Gdzie pozostała parka?

– Senator Suva i Costa? – zapytała Rione wyniosłym tonem. – Siedzą w swoich kabinach, separując się od nas i od tych działań.

– Separując?

– Tak, admirale. Jeśli coś pójdzie nie tak, a przy równie skomplikowanej operacji jest to bardzo prawdopodobne, będą mogli twierdzić, że nie brały w niej udziału, nie zostały w pełni wprowadzone ani informowane, a co za tym idzie, nie mogą ponosić odpowiedzialności za ewentualne niepowodzenie. – Rione uśmiechnęła się do niego. – Jeśli jednak wszystko pójdzie jak po maśle, nie omieszkają przypisać sobie tego sukcesu.

Geary przyglądał się przez chwilę wyświetlaczom, zanim odpowiedział:

– Zatem decyzja senatora Sakai o przyjsciu na mostek świadczy o tym, że nie separuje się od naszych poczynań?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Powiedzmy, że je nadzoruje. Jego obecność na mostku, tuż obok pana, łączy go jednak nierozzerwalnie z wynikiem, jakkolwiek on będzie.

– Powinienem mu za to podziękować – mruknął Geary. – Czy to znaczy, że mnie popiera?

– Tylko na tym odcinku – usadziła go Rione. – Sakai ocenia każde pana działanie z osobna.

– Trudno go za to winić. Szkoda, że wszyscy senatorowie nie są tacy jak on i ta, no, Unruh.

– Zaimponowała panu, nieprawdaż? Ma pan rację. Proszę jednak nie zapominać, że Unruh, Sakaiego i resztę członków Wielkiej Rady przekonano do budowy tajnej floty i przekazania jej dowództwa admirałowi Blochowi. Ich osobiste uprzedzenia i nadzieje doprowadziły do czegoś, co pana i moim zdaniem graniczy z szaleństwem.

– Czy coś takiego nie miało już miejsca? – zapytał Geary. – Zastanawiałem się nad tym i wyszło mi, że Wielka Rada zachowała się podobnie, a nawet identycznie, akceptując plan Blocha i pozwalając mu na zaatakowanie Systemu Centralnego.

Rione rozważyła tę kwestię.

– Tak – przyznała. – To decyzje zrodzone z czystej desperacji. A im więcej razy unikał pan porażek i odnosił zwycięstwa, tym bardziej rosło ich przerażenie. Za dużo mówię. Czy ta operacja niepokoi pana tak bardzo jak mnie?

– Pewnie bardziej – zapewnił ją.

– W takim razie pozwolę panu skupić się na nadzorowaniu jej. – Wycofała się pod gródź, do senatora Sakai, ale nadal czuł na plecach jej palący wzrok.

Geary przeszedł na tryb przekazu pozwalający mu na obserwację wydarzeń z kamer zamontowanych na pancerzu każdego komandosa. Poczł się przy tym dziwnie, patrząc na przebieg działań z perspektywy tylko kilkudziesięciu podwładnych, ponieważ wcześniej miał do czynienia z operacjami, w których brały udział setki, a nawet tysiące żołnierzy. To przypomniało mu dawne dobre czasy, jeszcze sprzed wojny, gdy w manewrach mogła brać udział co najwyżej kompania piechoty przestrzennej i tylko kilka okrętów. Te wspomnienia zawładnęły nim na moment: ci wszyscy ludzie walczyli i ginęli, gdy on spał w kapsule ewakuacyjnej. Z najwyższym trudem zdołał oddalić od siebie te myśli – podobnie jak emocje, które ze sobą niosły – i skupić się nie na przeszłości, lecz na teraźniejszości.

W tym właśnie momencie wszystkie kamery pokazywały ciemne wnętrza przedziałów załogowych i siedzących naprzeciw siebie komandosów, ale to już za chwilę miało ulec zmianie.

– Komendorze Nkosi, proszę podejść bliżej stanowiska dowodzenia, aby mógł pan oglądać przebieg operacji na moich wyświetlaczach.

– Dziękuję, admirale. – Zaproszony rozejrzał się po mostku liniowca, potem przesunął dłonią po ostrych krawędziach fotela Geary'ego. Widząc to, John przypomniał sobie własne zaskoczenie na widok niedoróbek Nieulekłego, znaków, że okręt budowano w niezwykłym pośpiechu, spodziewając się, że i tak zostanie wkrótce zniszczony podczas walk. – Nigdy wcześniej nie byłem na okręcie zbudowanym z myślą o walce. Na prawdziwym okręcie wojennym. Teraz wiem, jak powinien wyglądać.

Geary już otwierał usta, by mu odpowiedzieć, gdy na jego wyświetlaczu pojawiła się ikona alarmu.

– Zaczyna się.

Komandosi wstawali, formując długie kolumny przed rampami zrzutowymi. Odziani w ciężkie pancerze poruszali się przy tym bardzo wolno, z gracją słoni omijających gniazda wypełnione jajami.

– Jakich uszkodzeń mogliby dokonać, gdyby wpadli na ściany tego przedziału albo w nie przypadkiem uderzyli? – zainteresował się komandor.

– To zależy, gdzie i jak mocno by przywalili – odparła Desjani, wzruszając przy tym ramionami. – Zazwyczaj to nie problem. Wie pan, nasi komandosi przechodzą szkolenie baletowe, aby mogli się sprawnie poruszać przy braku grawitacji i nie rozwalać wszystkiego wokół.

– Tego nie wiedziałem.

Na oknach wyświetlacza Geary widział wszystkie dane, które pojawiały się na osłonach hełmów poszczególnych komandosów. Wskaźniki ciśnienia spadły gwałtownie, gdy załogi wahadłowców rozpoczęły proces dekompresji przedziałów osobowych. Gdy liczby sięgnęły zera, włazy stanęły otworem, odsłaniając krótkie pomosty, za którymi była już tylko czarna pustka przestrzeni kosmicznej. Europa znajdowała się pod maszynami, z tego kąta nachylenia nie było jej widać. Równie spektakularna tarcza Jowisza wisiała nad wahadłowcami, także całkowicie niewidoczna.

– Naprzód! – rozkazał sierżant Orvis.

Komandosi ruszyli wolnym krokiem na rampy i dopiero na ich końcu wybijali się mocniej, aby oddalić się od maszyn. Kolejni członkowie oddziału uderzeniowego skakali w odstępach dwóch sekund, dopóki wszyscy nie znaleźli się na krawędzi rzadkiej atmosfery Europy, opadając ku najbardziej przerażającemu miejscu w zamieszkanym przez ludzkość przestrzeni.

Część komandosów pokonywała kolejne kilometry, zerkając co rusz w dół i przerzucając się sprośnymi żartami, dopóki Orvis albo któryś z pozostałych oficerów nie kazał im zamknąć jadaczki. Na ich

wyświetlaczach widać było fragment powierzchni i raptownie malejące liczby wskazujące pozostałą do niej odległość.

Obrazy w oknach wyświetlacza nagle zadrgały, gdy komandosi zaczęli włączać plecaki odrzutowe, na razie tylko na ułamek posiadanej mocy, aby kontrolować prędkość spadania. Teraz wszyscy ustawili się w pionie, stopami do powierzchni, a co za tym idzie, spoglądali na odległy horyzont księżyca.

– Jak coś tak pięknego może być zarazem tak paskudne? – wymamrotał jeden z komandosów na otwartym kanale.

– Właśnie – zawtórował mu inny. – Zupełnie jak ta kapral, z którą się umawiałeś. Jak jej tam było?

Chór radosnych rechotów umilkł jak nożem ucięty, ledwie odezwał się sierżant Orvis:

– Mordy w kubeł! Skupić się na misji!

– Są zdenerwowani – stwierdził komandor. – Poznaję to po stylu, w jakim rozmawiają. To w sumie pocieszające, że wy, ludzie z gwiazd, tak niewiele się od nas różnicie.

– Pocieszające? – zdziwił się Geary.

– Może źle się wyraziłem – przyznał Nkosi.

Admirał skupił się ponownie na obserwacji przebiegu misji. Spoglądając na skraj pola widzenia komandosów, zobaczył powierzchnię Europy, spoczywający na niej wahadłowiec porywaczy i łukowate linie, którymi oznaczono wektory opadania poszczególnych żołnierzy.

– Mamy odpalić zaślepki? – zapytała Orvisa kapral Maya, używając terminu oznaczającego sprzęt służący do zakłócania i oślepiania systemów namiarowych wroga.

– Nie. Nie ułatwiamy im roboty. Jeśli do tej pory nas nie dostrzegli, niech nadal tkwią w błogiej nieświadomości.

– Jakim cudem mogli nas nie zauważyć? – zapytał któryś z szeregowców.

– Takim, że nie wyglądają przez okna, bo ich nie mają – ochrzanił go sierżant. – Czy wy, małpoludy, nie wysłuchaliście tego, co wam mówiono podczas odprawy? Pojawienie się nas na powierzchni to

ostatnie, czego spodziewają się porywacze, możemy ich więc zaskoczyć nawet bez aktywnych kamuflaży.

– A jeśli ich nie zaskoczymy?

– W takim wypadku osobiście zamelduję admirałowi, jak cię wkurzyło, że zostałeś postrzelony, a po powrocie na Nieulękiego ukołyszę cię do snu rzewnym śpiewem! Zamknijcie wreszcie mordy i przygotujcie się do lądowania! Odbezpieczyć broń!

Geary zerkał bez przerwy w kierunku uziemionego wahadłowca, wypatrując znaków świadczących, że jego załoga zauważyła desant i przygotowuje się do odparcia ataku. Nie zauważył jednak żadnej reakcji, nawet gdy komandosi, oczywiście w ostatniej chwili, zwiększyli moc dysz do maksimum, by wyhamować na przestrzeni ostatniego kilometra dzielącego ich od powierzchni.

Wskaźniki widoczne w każdym oknie wyświetlacza nabrały koloru czerwonego. Na ich widok Geary zaczął współczuć komandosom, którzy lądowali przy tak wysokim przeciążeniu.

– Czy w razie awarii pędników mogą się przebić przez pokrywę lodową? – zapytał nagle senator Sakai.

– Nie – odparł pośpiesznie Geary. – Pokrywa lodowa jest w tym miejscu zbyt gruba i za twarda. Gdyby pędnik któregoś z naszych chłopaków zawiódł, pozostałby po nim głęboki krater. Lód by popękał, ale na pewno nie na tyle, by zrobiła się dziura. – Zabrzmiało to bardzo sterylnie, jakby rzeczony krater nie miał być grobem pechowego żołnierza, a tak by właśnie było, ponieważ żaden żywy organizm nie mógł przetrwać tak mocnego zderzenia. W tym momencie jednak admirał wiedział już, że wszyscy jego ludzie zwolnili do takiej prędkości, iż nie powinni mieć problemów ze szczęśliwym lądowaniem nawet w wypadku awarii sprzętu.

Orvis uderzył w powierzchnię z taką siłą, że lód pod jego stopami pokrył się rysami. Sierżant nie zważał jednak na to, już stał twarzą do wahadłowca, mierząc do niego z broni. Przesunął właśnie prawą stopę, aby odzyskać równowagę, zamiast – jak przewidywał regulamin pola walki – skulić się i położyć płasko, by stanowić jak najmniejszy cel.

– Uwaga, niech nikt nie kładzie się na lodzie. Minimalizujcie kontakt z powierzchnią!

Reszta plutonu lądowała wokół niego, przyjmując podobne chwiejne pozycje. Nikt nie upadł, choć paru komandosów musiało zrobić kilka kroków, zanim odzyskało równowagę. Rzadka atmosfera Europy nie była w stanie wygenerować wiatru na tyle silnego, by zepchnąć opadających żołnierzy z wektora ataku, wylądowali więc w niemal idealnej formacji, tworząc dwie półkoliste linie przy burtach wahadłowca.

Geary przyglądał się tej scenie z kilkudziesięciu perspektyw. Komandosi znajdujący się od strony przełęczy stali wyżej od reszty oddziału, widzieli więc maszynę porywaczy pod nieco innym kątem, poza tym podgląd z poszczególnych kamer niczym się nie różnił. Minerwały w zamrażniętej powierzchni Europy nadawały poznaconemu wieloma szerokimi rozpadlinami lodowi jasnego odcienia khaki. Wahadłowiec przycupnął przy niewysokim wzniesieniu, które nie oferowało lepszej osłony niż reszta terenu. Jednostka ta wydawała się maleńka w porównaniu z Nieulękłym, była może ze trzy razy większa od przeciętnego wahadłowca Sojuszu. Z bliska jednak trudno było przeoczyć obły kadłub, który przesłaniał znaczną część horyzontu. Niebo za nim było smoliście czarne, zbyt rzadka atmosfera nie odbijała słonecznego światła, lecz blask bijący od powierzchni księżycy raził w oczy, ponieważ oświetlała go nie tylko odległa gwiazda, ale też przesłaniający połowę niebosłonu pasiasty Jowisz.

– Naprzód!

Orvis wydał ten rozkaz, ledwie ostatni z jego podwładnych dotknął stopami powierzchni, po czym ruszył biegiem w kierunku wahadłowca, prowadząc za sobą połowę oddziału. Po przebiegnięciu trzeciej części dystansu dzielącego ich od maszyny komandosi zatrzymali się ponownie, mierząc do niej z broni. Teraz druga połowa oddziału zerwała się do biegu, osłaniana przez awangardę.

Sensory wbudowane w pancerze komandosów pracowały w najwydajniejszym trybie automatycznym, skanując nieustannie

poszycie kadłuba i otaczającej go powierzchni. Po chwili na wyświetlaczach poszczególnych żołnierzy pojawiły się pierwsze znaczniki wskazujące na położenie czujników, stanowisk broni przestrzennej i silników manewrowych.

– Admirale, albo udało nam się ich zaskoczyć, albo zastawili na nas pułapkę – zameldował Orvis.

Geary potaknął odruchowo, po czym uświadomił sobie, że sierżant nie może zobaczyć takiej odpowiedzi.

– Zadbajcie, by nie mogli wystartować. Nie możemy pozwolić, żeby nam uciekli.

– Tak jest. Druga i czwarta drużyna! – zawołał Orvis, ruszając ponownie. – Plan ataku Alfa. Zdjąć wszystkie wyznaczone cele.

Dziesięciu komandosów znajdujących się po jednej stronie wahadłowca przystanęło, wymierzyło dokładnie i otworzyło ogień, podobnie postąpiła dziesiątka ich kolegów z drugiej grupy. Dysze kierunkowe zostały podziurawione kilkoma szybkimi seriami, które pozbawiły jednostkę możliwości manewrowania, na wypadek gdyby załoga próbowała ucieczki. Pociski z przenośnych wyrzutni uderzyły w główny napęd na rufie, niszcząc go niemal kompletnie, ale nie uszkadzając tej części systemu, która mogłaby doprowadzić do fatalnej w skutkach eksplozji.

Wystarczyło kilka sekund, by pojazd został całkowicie uziemiony. Tym komandosom, którzy biegli wciąż w stronę wahadłowca, Orvis nakazał raz jeszcze się zatrzymać i wymierzyć w kadłub.

– Pierwsza i trzecia drużyna, zdjąć wskazane cele.

Impulsy energii i pociski z karabinów uderzyły w widoczne na poszyciu wybrzuszenia kryjące stanowiska ogniowe. Sensory systemów obserwacyjnych zdjęto bardziej precyzyjnymi strzałami.

– Admirale, przeciwnik został uziemiony, rozbrojony i oślepiony – zameldował sierżant.

– Świetnie. – Geary przeniósł wzrok na Desjani, ale znów pokręciła głową, dając mu znak, że nie odebrano żadnych przekazów z zaatakowanej jednostki. Wyglądało na to, że porywacze stracili podczas tego ostrzału wszystkie anteny, a co za tym idzie, ostatnią szansę na prowadzenie negocjacji. I choć John czuł

ogromną niechęć do wydania kolejnego rozkazu, zniknęła ona w momencie, gdy pomyślał, że to wszystko wina durni, którzy kryją się w wahadłowcu. – Wkroczcie na pokład i dokończcie robotę. – Czuł wagę tych słów, jakby były kamykami, które obciążają jego krtań i język, a potem spadają na serce.

– Tak jest, pierwsza i trzecia drużyna...

– Sierżancie! Widzę coś pod włazem od mojej strony!

Orvis otworzył dodatkowe okno wyświetlacza, by sprawdzić, co takiego zauważyła kapral Maya. Geary widział więc teraz przekaz sierżanta i wewnątrz niego drugi obraz, pomniejszony. Stracił kilka sekund, zastanawiając się, jak zrobić powiększenie, po czym sklął się w myślach i przełączył na kamerę kaprala.

Obraz uległ kolejnemu powiększeniu, gdy Maya zogniskowała obiektyw na celu.

– Mamy tu ciało, sierżancie – zameldowała.

Ciało? Geary usłyszał, jak ktoś na mostku robi gwałtowny wdech, ale poza tym panowała tu grobowa cisza.

– Nie widzę żadnego kombinezonu próżniowego – zauważył Orvis.

– Ja też – potwierdziła Maya. – Skan wykazuje, że temperatura ciała nie różni się od temperatury powierzchni. Zwłoki są zamrożone. Zabity spoczywa na lodzie, ale ma lekko uniesione ręce.

– To znaczy, że trochę sobie tutaj poleżał – skomentował sierżant. – Wygląda, że zginął, próbując wspiąć się do tego włazu, ale nie dał rady, ponieważ już zmarzał. Podejź bliżej, będziemy cię osłaniać.

Maya ruszyła przed siebie, sensory jej pancerza badały ciało, szukając pozostawionych pułapek. Geary omal się nie wzdrygnął, gdy obiektyw kamery pokazał zbliżenie zwłok. Na lodowej powierzchni leżała kobieta ubrana w lekki jednoczęściowy kombinezon, sztywna i lśniąca jak otaczający ją lód. Jej twarz, zniekształcona gwałtowną śmiercią i warunkami panującymi na Europie, była tylko częściowo widoczna spod przymarzniętych włosów.

John wpatrywał się w nią, próbując dostrzec, czy ma do czynienia z porucznik Castries. Czyżby porywacze uznali, że co najmniej jeden z oficerów Sojuszu nie będzie im już potrzebny? Czyżby nie chcieli mieć jednej więcej gęby do wykarmienia, więc pozbyli się tej kobiety w najokrutniejszy z możliwych sposobów? Czy ciało Yuona leży gdzieś w pobliżu, kompletnie zmrożone i przysypane śniegiem?

Czy komandosi przybyli za późno?

Pięć

Kapral Maya przykucnęła obok ciała, starając się nie dotykać niczego, robiła też wszystko, by żadna część jej pancerza oprócz podeszew nie zetknęła się z powierzchnią Europy.

– To chyba nikt z naszych – zameldowała wypranym z emocji głosem, po czym lufą broni bardzo ostrożnie odsunęła włosy przesłaniające twarz martwej kobiety. Kolejne kosmyki łamały się pod naciskiem metalu niczym maleńkie sople.

– To nie ona – stwierdziła Desjani ochrype. – To nie porucznik Castries.

– Słyszał pan, sierżancie? – zapytał Geary.

– Tak, admirale. Sprawdziliśmy, to jedyne ciało na zewnątrz wahadłowca.

– Śluzą jest tuż nade mną – dodała Maya już wyprostowana. – Przy ciele znalazłam pustą kaburę. To nie było samobójstwo. Ktoś odebrał jej broń i wyrzucił kobietę na zewnątrz. Miał pan rację, sierżancie. Próbowала wrócić, ale Europa jej na to nie pozwoliła.

Geary spojrział na okno wyświetlacza znajdujące się obok przekazów z powierzchni. Widział na nim Nasra i jego koleżankę z eskadry blokującej księżyc, także obserwujących przebieg operacji.

– Możecie stwierdzić, czy ta kobieta została zainfekowana, zanim zamarzyła? – zapytał.

– Nie – odparła bez zastanowienia doktor Palden.

– Chodzi panu o to, czy pozbyto się jej z pokładu, ponieważ była chora? – uściślił Nasr. – Trudno powiedzieć na podstawie tego, co widzimy, ale jeśli wierzyć raportom na temat zarazy, to po zachorowaniu nie byłaby w stanie podjąć próby powrotu na wahadłowiec. Po wystąpieniu pierwszych symptomów niemal

natychmiast pojawia się osłabienie i dezorientacja. Zatem albo pozostali podejrzewali, że została zarażona, albo powody jej wyrzucenia były zupełnie inne.

Palden się nachmurzyła, ale nie próbowała dyskutować z kolegą.

– Wyrzucili ją na zewnątrz żywą – stwierdziła Desjani. – Chcieli, by cierpiała. Zginęła w wyniku porachunków, nie plagi.

– Zgadzam się z opinią pani kapitan – powiedział Nkosi. – Widywałem już ludzi wyrzucanych w przestrzeń przez bandytów ich pokroju. Mają nawet nazwę na tego typu egzekucje. Nazywają ją „spacerem po desce”, jakby byli jakimiś romantycznymi piratami, a nie bezwzględными mordercami.

Orvis musiał dojść do podobnych wniosków.

– Jedna mniej do sprzątnięcia. Dobra, dranie już wiedzą, że tu jesteśmy, ponieważ obstukaliśmy ich ptaszka, aby nie mógł stąd odlecieć. Pierwsza i trzecia drużyna, rozpocząć fazę siłowego przejścia celu. Strzelać bez rozkazu. Zdjąć każde zagrożenie, na jakie traficie, ale zanim otworzycie ogień, upewnijcie się, że nie macie przed sobą uprowadzonych oficerów. Żadnych granatów ani innych środków wybuchowych. Idziemy ratować zakładników, nie szturmować bunkier należący do wroga. Druga i czwarta drużyna, osłaniacie resztę i pilnujecie, żeby nikt nie zwiął zapasowymi włazami.

Kapral Maya przywołała swoją drużynę, ugięła nogi i rozprostowując je, wzbila się wysoko, wykorzystując słabą grawitację Europy. Chwyciła krawędź włazu, po czym balansując ciałem, postawiła stopy na wąskim występie i tam poczekała, aż dołączy do niej trójka członków drużyny. Pozostali zgromadzili się poniżej kolegów z oddziału. Sierżant Hsien i jego ludzie zrobili to samo przy drugim z głównych włazów. Drużyny dowodzone przez kaprała Bergsona i sierżanta Koury’ego pozostały na zajmowanych pozycjach, gdzie czekały z bronią wymierzoną w wahadłowiec.

– Właz zewnętrzny jest zamknięty – zameldował Hsien.

– Mój też – potwierdziła Maya.

– Wyważyć – rozkazał sierżant Orvis.

Szeregowiec, którego system określał mianem specjalisty od materiałów wybuchowych i wyłomów, doskoczył do jednego z włazów i umieścił obok panelu kontrolnego małe urządzenie.

– Co to jest? – zapytał senator Sakai stojący pod tylną ścianą mostka, odrywając Geary’ego od obserwacji wydarzeń na powierzchni.

– To tak zwany klucz uniwersalny – wyjaśnił admirał. – Widziałem już kilkakrotnie, jak korzystają z niego komandosi. Zaprojektowano go do otwierania każdego rodzaju zamków, z którymi przyjdzie im się mierzyć.

Kilka sekund później szeregowy pokręcił zdecydowanie głową, co rozmyło na moment obraz przekazywany z jego kamery.

– Zero efektu. Nasz sprzęt nie jest kompatybilny z ich wyposażeniem. Nie są to cudactwa Zeków, ale różnią się, i to sporo, od tego, czego używamy my albo Syndycy.

– Zdołasz otworzyć go ręcznie? – zapytał Hsien.

– Spróbuję. – Minęło kilka kolejnych sekund. – Mam problem ze skanowaniem układów, to dotyczy nawet tych znajdujących się tuż pod poszyciem. Aktywne maskowanie miesza mi okrutnie.

– Zaraz... mam zamek – zameldował spec z drużyny Mayi. – Patrz tutaj.

– Gdzie? Tutaj? Mam. Dzięki. Wygląda podobnie do naszych rozwiązań. Pole magnetyczne jest tutaj... gotowe.

Dwaj komandosi odciągnęli pokrywę włazu, podczas gdy ich kompani znów unieśli broń.

– Czysto – zameldował sierżant Hsien, zaglądając do ciasnej śluzy.

– U nas też czysto – potwierdziła Maya.

– Usmażyć draństwo – rozkazał Orvis.

Dwaj komandosi wrzucili do śluz niewielkie owalne przedmioty, po czym szybko dołączyli do osłoniętych poszyciem towarzyszy broni. Geary zobaczył ikonki alarmów w wielu okienkach, gdy w śluzach eksplodowały ładunki elektromagnetyczne. Ich zadaniem było zniszczenie całej elektroniki, która nie była odpowiednio chroniona, czyli potencjalnych pułapek, broni i sensorów.

– Gotowe – zameldowała Maya.

– Gotowe – powtórzył za nią Hsien.

– Dobra. Wchodzimy. – Orvis poczekał, aż część jego ludzi znajdzie się w śluzach, po czym sam wskoczył na opustoszały występ.

– Widzę lekkie opancerzenie kompozytowe po wewnętrznej stronie poszycia – zameldowała Maya – ale wewnętrzny właz nie ma żadnej osłony.

– Po twojej stronie jest podobnie? – Orvis zadał to pytanie Hsienowi. – Dobra. Przygotować banshee. Wysadzamy włazy. Ja będę odliczał. Na jeden odpalacie, potem odczekujecie trzy sekundy, wyłamujecie wewnętrzne włazy i wchodzicie na pokład.

– Odpalamy banshee na jeden, czekamy trzy i wchodzimy – powtórzył Hsien.

– Odpalamy na jeden, czekamy trzy, wchodzimy. – Maya potwierdziła, że zrozumiała rozkaz.

Komandosi w obu śluzach przykucnęli, by przyczepić do wewnętrznych włazów krótkie tuby. Specjaliści od materiałów wybuchowych obkleili w tym czasie wszystkie krawędzie włazów dziwnie wyglądającą szarą taśmą, potem przeciągnęli ją jeszcze na krzyż i wetknęli detonatory w każdy koniec. Gdy się wycofali, Orvis rzucił:

– Gotowe. Zaczynam odliczanie. Trzy... dwa... jeden.

Geary widział wyraźnie, jak tuby banshee podskoczyły, gdy odpalono ładunki. Komandosi wstali pospiesznie z bronią gotową do strzału. W miejscach, gdzie tuby przylegały do powierzchni włazów, widać było teraz idealnie okrągłe dziury. Ładunki przepaliły gruby metal, jakby to był najzwyczajniejszy papier.

– Trzy... ruszamy! – zawołali unisono Hsien i Maya.

Taśmy na włazach zapłonęły oślepiającym blaskiem, błyskawicznie topiąc znajdujący się pod nimi metal. Włazy rozpadły się na kilka części, które popychane ciśnieniem uciekającej atmosfery przemknęły tuż obok przyczajonych komandosów. Gdy kawałki metalu minęły pierwszych żołnierzy, ci natychmiast rzucili się do otwartych przejść, nie zważając na ciąg powietrza zasysanego przez rzadką atmosferę Europy.

Pomimo doskonałej jakości sensorów obrazu z wnętrza wydawały się dziwnie chaotyczne. Każdy z ładunków banshee eksplodował po przebicciu się przez właz, uwalniając roje pocisków EMP, oślepiających oraz ogłuszających. Ludzie przyczajeni za włazami rzucili się do ucieczki, potęgując panujący w korytarzach chaos. Część z nich porzucała bezużyteczną teraz broń, inni chwyтали w panice nie działające aparaty tlenowe tylko po to, by stwierdzić, że zostały usmażone jak reszta ich wyposażenia.

Komandosi Sojuszu, ledwie mieszczący się w ciasnych korytarzach wahadłowca, strzelali do nich z morderczą precyzją. W ciągu kilku sekund zginęli wszyscy złoczyńcy, którzy nie rzucili wcześniej broni, pozostali natomiast zaczęli uciekać.

Komandos z pierwszej drużyny przystanął nad wijącym się po pokładzie mężczyzną, po czym strzelił do niego.

– Hotch! – wrzasnął sierżant Hsien.

– Przecież on się dusił!

Sierżant zamknął usta.

– Dobra. Nie ma sensu pozwalać im na powolne konanie, jak oni zrobili z wyrzuconą ze śluzy kobietą. Mamy sześciu zabitych przeciwników.

– My mamy pięciu drani – zameldowała Maya.

– Idziemy dalej – rozkazał Orvis. – Zabezpieczyć resztę wahadłowca.

Komandosi z drużyn Hsiena i Mayi pobiegli w głąb korytarzy tak szybko, jak to było możliwe, dosłownie wyważając kolejne włazy i drzwi. Przy tylko dwóch pokładach i niewielkich wymiarach tej jednostki uporali się z zadaniem w kilka chwil. Ich towarzysze broni uszczelniali w tym czasie zewnętrzne włazy, aby z uziemionego wahadłowca nie uszło całe powietrze.

– Uwaga! – zawołał szeregowy Francis.

Geary oderwał wzrok od przekazów komandosów z pierwszej i trzeciej drużyny. Francis należał do czwórki, jego zadaniem była obserwacja zewnętrznego poszycia atakowanej jednostki i to z jego pozycji najlepiej było widać otwierający się właśnie właz w dolnej części kadłuba.

Wyskoczyły z niego dwie postacie w skafandrach kosmicznych, obie miały w rękach broń i obie otworzyły chaotyczny ogień, opadając na lód.

Francis i sześciu innych komandosów odpowiedzieli tym samym, zabijając obu porywaczy, zanim zdążyli dotknąć powierzchni księżyca. Zastrzeleni spoczęli bezwładnie pod włazem.

– U nas też są! – zawołał żołnierz z drugiej drużyny. – Na samym przodzie, pod dziobem!

Tym razem przeciwnicy wystawili na zewnątrz samą broń. Strzelali na oślep, sami pozostając niewidoczni.

– Czy im się wydaje, że to jakieś durne holo? – wymamrotała sierżant Koury, zanim razem z resztą drużyny odpowiedziała ogniem.

Impulsy wspomagane przez systemy namierzania pancerzy trafiły w broń wystawioną za właz, wytrącając dwa karabiny z rąk porywaczy i rozrywając kolejny w efektownym wybuchu. Trzy postacie wypadły na lód, jedna zaległa na nim, poruszając się niemrawo, podczas gdy dwie kolejne próbowały powstrzymać powietrze, które uciekało przez szerokie rozdarcia.

– Wybaczcie, przodkowie – wymamrotał Orvis. – Skróć ich męki, Koury.

– Sierzancie, ostatnio nie robiliśmy tego nawet Syndykom! Co z braniem jeńców?

– Nie możemy ich stąd zabrać. Albo zginą teraz szybko, albo za chwilę, powoli i w bólach. Chcesz się temu przyglądać?

– Nie – odparła po chwili zastanowienia sierżant Koury. – Ale nie wydam moim ludziom takiego rozkazu.

Uniosła broń i dodała kilka wymierzonych w cele strzałów.

– Są tacy litościwi – wymamrotał komandor Nkosi stojący tuż obok Geary’ego, jakby napominał sam siebie.

– Mam tu kolejnych czterech – zameldował szeregowy z trzeciej drużyny.

Kamera na jego pancerzu pokazała grupkę przerażonych ludzi leżących na posłaniach w kajucie pasażerskiej tak ciasnej, że mieściło się w niej tylko kilka koi.

– Nie mają broni? – zapytał Orvis.

– Nie widzę żadnej, sierżancie.

– Zapytaj ich, czy wiedzą, gdzie są nasi oficerowie.

Szeregowy powtórzył pytanie przez zewnętrzne głośniki pancerna, dźwięk jego głosu był ledwie słyszalny w rozrzedzonej atmosferze wewnątrz wahadłowca.

– Twierdzą, że nie wiedzą, sierżancie.

– Wycofaj się i zostaw kogoś przy drzwiach tej kajuty. Reszta kontynuuje przeszukiwanie.

– Hej, sierżancie – odezwała się moment później Maya. – To mi wygląda na mostek.

Komandor Nkosi przytaknął jej słowom.

– Na jednostce tego typu tutaj właśnie powinien znajdować się mostek. Ten właz jest najprawdopodobniej opancerzony na wypadek buntu.

– Widywaliśmy wcześniej takie przypadki – przyznał Geary, po czym zwrócił się do Orvisa: – Sierżancie, miejscowy oficer potwierdza, że właz znaleziony przez kapral Mayę może prowadzić na mostek. Najprawdopodobniej jest pancerny, jak na okrętach Syndyków.

– Dziękuję, admirale. Kontrolujemy cały wahadłowiec z wyjątkiem pomieszczeń znajdujących się za tym włazem. Nasi oficerowie muszą tam przebywać razem z pozostałymi porywaczami. Na razie doliczyliśmy się dwudziestu przeciwników.

– To nie jest zbyt obszerny przedział – ostrzegł Nkosi. – Zmieści się w nim maksymalnie sześć osób. Odradzałbym próbę wysadzenia włazu, mogą przy niej ucierpieć także uprowadzeni.

– Możemy nie mieć wielkiego wyboru – stwierdził Geary, zerkając na Desjani.

Jej twarz pozostawała bez wyrazu, ale w oczach dostrzegął cierpienie. Skinęła jednak głową, odpowiadając na nieme pytanie.

– Ma pan rację, admirale – dodała po chwili. – Sprawdźmy, co powie sierżant.

– Już zbliżam się do wskazanego włazu – zameldował Orvis, wciskając się do ciasnej tymczasowej śluzy z przezroczystego

tworzywa, które wyginało się nawet pod zmniejszonym ciśnieniem, jakie panowało aktualnie na pokładzie wahadłowca. – Maya, zostaw na miejscu swojego specja od demolki i połowę drużyny. Nie róbcie niczego, dopóki tam się nie zjawię. Z tego, co słyshałem, nie możemy użyć ponownie banshee, bo poranimy naszych.

– Zrozumiałam – odparła Maya. – Jaworski, bierz dupę w troki i złaż tu do mnie. Reszta małpoludów utrzymuje zajmowane pozycje.

Orvis pokonywał kolejne korytarze okrętu, dopóki nie dotarł do pomieszczenia, w którym czekała na niego kapral i jej podwładni.

– Pukaliście może? Naciskaliście jakieś klawisze?

– Nie, sierżancie. Rozkazał pan, żeby nic nie robić.

– A ty posłuchałaś? Kiedyś zostaniesz sierżantem, zobaczysz. – Orvis podszedł do grodzi, w której osadzono właz, i przyjrzał się jej uważnie. – Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego, ale wygląda mi na opancerzoną. Sprawdźmy zatem, czy ktoś jest w domu, zanim ją rozwalimy.

Wyciągnął rękę i nacisnął klawisz na panelu tuż obok płyty włazu.

– To chyba ich interkom, nie?

Uzyskał odpowiedź na to pytanie chwilę później, gdy panel rozbłysnął, ukazując przerażone oblicze mężczyzny trzymającego broń.

– Są tutaj! Pozabijam ich, jeśli wysadzicie drzwi!

– Marsjanin – rzucił z odrazą Nkosi. – Tatuaz pod lewym uchem to znak przynależności do gangu. Czerwona hołota robi sobie takie.

– Hej – odezwał się sierżant do bandyty niezwykle jak na niego przyjaznym tonem. – Uspokój się. Słyszysz mnie dobrze?

– Tak. Tak. Włamiecie się tu i już po nich!

– Rozumiem. Nie mamy nic do ciebie. Chcemy tylko naszych ludzi.

– To nie moja wina, że tu trafiliśmy! – wrzasnął porywacz, wykrzykiwane słowa zlewały się w trudno zrozumiałą i za głośny ciąg. – To Grassie! Ona sprowadziła nas tutaj, zanim zorientowaliśmy się, że leci na Europę! To nie była moja wina!

– Chłopie, dynda mi, czyja to była wina, chcę tylko odzyskać naszych ludzi – zapewnił go Orvis. – Niech się miejscowi martwią, co

zrobić z tą całą Grassie.

Facet zaśmiał się przenikliwie i denerwująco głośno.

– Już się nią zajęliśmy! Wywaliliśmy ją ze śluzu, nie słuchając wyjaśnień, że ma plan, jak nas stąd wyciągnąć! To wszystko jej wina! Skoro chciała trafić na Europę, posłaliśmy ją tam!

To by tłumaczyło, skąd wzięły się zwłoki na zewnątrz.

– Idioci – mruknęła zde gustowana Desjani. – Spanikowali i zabili pilota.

– Na pewno mieli na pokładzie zapasowego – wtrącił komandor Nkosi. – A przynajmniej autopilota pozwalającego na w pełni automatyczne lądowanie i start. Ale ma pani rację, to było głupie i niepotrzebne brutalne zagranie.

Sierżant Orvis po raz kolejny przemówił do porywacza, używając tego samego kojącego tonu:

– Dobra. Ukaraliście ją za to, więc po problemie.

– Po... problemie? – Bandyta wyglądał na zszokowanego i przerażonego.

– Tak. Jesteś tam sam z naszymi? Mów, czego ci trzeba.

– Co? – Gangster gapił się na sierżanta.

– Czego ci trzeba? Ty i ja po prostu odwalamy robotę, nie? Mnie kazano odzyskać naszych oficerów, całych i zdrowych. Tylko tego chcę. I dlatego pytam: czego ci trzeba? Chcesz się dogadać?

– Dogadać? – Porywacz chwycił się przynęty jak człowiek w otwieranej śluzie skafandra próżniowego. – Tak. Dogadajmy się. Wymienię się za tych dwoje.

– To uczciwa oferta – przyznał sierżant. – Na co chcesz ich wymienić? Na jaki układ pójdziesz?

– No... zabierzcie mnie z tego pieprzonego księżyca! Taki będzie układ! Obiecacie zabrać mnie ze sobą, a potem wypuścić, albo zabiję ich oboje!

Orvis oddał karabin stojącemu opodal komandosowi, potem podniósł obie ręce, bardzo powoli, by pokazać je rozmówcy.

– To wszystko, czego chcesz?

– Tak! Obiecacie, że zabierzecie mnie z Europy!

– Tak zrobimy – zapewnił go sierżant. – Mamy gdzieś, co się z tobą stanie po ewakuacji. Umowa stoi.

– Stoi... Tak po prostu? Nie musisz tego ustalić z przełożonymi?

– A po cholere mam coś ustalać? Upoważniono mnie do prowadzenia tych negocjacji – zapewnił go Orvis. – Wpuścisz nas, oddasz nam tych dwoje oficerów, a zrobimy, co nam powiesz.

Komandor Nkosi zwrócił się do Geary'ego:

– Admirale, nie może pan...

John pokręcił głową z grobową miną, uciszając gościa. Robiło mu się niedobrze na myśl, co zamierza zrobić sierżant, ale nie wypowiedział słowa, by go powstrzymać. Powinienem to zrobić. Wiedziałem, że może dojść do takiej sytuacji. Na mnie spoczywa cała odpowiedzialność.

– Nie sędzę, aby miał pan powody do obaw – zapewnił Nkosiego.

– Bo nie ma czym się przejmować – dodała Desjani.

Nie powiedziała tego w gniewie, ale jej słowa i tak zabrzmiały ostro. Geary zaczął się więc zastanawiać, jak często miała do czynienia z sytuacjami zmuszającymi ją do podejmowania podobnych decyzji.

Zdrajca, który przekazał władzom Sojuszu syndycki klucz hipernetowy, a potem poprowadził flotę prosto w pułapkę, został zabity na tym mostku. Nikt nigdy nie powiedział Johnowi, kto pociągnął za spust, ale i tak wiedział, że kimkolwiek był wykonawca wyroku, Tania mogłaby go bez problemu zastąpić.

Jako dziecko niekończącej się wojny zawsze robiła co trzeba.

– Ale wy obiecujecie temu człowiekowi... – zaczął ponownie Nkosi.

– Toczyliśmy od stu lat wojnę z wrogiem, który łgał jak najęty i był zdolny do popełnienia każdej podłości – przerwała mu Desjani. – Od niego nauczyliśmy się, że czasem trzeba łamać zasady.

Komandor spojrział na nią zdumiony.

– Ale... wasz honor...

– Proszę przestać – rzuciła Tania złowieszczym tonem. – Proszę nie drążyć tego tematu. Nie ma pan prawa nas oceniać.

Nkosi spuścił głowę, był wkurzony, ale już się nie odezwał.

– Obiecujesz? Dobiliśmy targu? – dopytywał się tymczasem porywacz.

– Tak, obiecuję – odparł ze spokojem Orvis. – Tak, dobiliśmy targu.

Bandyta nie mógł tego zobaczyć, ale wszyscy, którzy obserwowali tę scenę, widzieli wyraźnie, że sierżant zaznacza ikonkę swojego rozmówcy i linkuje ją z wyświetlaczem kapral Mayi. Potwierdzenie przyjęcia rozkazu nadeszło w tej samej chwili, rozbłyskując zielenią na wyświetlaczu w hełmie dowódcy.

– Słuchaj – odezwał się znów Orvis – wasze systemy podtrzymywania życia ledwie zipią, a im dłużej siedzimy na tej bryle lodu, tym większe ryzyko ponosimy. Załatwmy to w końcu.

Porywacz zawahał się, po czym kiwnął głową.

– Dobra. Ale pamiętaj, obiecałeś. Mam to nagrane.

– I dobrze. Ja też to sobie nagrałem.

Cichy chrzęst oznajmił, że bolce blokad zamka się cofają, i moment później właz stanął otworem. Powietrze z mostka zostało natychmiast wyssane, wyrównując ciśnienie tam panujące z resztą pomieszczeń wahadłowca. Orvis wszedł powoli, wciąż rozbrojony, z rękami wyciągniętymi przed siebie i otwartymi dłońmi. Kilku komandosów podążyło za nim z bronią skierowaną w stronę pokładu albo w górę, poruszali się, jakby było już po akcji. Na końcu we włazie pojawiła się kapral Maya, która także nie mierzyła dokładnie w porywacza.

Kryminalista nadal nie ufał zapewnieniom komandosów. Trzymał lufę pistoletu przy skroni porucznik Castries, która ubrana w luźny kombinezon roboczy spoczywała w jednym z foteli. Oczy miała zamknięte, a ramiona zwieszane.

– Została odurzona – wyjaśnił doktor Nasr. – Gdyby była nieprzytomna, oddychałaby nieco szybciej.

Porucznik Yuon leżał na pokładzie tuż obok fotela swojej koleżanki, on także się nie ruszał, jeśli nie liczyć powolnego unoszenia i opadania klatki piersiowej.

Porywacz, skupiony na obserwowaniu Orvisa i poprzedzających go komandosów, nie zwrócił początkowo uwagi na kapral, która podnosiła broń.

– Jak zamierzacie... – zaczął.

Z tak niewielkiej odległości strzał i trafienie następowały w tym samym momencie. Kiedy impuls energetyczny przeszył głowę bandyty, tak nim rzuciło, że rozwalił jeden ze znajdujących się w tle ekranów.

Sierżant doskoczył do trafionego, by wyszarpnąć pistolet z omdlałej dłoni, po czym pozwolił, by przyciągane niewielką grawitacją ciało opadło wolno na pokład.

– Kretyn – rzuciła Maya konwersacyjnym tonem. – Nawet najgłupszy Syndyk nie dałby się tak zrobić.

– Może dlatego, że to oni nauczyli nas podobnych sztuczek? – stwierdził Orvis z brutalną szczerością.

– I tak nie mogliśmy go stąd zabrać! Jedynym sposobem na ocalenie naszych było nawciskanie mu takiego kitu.

– Mimo to złamałem słowo. Przypomnijcie mi, bym po powrocie na pokład przeprosił przodków za okłamanie tego człowieka.

– Jasne, sierżancie – obiecała Maya już bardziej zduszonym głosem. – Ale to chyba nie pierwszyna dla pana?

– Nie pierwszyna, ale wiele bym dał, żeby to był ostatni raz. – Uprzejmość zniknęła z głosu Orvisa. – Dobra, małpoludy! Pakować ich do zapasowych skorup! Minimalizujcie kontakt z nieprzytomnymi do chwili hermetyzacji ich pancerzy!

– Co... mamy minimalizować? – zapytał któryś z szeregowców.

– Nie dotykać ich!

– Jak mamy wpakować nieprzytomnych ludzi do pancerzy, skoro nie wolno ich dotykać?

– Macie ich tak zapakować, żeby ich jak najrzadziej dotykać, rozumiano? Do roboty!

Gdy zgromadzeni na mostku Nieulekłego przyglądali się, jak komandosi pakują ostrożnie odurzonych oficerów do zapasowych pancerzy, komandor Nkosi pokręcił głową.

– Gdybym ja zrobił coś takiego, poszedłbym do więzienia.

– Na szczęście mogliśmy to za pana zrobić – odparła Desjani, nie oszczędzając mu uszczypliwości.

– To jeszcze nie koniec. – Geary zakończył tę wymianę zdań. – Musimy ich jeszcze wydostać z Europy.

Komandor oblizwał wargi i znów się odezwał:

– Rozumie pan, że jeśli moja lekarka uzna, iż te pancerze nie zostały wysterylizowane, będziemy musieli otworzyć ogień do pańskich ludzi, zanim trafią na pokład liniowca. Moja obecność na nim nie wpłynie w żaden sposób na wykonanie tego rozkazu.

– To zrozumiałe – odparł Geary. – Na razie pańska współpracownica nie wyrażała żadnych sprzeciwów. – Nie wspomniał o tym, o czym wiedzieli wszyscy zebrani: że załoga Nieulęklego nie będzie przyglądać się biernie atakowi ze strony jednostek blokujących dostęp do Europy. – Na razie zlikwidowaliśmy zagrożenie, jakim mógł być dla was ten wahadłowiec z aktywnym kamuflażem – przypomniał na wszelki wypadek Nkosiemu.

Orvis sprawdził szczelność pancerzy, w których spoczęli Castries i Yuon.

– Jest dobrze. Czas na nas. Wycofujemy się.

Gdy pozostali komandos ruszyli, a kapral Maya i trójka jej podwładnych zajęli się wyniesieniem półprzytomnych oficerów, jeden z szeregowców zadał pytanie:

– Sierzancie, a co z tamtymi? Mówię o tej czwórce z kajuty.

– Zostawiamy ich – odparł Hsien.

– Ale...

– Zapomnij o nich!

Komandos opuścił przedsionek mostka w takim tempie, że można by sądzić, iż chce uciec jak najdalej od kajuty, w której przebywają ostatni wciąż żywi porywacze. Jego kompani także przyspieszyli, zostawiając za sobą ciała zastrzelonych bandytów. Kolejno pokonywali ciasną prowizoryczną służbę, wychodząc na zewnątrz.

Orvis czekał na lodzie, przeliczając wyłaniających się z wnętrza wahadłowca i lądujących obok niego ludzi.

– Dobra, są wszyscy.

– Sierzancie? – odezwał się ponownie ten, który pilnował wcześniej ocalałej czwórki.

– Wiem, o co chcesz zapytać – odparł Orvis. – Nie możemy im pomóc. Sami sobie zgotowali ten los.

– Rozpieprzyliśmy ten wahadłowiec do tego stopnia – wtrącił inny komandos – że nie da się na nim przeżyć...

Sierżant wskazał wrak palcem.

– Zostawiliśmy im broń porzuconą przez zabitych. Część powinna być wciąż sprawna. Zostawiliśmy także wszystkie leki. Mają tam tyle środków uśmierzających, że nie poczują końca, gdy nadejdzie. To najlepsze, co mogliśmy zrobić dla tej czwórki, która przeżyła. Rozumiesz? To najlepsze, co mogliśmy dla nich zrobić. Chyba że chcesz tam wrócić i osobiście ich rozwalić?

– Nie. Nie chcę, sierżancie. I bez nich mam wystarczająco dużo koszmarów.

– Nie jesteś jedyny, zapewniam. Dobra, formować szyk. Skaczemy kolejno. Sprawdzić pędniki. Ustawcie dopalacze na maksimum, sprzęt sam się włączy, gdy tylko oderwiecie nogi od lodu.

Komandosi sformowali na powierzchni Europy nierówną kolumnę, większość z nich spoglądała na tarczę wiszącego nad ich głowami Jowisza. Nikt nie patrzył na brudny lód pod nogami.

– Postępować według procedur – odezwał się Orvis. – Trzyminutowe przerwy. I pamiętajcie, jeśli ktoś spieprzy skok, nawet ja nie zdołam go uratować. Maya, czy odbici oficerowie są nadal nieprzytomni?

– Tak, sierżancie. Dużo bym dała, żeby przespać taką akcję.

– Bardzo zabawne. Połączcie się z pancerzami niesionych oficerów i podporządkujcie je sobie, aby ich pędniki odpaliły automatycznie równo z waszymi.

– Zrozumiano. Gotowe, sierżancie, ich pancerze są w trybie zombie.

Geary przeniósł wzrok na Desjani, ale ona nie odrywała wzroku od wyświetlaczy.

– Jesteśmy na pozycji?

– Tak. Wahadłowce gotowe.

– Sierżancie, jesteśmy gotowi na wasze przyjęcie.

– Dobra. – Orvis odwrócił się do swoich ludzi. – Gotowi? Zaczynamy odliczanie. Jeden.

Pierwszy komandos w kolumnie, stojący już na ugiętych nogach, wybił się mocno w górę. Niska grawitacja i wspomaganie pancerza pozwoliły mu wzbić się wysoko, zanim ożyły dysze pędnika wynoszące go z zawrotną prędkością na orbitę Europy.

Trzy minuty później w powietrze wzbił się kolejny żołnierz. Potem trzeci i czwarty...

Geary obserwował postępy ewakuacji na własnym wyświetlaczu. Nad powierzchnią Europy unosił się sznur maleńkich ikon. Wtedy właśnie dotarło do niego, że obserwuje pierwszych ludzi opuszczających ten przeklęty księżyc od chwili wywołanej na nim pandemii, do której doszło setki lat wcześniej. Z tej wysokości dostrzegał jedno z wymarłych miast, w którym przez te kilka wieków przebywali wyłącznie zmarli, ale nawet tak długi upływ czasu nie wyniszczył do końca tutejszej infrastruktury, więc część zasilanych energią słoneczną świateł wciąż się paliła, nadając zimnemu i martwemu miejscu pozory życia.

Gdy pierwszy komandos dotarł na orbitę, załoga wahadłowca wystrzeliła linkę kotwiczną, której magnetyczna klamra przywarła do nogi pancerza. Następnie człowiek ten został przetransportowany bliżej Nieulękiego.

Desjani musnęła klawiaturę komunikatora.

– Szefie Tarrini, celem jest pojedynczy komandos. Możecie zaczynać.

Nieulęki odpalił piekielną lancę. Moc tego strumienia cząsteczek, która powinna bez trudu przejść na wylot nawet przez tak gruby pancerz, została zmniejszona, by mogła stopić tylko zewnętrzną powłokę. Geary usłyszał jęk zamkniętego w pancerzu komandosa, gdy strumień naładowanych cząsteczek wpił się w gruby metal. Wyświetlana na wizjerze hełmu wartość przeciążenia rosła równie szybko jak szkody w topiącym się pokryciu. Potem dźwięk i obraz zniknęły, ponieważ ostatni z transponderów poddał się niszczycielskiej sile piekielnej lancy.

Pilot wahadłowca wykorzystał linkę kotwiczną do obrócenia ostrzeliwanego komandosa, aby broń mogła wysterylizować każdy element chroniącej go zbroi.

– I jak to wygląda? – zapytał doktora Geary.

Palden uprzedziła szykującego się do odpowiedzi Nasra:

– To miejsce wymaga kolejnego ostrzelania. I to. A co z powierzchnią pod chwytakiem linki?

– Zostanie ostrzelane po zwolnieniu pancerza – wyjaśnił doktor nietypowym dla niego ostrym tonem.

– Kontynuujcie – zezwoliła niechętnie Palden.

Kilkanaście sekund później oboje wyrazili zgodę na zakończenie ostrzału. Wahadłowiec odrzucił zbędną linkę, potem wystrzelił kolejną, by przejąć następnego komandosa. W tym samym czasie inna maszyna podjęła na pokład żołnierza, który już przeszedł proces sterylizacji. Geary jęknął cicho, widząc, jak rozległe są uszkodzenia powłoki zewnętrznej.

– Mam nadzieję, że doktor Nasr i sierżant Orvis mieli rację co do wytrzymałości ludzi na taki ostrzał.

Desjani, która właśnie zaczynała się odprężyć, posłała mu błady uśmiech.

– Lekarze czasem się mylą, ale sierżanci? Niemożliwe.

Pierwszy komandos trafił na pokład wahadłowca w tym samym momencie, w którym ostrzelano drugiego. Wszyscy wstrzymali oddech na czas potrzebny lekarzom do sprawdzenia danych.

– Sterylizacja została pomyślnie zakończona – oświadczył w końcu Nasr.

Ponura jak noc doktor Palden sprawdzała te same odczyty, ale nie odezwała się słowem.

– W tym pancerzu siedzi żywy człowiek – ponaglił ją kolega po fachu.

– Muszę mieć całkowitą pewność! – odwarknęła, lecz pięć sekund później kiwnęła głową. – Jest dobrze.

– Wyciągajcie go! – rozkazała Desjani.

Geary patrzył, jak marynarze klękają obok unieruchomionego komandosa. Szef Gioninni osobiście nadzorował tę część operacji.

John obserwował wcześniej, jak technicy z Nieulękiego ćwiczą na elementach wycofanych z użytku pancerzy, aby skalibrować parametry sprzętu do dziesiątych części milimetra. Nadal jednak odczuwał niepokój na myśl o cienkich na jedną molekułę ostrzach, którymi rozcinano wysterylizowany pancerz. Czymś takim bez trudu można obciąć człowiekowi rękę albo nogę.

Na razie nie było jednak żadnych powodów do paniki. Palniki przecięły, co miały do przecięcia.

– Dawać nadymki – rozkazał Gioninni po przyjrzeniu się szczelinom.

Geary nie miał bladego pojęcia, jak naprawdę nazywano te narzędzia. Tak jak wszyscy pozostali posługiwał się używanym od ponad stu lat zdrobnieniem, ponieważ przyrządy te służyły do otwierania zakleszczonych obudów. Plotki głosiły, że nazwa ta pochodzi od jakiegoś zwierzęcia czy ryby, która w razie niebezpieczeństwa nadyma się jak balon.

Wykonujący polecenia Gioninniego technicy wsunęli płaskie narzędzia w wypalone szczeliny pancerza. Nadymki zaczęły puchnąć, rozrywając tę cieniutką warstwę metalu, która pozostała po przepalaniu. Otwór poszerzał się jednak bardzo wolno, ponieważ materiały używane do budowy osłon były naprawdę odporne. Nadymki po osiągnięciu maksymalnych rozmiarów sflaczały i ponownie się skurczyły.

– Wyciągnijcie go – rozkazał Gioninni.

Technicy znów przyklęknęli i wyciągnęli komandosa z rozprutego pancerza. Spocony od żaru i wciąż oszołomiony uderzeniem strumienia cząsteczek szeregowiec wyglądał na mocno skołowanego, ale gdy został usadzony i któryś z marynarzy podał mu napój, osuszył go momentalnie, do dna.

Odkładając bidon, komandos posłał ratownikom urażone spojrzenie.

– Sierżant obiecywał, że dostaniemy piwo.

– Piwo będzie, ale dopiero po powrocie na Nieulękiego – zapewnił go Gioninni. – Na razie musisz zadowolić się koktajlem wypichconym przez doktorków.

– Patrz tylko na te siniaki – skomentował któryś z techników. – Gościu, wyglądasz, jakbyś wrócił właśnie z przepustki.

– A wcale się tak nie czuję – odburknął tamten, łapiąc się za kolejny napój i krzywiąc się mocno.

– I dobrze – pochwalił go marynarz. – Odwaliliście tam, na dole, kawał dobrej roboty.

– Szlag – mruknął szeregowiec. – Zrobiliśmy, co trzeba. Ci dranie nie mieli szans.

Siedział tam i gapił się tępo w przestrzeń, gdy technicy przygotowywali się do uwalniania jego kolegi.

Sterylizacja wszystkich pancerzy i podjęcie ludzi na pokład wahadłowca zajęły całą wieczność, przynajmniej w ocenie admirała, ale w końcu również sierżant Orvis wydostał się z kokonu – oczywiście bez niczyjej pomocy. Był cały posiniaczony, odgonił jednak pragnących mu pomóc sanitariuszy. Popatrzył tylko na stosy rozprutych pancerzy i pokręcił głową.

– Zadanie wykonane, admirale. Ale liczykrupy dadzą panu popalić za zezłomowanie takiej ilości sprzętu.

– Niech kapitan Smythe się o to martwi – odparł Geary, wiedząc, że jego pierwszy mechanik tak namiesza w dokumentach, iż intendentura uzna te koszty za stałe i konieczne, albo tak się pogubi, że sama nie będzie wiedziała, co z nimi począć. – Ale operacja nie dobiegła jeszcze końca. – Dwa nierozprute pancerze, w których spoczywali porwani, leżały na pokładzie wahadłowca. Ich powierzchnie poczerniały i wciąż emanowały żarem. – Doktor Nasr spotka się z wami w doku. Pomożecie mu przetransportować te dwa pancerze do izolatki w okrętowym ambulatorium.

– Tak jest. Powiem panu, że ciężko było wytrzymać w tym pancerzu, lepiej więc spieszmy się z wyjęciem naszych oficerów.

Gdy to mówił, wahadłowiec rozpoczynał już podejście do Nieulekłego. Niespełna minutę później wylądował i opuścił rampę wyladunkową. Wyczerpani komandosi, jęczący na tyle głośno, by wyrazić niezadowolenie, ale na tyle cicho, by nie usłyszał tego przełożony, ponaciągali grube rękawice i przenieśli uwięzionych

w pancerzach poruczników na nosze, z którymi doktorzy Nasr i Palden pobiegli do ambulatorium.

Geary nagle poczuł, że musi tam zejść, ponieważ jednak na nim spoczywał nadzór nad całością operacji, nie mógł opuścić mostku. Stamtąd obserwował czujnie, jak uwolnieni są składani w izolatce. Ledwie się tam zmieścili, bo pomieszczenie przystosowano do potrzeb jednego tylko pacjenta.

Doktor Nasr najpierw pospiesznie włączył blokady odcinające izolatkę od reszty okrętu, a gdy się upewnił, że zadziałały, ustawił sprzęt do przepalania pancerzy. Trwało to dłużej niż w przypadku przeszkolonych techników, ale po pewnym czasie nadal nieprzytomni Castries i Yuon zostali uwolnieni i ułożeni wygodniej.

Ramiona diagnostyczne przebadały oboje poruczników, pobierając próbki i odczyty, które sprawdził Nasr.

– Żadnych śladów infekcji – oświadczył z wielką ulgą.

– Żadnych śladów aktywnej infekcji – poprawiła go Palden.

Nasr, nie odpowiadając, zajął się programatorem, by uwolnieni otrzymali odżywki oraz leki usuwające skutki odurzenia.

Po kilku minutach porucznik Castries otworzyła oczy i rozejrzała się niepewnie. Spróbowała wstać, ale zachwiała się i ze zdumieniem popatrzyła na otaczające jej ciało rękawy i wysięgniki. Geary się skrzywił, widząc na odsłoniętych partiach skóry szybko wykwitające sińce. Miał tylko nadzieję, że wśród środków podawanych obojgu porucznikom jest też coś przeciwbólowego.

Doktor Palden po przyjrzeniu się jeszcze raz odczytom zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Dezorientacja i osłabienie – rzuciła takim tonem, jakby wydawała wyrok na więźnia.

– Całkowicie na miejscu, zważywszy ich stan – wypalił w odpowiedzi doktor Nasr. – Temperatura ciała ustabilizowała się na poziomie normy. Funkcje mózgowe także nie wykazują odchyień.

– To prawda – przyznała z niechęcią Palden.

Porucznik Castries uniosła głowę i spojrzała na monitor izolatki.

– Co się stało? Gdzie ja... Czy to Nieulękły?

– Tak, poruczniku – odpowiedział jej Geary. – Jest pani na pokładzie Nieulekłego, cała i zdrowa. Wie pani, że zostaliście porwani?

– Co? Nie. Byłam na jakiejś ulicy a potem... tutaj. – Rozglądając się, zauważyła Yuona, który dopiero odzyskiwał przytomność. – On też? Dlaczego jesteśmy tutaj oboje? I co... – Castries przyglądała się z otwartymi ustami rozprutym pancerzom.

– Trafiliście do izolatki – wyjaśnił doktor Nasr. – Nie wykazujecie symptomów infekcji, ale dla pewności potrzymamy was w całkowitym odosobnieniu przez trzy tygodnie.

– Infekcji? – Castries gapiała się teraz na własną rękę, która wyglądała, jakby pokrywał ją skomplikowany czarno-fioletowo-żółty tatuaż.

– Trafiliście na Europę.

– My... Gdzie?.. Co? Czy ja śnię? To dzieje się naprawdę? Mam spędzić w tej norze całe trzy tygodnie? – Castries uświadomiła sobie coś nagle i jej spojrzenie powędrowało na Yuona, który właśnie otwierał oczy. – Trzy tygodnie w tej dziupli z nim? Co ja zrobiłam, żeby zasłużyć na coś takiego? – wymamrotała.

– Zaaplikujmy jej środki uspokajające – zaproponowała doktor Palden.

Geary poczuł ulgę, widząc, że Castries wraca do siebie, co znaczyło, że operacja się powiodła i dobiegła końca. Uśmiechnięty szeroko spojrział na Desjani.

– Chyba mamy ostateczny dowód na to, że Yuon i Castries nie romansowali.

Tania także wyszczerzyła zęby.

– Nie bądź taki pewny. Zostali skazani na trzy tygodnie siedzenia w tej klitce, niewykluczone więc, że będziemy mieli do czynienia z syndromem sztokholmskim.

Geary odprowadził komandora Nkosiego do doku, gdzie spotkali się z parą lekarzy, była tam również mat Tarrini i specjaliści od broni, którzy towarzyszyli dowódcy blokady. Zaraz po Gearym w doku pojawili się senator Sakai i Wiktoria Rione. Szef Gioninni

natychmiast przejął obu ziemskich fachmanów i odprowadziwszy ich pod gródź, podziękował im za coś wylewnie.

Nkosi zatrzymał się na moment, zanim wszedł na pokład swojego wahadłowca.

– Otrzymałem wiadomość ze swojego okrętu. Rząd Układu Słonecznego żąda, abym uniemożliwił wam przeprowadzenie tej operacji, dopóki nie zapadną dalsze decyzje w tej sprawie.

– Czasami ograniczenia prędkości światła i związane z tym opóźnienia działają na naszą korzyść – stwierdził Geary.

– Zwłaszcza gdy ci, którym przesyła się raporty, znajdują się w odległości godziny świetlnej. – Nkosi ponownie się zawahał. – Powiem im o wszystkim, co widziałem.

– O to właśnie chodziło. – Geary przestał się uśmiechać. – Nie zamierzaliśmy niczego ukrywać. Zrobiliśmy tylko tyle, ile pan mógłby zrobić, gdyby pozwalały na to wydane rozkazy.

– Tak – poparła go Rione. – Trzymaliśmy się litery pańskich rozkazów. Proszę przekazać to wszystkim, komandorze. Przeprowadziliśmy operację zgodnie z wytycznymi wydanymi przez tutejsze władze.

Nkosi spojrział jej prosto w oczy.

– Postaram się, aby wszyscy o tym usłyszeli. Utrzymywanie blokady Europy to niezwykle nudne zajęcie, więc naprawdę rzadko mamy okazję do działania. Nie omieszkać przypomnieć mieszkańcom Układu Słonecznego, jakie są powinności nas wszystkich, w tym moich załóg. Przekażę też, że pańskie działania były nie tylko konieczne, ale i uchroniły nas wszystkich przed ogromnym zagrożeniem.

– Dziękuję, komandorze – dodał senator Sakai. – Sojusz jest wdzięczny za pomoc, której nam pan udzielił.

– Miejmy nadzieję, że nie będziecie jedynymi, którzy mi za to podziękują! – Nkosi zasalutował, potem odwrócił się i wszedł na pokład wahadłowca. Za nim udali się doktor Palden i obaj ziemscy specjaliści od broni. Zanim pokrywa wjazdu przesłoniła wnętrze przedziału osobowego, Geary zdążył zobaczyć, że odlatujący

podoficerowie wyciągają wielkie komunikatory i potrząsają nimi z niewyraźnymi minami.

Chwilę później, gdy wahadłowiec oderwał się od doku, szef Gioninni i mat Tarrini wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Co wyście zrobili? – zapytał Geary.

– Nic złego, admirale – zapewniła go Tarrini. – Widział pan te wielgachne urządzenia, które przytargali? Niby komunikatory, nie? Nawet Układ Słoneczny nie może być aż tak zacofany, żeby te urządzenia musiały mieć takie rozmiary. Po mojemu to był sprzęt szpiegowski. Skanowali i nagrywali wszystko, co zobaczyli podczas inspekcji naszej broni.

– My z kolei zamontowaliśmy wielki elektromagnes w tamtym narożniku – wskazał ręką Gioninni, nadal rechocząc. – Zaprowadziliśmy ich tam, niby żeby wylewnie podziękować za pomoc, a w tym czasie chłopaki włączyli napięcie. Pole było na tyle silne, że ich banki danych wyglądają teraz, jakby przeszła przez nie spora czarna dziura.

– A to ci pech – wtrącił senator Sakai, pozwalając sobie na jakże rzadki uśmiech. – Mam dziwne przeczucie, że mój komunikator też znajdzie się na jej drodze.

– Senatorze – odezwał się oficjalnym tonem Geary – proszę o pozwolenie na skierowanie Nieulekłego do wrót hipernetowych i rozpoczęcie podróży powrotnej do przestrzeni Sojuszu.

– Udzielam zezwolenia – odparł Sakai, także poważniejąc. – Tak się to u was mówi? – Obejrzał się na pozostałych. – Dziękuję za znalezienie rozwiązania, które pozwoliło ocalić tych nieszczęsnych młodych oficerów, i za bezbłędne przeprowadzenie akcji ratowniczej. Chciałbym osobiście podziękować biorącym w niej udział komandosom, gdy tylko będzie to możliwe.

Tarrini mierzyła go podejrzliwym spojrzeniem, jakby nie była pewna, dlaczego polityk im dziękuje, ale szef Gioninni już suszył zęby.

– Nie ma za co, senatorze. Musi pan jednak dać komandosom kilka dni na dojsie do siebie. Dostali tam niezłe ciągi.

– Nie mówiąc o tym, że wymagają dodatkowej terapii i leków, aby poradzić sobie z traumą po tym, co musieli robić na powierzchni – wtrącił zaraz doktor Nasr.

Mimo powagi wypowiedzianych słów lekarz pokładowy wyraźnie odzyskał humor, gdy tylko pożegnał się z doktor Palden.

– To była brudna robota – zgodził się Geary. – Przykro mi, że musieliśmy ich o to prosić. – Nacisnął klawisz na najbliższym komunikatorze. – Kapitanie Desjani, kurs na wrota hipernetowe. Wracamy do domu.

Kilka sekund później na korytarzach Nieulętkłego dały się słyszeć radosne okrzyki. Wieści rozchodziły się lotem błyskawicy. John nie miał jednak ochoty na świętowanie. Wydarzenia na Europie kładły się głębokim cieniem na jego uczuciach. Jedyne, co czuł w tym momencie, to zmęczenie i w drugiej kolejności ulgę po wykonaniu bardzo trudnego zadania.

* * *

Senator Costa zaglądała czasem do mesy, siadała wtedy przy którymś ze stołów i zagadywała marynarzy. Geary już dawno zrozumiał, że nie chodzi jej tylko o bratanie się z załogą; znacznie bardziej interesowało ją, co ci ludzie myślą i co wiedzą.

Zazwyczaj witał się z nią zdawkowo, gdy trafiali na siebie podczas posiłków, ale tym razem zauważył, że dwaj marynarze, z którymi dzieliła stolik, wstają właśnie, podnosząc tace z resztkami zjedzonego posiłku. Podszedł więc do przedstawicielki Sojuszu, zanim zdążyła pójść ich śladem.

– Co słyhać, pani senator? – zagaił.

Uśmiech Costy był bardziej nieszczerzy od tych, które widywał na twarzach syndyckich DON-ów.

– Wszystko w porządku, admirale.

– Mogę się dosiąść?

– Oczywiście. Dziwi mnie jednak, że chce pan ze mną rozmawiać.

Stoliki wokół nich momentalnie opustoszały, ponieważ marynarze poprzynosili się w dalsze rejony jadalni, a ci z członków załogi, którzy szukali wolnych miejsc, wybierali takie trasy, by nie przechodzić obok przełożonego. Wystarczyło więc kilka sekund i wokół stolika niejako samoistnie wytworzyła się spora strefa bezpieczeństwa dająca zarówno Coście, jak i Geary'emu możliwość swobodnej wymiany zdań.

Senator zachowywała się, jakby tego nie zauważała. Wpatrywała się za to w Geary'ego, czekając na odpowiedź. Jego uwadze nie uszło natomiast, że dotknęła palcem – dwukrotnie – bransoletki obejmującej lewy nadgarstek. Wiedział, co to znaczy, ponieważ podobnie zachowywała się Wiktoria Rione. Pani senator aktywowała właśnie pole osobiste, dzięki któremu nikt z obecnych nie powinien ich słyszeć.

Potrafiła być obcesowa, gdy tego chciała, więc Geary postanowił, że tym razem dostosuje się do jej poziomu. Zachowując całkowity spokój, odpowiedział po chwili namysłu, by sprawdzić, jak Costa zareaguje:

– Zastanawiałem się właśnie, jakież to informacje pani zebrała na temat nastrojów panujących w załodze – rzekł, siadając naprzeciw niej.

Jej sztuczny uśmiezek poszerzył się jeszcze bardziej.

– Czyżby chciał pan coś przede mną ukryć?

Nie odpowiedziała ściszym głosem, co potwierdziło jego domysły.

Nie obawiała się, że zostaną podsłuchani.

– Skądże. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Zależy mi na tym, by dowiedziała się pani, co moi podkomendni sądzą o rządzie Sojuszu.

– Albo co sądzą na pana temat – rzuciła Costa.

– Ja pozostaję lojalny wobec Sojuszu.

Senator nie odpowiedziała od razu. Jej uśmiech zastąpiło jednak taksujące spojrzenie.

– Wiem, admirale, że zwiedził pan na powierzchni Starej Ziemi tyle samo ruin i wraków co my. Zdołano nam jednak pokazać tylko ułamek spuścizny przodków, nie mówiąc już o tym, że całkowicie

pominięto zniszczenia dokonane w innych częściach tego systemu gwiazdowego.

– Ja je widziałem – odparł Geary. – To było... otrzeźwiający, jeśli mogę tak powiedzieć.

– Jak wiele zdołały zbudować pradawne imperia, a ile z tego zostało zniszczone potem, gdy upadały? Nikt nie jest w stanie tego oszacować. – Costa pochyliła się ku niemu, patrząc wyzywająco. – Jakie koszty my poniesiemy, jeśli Sojusz upadnie? Widzieliśmy, jak to wyglądało na terytoriach należących uprzednio do Światów Syndykatu. Co pan zrobi, aby temu zapobiec, admirale?

– Nie chcę, by do czegoś takiego doszło – odpowiedział.

– Wszyscy tak mówią – odparła Costa, machając lekceważąco ręką.

– Tancerze pokazali nam, jak wiele my, ludzie, mamy ze sobą wspólnego, i że powinniśmy raczej szukać tego, co nas łączy, niż dzieli. Sama pani to przyznała.

– Oczywiście – zgodziła się senator, choć nie powiedziała niczego takiego podczas pobytu na Starej Ziemi. – Nie znaczy to jednak, że jestem skłonna zaakceptować tak zwane „rozwiązania” bazujące na sentymentach, a nie na twardych faktach. Co pan zamierza zrobić, admirale? Jakie jest pańskie rozwiązanie?

– Będę robił to, co teraz robię. Popieram rząd, wykonuję wydane mi rozkazy i bronię Sojuszu przed każdym zagrożeniem, o którym wiem.

– Przed każdym? – Spojrzenie Costy stało się chłodniejsze. – Czy to ma być ostrzeżenie?

– Ależ skąd – zapewnił ją Geary. – Ja nikomu nie grożę. Wykonuję rozkazy, robiąc przy okazji co w mojej mocy, by ocalić Sojusz.

– Zachowuje się pan pasywnie! Cały czas! Ale czy powstrzymałby pan innych przed podjęciem działań koniecznych do obrony Sojuszu? Czy sam pan by je podjął? – naciskała.

Geary odpowiedział, zachowując daleko idącą ostrożność:

– Ludzie mają różne opinie na temat tego, co może ocalić Sojusz i jakie działania mogą temu posłużyć.

– A pan uważa, że może decydować, kto ma rację? Pan, którzy przespał większość stulecia, podczas którego walczyliśmy z Syndykami?

– Byłem świadkiem rozpętania tej wojny – skontrował, wyczuwając w swoim głosie nutę gniewu, którą natychmiast stonował. – I pojawiłem się na sam jej koniec. – Ja ją zakończyłem, pomyślał, ale nie mogę tego otwarcie powiedzieć, a nie powinienem przecież podkreślać, że przeżyłem, czego nie można powiedzieć o wielu innych. – Gdy mnie wybudzono, usłyszałem o wielu rzeczach, których dokonano, ponieważ chciano wygrać tę wojnę za wszelką cenę. Żadne z tych działań nie przyniosło jednak spodziewanych rezultatów, a przez część z nich, jak sądzę, wojna nie mogła dobiec końca. Właśnie dlatego pozostaję sceptyczny wobec wielu recept na uzdrowienie Sojuszu.

Costa znów się uśmiechnęła, lecz było to wyłącznie poruszenie ustami. Cała reszta jej twarzy daleka była od wyrażania radości.

– Skromnie powiedziane. Niemniej blokując poczynania innych, staje się pan sędzią orzekającym, co jest dobre, a co złe. Wielu z nas nie chce, by Sojusz podążył drogą tamtych starożytnych imperiów. Nie chcemy być świadkami zniszczeń i chaosu, jaki nastąpi po upadku. Nie możemy do czegoś takiego dopuścić. Wie pan, czasem potrzebne są rządy silnej ręki, zastosowanie siły bez wahania, jak zrobiliśmy na Europie.

Jak zrobiliśmy? Skoro wszystko poszło jak trzeba, senator Costa uznała, jak widać, że może przypisać sobie powodzenie tej akcji.

– Siły można używać wyłącznie w parze z rozsądkiem – odparł Geary. – Co będzie, jeśli właśnie te działania, o których pani mówi, doprowadzą Sojusz na skraj chaosu i zniszczenia? – zapytał, przypominając sobie jednocześnie, że niemal identycznie brzmiące pytanie zadał mu niedawno senator Sakai.

Kolejny fałszywy uśmiech, po którym Costa rozparła się wygodniej w udawanej luzackiej pozie.

– A kto tu mówi o mnie?

Geary postanowił, że pora także się uśmiechnąć.

– Nikt. Jestem pewien, że nie wzywałaby pani do podejmowania działań, nie bacząc na cenę, jaką przyjdzie zapłacić tym, którzy wykonają pani rozkazy.

– Wszyscy mamy obowiązek poświęcić się dla Sojuszu, admirale.

– Zauważyłem, że niektórzy oczekują tego poświęcenia bardziej od innych niż od siebie.

Łagodność momentalnie zniknęła z twarzy Costy.

– To bardzo wywrotowy pogląd jak na kogoś, kto twierdzi, że robi wszystko dla dobra Sojuszu.

– Nieprawda – zaprzeczył Geary. – Powiedziałem jedynie, że zależy mi, i to bardzo, na ludziach, którzy wykonują moje rozkazy.

Senator porzuciła przyjazną maskę na dobre, jej spojrzenie błyskawicznie zhardziało.

– Jest pan bardzo pewny siebie. Może powinien się pan zastanowić, dlaczego działania, które uznaję za konieczne, cieszą się poparciem dowództwa floty i sił planetarnych? Przydałoby się nam także pańskie wsparcie, aczkolwiek nie jest konieczne.

Wstała, pomachała mu ręką na pożegnanie i przeszła przez tłum marynarzy, którzy rozstępowali się przed nią karnie.

Geary także próbował zachować kamienną twarz, gdy wstawał od stolika. Wygląda na to, rozważał, że plany postulowane przez senator Costę nie zostaną zrealizowane bez wiedzy dowództw floty i sił planetarnych. Moi przełożeni poparli budowę tajnej floty i powierzenie jej dowództwa admirałowi Blochowi, mimo że planował zamach stanu, a potem o mały włos nie doprowadził do zagłady floty Sojuszu, w wyniku czego wpadł do niewoli Syndyków.

Strzeżcie nas, przodkowie...

Sześć

Dlaczego przekierowuje pan do mnie te pozwы? – zapytała Rione, wyglądając na zirytowaną i mówiąc stosownie do miny.

Geary potarł oczy, po czym znów skupił wzrok na oknie włączonego komunikatora jego kajuty.

– Jakże znowu pozwы?

– Mówię o tysiącu trzystu dwunastu pozwach, jakie dotąd dostałam.

– Pozwy? Od kogo? W jakiej sprawie?

– Spójrzmy... – Rione udała, że patrzy na inny ekran. – Jakieś pociotki kryminalisty, który zginął na Europie, twierdzą, że to nasza wina, mam tu też żądanie odszkodowania za utracone mienie, pogwałcenie przepisów ekologicznych...

– Przepisów ekologicznych?

– Zaśmieciliśmy Europę – wyjaśniła. – Hm... przerwanie kwarantanny, o, ten wystawiono w imieniu całej populacji Układu Słonecznego, bezprawna konfiskata prywatnej broni, pogwałcenie doktryny zamku...

– Co?

– To jakieś prawo dotyczące obrony własnego domu. Prawnicy argumentują, że zniszczone wahadłowce z aktywnym kamuflażem były domami wspomnianych przestępców, bla, bla, bla. – Rione spojrzała na niego wymownie. – Wygląda na to, że spora część mieszkańców Układu Słonecznego jest prawnikami, a niemal każdy z nich postrzega Sojusz jako dojną krowę, zwłaszcza po tym, jak przeprowadziliśmy akcję uwolnienia porwanych oficerów. To nie pan przesłał te dokumenty do mnie?

– Nie – zapewnił ją Geary. – Nawet ich nie widziałem. – Od razu dotarło do niego, kto musi stać za tym wszystkim. Tania miała zapewne niezły ubaw. – Domyślam się jednak, że ktoś uznał, iż senatorowie Sojuszu są najważniejszymi adresatami tych pism.

– Zważywszy na brak ambasady czy konsulatu w tym systemie, skrupiło się na nas.

– Co pani zamierza zrobić w tej sprawie?

Zastanowiła się chwilę.

– Najpierw muszę wypracować jednolite stanowisko z trójką moich kolegów...

– A niech to.

– W tym wypadku nie przewiduję wielkich problemów. Myślę, że jak jeden mąż się zgodzą, iż podlegaliśmy immunitetowi, w związku z czym odeślemy wszystkie pozwy tutejszym władzom. Miejscowa biurokracja poradzi sobie z tym problemem już za jakieś kilkaset lat i odpowie potomkom skarżących.

– To by było naprawdę dobre rozwiązanie – przyznał Geary. – Po otrzymaniu pozwów, napaści na nas i porwaniu oficerów zacznym rozumieć, dlaczego Sojusz nie utrzymuje stałych kontaktów dyplomatycznych z Układem Słonecznym.

Potaknęła jego słowom.

– Układ Słoneczny został mocno skażony zarazą prawniczą. To chyba wystarczający powód do objęcia go ścisłą kwarantanną.

– Czy pani przyjaciele z tego systemu podesłali jakieś nowe informacje?

– Usłyszałam tylko, że skutki naszej wizyty i działań będą odczuwalne jeszcze przez dłuższy czas. Pojawiamy się w Układzie Słonecznym z rzadka i raczej przypadkowo, więc tutejsza ludność nie ma wyrobionej opinii na nasz temat. Z tego też powodu możemy spodziewać się długich debat, a nie szybkich reakcji i ocen.

– Jeśli nie liczyć prawników – zauważył Geary.

– To prawda. Ale w tym wypadku chodzi o pieniądze. Rozumiem, że pan także otrzymał jakieś informacje od swoich kontaktów?

Kto jak kto, ale ona wiedziałaaby o tym pierwsza.

– Nie powiedziano mi niczego, co by mogło panią zaniepokoić. Zapytałem o pierwsze miejsce, które odwiedziliśmy podczas wizyty na Starej Ziemi, i otrzymałem stosowne wyjaśnienia.

– Pytał pan o to opuszczone miasto? W Kansas? Dlaczego właśnie o nie?

– Jeden z przewodników powiedział nam, że ten rejon podnosi się właśnie po ciosach, które otrzymał zarówno od człowieka, jak i od natury, więc jest wielce prawdopodobne, że miasto znów zacznie tętnić życiem. Zapytałem później, czy to prawda i czy istnieją jakieś plany odbudowy.

– Dlaczego to akurat pana zainteresowało? Widzieliśmy całe systemy opuszczone przez ludzi, być może już na zawsze.

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie – przyznał Geary. – Krótko mówiąc, poczułem przemożną potrzebę poznania odpowiedzi, która jak się słusznie domyślałem, była twierdząca. Są ludzie, którzy zamierzają powrócić do tego miasta i odbudować jego starą część. To potomkowie dawnych mieszkańców. Chcą uhonorować przodków, odbudowując ich domy i uprawiając ziemię, która do nich należała.

– Wiele tam nie zostało – zauważyła Rione.

– Dadzą radę. Zamierzają zacząć od rekonstrukcji gmachu sądu, dokładnie jak ich przodkowie.

– Interesująca symbolika – mruknęła Rione. – Dosłowne odbudowanie przeszłości. Odrzucenie wszystkiego co negatywne i wykucie nowej historii. Szkoda, że nie można zrobić czegoś podobnego z Europą.

– Dlaczego znów pani wspomina o tym księżycu? – Gdy wypowiedział te słowa, dotarło do niego, jak ostro zabrzmiały, jak bardzo się zdenerwował na sam dźwięk tej nazwy.

W jej spojrzeniu zauważył cień smutku.

– Gdy przeprowadzano operację ratunkową, większość ludzi obecnych na mostku skupiała całą uwagę na komandosach, ja jednak obserwowałam pana.

– I? – Nadal mówił gniewnie, czuł też wewnętrzne napięcie, choć nie umiał wytłumaczyć jego przyczyn.

– Sądzę, że jeszcze rok temu nie zezwoliliby pan na podobne działania. To, co zrobiliśmy na Europie, było konieczne, aczkolwiek odrażające i straszne zarazem.

Spuścił wzrok, unikając jej spojrzenia. Wpatrzył się we własne dłonie, które zaciskały się bezwiednie.

– Nie pozostawiono nam wyboru. – Już wypowiadając te słowa, wiedział, że zabrzmia defensywnie, jakby próbował przekonać sam siebie, a nie obwieszczał prawdę.

– Wiem. Niemniej jestem święcie przekonana, że jeszcze rok temu nie byłby pan w stanie podjąć podobnej decyzji i wydać podobnych rozkazów. Nauczył się pan działać w warunkach, które dawniej uważał pan za niedopuszczalne.

Geary zaczerpnął tchu, ale nie oderwał wzroku od zaciśniętych mocno dłoni. Dlaczego jest taki wściekły? A może wystraszony?

– Podobnie jak pani. I Tania. Jak wszyscy, którzy przeżyli.

– Pan reaguje inaczej niż my. – Spodziewał się gniewniejszej reakcji, a usłyszał jedynie podobny do swojego smutek. Podniósł więc głowę i przyglądał się z uwagą Wiktorii kończącej wypowiedź:

– Nie nauczył się pan jeszcze żyć z tą świadomością. Tak, admirale, my także wspieramy się medykamentami i innymi kuracjami, ale już dawno uznaliśmy takie wydarzenia za nieodłączną część naszego życia. Podobne działania i ich odreagowywanie traktujemy jako nieuchronną konieczność. Dla pana natomiast są one wciąż niewłaściwe, choć od czasu do czasu dostrzega pan ich potrzebę. Dlatego obserwowałam pana, admirale, zamiast patrzeć na komandosów. Chciałam się przekonać, czy ich czyny porażą pana, i to właśnie zobaczyłam.

– To było dla pani tak ważne? – zdziwił się.

– Tak. Chciałam wiedzieć, czy pan, znalazłszy się na miejscu tej kapral, pociągnąłby za spust, aby zastrzelić porywacza. Komandos jest do tego zdolny, ja mogłabym to także zrobić, podobnie jak niemal każdy członek załogi tego okrętu, ale pan nie. I to niezwykle ważne spostrzeżenie, admirale. Pozostał pan bliższy przodkom niż nam. Niech to pana nie przeraża, proszę się z tym pogodzić. Nie rozumiałam tego przy naszym pierwszym spotkaniu, ale teraz

uwazam, że to bardzo istotne, aczkolwiek nie wiem jeszcze, czemu może posłużyć. Kiedy rozmawiał pan po raz ostatni z senator Suvą? – zapytała, zmieniając nagle temat.

– Chyba podczas spotkania, na którym głosowano zgodę na podjęcie działań – odparł Geary.

Nie dopytywał, skąd ta niespodziewana zmiana kierunku rozmowy. Cieszył się, że zeszli z tematu Europy.

– Ona już wie, że rozmawiał pan z Costą, a wcześniej z senatorem Sakaim. Powinien pan spotkać się także z nią.

– Czy w rozmowie z nią mam poruszyć jakiś konkretny temat? – zainteresował się John.

Rione wzruszyła ramionami.

– Niech pan jej powie, jak bardzo pragnie pan służyć Sojuszowi, jak miło było odwiedzić Układ Słoneczny, cokolwiek wpadnie panu na myśl. Rozmowa z Suvą pozwoli jej upewnić się, że nie knuje pan za jej plecami z pozostałymi przedstawicielami Sojuszu. I kto wie, może podzieli się z panem ciekawymi informacjami, jak zrobiła Costa.

* * *

Senator Suvę zastał w jej kajucie. Zaprosiła go do środka, ale nie wstała na powitanie ani nie zaproponowała, by usiadł.

– Tak, admirale?

– Chciałem zapytać, czy wszystko w porządku – powiedział. – Nie widziałem pani wśród załogi od chwili opuszczenia orbity Europy.

– Śledzi pan moje poczynania, admirale. – Suva nie podniosła głosu, ale jej ton wyraźnie zhardział.

– Raczej rzadko – wyjaśnił. – Aczkolwiek dbanie o pani zdrowie i utrzymywanie kontaktów należy do moich codziennych obowiązków. Wcześniej co najmniej raz dziennie odbywała pani spacer korytarzami Nieulekłego i zagadywała członków załogi, ale nie robi pani tego od chwili opuszczenia orbity Europy.

– To miłe, że ktoś troszczy się o mnie. – Suva odwróciła wzrok, przymykając oczy. – Po tym wszystkim, czego żądaliśmy od obywateli Sojuszu odbywających służbę we flocie, uznałam, że warto spotykać się z nimi, pytać o zdrowie, co słyszeć u ich rodzin, czy czegoś nie potrzebują.

– Może pani myśleć, że to nic takiego – stwierdził Geary – ale zaimponowała pani niektórym z moich podwładnych. Do tej pory wierzyli, że politycy Sojuszu są jednacy, że dbają wyłącznie o dobro sobie podobnych. Nie zaszkodzi więc, by zrozumieli, że senatorów, podobnie jak ludzi innych zawodów, nie sposób zaszufładkować tak jednoznacznie. Załoga zauważyła jednak, że po wydarzeniach na Europie wycofała się pani z tych rozmów.

Przedłużająca się cisza mogła świadczyć, że senator Suva nie zamierza odpowiedzieć. Spuściła wzrok na maleńki drewniany koralik, który obracała bezwiednie w palcach. Geary zauważył, że ten przedmiot przypomina z wyglądu podarunki, jakie większość wizytujących przywiozła ze Starej Ziemi.

W końcu skrzywiła się, spoglądając gdzieś w dal.

– Nigdy wcześniej... nie miałam okazji... obserwować, jak nasi żołnierze... przeprowadzają taką... operację.

Nie był tym specjalnie zaskoczony.

– To, co wydarzyło się na Europie, było odrażające. Nikt z nas nie czuje się z tym dobrze, ale musiałem wydać takie rozkazy.

Teraz spojrzała na niego taksująco, z zaniepokojeniem.

– Chodzi o to, admirale, że ci ludzie je wykonali. Oni byli skłonni je wykonać.

– Gdyby istniało inne rozwiązanie...

– Próbowалам ich zrozumieć – stwierdziła na koniec Suva. – Czy może raczej rozumiałam ich i wcale mi się to nie spodobało. Właśnie przez to, że byli zdolni do podobnych czynów.

– Myśli pani, że im się podoba wojna? – zapytał John. – Myśli pani, że im się podoba to, co musieli zrobić na Europie?

– Tak. Właśnie tak. Nie mogę sobie jednak wyobrazić... dlaczego. Ja bym czegoś takiego nie zrobiła. Nie umiałabym.

– Mamy zatem szczęście, że istnieją ludzie, którzy robią to za nas – stwierdził Geary. – Ja też nie wiem, czy byłbym w stanie strzelić do kogoś. Nigdy czegoś takiego nie zrobiłem. – Suva omiotła go sceptycznym spojrzeniem. – Gdybym jednak walczył podczas tej wojny i brał udział w akcji abordażowej, zapewne byłbym zdolny do ostrzelania wroga. Nie miałem jednak takiej okazji i nigdy nie nacisnąłem spustu, kierując broń w konkretnego człowieka. Tkwi pani jednak w błędzie, uważając, że ci, którzy to robią, nie mają z tego powodu żadnych problemów. Komandosi, których posłaliśmy na Europę, przeżyli mocny wstrząs. To żołnierze, nie kaci. Jeśli Sojusz odznaczy ich za tę operację, wątpię, aby się tym chwalili.

– Ja nie umiałabym zrobić czegoś podobnego – przyznała Suva. – Zacznę znów wychodzić i rozmawiać z załogą, choć tym razem trudniej mi będzie identyfikować się z pańskimi ludźmi.

– Głosowała pani za przeprowadzeniem tej operacji – przypomniał jej Geary.

– Ponieważ nie zostałam wprowadzona we wszystkie szczegóły – odparła.

Czyż nie takich dokładnie słów użyła Rione, gdy sugerowała, że Costa albo Suva zechcą się dystansować od tej operacji? Nie pozwolił jednak, by na jego twarzy albo w głosie pojawił się choćby cień gniewu.

– Jeśli znała pani jakiś inny sposób rozwiązania tamtej sytuacji, żałuję, że nam go pani nie przedstawiła.

– To do pana obowiązków, admirale, należy przedstawianie alternatywnych rozwiązań, a w tym wypadku otrzymaliśmy jedno.

– Mieliście dwie możliwości. Pozwolić na przeprowadzenie tej operacji albo pozostawić naszych oficerów na Europie, co niesło ryzyko rozprzestrzenienia zarazy po całym Układzie Słonecznym. Gdyby istniało więcej rozwiązań, na pewno bym o nich poinformował... – Zamilkł, by następne słowa były dokładnie przemyślane. – Ja głosowałem za takim rozwiązaniem, które było najkorzystniejsze z punktu widzenia porwanych oficerów, Sojuszu i całego Układu Słonecznego.

Nie odpowiadała przez kilka sekund, po czym odezwała się wyzywającym tonem:

– Zawężanie pojęcia tego, co jest najlepsze, prowadzi nas często do działań, które nikomu nie służą. Ja wierzę w działania mające na celu dobro całej ludzkości. Całej. Nie wstydzę się przyznać, że kocham ludzkość taką, jaka jest. Jako gatunek mamy ogromny potencjał, nieograniczone horyzonty i przeogromną zdolność dbania o współbraci. To mi się podoba i o to zamierzam walczyć, nawet jeśli pozostanę osamotniona.

Geary przeczesał dłonią włosy, nie spuszczać z niej wzroku, frustracja zaczynała zastępować przepelniający go wcześniej gniew.

– Dlaczego uważa pani, że w moim przypadku jest inaczej?

– Ponieważ jest pan zbyt potężny i zbyt chętny do użycia sił, którymi pan dysponuje, a to znaczy, że niczym się pan nie różni od s... – Ugryzła się w język.

Mimo to odgadł, o kogo jej chodziło. O senator Costę. A może nawet o Syndyków? Myśl, że mogła go przyrównać do przywódców wroga, utrudniła mu kontrolowanie głosu.

– Może pani mieć problem z uwierzeniem w moje zapewnienia, ale robię co mogę, by powstrzymać się od używania siły. Jestem też bardzo ostrożny, jeśli chodzi o wykorzystywanie pozycji, jaką udało mi się osiągnąć. Wspieram się autorytetem, tylko kiedy jest to konieczne.

– Czy pan mi grozi?

– Co?

Ona także, podobnie jak Costa, odebrała te niewinne słowa jako groźbę. Zależy mi na tym, myślał, by Suva i Costa poznały moją załogę i pojęły motywy, jakimi kierują się prości marynarze, ale sam mam ogromne problemy ze zrozumieniem senatorów. Ci ludzie doszukują się ukrytych przekazów w najprostszych sformułowaniach.

Co innego mieliby robić, u licha? To przecież ich sposoby walki i jedyna taktyka, jaką znają. Traktują mnie jak jednego ze swoich. Pytanie jednak, czy to komplement czy zniewaga? Ostatnia myśl pozwoliła mu ochłonąć i odwiodła go od dalszego angażowania się

w słowne przepychanki. Zamiast tego odezwał się najprościej i najdosadniej, jak umiał:

– To było przeciwieństwo groźby. Nie śmiałybym grozić członkowi rządu Sojuszu.

– W tym wypadku jakoś panu nie ufam, admirale – wypaliła Suva.

– Dlaczego zatem nie zaufa pani senatorowi Sakaiemu?

– Dlatego, że Sakai się wypalił. Jemu już na niczym nie zależy.

– A co z senatorem Navarro?

– To hipokryta.

– A senator Unruh?

– Arogantka.

Geary nie zdołał powstrzymać ironicznego uśmiechu.

– Jak na kogoś, kto kocha ludzkość, nie lubi pani zbyt wielu ludzi.

Senator Suva zmrużyła oczy, posyłając mu kolejne spojrzenie.

– Może byłam z panem zbyt szczera.

– W żadnym wypadku. Zgadzam się z doktorem Nasrem. Mamy za dużo sekretów, zbyt wiele spraw otaczamy tajemnicą albo ukrywamy przed opinią publiczną nie dlatego, że to konieczne, tylko z przyzwyczajenia. – Geary zamilkł na moment, zastanawiając się, czy powiedzieć to, co właśnie przyszło mu na myśl. Uznał jednak, że to odpowiedni moment i odpowiedni adresat dla takich słów. – Są też tajemnice, których nie ujawniamy, ponieważ nikt nie chce się do nich przyznać.

Teraz Suva spoglądała na niego wyzywająco.

– Na przykład?

– Tajny program badań nad bronią biologiczną, podobną do tej, która doprowadziła do wybicia wszystkich mieszkańców Europy.

Sądząc po jej minie, tego się na pewno nie spodziewała. I o ile nie była znakomita aktorką, jego słowa wstrząsnęły nią do głębi.

– Syndycy nad nią pracowali?

– Nie mam bladego pojęcia, czy Syndycy pracowali nad podobną bronią.

– Zatem kto? – Suva zaczerpnęła głęboko tchu. – Sugeruje pan, że Sojusz mógł prowadzić takie badania?

– Mówię, że to robił. Wiem o tym. Program ten miał być zamknięty jakiś czas przed moim wybudzeniem, ale nadal nie mam pewności, czy tak się stało. To jedna z tajemnic, której nie powinienem być poznać.

– Ja... Trudno mi w to uwierzyć. – W jej głosie dało się wyczuć narastające napięcie. – Dlaczego miałabym panu wierzyć?

– Dlaczego miałbym panią okłamywać w tak ważnej sprawie? – odparł pytaniem Geary. – Słyszała pani z pewnością, na co cierpi mąż emisariuszki Rione.

– Coś mi się obilo o uszy – przyznała senator Suva, uspokajając się nieco. – Ale te akurat informacje stawiały w złym świetle Wiktorię.

Dlaczego mnie to nie dziwi? przemknęło przez myśl Geary'emu.

– Zaręczam pani z całą stanowczością, że emisariuszka Rione nie miała nic wspólnego z tym, co zrobiono jej mężowi. To była sprawka rządu Sojuszu, a raczej którejś z jego frakcji. Oczywiście robiono to w ścisłej tajemnicy.

– Jeśli pracowano nad bronią tego rodzaju, nie dziwię się, że projekt otoczono ścisłą tajemnicą! Zatajono go nawet przede mną! – Suva była wściekła. – I twierdzi pan, że wojsko nie miało z tym nic wspólnego?

– Wojsko także było w to zamieszane. Nie wiem jednak, w jakim stopniu. Nie mogłem ustalić, czy ktoś z admiralicji pociągał za sznurki czy tylko popierał te badania.

Zaskoczył Suvę ponownie, otwarcie przyznając, że wojsko brało w tym udział.

– Załóżmy, że to prawda. Dlaczego nikt inny o tym nie mówi?

– Nie mogę wypowiadać się w imieniu wszystkich, ale wiem, dlaczego milczy mąż Wiktorii Rione. Założono mu blokadę mentalną.

– To dlatego... – Wściekła się jeszcze bardziej. – Nie lubię być okłamywana, admirale.

– Nigdy bym nie...

– Nie o pana mi teraz chodzi. Dlaczego mówi mi pan o tym wszystkim?

– Ponieważ przeraża mnie ta historia – przyznał Geary. – Wolałbym mieć pewność, że ten program został zamknięty i zapomniany. A pani nie jest ze mną szczerą. Jakich to tajemnic pani nie ujawniono? I jak groźne są one dla Sojuszu?

Suva siadła prościej, przesłoniła dłonią oczy, ale na tej części jej twarzy, która pozostała widoczna, można było zauważyć smutek.

– Nie jestem dumna z każdej decyzji, jaką przyszło mi podjąć, więc gdyby to ode mnie zależało, żaden człowiek nie musiałby już ginąć w obronie swojego domu i rodziny. Podejmowałam błędne decyzje w oparciu o niepełne informacje.

– To akurat rozumiem. Ja również muszę je podejmować ze świadomością, że każda taka pomyłka może mieć katastrofalne konsekwencje.

Opuściła rękę i wpiła się w niego wzrokiem.

– Może rozumiemy się lepiej, niż do tej pory przypuszczałam. Przyjrzę się sprawie, o której pan wspomniał, admirale, ale to nie znaczy jeszcze, że stanę się pańską stronniczką. Dobro ogółu zawsze będzie dla mnie ważniejsze od dobra jednostek, nawet jeśli uważają one, że próbują ocalić Sojusz.

Znów odnosił wrażenie, że wrócił do odbytej dopiero co rozmowy.

– Senator Costa powiedziała niedawno coś bardzo podobnego – wyznał.

– Nie jestem taka jak ona – odpowiedziała Suva, czerwieniejąc na twarzy. – Sprawdzę podane przez pana informacje, choć nie ufam w pełni ich źródłu. Mam na głowie tyle innych ważnych spraw, admirale. Na przykład kwestię ludzi, którzy gotowi są wykonywać pańskie rozkazy i robić rzeczy, których ja nigdy bym się nie dopuściła. Muszę przejmować się także tym, że może pan uznać, iż wydawanie takich rozkazów jest konieczne.

– Nikomu nie uda się przejąć siłą władzy nad Sojuszem, a potem jej utrzymać – zapewnił ją Geary.

Spojrzała mu w oczy z nieprzeniknioną miną.

– Są tacy... Jest ktoś, kogo obywatele szanują do tego stopnia, że nie musiałby się posuwać do argumentów siłowych. Wystarczyłoby, by ten człowiek wydał rozkaz... a wszyscy by go posłuchali.

– Nie mam zamiaru wydawać podobnych rozkazów – zapewnił ją znacznie bardziej stanowczym tonem, niż zamierzał.

– Czy powinnam w to uwierzyć? Czy to już wszystko, admirale?

– Tak, pani senator.

Geary opuścił jej kajutę, zastanawiając się, jakie pytania Suva zada swoim kolegom z senatu, gdy Nieulękły wróci do przestrzeni Sojuszu, i czy przemyśli sens tajemnic, których pozostaje powierniczką. Cieszyło go tylko jedno: poznał choć część motywów usprawiedliwiających jej głosowanie za posunięciami, których nikt rozsądny nie powinien poprzeć.

* * *

Około pół godziny przed dotarciem do wrót hipernetowych, tuż przed tym, nim Geary zdążył wejść na mostek, kadłub Nieulękłego zadrżał jak ciało żywego stworzenia, które przeszywa dreszcz.

Zdziwiony tym John przyspieszył kroku, by jak najszybciej dotrzeć na stanowisko dowodzenia, a gdy tam się znalazł, natychmiast opadł na fotel i zapytał:

– Co się dzieje?

Desjani odpowiedziała, ale nie jemu, tylko komandorowi, którego holograficzny wizerunek wisiał przed jej stanowiskiem:

– Proszę sprawdzić, czy uda się wykryć źródło. I powiadomcie mnie, jeśli coś jeszcze znajdziecie.

Wzdychając, opadła ciężko na oparcie fotela, po czym skierowała wzrok na Geary'ego.

– Kolejny wirus w systemie, oczywiście podesłany przez dobrych ludzi z Układu Słonecznego.

– Bardzo efektywny, jak zauważyłem – stwierdził John.

– Owszem. Większość tego śmiecia i innego złośliwego oprogramowania odbija się od naszych zapór jak jony od pola magnetycznego. Miejscowi hakerzy nie znają naszych systemów na tyle, by podesłać nam działającego wirusa. – Desjani machnęła ręką.

– Ale ten ostatni był niezły. Mój najlepszy spec od zabezpieczeń

twierdzi, że musiał pochodzić z importu. Rozpoznał część stosowanego w nim kodu. Ponoć to jeden z naszych wirusów bojowych.

– Może to kolejny prezent od ludzi z Sojuszu, którzy próbują się nas pozbyć. – Geary się rozejrzał. – Mam nadzieję, że udało się go usunąć?

– O tak. Bez problemu. Nasze firewalle wykryły go natychmiast i skasowały, ponieważ był podpięty pod znanego już wirusa. To, co czułeś, było skutkiem resetu systemów po skanowaniu. – Uśmiechnęła się krzywo. – Źródłem była wiadomość do jednego z członków załogi przesłana rzekomo przez tę lady ze Starej Ziemi. W załączniku miały znajdować się „pewne zdjęcia”.

– Strzeżcie nas, przodkowie – wymamrotał Geary. – Czy on stworzył te załączniki?

– Oczywiście. To przecież marynarz. – Desjani wskazała bliskie wrota hipernetowe. – Nie mogę się doczekać chwili opuszczenia tego systemu. Układ Słoneczny nie jest już symbolem pokoju i wiedzy. To gniazdo węży, w którym ludzkość miała najwięcej czasu na wypracowanie swoich największych przywar. Mieliśmy szczęście, że porwano tylko Castries i Yuona. Nie wspomnę już o tym, że nikt nie podziękował nam za usunięcie tych pajaców z Tarczy Słońca. Nie obchodzi mnie także, że nie zauważyłam, by ktokolwiek przejmował się, iż nasi komandosi narażali życie nie tylko dla uratowania porwanych członków załogi, ale także dla usunięcia wielkiego zagrożenia dla całego Układu Słonecznego, jakim byłoby złamanie kwarantanny na Europie. Mam też gdzieś, że porucznik Cole z Cienia wysłała mi niekończący się strumień raportów, abym nie zapomniała, że ma na nas oko, na wypadek gdybyśmy chcieli naruszyć kolejną z mrowia zasad obowiązujących w tym systemie gwiazdnym.

Niewielki kuter Gwardii Przestrzennej Słońca leciał za Nieulękłym w kierunku wrót jak maleńki terier obszczekujący spasionego wilczura.

– Co cię zatem niepokoi? – zapytał Geary.

– Że oni wciąż usiłują z nami zadzierać! – Spojrzała gniewnie na wyświetlacz. – Mamy poprosić o zezwolenie tutejszą kontrolę ruchu przestrzennego czy po prostu kierujemy się na wrota i odlatujemy?

– Z formalnego punktu widzenia powinniśmy wystąpić o takie zezwolenie. Nie chcemy przecież wkurzać Gwardii Przestrzennej Słońca.

– Brońcie nas, przodkowie – jęknęła Tania. – Nie możemy tego zrobić, mając na ogonie porucznika Cole’a. Wiesz, nie jestem pewna, czy w tym momencie żartuję.

– Mnie instynkt także ostrzega, by nie wchodzić mu w drogę, ale dość mam już przebywania w tym systemie. Wyślemy do tutejszych władz oficjalne powiadomienie o odlocie, po czym odlecimy, nie czekając na odpowiedź.

– Dotrzemy do wrót za niespełna piętnaście minut – ucieszyła się Desjani. – Słyszałam, że rozmawiałeś z politykami.

– Często to robię – rzucił.

– To znaczy prócz tej kobiety i emerytowanego generała.

– Tak. – Upewnił się, że pole zabezpieczające ich stanowiska jest włączone, zanim dodał: – Jedno z nich jest gotowe na każde poświęcenie w imię ratowania Sojuszu, o ile ktoś inny będzie tym, który się poświęci. Drugie kocha ludzkość, ale nie lubi wielu ludzi.

– Mogę się domyślać, o kim mowa – odparła oschłym tonem. – A co z naszym nowym kolegą?

– O kim mówisz?

– O senatorze Sakaim. – Desjani spojrzała uważniej na Geary’ego.

– Wciąż się zastanawiam, czy ten człowiek jest z nami szczerzy, niemniej ostatnimi czasy stał się jakby... bardziej otwarty.

– Otwarty?

– No wiesz. Rozmawia z członkami załogi. Zaczyna się interesować naszymi sprawami, zamiast przyglądać się wszystkiemu z pokerową twarzą, jak miał w zwyczaju.

– Też to zauważyłem – przyznał Geary. – Ciekaw jestem, czy nadal to robi.

– Tak – odparła, przyglądając się rosnącym w oczach wrotom hipernetowym. – Zauważyłam, że się zmienił po tym, jak zobaczył

Tancerzy na Ziemi.

– Po tym, jak zwrócili ciało, chcesz powiedzieć? To wydarzenie nie miało wpływu na Costę i Suvę, ale jeśli zmusiło do przemyśleń senatora Sakaiego, możemy zyskać silnego stronnika... – Zamilkł, by przemyśleć tę sprawę. – Zaczynam się zastanawiać, czy zwrócenie zwłok naprawdę nie wpłynęło na nasze senatorki czy tylko udają, że ich to nie obeszło. Może na dłuższą metę i w tym wypadku będziemy świadkami ciekawych efektów.

– A w krótszej perspektywie?

– W krótszej perspektywie – powtórzył Geary – muszę powiadomić szereg niezwykle ważnych osobistości o naszym rychłym odlocie. – Musnął palcem klawisz komunikatora. – Szanowni senatorowie, za dziesięć minut miniemy wrota hipernetowe. – Kolejny przycisk. – Generale Charban, widzę, że Tancerze lecą blisko nas, ale za dziesięć minut miniemy wrota hipernetowe, więc zechce ich pan poprosić, by nie wykonywali w tym czasie żadnych dziwnych manewrów. – Trzecie połączenie. – Do porucznika Cole na kutrze Cień, radzimy, aby zachował pan bezpieczną odległość od Nieulękłego i sześciu okrętów Tancerzy, gdyż za kilka minut zamierzamy skorzystać z wrót hipernetowych. Doceniamy pańskie wysiłki w eskortowaniu naszej eskadry, ale proszę zwiększyć dystans o kolejne pięćset kilometrów, jeśli nie zamierza pan lecieć z nami do przestrzeni Sojuszu. – Ostatni komunikat. – Do władz Układu Słonecznego, mówi admirał Geary z pokładu okrętu liniowego Nieulękły. Za dziewięć minut opuścimy wasz system gwiazdny, wykorzystując do tego celu tutejsze wrota hipernetowe. Dziękujemy za współpracę, okazane nam wsparcie i gorące powitanie. Żegnamy. Na honor przodków, mówił admirał Geary.

– Gorące powitanie? – Desjani zmierzyła go zdziwionym spojrzeniem.

– Wielu ludzi na Starej Ziemi odnosiło się do nas przyjaźnie.

– A jeszcze więcej mieszkańców tego systemu strzelało do nas. Chociaż to akurat wyczerpuje znamiona „gorącego powitania”. –

Wskazała głową ekrany. – Wygląda na to, że porucznik Cole jednak z nami nie poleci.

Geary zerknął na jej wyświetlacz, na którym Cień wykonywał właśnie ostry zwrot, oddalając się od Nieulekłego i wchodząc na kurs pozwalający mu wrócić do centrum systemu, ku Słońcu i odradzającej się z wolna Kolebce Ludzkości.

– Wiesz? – odezwała się moment później Tania. – Tak przywykłam do tych nieustannych raportów porucznika, że chyba będzie mi ich brakować.

– Żartujesz.

– Nie. Mówię poważnie. Przez najbliższe kilka dni z pewnością będę się często zastanawiać, co porabia dzielny porucznik Cole, co myśli w danym momencie, co je na obiad...

Zaśmiał się, gdy to usłyszał.

– Z tego, co wiem, pojęcie „teraz” w odniesieniu do dwóch jednostek, z których jedna przebywa w hiperrecie, a druga w normalnej przestrzeni, raczej nie istnieje.

Desjani zamyśliła się jeszcze głębiej.

– Jedna z moich przyjaciółek zajmowała się fizyką teoretyczną, ale wiesz, na bardzo wysokim poziomie. Parę lat temu powiedziała mi, że toczy się właśnie debata o tym, czy w dobie podróży międzygwiazdnych na odległości liczone w latach świetlnych ma szansę przetrwać dotychczasowe postrzeganie czasu i jego unifikacja. Nie patrz tak na mnie. To jedno z fundamentalnych pytań, na które nie znaleziono jeszcze odpowiedzi.

– Nie wiemy, która jest godzina? – zdziwił się Geary.

– Niezupełnie. Pewien starożytny myśliciel stwierdził kiedyś, że „czas jest po to, aby wszystko nie działo się naraz”. Przyjaciółka powtórzyła tę tezę, wyjaśniając, że podsumowuje ona całą naszą wiedzę o czasie. Nigdy o tym nie zapomniałam, ponieważ ten cytat przypomina mi, jak mało wiemy o naprawdę podstawowych aspektach fizyki.

Geary zapatrzył się we własny wyświetlacz, obserwując przedstawiony na nim Układ Słoneczny, Galaktykę i całą resztę wszechświata.

– Tak wiele pragniemy się nauczyć. Tak wiele musimy się nauczyć. Dlaczego jako gatunek spędzamy tyle czasu na próbach wzajemnego zabijania, skoro moglibyśmy wykorzystać go do zrozumienia siebie i otaczającego nas wszechświata?

Tania potrząsnęła głową.

– Może to wszystko jest połączone? Może to, co skłania nas do nauki, popycha nas jednocześnie do rywalizacji, która prowadzi do zagłady?

– Tancerze mogliby nam o tym wiele powiedzieć – zasugerował Geary.

– Tak. Gdyby udało nam się ich rozgryźć. Zrozumienie Tancerzy może być jednak trudniejsze niż pojęcie meandrów czasu. – Tania położyła dłoń na panelu kontrolnym hipernetu. – Punkt docelowy: Varandal. Tancerze znajdują się w obrębie pola hipernetowego. Proszę o zezwolenie na powrót do domu, admirale.

– Udzielam zezwolenia.

Gwiazdy oraz wszystko inne na zewnątrz okrętu zniknęły. W odróżnieniu od przestrzeni skoku z jej szarą monotonią i tajemniczymi rozbłyskami, podczas podróży w bąblu hipernetowym, obejmującym Nieulękłego i sześć okrętów Tancerzy, na zewnątrz nie było nic. Technicznie rzecz biorąc, liniowiec i towarzyszące mu jednostki przestały się poruszać. Mimo to już za szesnaście dni wychyną z wrót hipernetowych na Varandalu, setki lat świetlnych od Układu Słonecznego, a wszystko to będzie możliwe dzięki niepoznanym jeszcze do końca splątaniom kwantowym łączącym poszczególne wrota.

Geary zauważył, że napięcie na mostku wyraźnie opadło, sam także poczuł się spokojniejszy.

– Nie wydaje ci się dziwne, że uspokajamy się po opuszczeniu naszego wymiaru? – zapytał Tanię.

– A dlaczego miałyby być inaczej? – odpowiedziała pytaniem, przeciągając się jak ktoś, kto zbyt długo pracował. – Nikt i nic nie może tknąć tego okrętu, dopóki nie opuści hipernetu.

– Tak, ale jeśli wierzyć temu, co powiedziała mi Jaylen Cresida, w tym momencie przestaliśmy istnieć, jeśli nie liczyć czegoś na

kształt fali prawdopodobieństwa.

Skrzywiła się, gdy to powiedział.

– Tak nas teraz postrzega reszta wszechświata. Z naszego punktu widzenia istniejemy, a ja nie mam zamiaru pozwolić, byś coś zmienił takim pokrętnym myśleniem. – Odwróciła się do wachtowych. – Miejcie oko na wszystko. I przekazcie pozostałym, że do końca dnia zachowujemy porządek wacht świątecznych. Połowa obsady wystarczy.

– Widzę, że jesteś w dobrym nastroju – mruknął Geary, gdy opuszczali mostek.

– Jutro mogę przywrócić choćby karę chłosty, ale teraz zamierzam rozmówić się z przodkami, to znaczy z naszymi przodkami. Chcę im podziękować, że pozwolili uwolnić porwanych oficerów, co i tobie by nie zaszkodziło, a potem nadrobimy zaległą robotę papierkową.

– Najpierw zajrzę do izby chorych – poinformował ją Geary. – Chcę sprawdzić, jak się czują Castries i Yuon.

– Nie jest z nimi za dobrze – odparła, krzywiąc się lekko. – Sam zobaczysz.

* * *

Tego dnia nie wyznaczono żadnych rutynowych badań załogi, a na pokładzie nikt chwilowo nie chorował, więc gdy Geary zajrzał do ambulatorium, zastał Nasra w jego gabinecie, gdzie lekarz czytał jakieś dokumenty, siedząc za niewielkim pulpitem. Doktor zauważył go dopiero po chwili i zamrugał jak ktoś wybudzony z głębokiego snu.

– Czy coś się stało, admirale?

– Wszystko w porządku z tego, co wiem. – Geary zawsze czuł się nieswojo, gdy wchodził do przedziału medycznego.

Kiedy wyciągnięto go z uszkodzonej kapsuły ratunkowej, w której przespał, dryfując, niemal całe stulecie, został przeniesiony do tych pomieszczeń. Z miejsca, gdzie teraz stał, widział koję, na której się przebudził zdezorientowany i oszołomiony. I odkrył, że wszyscy,

których kiedykolwiek znał, już od dawna nie żyją, a on po rzekomej śmierci obrósł heroiczną legendą Black Jacka. Z szoku, jakiego wtedy doznał, nie otrząsnął się, nawet gdy stanęła przed nim Tania nosząca nie wiadomo czemu na mundurze Krzyż Floty Sojuszu, odznaczenie, którego w jego czasach nie przyznano nikomu.

Zdławił teraz te wspomnienia i towarzyszące im uczucie. Usiłując zachować pełny spokój, wskazał na gródź, za którą przebywali przechodzący medyczną kwarantannę Castries i Yuon.

– Jak się mają pacjenci?

– Mogę ich panu pokazać – odparł Nasr, otwierając wirtualne okno.

Geary spojrzał na wiszący przed nim obraz, który ukazywał oboje poruczników w ciasnej klitce. Siedzieli plecami do siebie oddaleni na tyle, na ile pozwalały rozmiary ich więzienia (czyli o kilka centymetrów). Pomiedzy nimi leżały części pancerzy, z których zostali wycięci. Wyglądało to tak, jakby stworzyli z nich ścianę mającą ich rozdzielić. Dalecy od okazywania sobie romantycznych uczuć porucznicy zachowywali się jak dzielące pokój rodzeństwo, które z trudem toleruje wzajemną obecność.

– Jak długo będziemy ich tam jeszcze trzymali?

– Dwa tygodnie i cztery dni – odparł Nasr. – Jestem pewien, że porucznik Castries udzieli panu dokładniejszej odpowiedzi, precyzując ten czas do godzin, a nawet minut.

– Porucznik Yuon też nie wygląda na uszczęśliwionego.

– Zdaje się, że równie mocno się nie cierpią – przyznał doktor.

– Na razie nie stwierdzono żadnych symptomów infekcji?

– Nie. Jeśli coś zauważymy, natychmiast pana powiadomię.

Geary przyglądał się dwóm niewielkim próbnikom pełną po rękach obojga oficerów. Castries i Yuon udawali, że ich nie zauważają, ale niezbyt dobrze im to wychodziło.

– Jak często pobiera pan próbki?

– Co cztery godziny. – Nasr spojrzał na przekaz z wyraźnym smutkiem. – Ale i bez tego wiem, że nie są... szczęśliwi z powodu poddania ich kwarantannie. Przeszli już fazy wyparcia, złości

i błagania. Teraz popadli w depresję. Nie mam jednak pojęcia, czy kiedykolwiek dojdą do akceptacji.

Mogłoby to być zabawne, gdyby nie widoczne cierpienie obojga poruczników, którzy w jednej chwili spacerowali ulicami Starej Ziemi, a w następnej znaleźli się w tym ciasnym pomieszczeniu, w którym zostali poddani najściślejszej kwarantannie, jaką można zastosować za pomocą znanej ludziom technologii.

– Podaje im pan jakieś środki uspokajające?

– Tak. Ale wyłącznie minimalne dawki. – Nasr wskazał głową siedzących. – Zwiększę je jednak. Nie mam pojęcia, co jeszcze mógłbym zrobić, by polepszyć ich nastroje.

– Chyba wiem, jak oni się teraz czują – stwierdził Geary. – Z tego, co pamiętam, Castries i Yuon nie mieli nic do siebie, ale to nie są normalne warunki, w jakich do tej pory przebywali. Na moim pierwszym okręcie był podoficer, z którym nie bardzo się dogadywałem. Na nasze szczęście pełniliśmy wachty na zmiany. Kiedy ja wstawałem do pracy, on szedł spać. Trafialiśmy na siebie tylko od czasu do czasu. Ale gdy do tego dochodziło, mieliśmy ochotę robić to co ci dwoje teraz.

Doktor najpierw się skrzywił, potem uśmiechnął.

– Powinniśmy częściej rozmawiać. To świetne rozwiązanie.

– Doprawdy? – zapytał Geary zadowolony z pochwały, ale też niepewny, o co może chodzić doktorowi.

– Tak. – Nasr już zabrał się do roboty. Pospiesznie wprowadzał kolejne komendy na panelu komputera. – Korzystając z dawkowania środków uspokajających, zmienię im cykle budzenia, aby spali naprzemiennie. Gdy jedno się obudzi, drugie zaśnie. Dzięki temu choć nadal będą dzielili to samo pomieszczenie, przestaną czuć presję obecności drugiej osoby, nie mówiąc już o uzyskaniu minimum swobody i prywatności.

– Czy to aby bezpieczne? – zaniepokoił się John. – Chce pan utrzymywać ich w tym stanie przez kilka tygodni?

– Absolutnie bezpieczne – zapewnił go doktor, machając ręką. – I znacznie bezpieczniejsze niż skazywanie ich na siebie przez tak długi czas! Jestem panu niezwykle wdzięczny, admirale. Popełniłem

ogromny błąd, zakładając, że wiem, jak powinno brzmieć pytanie, przez co otrzymałem złą odpowiedź.

Geary przemyślał te słowa, nie spuszczać wzroku z doktora Nasra.

– Musimy zadać odpowiednie pytanie, by otrzymać właściwą odpowiedź? To chciał pan powiedzieć?

– Tak. Jeśli uzna pan, że zna właściwe pytanie, a tak nie będzie, może pan otrzymać wyłącznie złe bądź niepoprawne odpowiedzi.

Głęboko zamyślony John opuścił ambulatorium, ledwie zauważając mijających go marynarzy. Usłyszał od lekarza coś ważnego. Bardzo ważnego nawet. Takie miał przecucie.

Niestety nie rozumiał jeszcze, dlaczego to jest takie ważne.

* * *

Powrót do przestrzeni Sojuszu był jedną z tych rzeczy, które nigdy nie napawały go obawą ani strachem. Byłoby to przecież równie niedorzeczne jak powrót do domu i zastanawianie się podczas otwierania drzwi, co też za nimi może na nas czekać. Istnieje wprawdzie cień szansy, że zostaniemy czymś zaskoczeni, ale na pewno nie będzie to coś tak strasznego, by się tego zawczasu obawiać albo się tym przejmować.

To jednak, podobnie jak wiele innych spraw, zmieniło się w ciągu minionego stulecia.

Geary znów pojawił się na mostku pomiędzy wszystkimi ważnymi osobami, które przebywały w tym momencie na pokładzie. Trójka senatorów przystanęła pod tylną grodzią, powstrzymując się ostatkiem sił od walki o fotel obserwatora i rozmieszczone wokół niego wyświetlacze. Generał Charban i Wiktor Rione trzymali się na uboczu, udając, że są zatopieni w rozmowie. Już jakiś czas temu stworzyli wspólny front, by wspierać się wzajemnie w odpieraniu ukrytych nacisków ze strony pozostałych oficjeli.

Desjani natomiast robiła co mogła, by ignorować całą tę czeredę, w czym pomagało jej nadmierne zaangażowanie w procedury

przygotowujące Nieulękiego do opuszczenia hipernetu na Varandalu.

Na polu bitwy pozostał więc sam Geary i to on musiał przywitać się ze wszystkimi, dbając przy okazji, by nie wypaść zbyt pretensjonalnie, co nie było łatwe, zważywszy na widoczne na twarzach rozmówców napięcie. Wydawać się mogło, że są równie zaniepokojeni tym, co mogą zastać na Varandalu.

Pojawieniu się we wrotach nie towarzyszyło oszołomienie typowe dla skoków. Zamiast tego na ekranach znów zaświeciły gwiazdy, co było głównym i jedynym na razie znakiem, że Nieulęki dotarł szczęśliwie na Varandala, wyłaniając się z bąbla nicości i na powrót stając się częścią materialnego wszechświata. Geary przestał się więc wpatrywać w trójkę senatorów i skupił wzrok na wyświetlaczach, czekając niecierpliwie, aż ożyją, zupełnie jakby wlatywał do wrogiego systemu.

– Nie ma Dreadnaughta – zameldowała Tania, gdy sam zdążył to zauważyć. – Podobnie jak Niezawodnego i Zdobywcy.

– Brakuje też części ciężkich krążowników i niszczycieli – dodał.

– Tak, chyba dwóch dywizjonów ciężkich krążowników i czterech eskadr niszczycieli. – Tania pokręciła głową. – To skład porządnego zespołu uderzeniowego.

– Dlaczego Jane miałyby opuszczać Varandala, skoro przekazałem jej czasowe dowodzenie flotą? – dziwił się Geary, nie podnosząc głosu.

– Sądzę, że nie odleciała stąd na własne życzenie – rzuciła Tania. – Moim zdaniem otrzymała rozkaz wylotu.

– Te trzy pancerniki nie były w zbyt dobrym stanie. Potrzebowały solidnego remontu. Dlaczego ktoś miałby wydać im rozkaz...

Do ich rozmowy wtrąciła się senator Costa:

– Dlaczego brakuje kilku okrętów? Dokąd się udały?

Geary musiał odczekać chwilę, by ukryć irytację spowodowaną samymi pytaniami oraz podejrzliwym tonem, jakim je zadano.

– Powiadomię panią natychmiast, jak się tego dowiem.

– Chce nam pan wmówić, że główne siły pańskiej floty poleciały gdzieś bez pańskiej wiedzy? – zapytała Costa.

Rione uprzedziła Johna:

– A co w tym takiego dziwnego? Podczas naszej nieobecności admiralicja albo Wielka Rada mogły wysłać te okręty dokądkolwiek. Dlaczego to was tak dziwi?

Pytania te, choć postawione przyjaznym tonem, sprawiły, że policzki Costy zapłonęły.

– Co pani imputuje?

– Nic! Czy wszyscy muszą zawsze coś imputować? – Wiktoria umiała mówić bardzo niewinnie, jeśli się postarała.

Splonienie Costy przeszło błyskawicznie w wyraz bezgranicznego zdumienia.

– Pójdę po dane o obecnej sytuacji. Na moje konto z pewnością przesłano jakieś informacje na ten temat – oznajmiła, po czym obróciła się na pięcie i wymaszerowała z mostka.

Suva się nie odzywała, ale obserwowała pozostałych czujnym wzrokiem.

Senator Sakai po chwili wahania podszedł do fotela Geary'ego.

– Admirale, byłbym wdzięczny za zarysowanie mi obecnej sytuacji.

– Na razie sam niewiele wiem – odparł John, zastanawiając się, na ile może i powinien ufać temu politykowi. Było nie było, głosował za naprawdę wieloma błędnymi decyzjami. Jeśli jednak chciał pomóc, ponieważ na Starej Ziemi przejrzał na oczy, grzechem byłoby nie skorzystać z tej okazji. – Trochę mnie to jednak niepokoi – dodał. – Pancernik, na którym przebywał tymczasowy dowódca floty, zniknął z tego systemu razem z resztą dywizjonu. Wiem, że Jane nie odleciałaby stąd, gdyby nie otrzymała rozkazu wymarszu, i wiem też, że żaden z jej pancerników nie nadawał się do wykonania misji bojowej. Zostały przecież poważnie uszkodzone w walkach z Enigmami i Zekami.

– Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć – zapewnił go Sakai, po czym także wyszedł.

Geary przywołał Rione, która podeszła na tyle blisko, by stanąć wewnątrz pola otaczającego stanowisko dowodzenia.

– Sądzi pani, że Costa albo ktoś z dwojga pozostałych senatorów spodziewał się zastać tutaj inną sytuację?

– Nie wiem – odparła Wiktoria. – Costa wydawała się tyleż podejrzliwa, co zaniepokojona, więc jeśli spodziewała się czegoś, to na pewno nie tego, co zobaczyła. Suva zdębiała, tyle mogę powiedzieć. Sądzę, że naprawdę nie rozumie, o co tutaj może chodzić, więc obawia się, czy pan, Costa albo ktokolwiek inny czegoś nie kombinuje. Za to Sakai wydawał się szczery. Mogę ręczyć za to swoją reputacją.

– Reputacją? – Geary wypowiedział to słowo, zanim zdążył ugryźć się w język.

Skulił się zaraz, oczekując wybuchu wściekłości kobiety, którą uraził. Zamiast tego usłyszał jej śmiech.

– Ma pan rację. Reputacja to coś, czego wolałabym się pozbyć.

– Nie o to mi chodziło... – zaczął niepewnie.

– Ale głównie przez pana ją zyskałam – rzuciła Wiktoria na poły kpiącym tonem, pozwalając sobie na rzadkie wspomnienie ich dawnej zażyłości zakończonej w chwili, gdy dowiedziała się, że jej mąż nie zginął podczas walk z Syndykami i przebywa w ich niewoli. – Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć – obiecała, przedrzeźniając senatora Sakaiego, po czym także opuściła mostek.

Desjani nadal nie odrywała wzroku od wyświetlaczy.

– Admirale – odezwała się chwilę później, zniżając głos – nie ufam w pełni temu, co tutaj widzimy.

Geary także skupił uwagę na odbieranych przekazach, na których nad każdym okrętem unosiła się ikonka i okno opisu. Na pierwszy rzut oka zdawać się mogło, że podczas ich nieobecności flota dokonała większości wymaganych napraw.

Postępy prac były tak znaczne, że graniczyły z niemożliwością.

– Jeśli wierzyć danym, wszystkie okręty wyglądają jak nowe – odparł, zachowując równie sceptyczny ton.

– O tym właśnie mówię. Ich statusy, przynajmniej te oficjalne, wskazują, że zostały też mocno dozbrowione. Ale to nie może być przecież dziełem kilku nadgorliwych oficerów, którzy chcieli wypaść lepiej na tle innych. Wszyscy tutaj musieliby wpaść na tak szatański

pomysł. – Spojrzała na niego, nie kryjąc frustracji. – Miejmy nadzieję, że ten, kto przejął dowodzenie po Jane, będzie umiał to wytłumaczyć.

– Tym kimś jest zapewne Duellos – zgadywał Geary, zastanawiając się, czy nie są to tylko jego płonne nadzieje.

– Kapitan Duellos byłby najrozsądniejszym kandydatem na to stanowisko – przyznała Desjani, choć uczyniła to tonem sugerującym, że rozsądek jest ostatnią cechą, jakiej spodziewa się po admiralicji. – Odbierane obecnie wiadomości nie odbiegają od normy, jeśli to coś znaczy.

– Jeśli nie Duellos, to pewnie Tulev – zasugerował John.

– Jeśli traktować po starszeństwie, to raczej Badaya. – Tania znów zerknęła na niego. – Powiem ci, że nie do końca wierzę w te jego zapewnienia o nagłej chęci uznania, że podporządkowanie się rządowi Sojuszu będzie najlepszym posunięciem. Do niedawna był przecież gorącym zwolennikiem wojskowego zamachu stanu.

– Przekonałem go, że to nie ma większego sensu – odparł Geary o wiele pewniejszym tonem, niż powinien. – Gdyby Badaya zrobił coś nieroztropnego, wyczytalibyśmy to już teraz z odbieranych właśnie wiadomości.

– Nie zapominajmy, że raporty o stanie naszych jednostek wyglądają na sfałszowane – przypomniała mu. – Skąd pewność, że cała reszta przekazów nie została sfabrykowana, aby wyglądała na normalną łączność?

– Normalna to chyba nieodpowiednie określenie – wymamrotał.

– Wręcz przeciwnie.

Zamiast kontynuować tę sprzeczkę, Geary otworzył jedną z odebranych przed momentem wiadomości. Nawet po tak długim czasie spędzonym w przestrzeni nadal oczekiwał podskórnie, że niemal każdy okręt będzie gorąco komentował powrót Nieulękiego, jakby światło niosące tę informację nie potrzebowało kilku godzin, by dotrzeć do centrum Varandala, nie mówiąc już o czasie potrzebnym na odebranie informacji zwrotnych, wysłanych w reakcji na pojawienie się liniowca. Na razie czytał typową polityczną paplaninę, ekonomiczne oceny, oczywiście niepokojące,

i jeszcze bardziej złowieszczo brzmiące raporty o wydarzeniach w systemach należących uprzednio do Światów Syndykatu, a znajdujących się tuż przy granicy. Zdarzały się także spekulacje dotyczące przyszłości Sojuszu. Raporty specjalne, traktujące o obu nowych rasach obcych odkrytych podczas wyprawy Geary'ego, zawierały jeszcze więcej spekulacji i tylko kilka faktów spośród bogatej wiedzy przekazanej przez flotę rządowi. Wieści o tym, że Nieulękły eskortuje sześć jednostek Tancerzy udających się aż do Układu Słonecznego, także były szeroko komentowane, oczywiście głównie przez „ekspertów”, którzy na oczy nie widzieli wilkopająków ani żadnego innego Obcego.

To, co Geary czytał, można było uznać co najwyżej za zabawne, niemniej jego drażniło, ponieważ w tym zalewie informacji nie znalazł niczego, co tłumaczyłoby zniknięcie z Varandala kapitan Jane Geary i jej pancerników, nic też nie wyjaśniało, kto przejął dowodzenie flotą podczas jej nieobecności. Niestety, zarówno on, jak i pozostali członkowie załogi mogli jedynie siedzieć i czekać na nadejście oficjalnych powitań, co nastąpi dopiero za ileś tam godzin.

Ludzkość może i próbowała nadal zrozumieć, czym jest i jak działa czas, ale Geary miał przecucie graniczące z pewnością, że w takich momentach jego upływ ulega – i to rozmyślnie – gwałtownemu spowolnieniu. Te trzy godziny rozciągnęły się w cały dzień czekania. Doszło do tego, że poczuł zaskoczenie, gdy w końcu odebrał pierwszą priorytetową wiadomość, dosłownie kilka sekund po upływie momentu, w którym mógł się spodziewać odpowiedzi.

– Badaya? – wymamrotała Desjani, gdy na wyświetlaczach pojawiła się twarz tego właśnie oficera.

Podpis na tym przekazie nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Kapitan Badaya, ongiś najbardziej zacietrzewiony spośród oficerów otwarcie nawołujących do obalenia skorumpowanego i niekompetentnego rządu Sojuszu, pełnił w tym momencie funkcję tymczasowego dowódcy floty.

Właśnie uśmiechał się drapieżnie, jakby przeczuwał, co pomyśla na jego widok.

Siedem

Badaya uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Witam ponownie, admirale. Ja teraz dowodzę flotą... – Zamilkł na moment. Geary wykorzystał to na zmierzenie go gniewnym spojrzeniem, a Desjani na wyszeptanie kilku wielopiętrowych przekleństw, w których życzyła Badai szybkiego zejścia, i to w bólach. – To znaczy dowodziłem – poprawił się zadowolony z siebie kapitan. – W tej chwili, co chyba oczywiste, zwracam panu ten zaszczyt. Raport na temat najważniejszych wydarzeń z okresu mojego dowództwa będzie zdawkowy, ponieważ w tym czasie nie wydarzyło się nic ciekawego. Czekam z niecierpliwością na spotkanie twarzą w twarz, admirale. Gwoli jasności, rozkazano mi przejąć dowodzenie flotą do pańskiego powrotu. Rozkazy te nadeszły z admiralicji w tym samym pakiecie, na mocy którego kapitan Jane Geary opuściła Varandala, prowadząc zespół zadaniowy złożony z dywizjonu pancerników oraz ze stosownej osłony. Siły te udały się do dawnej syndyckiej przestrzeni, by uwolnić przetrzymywanych tam jeńców wojennych. Kapitan Geary wykonała wydane jej rozkazy, podobnie jak ja uczyniłem.

Badaya uśmiechnął się po raz kolejny, a John pojął w końcu, co go tak cieszy.

– Liczyli na to, że zacznie rozrabiać – rzucił do Tani. – A on o tym wiedział i zrobił im na złość. Cieszy się, ponieważ udało mu się pokrzyżować plany ludzi, którzy odesłali Jane i wyznaczyli go na dowódcę floty.

– Dlaczego ludzie, których nie cierpię, nagle zaczęli zachowywać się jak trzeba? – wymamrotała wciąż zde gustowana Desjani.

– Od tej chwili znów podlegam pańskim rozkazom, admirale – zakończył Badaya z nieskrywaną satysfakcją. – Flota wykonała wszystkie wydane przez pana rozkazy. Nie zawiedliśmy pańskich oczekiwań. Na honor przodków, mówił kapitan Badaya, bez odbioru.

Po zakończeniu przekazu Geary milczał jeszcze dłuższą chwilę, po czym odwrócił się do Tani.

– Co ty o tym wszystkim myślisz?

– Sądzę, że Badaya doskonale wiedział, co może zaniepokoić nas, a mnie w szczególności, więc z ogromną przyjemnością poinformował wszystkich, w tym senatorów, którzy jak może zauważyłeś, zostali dołączeni do listy odbiorców jego powitania, że wykonywał wyłącznie twoje rozkazy, nie knuł, nie kombinował, nie robił nic zdradzieckiego, hańbiącego, nielegalnego ani nie posuwał się do korupcji albo niesubordynacji. Nie zrobił też nic głupiego, co jest prawdziwym wyczynem.

– Nie tylko on – zauważył Geary. – Nie omieszkał przecież obwieścić, i to bez ogródek, że wszyscy jak jeden mąż wykonywali posłusznie wydane im rozkazy.

– W jego wydaniu subtelność ma moc rażenia supernowej – prychnęła.

Geary pokręcił głową, wpatrując się w pociemniałe wyświetlacze.

– Ale okazał się na tyle przebiegły, by zrozumieć, że ktoś chce, by skrewił.

– Dlaczego ktoś miałby zachęcać kogoś innego do obalenia rządu? – zapytała Desjani. – Albo do działań na jego szkodę? Tego nie rozumiem. Kto by na czymś takim skorzystał?

– Nikt. – John zrozumiał, że się myli, zanim skończył wypowiadać to słowo.

Niektórzy politycy mogliby wyobrazić sobie, że wychodzą z tej sytuacji z tarczą. Nie mówiąc już o tym, że najwięcej skorzystaliby na tym Syndycy, którym było na rękę, by w przestrzeni Sojuszu zapanował równie wielki chaos jak u nich. Oni zyskaliby na tym nawet w dłuższej perspektywie czasowej. Nie mieściło mu się jednak w głowie, że ktoś z prominentnych polityków Sojuszu mógłby współpracować ze znanymi agentami wpływu dawnego wroga, ale

co z tymi, którym udało się pozostać w cieniu? Tacy dranie mogli sterować nieświadomymi senatorami, podszeptując im najgorsze z możliwych rozwiązań. A już na pewno podsycali obawy związane z Black Jackiem, zachęcając polityków do działań mających sens wyłącznie w pełnych tajemnic i paranoi bańkach medialnych.

Wojna została wygrana, pokój jednak wciąż mógł przegrać.

– Admirale?

Geary zapomniał, że na mostku wciąż przebywa generał Charban. Odwracając się, zobaczył, że emisariusz wyciąga do niego rękę, w której trzyma komunikator.

– Co to jest?

– Wiadomość od Tancerzy.

– Do mnie? – Na wyświetlaczu pojawił się ciąg dziwnych symboli, a pod nimi kilka słów: „Cieszyć się. Dom. Ty. Dobrze. Zakończyć”. – Gratulują nam powrotu do domu?

– Tak – odparł Charban. – Aczkolwiek nie rozumiemy jeszcze zbyt dobrze, co Tancerze rozumieją pod pojęciami „cieszyć się” i „dobrze”. To pierwsze wyrażenie czasami zdaje się znaczyć więcej niż tylko radość z wykonanego zadania. Natomiast „dobrze” wydaje się ściśle połączone z ich koncepcją wzorców. Jeśli wydarzenia pasują do wzorca, wtedy mówią, że jest dobrze. Czasami jednak to słowo jakby się odnosiło do koncepcji, których dotąd nie rozgryźliśmy.

– Rozumiem. – Geary raz jeszcze spojrział na wiadomość. – Zakończyć. A to co znaczy?

– Że coś zostało zrobione – objaśnił generał. – Ich zadanie? Nasza misja? Wzorzec? Trudno powiedzieć.

Tania potrzaskała głową.

– Czy Tancerze nie mogą choć raz wyrazić się jaśniej?

– Myślę, że są do tego zdolni – zapewnił ją Charban. – Jestem o tym nawet przekonany. Tyle że tego nie robią. Jak już wcześniej wspominałem, ze znanych tylko im powodów utrzymują kontakty z nami na bardzo podstawowym poziomie.

– Pytał ich pan, dlaczego tak postępują? – zainteresował się Geary. Generał uśmiechnął się pobłażliwie.

– Zadałem im to pytanie wprost, ponieważ nie jestem wyszkolonym dyplomatą. Ilekroć poruszałem tę kwestię, otrzymywałem identyczną odpowiedź: „Dobrze”.

– Dobrze?

– Może chwalili pana, że zadał pan odpowiednie pytanie? – wtrąciła Desjani.

Charban wyszczerzył zęby.

– Niewykluczone. Aczkolwiek jestem skłonny przypuszczać, że dawali mi w ten sposób znać, iż robią to celowo i mają ku temu powody. Musimy tylko zrozumieć, jakie one są.

Teraz Geary pokręcił głową.

– Powiem panu, generale, że ja czasami nie rozumiem motywów, jakimi kierują się znani mi ludzie.

– Tak... Spoglądamy w zwierciadła, które ujawniają najważniejsze prawdy o nas samych, ale widzimy w nich obrazy, które przynoszą więcej pytań niż odpowiedzi. Odnoszę niekiedy wrażenie, że sam wszechświat i żywe gwiazdy śmieją się z nas nieustannie, a my nie pojmujemy dlaczego, ponieważ nie rozumiemy istoty żartu. Wie pan, to jak z tym osławionym paragrafem 42, który mówi, że sensem życia jest to, iż na końcu zawsze coś musimy spieprzyć.

– Miejmy nadzieję, że w tym wypadku tak nie będzie – powiedział Geary.

* * *

Następnego dnia przy burcie Nieulekłego pojawił się rządowy okręt kurierski. Wystrojony Geary, w najlepszym mundurze galowym – któremu Tania przyjrzała się czujnym okiem, zanim wyraziła, niezbyt chętnie zresztą, aprobatę – udał się do doku, aby oficjalnie pożegnać trójkę senatorów.

Costa wyglądała równie pewnie jak zawsze, z twarzy senatora Sakaiego jak zawsze trudno było cokolwiek wyczytać, za to Suva zdaniem Johna po raz pierwszy jakby czuła się nieswojo.

– Kiedy Tancerze polecą na Jedność? – zapytała Costa.

Oboje emisariusze także byli obecni, więc emerytowany generał, słysząc te słowa, spojrział zachęcająco na Wiktorię.

– Pytaliśmy o to kilkakrotnie – odparła Rione. – Tancerze udzielali zazwyczaj wymijających odpowiedzi, ale pół godziny temu zakomunikowali nam, że nie polecą na Jedność.

– Dlaczego? – zapytała Suva. – Jedność to system stołeczny Sojuszu. Muszą go zobaczyć. Reszta senatorów i członkowie Wielkiej Rady powinni się z nimi spotkać.

– Powiedzieliśmy im o tym wszystkim – zapewniła ją Wiktorcia. – Dzisiejsza odpowiedź brzmiała: „Varandal dobrze teraz”.

– Coś mi się widzi – burknęła Costa – że potrzebujemy nowego zespołu do spraw komunikacji z Tancerzami.

Mimo ogromnej i nieskrywanej satysfakcji z nieszczęśliwej miny Suvy sama także nie kryła zawodu, usłyszawszy słowa Rione.

– Tancerze muszą chcieć się z nimi komunikować – przypomniał jej Charban, uśmiechając się przyjaźnie. – Zauważyliśmy, że sami wybierają, z kim chcą rozmawiać.

– Mamy na to wyłącznie pańskie słowo!

– Naukowcy towarzyszący nam w podróży na terytorium Tancerzy napisali to samo w swoich raportach – przypomniał jej Geary.

– Nie wszyscy eksperci poparli brzmienie tego raportu.

– Pani senator – wtrąciła Rione – zapraszam panią do grona osób rozmawiających bezpośrednio z Tancerzami. Może pani zadać im takie pytania, jakie pani zechce. Emisariusz Charban i ja służymy pani pomocą. Jestem jednak pewna, że otrzyma pani identyczne odpowiedzi jak my.

Sakai wodził wzrokiem od Wiktorii przez Charbana po Geary’ego.

– Domyślcie się może, dlaczego Tancerze przylecieli do kontrolowanej przez ludzi przestrzeni? Czy ich nadrzędnym celem było odwiezienie zwłok na Starą Ziemię? A może chodzi im jeszcze o coś?

– Moim zdaniem chodzi im o znacznie więcej, niż nam się wydaje – odparł generał po chwili zastanowienia potrzebnego mu do sformułowania tej odpowiedzi. – O coś, co ma dla nich kolosalne

znaczenie. Części z ich planów nie jesteśmy w stanie pojąć, ale nie mam wątpliwości, że Tancerze przylecieli z nami, by zrobić coś ważnego dla nas i dla nich zarazem.

Suva przyjrzała mu się uważnie.

– Powiedzieli panu o tym?

– Nie, pani senator. A w każdym razie nie wprost. To tylko przeczucie wynikające z wielu prób porozumienia i zrozumienia tych istot.

– Szkoda, że nie doszedł pan do bardziej konkretnych konkluzji – rzuciła obojętnym tonem.

– Może mi pani wierzyć – zapewnił ją z taką samą dozą uprzejmości – że chciałbym mieć coś konkretniejszego do powiedzenia. Wiemy o nich tylko tyle, ile nam pokazują. To jedyny pewnik.

Costa posłała pozostałym taksujące spojrzenie.

– Skoro mowa o czynach Tancerzy, pragnę powiadomić państwa, jak najbardziej oficjalnie, że nasze poczynania na terytorium Układu Słonecznego zostały objęte ścisłą tajemnicą na mocy specjalnej dyrektywy Wysokiej Rady. Nikomu nie wolno rozmawiać na ten temat z mediami, nie możecie także przekazywać im żadnych nagrań. Nikt, kto nie przebywał w tym czasie w Układzie Słonecznym, nie może poznać szczegółów dotyczących przebiegu naszej wizyty. Nie wolno wam nawet rozmawiać ze sobą na ten temat, ponieważ istnieje ryzyko podsłuchania przez nieupoważnione osoby.

– Nie możecie nam tego zrobić! – obruszył się Charban z nietypową jak na niego energią.

W tym momencie po jego zwyczajowej uprzejmości nie pozostał nawet ślad.

– Owszem, możemy – odparła Costa, przyszpilając go wzrokiem. – I zrobimy. Zrozumiał pan, admirale?

– Zrozumiałem – odparł Geary, nie pozwalając, by głos zadrżał mu z gniewu. – Chciałbym jednak wiedzieć, jakie powody stoją za tą konkretną decyzją.

– Chodzi o kwestie związane z bezpieczeństwem Sojuszu – zapewniła go senator Suva. – Odpowiednie służby muszą przeanalizować wydarzenia i dokonać ich stosownej oceny, zanim pozwolimy, by te informacje stały się powodem wielu tarć wynikających ze zwykłego niezrozumienia sytuacji.

Trudno było powiedzieć, czy sama wierzy w to, co mówi.

– Człowiek, który posłał komandosów na powierzchnię Europy, a następnie podjął ich ponownie na pokład, nie powinien mieć problemów ze zrozumieniem, dlaczego informacje o pewnych wydarzeniach nie powinny ujrzeć światła dziennego – dodała Costa, uśmiechając się wyniośle.

– Przeprowadziłem tę operację za wiedzą wszystkich zainteresowanych, nie widzę więc sensu utrzymywania jej w sekrecie – odpowiedział Geary, zastanawiając się, dlaczego Rione nie ostrzegła go przed takim obrotem spraw, ale gdy odważył się zerknąć w jej kierunku, zauważył, że wygląda na równie zaskoczoną jak on.

– Mam upoważnienie do głosowania w imieniu senatora Navarro... – zaczęła.

– ...które wygasło w momencie powrotu na Varandala – dokończyła za nią Suva.

Sakai spoglądał gdzieś w przestrzeń z nieprzeniknioną miną.

– Czy zrozumiała pani, jak brzmią rozkazy Wielkiej Rady? – zapytała Wiktorię Costa.

– W całej rozciągłości – zapewniła ją Rione beznamiętnym tonem.

– Zatem to zamyka sprawę. – Senatorowie ruszyli gęsiego w kierunku wahadłowca.

Gdy rampa zaczęła się podnosić, Geary wskazał głową szykujący się do startu prom.

– Widzę, że zaskoczyli panią tak jak nas? – rzucił do Rione.

Przytaknęła, a potem uniosła dłoń w ostrzegawczym geście.

– Nie wolno nam o tym rozmawiać.

– Costa i Suva z pewnością głosowały za podjęciem takiej decyzji, ale Sakai nie wyglądał na zadowolonego.

Uśmiechnęła się enigmatycznie.

– Sakai nie okazał żadnych emocji, ale podejrzewam, że może pan mieć rację. Po odebraniu mi prawa głosu zaskakujący sojusz pomiędzy Costą i Suvą dał im potrzebną przewagę.

– Co możemy zrobić, żeby powstrzymać ten bezsensowny zakaz? – zapytał Charban.

– Legalnie? – odpowiedziała pytaniem Rione. – Nic. Admirale, wybaczy pan, ale wzywają mnie pilne sprawy osobiste.

– Sprawy osobiste? Szczerze mówiąc, zdziwiło mnie, że nie odleciała pani z nimi – przyznał Geary.

– Ostatnio często się pan dziwi, nieprawdaż? Z pokładu Nieulękiego mogę dowiedzieć się wszystkiego o stanie mojego męża, a chcę też pozostać w kontakcie z Tancerzami.

Coś ukrywała, Geary doskonale o tym wiedział, lecz nie pytał.

– Admirale... – zaczął ponownie Charban.

– Zobaczę, co da się zrobić w tej sprawie – obiecał John.

Generał, wciąż mocno wkurzony, opuścił dok zaraz po Wiktorii.

Desjani poczekała do odlotu wahadłowca, po czym zerknęła na Geary'ego.

– Ona wcale się nie wkurzyła.

– Kto, Rione? Nie. Udawała zaskoczoną, ale gdyby rzeczywiście ją wykiwano, nie dałaby tego po sobie poznać. Rione wiedziała, że senatorowie odpalą tę bombę tuż przed odlotem. Sakai musiał ją ostrzec.

– Umieć ją już rozszyfrować na tyle, by wiedzieć, co zrobi. Ale w systemach Nieulękiego pozostanie ślad... każdej jej aktywności. Te rejestry mogą stanowić poważny problem.

– Jestem pewien, że nie będzie żadnych nagrań – rzucił John. – Na pewno nie z tego okrętu.

– Nie z tego... – Desjani zerknęła na wewnętrzną warstwę poszycia. – Okręt kurierski.

– Mogę się o to założyć. Jeśli Sakai ją ostrzegł, miała czas, by coś zorganizować. Albo udało jej się przemycić coś podczas rutynowej wymiany danych, albo ktoś z załogi jest jej tajnym kurierem, co na jedno wychodzi.

Tania roześmiała się w głos.

– Zatem jeśli dojdzie do jakiegoś przecieku, jego źródłem będzie jednostka, którą odlecieli senatorowie. Wyjaśnienie tej sprawy zajmie im sporo czasu. A wracając do sprawy: jak oni sobie wyobrażają zamknięcie ust całej załódze?

– Żebym to ja wiedział... – Geary westchnął ciężko. – Doktor Nasr miał rację. Utajnianie wszystkiego nie ma żadnego związku z koniecznością. Są sprawy, które nie powinny ujrzeć światła dziennego, ale to? Miliardy mieszkańców Układu Słonecznego wiedzą, co tam robiliśmy, i mają nagrania każdego naszego kroku. Czegoś takiego nie da się utrzymać w tajemnicy, ale domyślam się, że rząd będzie zaprzeczał wszystkiemu nawet po... to znaczy jeśli takie informacje ujrzą światło dzienne. Jeśli w niewiadomy nam sposób wyciekną.

* * *

Następnego dnia Geary pojawił się w okrętowym ambulatorium, gdzie miał zamiar poczekać na zakończenie kwarantanny poruczników Castries i Yuona. Tam właśnie dołączyła do niego Desjani.

– Admirał Timbale chce z panem rozmawiać – zameldowała.

Geary podszedł do najbliższego naściennego komunikatora i wprowadził krótką komendę, by odtworzyć nagranie. Admirał Timbale, oficer dowodzący wszystkimi siłami Sojuszu na Varandalu, miał udręczoną minę.

– Admirale, zostałem upoważniony przez przedstawicieli Wielkiej Rady do przekazania panu rozkazu przejęcia i zatrzymania za wszelką cenę dwóch jednostek kurierskich, które zmierzają w kierunku wrót hipernetowych, oraz dwóch innych jednostek, które kierują się na punkty skoku. Jednostki te przewożą informacje uznane przez rząd za ściśle tajne. Kazano mi przekazać, że te rozkazy muszą być wykonane. Mówił Timbale, bez odbioru.

Geary spojrzał na Desjani.

– Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną z mostka natychmiast po odebraniu tej wiadomości?

– Ponieważ właśnie wychodziłam do ambulatorium. – Wskazała mniej więcej w kierunku wrót Varandala. – A poza tym żaden okręt wojenny Sojuszu nie jest w stanie doścignąć jednostki kurierskiej, bo one stacjonują zazwyczaj tuż przy wrotach albo punktach skoku, a nie mamy tam teraz aktualnie żadnych sił. Jedynym patrolowanym punktem skoku jest ten, który prowadzi na Atalię. Gdyby kazano nam zatrzymać te jednostki cztery godziny temu, mielibyśmy na to szansę, ale teraz nic nie możemy zrobić.

– Rozumiem. – Nie kwestionował oceny Tani. Rozkazy rządzących mogły ignorować prawa fizyki, ale wszechświat nie wykazywał żadnych tendencji do ulegania politycznym naciskom. – Wiemy, dlaczego kazano nam zatrzymać te jednostki kurierskie? Dlaczego rząd uważa, że przewożą jakieś ściśle tajne informacje?

Udawane przygnębienie Tani było tak czytelne, że aż komiczne.

– Zaczynamy odbierać wiadomości, w których media opisują szczegółowo przebieg wydarzeń w Układzie Słonecznym, głównie z naszym udziałem. Wygląda na to, że tutejsze media wstrzymały się z publikacją tych informacji, aby uniemożliwić przechwycenie jednostek kurierskich, które przenoszą te przekazy.

– Czy coś wskazuje na źródła przecieków? – zapytał.

– Tego nam nie ujawniono.

Nie potrzebował żadnych analiz, ani na swój użytek, ani tym bardziej do załączników, więc od razu wybrał opcję odpowiedzi.

– Admirale Timbale, mówi admirał Geary. Nie mamy żadnych szans na powstrzymanie wspomnianych jednostek kurierskich, zanim osiągną wrota i punkty skoku. Żaden z naszych okrętów nie znajduje się w odległości pozwalającej na wykonanie takiej operacji. Proszę poinformować przedstawicieli Wysokiej Rady, że wyrażamy żal z powodu niemożności wykonania rozkazów, ale pozostajemy w gotowości na wypadek przesłania kolejnych instrukcji. Mówił Geary, bez odbioru.

Doktor Nasr, który przeglądał niezwykle skrupulatnie wyniki badań obojga poruczników, nie zwrócił uwagi na toczącą się tuż

obok wymianę zdań i nadawanie wiadomości. Teraz, gdy przegląd dobiegł końca, wstał zza pulpitu, wciąż dyktując.

– Nie stwierdziłem żadnych śladów infekcji. Bazując na informacjach otrzymanych od władz Układu Słonecznego, mogę stwierdzić, że symptomy choroby powinny wystąpić najpóźniej tydzień temu, dlatego zgłaszam wniosek o zwolnienie obojga poruczników z rygoru ścisłej kwarantanny.

– Popieram pański wniosek i rozkazuję, aby porucznicy Castries i Yuon opuścili izolatkę – powiedział Geary służbowym tonem.

Nasr przeszedł na inny kanał i przemówił do oficerów:

– Za dwie minuty właz izolatki zostanie otwarty. Macie zdjąć całą odzież przed wyjściem na zewnątrz. Nie próbujcie wynosić żadnych przedmiotów. W służbie przejmą was sanitariusze wyposażeni w kombinezony ochronne. Przeprowadzą pełną dekontaminację, po której uzyskacie wolny dostęp do reszty pomieszczeń okrętu. Czy zrozumieliście, co powiedziałem?

– Ja zrozumiałem – odparł natychmiast Yuon.

– Mam się rozebrać? Tak całkiem? – zapytała Castries. – Mam stać tu naga przed nim?

– Tylko przez chwilę – zapewnił ją doktor Nasr.

– Strzeżcie mnie przodkowie. Ja naprawdę trafiłam do piekła.

– Słyszałem, że cierpienie uzdrawia dusze – rzucił Yuon.

– Gdyby to była prawda, już dawno zostałabym świętą!

– Poruczniku Castries! – przerwał im lekarz. – Czy zrozumiała pani, co powiedziałem?

Musiała zrobić głęboki wdech dla uspokojenia, zanim odpowiedziała:

– Tak, zrozumiałam.

– Zaczynajcie się rozbierać. Właz otworzy się za półtorej minuty.

Geary spojrzał na Desjani.

– Czy jest jakiś medal, którym moglibyśmy ich odznaczyć za te cierpienia?

– Obawiam się, że nie. Mam tylko nadzieję, że będą w stanie kontynuować pracę na tej samej wachcie. Nie chciałabym rozwalać tak dobranego zespołu.

Dowódca okrętu musi być człowiekiem praktycznym, pomyślał Geary.

– Proszę mi powiedzieć, doktorze, kiedy będą mógł się spotkać z tymi oficerami?

– Procedury dekontaminacyjne potrważą około pół godziny. Może pan obserwować ich przebieg...

– Nie, dziękuję, doktorze. Wystarczy to, co już widziałem. Nie będę patrzył, jak moi podwładni rozbierają się do naga i przechodzą dekontaminację. Proszę dać znać, gdy będą gotowi – rozkazał Geary, ale kiedy się odwrócił, by odejść, zauważył czekającego na niego generała Charbana. – Tak?

– Czy możemy porozmawiać? – zapytał emisariusz.

– Oczywiście. Kapitanie Desjani, wracam do kajuty. Proszę powiadomić emisariuszkę Rione, że z nią także chciałbym porozmawiać.

Charban nie odzywał się przez pierwszą minutę wspólnego marszu w kierunku kajuty admirała, a gdy w końcu przemówił, jego głos brzmiał dziwnie smętnie.

– Mam już dość – rzucił.

– Słucham?

– Wie pan, o czym mówię, admirale. Już bardzo dawno temu przebrała się miarka. – Charban patrzył prosto przed siebie, ale chyba nie widział korytarza, którym szli, przed oczami miał za to wspomnienia, raczej niewesołe, sądząc po jego minie. – Widziałem zbyt wielu ludzi, którzy zginęli na skutek czyjejś głupoty. Albo bez sensu. Domyślałam się jednak, że może pana nie obchodzić, co o tym wszystkim myślę.

– Generale – odpowiedział Geary, wolno wypowiadając kolejne słowa. – Nie dorastałem w cieniu wojny. Nie walczyłem w niej przez całe życie. Nie zamierzam więc osądzać tych, którzy mieli tę nieprzyjemność.

– Ale robi pan to... Proszę mi wierzyć, nie mam panu tego za złe. – Charban westchnął ciężko i jeszcze bardziej posmutniał. – Był taki księżyc w systemie Semele, jedyne miejsce zdatne do życia. Wokół tamtejszej gwiazdy krążyło tylko kilka maleńkich planet, jeden

gazowy olbrzym i jego księżyc. Syndycy mocno go ufortyfikowali. A my musieliśmy go zdobyć, ponieważ nie mogliśmy pozwolić, by pozostał w ich rękach. Poleciałem tam z moimi żołnierzami i nawiązaliśmy walkę. Okręty przeprowadzały naloty dywanowe, aż to miejsce przestało nadawać się do życia, ale Syndycy trwali na stanowiskach. Nie rozumiałem dlaczego, admirale. Nie umiałem pojąć, dlaczego tak chętnie oddawali życie za rząd, który ich ciemnił, dopóki nie wytłumaczyli mi tego byli Syndycy z Midway. Ci ludzie walczyli, ponieważ bronili swoich domów. Nie chodziło im o rząd, tylko o domy, o rodziny. O to, w co wierzyli. – Charban zatrzymał się, nadal spoglądając gdzieś w przestrzeń. – Straciłem pół dywizji, zanim nie wybiliśmy ich do ostatniego. Dwa tygodnie później odlecieliśmy. Klasyczna dyslokacja jednostki, mówiąc naszym żargonem. Nie mam bladego pojęcia, czy Syndycy zajęli ponownie ten księżyc. Wiem tylko, że straciłem pół dywizji, abyśmy mogli go przez chwilę okupować, a potem opuścić. To mi wystarczyło. Napisałem w podaniu, że odsłużyłem już swoje. Pozwolono mi odejść na emeryturę. Dlaczego udało mi się przeżyć, gdy tak wielu innych poległo, nie umiem powiedzieć. Wypaliłem się, admirale. Przestałem wierzyć w sens tej wojny. W to, że ludzie planujący kolejne posunięcia wiedzą, co robią. W to, że osiągamy jakiegokolwiek cele, posyłając ludzi na śmierć.

– Rozumiem – przyznał Geary. – Naprawdę pana rozumiem.

Charban wypuścił powietrze z płuc, powoli, głośno, po czym znów skupił wzrok na rozmówcy.

– Tak. Pan to chyba rozumie. Zapytam więc wprost: czy to pan jest autorem przecieku tych materiałów do mediów?

– Nie.

– A mógłby pan nim być? Proszę nie odpowiadać. Chyba wiem. Muszę panu jednak powiedzieć, jak jest w moim przypadku. Nie mam prawa przebywać tutaj, nawet żyć, skoro doprowadziłem do śmierci tylu innych ludzi. Dlatego postanowiłem poświęcić tę resztkę życia, jaka mi jeszcze została, by to naprawić. Uznałem, że najlepszym sposobem będzie pójscie w politykę, ale już mnie z tego wyleczono. Istnieje jednak cień szansy, że uda mi się czegoś dokonać

w kontaktach z Tancerzami. Tak, mam szansę na ustanowienie podstaw porozumienia międzygatunkowego. Czy to jednak wystarczy, admirale? – Charban spojrzał Geary’emu prosto w oczy. – Czy to będzie wystarczające usprawiedliwienie faktu, że ocalałem, gdy inni poginęli?

– Generale – zaczął John łagodnym tonem – nie mnie odpowiadać na tak ważne pytania. Przyznaję, że na początku naszej znajomości podchodziłem bardzo sceptycznie do pańskich oporów wobec użycia siły nawet tam, gdzie było to konieczne, ale teraz w pełni to rozumiem. Co będzie jednak, jeśli Tancerze odlecą na swoje terytorium, nie pozwalając się eskortować? Czy w takim wypadku rozważy pan powrót do polityki?

Charban potrzebował dłuższej chwili na znalezienie odpowiedzi.

– Sądzi pan, że powinienem?

– Wydaje mi się, że teraz jak nigdy potrzebujemy przywódców, którzy myślą o konsekwencjach podejmowanych przez nich decyzji. Nie wiem, czy popierałbym wszystkie dokonywane przez pana wybory, ale wierzę, że brałby pan pod uwagę długoterminowe ich skutki i... – Geary musiał zamilknąć na moment, by dobrać odpowiednie słowa. – Ludzie, którymi pan dowodził, podobnie jak moi podwładni, także oddali życie w obronie własnych domów i rodzin. Uważam więc, że zasługują na przywódców, którzy będą pamiętać o tym i o nich przy okazji.

Charban stał dłuższą chwilę nieruchomy, po czym kiwnął głową.

– Może ma pan rację. Zastanowię się nad tym. Dobrze, nie będę panu przeszkadzał w spotkaniu z emisariuszką Rione, zwłaszcza że lada moment dołączymy do reszty floty, więc i pan ma teraz sporo na głowie.

Ruszył przed siebie zgarbiony, zatopiony w myślach.

* * *

Rione czekała na niego przy włązie kajuty admirałkiej, ale nie skorzystała z zaproszenia.

– Muszę się spakować – powiedziała.

– Odlatuje pani?

– Tak. Otrzymałam informację, że wysłano po mnie statek kurierski. – Przez jej twarz przemknął cień. Wprawdzie zniknął zaraz, ale był widowym dowodem dręczących ją trosk. – Nie znalazłam żadnych informacji o moim mężu. Będę musiała pokopać głębiej.

– Jeśli ktoś nie dotrzymał danego nam słowa... – zaczął Geary, lecz uciszyła go gniewnym gestem.

– Jeśli tak jest, podejmę stosowne kroki, ale im mniej pan będzie na ten temat wiedział, tym lepiej. Niemniej o jednym muszę panu powiedzieć: Sojusz ma wiarygodne raporty mówiące o tym, że rząd Światów Syndykatu rozpadł się na walczące ze sobą frakcje. Ostatnimi czasy doszło do kilku bardziej lub mniej udanych zamachów stanu, nie przeszkodziło to jednak Systemowi Centralnemu w podjęciu jednomyślnej decyzji o uniemożliwieniu panu odlotu z Midway.

– Dlaczego ja nie widziałem tych raportów? – zapytał Geary. – Porucznik Iger zapewniał mnie, że nie otrzymaliśmy żadnych nowych informacji o sytuacji w sferach rządzących Światów Syndykatu.

– Może wy nie otrzymaliście. Te dokumenty były tak tajne, że flota nie mogła mieć do nich dostępu. – Pokręciła głową, widząc, jak bardzo go to wkurzyło. – Proszę nie wyzywać się na mnie z tego powodu. Wie pan, że stoję po pana stronie. Oto czego można się dowiedzieć ze wspomnianego raportu: rządzący są tak zajęci wbijaniem sobie noży w plecy, że większość podlegających im terytoriów stała się de facto feudalnymi lennami. Co silniejsi DON-owie, posiadający wystarczające zasoby i siłę ognia, przejęli pełną kontrolę nad lokalnymi systemami. Tam gdzie rząd centralny nie może wymusić posłuszeństwa, ogłaszana jest daleko idąca autonomia.

– Resztki Światów Syndykatu idą w rozsypkę?

Tym razem w geście Rione dało się wyczytać niepewność.

– Może. Choć moim zdaniem te układy feudalne mogą powstrzymać ostateczny upadek Syndyków. Za wcześnie jednak, by to oceniać. To wszystko, co wiem.

– Wie pani coś o Jane Geary i jej okrętach?

– Nie. To chyba wewnętrzna sprawa floty. Zdążyłam tylko wysledzić, że ten, kto wysłał ją na misję, nie otrzymał rozkazów od żadnego ze znanych mi członków senatu.

– Dziękuję. – Geary się zawahał, szukając lepszych słów. – Powodzenia. – Nagle zdał sobie sprawę, że Rione może już nie wrócić. Jeśli jej mąż wydobrzeje, oboje będą mieli lepsze zajęcia niż dalsze towarzyszenie jego flocie.

Gdy on zatopił się w myślach, szukając odpowiednich słów pożegnania, Rione skinęła w milczeniu głową, po czym obróciwszy się na pięcie, ruszyła w głąb korytarza.

John wszedł do kajuty, zdjął bluzę mundurową i opadł ciężko na jeden z wygodnych foteli. Wyświetlacz nad niskim stołem pokazywał hologram Varandala, więc mocno zgarbiony Geary gapił się przez dłuższą chwilę na połyskującą gwiazdę. Liczył w milczeniu statki i instalacje orbitujące wokół niej. Jasne punkciki sunęły frustrująco wolno wokół planet i innych ciał niebieskich tego systemu.

Nagle zmarszczył brwi, kiedy zauważył, że sześć takich punkcików przyspiesza niewiarygodnie szybko, oddalając się w ciasnym szyku od Nieulekłego...

Brzęczyk komunikatora wyrwał go z zadumy.

– Tancerze nam się znarowili – zameldowała Desjani.

– Co?

– Tancerze nam...

– Słyszałam, co powiedziałaś! Co oni wyprawiają?

– Wektor ich kursu wskazuje, że zamierzają wykonać skok na Bhavana.

– Na Bhavana? – To była nazwa jednego z sąsiednich systemów, ale leżącego głębiej w terytorium Sojuszu. – Dlaczego lecą na Bhavana?

– Naprawdę oczekujesz, że odpowiem na to pytanie? – zaśmiała się Tania.

– Nie. Czekaj. – Geary przyjął kolejne połączenie. W drugim wirtualnym okienku pojawił się Charban. – Czy pan wie, że Tancerze kierują się na Bhavana?

Generał uniósł brwi.

– Naprawdę? To by tłumaczyło treść ich ostatniej wiadomości. Wracamy przyszłość. Durnan.

– Co? – zdziwił się Geary. – Co to znaczy?

– Sądząc po informacji, że kierują się na punkt skoku, zakładam, iż chcą dotrzeć do systemu zwanego Durnan, po czym do nas wrócą. Ale to tylko domysły, admirale.

Geary opadł raz jeszcze na oparcie fotela, masując skronie. Miał przeczucie, że lada moment czeka go nawrót migreny.

– Proszę przekazać Tancerzom, że odeskortujemy ich...

– Admirale – przerwała mu Desjani. – Przy tym tempie przyspieszania nasza wiadomość nie dotrze do Tancerzy, zanim wykonają skok.

– Musimy ich eskortować – upierał się John.

– Nie damy rady, jeśli na nas nie poczekają – odparła.

– Zapytam ich o to – zapewnił Geary'ego Charban, ale ton, jakim to powiedział, sugerował, że nie spodziewa się wielkich sukcesów.

– Generale – odezwał się John tonem jego zdaniem bardzo wyważonym. – Jeśli Tancerze polecą bez eskorty w głąb Sojuszu, ja zostanę obarczony winą. Wszyscy zaczną mnie pytać, dlaczego odlecieli i dokąd się udają.

Charban przytaknął, nie okazując żadnych emocji.

– Wtedy pan zada mi te same pytania. Wiem już nawet, co odpowiem: „Nie mam bladego pojęcia”, ponieważ tak właśnie wygląda prawda, co pan będzie musiał powtórzyć.

– U licha, generale...

– Jeśli umie pan ich zmusić do wyjawienia nam, co zamierzają, proszę to zrobić, tutaj i teraz, ponieważ ja jestem bezsilny.

Geary musiał wziąć kilka głębszych oddechów, by się uspokoić.

– Przepraszam, generale. Wiem, że stara się pan jak może i że lepiej od nas wszystkich rozumie pan Tancerzy. Proszę spróbować dowiedzieć się czegokolwiek więcej, nim wykonają skok na Bhavana. Czy stamtąd mogą dotrzeć na Durnana?

– Tak, admirale – potwierdziła Desjani. – Ale to będzie wymagało wykonania całej serii skoków.

Co będzie, jeśli ktoś spanikuje i każe otworzyć ogień do przelatujących przez jego system Obcych? Co będzie, jeśli dowódca sił obrony Durnanu zareaguje w taki sposób?

– Czy generał ma jakiegokolwiek szanse dostać się na Durnana, aby uprzedzić tamtejsze władze, zanim zareagują przesadnie na pojawienie się Tancerzy, czy też wybrali najkrótszą drogę do tego systemu?

Charban, żołnierz sił powierzchniowych z krwi i kości, mógł jedynie pokręcić głową, gdy słyszał takie pytania.

Tania spoglądała gdzieś w bok.

– Właśnie to sprawdzam... Tak, jest na to sposób, admirale. Możemy wysłać generała przez tutejsze wrota hipernetowe na Tehacka. Jeśli wykona stamtąd skok na Durnana, powinien znaleźć się u celu mniej więcej w tym samym czasie co Tancerze, których czekają aż trzy skoki.

– Szykujcie okręt – rozkazał Geary. – Jakiś ciężki krążownik w dobrym stanie, z jak najwyższym zapasem paliwa. Jeśli żaden z okrętów tej klasy nie spełnia wymagań, wybierzcie którąś z lepszych jednostek.

– Już się tym zajmujemy – zameldowała Desjani.

– Generale, proszę się przygotować na natychmiastowe przeniesienie i na kilka tygodni lotu krążownikiem.

– Dobrze, admirale – odparł Charban. – Aczkolwiek widzę tutaj kilka problemów związanych z kwestiami bezpieczeństwa. Poinformowano mnie, że naszego sprzętu do komunikacji nie da się przenieść...

– Udzielam panu zezwolenia na zabranie wszystkiego, co będzie potrzebne do komunikowania się z Tancerzami. To oprogramowanie i sprzęt na nic nam się nie przydadzą, gdy Obcy polecą na

Durnana... – Geary zamilkł, wyobraziwszy sobie histeryczne reakcje na wiadomość o „siłach inwazyjnych obcej rasy”, które wkroczyły na terytorium Sojuszu. – Poinformuję przedstawicieli Rady o tym, co się wydarzyło i jakie otrzymał pan zadanie.

– Nie będą z tego zadowoleni – stwierdził Charban. – Ale wiem, co może ich pocieszyć. Jeśli zachowamy w tajemnicy nagrania z wizyty na Starej Ziemi, ludzie w systemach, przez które przelecą Tancerze, faktycznie mogą wpaść w panikę, ale gdyby jakimś cudem te materiały przeciekły do mediów, wszyscy zobaczyliby wcześniej, że Obcy nam pomagają, co mogłoby złagodzić nastroje, a kto wie, może nawet ludzie powitaliby naszych gości z błogosławieństwem żywych gwiazd.

– To byłaby naprawdę miła odmiana – przyznała Desjani, próbując zachować kamienną twarz, choć ton tej wypowiedzi zdradzał, że jest rozemocjonowana.

– Wspomnę im o tym – obiecał Geary. – Taniu...

– Diament. Ciężki krążownik Diament idealnie pasuje do tego zadania. Wydam rozkaz zmiany kursu, by zszedł z orbity i zbliżył się do nas, gdy pan, admirał, będzie rozmawiał z senatorami.

– Świetnie.

– Tylko proszę włożyć mundur, zanim pan się z nimi skontaktuje.

– No... tak. – John zapomniał już, że zdążył zdjąć bluzę. Senatorowie będą wystarczająco poirytowani nawet bez podejrzeń, że celowo okazuje im brak szacunku.

* * *

– Przedstawiciele Wielkiej Rady byli wściekli, ale nawet oni musieli przyznać, że niewiele mogliśmy w tej sytuacji zrobić.

Dzień po pospiesznym odlocie Tancerzy w kajucie Geary’ego zebrało się kilkoro oficerów. Zważywszy na temat rozmowy, admirał wolał nie korzystać z sali odpraw bez względu na to, jak dobrymi zabezpieczeniami dysponował sprzęt do komunikacji z dowódcami.

John zasiadł na najwygodniejszym z foteli, co było jednym z naprawdę niewielu przywilejów dowódcy floty.

– Diament dostarczy w porę naszego... wysłannika – stwierdził kapitan Duellos, wpatrując się z bladym uśmiechem w grę świateł na powierzchni wina w kieliszku. – Nie wspominając o tym, że będziemy mieli na niego oko.

– Akurat to nie jest niezbędne – wtrąciła Desjani. – Możemy zaufać generałowi Charbanowi.

– To zupełnie odmienna opinia od tej, która padła z twoich ust, gdy generał dołączał do floty – zdziwił się Roberto. – On przecież chce zostać politykiem.

– Oby mu się to udało.

Geary przerwał niezręczną ciszę, jaka zapadła po tej wypowiedzi Tani.

– Czy możecie mi powiedzieć cokolwiek nowego na temat Jane Geary i jej okrętów?

Kapitan Tulev pokręcił głową, bardzo wolno, ze stoicką stanowczością byka, który nie zamierza ruszać się z miejsca.

– Odleciała niespełna tydzień temu, zabierając Dreadnaughta, Niezawodnego i Zdobywcę. Te pancerniki nie zostały do końca wyremontowane, ale powinny sprostać wymaganiom misji, podczas której nie grozi im udział w walkach.

– Wysłano je do przestrzeni Syndyków!

– Tak. Ale sytuacja w systemie, z którego mają odebrać uwolnionych jeńców wojennych, przypomina to, co było na Atalii.

Kapitan Badaya siedział wygodnie rozparty, bębniąc palcami po podłokietniku fotela. Minę miał taką, jakby zjadł właśnie coś wyjątkowo kwaśnego.

– Moim zdaniem poleciała tam po nic. Admiralicja potrzebowała wymówki, by usunąć ją z tego systemu, abym to ja mógł objąć tymczasowe dowodzenie flotą. Chyba jest jasne, o co chodziło. Dano mi te okręty w nadziei, że zacznę grozić rządowi. Jeszcze rok temu uległbym podobnej pokusie.

– Ale nie zrobił pan tego – podsumował Geary.

– Co im to mogło dać, admirale? – zapytał niemal niewinnym tonem Badaya. – Dlaczego admiralicja chciałaby nastawiać flotę przeciw własnemu rządowi?

Tania przyglądała mu się, oparłszy brodę na pięści.

– To zagranie w stylu postawienia dowódców okrętów przed sądem polowym za zbyt niski stan ogniw paliwowych. Gwarancja widowiskowej eksplozji. Omal im się to udało.

– Miałem w tym sporą zasługę – przyznał Badaya z niezbyt szczęśliwą miną.

– I może dlatego byli pewni sukcesu tym razem – stwierdził Geary. – Kimkolwiek są. Wydaje mi się, że tym ludziom desperacko zależy na zredukowaniu liczebności naszej floty.

Duellos przyglądał się pozostałym, a gdy przemówił, w jego głosie dało się wyczuć gorycz:

– Czy koniec wojny nie jest wystarczającym wytłumaczeniem? Chcą zredukować budżet, pozbyć się załóg, których Sojusz już nie potrzebuje. Zredukować tę flotę do ułamka dawnej świetności.

– Nie dadzą rady – odparła Desjani – ponieważ dowodzi nami sam Black Jack. Społeczeństwo Sojuzsu ufa mu o wiele bardziej niż własnemu rządowi. Jeśli Rada zechce go ograniczyć, nie mając ku temu dobrych powodów, zostanie to poczytane jako atak garstki skorumpowanych polityków na bohatera Sojuzsu.

– Też tak to widzę, gdyby ktoś mnie pytał – wtrącił Badaya.

Tulev także przytaknął.

– Powiedziałeś to, co myśli wielu obywateli Sojuzsu. Tak, jeśli przyjrzeć się temu, co robiono z nami od momentu zakończenia wojny, widać wyraźnie, że komuś zależy na zmniejszeniu liczebności i gotowości bojowej tej floty. Z tego, co słyszałem, w Radzie są straszne tarcia, ale wszyscy zainteresowani są zgodni co do jednego: trzeba zredukować zagrożenie z naszej strony.

– Chyba z mojej – wtrącił ostro Geary. – Posyłają nas na misje, w których giną ludzie, ponieważ panicznie się mnie boją.

Duellos pokręcił głową, krzywiąc się mocno.

– To tylko część prawdy. Tak, admirale, skupia się pan teraz na swoich relacjach z rządzącymi, ale gdyby pan nie istniał, a nam

udałoby się jakimś cudem wygrać tę wojnę, sytuacja wyglądałaby jeszcze gorzej. Nie wspominając o tym, że flota sprzeciwiałaby się aktywnie próbom jej redukcji.

Tulev rzadko się uśmiechał, ale nawet teraz, gdy kąciki ust mu zadrgały, nie wyglądał na radosnego.

– Flota uznałaby takie działania za akt zdrady rządzących, tak samo jak rządzący uznaliby, że flota wypowiada im posłuszeństwo.

– Po czym Sojusz pogrążyłby się w podobnym rozpadzie jak obecnie Światy Syndykatu – podsumował Geary.

– Jeśli nadal będą próbowali zredukować naszą liczebność, to kto pozostanie, by bronić Sojuszu? – zapytał Badaya, nie kryjąc zdziwienia. – Przecież wszyscy widzą, że nadal nie możemy ufać Syndykom. Trudno nie zauważyć anarchii, jaka panuje wszędzie tam, gdzie upadają dawne rządy. Rada musi przecież rozumieć, że żadne traktaty ani dobre chęci nie zapewnią nam bezpieczeństwa.

Kapitan Smythe wzruszył ramionami.

– Sto lat temu, w czasach admirała, flota była o wiele mniejsza niż teraz.

– Czasy admirała to dzień dzisiejszy i jutro – zaprotestowała Desjani.

– Oboje macie rację – pogodził ich Geary, by uniknąć dalszej dyskusji na drażliwy dla niego temat. – Problem w tym, że sto lat temu nie ufaliśmy sobie wzajemnie, ale nie robiliśmy z tego wielkiego halo. Nie musieliśmy utrzymywać ogromnej floty, ponieważ Syndycy też jej nie mieli, a oni się nie zbroili, bo wiedzieli, że Sojusz jest stabilny.

– Z całym szacunkiem, admirale, ale to jakiś nonsens – zaprotestował Badaya.

– Niemniej działający – dodał Smythe. – Oczywiście do czasu. Ciekaw jestem, co skłoniło Syndyków do wypowiedzenia nam wojny.

– Z tego, co zdołaliśmy ustalić, podjudzili ich Enigmowie – odpowiedział Duellos. – Uważam jednak, że podszepty Obcych trafiły na bardzo podatny grunt, ponieważ Światy Syndykatu były rządzone autorytarnie. System Centralny nie musiał nikogo pytać o zdanie. Mógł podjąć każdą decyzję, nie przejmując się protestami.

Tulev zgodził się z nim, choć niechętnie.

– No i się porobiło. Koszmarem każdego przywódcy jest otoczenie składające się wyłącznie z pochlebców, którzy mówią tylko to, co ich pan chce usłyszeć.

– Admirał nie ma z tym problemu – zauważyła oschle Tania.

– Nie grozi mu to, dopóki my go otaczamy! – zaśmiał się Badaya.

– Skoro wspomniano o ludziach, którzy mówią to, co ktoś chce usłyszeć... – rzucił Geary. – Może mi ktoś wyjaśnić, dlaczego wszystkie jednostki ogłosiły daleką od prawdy pełną sprawność bojową?

– Oficjalnie? – zapytał Badaya. – Poinformowano nas, że agenci obcych mocarstw mogą monitorować naszą łączność, aby wy badać stan floty Sojuszu, więc mamy się zaprezentować z jak najlepszej strony.

– Obcych mocarstw? – mruknęła Tania. – Znam tylko jedno obce mocarstwo, czyli Światy Syndykatu.

Ku zaskoczeniu Geary'ego pozostali dowódcy pokręcili głowami.

– Ostatnimi czasy – wyjaśnił Smythe – media używają tego określenia wobec Republiki Callas, Federacji Szczeliny, systemów leżących poza granicami Sojuszu od strony Starej Ziemi, a także Midway i innych autonomicznych regionów dawnych Światów Syndykatu.

– Nie wspominając o tym, że rządzący doszukują się wpływu obcych mocarstw także w naszych publikatorach.

– Jakbyśmy potrzebowali nowych wrogów.

– Wrogowie bywają użyteczni.

– To nie takie proste, jak myślicie – wtrącił Tulev, okazując wielkie jak na niego rozemocjonowanie. – Gdy ludzie są wystraszeni albo niepewni, wszędzie widzą wroga. To daje im większy spokój. Uważanie, że wszystko jest wymysłem cynicznych polityków, którzy próbują coś ugrać na strachu, byłoby błędem. Idę o zakład, że ludzie sami znaleźli sobie większość urojonych wrogów. – Kapitan przerwał, po czym dodał już z typową dla niego flegmą: – Wszyscy wiecie, że mój system został kompletnie zniszczony podczas wojny, ale ci z moich rodaków, którzy ocaleli, trwali na stanowiskach,

obawiając się powrotu Syndyków. Wiem, że ogłoszono wiele alarmów, zawsze po wykryciu sił wroga. Zdecydowana większość była fałszywa. Ludzie przysięgali jednak, że widzieli odczyty wskazujące na obecność syndyckich okrętów, ale po sprawdzeniu zapisów nie znajdowano choćby śladu odstępstw od normy. Obrońcy okopani na ruinach dawnej ojczyzny tak bardzo bali się kolejnego ataku, że wszędzie widzieli wroga. I szczerze wierzyli, że go widzą. Nikt ich do tego nie prowokował ani nie nakłaniał.

Badaya roześmiał się ponownie, przerywając wyjątkowo długą ciszę, ale nie zabrzmiało to już tak radośnie jak poprzednio.

– Może to dotyczy także nas. Tak bardzo pragniemy znaleźć wroga, że sami go sobie tworzymy, aby usankcjonować dalsze istnienie floty.

– Nie zmyśliśmy ataków syndyckich sił w drodze powrotnej z Midway! – zgasła go Desjani.

– Fakt – przyznał, marszcząc brwi w niemal komicznym geście zamyślenia. – Wyobraźmy sobie, że jesteśmy przeciętnymi obywatelami któregoś z naszych systemów. Wiemy, co zrobili Syndycy, ale czy to powód do niepokoju? Przecież oni dopuścili się tych czynów na swoim terytorium. Czy mogą przylecieć i zrobić to samo u nas? Albo jak nie oni, to Enigmowie czy inni Obcy? Ci, którzy mieszkają tak niewyobrażalnie daleko? Po co nam więc tak wielka flota? Pewnie tylko dlatego, że jej dowódcy wszędzie widzą zagrożenie.

– To... – Desjani z trudem się pohamowała. – Dobra. Ma pan rację. Musimy przekonać ludzi, że tym razem wróg istnieje.

– I że niektóre z zagrożeń są bardzo realne – poparł ją Duellos. – Zwłaszcza dla okrętów wykonujących zadania poza granicami Sojuszu, w sytuacji gdy flota ma sześćdziesiąt procent sprawności bojowej, a nie sto, jak głoszą oficjalne komunikaty.

– Na szczęście admiralicja i Rada są tego świadome – powiedział Geary. – Nie otrzymaliśmy żadnych innych rozkazów od momentu wylotu Jane?

– Na razie nie – odpowiedział Duellos – ale lada moment mogą nadejść. Pewnie tego nie zauważyliście, ale zrobił się tu spory ruch

po waszym powrocie. Kilka minut po pojawieniu się Nieulekłego system opuściły trzy jednostki. Jeden statek kurierski i dwa twierdzące, że są cywilnymi jachtami, niepowiązanymi w żaden sposób z naszym rządem, choć dysponowały naprawdę szybkimi napędami i wisiały przy wrotach hipernetowych od kilku tygodni. Wygląda na to, że wielu ludzi chciało wiedzieć, kiedy wróci Black Jack. I tak tryby zaczynają się obracać. Pytanie tylko, które i jaki jest tego cel.

Nikt nie umiał odpowiedzieć na tak postawione pytania.

Kapitan Smythe pozostał na miejscu, gdy inni oficerowie udali się w kierunku doku wahadłowców, i odezwał się, dopiero gdy Geary zamknął właz.

– Jest pewna sprawa finansowa, którą chciałbym z panem omówić – rzucił, drapiąc się po brodzie. – Chyba mamy problem.

– Ludzie zaczynają się orientować? – zapytał John, mając nadzieję, że nie zabrzmi to zbyt ponuro.

– Orientować? – zdziwił się Smythe. – Nie. Nie o to chodzi. Jedynym człowiekiem, który może mieć mgliste pojęcie o naszych poczynaniach, jest admirał Timbale, ale on powiedział mi wprost, że nie będzie dociekał, skąd pochodzą pieniądze, dopóki będziemy się rozliczali terminowo z otrzymywanych kwot.

Smythe podszedł do stolika Geary'ego, by wprowadzić kilka poleceń. Skutkiem tego było wyświetlenie skomplikowanych wykresów składających się z poznaczonych licznymi punktami zawiłych linii.

– To uproszczona wizualizacja zsumowania źródeł, z których korzystamy.

– Uproszczona? Pan chyba żartuje – mruknął Geary, wpatrując się w gąszcz krętych linii.

– Dzięki tak dużemu stopniowi skomplikowania zyskujemy spore pole do manewru. To akurat dobra strona tego przedsięwzięcia, admirał. Przynajmniej z naszej perspektywy. – Kapitan spoważniał.

– O ile nie wykroczymy poza granice systemu, rzecz jasna.

– Rozumiem – zgodził się John. – Na czym więc polega problem?

– Musimy trzymać się określonych źródeł finansowania. Jeśli zaczną wysychać, nie pozyskamy pieniędzy skądinąd, choćbyśmy bardzo tego chcieli.

– Wszystkie źródelka wysychają?

– Niestety. Brakuje funduszy na niemal wszystko. Nie wspominając już o tym, że środki są obecnie przerzucane z konta na konto, by ukryć bieżące niedobory.

– Przerzucane? Chce pan powiedzieć, że mamy do czynienia z kreatywną księgowością?

– To znacznie poważniejsza sprawa. – Kapitan złowieszczo się uśmiechnął, przypominał teraz pirata. – Takimi zabiegami można stworzyć wrażenie, że w systemie jest dwa razy więcej środków, bo są księgowane w dwóch miejscach naraz. Znam kilka sztuczek pozwalających na tak szybkie przelewanie kwot, że człowiek odnosi wrażenie, iż ma je jednocześnie na wielu kontach, przez co ich wartość się mnoży. Ale w tym konkretnym wypadku mamy taki problem, że pomimo pozornego ogromu wolnych środków nikt nie jest w stanie ich wypłacić.

Geary opadł ciężko na fotel, nie spuszczał wzroku ze skomplikowanych wykresów.

– Nie wierzę. Skąd zatem płyną do nas te pieniądze?

– Stąd, że umiemy wykorzystać luki systemu. Te kwoty muszą trafić w odpowiednich momentach na odpowiednie konta, zanim zostaną przesłane dalej. Jeśli więc dysponuje pan odpowiednim oprogramowaniem i ma talent do odkrywania odpowiednich wzorców, może pan wyliczyć, gdzie i kiedy da się przechwycić konkretne sumy. – Zamyślony kapitan zapatrzył się gdzieś w przestrzeń. – Pamięta pan tę atrakcję z parków rozrywki? Musi pan walnąć młotkiem w wyskakującego z nory stworka. Tak to właśnie wygląda. Dzięki wkładowi nieocenionej porucznik Koniczynki możemy walić w te stworki, gdy tylko któryś wystawi łepkę, i tak po trochu gromadzimy potrzebne nam kwoty.

Geary obrzucił kapitana czujniejszym spojrzeniem, wychwytyjąc w jego tonie niepokojącą nutę.

– Czy to znaczy, że system się sypie?

– Ależ skąd, admirale. Wiem, że sporo ludzi mogłoby tak sądzić, ja jednak myślę perspektywicznie. Ta metoda jest dobra tylko na krótką metę. Bez względu na tempo przerzucania kwot musi dojść do sytuacji, w której rząd przestanie płacić. Problem w tym, że jeśli dojdzie do niewypłacalności rządu, Sojusz znajdzie się w poważnych tarapatkach. Dlatego sądzę, że prędzej czy później znajdą się pieniądze. Problem jednak w tym, że konieczność wypłacenia zaległych należności zmusi rządzących do ujawnienia całego procederu. A wtedy, admirale, wszyscy księgowi, którzy robili, co mogli, by wykonywać polecenia przełożonych, zostaną oskarżeni o malwersacje, a prawdziwi sprawcy, stojący znacznie wyżej, wyrażą oczywiście oburzenie, po czym wypną dumnie pierś, aby otrzymać kolejne medale i awanse.

– Chyba ma pan rację – rzucił Geary, prychnąwszy pogardliwie.

– Wiem, że mam rację, admirale. – Smythe rozłożył ręce. – I dlatego nie zamierzam zostać jednym z kozłów ofiarnych tego systemu. Tak samo jak nie zamierzam narażać ludzi, których w to wciągnąłem. Poruszaliśmy się w granicach prawa, więc jedyne, co mogą nam zrobić, gdy już się zorientują, to zakazać robienia tego samego w przyszłości, ale nie dlatego, że nasze działania są nielegalne. Dostaniemy ten zakaz, ponieważ oni nie będą chcieli wydawać na nas kolejnych pieniędzy. Na razie jednak możemy działać, bo nie naruszamy prawa.

– Zatem wszystko jest w porządku – ucieszył się Geary.

– Niezupełnie, admirale. Jak już wspomniałem na wstępie, nie jesteśmy w stanie przechwycić tak wielkich sum, jakie są nam potrzebne. Właśnie z tego powodu spadło tempo remontów naszych jednostek i nic na to nie poradzimy.

Paskudnie. Okręty, które budowano z myślą o najwyżej kilkuletniej służbie, teraz musiały być modernizowane, by nadawały się do dalszego użytku, a pieniędzy na ich naprawy było coraz mniej, mimo że psuło się niemal wszystko. Gdyby nie zapobiegliwość kapitana Smythe'a sytuacja wyglądałaby znacznie gorzej.

– Dziękuję panu za wysiłki zmierzające do utrzymania floty w jak najlepszym stanie. Proszę przygotować raport przedstawiający

wpływ malejących funduszy na remonty, powiedzmy na przestrzeni najbliższych sześciu miesięcy, przy założeniu, że obecny trend się utrzyma. Tylko tak po ludzku, żebym mógł wszystko zrozumieć. Nadto chcę być informowany o każdych większych zmianach. I proszę dopilnować, aby porucznik Jamenson otrzymała stosowne podziękowania.

– Oczywiście, admirale. – Smythe po raz pierwszy wyglądał na niepewnego. – Jak pan zapewne pamięta, porucznik, nasza nieoceniona zielonowłosa Koniczynka, wyraziła zainteresowanie przeniesieniem do kontrwywiadu. Powiedział pan, że przychylił się do jej prośby, a ja poparłem pańską opinię, że nie powinniśmy karać jej za wzorowe wykonywanie obowiązków. Niemniej, zważywszy na okoliczności, sugerowałbym opóźnienie tego transferu.

Podjęcie tak prostej, zdawałoby się, decyzji było dla Geary'ego trudniejsze niż przeciwdziałanie problemom finansowym.

– Porozmawiam z nią, kapitanie. Wyjaśnię, z jakimi problemami obecnie się borykamy, i powiem, że jest nam chwilowo niezbędna. – Zakłopotany Geary potarł policzek dłonią. – Chciałbym podpisać jej przeniesienie za miesiąc albo dwa, ale teraz to chyba niemożliwe.

Smythe wzruszył ramionami.

– Zważywszy na fakt, że porucznik Jamenson ma wyjątkowe zdolności do ściemniania, nie kluczyłbym, tylko walił prosto z mostu, dlatego popieram pański pomysł.

– Czy udało jej się trafić na kolejne informacje o nowych okrętach?

Kapitan zaprzeczył zdecydowanym ruchem głowy.

– Nie mamy żadnych konkretów, aczkolwiek podejrzewam, że część funduszy, których nie zdołaliśmy przechwycić, przekierowano na pokrycie rosnących kosztów budowy nowej floty. Tylko jedno w tej sprawie nie daje mi spokoju. Struktury wsparcia. Nie ma po nich nawet śladu.

– O czym pan mówi? – Geary wskazał wyświetlacz. – Przy tak wielkich cięciach budżetowych i zmniejszaniu liczebności jednostek za chwilę będziemy mieli nadmiar baz do zagospodarowania.

– Owszem, admirale. – Smythe także wskazał wyświetlany obraz. – Ale po pierwsze, nie trafiliśmy nawet na ślad funduszy przekierowywanych na utrzymanie gotowości operacyjnej takich obiektów, a po drugie, jeśli ta flota ma być tajna, to jaki jest sens rozlokowywania jej w bazach obsadzonych tysiącami ludzi? Tutaj trzeba zupełnie nowych obiektów, umieszczonych tam, gdzie nikt ich nie zobaczy.

– Słuszna uwaga. – I kolejna zagwozdzka. – Gdybyśmy zdołali namierzyć admirała Blocha, trafilibyśmy też na te bazy, nie mówiąc już o wykańczanych obecnie okrętach.

– Może są na Drugiej Jedności – rzucił Smythe, uśmiechając się szelmowsko.

– Gdzie? – zdziwił się Geary.

– Na Drugiej Jedności. – Kapitan spowaźniał. – Nie kojarzy pan? No tak. Nie może pan tego wiedzieć. To taki nasz stary żart, którego mógł pan nie słyszeć. Jakieś pięćdziesiąt lat temu zaczęto plotkować, że istnieje takie tajne miejsce szykowane z myślą o zniszczeniu stolicy przez Syndyków. Miał to być tajny system gwiazdny, w którym zbudowano wszelkiego rodzaju bazy, aby nasz rząd mógł kontynuować walkę nawet po utracie systemu stołecznego.

– Tajny system gwiazdny? Jak to niby miałyby działać?

– Dobre pytanie, nieprawdaż? W tamtych czasach rosło zapotrzebowanie na hipernet, więc porzucaliśmy peryferyjne systemy, aczkolwiek nadal mieliśmy dostęp wszędzie tam, gdzie dało się wykonać skok. Zablokowanie któregoś z takich miejsc byłoby równoznaczne z ustawieniem wielkiego znaku głoszącego: Uwaga! Budujemy ściśle tajny obiekt! Nie powiem, że nie szukaliśmy takich miejsc, ale skoro nikt nigdy nie natrafił na ich ślad, zaczęliśmy traktować tę sprawę w kategoriach żartu. Wszystko, czego nie dało się znaleźć albo zrozumieć, określano tym właśnie mianem. Dlaczego nie przyznano przepustek? Bo formularze wysłano na Drugą Jedność. Gdzie jest mój nowy technik? Transferowano go na Drugą Jedność. To tak wielki suchar, że tylko kosmiczne dziadki jeszcze go pamiętają.

Geary westchnął ciężko.

– Wreszcie rozumiem, o czym ludzie czasem przy mnie mówią. A skoro mowa o znikających rzeczach, widzę, że brakuje nam Niezwycięzonego. Gdzie go zabrano?

Zdobyczny superpancernik Zeków był niezwykle cenny pod każdym względem. Wydawało się więc pewne, że rząd wyśle go tam, gdzie może być gruntownie przebadany.

– Wiem tyle co i pan, admirale. – Smythe rozłożył ręce. – Nie tylko nie powiedzieli nam, gdzie się udają, ale nie byłem też w stanie znaleźć żadnych informacji o celu ich podróży. Wszystkie agencje informacyjne Sojuszu szukały Niezwycięzonego, żadna jednak go nie znalazła.

– Zatem trafił na Drugą Jedność?

– Właśnie. No proszę, podłapał pan, na czym polega żart... – Kapitan zamilkł na moment, po czym dodał poważniejszym tonem: – Jeszcze jedna sprawa, admirale. Grubszy temat. Od chwili powrotu Nieulekłego na czarnym rynku pojawiają się oferty sprzedaży pewnych cennych przedmiotów.

– Przedmiotów?

– Tak. – Smythe wskazał palcem kierunek bardzo, bardzo odległego Słońca. – Większość z nich to artefakty pochodzące ze Starej Ziemi albo z Układu Słonecznego, które z tego, co mi wiadomo, nie zostały oclone. Mówi się jednak także o przedmiotach kolekcjonerskich, które mają pochodzić z powierzchni Europy.

– Z powierzchni Europy? – powtórzył z niedowierzaniem Geary. Wszystkie pancerze zostały przetopione, był tego całkowicie pewien. A komandosi wrócili tylko z... – Bielizna osobista – mruknął.

Smythe przytaknął.

– Bielizna, która nabrała cech wyjątkowości ze względu na miejsce, gdzie przebywała. Doceniam kreatywność... tych pomysłów. Nieczęsto można sprzedać brudne gacie za sporą sumę pieniędzy. Już sam fakt, że ktoś na to wpadł, wydaje się bezcenny. Problem jednak w tym, że powiązanie tych gaci z Europą powoduje nie tylko wzrost zainteresowania kolekcjonerów, ale także wszelkiej maści agencji rządowych, celnych i policyjnych. Już zaczyna się ostrożne badanie terenu...

Jeśli ktoś zacznie kopać głębiej, może odkryć, skąd pochodzą fundusze na remont floty. Za tą operacją musi stać szef Gioninni. Niewyobrażalny zysk i nielegalny aspekt owych transakcji musiały uspić jego zwyczajową czujność. Ale to można jeszcze naprawić, wystarczy szepnąć słówko Tani i generał Carabali o tym, jak szef i kilku komandosów dorabiają sobie na boku.

– Dopilnuję, aby plotki ucichły, kapitanie. Dziękuję za zwrócenie uwagi na ten niecny proceder.

Gdyby pozostałe problemy dało się rozwiązać w podobnie prosty sposób.

* * *

Sześć dni później z wrót hipernetowych Varandala wyleciał kolejny statek kurierski. Nie była to pierwsza jednostka tego typu, ale właśnie na nią zwrócił uwagę Geary. Zważywszy, ile czasu trzeba, by dotrzeć do kwatery głównej admiralicji, właśnie tego dnia mogły przybyć rozkazy wydane w reakcji na powrót floty. Upłynie jeszcze wiele godzin, zanim kurier zbliży się do pozycji Nieulękiego, niemniej admirał zdawał sobie sprawę, że koniec pozornego spokoju jest już bliski.

Pięć minut po zauważeniu nowej jednostki brzęczyk komunikatora oznajmił odebranie wiadomości o wysokim priorytecie, przeznaczonej, jakżeby inaczej, wyłącznie dla jego oczu.

Pozwolił, by sygnał rozległ się czterokrotnie, zanim dotknął panelu sterującego i wyświetlił okno zawierające tytuł: *Kwatera Główna Floty Sojuszu. Rozkazy dla głównodowodzącego Pierwszej Floty.*

Geary otworzył wiadomość ze sporymi oporami, odliczając w milczeniu, zanim jego palec dotknął odpowiedniego klawisza.

Trzy, dwa, jeden...

Osiem

Geary, podobnie jak większość jego kolegów oficerów, uważał, że kwatery główna to bardzo odległe i obce miejsce, którego pracownicy zajmują się przede wszystkim zaspokajaniem zachcianek naczelnych dowódców rywalizujących wyłącznie na polu posiadania jak najliczniejszych sztabów. Kolejnym zajęciem było wymyślanie najbardziej absurdalnych rozkazów, które musieli wykonywać dowódcy okrętów i ich załogi. Teraz jednak, po wybudzeniu, gdy został zmuszony do częstszych kontaktów z górą, jego niechęć do sztabowców uległa pogłębieniu, i to raczej gwałtownemu.

Gdy odtworzył nagranie, ujrzał przed sobą dwie holograficzne postacie zamiast jednej.

– Mówi admirał Tosic, naczelną dowódca floty Sojuszu – odezwał się wyzywającym tonem szczupły wysoki oficer.

Czyżby ten człowiek zastąpił swojego poprzednika, admirała Celu? Geary się zastanawiał, czy dawny dowódca sam ustąpił czy został do tego zmuszony.

Stojąca obok Tosica kobieta mówiła nieco mniej aroganckim tonem, ale równie władczo:

– Mówi generał Javier, naczelną dowódca sił powierzchniowych Sojuszu.

– Pańskie rozkazy, admirał, brzmią następująco – zagaił bez zbędnych wstępów Tosic. – Polecisz pan do systemu Adriana na czele Pierwszego Dywizjonu Okrętów Liniowych, eskadry lekkich krążowników i trzech eskadr niszczycieli. Nie wolno panu zabrać tam żadnych innych jednostek. Cięcia budżetowe wymuszają na nas daleko idące ograniczenia w użyciu siły żywej i sprzętu. Analitycy

admiralicji są jednak zgodni, że te siły pozwolą panu wykonać powierzoną misję. Po dotarciu do celu zsynchronizuje pan działania z wojskami powierzchniowymi celem odeskortowania syndyckich uchodźców do systemu Batara. Zezwalamy na użycie wszelkich sił i środków dla rozwiązania ewentualnych sytuacji kryzysowych w docelowych systemach. Po zakończeniu misji wróci pan na Varandala i tam będzie oczekiwał kolejnych rozkazów. Mówił Tosic, bez odbioru.

Hologram zniknął. Geary przyglądał się jeszcze przez moment pustej przestrzeni nad stołem, po czym aktywował wyświetlacz i przywołał plany wymienionych systemów, by przypomnieć sobie wszystko na temat Batary i Adriany. Coś mu świtało na temat tej pierwszej nazwy. Z tego, co pamiętał, Adriana znajdowała się w przestrzeni Sojuszu, ale Batara...

– Taniu, możesz zejść do mojej kajuty? Chcę przedyskutować z tobą otrzymane rozkazy.

Pojawiła się po kilku minutach, gdy Geary przesłuchiwał ponownie wypowiedź admirała Tosica.

– Wiesz – rzuciła, komentując kąśliwie zasłyszany monolog. – Tosicowi wydaje się, że jest władczy, gdy przemawia tym tonem, ale moim zdaniem brzmi przesadnie pompatycznie. Gdzie leży ta cała Batara?

– Tutaj. – Geary wskazał punkt na aktywowanej właśnie mapie. – Zapamiętałem ją, ponieważ wcześniej wchodziła w skład tak zwanej Grupy Hanzy.

– Grupy Hanzy?

– To był związek czterech systemów, które odrzuciły wszelkie propozycje przystąpienia do Sojuszu i Światów Syndykatu – wyjaśnił Geary. – Ponoć zależało im na zachowaniu całkowitej niepodległości.

Desjani przyjrzała się wyświetlanej mapie.

– Domyślam się, że nie wyszło im to na dobre, skoro Batara leżała po syndyckiej stronie.

– Tak. Syndycy pojawili się tam pewnego dnia, twierdząc, że zostali zaproszeni, a chwilę później przejęli władzę. Zrobili to trzy

lata przed zaatakowaniem Sojuszu. To był największy konflikt, do jakiego doszło... przed właściwą wojną.

– Sojusz nie zareagował? – zdziwiła się Desjani, wolno wypowiadając kolejne słowa.

– Nie. – John doskonale pamiętał nastroje panujące wówczas we flocie, te nadzieje, że w końcu nadarza się okazja do dania Syndykom po łapach, i obawy, czy operacja przywracania suwerenności systemowi należącemu do Hanzy nie eskaluje do otwartej wojny pomiędzy obiema potęgami. Nie wspomniał jednak o tym, ponieważ sądził, że Tania, podobnie jak wszyscy jej rówieśnicy, nie zrozumiałaby takich rozterek.

– Może gdybyśmy coś zrobili... – warknęła.

– Może – przyznał. – Może powstrzymałoby to Syndyków od próby zaatakowania Sojuszu. Albo doprowadziłoby do tej samej wojny, tyle że trzy lata wcześniej. Problem w tym, że nie wybraliśmy tej drogi, Taniu, więc nie możemy wiedzieć, dokąd by nas zaprowadziła. Być może trafilibyśmy dokładnie w to samo miejsce.

– Niezupełnie. Gdyby wojna wybuchła w innym momencie, nie byłoby cię tutaj. – Zmierzyła go czujnym spojrzeniem, potem na jej ustach pojawił się uśmiech. – A może byłbyś, jeśli to wszystko ma wyższy cel. – Uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił. – Zatem uchodźcy z Batary chcą się dostać na Adrianę? W tym celu muszą przelecieć przez Yokai. Ten system nigdy nie padł łupem Syndyków, choć toczono o niego ciężkie walki. Dlaczego tamtejsze instalacje obronne nie radzą sobie z zatrzymywaniem uchodźców?

Geary zmienił powiększenie, skupiając się na systemie kontrolowanym przez Sojusz. Wczytał się także w wyświetlany obok ciąg danych.

– Przelatywałem przez Yokai kilkakrotnie wtedy, sto lat temu. Niewiele tam jest. Kilka kolonii i instalacji orbitalnych na najbardziej oddalonych planetach. Tamtejsza gospodarka nastawiona była głównie na obsługę międzygwiazdnych szlaków handlowych. Z tego, co widzę, większość kolonii zniknęła na długo przed pojawieniem się wrót hipernetowych, które ostatecznie dobiły ruch tranzytowy.

– Wszystko, czego nie zniszczyli Syndycy, zostało przekształcone w fortyfikacje albo w instalacje obronne – dodała Tania.

– Co się stało z mieszkańcami tego systemu?

– Z tymi, którzy nie poginęli? To, co zwykle dzieje się z mieszkańcami systemów, w których nie ma planet nadających się do zamieszkania, a co za tym idzie, gdzie kolonie są nieliczne i rozproszone. Spójrz, Yokai uznano za Specjalną Strefę Obronną, do której wstępu nie ma nikt prócz wojska. W takich przypadkach ludność cywilna zamieszkująca dany system jest relokowana. Większość trafiła zapewne na Adrianę. – Zamilkła na dłużej, wpatrując się w połyskujący hologram. – Nie było ich zbyt wielu w porównaniu z innymi systemami, ale i tak wszyscy potracili domy.

– Nasi uchodźcy – wyszeptał Geary.

– Tak. A teraz Adriana musi się przejmować kolejną falą uchodźców. Dlaczego ich nie powstrzymano, zanim tam dotarli? – Nagle zaczęła patrzeć na mapę z większym skupieniem. – Zaraz. – Dotknęła podejrzenie wyglądającej ikonki, zaczekała, po czym zrobiła to ponownie. – Odmowa ze względu na stopień utajnienia informacji. Co to za tajemnica, do której nie ma dostępu kapitan okrętu wojennego? Ty spróbuj, jesteś w końcu dowódcą floty.

Geary się pochylił i dotknął ikonki, po czym otworzyło się kolejne okienko.

– Na przodków, mnie nie odmówiono dostępu do tych informacji. – Nie zdołał się powstrzymać przed wypowiedzeniem tych słów, gdy zobaczył, co próbowano ukryć.

Ludność cywilną usunięto z Yokai wiele dekad wcześniej, a teraz system opuścili także wojskowi. Wszystkie instalacje obronne pozostały jednak na miejscu, chociaż jeśli wierzyć raportom przesłanym na Nieulękiego, ostatnimi czasy zaczęto je pospiesznie zamykać i zabezpieczać w szeroko zakrojonym programie redukcji wydatków na zbrojenia.

– To by tłumaczyło, dlaczego Yokai nie powstrzymało fali uchodźców. Nie ma tam nikogo, kto mógłby to zrobić. Albo choćby wysłać raport o nadciągającym zagrożeniu.

– Pozamykali instalacje obronne na granicy ze Światami Syndykatu? – zdziwiła się Desjani. – I oni się dziwią, że mają tam problemy?

– Dziwiliby się, gdyby to cokolwiek ich obchodziło – stwierdził Geary. – Moim zdaniem jeden departament nie poinformował drugiego, co zamierza zrobić. Władze Adriany musiały się nieźle wkurzyć, gdy zrozumiały, z czym mają do czynienia.

– O ile zostały o tym poinformowane. Yokai nadal pozostaje SSO. Żaden obywatel Sojuszu nie może tam polecieć bez specjalnych zezwoleń.

– Ale Syndycy mają to gdzieś! I przelatują tamtędy całymi chmurami! Dlaczego zatajamy takie informacje przed naszymi...? Zresztą nieważne, dowiem się tego po przylocie na Adrianę.

Przechyliła lekko głowę, gdy spojrzała na niego po raz kolejny.

– Jest coś jeszcze, prawda? Coś oprócz tej misji.

– Tak. – John zrobił długi wydech, by zebrać myśli. – Wiesz, Taniu, dawno temu na Yokai żyła pewna... społeczność. Ten system był jej domem. Przelatywałem tamtędy dwukrotnie. Miałem z nią kontakt. Jestem ostatnim żyjącym człowiekiem, który o niej wie. Ilu z was może pamiętać, co tam się znajdowało?

Desjani westchnęła.

– Admirale... John... Jeśli zaczniesz rozpamiętywać wszystko, co utraciliśmy sto lat temu, oszalejesz. Ta lista nie będzie mieć końca.

– Nie zapomnę o tym.

– I dobrze. Nie zapominaj, ale pamiętaj także o tym, co dzieje się obecnie. Chcą, byś poleciał tam z dywizjonem liniowców? – zapytała gniewnym tonem. – Tylko z jednym dywizjonem? Wysyłanie tam okrętów tej klasy to ogromna przesada, jeśli mają służyć wyłącznie do osłony operacji wywożenia uchodźców. Przy tak dużych cięciach budżetowych rząd powinien wysłać na Adrianę niezbędne minimum sił, zatem możemy przypuszczać, że chodzi o coś znacznie poważniejszego, wymagającego obecności więcej niż tylko kilku okrętów liniowych.

– Gdy ostatni raz przelatywałem przez tamten system, mieliśmy we flocie Sojuszu tylko dwa dywizjony okrętów liniowych – wtrącił

Geary.

– Wiem. Wspomnę jednak, o czym oboje doskonale wiemy, że ta operacja będzie wymagała przewiezienia uchodźców na Batarę, która znajduje się na syndyckim terytorium, a zważywszy, co działo się na Midway, jeden dywizjon liniowców może nie wystarczyć do wykonania tej misji.

– Nie pozostawiono mi żadnego wyboru – zauważył John. – Rozkazy są precyzyjne i jasne. Wiemy też, że kończą się pieniądze. Kapitan Smythe powiedział mi to samo.

– Admirał Tosic znalazł jednak wystarczające fundusze na budowę nowej floty!

– Ktoś ma te pieniądze, ale nie my. Mogę poprosić kapitana Smythe'a o przekierowanie części funduszy na remonty najstarszych i najbardziej uszkodzonych jednostek tej floty, ale wiem, że i tak będzie ich za mało.

Zapatrzyła się w przestrzeń, po czym przytaknęła.

– Dobrze. Nieulekły jest gotowy do wyruszenia, ale będę potrzebowała kilku dni na doprowadzenie do stanu używalności Śmiałego i Zwycięskiego...

– Taniu, rozkazy mówią wyraźnie, że chodzi o Pierwszy Dywizjon Okrętów Liniowych.

– Nie możesz... admirale, nie możemy... Pierwszy Dywizjon składa się tylko z trzech jednostek, odkąd utraciliśmy Znakomitego.

– Wiem. – Wiedział także doskonale, dlaczego jest tak wkurzona, ale wolał o tym nie rozmawiać. – Dzięki takiemu rozwiązaniu zdołasz dokończyć niezbędne naprawy, nie mówiąc już o tym, że załoga w końcu będzie mogła wykorzystać zaległe urlopy.

– Chcesz lecieć beze mnie w syndycką przestrzeń? – Desjani zwiesiła ramiona. – Ale... admirale... Cholera!

– Będę miał przy sobie Duellosa.

– To nie to samo! Inspiracja to nie Nieulekły, a Duellos to nie... – Posłała mu spojrzenie świadczące o tym, jak bardzo poczuła się odtrącona. – Od chwili gdy cię odnaleźliśmy, od momentu wydobycia cię z uszkodzonej kapsuły ratunkowej... cały czas miałam na ciebie oko, abys mógł... wykonać najważniejszą misję.

– Raz już chciałaś mnie opuścić – przypomniał jej Geary. – Gdy wojna dobiegła końca...

– Przecież nie pozwoliłbyś mi tego zrobić! – Desjani zwiesiła głowę. – Byłam taka głupia. Teraz to wiem. Admiralicja chce się ciebie pozbyć. To jasne jak słońce. Misja niby prosta, ale oni zrobią wszystko, abyś jej nie podołał.

– Będzie mi brakowało ciebie i twojej zdolności dostrzegania problemów, zanim mnie dotkną – wyznał z całą szczerością Geary. – Będzie mi także brakowało Nieulękłego. Ale Roberto Duellos jest ostry, może nie aż tak jak ty, powinien jednak sprostać wyzwaniu.

– A co z twoimi nerwami?

Ona wiedziała najlepiej, jak bardzo dokucza mu stres pourazowy.

– Lepiej. Znacznie lepiej, choć nie wiem, dlaczego tak jest. Dam radę.

– Tak jest. – Wyprostowała plecy i spojrzała mu w oczy. – Otrzymałeś rozkazy i musisz je wykonać, a ja jestem profesjonalistką. W czym jeszcze mogę ci pomóc?

– Zrobiłaś wystarczająco dużo, ale i tak wyznaczę cię na tymczasowego dowódcę floty. Tylko tym sposobem nie będę musiał się zamartwiać, czy coś pójdzie nie tak podczas mojej nieobecności.

– Akurat. Co mam robić, jeśli wróci Jane Geary?

– Nic. Ty pozostaniesz na stanowisku dowódcy. – Robił, co mógł, by nie wychwycić niepokoju w jego głosie, ale chyba mu się to nie udało.

– Jane z pewnością wróci – stwierdziła stanowczym tonem. – Diament i Tancerze także. Postaram się zatrzymać tutaj wszystkich aż do twojego powrotu. Może zabierzesz ze sobą jeden z transportowców szturmowych i dodatkowy kontyngent komandosów?

– To byłoby nieautoryzowane działanie, Taniu. Zabiorę tylko tylu żołnierzy, ilu zostało przydzielonych na jednostki Pierwszego Dywizjonu. Siły powierzchniowe powinny zapewnić nam wsparcie wystarczające do wykonania tej misji.

– Powinieneś wiedzieć, że Roberto ma teraz spore problemy – powiedziała Desjani, wpatrując się w niego uważnie. – Mało

brakowało, a żona postawiłaby mu ultimatum: albo flota, albo rodzina, ale jest pewne, że nie uniknie wyboru, który w jego wypadku będzie naprawdę trudny. Jeśli opuści flotę, podłamię się, ponieważ tylko na tej robocie mu zależy. Jeśli straci rodzinę, będzie równie źle.

Geary skrzywił się na samą myśl o dylemacie kapitana.

– To go będzie rozpraszać.

– Nie. Jest za dobry, by do tego dopuścić, ale sytuacja może go czasami przerastać. Miej to na uwadze. A skoro już mówimy o rozpraszaniu: możesz przestać myśleć o tych przedmiotach z Europy, które miały trafić na sprzedaż. Wszystkie aukcje zostały odwołane.

– Dogadałaś się z Gioninnim?

– To zależy, co rozumiesz przez „dogadanie” – odparła Tania. – Przekazałam mu w prostych słowach, co o tym myślę. Pamiętasz, powiedziałam ci, że sprawdzi się pomysł, aby Gioninni miał na oku Smythe’a, bo kapitan, wiedząc o tym, także będzie pilnował naszego szefa. Może złodzieje nie mają honoru, ale na pewno wiedzą, jak ze sobą rywalizować.

– Dzięki, Taniu. Za wszystko.

– Jeśli chcesz mi podziękować, przestań myśleć o przeszłości i skup się na tym, co jest przed tobą. I wracaj do mnie nie tylko jak najszybciej, ale także w jednym kawałku... admirale.

* * *

Zawsze jest tak wiele do roboty i tak mało czasu, by się tym zająć.

Mimo to zaledwie dzień przed przenosinami na Inspirację Geary podczas jednego ze zwyczajowych spacerów korytarzami Nieulęklego trafił przed wejście do komnat modlitwy. Zatrzymał się pogrążony w myślach o zadaniach, jakie go czekają, po czym wszedł do jednego z wolnych pomieszczeń. Zamknął za sobą drzwi, znikając z oczu marynarzy, którzy byli na tyle uprzejmi, że nie zakłócili mu

rzadkiego momentu intymności. Przysiadł na prostej drewnianej ławce, na podeście przed nim stała świeca, więc ją zapalił.

W powietrzu zasysanym do kanałów wentylacyjnych płomyk pełgał leniwie, sprawiając, że cień na ścianie poruszał się jak żywy. Geary wpatrywał się w ognek, szukając w nim jakiegoś przesłania. Wszyscy wokół uważają, że mam szeroką wiedzę albo łączność z żywym światłem gwiazd, myślał, a ja trzymam się wyłącznie nadziei, że przodkowie raczą dać mi jakieś użyteczne wskazówki. Trzeba mi tylko nadziei, którą jak widzę, mają wszyscy wokół, nadziei pozwalającej uwierzyć, że robię to co trzeba.

Ale czy tak jest?

Próbował odpłynąć myślami, otworzyć się na wiedzę, która może mu być przekazana. Pomimo tych wysiłków wciąż nie mógł wyrzucić z głowy szczegółów czekającej go misji. To jest pułapka, dumiał. Muszę przyjąć takie właśnie założenie. Muszę działać, jakbym miał do czynienia z Syndykami, choć ci ludzie nimi nie są.

Co dokładnie sprawiło, że to konkretne wspomnienie przyszło mu na myśl?

Rozzłoszczony ojciec spogląda na niego z wyrzutem.

– Dlaczego nie zapytałeś mnie o to? – mówi.

John przypomniał sobie chłód przepełniający jego dziesięcioletnie podówczas ciało, gdy odpowiadał:

– Myślałem, że wiesz, czego chcesz. Poza tym wściekłybyś się, gdybym cię zapytał.

– Skończ z tym gdybaniem. Nie zakładaj, że wiesz, czego ja chcę!

John potrząsnął głową, wracając do terażniejszości. Zdziwiła go intensywność tego wspomnienia. Nie zakładaj... Dlaczego to akurat mi się przypomniało? Nie pamiętam przecież, o co w tej rozmowie chodziło. Wiem tylko, że byłem pewien, iż ojciec czegoś chce, ale się myliłem.

Jaki płynie z tego morał?

Geary zapatrzył się w płomyk. Dobrze, ojcze. Może nawet żywe światło gwiazd nie jest w stanie skłonić cię do powiedzenia czegoś wprost, skoro za życia miałeś z tym problem. Dawno już ci to wybaczyłem.

Wyglądało na to, że ojciec udzielił mu porady, tyle że w formie połajanki.

Mam nie zakładać, że ta misja to pułapka? Przecież to jedyne rozsądne założenie w tej sytuacji.

Dobrze, ale to nie oznacza jeszcze, iż powinienem zamykać oczy na to, że w grę może wchodzić coś więcej.

Dzięki wam, przodkowie. Dzięki ci, ojcze.

Zdmuchnął płomyk i opuścił pomieszczenie, czując dziwne pocieszenie, że uzyskał tę pokrętną poradę.

* * *

Inspiracja była... jakby inna. Bliźniacza jednostka tej samej klasy, równie pospiesznie wykańczana i wprowadzana do służby jak Nieulękły, ponieważ przypuszczano, że nie zdoła przetrwać nawet kilku lat albo zostanie tak poważnie uszkodzona podczas walk, że posłuży za części zamienne dla innych, nowszych okrętów. Rozkład pomieszczeń i wygląd mostka były jednak identyczne jak na flagowcu.

Geary przebywał na pokładzie Nieulęklego wystarczająco długo, by zaznajomić się z każdą niedoróbką, nie mówiąc już o pomniejszych zmianach, które były wynikiem kolejnych również pospiesznych remontów. Tym właśnie różniły się te dwa liniowce. Detalami takimi choćby, jak inaczej ustawiony sprzęt. Człowiek wciąż odnosił wrażenie, że ma do czynienia z bliźniętami, tyle że nie do końca... identycznymi.

Geary zasiadł na fotelu admiralskim różniącym się od tego, na którym dotąd spędzał tak wiele czasu, obok miał kapitana Roberta Duellosa zamiast Tani Desjani. Jestem oficerem floty, mówił sobie. Okazywanie przywiązania do konkretnej jednostki jest niedorzeczne, złe i nieprofesjonalne. Poza tym Nieulękły to okręt Tani, nie mój, więc...

Nieulękły to okręt Tani.

Czyżbym za bardzo przywykł do dawanych przez nią rad? Jest w tym dobra, nawet bardzo dobra, ale nie powinienem uzależniać się od jej pomocy. Stanowimy znakomity zespół, lecz teraz muszę radzić sobie sam.

Okręt wisiał już przed wrotami hipernetowymi Varandala, więc kapitan Duellos czekał cierpliwie na pozwolenie wykonania skoku.

Geary zwlekał jednak, nie odrywając oczu od własnego wyświetlacza. Inspiracja nie opuściła jeszcze systemu, więc wciąż widział odległego o kilka godzin świetlnych Nieulękłego. Z wyjątkiem krótkiego urlopu na Kosatce nigdy wcześniej nie znalazł się tak daleko od flagowca. Także po raz pierwszy oddalił się od Tani o całe godziny świetlne. Nie powinienem mianować jej tymczasowym dowódcą floty. Mogłaby wziąć wolne, polecieć na Kosatkę, zobaczyć się z rodzicami.

Kogo ja oszukuję? Tania nie wzięłaby urlopu. Usadzenie jej na fotelu dowódcy zwiąże jej ręce, nie pozwoli polecieć za mną z połową floty na karku.

– Kapitanie Duellos, zezwalam na wejście w hipernet. Cel: system gwiazdny Adriana.

* * *

Spodziewał się, że po przylocie na Adrianę zostanie niezły bajzel. Nie przypuszczał jednak, że będzie tam aż tak gorąco.

Gdy niewielki zespół zadaniowy Geary'ego minął wrota, ekrany wyświetlaczy wypełniły się napływającymi strumieniami danych. Najpierw pojawiły się na nich odczyty siedmiu planet, z których pierwsza, znajdująca się niecałe dwie minuty świetlne od gwiazdy, przypominała wypalony tygiel. Druga, orbitująca w odległości niecałych dziewięciu minut świetlnych od gwiazdy centralnej, była nieco za chłodna jak dla człowieka, ale poza tym niczego jej nie brakowało. Za jej orbitą znajdowały się dwa kolejne kamyki krążące nie tylko wokół centrum systemu, lecz także wokół siebie, przez co pływy na nich były tak mocne, że skutecznie odstraszały ludzi.

Pozostałe trzy planety były sunącymi majestatycznie przez przestrzeń gazowymi olbrzymami, wokół których roilo się od kopalń i innych instalacji przemysłowych.

Ten obraz pasował do wspomnień Geary'ego. Miejskowa populacja rozrosła się, i to bardzo, dzięki wojnie toczonej w sąsiednich granicznych systemach, co zaowocowało powstaniem wielu kolejnych miast i instalacji orbitalnych. Gdy John był tutaj po raz ostatni, nikt nie słyszał jeszcze o hiper necie, a i sama Adriana nie była na tyle zamożnym systemem, by kwalifikować się do pierwszego etapu budowy niezwykle kosztownych wrót. Tak się jednak złożyło, że jej strategiczne położenie w pobliżu frontu zrekompensowało niedobory finansowe i wrota powstały jako część sieci umocnień. Przez kolejne dziesięciolecia służyły do szybkiego przerzucania sił Sojuszu wszędzie tam, gdzie atakowali Syndycy, albo do gromadzenia sił przed nie mniej licznymi kontruderzeniami.

W systemie pojawiło się więc wiele nowych baz. Skanery Inspiracji nie mogły wykryć z tak wielkiej odległości żadnych śladów niedawnych cięć budżetowych, ale Geary podejrzewał, że spora część tych instalacji prezentuje się wirtualnie lepiej niż w rzeczywistości. Jeśli jego okręty otrzymały rozkazy nadawania fałszywych komunikatów o pełnej gotowości bojowej, to tutejsi dowódcy z pewnością borykają się z podobnymi problemami.

Szczątkowe dane o systemie zostały potwierdzone niemal natychmiast, więc Geary mógł się skupić na obserwacji kolejnych symboli, które ilustrowały aktualną sytuację. Po niskiej orbicie zamieszkaney planety krążyła pełna eskadra niewielkich, za to piekielnie prędkich okrętów grupy szybkiego reagowania, których zadaniem ewidentnie było pilnowanie ogromnego zgrupowania jednostek cywilnych – wiele z nich wyglądało na przestarzałe frachtowce i statki pasażerskie Syndyków. Sporo ich też krążyło w głębszej przestrzeni, gdzie uciekły przed pościgiem jednostek startujących z pozostałych planet i księżyców. Oficjalne kanały łączności były zapchane rozkazami, raportami, żądaniem, petycjami, skargami, kłótniami, błaganiami, groźbami, debatami i wyjaśnieniami.

– Dowódcą jest tutejszy generał sił powierzchniowych – zameldował wachtowy z działu łączności Inspiracji – ale jakaś kobieta, która jest pułkownikiem sił powietrznych systemu, wydaje rozkazy, które są sprzeczne z jego poleceniami. Rząd Adriany wysłał rozkazy generałowi, a on i pułkownik robią to samo w drugą stronę. Tutejsze siły porządkowe oraz kilka lokalnych urzędów także próbują zapanować nad bajzłem. Poza tym mamy mnóstwo komunikatów ze statków przewożących uchodźców. Ich załogi prośbą i groźbą próbują wymusić pozwolenie na lądowanie. Tak to wygląda w skrócie, ponieważ jak widzę, sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana.

Duellos wypróbował kilka całkiem odmiennych min, zanim uznał, że najlepiej będzie przyjąć do wiadomości te fakty.

– Tutejsze siły powietrzne mają za mało jednostek, by przejąć wszystkie statki z uchodźcami. Admirale, sugeruję, by oddelegować część niszczycieli do tego zadania.

– Tylko część? Powinniśmy posłać tam wszystkie... – Geary zamilkł, zauważając pewną zmianę. Tania już by przydzielała zadania poszczególnym okrętom, próbując zmaksymalizować skuteczność działań, a Duellos zasugerował rozwiązanie problemu i czekał na rozkazy, ponieważ nie zgrali się jeszcze. Na szczęście niszczycieli i statków z uchodźcami nie było aż tak wiele, by John nie dał sobie z nimi rady. Kilkoma szybkimi ruchami rozdzielił więc zadania. – Do wszystkich niszczycieli zespołu zadaniowego Adriana, wykonać załączone rozkazy. Przejąć i zawrócić wyznaczone cele, następnie odeskortować je na orbitę zamieszkałej planety. Tylko zróbcie to tak, by nie uszkodzić ani nie zniszczyć któregoś z cywilnych statków. Zezwalam wyłącznie na strzały ostrzegawcze. W przypadku konieczności podjęcia ostrzejszych działań wymagane jest wcześniejsze uzyskanie zezwolenia dowództwa.

Opadł na oparcie, obserwując, jak niszczyciele oddalają się w zwartej formacji. Moment później wektory ich kursów zaczęły się rozdzielać.

– Chłopcy woleliby zapewne, aby wydał pan rozkaz zniszczenia celów – powiedział Duellos.

– Wiem, ale nie zamierzam masakrować tłumu cywilów – odparł Geary.

– Po zastanowieniu oni też by tego pewnie nie chcieli. Skutecznie oduczył pan nas takich zachowań. – Duellos potrzasnął głową, krzywiąc się mocno. – Z tego, co widzę, nikt tutaj nie dowodzi.

– Jak to możliwe? Dlaczego pułkownik sił powietrznych nie wykonuje rozkazów generała sił powierzchniowych?

Roberto wzruszył ramionami.

– Dwie różne formacje. W przypadku prawdziwego kryzysu zapewne współpraca byłaby pełna, ale teraz, gdy zagrożenie ze strony Syndyków minęło, ludzie zaczynają się stawiać. Wie pan, stopień pułkownika sił powietrznych jest w tym wypadku odpowiednikiem generała sił powierzchniowych.

– Naprawdę? – zdziwił się Geary, zerkając na wiadomość przesłaną przez generała Sissona, dowódcę tutejszych sił powierzchniowych. Jak zdążył już zauważyć, oficer ten uważał, że najlepszym sposobem motywowania ludzi bądź zmuszania ich do posłuchu są wyzwiska, groźby i ogólnie wydzieranie pyska. John trafił na kilku takich przełożonych na wczesnych etapach kariery. Ludzie ci byli niezwykle potulni wobec przełożonych, ale niech żywe gwiazdy mają w opiece tych, którzy musieli pod nimi służyć. – Rozumiem już, dlaczego siły powietrzne nie zamierzają z nim współpracować, ale dlaczego u licha ciągle się z nim użerają?

Duellos posłał mu zdziwione spojrzenie.

– Nie wie pan?

– Nie. Ale jestem niezmiernie ciekaw, ponieważ nie chcę, żeby ten generał jeździł po mnie jak po tej kobiecie.

– Przepraszam. Ciągle zapominam, że pan nie zna dzisiejszych obyczajów tak dobrze jak my. Dla mnie taka sytuacja to normalka, więc założyłem, że tak musiało być i za pańskich czasów. Cóż, z technicznego punktu widzenia generał Sissons jest pańskim zwierzchnikiem, oczywiście licząc po starszeństwie. Został pan mianowany admirałem zaledwie rok temu. Jeśli więc przemówi pan do niego jak admirał Geary do generała Sissons, siądzie panu na kark. A przynajmniej spróbuje to zrobić – poprawił się kapitan,

zauważając reakcję przełożonego. – Niemniej jako dowódca sił przestrzennych w tym systemie jest mu pan równy. Widział pan, jak zachowuje się ta pułkownik? Zawsze zasłania się statusem dowódcy sił powietrznych, dzięki czemu nie musi go słuchać.

– To... trochę naciągane. Sojusz naprawdę dopuścił do tego, by regulamin nie precyzował, kto dowodzi danym systemem?

– Widział pan to na Varandalu – przypomniawszy mu Duellos. – Siły powierzchniowe i powietrzne nie słuchały rozkazów admirała Timbale'a. Gdyby to była strefa walki albo konkretna operacja bojowa, trzeba by ustalić konkretny łańcuch dowodzenia. Gdyby admirał Bloch zabrał ze sobą dwie dywizje sił powierzchniowych na niesławną wyprawę do Systemu Centralnego, to on by nimi dowodził, podobnie jak okrętami, ponieważ siły powierzchniowe wchodziłyby w skład jego zespołu uderzeniowego.

Geary w końcu zaczął kojarzyć.

– Jeśli jesteśmy sobie równi, nie muszę wykonywać rozkazów Sissons'a, ale nie mogę go także zmusić do udzielenia mi stosownej pomocy w przerzucaniu tych uchodźców na Batarę.

Duellos rozłożył ręce.

– Nie zmusi pan ani jego, ani tej pułkownik. Ale może ich pan do tego nakłonić. Jest pan w końcu słynnym Black Jackiem. Musi pan tylko przekonać oboje, że ta pomoc jest niezbędna do wykonania powierzonej panu misji, która co ważne, nie jest sprzeczna z wydanymi im rozkazami.

A rozkazy wydane generałowi Sissonsowi z pewnością zawierały sformułowanie: „każdymi dostępnymi środkami”, co dawało mu szerokie pole manewru oraz możliwość twierdzenia, że nie musi robić tego, o co się go poprosi. Geary, chcąc wykonać misję, będzie musiał kombinować jak nie przymierzając, polityk. W końcu dotarło do niego, dlaczego wyżsi oficerowie stoczyli się do poziomu, jaki mógł zaobserwować podczas przejmowania dowodzenia flotą w Systemie Centralnym.

– Jakim cudem już dawno temu nie przegraliśmy tej wojny? – wymamrotał.

– Tylko dlatego, że Syndycy byli jeszcze gorsi pod tym względem – wyjaśnił Duellos.

– Tak. To chyba jedyny powód. Dobrze. Zareagowałem już, wysyłając niszczyciele w pogoń za uciekającymi uchodźcami, czym zademonstrowałem gotowość do wzięcia udziału w zabawie. Teraz skontaktuję się z generałem Sissonsem i z pułkownik... Galland, by sprawdzić, co na to powiedzą. Na orbitę zamieszkaną planety dotrzemy dopiero za półtorej doby, to da nam sporo czasu na wypracowanie porozumienia.

We wczesnych latach służby, zamiast pisać sążniste prośby do innych dowódców, albo wydałby im rozkazy, albo podporządkowałby się ich starszeństwu. Od tamtej pory nauczył się jednak kilku sztuczek.

– Do generała Sissons, dowódcy sił powierzchniowych systemu gwiazdowego Adriana, i do pułkownik Galland dowodzącej siłami powietrznymi systemu gwiazdowego Adriana, mówi admirał Geary, dowódca floty Sojuszu w systemie gwiazdowym Adriana. – Musiał zaczerpnąć tchu po wypowiedzeniu tak długiego zdania. – Liczę na dobrą współpracę przy rozwiązywaniu problemów sprawianych przez uchodźców. Wasze wsparcie i rady będą bardzo istotne dla powodzenia mojej misji. Na honor przodków, mówił Geary, odbiór.

Duelos pokiwał głową z aprobatą.

– Nieźle. Powiedziane wystarczająco władczym tonem, ale nie za ostrym, żeby nie poczuli się urażeni, a do tego wyciągnął pan do nich rękę, licząc na współpracę. Twierdzi pan, że nie nadaje się do polityki, ale to było całkiem dobre zagranie.

– Zdaje się, że za wiele czasu spędzałem z Wiktorią Rione. Ona zawsze próbowała mi wyjaśniać tajniki podobnych zagadnień.

– No tak, rozumiem. Ta kobieta.

– Proszę jej tak nie nazywać. Wystarczy mi, że Tania nie wymawia jej imienia.

Duelos wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Chciałem, by poczuł się pan jak u siebie.

– Dzięki. – Geary wskazał palcem wyświetlacz. – Czy pańscy specje od łączności mogą wykonać kilka analiz?

– Oczywiście. Czego panu trzeba? – zapytał zaintrygowany kapitan.

– Jeśli wierzyć odebranych do tej pory raportom, zarówno siły powierzchniowe, jak i powietrzne tego systemu pozostają w pełnej gotowości bojowej. Wiemy jednak, że okrętom Pierwszej Floty nakazano wysyłanie podobnych komunikatów.

– Sądzi pan, że tutaj może być tak samo? – Duellos pokiwał głową. – Jeśli tak, to dokładna analiza kanałów łączności powinna dać nam odpowiedź, czy przesyłane statusy są zgodne z prawdą. Tak, admirale, moi podwładni mogą to dla pana sprawdzić. Trzeba będzie chwili, by ustalić prawdę, ale za dzień bądź dwa powinniśmy wiedzieć, czy linie obrony Adriany nadal są solidne.

* * *

Pierwsza odpowiedziała pułkownik Galland, wiadomość od niej przyszła po sześciu i pół godzinie. Kobieta wyglądała na wycieńczoną, ale wzrok miała wciąż czujny.

– Witamy na Adrianie, admirale. Widzę, że pańskie niszczyciele wkroczyły już do akcji. Doceniam pomoc w wyłapaniu ostatnich syndyckich jednostek. Zostaliśmy przytłoczeni liczebnością tej fali uchodźców, a moje okręty, jak pan już zauważył, nie nadają się do tego typu akcji. Flota wyręczała nas zazwyczaj, zatrzymując uciekinierów na Yokai, ostatnie eskadry jednak zostały stamtąd wycofane już kilka miesięcy temu. Na Adrianie stacjonowały dwa niszczyciele, tyle że one także odleciały trzy tygodnie temu. Od tamtej pory musimy radzić sobie z uchodźcami tym, co akurat mamy pod ręką. – Galland uśmiechnęła się blado. – Połowa moich ludzi powinna być już zwolniona ze służby, ale udało mi się załatwić odroczenia, po tym jak na Jedności miejscowy rząd urządził piekło senatorom Adriany. Mimo to nadal grożą nam cięcia, jeśli nie teraz, to w najbliższej przyszłości. Jeśli więc nie przybywa pan tutaj na stałe, to powinniśmy się zastanowić, jak możemy zakończyć kryzys na Batarze. Gdy pozbędziemy się stąd uchodźców, zapewne dojdzie

do szybkiej redukcji etatów, także w naszym dowództwie, niewykluczone więc, że po powrocie z Batary nie zostanie pan nikogo na tym stanowisku. – Znów posłała mu niewesoły uśmiech. – Małe ostrzeżenie, jeśli nie poznał pan jeszcze generała. To nie człowiek, ale gwiazda neutronowa. Zero światła, zero ciepła, tylko zabójcze promieniowanie, które zabija ciało i duszę każdego, kto znajdzie się za blisko. Każe panu robić wszystko, na co sam nie ma ochoty, ale przypisze sobie każdą zasługę, jeśli wykona pan tę robotę. Niestety, podpiął się pod właściwych ludzi, więc na pewno przetrwa najbliższe redukcje etatów. Zostało mu tylko kilka miesięcy do przeniesienia, a mierzy wysoko, w samą kwaterę główną sił powierzchniowych. – Znów spoważniała. – Admirale, spędziłam ostatnie piętnaście lat na walczeniu z Syndykami i bronienu systemów należących do Sojuszu. Mój poprzednik poległ, broniąc Adriany, w czasie gdy wasza flota przebijała się z Systemu Centralnego. Dzisiaj ci, którzy ocaleli, próbują radzić sobie z napływem uchodźców, ale to nie zmienia faktu, że są już gotowi do zgaszenia światła i opuszczenia tej dziury. Ja także zdejmę niedługo mundur. Właśnie dlatego mogę być z panem całkowicie szczerą. Wolę iść w nieznane, niż trzymać się pazurami służby przez kolejny rok albo dwa. Nie mam tu już nic więcej do zrobienia prócz dopilnowania, aby uchodźcy ze Światów Syndykatu nie rozpełzli się po całym Sojuszu. Ale dopóki tu jestem, może pan na mnie liczyć. Na honor naszych przodków, mówiła Galland, odbiór.

Przekaz od generała Sissons'a nadszedł niecałe sześć godzin później. Geary, sprawdzając lokalny czas planetarny, zauważył, że jego wiadomość dotarła do celu w środku nocy, ale odpowiedź wysłano dopiero rano.

– Mówi generał Sissons. Geary, macie dostarczyć pełne raporty dotyczące stanu waszych okrętów oraz wprowadzić mnie w plan wywiezienia wszystkich uchodźców na Batarę, oczywiście z wyłącznym zaangażowaniem sił waszej floty. Moje oddziały wykonują inne zadania i to już przekracza ich możliwości. Zauważyłem, że podjęliście ograniczone działania, które mają skompensować pożałowania godną nieobecność floty w tym

systemie. Uprzedzam jednak, że nie zatwierdzę żadnych posunięć waszych sił, jeżeli nie zostaną wcześniej ustalone z moją kwaterą główną. Dla waszej wiadomości: wszelka komunikacja z miejscowymi władzami, siłami porządkowymi, dowództwem powietrznym oraz innymi służbami tego systemu ma być prowadzona wyłącznie przez moją kwaterę główną z wykorzystaniem zabezpieczonych kanałów. Jeśli nadal ma pan jakieś pytania związane z moimi oczekiwaniami albo pańskimi rozkazami, proszę kontaktować się z szefem sztabu. Mówił Sissons, odbiór.

Pierwszą reakcją Johna po wysłuchaniu tej tyrady była chęć zmówienia dziękczynnej modlitwy do światła żywych gwiazd za to, że dane mu było uniknąć służby pod generałem, i zrobił to w spokoju sumienia, mimo że Sissons nakazywał mu podporządkować wszystkie działania – w tym każdą formę komunikacji – swojej kwaterze głównej. Po tej krótkiej modlitwie Geary rozważył kilka dosadnych odpowiedzi, które mógłby wysłać generałowi. Nie mogę powiedzieć mu wprost tego, co bym chciał, uznał jednak. Moja odpowiedź musi być wyważona, ponieważ wysłuchają jej wszyscy pozostali. Nie pozwolę, by ktoś taki zmusił mnie do popełnienia prostego błędu.

Układał odpowiedź, wyobrażając sobie krytykę, jaka padłaby z ust Tani albo Wiktorii Rione.

– Generale Sissons, mówi dowódca floty Sojuszu w systemie gwiazdnym Adriana – zaczął wypranym z emocji tonem. – W odpowiedzi na pańskie sugestie informuję, że podlegam regulacjom przepisów floty, które nakazują mi kontaktować się bezpośrednio z odbiorcami moich wiadomości. Pozostaję otwarty na pańskie sugestie jak najefektywniejszego wykorzystania moich sił, ale to chyba oczywiste, że to ja wydaję im rozkazy. Ponieważ ma pan do czynienia z uchodźcami, i to od wielu miesięcy, admiralicja poinformowała mnie, że siły powierzchniowe zapewnią mi niezbędne wsparcie podczas operacji repatriacyjnej, dlatego czekam z niecierpliwością na przedstawienie mi przez pańską kwaterę

główną szczegółowych planów takiej operacji, jak mniemam, gotowych od dawna. Mówił Geary, odbiór.

Komunikator odezwał się ponownie, zanim Geary zdążył się nacieszyć satysfakcjonującą odpowiedzią, w której zachowując pełen szacunku ton, pokazał Sissonsowi, gdzie może sobie wsadzić swoje oczekiwania. Tym razem wiadomość przesłały lokalne władze.

Większość członków tutejszego gabinetu zgromadziła się w tle za starszą kobietą, która miała przemówić. Obecnie, dzięki postępom w medycynie i genetyce, wiek ludzi nie był aż tak widoczny, dopóki nie zaczynali się zbliżać do kresu żywota, więc Geary dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że jego rozmówczyni musiała przyjść na świat w pierwszych dekadach wojny, co czyniło ją najbardziej współczesną mu osobą, jaką do tej pory poznał.

– Witamy, admirale Geary – zagaiła z odpowiednią powagą. – Lud Adriany czuje się zaszczycony pańskim przybyciem w nasze skromne progi. Nie sposób wyrazić prostymi słowami, jak bardzo jesteśmy wdzięczni za okazaną nam pomoc. Rozumiemy wszakże, że pomimo wykonywania zleconych panu obowiązków pozostaniemy w stałym kontakcie. A gdyby znalazł pan jakimś cudem wolną chwilę, by nas odwiedzić, informujemy, że w Akademii dla Dzieci Sił Zbrojnych naszego systemu przebywa potomek jednego z członków załogi Merlona. Domyślamy się, że wolałby pan o tym wiedzieć. Na honor naszych przodków, mówiła prezydent Astrida, odbiór.

Raz jeszcze Geary zagapił się w przestrzeń, tam gdzie przed momentem była wyświetlana wiadomość. Ci ludzie zapraszali go do fizycznego odwiedzenia ich świata, ich miasta. Wszyscy pragnęli gościć u siebie słynnego Black Jacka. Dzięki napiętym harmonogramom udawało mu się tego unikać – z naprawdę rzadkimi wyjątkami – ale na Kosatce widział na własne oczy, jak obywatele Sojuszu czczą swojego największego herosa, czyli kogoś, kim na pewno nie był. To go denerwowało i umacniało w przekonaniu, że powinien się wystrzegać podobnych sytuacji.

Ale czy powinien unikać kogoś, kto jest potomkiem jednego z członków załogi ciężkiego krążownika, na którym służył podczas

bitwy o Grendela? Ciekawe, czym jest ta Akademia dla Dzieci Sił Zbrojnych? Czy to jakaś szkoła albo uniwersytet?

Geary sprawdził co oznacza ta nazwa, ale musiał przeczytać notkę dwukrotnie, zanim zrozumiał, z czym naprawdę ma do czynienia. Akademie to nic innego jak sierocińce zakładane i opłacane przez rząd Sojuszu. Umieszczano w nich dzieci, które utraciły podczas wojny oboje rodziców.

Oboje rodziców służących w armii i flocie. Jeśli wierzyć bankom danych, w przestrzeni Sojuszu mieszkało wystarczająco wiele takich dzieci, by zapełnić nimi dziesiątki podobnych instytucji. Kapitan Tulev... czyżby i on spędził część dzieciństwa w podobnym przytułku, gdy jego planeta została zniszczona?

Geary także stracił podczas tej wojny wszystkich bliskich, ale już jako dorosły, ponieważ całą resztę ich życia przespał zamrożony w kapsule ratunkowej.

Gdyby był dzieckiem, pewnie odczułby to bardziej boleśnie. Wiedział o tym. Nie chciał tam iść. Nie chciał stawać przed tymi sierotami, ale...

Sieroty. Dlaczego to musiały być sieroty?

Polecę, spotkam się z nimi. Znajdę dla nich czas. Jestem im to winien.

– Admirale, mamy informacje, o które pan prosił – odezwał się Duellos.

Geary odwrócił się do kapitana. Wciąż nie udało mu się zapanować nad gniewem po ostatniej odpowiedzi generała, który nie oferował żadnych rozwiązań ani wsparcia, tylko zrzucił wszystko na jego barki. Była to wściekłość zarówno na Sissons, jak i na siebie. Powinienem był się domyślić, że człowiek pokroju tego generała będzie odwlekał w nieskończoność podjęcie jakichkolwiek wiążących decyzji. Muszę znaleźć sposób na przymuszenie go do wsparcia moich rzekomych planów, uznał.

Liniowce Inspiracja, Wspaniały i Zajadły oraz towarzyszące im lekkie krążowniki znajdowały się w odległości zaledwie dwudziestu czterech minut świetlnych – czyli czterech godzin lotu z prędkością .1 świetlnej – od jedynej nadającej się do zamieszkania planety

Adriany. Ponieważ było mu nieswojo w kajucie oficera flagowego liniowca, Geary przesiadywał sporo na mostku, by wczuć się lepiej w nową jednostkę, nie tracąc z oka rozwoju wydarzeń.

– O jakie informacje chodzi? – zapytał.

– O prawdziwy status tutejszych instalacji i jednostek. – Duellos wskazał wysokiego oficera. – Poruczniku Barber, proszę wprowadzić admirała w szczegóły.

– Tak jest. – Wymieniony z nazwiska wachtowy otworzył okno wyświetlacza, po czym zaczął objaśniać Geary’emu jego zawartość: – Tutaj mamy opisy jednostek powietrznych i ich baz. Powyżej znajdzie pan informacje na temat sił powierzchniowych i ich baz. Linie przedstawiają natężenie zidentyfikowanych połączeń pomiędzy jednostkami a ich bazami. Im grubsze linie, tym mniejszy ruch na łączach, im cieńsze, tym większy. Zdecydowana większość łączności na powierzchni planety odbywa się za pośrednictwem linii naziemnych, takich jak kable, których nie możemy monitorować z przestrzeni, niemniej dzięki rozszyfrowaniu systemu numeracji kolejnych depech jesteśmy w stanie obliczyć, jakiej części obciążenia łącz nie rejestrujemy.

– Wystarczająco jasno pan to opisał – przyznał Geary. – W jednostkach powietrznych sporo się dzieje, jak widzę.

– Tak jest. Oceniamy, że statusy przedstawiane przez tutejsze jednostki odpowiadają stanowi faktycznemu... – Barber zamilkł, zacisnął mocno usta, przyglądając się części wykresu odpowiadającej siłom powierzchniowym. – Natomiast w przypadku sił powierzchniowych niektóre jednostki nie komunikują się z kwaterą główną i pozostałymi bazami, a mimo to wykazują niemal stuprocentową gotowość operacyjną.

Geary pokręcił głową.

– Mówi pan, poruczniku, „niektóre jednostki”, ale z tego, co widzę, problem dotyczy większości z nich.

– Tak jest. To właśnie wydaje nam się dziwne, ponieważ te jednostki powinny obsługiwać główne pozaplanetarne instalacje obronne. A to musi generować ogromny szum informacyjny, którego jednak nie rejestrujemy. Napływają stamtąd wyłącznie raporty

dzienne. Jeden z moich podwładnych przeprowadził szczegółową analizę tego rodzaju komunikatów. Pozwoliło to ustalić, że wszystkie raporty mają bardzo zbliżony układ, nawet w tak mało istotnych punktach jak zgłaszanie drobnych usterek czy liczba chorych żołnierzy. Krótko mówiąc, wygląda na to, że te dane są generowane losowo.

– Czyli fałszowane – dopowiedział Geary.

– Tak jest – przyznał porucznik Barber. – Moim zdaniem te jednostki nie istnieją.

Admirał przeniósł wzrok na Duellosa.

– Część tych jednostek przeniesiono na Adriane już dawno temu.

– Prawda – zgodził się kapitan – ale to nie oznacza wcale, że nadal tu przebywają.

– Te jednostki rozwiązano, ale pozostawiono je w systemie łączności?

– Ściślej mówiąc, funkcjonują nadal w systemie dowodzenia – poprawił go Duellos. – Jeśli chce pan podtrzymać iluzję posiadania armii, musi pan zadbać, żeby to było widoczne także, a może przede wszystkim w systemie dowodzenia.

– Według mojej oceny – wtrącił porucznik Barber – każda z dwóch dywizji sił powierzchniowych, jakie przydzielono do tego systemu, składa się obecnie z co najwyżej jednej brygady. Reszta oddziałów to klasyczne wydmuszki, jak słusznie zauważył kapitan Duellos, które mają za zadanie tworzyć pozory istnienia znacznie silniejszej obecności militarnej niż faktyczna.

– Redukcja sił – powiedział Geary, wczytując się w przedstawiane przez porucznika dane. – Tak dzisiaj maskujemy jej wpływy. Dywizja sił powierzchniowych składa się obecnie z trzech brygad, tak? To by znaczyło, że stan osobowy tutejszego garnizonu zredukowano o dwie trzecie. Miejscowi musieli to zauważyć. Nie da się przecież ukryć pustych koszar i baz. Nie sposób nie spostrzec, że coraz mniej ludzi wychodzi na przepustki, bo to ich pieniądze wspierają lokalną gospodarkę.

– Miejscowi z pewnością znają prawdę – zgodził się Duellos – albo zaczynają się jej domyślać, ale jedno możemy uznać za pewne: to im

się bardzo nie podoba. W świetle tego, co powiedział pan o sytuacji na Yokai, jest chyba jasne, że propagandziści Sojuszu muszą stawać na głowie, aby ukryć skutki tak poważnej redukcji sił na granicy ze Światami Syndykatu.

Porucznik Barber wskazał kilka wybranych jednostek powierzchniowych.

– Moim zdaniem miejscowym powiedziano, że te oddziały wysłano na Yokai. Znalazłem kilka raportów, z których wynika, że ludność systemu uwierzyła, iż garnizony w sąsiednim systemie zostały ostatnio wzmocnione.

– Może te garnizony faktycznie wzmocniono? – zasugerował Geary, choć sam w to nie wierzył.

– Admirale... – zająknął się Barber. – Gdyby te... brakujące jednostki faktycznie wysłano na Yokai, nie trzeba by udawać, że nadal stacjonują tutaj.

– Ma pan rację, poruczniku – przyznał John. – Proszę się nie obawiać. Daleki jestem od żywienia urazy, gdy otaczający mnie oficerowie zauważają moje pomyłki i je korygują. Powiem więcej, jestem im za to wdzięczny. Dziękuję.

Barber uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– Tak jest. Ja... Wie pan... Inni admirałowie...

– Wiem, poruczniku. Sam miałem wielokrotnie do czynienia z admirałami, których nie wolno było poprawiać. – Geary znów skupił wzrok na raporcie. – Kwatery główne obu dywizji raportują pełną zdolność bojową, zgadza się?

– Z tego, co wiemy, tak. Z naszych obserwacji wynika, że kwatery główne nadal pracują na pełnych obrotach. Mamy wiele dowodów, które mogą wskazywać na ich rozbudowę, na przykład zgłaszane zapotrzebowanie na dodatkowy sprzęt.

– Rozwiązano oddziały bojowe, ale utrzymano kwatery główne i jeszcze je rozbudowano?

– Kiedy kończy się kasa, trzeba trzymać się priorytetów – zauważył Duellos, nie stroniąc od sarkazmu. – Dziękuję, poruczniku. Doskonała robota. Teraz admirał i ja możemy omówić sprawy wielkiej wagi.

– Tak jest.

Gdy Barber wrócił na stanowisko łączności, Duellos aktywował pole osobiste wokół swojego i admirałskiego fotela.

– Pułkownik Galland powiedziała panu, że miejscowi narobili rabanu, by nie zredukowano jej oddziałów – powiedział. – Nie sądzę, by to przysporzyło jej popularności wśród przełożonych.

– Ja nawet jestem tego pewien – przyznał Geary. – Potwierdziła także, że generał Sissons lubi się podlizywać szefom, choć nie powiedziała tego tak bezpośrednio.

Duellos się uśmiechnął.

– Jeśli generał nade wszystko pragnie uszczęśliwić przełożonych, z pewnością nie protestował, gdy kazano mu zredukować stany osobowe, ani nie wspomniał o tym miejscowym władzom, które mogłyby narobić rabanu w stolicy, ponieważ to mogłyby zdenerwować jego mocodawców. Wiemy już, dlaczego Sissons nie zaoferował panu wsparcia ze strony swoich oddziałów – dodał. – On po prostu nie ma kogo tam posłać. Ci żołnierze, którzy mu zostali, muszą podtrzymywać iluzję istnienia dwóch pełnych dywizji. Sądząc po liczbie jednostek z uchodźcami, będziemy potrzebowali prawie całej brygady, by poradzić sobie z tym problemem, a jeśli zabierzemy tylu żołnierzy z Adriany, przysłowiowy domek z kart runie i cały świat zobaczy, jak niewielu naszych zostało w tym systemie.

– Jeśli mówiąc „prawie całej brygady”, ma pan na myśli dwa pułki, to tak, tylu ludzi możemy potrzebować. Bez wsparcia ze strony sił powierzchniowych nie wykonamy zadania.

Pułapka nie była zabójcza, ale i tak paskudna.

O ile to była pułapka. Geary zmarszczył brwi, przyglądając się holograficznemu planowi Adriany, na którym zaznaczono każdą część systemu. Niestety, nie mógł mieć nawet względnej pewności co do danych prezentowanych w opisie. Jeśli nie uda mi się rozwiązać sprawy uchodźców, pomyślał, wyjdę na nieudacznika, ale to akurat żadna tragedia ani zagrożenie dla mnie. Na czym więc polega ta pułapka?

Co mi umyka?

Opuścił prawą rękę, by zmienić powiększenie wyświetlanego obrazu.

Nacisnął klawisz kilkakrotnie. Szczegółowy opis systemu zniknął, gdy Adriana została zmniejszona, a mapa pokazała odległości międzygwiazdne, przechodząc ze skali godzin na lata świetlne. Miał teraz przed sobą Adrianę, Yokai i znajdującą się o wiele dalej Batarę.

Moment później znalazł odpowiedź. To, co działo się na Adrianie, było ważne, ale liczyła się także sytuacja w dwu pozostałych systemach, a nawet na sąsiadujących z nimi syndyckich terytoriach, gdzie nadal rządził System Centralny albo lokalni DON-owie. Źródło problemu, podobnie jak jego rozwiązanie, znajdowało się gdzieś tam, wśród gwiazd.

Podobnie jak prawdziwe pułapki.

Dziewięć

Czasami rozwiązanie problemu pojawia się bez trudu, jakby elementy skomplikowanej układanki intuicyjnie trafiły na swoje miejsce, by stworzyć skomplikowany obraz. Operacje wojskowe także mogą przebiegać w podobny sposób, jakby mityczny Murphy i jego prawa omijały je szerokim łukiem. Rzadko, bo rzadko, ale zdarza się, że wszystko idzie jak z płatka i nawet wróg robi co w jego mocy, by nie przeszkadzać.

Niestety to nie był jeden z takich przypadków.

– Na części statków z uciekinierami doszło do zamieszek! Ludzie szturmują doki wahadłowców!

– Jednostki szybkiego reagowania na orbicie meldują o problemach z oprogramowaniem! Dotyczą całego skrzydła! Poszczególne okręty muszą przechodzić na sterowanie ręczne, przez co nie mogą przeprowadzić operacji zabezpieczającej!

– Statek eskortowany na zamieszkaną planetę systemu przez Sztyleta i Papugę melduje o awarii systemu podtrzymywania życia! Nasze niszczyciele nie są w stanie podjąć wszystkich pasażerów!

– Straciliśmy łączność z lekkim krążownikiem Forte. To chyba awaria systemu komunikacji.

– Dwa kolejne statki z uchodźcami pojawiły się w punkcie skoku z Yokai! Jeden nadaje sygnał alarmowy wskazujący na poważną awarię, która może doprowadzić do wyłączenia reaktora i przesterowania rdzenia!

– Znakomity melduje, że jego napęd główny nie przeszedł procedur testowych! Okręt nie będzie mógł manewrować do czasu przeprowadzenia koniecznych napraw!

Geary, siedzący na mostku Inspiracji, odczekał kilka sekund, mając świadomość, że oczy wszystkich są zwrócone na niego.

– Czy to już wszystko? – zapytał kapitan Duellos, przyciskając otwartą dłoń do czoła.

Wachtowi spojrzeli po sobie niepewnie, po czym jeden zameldował niepewnym głosem:

– Tak, kapitanie. Chwilowo to wszystko.

Geary zaczął wydawać rozkazy, darując sobie zastanawianie się i sprawdzanie. Tym może się zająć, gdy machina zostanie wprowadzona w ruch. Nacisnął klawisz komunikatora.

– Zajadły, mówi admirał Geary, ruszajcie jak najszybciej w celu przejścia uszkodzonego frachtowca eskortowanego przez Sztyleta i Papugę. Przyjmijcie na pokład tyłu uchodźców, by można było odciążyć i ustabilizować systemy podtrzymywania życia frachtowca, pomóżcie też jego załodze w dokonaniu stosownych napraw. Mówił Geary, bez odbioru... Sztylet, Papuga. Wydałem Zajadłemu rozkaz wsparcia waszej operacji. Róbcie co w waszej mocy, dopóki liniowiec nie dotrze na miejsce. Mówił Geary, bez odbioru... Kapitanie Duellos, proszę skierować Inspirację i wszystkie lekkie krążowniki na orbitę zamieszkaną planety celem opanowania sytuacji na tamtejszej redzie. Proszę wprowadzić Inspirację w sam środek skupiska cywilnych jednostek, lekkie krążowniki mają je w tym czasie otoczyć szczelnym kordonem. Kodem świetlnym proszę powiadomić Forte, że ma podążać za resztą swojej eskadry, jeśli jest w stanie nadążyć. Jednostki piechoty przestrzennej stacjonujące na pokładzie Inspiracji mają pobrać sprzęt do tłumienia rozruchów. Zezwalam wyłącznie na użycie broni nieśmiercionośnej. – Raz jeszcze wcisnął klawisz otwierający połączenie. – Pułkownik Galland, mówi admirał Geary. Wysyłam swoje okręty, by wsparły pani działania na orbicie. Proszę mnie powiadomić o statusie waszych sił. Mówił Geary, odbiór. – I kolejne połączenie: – Generale Sissons, mówi admirał Geary. Na jednostkach przewożących uchodźców doszło do rozruchów. Wysłałem tam swoje okręty, ale wymagany jest także udział sił powierzchniowych. Oczekuję wysłania oddziałów żandarmerii wyposażonych w sprzęt do tłumienia rozruchów.

Pańscy ludzie mają się pojawić na miejscu, zanim dotrzemy na orbitę. Jeśli ich tam nie będzie, zapakuję wszystkich uchodźców z redy na wahadłowce i wyślę ich prosto na lądowisko pańskiej kwatery głównej, abyście mogli się nimi zająć. To nie groźba, tylko obietnica. Mówił Geary, bez odbioru. – I kolejny przekaz: – Do niezidentyfikowanej jednostki, która przyleciała z Yokai i nadała wezwanie pomocy. Żaden z moich okrętów nie zdoła dotrzeć do was w ciągu najbliższych dwunastu godzin. Nakazuję wam skierować statek na orbitę drugiego z gazowych olbrzymów tego systemu, w waszym astroatlasie noszącego nazwę Adriana Sekstus. Tamtejsze instalacje orbitalne zapewnią wam konieczną pomoc przy naprawie reaktora, po czym zostanieie skierowani na orbitę zamieszkaną planety i traficie pod moje rozkazy. Mówił admirał Geary, bez odbioru. – I jeszcze jedno połączenie: – Do dowódców dziewiątej, czternastej i dwudziestej pierwszej eskadry niszczycieli, przygotujcie się do przekierowania części jednostek eskortujących statki z uchodźcami, aby dać wsparcie Inspiracji i lekkim krążownikom. Zaprogramujcie nowy kurs i czekajcie w pełnej gotowości na dalsze rozkazy. Mówił Geary, bez odbioru. – Opadł na oparcie fotela, po czym zaczerpnął głębiej tchu. – Nie zapomniałem o niczym?

Inspiracja dokonywała właśnie lekkiej korekty kursu. Jej główny napęd ożył na moment, by skierować ciężki liniowiec na orbitę pobliskiej planety, między zgromadzone tam statki z uchodźcami, do których pozostałe okręty wojenne zbliżały się z większą prędkością. Duellos poczekał, aż jego okręt znajdzie się na nowym kursie, po czym powiedział:

– Chyba nie zapomniał pan o niczym, admirale. Miejscowi z drugiego gazowego olbrzyma muszą udzielić pomocy proszącej o nią jednostce, ale mógłby pan zapunktować u lokalnych władz, prosząc je o zgodę.

– Tak zrobię. – Geary zamilkł, zauważywszy nadchodzącą wiadomość.

Szef sztabu generała Sissons'a chciał wyglądać groźnie, ale niespecjalnie mu się to udawało.

– Do dowódcy floty Sojuszu w systemie gwiazdnym Adriana, od dowódcy sił powierzchniowych Sojuszu, generała Sissons. Nie mamy wolnych jednostek, które mogłyby was wesprzeć. Nie zezwalamy na lądowanie w żadnej bazie planetarnej należącej do sił powierzchniowych. Siły powierzchniowe. Odbiór.

– Gdyby był Syndykiem, posłałbym mu kamyk w odpowiedzi – stwierdził Duellos. – Dziesięć minut do wejścia w zgrupowanie jednostek z uchodźcami – dodał.

– Dziękuję, kapitanie. – Geary włączył komunikator, by odpowiedzieć: – Do generała Sissons, wiadomość osobista od admirała Geary’ego. Skoro nie ma pan środków do przetransportowania oddziałów na orbitę, jestem zmuszony wysłać uchodźców na planetę. Podsumowując: jeśli nie zamierza pan otwierać ognia do naszych wahadłowców, które ich tam dowiozą, radzę znaleźć ludzi i wysłać ich natychmiast do akcji albo zająć się przygotowaniami do przyjęcia uchodźców, ponieważ macie jak w banku, że do was trafią. Mówił Geary, odbiór.

– Zajadły melduje, że za godzinę rozpocznie operację przejmowania frachtowca z uszkodzonym systemem podtrzymywania życia – zameldował wachtowy Inspiracji. – Sztylet i Papuga są już na pozycjach, ale pierwsza próba podłączenia tunelu ewakuacyjnego została przerwana po tym, jak załoga frachtowca straciła kontrolę nad zabezpieczeniami wjazdu śluzy.

– Przyjąłem – odpowiedział Geary.

Nie miał problemu z wyobrażeniem sobie, co się dzieje teraz na frachtowcu. Powietrze staje się powoli niezdatne do oddychania, uchodźcy wpadają w panikę, załoga najprawdopodobniej zabarykadowała się na mostku i w maszynowni, zabezpieczając te pomieszczenia zamknięciem na głucho wszystkich grodzi. Widział także wektor kursu Zajadłego, mógł też obserwować, jak liniowiec przyspiesza, by przejąć uszkodzony frachtowiec. Wkrótce ten wielki okręt wojenny wykona zwrot i rozpocznie hamowanie, wykorzystując te same dysze, które go napędzają.

Geary wiedział, że zrobił co w jego mocy, podobnie jak załoga Zajadłego, zważywszy na odległości i prędkości, z jakimi jednostki

mogły się poruszać.

Modlił się, by to wystarczyło.

Inspiracja właśnie zaczynała się obracać wokół poprzecznej osi, jej dysza zapłonęła oślepiającą bielą, gdy liniowiec wlatywał w sam środek roju podniszczonych frachtowców niczym lew atakujący stado nieświadomych tego antylop. Lekkie krążowniki Sojuszu także zajmowały już pozycje na obrzeżach luźnego zgrupowania cywilnych jednostek wszelkiej maści jak gepardy, których zadaniem jest zapobieżenie rozpierzchnięciu się stada ofiar.

– Admirale, z baz sił powierzchniowych startują wahadłowce.

– Ile ich wystartowało? – zapytał Duellos.

– Osiem... dziewięć, kapitanie. Zza tarczy planety wyleciały jeszcze trzy.

– Dwanaście. Czy to wystarczy? – zapytał kapitan, odwracając się do Geary'ego.

– To prawdopodobnie wszystkie maszyny, jakimi dysponuje obecnie Sissons – mruknął John w odpowiedzi, po czym skinął na wachtowego z pionu łączności Inspiracji. – Chcę nadać wiadomość na całym pasmie cywilnym. Na wszystkich częstotliwościach.

– Tak jest. – Po paru sekundach starszy mat skinął głową. – Jesteśmy gotowi, admirale. Kanał szósty.

– Dziękuję. – Geary przybrał poważną minę, po czym nacisnął odpowiedni klawisz. – Do wszystkich jednostek przewożących uchodźców, mówi admirał Geary z floty Sojuszu. Przybyłem tutaj, by zaprowadzić porządek, i to właśnie zamierzam zrobić. Macie natychmiast przerwać próby przejmowania swoich statków. Za chwilę wyślemy na ich pokłady uzbrojonych komandosów i żołnierzy sił powierzchniowych. Każda próba stawiania oporu spotka się ze stanowczą odpowiedzią. Wszyscy kapitanowie bądź osoby dowodzące statkami przewożącymi uchodźców mają się bezzwłocznie skontaktować z Inspiracją i zdać szczegółowy raport sytuacyjny. Jeśli potrzebujecie pomocy przy przywracaniu ładu i porządku, zgłóście to natychmiast. – Co jeszcze powinien powiedzieć Syndykom, by wykonali przekazywane im instrukcje? Geary przypomniał sobie zdanie, które padło w czasie rozmów

oficjeli na Midway: – Każdy, kto nie zastosuje się do moich poleceń, poniesie surową karę. Na honor przodków, mówił Geary, bez odbioru.

Gdy kończył, komunikator zasygnalizował kolejne pilne połączenie. Nie komunikat, ale prośbę o rozmowę.

– Uaktualnienie! – pułkownik Galland wypluwała z siebie kolejne słowa. – Idiotyczne, bezużyteczne, zawirusowane uaktualnienie oprogramowania wyłączyło z akcji całe skrzydło! Moi informatycy przywracają systemy do poprzednich ustawień, ale siły szybkiego reagowania będą wyłączone z działań przez co najmniej godzinę. Dopiero po takim czasie będziemy mogli restartować komputery.

– Uaktualnienie? – zdziwił się Geary. – Ktoś przesłał wam zawirusowane uaktualnienie?

Zaprzeczyła zdecydowanym ruchem głowy.

– Nie znaleźliśmy żadnych wirusów, co nie znaczy, że ich tam nie było. Na razie nie wiem, czy to był sabotaż czy zwyczajowe niedopatrzenie, z jakim mamy do czynienia od czasu do czasu.

– Jak wygląda sytuacja na wahadłowcach z zaopatrzeniem, które szturmowali uchodźcy?

– Trzy jednostki były przycumowane do frachtowców, gdy wybuchły zamieszki. Jedna zdołała wystartować. Dwie utknęły, w ich ładowniach i śluzach powietrznych siedzi pełno uchodźców. Załogi musiały się ewakuować do kabiny pilotów, ale nie mogą zamknąć włazów. Jeśli te maszyny wystartują, wszyscy cywile na ich pokładach zginą.

To wyjaśniało jedną z kwestii.

– Mam pod ręką pluton komandosów wyposażonych w sprzęt do tłumienia zamieszek. Wyślę po połowie na każdy ze statków, na których są wciąż wasze wahadłowce, aby zaprowadzili tam porządek.

– Dziękuję, admirale. – Galland wyszczerzyła się dziko. – Widzę, że siły powierzchniowe też są już w drodze. Co pan zrobił generałowi Sissonsowi, że zgodził się na współpracę?

– Niech to pozostanie między mną a generałem – odparł Geary, mimo że zdawał sobie sprawę, iż zabezpieczenia kanałów łączności

mogą jedynie spowolnić tempo wycieku treści jego rozmów z dowódcą sił powierzchniowych. Dobra plotka pokona każdą przeszkodę, a czasami rozchodzi się z prędkością większą od świetlnej. – Ma pani kilka okrętów na orbicie drugiego gazowego olbrzyma. Tam właśnie skierowałem uszkodzony frachtowiec.

– Ten, którego załoga twierdzi, że ma niestabilny reaktor? Dzięki za posłanie moim chłopcom tykającej bomby.

– Nie ma za co.

– Admirale, dwa frachtowce odpaliły właśnie główne napędy, ignorując nasze wezwania – wtrącił Duellos.

– Niech najbliżej znajdujący się lekki krążownik odda w ich kierunku strzały ostrzegawcze – rozkazał Geary. – Proszę także przekazać załogom tych jednostek, że jeśli zostaniemy zmuszeni zatrzymać ich siłą, będziemy celowali w mostki.

Odwrócił się do Galland i zobaczył, że obrzuca go szacującym spojrzeniem.

– Admirale, jak tylko moje siły szybkiego reagowania odzyskają sprawność operacyjną, oddam je czasowo pod pańskie rozkazy. W późniejszym czasie kontrolę nad nimi przejmie dowódca eskadry, który będzie z panem ściśle współpracował. Czy takie rozwiązanie panu odpowiada?

– Tak – potwierdził Geary. – Mam tylko jedno pytanie: czy ten dowódca eskadry współpracował wcześniej z siłami powierzchniowymi?

– Tutaj? Nie. Sissons zawsze utrzymywał, że nie ma czasu ani środków na wspólne działania. A jak to wygląda u pana, admirale? Czy pan współpracował wcześniej z siłami powierzchniowymi?

Geary się uśmiechnął.

– Owszem. Nieco ponad sto lat temu. W akcji brały udział dwa okręty wojenne Sojuszu i kilka plutonów sił powierzchniowych. Byłem wtedy tylko szefem pionu na jednym z okrętów.

– Aha. – Galland posłała mu szeroki uśmiech. – Zatem trochę wyszedł pan z wprawy, co?

– Można tak powiedzieć. – Spowaźniał w momencie. – No dobrze, pułkowniku. Do dzieła. Chociaż... Jakimi informacjami na temat

uchodźców pani dysponuje? Odkąd się tu znalazłem, właściwie nie przeczytałem nic, co by mi rozjaśniło sytuację.

– To Syndycy.

– Naprawdę? – zdziwił się Geary. – Czy to znaczy, że system Batarana nadal znajduje się w ich rękach?

– Tego nie wiem, admirale. – Galland przyznała się do swojej niewiedzy. – Poza tym, co powiedziałam, nie mam żadnych danych. Zajmowałam się wyłącznie dowództwem tego frachtowca. Jeśli chodzi o wywiad sił powietrznych, wywiadowcy stacjonowali w systemie Yokai, ale kiedy wszystko tam zamknięto, opuścili swoje stanowiska. Zatrzymania i przesłuchania na Adrianie leżały w gestii wywiadu sił powierzchniowych.

Po zakończonej rozmowie Geary zwrócił się do Duellosa:

– Słyszał pan?

– Słyszałem, admirale – potaknął zapytany, po czym wskazał ręką za siebie. – Dwa rozrabiające frachtowce zrozumiały swój błąd dzięki chybionym o włos trafieniom piekielnych lanc i nareszcie wyłączyły napęd. Moja piechota właśnie zajmuje miejsca w wahadłowcach. Ale ktoś musi zdecydować, jakie działania mogą podjąć żołnierze. Są wyposażeni w środki pozwalające na rozpędzenie buntowników, CRV, lub ich obezwładnienie, CRX. Gdyby mieli wolną rękę, użyliby CRX.

– A co im się nie podoba w CRV? – zapytał Geary.

Duellos wykonał gest nad konsolą, którą miał przed sobą, wywołując w ten sposób sierżant piechoty. Powtórzył jej zadane przed chwilą pytanie i spojrzał na nią wyczekująco.

– No więc jest tak, admirale – zaczęła kobieta. – CRV służy do rozgania tłumów. Odbywa się to w ten sposób, że środek działa bardzo nieprzyjemnie na oczy, uszy, nos i skórę buntownika, zmuszając go do ucieczki z miejsca rozpylenia. Nikomu nie dzieje się krzywda, jeśli nie liczyć mocno nieprzyjemnych doznań. Rzecz w tym, że na okręcie przestrzennym nie ma dokąd uciekać, a ponadto... sądząc z odczytów dotyczących systemów podtrzymywania życia... sytuacja w tej zamkniętej puszcze już

wygląda nie za ciekawie, a niewątpliwie się pogorszy, jeśli do równania dodamy CRV.

– Twierdzi pani, że mogą być ofiary śmiertelne? – wtrącił Duellos.

– Tak jest! Wybuchnie panika, ludzie się poduszają i stratuja nawzajem. Do tego nadwerężone systemy podtrzymywania życia nie poradzą sobie prędko z unieszkodliwieniem CRV, co oznacza, że ofiar może być znacznie więcej, niżbyśmy sobie życzyli. Za to CRX zwyczajnie ludzi wyłączy. Bez żadnego ostrzeżenia, tylko bach i po sprawie. Nikt nie będzie panikował ani uciekał na oślep. Właśnie z tego względu wolelibyśmy użyć CRX.

– Czy ten środek jest całkowicie bezpieczny? – chciał wiedzieć Geary. – Czy wyklucza jakiegokolwiek ofiary?

– Nie do końca... – odpowiedziała sierżant. – Może spowodować gwałtowną reakcję u osób cierpiących na niektóre choroby oraz zwykłe uczulenie u pozostałych. Ale ze wszystkich środków, jakimi dysponuję, CRX jest najmniej śmiertelny.

Duelos skinął dyskretnie głową, dając znać Geary'emu, że czuje się przekonany. Dostrzegłszy to, admirał spojrzał prosto na sierżant piechoty.

– W razie czego macie pozwolenie na użycie CRX.

– Tak jest! Dziękuję, admirale!

Odczekali, aż połączenie z kobietą zostanie przerwane, po czym popatrzyli na siebie wzajemnie. Duellos uniósł znacząco brew.

– Ciekawe, piechota rzadko jest entuzjastycznie nastawiona do nieśmiertelnej broni...

– Od generała Carabali wiem, że żołnierze nie lubią mieć do czynienia z cywilami. Najwyraźniej w Światach Syndykatu nieraz musieli mierzyć się ze spanikowanymi przerażonymi ludźmi, którzy stanowili dla nich prawdziwe zagrożenie. Do dzisiaj odbija się im to czkawką.

– No tak, blaski i cienie wojny... – skwitował pod nosem Duellos. – My, marynarze, nie musimy patrzeć bezpośrednio na przeciwnika, któremu zrzucają na głowę tony pocisków.

– Z tym już koniec – uciął ostro Geary.

– Admirale – odezwała się wachtowa, przerywając wymianę zdań rozmawiających ze sobą cicho dowódców. – Zajadły melduje, że do przejęcia okrętu z uchodźcami, tego ze szwankującym systemem podtrzymywania życia, pozostało piętnaście minut.

– Są nowe raporty z Daggera albo Parrota? – zapytał Geary.

– Dagger melduje... – Wachtowa zawahała się, po czym podjęła grobowym głosem: – Że załoga frachtowca zaczęła wkładać skafandry...

W tym momencie do rozmowy włączył się milczący do tej pory wachtowy:

– Mam kuzyna, który pracuje na frachtowcu. Te skafandry są takie drogie, że ich użycie wchodzi w grę wyłącznie w absolutnie koniecznych przypadkach.

Duellos powoli skinął głową, nie zmieniając jednak wyrazu twarzy.

– Pańskim zdaniem zczekali by z tym do czasu, aż jakoś powietrza przestanie spełniać wszelkie normy? Czy raczej włożyliby je z pewnym wyprzedzeniem, aby zagwarantować sobie większe szanse na przeżycie?

– Z tego, co mówił mój kuzyn, czekali by do ostatka.

– Tymczasem my znajdujemy się w odległości dwudziestu ośmiu minut świetlnych od nich... – zastanowił się na głos Duellos.

Geary zacisnął wargi, po czym wduśił przycisk komunikatora silniej, niż było to konieczne. Doskonale wiedział, że cokolwiek powie, dotrze to do uszu zainteresowanych zbyt późno.

– Dagger, Parrot, mówi...

– Admirale, zgłasza się Parrot!

Geary przerwał nadawanie i odtworzył wiadomość.

Kobieta dowodząca Parrotem była szokująco młoda, Geary'ego jednak to nie dziwiło. Takie rzeczy były na porządku dziennym w świecie, gdzie starzy wyjadacze ginęli pęczkami w krwawych starciach, robiąc miejsce żółtodziobom, na których czekały niezasłużone awanse. W tym konkretnym wypadku oczy kobiety zdradzały, że mimo młodego wieku ma wystarczające doświadczenie, aby dowodzić samodzielnie okrętem.

– Admirale, kierując się raportem przysłanym przez załogę frachtowca, postanowiłam dołączyć jeszcze jeden rękaw ewakuacyjny. Procedura przebiegła bez zakłóceń, ponieważ na pokładzie panują w tej chwili warunki, które wyłączyły z akcji większość załogi i pasażerów. Ludzie są półprzytomni albo już zamroczeni. Technicy starają się właśnie wypompować to świństwo i dostarczyć jak najwięcej czystego powietrza. Niestety dysponujemy zbyt małymi zapasami. W chwili kiedy to mówię, Dagger idzie w nasze ślady. Zajadły znajduje się obecnie tylko kilka minut lotu od nas, ale... Nie zdołamy uratować wszystkich. Ofiar może być więcej, niżbyśmy sobie życzyli. Zapewniam jednak, że robimy co w naszej mocy. Mówiła kapitan Miller, bez odbioru.

Rok temu kapitan Miller zrobiłaby wszystko, aby zabić tych Syndyków. Dziś była gotowa wyć z frustracji, że nie może im pomóc. Mimo że na jego oczach rozgrywała się tragedia, Black Jack dojrzał w tym promyk nadziei.

– Admirale, mamy meldunek z wahadłowców sił powierzchniowych.

Skupił uwagę na drugim wyświetlaczu, na którym pojawiła się twarz oficera sił powierzchniowych. Pozostawiająca sporo do życzenia schludność umundurowania wskazywała, że na misję szedł w pośpiechu.

– Mówi major Farouk z tysiąc siedemset dwunastego regimentu żandarmerii wojskowej. Sześć i pół plutonu czeka na pańskie rozkazy, admirale.

Duellos wskazał jeszcze inny wyświetlacz.

– Powinni udać się na te okręty. Kiedy pan, admirale, skupiał się na szerszej perspektywie, ja obserwowałem je uważnie. Na ich pokładach przebywają najwięksi mąciciele. Nasze krążowniki musiały ich ostrzelać gęściej, żeby nie dopuścić do rozpierzchnięcia się zbuntowanych jednostek.

– Dziękuję. Majorze, z radością przyjmę pomoc pana i pańskich ludzi. W tym momencie oznaczam dziewięć frachtowców, które sprawiają najwięcej problemów i wymagają natychmiastowego

spacyfikowania. W tym czasie piechota dokona abordażu pozostałych dwu jednostek. Wydałem zgodę na użycie CRX w akcji.

Farouk wpatrywał się tępo w Geary'ego.

– Admirale, nie mamy CRX.

– Macie tylko CRV?

– Nie, admirale. Nie mamy żadnych środków przymusu...

– A czym dysponujecie?

– Mamy soniki, błyskotki i ogłuszacze, a także...

Był to sprzęt bardziej nadający się do zastosowania przez zwykłą policję aniżeli do stłumienia buntu w przestrzeni. Geary przerwał tę wyliczankę uniesieniem dłoni.

– Przeprowadźcie akcję z jak najmniejszym wykorzystaniem siły. Za wami stoi sześć okrętów wojennych. Może zdołaliście namierzyć przywódców buntu, którzy teraz pomogliby wam uspokoić nastroje na frachtowcach?

Tym razem major Farouk zrobił zmieszaną minę.

– Sam nie wiem, admirale...

– To niech pan zapyta swoich wywiadowców – poradził mu Geary gniewnie, w głębi ducha przeczuwając odpowiedź.

– Jesteśmy bezradni – wyznał Farouk. – Kontrolę nad uchodźcami sprawują siły powietrzne. Pytałem, admirale. Tuż przed startem. Usłyszałem, że uchodźcami są Syndycy, którzy przybyli tutaj w celu polepszenia swojej sytuacji ekonomicznej. To wszystko.

– Niech pan posłucha uważnie, majorze. – Geary odezwał się dźwięcznym, pewnym siebie głosem. – Dokona pan abordażu i znalazłszy się na pokładzie tych frachtowców, sprawdzi pan, czy wśród uchodźców są liderzy skłonni do udzielenia wam pomocy w pacyfikacji buntowników. Oczekuję, że będzie pan zdawał raporty na bieżąco. Muszę wiedzieć wszystko, czego pan się dowie. Gdybyście mieli kłopoty, także chcę o tym natychmiast usłyszeć. Są pytania?

– Nie, admirale.

– Pieprzeni biurokraci i ich puste głowy! – zaklął Geary po zakończeniu połączenia. – To przecież Syndycy. Czy naprawdę nikt

nie pomyślał, że trzeba sprawdzić, czemu tyle ryzykowali, by przedostać się do przestrzeni Sojuszu?

Duellos wzruszył ramionami.

– To Syndycy – powtórzył. – Pozwoli pan, że wyjaśnię, jak tutejsi prawdopodobnie rozumowali. Po pierwsze, zapytani o powód swego przybycia Syndycy będą kłamać. Po drugie, nie ma żadnego znaczenia, dlaczego się tutaj znaleźli, skoro i tak zaraz wrócą do przestrzeni Światów Syndykatu. Po trzecie, to przecież Syndycy, kto by więc się nimi przejmował? A po czwarte i najważniejsze, wszem wobec wiadomo, że generał Sissons jest ostatnim człowiekiem w kosmosie, który chciałby do nich wyciągnąć pomocną dłoń, jeśli ktoś go do tego nie przymusi. – Sprawdził coś na swoim wyświetlaczu. – Abordaż w toku. Chce pan śledzić wydarzenia w czasie rzeczywistym?

Geary chętnie oglądałby akcję oczami żołnierzy piechoty, ale tym razem nie mógł sobie na to pozwolić.

– Mam za dużo na głowie, aby tak zawęzić swoją uwagę – odparł. – Proszę mnie po prostu poinformować, gdyby natknęli się na jakieś problemy.

– Wspaniały naprawił systemy napędowe! – zameldował uszczęśliwiony wachtowy.

Geary także poczuł, że się uśmiecha. Nareszcie coś zaczynało iść po jego myśli.

– Do Wspaniałego. Mówi admirał Geary. Zrównajcie się z Inspiracją. Chcę, by te frachtowce zobaczyły, że nadlatuje jeszcze jeden liniowiec.

– Admirale, zespół sił szybkiego reagowania 4657A melduje się po rozkazy.

Do czego mógł wykorzystać zespół szybkiego reagowania?

– Każcie im wspomóc nasze krążowniki, gdyby frachtowce chciały opuścić orbitę.

– Żołnierze użyli CRX na jednym z frachtowców – zameldował Duellos.

– A co z tym drugim? – zapytał Geary.

– Wygląda na to, że porządek został przywrócony przed abordażem. – Duellos powiedział coś na stronie, po czym zwracając się znów do admirała, dodał: – Dwaj liderzy skontaktowali się z prośbą o powstrzymanie się od wszelkich działań przeciwko buntownikom.

– Gdy to się już uspokoi – oznajmił Geary – będę musiał z nimi porozmawiać. Na bezpiecznym łączu. A teraz niech nasi żołnierze przekażą im, że dopóki porządek będzie utrzymany, nikt nie podejmie przeciwko nim żadnych działań.

– Zajadły właśnie przechwycił zaatakowany frachtowiec i bierze udział w akcji ratunkowej – zameldował inny wachtowy.

– Zespół sił szybkiego reagowania 1793B melduje się po rozkazy.

– Siły powierzchniowe dokonują abordażu trzech frachtowców, wahadłowce nadal podchodzą do pozostałej szóstki.

– Zespół sił szybkiego reagowania 8853A melduje się po rozkazy.

– Żołnierze, którzy użyli CRX na pokładzie frachtowca, proszą o wsparcie marynarzy celem zabezpieczenia napędu, mocy i kontroli systemów do czasu dojścia do siebie załogi.

Geary potarł powieki. Wszystko powoli wracało do normy, a przynajmniej przestało grozić eskalacją, dla niego jednak wciąż było daleko do chwili wytchnienia. Opuścił rękę i przyjrzał się trzem okrętom zgrupowanym wokół zaatakowanego frachtowca z uchodźcami.

Zminimalizowałem straty, ale nie zapobiegłem ofiarom w ludziach, stwierdził. Muszę zapanować nad tą sytuacją, znaleźć sposób na odesłanie uchodźców do domów, a także zapobiec przedostawaniu się do naszej przestrzeni większej liczby zdesperowanych Syndyków. Czemu oni się tu w ogóle pchają? Jedyne plus tego wszystkiego jest taki, że zostałem zmuszony do zadania sobie tego pytania.

Mimo że Geary miał za sobą naprawdę długi dzień, wciąż czuł się nakręcony. Potrzebował odpowiedzi, których mogli mu udzielić tylko ci ludzie.

Sala konferencyjna na pokładzie Inspiracji była praktycznie identyczna jak na Nieulekłym, Geary jednak czuł się dziwnie,

siedząc w standardowym fotelu na tym okręcie, który niczym się nie różnił od standardowego fotela na jego okręcie flagowym.

Po drugiej stronie stołu, naprzeciwko siebie, miał dwójkę liderów z frachtowca, na którym żołnierze nie zastosowali środków przymusu. W rzeczywistości były to tylko projekcje osób, które tak naprawdę zasiadały w pomieszczeniu udostępnionym im przez dowództwo piechoty. Technicy przygotowali połączenie, po czym wycofali się dyskretnie, aby admirał mógł odbyć rozmowę na osobności. Para liderów była w opłakanym stanie. Ich stroje dobitnie świadczyły, że oboje zbyt długo przebywali w warunkach, które nie pozwalały na kąpiel ani pranie.

Naxos, jak przedstawił się mężczyzna, był przysadzistym staruszką przypominającym Geary'emu doświadczonych podoficerów floty, z którymi miał przyjemność pracować w przeszłości. Naxos czuł się wyraźnie źle w obecności admirała i co rusz spoglądał na własne dłonie, jakby się spodziewał, że to one przemówią za niego. Gdy w końcu się odezwał, Geary tylko utwierdził się w swoich przypuszczeniach.

– Całe życie spędziłem na linii produkcyjnej. Na najniższym szczeblu fabrycznej hierarchii. Zacząłem czterdzieści lat temu. Ostatnio zajmowałem stanowisko brygadzysty. Ludziom się wydaje, że brygadzysta wie, co i jak trzeba robić. Przodkowie świadkiem, że się starałem. – Rzucił admirałowi harde spojrzenie, ale zaraz uciekł wzrokiem.

– Nie jestem syndyckim DON-em – oznajmił Geary. – Wolę, kiedy osoba, z którą rozmawiam, patrzy mi prosto w oczy.

Kobieta była młodsza i butniejsza: jej nie stępiła jeszcze harówka w Światach Syndykatu. Brakowało jej potulności, którą przejawiał Naxos, ale też nie miała pewności siebie charakteryzującej osoby znaczące. Przedstawiła się jako Araya i rzuciła wyzywająco:

– Mamy panu uwierzyć na słowo?

– A widzicie jakąś alternatywę? – odpowiedział Geary pytaniem na pytanie. – Z tego, co mi wiadomo, jestem pierwszą osobą z władz Sojuszu, która chce z wami rozmawiać. Równie dobrze mogę być ostatnim takim człowiekiem. Jeżeli jest coś, co powinienem wiedzieć,

lepiej, żebyście mi to jak najszybciej powiedzieli. – Prowadząc tę rozmowę i mając w pamięci wcześniejsze, uświadomił sobie, jak wiele skorzystał na naukach Wiktorii Rione. Choć nigdy nie dawała mu otwarcie lekcji, nauczył się od niej, jak wyrażać się oględnie i dwuznacznie, aby w razie czego zawsze móc się wycofać z tego, co powiedział. Kiedyś sądził, że ona po prostu taka jest, lecz teraz pomyślał, że być może popisywała się przed nim z myślą o właśnie takiej chwili. W końcu podczas ich pierwszej rozmowy była z nim całkowicie szczerą. – Jaką pracę wykonywałaś? – zwrócił się do Arayi.

– Byłam podkierownikiem piątego szczebla – odparła takim tonem, jakby zachęcała go do komentarza.

– Nie bardzo pamiętam, gdzie to się mieści na drabinie pracujących Syndyków.

– Niewysoko. Właściwie jest to pierwszy stopień zaraz nad zwykłym pracownikiem. – Nie przestawała przyglądać mu się badawczo. – Jeden z DON-ów zawiesił nade mną szklany sufit. Nie miałam najmniejszych szans na awans.

– Rozumiem.

– Naprawdę?

– Rozmawiałem z mieszkańcami systemu Midway, którzy zbuntowali się przeciwko Światom Syndykatu. Wiele mi opowiedzieli o życiu, które stało się ich udziałem, i o tym, co DON-owie robili z ludźmi. – Geary wskazał najpierw na Naxosa, później na Arayę. – Kazano mi wyekspediować was do domów. Ale ja chciałbym wam pomóc.

Sceptycyzm emanował z obojga jego rozmówców.

– Dlaczego? – zapytał Naxos, nie odrywając wzroku od własnych dłoni.

– Dlatego, że to ja muszę posprzątać ten bałagan. Wyekspediowanie was do domów nic nie da, jeśli niebawem znów się tu pojawicie. Jesteście uchodźcami. Z jakiego powodu? Czemu opuściliście Batarę? Czemu przylecieliście do przestrzeni Sojuszu, zamiast skierować się do któregoś ze Światów Syndykatu?

– Jesteś z Sojuszu – oświadczyła Araya. – A Sojusz zrzucił na nas bomby i zabijał nas tysiącami przez sto lat. Dlaczego mielibyśmy ci zaufać?

– To po coście do nas przylecieli, skoro jesteście wszyscy tacy źli?

– Nie taki był nasz... – zaczęła napastliwie Araya, ale ugryzła się w język. Zgromiła Geary'ego spojrzeniem i wzruszyła ramionami. – No dobrze. Batarą oswobodziła się z pęt Syndyków. Doszło do rebelii. Odnieśliśmy zwycięstwo. Ale gdy... gdy pozbyliśmy się tych syndyckich żmij, my... my...

Znał tę historię z innych systemów gwiazdnych.

– Jednoczyła was nienawiść do rządu Batary, ale gdy się z nim rozprawiliście, do głosu doszły różne frakcje, które zaczęły między sobą walczyć. Tak właśnie było, prawda?

– Tak – potwierdził Naxos, na moment podrywając wzrok i zaraz znów spuszczać oczy. – Dano nam wybór. Mogliśmy odlecieć albo zostać. Ale trafilibyśmy do obozu pracy, tyle że pod nowym kierownictwem. W praktyce nie mieliśmy żadnego wyboru.

Geary skinął głową i odchylił się na oparcie, by pomyśleć.

– Jako rebelianci nie mogliście udać się do innego ze Światów Syndykatu.

– Nie mieliśmy wyboru – powtórzyła Araya. – Tylko dlatego przylecieliśmy tutaj. Mogliśmy albo opuścić Batarę, albo umrzeć na niej. To chyba jasne, że nie zastanawialiśmy się długo. Na Batarze mamy trzy punkty skoku. Jeden z nich prowadzi do przestrzeni Sojuszu.

– Konkretnie do systemu Yokai – doprecyzował Geary.

– Wy nazywacie go Yokai. My mówimy o tym punkcie skoku Wrota Piekła. Przez sto lat patrzyliśmy, jak syndyckie siły przelatują przez nie i albo nie wracają, albo wracają w rozsypce. Przez sto lat nie znaliśmy dnia ani godziny, nie wiedząc, kiedy znowu okręty Sojuszu wyłonią się z tych wrót, by nas zaatakować.

– Można powiedzieć, że ktoś wykazał się logiką – wtrącił Naxos. Z marsem na czole spoglądając na swoje dłonie, dodał: – Pozostali rebelianci chcieli nas się pozbyć. Trudno im się dziwić, że skierowali nas ku Wrotom Piekła.

– Tamte dwa punkty skoku prowadzą odpowiednio do systemów Yael i Tiyannak. Pierwszy pozostaje pod kontrolą Syndyków. Nie mają wystarczających środków, aby odbić Batarę, ale dysponują dostatecznymi siłami, aby nas nękać. Pojawiają się znienacka, bombardują jakieś instalacje, niszczą trochę okrętów i uciekają. Twierdzą, że zaprzestaną tej wojny podjazdowej, gdy wrócimy na łono Syndykatu. Ale wszyscy na Batarze wiedzą, że powrót DON-ów skończy się dla nas gorzej niż najgorsze, co mogą nam uczynić mieszkańcy systemu Yael. A że nasi dawni towarzysze broni, którzy nagle zapragnęli nas wykopać z Batary, nie chcieli, by DON-owie zyskali pomoc czy choćby źródło informacji, zabronili nam skoku na Yaela.

– A Tiyannak? Co z nim?

– Tiyannak! – Naxos wypowiedział tę nazwę tak, jakby była najgorszym przekleństwem. – W tym systemie mieściła się wojskowa baza zaopatrzeniowa i niewiele więcej. Mój brat tam pracował. Ludzie tam też się zbuntowali i przejęli kontrolę nad nielicznym wojskiem, które stacjonowało w systemie. Od czterech miesięcy nie robią nic innego, tylko napadają na Batarę. Nie, teraz to już będzie pół roku. Szukają cennych surowców, specjalistycznego sprzętu, zapasów jedzenia i innych rzeczy. Batara nie jest w stanie obronić się przed nimi, skoro cała jej flota składa się głównie z lekko uzbrojonych, zaadaptowanych na niszczyciele frachtowców.

– Nie było wyjścia, musieliśmy skoczyć przez Wrota Piekieł – podsumowała Araya. – Po drugiej stronie ujrzeliśmy gwiazdę centralną Yokai i zautomatyzowane instalacje, które wysyłały komunikaty odstrasżające. Co nam pozostało? Musieliśmy skakać dalej. Tym sposobem dotarliśmy tutaj. Nikt nie chce tu z nami rozmawiać, nie możemy stąd odlecieć ani zrobić nic innego. Dostajemy jedzenie, ot tyle, żeby nie umrzeć z głodu. Mamy tkwić na orbicie i czekać.

– A moglibyśmy pracować – zauważył Naxos, znów posyłając Geary’emu spojrzenie. – Mamy kwalifikacje, siły i chęci. Pragniemy polecieć tam, gdzie będziemy mogli zrobić z nich użytek. W tym wszechświecie muszą być miejsca, które nie są kontrolowane ani

przez Światy Syndykatu, ani przez Sojusz. Jeśli każecie nam wracać, tamci nas wyrzucą jeszcze raz i pojawimy się znowu tutaj. Chyba że nas zabiją. Co wam szkodzi dać nam szansę?

Geary powiódł po nich spojrzeniem i zobaczył dumę, upór i rozpacz.

– Przed chwilą opowiedzieliście mi, jakie uczucia żywiliście do Sojuszu przez ostatnie sto lat. Jak myślicie, co czują do was mieszkańcy Adriany, którzy doświadczyli tego samego z waszej strony?

– Nie my zaczęliśmy! – wykrzyknęła Araya.

– Właśnie że wy – odparł rzeczowym tonem Geary. – To znaczy Światy Syndykatu. Zostaliśmy podstępnie zaatakowani. Wiem o tym, ponieważ brałem udział w pierwszych walkach.

– To niemożli... – Araya urwała. Następnie zrobiła wielkie oczy, po czym odsunęła się na tyle, na ile pozwalało oparcie jej krzesła ustawionego w sali konferencyjnej na frachtowcu. – To on. Zatem to prawda...

– Jestem człowiekiem, którego nazywają Black Jack – potwierdził Geary. – Wiem, że wasz rząd okłamywał was, jeśli chodzi o to, kto zaczął wojnę. Nawet jeśli mi nie wierzycie, zastanówcie się dobrze, dlaczego wciąż wierzycie im.

– Nasz błąd – powiedział Naxos. Dłonie trzymał splecione i wpatrywał się w nie ze zboląłą miną. – Nawet po tak długim czasie przychodzi nam płacić za grzechy przodków. O to chodzi?

– Nie widzę większego sensu w karaniu potomków zbrodniarzy – odparł Geary. – O ile nie stanowią zagrożenia dla Sojuszu. Stanowicie je?

– Czy to, co powiemy, będzie miało dla pana jakieś znaczenie?

– Tak. Dla mnie tak.

Araya wytrzymała jego spojrzenie.

– Jeżeli pan to naprawdę Black Jack... Chcemy tylko, żeby Sojusz zostawił nas w spokoju. Pozwólcie nam ruszyć w dalszą drogę, znaleźć sobie miejsce do życia. Batarą nie jest dla nas opcją. Obecnie musi się bronić przed atakami obu sąsiednich systemów. Nie zdoła

prowadzić walk na trzecim froncie. Tak czy owak nasi dawni towarzysze broni na pewno nie przyjmą nas z powrotem.

– Będą musieli to zrobić – powiedział Geary. – Nie mogą podsyłać nam swoich pieniaczy. Jeśli powstrzymanie ich przed tym oznacza, że będę musiał dokonać przewrotu politycznego na Batarze, niech tak będzie.

Jak dotąd żaden z wykrywaczy kłamstw podpiętych do łączy nie wykrył niczego niepokojącego w wypowiedziach tej dwójki. Poza tym Geary był skłonny uwierzyć liderom i bez tego, jako że nie wyobrażał sobie, aby jakikolwiek rząd chciał wysłać na wygnanie swoich obywateli czy przejąć kontrolę nad syndyckimi obozami pracy, zamiast je zwyczajnie zamknąć.

– Chce pan podbić Batarę teraz, gdy Syndycy się z niej wynieśli? – zapytała go Araya. – To jest do zrobienia, ponieważ w systemie Yael nie ma praktycznie nic, co by mogło powstrzymać pańskie siły. Chociaż musiałby pan sobie poradzić z systemem Tiyannak.

– Nie mam zamiaru niczego podbijać – zaprzeczył Geary. – Ale chętnie się dowiem, ile okrętów wojennych ma Tiyannak.

– Nie wiemy nic na pewno – zastrzegł się Naxos. – Ale będą dwa ciężkie krążowniki, może tuzin lekkich krążowników i łowców-zabójców. No i pancernik.

– Pancernik?!

– Tak, mieli jednego – potwierdziła Araya. – Z tym że był wyłączony z akcji. Doznał uszkodzeń na krótko przed zakończeniem wojny. Osobiście uważam, że jak tylko zdołają go naprawić, zaatakują Batarę z myślą o jej podbiciu. Słyszałam, jak snują takie plany. Tiyannak stanie się najpotężniejszym systemem w tym rejonie przestrzeni. Nawet Sojusz go nie powstrzyma. Tak przynajmniej utrzymują.

A po tym, jak Tiyannak podbije Batarę, będzie miał otwartą drogę do innych systemów, takich jak Yokai, całkowicie pozbawiony obrony, i Adriana, gdzie siły Sojuszu były praktycznie bliskie zeru.

Irytująca sytuacja nagle stała się niebezpieczna.

Dziesięć

Duellos odprowadził Geary'ego do służby wahadłowca na pokładzie Inspiracji, po czym zatrzymał się na krańcu rampy i posłał admirałowi błagalne spojrzenie.

– Wie pan, co się ze mną stanie, jeśli cokolwiek stanie się panu?

– Tania nie pozwoli pana skrzywdzić.

– Jak można być mężem kobiety i nie wiedzieć na pewno, do czego jest zdolna? – zdziwił się Duellos. – Proszę, admirale. Niech pan chociaż weźmie ze sobą oddział żołnierzy. Nie ma we flocie człowieka, który by nie poparł takiego ruchu.

Geary pokręcił głową z uporem.

– Nie. Nie jestem syndyckim DON-em, który gdziekolwiek się ruszy, musi mieć ochronę przy sobie.

– Kapitan Desjani przewidziała, że taka może być pańska reakcja. Cytując jej słowa, „John bywa uparty jak osioł”. Dlatego poprosiła mnie, abym przypomniał panu, że nieraz już pan był celem zamachu.

– Nie zapomniałem o tym – zapewnił go Geary. – Wedle kapitan Desjani Black Jack jest symbolem. Ludzie mają go ciągle na oku. Ma więc znaczenie, co robi i co mówi. Nie sądzę, aby Black Jack chciał wlec za sobą gwardzistów, udając się do uchodźców szukających schronienia w przestrzeni Sojuszu.

– Nie sposób się z tym nie zgodzić. Ale sam pan przyznał, że nie można wykluczyć pułapki.

Geary się zaśmiał, zdumiewając rozmówcę.

– Nie ma żadnej pułapki. Przynajmniej w tradycyjnym sensie tego słowa. Dlaczego w ogóle tak się przejmujemy tym jednym jedynym pancernikiem w rękach mieszkańców systemu Tiyannak? Może

dlatego, że zarówno tutaj, jak i w systemie Yokai obrona leży i kwiczy?

– Być może. – Duellos skinął głową. – Choć gwoli prawdy... Pancernik byłby powodem do zmartwienia, nawet gdyby obrona w systemie Yokai nie pozostawiała nic do życzenia.

– Kto zaaprobował pomysł jej rozwiązania?

– Dowództwo floty z jednej strony, a z drugiej dowództwo sił powierzchniowych... – Duellos zamilkł i uśmiechnął się sardonicznie. – Admirał Tosic i admirał Javier. Którzy popadli w tarapaty z powodu podjętej decyzji. Chyba zdają sobie teraz sprawę z zagrożenia ze strony systemu Tiyannak?

– Założę się, że tak – odpowiedział Geary. – Sprawa się rypnęła przez ich jedną głupią decyzję. I ktoś teraz musi wszystko naprawić, ratując im przy okazji tyłki.

– Nikt się nie nadaje do tej roli lepiej niż Black Jack. – Duellos zmarszczył brwi. – Skoro jednak wiedzą o pancerniku, dlaczego wydali zgodę na zaledwie jeden dywizjon liniowców, który ma towarzyszyć panu przy okazji wizyty w systemie Adriana?

– Bo nie mogą się zdradzić, że wiedzą o zagrożeniu. Nie mogą przyznać, że potrzebują straży pożarnej, która ugasi płomień wywołane przez ich wcześniejszą decyzję. Jeśli uda mi się to zrobić, unikną trudnych pytań. Jeśli mi się nie uda, zawsze mogą powiedzieć, że wysłali Black Jacka z wystarczającą liczbą okrętów wojennych jak na misję odprawienia uchodźców. Czyż nie? W takim razie to nie ich wina, że Black Jack sobie nie poradził.

– Sprytnie – przyznał Duellos. – A biorąc pod uwagę, że wszyscy... zarówno media, jak i rząd oraz obywatele... mają tendencję do skupiania uwagi na panu, nikt nie będzie sobie zawracał głowy wcześniejszymi działaniami tamtych dwóch admirałów.

– Otóż to. To nie spisek mający na celu sabotowanie Sojuszu czy podkopywanie rządu. To zwykłe stare politykierstwo, dzięki któremu trepy chronią swoje dupski. – Geary ponownie się uśmiechnął. – Tym razem jednak może to posłużyć wyższemu celom, niżby chcieli.

Duellos rozejrzał się z przesadnym zdziwieniem.

- Nie widzę tu Rione, ale mógłbym przysiąc, że czuję jej obecność.
- Współpraca z nią podsunęła mi parę pomysłów – przyznał Geary. – Jeszcze więcej idei zaczerpnąłem od Tani. Tak czy owak misja nie będzie łatwa, jeśli ten pancernik jest na chodzie. Ale ja jestem specem od niełatwych misji.

* * *

Na miejscu lądowania wahadłowca na Geary’ego czekała pułkownik Galland. Zasalutowała mu na powitanie z zachwyconą miną.

– Nieraz widywałam ważniaków, admirale, ale pan nie ma sobie równych.

– Nie jest ze mną aż tak źle – odparł Geary, oddając salut. – Przynajmniej w normalnych okolicznościach. Nawiasem mówiąc, czyżby siły powietrzne przejęły od floty zwyczaj salutowania?

– Bierzemy to pod rozwagę – zapewniła, po czym ruszyła u boku Geary’ego szpalerem dygnitarzy rządowych. – Czasami tradycja to jedyne, co nam zostaje. Zwłaszcza gdy po kolei odbierają nam podwładnych, jednostki, czas szkoleniowy, a nawet drobne na lunch. Dla pańskiej informacji: dziewięć miesięcy temu system Adriana wystąpił z prośbą o zmniejszenie jego daniny dla Sojuszu. I w oczekiwaniu na odpowiedź samowolnie ściął o połowę dotychczasową sumę.

– Kogoś tutaj czeka szok, gdy się dowie, że Sojusz obciął środki na czyjąś obronę... – Geary się rozejrzał. – Nie widzę tu żadnych oficerów sił powierzchniowych. Ani żandarmerii wojskowej, która by pilnowała porządku. Mam nadzieję, że przynajmniej generał Sissons przybędzie na spotkanie.

– Kawalek dalej zwykła policja zabezpiecza teren. Żandarmeria wojskowa na ogół nie bawi się w takie rzeczy – wyjaśniła Galland. – Bardziej ją interesuje bezpieczeństwo wewnętrzne.

Geary’ego tak to zdziwiło, że stanął jak wryty.

– Bezpieczeństwo wewnętrzne?

– Tak. – Galland obrzuciła go wzrokiem. – Domyślam się, że w pańskich czasach było inaczej. Obecnie żandarmeria wojskowa wypatruje obcych zagrożeń w przestrzeni Sojuszu.

Admirał nie wierzył własnym uszom. Żandarmeria wojskowa zaangażowana w bezpieczeństwo wewnętrzne? To wyjaśniało, czemu jej funkcjonariusze mieli na wyposażeniu sprzęt, jaki normalnie przydaje się włamywaczom.

– To prawda. W moich czasach było inaczej.

Geary spojrział w błękitne niebo, na niczym nie wyróżniające się budynki przy lądowisku, na oczekujących na niego obywateli. Nic z tego nie było obce, a jednak takie się wydawało. Zdumiało go, kiedy się dowiedział, jakiego rodzaju strategię przyjęli Syndycy, nigdy jednak nie przyszło mu nawet do głowy, że taki sam gniew, taki sam strach i taka sama desperacja mogą odmienić zachowania wewnątrz Sojuszu.

Pułkownik Galland obserwowała go z niepokojem, aż w końcu ją olśniło.

– Naprawdę było inaczej?

– Kompletnie. Co może mi pani powiedzieć o wywiadzie sił powierzchniowych?

– To samo. Zajmuje się badaniem zagrożeń wewnętrznych i wypatrywaniem zewnętrznych.

Przodkowie, miejcie nas w swojej opiece.

– Za moich czasów zarówno żandarmeria wojskowa, jak i służby wywiadowcze były ukierunkowane na zewnątrz. W żadnym razie nie miały na celowniku obywateli Sojuszu. Było nawet specjalne prawo, które to gwarantowało.

– Cóż, prawa także się zmieniły. – Galland zagryzła wargę i zapatrzyła się w jakiś odległy punkt. – A my przywykliśmy do nich. Właśnie sobie uświadomiłam, że o ile oddziały wojskowe topnieją, o tyle żandarmeria i wywiad tylko poszerzają swoje szeregi. Może najwyższa pora się nad tym zastanowić?

– Może – zgodził się z nią Geary, ponownie ruszając z miejsca.

Wśród witających znaleźli się najważniejsi członkowie rządu Adriany, a także pewna generał, której Geary nie poznawał.

– Jestem Yazmin Shwartz – przedstawiła się kobieta. – Szefowa sztabu sił obronnych systemu Adriana.

Po prezentacjach prezydent Astrida powiodła Geary’ego do jednego z pojazdów, które miały zawieźć wszystkich na miejsce spotkania. Podczas krótkiej przejażdżki Geary przyglądał się wnętrzu wozu, udając, że wcale go ono nie interesuje. Spozrzegł nie tylko luksusowe wyposażenie, ale też zamontowane aktywne i pasywne systemy obrony.

Oczom generał Shwartz nic nie umknęło.

– Nie wprowadziliśmy żadnych zakazanych modyfikacji – powiedziała defensywnym tonem kogoś, kto spodziewa się krytyki.

– Zatem to standardowy pojazd rządowy? – zapytał otwarcie Geary.

– Tak. Wszystko w nim jest standardowe – podkreśliła w odpowiedzi. – Oczywiście wozy takie są dostępne wyłącznie dla wysoko postawionych urzędników, od stanowiska senatora poczynając.

Geary pomyślał, że w takim razie w systemie Adriana roi się od podobnych opancerzonych limuzyn. I że najwyraźniej cięcia nie objęły takich zakupów.

– Czy jest pani może krewną doktora Shwartz z Wydziału Obcych Inteligencji na uniwersytecie systemu Wulkan?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Zarówno pani generał, jak i pozostali pasażerowie zdawali się spięci, co nie ułatwiało rozluźnienia się admirałowi. Geary’emu nie podobało się, że jego gospodarze spodziewają się po nim wszystkiego co najgorsze.

Jedynie pułkownik Galland obróciła się na swoim siedzeniu i rzuciła Geary’emu pytające spojrzenie.

– Wydział Obcych Inteligencji? Ostatnimi czasy miałam okazję sporo na ten temat przeczytać. Była mowa o Obcych, których pan odkrył, i...

– To tajne informacje – przypomniała jej generał Shwartz.

– Przecież wszyscy tutaj mamy odpowiednie uprawnienia – zaoponował Geary.

– Mógłby pan opowiedzieć coś więcej o Obcych? – poprosiła prezydent Astrida.

Geary uznał, że to może pomóc przełamać lody przed spotkaniem. Był winien Galland przysługę za to, że do tego doprowadziła. Szczególnie że mające się odbyć rozmowy przyniosą raczej niewesołe nowiny.

– Niestety generała Sissons coś zatrzymało w ostatniej chwili... – odezwała się pułkownik.

– Co takiego? – nie wytrzymał Geary. Był przekonany, że odezwał się normalnym tonem, jednakże Galland zbladła i zaniemówiła z wrażenia.

– Będzie obecny w wirtualnej postaci – dodała, gdy już odzyskała głos.

Geary zmilczał i wbił wzrok w plakietkę z opisem jego miejsca. Widniało na niej: „Głównodowodzący, Zjednoczone Siły Sojuszu, system Adriana”. Miał na końcu języka uwagę, że powinien być tytułowany głównodowodzącym Pierwszej Floty, ale ostatecznie postanowił przejść nad tym do porządku dziennego. Stał, czekając, aż inni zajmą swoje miejsca. W końcu na jednym z krzeseł pojawił się generał Sissons.

Prezydent Astrida powiodła spojrzeniem wokół stołu, zacisnęła szczęki, co tylko podkreśliło ostrość rysów jej podstarzałej twarzy, po czym zwróciła się do Geary’ego:

– Admirale, twierdził pan, że sprawa jest pilna.

Milczał tylko przez moment, by przywołać nad stołem obraz fragmentu przestrzeni. Drgnął mimowolnie, gdy na pomoc rzuciło mu się czterech asystentów, po połowie umundurowanych i w cywilu, których jednak odprawił niecierpliwym gestem.

– Mamy poważny problem – zaczął, wskazując okolice systemu Adriana.

– Jeśli dobrze rozumiem – odezwał się ważniak w garniturze godnym syndyckiego DON-a – pańskim zadaniem jest wyekspediować uchodźców do przestrzeni Światów Syndykatu. Dlaczego więc twierdzi pan, że „my” mamy problem?

Uznawszy, że większość osób przy stole popiera w duchu ważniaka, Geary postanowił przejść od razu do sedna.

– Dlatego, że gdy pojawi się tu wrogi pancernik, skończy się to tym, że straciecie dupska. – Po tych słowach zapadła cisza jak makiem zasiał. Geary kontynuował: – Pancernik, o którym wspomniałem, jest własnością systemu Tiyannak. Tego systemu – dodał, dźgając palcem miejsce nad stołem. – Jego obecny rząd ma w planach zaanektowanie Batary, z której pochodzą uchodźcy. To uczyni mieszkańców Tiyannaka waszymi bezpośrednimi sąsiadami.

Ktoś z zebranych odważył się odezwać:

– Syndycy zawarli przecież pokój!

– Owszem, ale na Tiyannaku wybuchła rewolta. To już nie jest syndycki system.

– Skąd pan o tym wie? – zapytała prezydent Astrida, obrzucając kilka osób oskarżycielskim spojrzeniem. – Ja niczego takiego nie słyszałam.

– Uchodźcy mi powiedzieli – wyznał Geary.

– A nam nic nie pisnęli! – zapewnił pośpiesznie jeden z ludzi zgromionych wzrokiem przez Astridę. – Osobiście postawiłem stopę na pokładach kilku z tych frachtowców. I słyszałem wyłącznie o potrzebie znalezienia miejsc pracy.

– Doprawdy?

– Mówili... mówili, że mogą pracować. Że szukają pracy. Nie chcieli rozmawiać o niczym innym! Prosiłem o wojskowe wsparcie podczas przesłuchań, ale nie otrzymałem żadnego, ponieważ... jak mi powiedziano... problem uchodźców podlega pod cywilną jurysdykcję. Zagroziłem tym Syndykom, powiedziałem, co zrobimy, ale nawet to nie wywołało pożądanego skutku. – Mówiący wbił wzrok w Geary'ego. – Jak się to panu udało? Jakich sztuczek pan użył? Co ostatecznie skłoniło uchodźców do współpracy?

– Przeprowadziłem z nimi rozmowę – wyjaśnił Geary. Obecni zrobili wielkie oczy. – To wszystko. Porozmawiałem z nimi. Z Syndykami da się rozmawiać. Chociaż to właściwie już nie są Syndycy. Mimo to musimy z nimi rozmawiać. Koniec z przesłuchaniami, koniec z groźbami. Tylko rozmowa. Ci ludzie

przeżyli całe swoje życie w strachu przed własnym rządem – dodał. – I przed służbami, które miały nad nimi prawie nieograniczoną władzę. Nasze groźby w ich uszach brzmiały jak dziecinne pogróżki. Posiedli umiejętność trzymania języka za zębami. Wiedzą, jak zataić prawdę, by nie popaść w kłopoty. Powtarzali te brednie o pracy, ponieważ sądzili, że to jedyny bezpieczny temat. Ponieważ mieli nas za takich samych jak ich dotychczasowi władcy.

– Czyli są głupszy, niż myśleliśmy – rzucił ktoś.

Geary poczuł, jak ogarnia go gniew.

– Nie, nie są głupi. Mają silny instynkt przetrwania. Postępują zgodnie z zasadami, dzięki którym pozostali przy życiu. Nikomu nie ufają. Kiedy jednak przedstawiłem sprawy w świetle interesu własnego, zrozumieli. Tak się składa, że moje bazy danych potwierdziły uzyskane od nich informacje o systemach Tiyannak i Yael. Pierwszy jest ubogi w zasoby, ale ma dobre położenie i nadawał się jako baza naprawcza dla jednostek syndyckich wyłączonych z akcji w wyniku działań wojennych. Stąd obecność tam pancernika. W chwili obecnej Tiyannak nie podlega już pod Światy Syndykatu, ale nadal jest ubogim w zasoby systemem i dysponuje potężnym okrętem pozostawionym przez Syndyków. Uchodźcy nie byli świadomi znaczenia tego faktu dla nas. Postrzegali go tylko w kategoriach zagrożenia dla Batary. Pomyślcie jednak, co będzie, gdy pancernik ten znajdzie się w systemie Batara. Czy nie zagrozi wtedy wam?

Prezydent Astrida przebiegła wzrokiem po ekranach przed sobą.

– Systemy obronne systemu Yokaia go nie powstrzymają?

– W systemie Yokaia nie ma żadnych systemów obronnych. Wszystkie wyłączono z użytku. Cały ten system gwiazdny został porzucony przez Sojusz.

W tym momencie wtrącił się generał Sissons.

– Ta informacja jest tajna. Nikt nie powinien...

– Przeciwnie, wszyscy tutaj obecni powinni ją znać – nie pozwolił mu dokończyć Geary. – Dlatego właśnie ją ujawniam na własną odpowiedzialność.

– Ale... przez sto lat braliśmy udział w wojnie. Staliśmy na pierwszej linii frontu... no dobrze, może na drugiej – poskarżył się żałośnie jeden z urzędników rządowych. – I Sojusz zawsze nas bronił.

– Od zakończenia wojny rząd Sojuszu wprowadza cięcia, gdzie tylko się da, ponieważ wpływy znacząco zmalały – wyjaśnił Geary. – Chyba nie muszę nikomu tłumaczyć takich rzeczy. Powszechnie wiadomo, że ci senatorowie, którzy głosowali za utrzymaniem wysokości wpływów do rządu centralnego, przegrali w wyborach. Wiadomo także, że wszyscy mają dosyć wojny. Nikt nie chce dłużej patrzeć na zniszczenia i śmierć. Podczas pokoju jest mniej zagrożeń. Co nie znaczy, że nie ma ich w ogóle. Przeciwnie, nawet powstały nowe. – Urwał i potoczył wzrokiem po zebranych. Po kolei spoglądał w oczy wpatrzonym w niego osobom. Tylko generał Sissons wbijał spojrzenie w blat przed sobą. – Jak wiecie – kontynuował Geary – moja flota została wysłana na rubieżę Sojuszu. Na pewno słyszeliście, że ponieśliśmy ciężkie straty. Przepadły okręty, poginęli ludzie. Żołnierze i marynarze. Kobiety i mężczyźni.

Prezydent Astrida uniosła obie ręce w geście poddania.

– Nie musi nam pan robić wykładu o poświęceniu członków sił zbrojnych, admirale. Większość z nas straciła kogoś bliskiego. Przyjrzał się pan gospodarce systemów Sojuszu? Zdecydowana większość cienko przędzie. Mimo to jesteśmy skłonni dokładać się do wspólnej kasy dla dobra nas wszystkich. Dlatego utrzymywanie tak ważnych spraw w sekrecie przed nami nikomu nie służy. Pułkownik Galland poinformowała nas, że jej formacja ma zostać rozwiązana, a my ruszyliśmy jej na pomoc. Nic nie słyszeliśmy o tych innych cięciach. Nie mieliśmy nawet prawa głosu.

– Dlaczego? – padło gdzieś z sali.

Pułkownik Galland potrząsnęła ze smutkiem głową.

– Pani prezydent przed chwilą to wyjaśniła. Tajne łamane przez poufne.

– Pani wiedziała? – zwróciła się Astrida do generał Shwartz.

– Nie – zaprzeczyła.

Astrida zdążyła już przyszpilić spojrzeniem generała Sissons. Jej oczy miały błyskawice gniewu, mina wskazywała na poczucie zdrady.

– Nie miałem nic wspólnego z systemami obrony w tym systemie gwiazdnym! – warknął Sissons.

– A co ze stanem pańskich sił w tym systemie gwiazdnym? – zapytał Geary. – Czy podzielił się pan swoją wiedzą na ten temat z osobami odpowiedzialnymi za obronę lokalną?

Sissons nie odpowiedział. Uparcie wpatrywał się w blat przed sobą, unikając spojrzeń obecnych.

– Generale Sissons? – zachęciła prezydent Astrida.

– Wiem tylko tyle, że w ostatnich miesiącach odwołano kilka łączonych szkoleń. Jak powód podano brak funduszy.

– Mnie doszły słuchy, że siły powierzchniowe mają opuścić ten system gwiazdny – włączył się do rozmowy niski szczupły mężczyzna. – Mówiło się, że to zaplanowane przenosiny do systemu Yokai.

– Nieprawda – zaprzeczył Geary. – Z moich informacji wynika, że w tej chwili w systemie Adriana stacjonują dwie brygady i to wszystko.

Prezydent Astrida uderzyła pięścią w stół tak mocno, że aż zadrżały gwiazdy w wyświetlonym hologramie.

– Dlaczego nikt nam o tym nie powiedział? Jak to możliwe?! Jak Sojusz chce wytłumaczyć pozostawienie nas samym sobie?

Gdy Geary się odezwał, ton jego głosu był spokojny i rzeczowy:

– System Adriana jako jeden z wielu złożył petycję o obniżenie danin dla Sojuszu. A skąd waszym zdaniem biorą się środki na zapewnienie waszego bezpieczeństwa?

Po jego słowach zapadła długa cisza. Milczenie przerwała dopiero prezydent Astrida, która zgromiła Johna wzrokiem.

– Nasz system podczas wojny zapewnił Sojuszowi wsparcie, którego nie sposób przecenić.

– Z całym należnym szacunkiem, pani prezydent. Widziałem ten system przed wojną i widzę go teraz. Nie mam wątpliwości co do tego, że do waszego bezpieczeństwa przyczyniło się więcej

systemów, niż się pani wydaje. Wszystkie kontrybuowały w jakiś sposób.

Kobieta uśmiechnęła się do niego z zaciśniętymi ustami, nie okazując poza tym żadnych oznak dobrego nastroju.

– Zapomniałam, z kim mam do czynienia. Naprawdę przelatywał pan przez Adrianę w tamtym czasie? Przed wojną?

Geary zauważył, że na twarzach wszystkich obecnych pojawił się wyraz, którego tak bardzo nienawidził.

Cóż jednak miał zrobić? Kiwnął potakująco głową w odpowiedzi na pytanie prezydent Astridy.

– Także wtedy liczne systemy skarżyły się na podatki, którymi obciążał je Sojusz. Mimo że nie były wcale takie wysokie.

– Dlaczego w ogóle rozmawiamy o pieniądzach? – wtrąciła jakaś kobieta. – Przyleciał pan, admirał, z trzema liniowcami. To chyba wystarczy, żeby się rozprawić z jednym pancernikiem?

Geary uczynił niejednoznaczny gest.

– Być może. Aczkolwiek nawet z trzema liniowcami nie będzie to łatwe zadanie. Poza tym nie wolno mi tu pozostać dłużej, niż to absolutnie konieczne do wyekspediowania uchodźców na Batarę. Flota poważnie ucierpiała wskutek cięć finansowych. Muszę stawać na głowie, aby utrzymać większość swoich okrętów w stanie zdolnym do akcji.

– Ależ Sojusz musi mieć pieniądze na tak ważne cele!

– Nie mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że te pieniądze, które Sojusz jeszcze ma, są wydawane mądrze – poinformował niechętnie Geary. – Ale ręczę swoim słowem, że środki przeznaczone na moją flotę są wykorzystywane bardzo ostrożnie, szczególnie że jest ich tak mało. Pomijając sprawy finansowe, moje rozkazy są jednoznaczne: mam rozwiązać problem uchodźców, po czym opuścić Adrianę. Jeżeli mi się to nie uda, będziecie mieli na głowie nie tylko Syndyków, ale też pancernik... – Wskazał ręką na plakietkę, która czyniła go dowódcą floty w tym systemie. – Przywykliście do tego, że ktoś was broni. Tymczasem warunki się zmieniły. Przykro mi, że muszę wam na to otworzyć oczy. Postaram się sprawić, aby

jakieś jednostki Sojuszu trafiły do was w charakterze ochrony, ale kiedy to nastąpi i jaka będzie ich siła, na razie nie mam pojęcia.

– Pułkownik Galland – zniemacka odezwał się jeden z urzędników. – Zdoła pani powstrzymać syndycki pancernik, prawda?

Galland wybuchnęła śmiechem, jakby coś ją szczerze rozbawiło.

– W idealnych warunkach, gdyby pancernik zszedł na najniższą orbitę i gdybym ja miała do dyspozycji wszystkie nasze okręty, wtedy być może szanse sukcesu wyniosłyby dwadzieścia pięć procent. Przy czym nawet w tym scenariuszu straty, które byśmy ponieśli, sięgnęłyby siedemdziesięciu, a może nawet dziewięćdziesięciu procent.

– A w warunkach, którym byłoby daleko do ideału? – dopytywał mężczyzna. – Jak wyglądałyby nasze szanse wtedy? Procentowo?

– Procentowo? Okrągle zero – odparła Galland. – Siły szybkiego reagowania nie służą do walki z pancernikiem. Nie po to je stworzono. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Gdy przyjdzie co do czego, wkroczymy do akcji. – Powiodła spojrzeniem po twarzach obecnych. – Jeśli w naszym systemie pojawi się obcy pancernik, moi ludzie dadzą z siebie wszystko. Zrobią to, mając pełną świadomość, że szanse na zwycięstwo są znikome, za to ryzyko śmierci ogromne. Ale nawet ich poświęcenie nie będzie gwarantować sukcesu. Uda im się co najwyżej kupić wam trochę czasu, może zdołają skutecznie nękać pancernik, dzięki czemu zbombarduje mniej celów na powierzchni. Nie ma jednak co marzyć o wygranej. Przynajmniej ja nie widzę takiej możliwości.

– Siły powierzchniowe nie poradzą sobie z zagrożeniem z orbity – dodał generał Sissons. – Zresztą coś takiego nawet nie mieści się w zakresie moich obowiązków. Od tego jest flota.

Prezydent Astrida westchnęła i pokręciła głową.

– Admirale, przynosi pan same złe wiadomości. Ale zakładając, że nie na darmo cieszy się pan taką reputacją, na pewno ma pan jakiś jeden czy drugi pomysł, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Na te słowa wszyscy poweseleli i wbili w Geary'ego spojrzenia, które nie były mu obce. Zazwyczaj w podobnych okolicznościach

czuł się nieswojo, przekonany, że nie zdoła sprostać oczekiwaniom, tym razem jednak postanowił stawić czoło wyzwaniu. Opanowywała go z wolna pewność siebie i poczucie celu. To zupełnie jak dowodzenie flotą, pomyślał. Ci ludzie muszą zobaczyć, że nie ugnę się przed niczym, że mam wszystko pod kontrolą. Tak, takie jest moje zadanie. Do tej pory dopisywało mi szczęście. Nikogo jeszcze nie zawiodłem. Któregoś dnia niewątpliwie to nastąpi. Ale ten dzień jeszcze nie nadszedł.

– Flota obroni was przed zagrożeniem z zewnątrz – obwieścił, z radością zauważając odprężenie, które odmalowało się na twarzach obecnych. – Ale będziemy potrzebowali waszej pomocy. Również w odniesieniu do sprawy uchodźców. W przeciwnym razie będę musiał wyekspediować tych ludzi na Batarę, skąd jednak prędko wrócą.

– Co możemy zrobić? – zapytał szczupły człowieczek.

– Potrzebuję trzech rzeczy. Po pierwsze, tylu funkcjonariuszy sił powierzchniowych, by weszli na pokłady wszystkich frachtowców i utrzymali na nich prawo i porządek, pilnując, aby żaden okręt nie został w tyle, gdy skierujemy się w stronę systemu Batara. Po drugie, wsparcia dowództwa tychże sił powierzchniowych w rozmowach z obecnym rządem Batary, od którego zażądamy, aby przestał wysyłać swoich obywateli do Adriany, równocześnie domagając się obecności sił porządkowych na powierzchni w miejscu, gdzie wysadzimy uchodźców. – Zebrani jeden po drugim robili nieszczęśliwe miny, co jednak nie zbiło Geary'ego z tropu. – Po trzecie, trzeba jakoś zapobiec dalszym groźbom ze strony systemu Yokai.

– To wszystko przy braku specjalnych funduszy? – upewniła się prezydent Astrida.

– Tak. Oczywiście będziecie mogli wystąpić o zwrot poniesionych kosztów do władz Sojuszu, aczkolwiek czy coś ugracie, nie mam pojęcia.

– Proszę sprecyzować swoje potrzeby, admirale – rzuciła jedyna w tym gronie staruszka.

– Dwa regimenty sił powierzchniowych, w pełni wyposażone, plus wystarczająca liczba okrętów do ich przetransportowania.

– Mówił pan, że część funkcjonariuszy chce pan rozproszyć na frachtowcach, aby utrzymać porządek. Oni nie będą potrzebowali osobnego transportu.

– Owszem, będą potrzebowali. Jeżeli mam ich przywieźć z powrotem po odstawieniu uchodźców na Batarę i zwolnieniu zajmowanych przez nich frachtowców do dalszej służby we flocie handlowej – wyjaśnił Geary najspokojniej, jak umiał.

– To wygórowane żądanie – oświadczył generał Sissons. – Nie mam jednostek, które mógłbym oddelegować w tym celu. Wszyscy moi żołnierze skupiają się na ochronie systemu.

– Generale... – warknęła prezydent Astrida. – Jeżeli okaże się, że siły powierzchniowe Adriany nie są zdolne wesprzeć operacji Sojuszu w tym systemie, wiadomość ta zostanie przedstawiona podczas obrad senatu Sojuszu na Jedności. Naprawdę chce pan odpowiadać na pytania senatorów?

Sissons zrobił wielkie oczy, zupełnie jak jeleni pochwycony w reflektory wozu bojowego. Przez myśl przemknęła mu wizja upadku własnej kariery.

– To nie będzie konieczne. W końcu stoimy po jednej stronie. Chciałem tylko zauważyć, że nie wszystkie powszechnie znane informacje mają pokrycie w prawdzie.

– Mianowicie? – przycisnęła go prezydent Astrida.

– Dysponuję ludzką siłą odpowiadającą dwóm brygadam, ale nie mam dwu brygad bojowych. Jest personel pomocniczy, jest dowództwo, jest wywiad i żandarmeria...

– Bez owijania w bawełnę, generale!

– Mogę udostępnić pułk. Jeden pułk. – Sissons się uśmiechnął, jakby oczekiwał pochwały.

Astrida zwróciła się do generał Shwartz:

– Czy mamy wolny pułk sił obronnych, który mógłby wziąć udział w tej akcji?

Shwartz zacisnęła wargi w wąską kreskę, wyraźnie niezadowolona z pytania.

– Jak pani wie, wskutek przeprowadzonych cięć nasze siły obronne także mocno ucierpiały w ostatnich miesiącach.

– Wiem tyle, żełożymy wciąż na całą dywizję.

– Tak, tak. Ale siły obronne wykorzystywane do obrony i siły obronne wykorzystywane do innych celów to dwie różne rzeczy – wyjaśniła Shwartz. Zaczepnęła głęboko tchu i zaczęła tłumaczyć: – Mogę oddelegować pułk. Złoży się na niego kilka mniejszych oddziałów, które mają odpowiednie przeszkolenie. Chcę jednak zwrócić uwagę, że taki ruch może nieść koszty polityczne...

– Jestem na to gotowa – zapewniła prezydent Astrida. – Zresztą ludzie oddelegowani do tej misji znajdą się pod rozkazami samego Black Jacka, a nie jednego z tych rzeźników, którym było zawsze wszystko jedno, ile będzie ofiar w ludziach.

Większość osób powstrzymała się przed spojrzeniem na generała Sissons, a i on uczynił wszystko, aby nie skrzyżować z nikim wzroku.

Po chwili milczenia odezwała się jedna z urzędniczek:

– Admirał Geary jest oficerem floty, nie sił powierzchniowych. Skąd możemy wiedzieć, czy...

Przerwał jej inny urzędnik:

– Niektórzy żołnierze piechoty, którzy przylecieli do naszego systemu z admirałem Gearym, mają tu rodziny. Dowiedziawszy się o wizycie admirała, zamieniłem słowo z tymi ludźmi. Zapytałem ich, co o nim słyszeli, i dowiedziałem się, że cała piechota gotowa jest skoczyć za swoim dowódcą w ogień.

– A żołnierzom piechoty nie jest łatwo zaimponować – dorzuciła swoje trzy grosze pułkownik Galland. – Mnie z całą pewnością się to nie udało.

Śmiech, który rozbrzmiał w sali, pozwolił Geary'emu ukryć zawstydzenie. Chyba jestem pani winien jeszcze jedną przysługę, pani pułkownik, pomyślał.

– Zatem co będzie z transportem tych sił powierzchniowych? – zapytał, kiedy już mógł zaufać własnemu głosowi.

Prezydent Astrida poirytowana rozłożyła ręce.

– Cóż, wygląda na to, że nie ma innego rozwiązania.

– Zawsze jest inne rozwiązanie – zaproponował Geary. – Niemniej w tych okolicznościach tylko jedno jest dobre. Ale nie mogę was zmusić, abyście je zastosowali.

– Właściwie – wtrąciła cicho pułkownik Galland – może pan. Znaczący może ich pan zmusić. Jest coś takiego jak TDK.

– TDK? Czym jest TDK? – Zaskoczył tym pytaniem zarówno Galland, jak i pozostałych.

– No tak, nie było pana z nami przez sto lat. TDK to inaczej Tymczasowe Dowództwo Kryzysowe. Powoływane na mocy specjalnej ustawy.

– Która obowiązuje dłużej, niż ja chodzę po tym świecie – dodała prezydent Astrida. – I pozwala z dostępnych oddziałów każdego systemu stworzyć siły obronne Sojuszu. Mimo że wojna się skończyła, nikt nie powiadomił nas o tym, że ustawa przestała obowiązywać. Początkowo byłam wdzięczna, że bierze pan pod uwagę nasze zdanie, ale teraz już rozumiem, że nawet nie wiedział pan o innej możliwości.

Geary potrząsnął głową.

– Tak naprawdę wiedziałem. Po prostu jestem staromodny, jeśli chodzi o wywieranie nacisku na współobywateli.

Astrida się uśmiechnęła.

– Jestem pewna, że przodkowie pochwalają pańskie podejście. I dziękuję, że uszanował pan naszą wolną wolę. – Postanowiła zmienić temat. – Wspomniał pan coś o konieczności powstrzymania napływu uchodźców od strony systemu Yokai.

– Tak. Mamy wszystko, czego do tego trzeba. Pozostaje tylko pytanie, czy pani jest chętna pokryć z góry koszty, nie mając pewności, ile środków Sojusz ostatecznie zwróci. Przypuszczam, że tym razem rząd nie będzie sknerzył, ale pewności nie mogę mieć.

Pułkownik Galland ustosunkowała się do meritum:

– Siły obronne Adriany nie dysponują sprzętem, który byłby w stanie powstrzymać napływ czegokolwiek ze strony systemu Yokai.

– To prawda – potaknął Geary. – Ale pani ma. Wystarczy, że oddeleguje pani jedną eskadrę na Yokai...

– Tego nie da się zrobić! Brakuje nam środków, brakuje wyszkolonych ludzi, brakuje wyposażenia i wszystkiego innego! Poza tym nikt mnie nie upoważnił do takich działań. Dowództwo natychmiast by się mnie pozbyło, gdyby usłyszało, co planuję. A potem musiałabym osobiście zwrócić poniesione koszty.

– Chyba rozumiem, do czego admirał zmierza – wtrąciła prezydent Astrida. Paru urzędników chciało zaprotestować, zgasiła ich jednak ostrym spojrzeniem. – To my powinniśmy ponieść wszystkie koszty.

Galland obrzuciła ją sceptycznym spojrzeniem.

– Może w porównaniu z wysiłkiem wojennym to faktycznie nie będzie wiele... Mogłabym przerzucić siły szybkiego reagowania do systemu Yokai i z powrotem. Wykorzystując jakiegoś rodzaju transportowiec. Mając już eskadrę na miejscu, mogłabym pozostawić sprzęt i dosyłać posiłki w miarę potrzeby. Do tego jednak przydałoby się wsparcie logistyczne... w końcu żołnierze potrzebują żywności i innych zapasów. Ze względu na rotację ludzi koszty niespecjalnie by malały z upływem czasu.

– A co z pani rozkazami? – zainteresował się chudy człowieczek.

Galland się zamyśliła.

– Część działań mogłabym podciągnąć pod ćwiczenia. Przecież każde składają się z wysyłania patroli i rozlokowywania sprzętu. Nawet wizyta na Yokai byłaby usprawiedliwiona, ponieważ zakres moich obowiązków obejmuje prowadzenie tam działań w razie potrzeby. A chcąc prowadzić gdziekolwiek działania, muszę najpierw poznać teren. Można by więc nawet założyć tam bazę. Jedna eskadra powinna się wyżywić dzięki zapasom zgromadzonym przez poprzednich mieszkańców systemu Yokai. Poza tym dopóki nie zacznę szastać pieniędzmi na prawo i lewo, dowództwo w niczym się nie zorientuje.

– Moglibyśmy dokonać pewnych przesunięć w budżecie – wyrwał się z propozycją chudy człowieczek. – To na pewno da się zrobić.

– Dzięki temu znów mielibyśmy stacjonujące w systemie Yokai siły obronne – podsumowała z zadowoloną miną prezydent Astrida.

– Tak, ale... – Pułkownik Galland się odezwała, gdy wszyscy już zdążyli poczuć ulgę, że plan jednak się uda. – Jeżeli zdołamy zahamować napływ uchodźców w jednostkach cywilnych, a nasza eskadra zatrzyma syndyckie ŁZy, to jednak będziemy mogli co najwyżej podgryzać przybyłe lekkie czy ciężkie krążowniki Syndyków.

– Postara się pan o pomoc dla nas na dłuższą metę? – zwróciła się z pytaniem do Geary’ego prezydent Astrida.

– Stanę na głowie – obiecał Geary.

– Słowo Black Jacka jest święte – powiedziała i popadła w zamyślenie. – Nie słyszeliśmy nic konkretnego na temat strat poniesionych w ostatnich walkach tej wojny i podczas pańskich następnych misji, ale plotka głosi, że były znaczące.

Geary skinął głową, zawieszając spojrzenie na hologramie systemu gwiazdowego, ażeby nikt z zebranych nie mógł mu spojrzeć prosto w oczy, kiedy ogarnęły go wspomnienia.

– Zanim przejąłem dowodzenie, flota bardzo ucierpiała. Dalsze straty ponieśliśmy w drodze do domu, to samo dotyczyło jednostek Sojuszu pozostawionych, aby odpierały ataki Syndyków. Od tamtej pory przyszło nam się mierzyć z Syndykami, ale też z Obcymi: z Enigmami i z Zekami.

– Straty to coś, do czego przywykliśmy na przestrzeni ostatniego stulecia – poparła go pułkownik Galland. – Stanowiły constans we flocie, w siłach powierzchniowych i powietrznych. Na przemian traciliśmy całe dywizje i odbudowywaliśmy je od podstaw. Jedyna różnica teraz jest taka, że posiłki przestały przybywać.

– Znam leżące za tym przyczyny – powiedział Geary. – Mimo to nie możemy pozwolić, aby nasze siły zbyt się skurczyły. W przeciwnym razie będziemy mieli coraz częściej do czynienia z takimi sytuacjami.

– Sojusz musi mieć wciąż wystarczająco dużo pieniędzy, aby zapewnić nam lepszą ochronę niż ta, którą dysponujemy – zaoponował jeden z urzędników. – Dokąd to wszystko prowadzi? Mamy ogólne pojęcie, ile środków nie wpłynęło do Sojuszu z tego systemu i z innych, ale cięcia znacznie przewyższają te kwoty!

– Nie wiem, dokąd to prowadzi – wyznał Geary. – Być może nie wiedzą tego nawet senatorowie. Gdybym miał coś doradzać, powiedziałbym, że powinniście zobowiązać swoich przedstawicieli, by odkryli prawdę. Ze wszystkiego najmniej nam teraz trzeba wziętych z sufitu programów. Musimy zapracować na zaufanie ludzi, zarówno cywilów, jak i wojskowych.

– Może pan być spokojny – zapewniła go prezydent Astrida. – Poszukamy odpowiedzi na te i inne pytania... – Zwracając się do pułkownik Galland, dodała: – Członkowie mojego sztabu skontaktują się z panią w sprawie uzgodnienia szczegółów dotyczących... ehm... ćwiczeń w systemie Yokai. Admirale – spojrzała w drugą stronę – zostanie pan bezzwłocznie poinformowany, gdy opracujemy logistykę przetrzucenia sił powierzchniowych na Batarę. – W następnej kolejności przyspiliła wzrokiem generał Shwartz. – Na pani spoczywa zadanie jak najszybszego przetrzucenia dwóch pułków sił powierzchniowych. – Ostatnie zdanie skierowała do generała Sissons: – W razie jakichkolwiek trudności mam o nich natychmiast usłyszeć. – Powiódłszy spojrzeniem po zebranych, zapytała retorycznie: – Czy to będzie już wszystko?

– Jest jeszcze pewna rzecz... – odparł Geary. – Niewielka – dodał szybko, widząc, że napięcie wśród zebranych znów wzrasta. – Obiecałem komuś, że odwiedzę jedno miejsce tutaj niedaleko. Czy mógłbym prosić o zorganizowanie tam transportu?

Astrida skinęła głową.

– Mówi pan o akademii? Ależ nie będzie z tym problemu. Wszyscy ucieszą się z pańskiej wizyty. A ja pragnę osobiście podziękować panu, że chce pan odwiedzić te dzieciaki.

Pułkownik Galland zatrzymała Geary'ego, zanim wsiadł do limuzyny.

– Dzięki panu nie będę się nudzić, admirale.

– Nie nudziłaby się pani także, gdyby ten pancernik pojawił się tutaj niezapowiedziany. Tak chyba jednak będzie lepiej. – Uśmiechnął się do niej.

– Zgadzam się w całej rozciągłości. Chciałam tylko wspomnieć, że moje siły szybkiego reagowania przydadzą się na Batarze.

Geary nie zdołał ukryć zdziwienia.

– A skąd się tam wezmą?

– Ma pan liniowce. Jak się domyślam, przewożą na swoim pokładzie wymagane przez regulamin dwa wahadłowce. Jeden zespół sił szybkiego reagowania da się z nimi upchnąć. Nie będzie to komfortowa podróż, ale rzecz jest do zrobienia. Gdyby chciał pan skorzystać z wahadłowców w obliczu wroga albo choćby zrobić sobie wycieczkę na jego terenie, moi ludzie okażą się przydatni.

– Planuje pani kolejne ćwiczenia? – zapytał.

– Jak się pan tego domyślił? – odparła z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Hm, chyba skorzystam z pani propozycji. Naprawdę tutaj improwizujemy, zatem każda pomoc jest mile widziana. Dziękuję.

– To ja dziękuję, admirale. Czasami człowiek traci zaufanie do ludzi. Wystarczy popracować z takim Sissonsem przez jakiś czas i ma się wszystkiego dość. Tymczasem życie ma sens. Nasza praca ma sens. – Odstąpiła o krok, zasalutowała tak jak przy powitaniu, ze sztywnością kogoś, kto dopiero uczy się jakiegoś gestu, po czym pomachała wsiadającemu do wozu Geary'emu.

Admirał opadł z ulgą na siedzenie. Dłuższe przebywanie w towarzystwie cywilów go wyczerpywało. Nie dlatego, że przywykł do widoku mundurów, które niewiele się zmieniły w trakcie jego stuletniego snu. Chodziło raczej o to, że zwykła moda bardzo się zmieniła w tym czasie. Co zrozumiałe, ze względu na przeciągającą się wojnę w strojach pojawiły się elementy mundurowe. Ale nie we wszystkich. Większość odeszła od siermięgi tak daleko, jak tylko się dało, i w efekcie utraciła jakąkolwiek praktyczność. Wśród wojskowych Geary mógł udawać, że od wydarzeń w systemie Grendel nie minęło wcale tak wiele czasu. Wśród cywilów musiał przyznawać sam przed sobą, że czas nie stał w miejscu.

* * *

– Bardzo jesteśmy wdzięczni, że znalazł pan dla nas czas, admirale – powiedział rozpromieniony dyrektor akademii. – Kiedy byłem mały, matka opowiadała mi o wydarzeniach w systemie Grendel. Po każdej takiej opowieści bałem się, że Syndycy przyjdą i zaatakują także nas. A ona powtarzała, że Black Jack na to nie pozwoli, że pojawi się w porę, aby zapobiec najgorszemu.

Geary odchrząknął, czując się bardzo niezręcznie.

– Cóż, ja... eee...

– Przyznaję, że straciłem wiarę. Wszyscy popadliśmy w czarną rozpacz. Flota przestała istnieć. Tak wszyscy mówili, mimo że rząd twierdził inaczej. A przecież wiadomo, że urzędnikom nie można wierzyć. A potem... – Mężczyzna przyłożył dłoń do serca i zapatrzył się w przestrzeń z błogim wyrazem twarzy. – A potem pan sprowadził flotę z powrotem i zadał Syndykom takie straty, jakich jeszcze nigdy nie doświadczyli. Koniec końców wygrał pan wojnę.

Wszyscy wokół się uśmiechali – czy to do niego, czy to do zatopionego we wspomnieniach dyrektora. Oczywiście spotkaniu temu towarzyszyły media, które nagrywały je dla potomności, wszystkimi kamerami chłonąc uczucia głównych bohaterów przedstawienia.

Geary spojrzał w kierunku wejścia do sierocińca. Drzwi były proste, funkcjonalne, wykonane z metalu, o framugach ozdobionych amatorskimi rysunkami, które ewidentnie wyszły spod dziecięcej ręki i chyba miały przypominać symbole Sił Zbrojnych Sojuszu. Mimo że dzieci te najprawdopodobniej straciły rodziców właśnie przez nie. Teraz Geary czuł się już nie tylko niezręcznie, ale wręcz nieswojo.

– Żałuję, że nie udało mi się zakończyć wojny, kiedy rodzice tych dzieci jeszcze żyli.

Uśmiech spęłzył z twarzy dyrektora, który skinął głową z powagą.

– Wszyscy tego żałujemy, admirale. Ale tak widać miało być wedle żywego światła gwiazd. Bądźmy wdzięczni, że czas sierot się skończył. To wielka rzecz.

– Ludzie nadal umierają – powiedział Geary, myśląc o okrętach, które stracił, o Orionie, który został rozniesiony na strzępy

w systemie Sobek. Zauważywszy, że dyrektor smutnieje, postanowił nie rozpamiętywać bolesnej przeszłości. – Przepraszam. Rzecz w tym, że wraz z moją flotą wiele przeszedłem pomimo zakończenia wojny.

– Mówi pan o toczących się dalej walkach? – podchwyciła jedna z reporterek. – Proszę powiedzieć coś więcej, rząd milczy na ten temat.

Geary dostrzegł, że policjanci już suną w jej kierunku, uniósł więc rękę, aby ich powstrzymać.

– Z radością odpowiem na wszystkie pytania, ale później. W pierwszej kolejności jestem tu dla dzieci.

– Czy pan nadal popiera rząd Sojuszu? – dopytywała reporterka.

Atmosfera momentalnie stężała, Geary poczuł to wyraźnie. Zastanawiał się przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Tak, popieram Sojusz, popieram rząd, popieram wszystko, w co wierzyli nasi przodkowie i za co ginęli marynarze floty.

– Jak silne jest to poparcie?

Media nie zamierzały odpuścić. Geary zwrócił się więc twarzą do zebranego tłumu.

– Popieram rząd Sojuszu – powtórzył. – Dałem temu jasny wyraz. Nie cofam swojego słowa.

To powiedziawszy, ruszył w stronę wejścia do budynku. Wokół panował harmider wywołany przez jego oświadczenie. Obok niego szła jedna z nauczycielek. Gładkość jej rysów dobitnie wskazywała, że kobieta korzysta z osiągnięć nowoczesnej technologii, by zatrzymać upływający czas przynajmniej w odniesieniu do własnego ciała. Równie dobrze więc mogła mieć pięćdziesiąt lat, jak i osiemdziesiąt. Co ciekawe, jeden policzek szpeciła jej brzydka blizna po oparzeniu. Coś takiego oczywiście można było łatwo usunąć, a skoro tak się nie stało, należało założyć, że kobieta zachowała bliznę celowo.

– Służyłam we flocie, admirale – powiedziała nauczycielka tak cicho, żeby tylko on ją usłyszał. – Miałam pod sobą sześć okrętów. Wszystkie zostały unicestwione przez wroga. Niełatwo jest tracić ludzi, lecz proszę nie zapominać, ile osób pan uratował od śmierci.

Być może nikt inny tego panu nie powie, ale ta akademia i jej podobne mają zostać zamknięte, jak tylko ostatnie sieroty dorosną i rozpoczną życie na własną rękę. Rozumie pan? Proszę więc nie rozpamiętywać ofiar. Proszę się cieszyć, że takie miejsca nie będą już potrzebne. Dzięki panu.

– Miło mi to słyszeć – odparł Geary. – Pani słowa wiele dla mnie znaczą. Ponadto dziękuję pani za służbę z oddaniem w czasie wojny.

Moment później wkroczył do budynku, bardzo funkcjonalnego i niebrzydkiego, aczkolwiek pozbawionego jakichkolwiek upiększeń, nawet tak podstawowych jak te rysunki przy wejściu. W środku panowała wojskowa atmosfera. Nie taka zaczerpnięta z kwatery głównej, lecz raczej z kwatery polowej. Geary mimowolnie się zastanowił, czy całe wyposażenie pochodzi z resztek niewykorzystanych przez wojsko.

Krótki korytarz wiódł do wielofunkcyjnej sali, która mieściła obecnie licznie zgromadzone dzieci, ustawione grupami według wieku, przy czym najmłodsze stały na przedzie. Wszystkie spoglądały na Geary'ego poważnymi oczami, które nie pasowały do ich wieku. Wszystkie były smutne, jak tylko smutne potrafi być dziecko, które doświadczyło potwornej tragedii w bardzo młodym wieku. Dostrzegłszy to, Geary zrozumiał, że będzie mu niesłychanie trudno znaleźć właściwy ton w przemowie, którą miał do nich wygłosić.

Jedna z dziewczynek oszczędziła mu zachodu.

– Rozmawiał pan z nimi? – zawołała, nie zważając na uciszanie przez nauczycieli. – Z najstarszymi? Rozmawiał pan? – Miała wielkie oczy, które dominowały w wychudzonej buzi, lecz w tym momencie wyglądała pięknie, jakby nadzieja ją uskrzydliła.

Dziękuję, Taniu, że mnie przestrzegłaś. Gdyby nie ty, nie wiedziałbym, że mogę się spodziewać tego pytania.

Geary uklęknął, aby zrównać się wzrostem z małą dziewczynką.

– Mówisz o ludziach ze Starej Ziemi?

– Tak. O najstarszych z przodków. Co panu powiedzieli? – Jej niecierpliwość sprawiła, że zaczęła połykać sylaby.

– Nadal nie w pełni rozumiem to wszystko, co zobaczyłem i usłyszałem na Starej Ziemi – powiedział Geary, uznawszy, że dosłowna prawda jest lepsza od zawołanego kłamstwa. – W każdym razie to miejsce... jest naprawdę niezwykle.

Nieco starszy chłopiec odezwał się gniewnie:

– Dlaczego nie wrócił pan wcześniej? Dlaczego tyle pan czekał?

Geary nie powstał z przykłąku, zadarł tylko głowę, aby spojrzeć nastolatkowi w twarz. W jego oczach wyczytał niezadane pytanie. „Dlaczego nie przyleciał pan w porę, aby uratować moich rodziców?” Raz jeszcze odpowiedział zgodnie z prawdą:

– Nie wiem. To nie zależało ode mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego odnaleziono mnie akurat wtedy, a nie wcześniej ani później. Bardzo żałuję... Gdybym przybył, zanim... Moi rodzice odeszli, kiedy spałem zahibernowany. Wszyscy ludzie, których znałem, odeszli... Nagle się przebudziłem i nikogo już nie było.

– W takim razie wie pan, jakie to uczucie – dorzuciła inna dziewczynka.

– Chyba tak. Ale was los doświadczył mocniej. Ja dostałem się do kapsuły ratunkowej tuż przed tym, zanim mój okręt uległ zniszczeniu. System kapsuły natychmiast wprowadził mnie w głęboki sen, ponieważ kapsuła nie była w pełni sprawna i nie dało się mnie utrzymać przy życiu w inny sposób. Nie miałem pojęcia, że to będzie tyle trwało... Kiedy się obudziłem... – Spuścił wzrok, czując, że zalewa go fala dawnych emocji. – Przepraszam. Bardzo żałuję, że nie zdołałem uratować wszystkich. Jestem tylko zwykłym człowiekiem. Staram się, ale nie umiem ocalić każdego.

– Nas pan ocalił.

Geary poderwał głowę i napotkał spojrzenie drugiego chłopca.

– Nie będziemy musieli walczyć ani ginąć na wojnie jak nasi rodzice. – Wskazał palcem sufit. – Moim marzeniem jest udać się w daleki kosmos i badać inne światy. Teraz będę mógł to robić.

– Ilu Syndyków pan zabił? – odezwał się jeszcze inny nastolatek. – Dużo?

Ktoś dorosły wykonał w jego stronę ruch, który Geary natychmiast rozpoznał. Chłopiec zadał niewłaściwe pytanie.

– Proszę go zostawić – rzucił, po czym zwrócił się do nastolatka: – Nie wiem, ilu ich zabiłem. Wiem tylko tyle, że nie zabiłem ani jednego więcej, niż to było absolutnie konieczne. I mam nadzieję, że już nigdy nikogo nie będę musiał zabić, chociaż szanse na to są raczej małe.

– Syndycy zamordowali całą moją rodzinę!

– Zabijając Syndyków, nie przywrócę twoich bliskich do życia – zaczął tłumaczyć Geary. – Mogę zapobiec nowym tragediom, mogę powstrzymać Syndyków przed kolejnymi atakami, ale nie cofnę czasu.

– Oni wszyscy powinni umrzeć! – upierał się chłopak nieświadom płynących mu po policzkach łez. – Muszą zrozumieć, że nie wolno im traktować nas w ten sposób! Że honor nie pozwoli nam tego tolerować! Że zabijemy każdego, kto będzie chciał nas skrzywdzić albo... albo... splamić nasz honor! My...

– Zamilcz. – Geary spostrzegł reakcję zebranych, zarówno dzieci, jak i dorosłych. Jednym słowem uciął szmery rozmów i zastanowił się, z jaką mocą wypowiedział to jedno słowo. Wyprostował się i potoczył wzrokiem po otaczających go dzieciach. – Honor, powiadasz? Naprawdę uważasz, że zabijanie jest honorowe? Nasi przodkowie nie zgodziliby się z tobą.

– Ale... – zaczął ktoś.

– On wie, co mówi! – zawołała jakaś dziewczynka. – Rozmawia z przodkami i... i... powrócił z martwych! Słuchajcie go!

Geary nie chciał przypisywać sobie takiej roli, wiedział jednak, że to silny argument na poparcie jego słów.

– Honor nie ma nic wspólnego z tym, jak inni traktują ciebie. Honor to wyłącznie kwestia tego, jak ty traktujesz innych. Człowiek honorowy szanuje innych ludzi. Chcesz bronić swego honoru? W takim razie broń innych ludzi. Traktuj innych tak, jak chciałbyś, aby traktowali ciebie. Czy nie uczą was tego w akademii? To brzmi łatwo, kiedy się o tym mówi. W praktyce jest jednak znacznie trudniejsze. Każdy, kto myśli tylko o sobie, o własnym interesie, kto jest gotów zabijać, aby dostać to, czego pragnie, tak naprawdę niczym się nie różni od najgorszego z Syndyków. Syndycy władcy

mieli gdzieś, ile osób zginie na wojnie, którą rozpętali. Dla nich liczyło się tylko to, ile zyskają, co osiągną. Zapłaciliśmy za to wszyscy bardzo wysoką cenę.

– Za wysoką – powiedziała jedna ze starszych dziewczynek, spoglądając na niego wzrokiem osoby dorosłej. – Oglądamy tutaj wiadomości i słyszymy tylko kłótnie i narzekania, zupełnie jakbyśmy nie byli stroną wygraną. Wszędzie słyhać o cenie, którą przyszło nam zapłacić, o długach i o ciężkim losie. Czasami... czasami chciałabym porozmawiać z przodkami, ale nie czuję niczyjej obecności. Czasami bardzo trudno mi wierzyć. Wiem na pewno tylko tyle, że teraz pan tutaj jest. Nie mogę wiedzieć, gdzie pan był wcześniej, co pan widział, ale... Czy pana zdaniem naprawimy to wszystko? Odzyskamy to, co utraciliśmy? – Urwała, żeby przełknąć ślinę, po czym podjęła ciszej: – Skąd mamy wiedzieć, czego by sobie życzyli nasi rodzice? Kiedyś słyszeliśmy: nie poddawajcie się, nie przestawajcie walczyć. Ale wojna się skończyła. Jaka odpowiedź czeka nas teraz? Czy pan to wie, admirale?

– Ja... – Nie miał pojęcia, co mógłby powiedzieć. Nagle go olśniło. – Posłuchajcie mnie... – Słowa popłynęły z niego same, choć wcale ich sobie nie przygotował ani nawet nie wiedział, skąd się biorą. – Na Starej Ziemi nauczyłem się jednego i teraz mogę się tym z wami podzielić. Coś mi tam pokazano... Na pewno słyszeliście o historii starożytnej, o dawnych czasach, zanim ludzie sięgnęli do gwiazd, kiedy jeszcze wszyscy byliśmy przykuci do jednej małej planety. Czytaliście o ówczesnych wojnach? O katastrofach? Nic z tego nie rozumiałem, gdy sam chodziłem do szkoły. To wszystko działo się zbyt dawno, należało do zamierzchłej przeszłości. – Zamilkł i powiódł spojrzeniem po dzieciach. – Ale ostatnio zobaczyłem coś na własne oczy podczas pobytu na Starej Ziemi. Zrozumiałem, co ta planeta i co nasi przodkowie przeżywali. I w końcu to do mnie dotarło. Stara Ziemia zasłana jest ruinami. Tak się jednak składa, że żadne z tych ruin nie są ostateczne. Nasi przodkowie nigdy się nie poddawali. Podnosili się z upadku, powstawali z kolan po zakończonej wojnie, otrząsali się po katastrofach, dochodzili do siebie po stratach, które powinny były ich zabić. Budowali wszystko

od nowa, raz po raz, bez końca, aż wreszcie dotarli do upragnionych gwiazd. Dzięki nim tutaj jesteśmy. Ponieważ nigdy nie przestali się starać. – Zaczepnął tchu. – Zwiedziłem pewne miejsce... Niegdyś stało w nim miasto o nazwie Kansas. Ludzie je zostawili z powodu wojen i innych okropieństw, których nie byli w stanie dłużej znosić. I wiecie co? Przewodnik powiedział, że to miasto znowu będzie żyło. Zanim opuściłem Układ Słoneczny, zapytałem, czy to prawda. Odpowiedziano mi, że tak, że ludzie, których przodkowie tam mieszkali, już zaczęli się przygotowywać do odbudowy, ponieważ nigdy nie zapomnieli o tym miejscu. A było to tylko zwykłe miasto, do tego nieduże. Nawet ono jednak przetrwało w ludzkiej pamięci. – Musiał ponownie zamilknąć, gdy emocje wzięły nad nim górę. – Skoro mieszkańcy Starej Ziemi po tym wszystkim, co przeszli, nadal pamiętają, nadal budują, nadal się starają, jakżebyśmy mogli być gorsi od nich? W końcu jesteśmy ich potomkami. To nic, że przywlekliśmy za sobą do gwiazd wszystkie wady i problemy. Sprowadziliśmy tutaj także dobre rzeczy, w tym determinację, aby pomagać innym, oraz wyobraźnię, która pozwala nam budować z rozmachem to, czego ludzkość jeszcze nigdy nie widziała. Dzięki temu uda nam się ocalić Sojusz. Odbudujemy co trzeba ze zgliszcz i będziemy żyli dalej. Bo mamy we krwi wolę przetrwania. Zawdzięczamy ją naszym przodkom. Użyjemy jej dziś i przekażemy ją naszym dzieciom, aby zbudowały przyszłość lepszą, niżbyśmy mogli sobie wymarzyć.

Dopiero gdy skończył, zdał sobie sprawę, że większość obecnych ma przy sobie urządzenia nagrywające i rejestrowała nimi przemowę. Było więc bardzo możliwe, że jego słowa już zdążyły opuścić budynek akademii i pomknąć w świat, obiec ten glob dookoła, a nawet opuścić go i dotrzeć wszędzie tam, gdzie znajdują się odbiorniki Sojuszu.

Geary nie miał pojęcia, kto przez niego przemówił, ale miał nadzieję, że dzięki temu, co powiedział, da się ocalić wszystko to, co niektórzy już dawno spisali na straty.

Starsza dziewczynka płakała.

– Mój dziadek był na pokładzie Merlona. Dziękuję, że go pan uratował.

Zanim Geary się zorientował, już zamykała go w objęciach, już wtulała twarz w jego pierś, mocząc mu łzami bluzę munduru. Poczł się przez to dziwnie, a co gorsza, sam nie zdołał opanować łez, które zaczęły mu się zbierać pod powiekami. Pozwolił, aby otoczyła go reszta dzieci, z których jedne się śmiały, drugie płakały, a jeszcze inne starały się go dotknąć na szczęście.

Chciał uciec przed mediami, chciał znaleźć tylne wyjście i wymknąć się niepostrzeżenie, aby powrócić do znajomych wnętrza swojego liniowca, lecz wiedział, że nie może tego zrobić. Stawi czoło mediom, stawi czoło wszystkim, którzy będą go o coś pytali, i powie, co ma do powiedzenia, ponieważ nie może okazać się mniej odważny od tych dzieci.

W sali konferencyjnej nie było tłoczno, znalazł się tam tylko Geary, kapitan Duellos i para dowódców sił powierzchniowych. Pułkownik Voston, dowodzący pułkiem zorganizowanym niechętnie przez generała Sissonsą, miał wyraz twarzy, z jakim Geary spotykał się niejednokrotnie od momentu wybudzenia. Była to mina człowieka, który naoglądał się strasznych rzeczy przez zbyt długi czas. Gdy wojna we wszechświecie toczy się przez sto lat, wiele osób zostaje w ten sposób naznaczonych. Z kolei pułkownik Kim wydawała się łagodna i pogodna. Nie robiła tajemnicy ze stosunkowo ubożego doświadczenia bojowego i pilnie przysłuchiwała się wszystkiemu, co mówili mężczyźni.

W próbie nawiązania zwykłej rozmowy Geary sięgnął po stary wojskowy trik polegający na zapytaniu o przebieg służby.

– Od dawna stacjonuje pan w systemie Adriana, pułkowniku Voston?

– Będzie pięć lat. Po tym, jak oberwaliśmy w systemie Empyria, nasza jednostka trafiła tutaj na przeczekanie. – Uznał, że udzielił wystarczająco obszernej odpowiedzi.

Geary zareagował, ostrożnie dobierając słowa:

– Wciąż jeszcze zaznajamiam się z historią najnowszą...

– Aha. – Pułkownik Voston skrzywił się, nie wiedząc, jak szczegółowiej opisać coś, co zawsze dotąd rozumiało się samo przez się. – System Empyria był celem numer jeden podczas kampanii Świder. Stanowił filar obrony syndyckiej w tym rejonie przestrzeni. Mieliśmy do niego wejść przeważającymi siłami, podbić go, utrzymać, po czym udać się do następnego systemu położonego jeszcze głębiej w przestrzeni Światów Syndykatu. Taki był plan: wdzierać się coraz głębiej, zajmując kolejno poszczególne systemy, aż w końcu byśmy... – Zawahał się i lekko uśmiechnął. – W sumie to nie wiem, co mielibyśmy zrobić na koniec. Dowództwo nie uznało za słuszne mnie o tym poinformować.

– Było więcej takich kampanii, prawda? – zapytał Geary.

– W całej wojnie? Tak. Było ich więcej. Naprawdę dużo. Żadna nie zakończyła się sukcesem. Ale tym razem miało być inaczej... – Ostatnie zdanie wypowiedział szyderczym tonem. Milczał przez chwilę, gdy przez jego oblicze przelatywał cień. – Do systemu Empyria skierowano całą Trzecią Armię. Podczas lądowań ofiary szły w setki tysięcy, później straciliśmy cały milion w próbie pokonania zabezpieczeń Syndyków.

– Jak liczne oddziały wroga broniły tego systemu? – zainteresował się Geary, nie chcąc pokazać po sobie, jakie wrażenie zrobił na nim powyższy opis.

– Przed akcją mówiono o pół milionie obrońców. – Voston wzruszył ramionami. – Gdyby ktoś chciał znać moje zdanie, było ich co najmniej dwa razy tyle. Nie znam dokładnych liczb. Za dużo ciał zostało uszkodzonych w trakcie walk, wokół walały się ludzkie członki, a nikt nie miał zamiaru zbierać i liczyć zwłok nieprzyjaciół. Do Empyrii wkroczyliśmy całą armią, trzy miliony ludzi, ale zostaliśmy tak przetrzebieni, że zamiast, jak planowano, ruszyć do następnego systemu, zgodnie z rozkazem musieliśmy poczekać na uzupełnienia i posiłki. – Czy to świadomie, czy odruchowo wzruszył ramionami raz jeszcze. – Minął miesiąc, a Syndycy nadal zaglądali do „naszego” systemu, przypuszczali na nas podstępne ataki, my odpowiadaliśmy kontratakami, logistyka leżała i kwiczała, tygodnie mijały jeden za drugim, planowana wielka ofensywa jakoś nie

mogła się zacząć. Pewnego dnia moja dywizja została odesłana na Adriane, aby tam odbudować siły. Od tamtej pory nie ruszyliśmy się stąd.

Pułkownik Kim potaknęła.

– Logistyka... – westchnęła. – Moja matka miała swój udział w działaniach logistycznych podczas operacji na Empyrii. Zaopatrzenie armii liczącej trzy miliony żołnierzy znacząco nadwerężyło wszystkie systemy w najbliższej okolicy. Zrzuciliśmy urządzenia do recyklingu wody pitnej, więc jeden problem mieliśmy z głowy, wciąż jednak trzeba było dostarczać żywność, no i amunicję. Megatransportowce zawijały w tę i we w tę, ale ledwie nastarczały.

– Megatransportowce? – zdziwił się Geary.

– Tak. Nie zostało ich wiele, więc pewnie żadnego nigdy pan nie widział. Gdy Syndycy odkryli, ile taka jednostka może przewozić naraz, zrozumieli, że zadają nam potężne straty, niszcząc choćby jedną co jakiś czas. Od tej pory nie przepuścili żadnemu megatransportowcowi. Przelatywali obok innych celów, byle dopaść któregoś.

Geary kiwnął głową, ponieważ właśnie naszło go wspomnienie.

– W systemie Corvus widziałem lekkie krążowniki Syndyków przeznaczone właśnie do takich działań.

– System Corvus? Nic mi nie mówi ta nazwa.

– Należał do Światów Syndykatu. Jeden skok od Systemu Centralnego.

– A niech to! – rzuciła z podziwem pułkownik Kim. – Dobrał się pan Syndykom do tyłka, co?

– Źle się stało, że powstał tak atrakcyjny cel, który nie był w stanie się bronić – wymamrotał pułkownik Voston.

– Z punktu widzenia pionu logistyki miało to sens – zripostowała pułkownik Kim. – Ale z punktu widzenia pionu bojowego już nie – dodała. – Można by pomyśleć, że po tylu dekadach walk trepy powinny zmadrzeć...

– Zakładanie, że coś takiego jest możliwe, to czysta strata czasu – zauważył Voston kwaśno, po czym dopiero zdał sobie sprawę, że

powiedział to w obecności Geary'ego. – Admirale, proszę o wybacze...

– Niech się pan nie przejmuj. – Geary zerknął na Duellosa, który od początku spotkania nie odezwał się ani słowem i najwyraźniej nie miał zamiaru tego robić. – Zaczynajmy. Jeśli dobrze zrozumiałem, generał Shwartz zaleca, aby pani pułk zapewnił bezpieczeństwo uchodźcom.

– Zgadza się, admirale.

– Proszę mi przedstawić plan, jak zamierza pani podzielić swoje siły. I niech pani pamięta, że nie będziecie sami. W pobliżu znajdują się wszystkie moje okręty wojenne, a w razie sytuacji awaryjnej trzy plutony żołnierzy piechoty będą tylko czekały, żeby wzmocnić załogę każdego okrętu w potrzebie. Nie wspominając o ludziach pułkownika Vostona...

Wymieniony z nazwiska odezwał się, wypowiadając słowa powoli i wyraźnie, aby na pewno został dobrze zrozumiany:

– Moi ludzie mają znaczące doświadczenie bojowe, admirale.

– Tak słyszałem. – Geary skinął głową.

– Admirale... – Voston się zawahał. – Nie bez powodu nie braliśmy udziału w operacjach ofensywnych. Mam pod sobą sporo osób, które znalazły się na krawędzi. Nie zostały zwolnione ze służby chyba tylko dlatego, że koszty medyczne ich leczenia w cywilu nadszarpnęłyby budżet ich rodzimych systemów. To dobrzy żołnierze. Waleczni. I dobrzy ludzie. Ale przeszli przez istne piekło. I to nieraz. Można więc zakładać, że pociągną za spust, kiedy nie powinni. Rozumie pan?

– Tak, pułkowniku, rozumiem. Czy mimo to poradzą sobie na takiej misji? – W duchu się zastanowił, czy Sissons przypadkiem nie celowo obarczył go dodatkowym brzemieniem.

– To dobrzy żołnierze! – powtórzył pułkownik Voston, unosząc się. – W pełni zdolni do służby. Poradzą sobie w akcji. Zapewnią bezpieczeństwo, jeśli będzie trzeba. Ale jeśli znajdą się w niejednoznacznej sytuacji... mogą nadreagować.

– Rozumiem. – Geary ponownie kiwnął głową. – A pan, pułkowniku?

Voston uśmiechnął się krzywo.

– Nie zawiodę pana. Nie zawiodę swoich podwładnych. Co nie zmienia faktu, że też jestem wypalony...

– W porządku. – Geary aktywował hologram systemu gwiazdnego.

– Będziemy musieli improwizować, bo mamy za mało informacji o sytuacji taktycznej. Zamierzam wlecieć do Batarę i wepchnąć uchodźców z powrotem w gardła obecnie tam rządzącym. W taki sposób, żeby największy głupiec zrozumiał, iż nie ma sensu znów pakować ludzi na frachtowce i wysyłać ich do przestrzeni Sojuszu. Pani pułkownik – zwrócił się do Kim. – Pani zadaniem będzie przypilnować, aby uchodźcy wsiedli na pokłady wahadłowców, które przerzucą ich na Batarę. Nie życzę sobie żadnych buntów ani choćby biernego oporu. Pan z kolei, pułkowniku – teraz mówił do Vostona – zapewni uchodźcom bezpieczeństwo na powierzchni.

– Sądzi pan, że miejscowi będą się burzyć? – zapytał Voston.

– Nie da się tego wykluczyć. Wszystko, co słyszałem o obecnych rządzących Batarę, przemawia za tym, że są bardziej podobni do Syndyków niż do nas.

– Poradzimy sobie bez względu na sytuację.

– Będziecie mieli wsparcie floty okrętów wojennych – przypomniał Geary. – Kiedy już odstawimy uchodźców na miejsce, będę chciał skoczyć do systemu Tiyannak.

Pułkownik Kim zrobiła powątpiewającą minę.

– Rozkazy, które otrzymałam, nic nie mówią o Tiyannaku.

– Nie będzie mi tam pani potrzebna. Jeśli wszystko przebiegnie gładko na Batarze, odeślę panią z powrotem w eskorcie moich lekkich krążowników, zanim ruszę w dalszą drogę. W systemie Tiyannak znajduje się dawny syndycki pancernik, który trzeba wyeliminować, bo mógłby jednak stanowić zagrożenie. Przy odrobinie szczęścia załatwimy go w doku naprawczym.

– A jeśli nic nie pójdzie gładko? – odezwał się pułkownik Voston.

– Wtedy będziemy improwizować i reagować odpowiednio do sytuacji. Moje zadanie polega na tym, aby odesłać stąd uchodźców, dopilnować, by nie wrócili, i wyłączyć z akcji pancernik, o którym

wspomniałem. Wy dwoje musicie się martwić tylko o dwie pierwsze rzeczy.

– Nie ma problemu – skwitował Voston.

– Nie ma problemu – powtórzyła jak echo pułkownik Kim.

– Dajcie mi znać, kiedy będziecie gotowi. Im szybciej załatwimy sprawy na Batarze, tym wcześniej będę mógł się zająć pancernikiem w systemie Tiyannak, co zwiększy szanse na to, że wciąż będzie poddawany naprawom.

Pułkownik Kim pożegnała się i zniknęła, ale Voston pozostał chwilę dłużej i zerknął wymownie na Duellosa.

– Kapitanie, pozwoli pan, że zamienię słowo na osobności z pułkownikiem? – poprosił Geary.

– Oczywiście – odparł Duellos. Podniósł się ze swojego miejsca z wielką godnością, zasalutował dowódcy sił powierzchniowych sztywnym gestem i dopiero potem wyszedł z sali.

Voston odczekał, aż za kapitanem zamkną się drzwi, po czym zwrócił się do Geary'ego:

– Admirale, na pewno domyśla się pan, dlaczego generał Sissons wyznaczył do tego zadania mnie i moich ludzi. Ma nadzieję, że zawalimy. Liczy na to, że damy ciała. Co jak przypuszczam, postawiłoby pana w złym świetle, a może nawet dołożyłoby panu kłopotów. Chciałbym pana zapewnić, że nie zawiedziemy. W koszarach żadne z nas anioły, ale w boju wiemy, co robimy. Może pan nam zaufać.

– Nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości, pułkowniku – powiedział Geary.

* * *

Dwa tygodnie zabrało siłom powierzchniowym przygotowanie się do akcji. W końcu siły szybkiego reagowania pułkownik Galland zapakowały się na pokłady Inspiracji, Wspaniałego i Zajadłego, jak było umówione. Geary przyglądał się ślamazarnym przygotowaniom z rosnącym zniecierpliwieniem, niewiele mogąc

wycisnąć z dowództwa na powierzchni. Biurokratyczne młyny wojskowe i rządowe meły powoli. Geary nie wątpił, że generał Sissons stara się wszystko opóźnić, i bardzo żałował, że na miejscu nie ma Victorii Rione, która by przekonała władców systemu Adriana, aby załatwili transport dla sił powierzchniowych z odpowiednim wyprzedzeniem.

W ciągu tych dwóch tygodni Geary nieraz się zastanawiał, czy na pewno podjął dobre decyzje, i zazdrościł wierchuszce Midway. Autorytarny system ma jednak swoje plusy. W tym konkretnym momencie Geary chętnie stałby się dyktatorem, który może wtrącać do więzienia każdego, kto hamuje tryby maszyny wojennej.

Ponieważ na Batarę wybierały się siły obronne systemu Adriana, i to w całkiem dużej liczbie, o operacji mówili dosłownie wszyscy, rodzin żołnierzy nie wyłączając. Istniało ryzyko, że Tiyannak usłyszy o wszystkim w porę, aby zareagować, a jeśli tak się nie stało, to tylko dzięki znacznym odległościom międzygwiazdowym i nadal stosunkowo niskiej prędkości okrętów.

Wreszcie nadszedł wyczekiwany dzień. Uchodźcy, pilnowani przez żołnierzy pułkownik Kim, w milczeniu znosili przeciążenia towarzyszące przyspieszaniu w drodze do punktu skoku na Yokai.

Geary wydał rozkaz podległym mu okrętom wojennym, nie po raz pierwszy żałując, że jednostki pomocnicze i frachtowce nie są w stanie rozwijać ich prędkości.

Duellos zajmował na mostku Inspiracji miejsce obok admirała i wpatrywał się w swoje wyświetlacze. Kiedy potężny konwój frachtowców (przypominających raczej rój komarów, a nie formację z prawdziwego zdarzenia) wszedł na właściwy kurs, kapitan zerknął na Geary'ego.

– Od przylotu tamtego frachtowca z uchodźcami trzy tygodnie temu ruch z Batarę zamarł całkowicie.

– Też to zauważyłem – odpowiedział Geary. – A wiem od pułkownik Galland, że wcześniej pojawiała się regularnie jedna albo dwie jednostki na tydzień.

– Czuję, że to może być problem – podjął Duellos. – Że warunki na Batarze uległy zmianie.

– To samo podpowiada mi intuicja – zgodził się z podwładnym admirał. – Straciliśmy na przygotowania tyle czasu, że sytuacja na Batarze mogła się zmienić kompletnie. Dlatego skok na Yokai wykonamy w szyku bojowym.

Jedenaście

System Yokai okazał się mniej pusty, niż oczekiwano. Geary wykonał skok, spodziewając się, że będzie musiał walczyć. Połowa niszczycieli i liniowce pojawiły się dziesięć minut przed lekkimi krążownikami, resztą niszczycieli i chmurą frachtowców z uchodźcami na pokładzie. Ale w pobliżu punktu skoku nic na nich nie czekało, jeśli nie liczyć paru zautomatyzowanych boi nawigacyjnych, które wykonywały zaprogramowane im wiele dziesięcioleci wcześniej. Jeśli nie liczyć idących w setki instalacji obronnych wyłączonych z użytku, w całym systemie tylko jedna rzecz była aktywna, i to jak.

– Syndycka ŁZa – zameldował wachtowy. – Tuż przy punkcie skoku na Batarę.

– To zwiadowca – ocenił Duellos. – Ale czyj?

Punkt skoku wiodący na Batarę znajdował się po przeciwnej stronie systemu Yokai, prawie siedem godzin świetlnych od miejsca, gdzie się pojawili.

– Zobaczmy, co zrobi, kiedy zda sobie sprawę z naszej obecności – powiedział Geary. – Czy notujemy jeszcze jakieś ślady aktywności?

– Nie. Nic nie wskazuje też, aby ktokolwiek przejął zamknięte instalacje obronne – zameldował Duellos.

– Systemy bezpieczeństwa odnotowały próby włamania, kapitanie – zaoponował wachtowy.

– Wszystkie jednak były nieudane, prawda?

– Prawda, kapitanie. Sygnały, które odbieramy, świadczą, że nikt nie próbuje ukryć swojej obecności.

Na mostku przebywała także porucznik Nadia „Nocna Wiedźma” Popova, pilotka sił szybkiego reagowania. Właśnie ona wskazała

dużą instalację orbitującą na obrzeżach systemu, zaledwie kilka minut świetlnych od miejsca, gdzie trwała zawieszona ŁZa.

– Tam trafi nasza eskadra. Reaktywujemy część systemów stacji niezbędnych dla naszych potrzeb, resztę pozostawiając wyłączoną.

– Będziecie w stanie przechwycić każdego intruza. Szkoda, że jeszcze was tam nie ma...

– Ano szkoda, admirale. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby sylwetka ŁZy dołączyła do innych zdobiących kadłub mojego ptaszka.

– Co będzie, jeśli zagrożenie okaże się za poważne? – chciał wiedzieć Duellos.

Popova pokazała wszystkie zęby w uśmiechu.

– Udamy, że nas nie ma, i prześlemy drona kurierskiego na Adrianę. W bazie powinno być ich kilka, tak przynajmniej twierdzi pułkownik. Kiedy będziemy przelatywać obok, Śpioszka prześwietli systemy bazy, aby potwierdzić tę informację.

– Śpioszka? – zdziwił się Geary.

– Porucznik Alvarez, admirale.

– Jest na pokładzie Zajadłego – dopowiedział Duellos, po czym posłał Nocnej Wiedźmie pytające spojrzenie. – Jaki powód stoi za tym, że piloci sił powietrznych używają przydomków?

Porucznik Popova uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Tradycja, kapitanie. Poza tym lubimy denerwować członków sił powierzchniowych i marynarzy.

– Kto znajduje się na pokładzie Wspaniałego?

– Nocny Łowca, admirale.

Chyba mamy szczęście, że nam trafiła się Nocna Wiedźma, pomyślał John.

– Czy przed zamknięciem tego systemu była pani tu kiedyś?

Uśmiech ustąpił powadze.

– Tak, admirale. W ramach rotacji dla zapoznania się z przestrzenią Sojuszu. W tamtym czasie dużo się tutaj działo. Teraz na ten widok dostaję gęsiej skórki.

– Czekam na raport, gdy... eee... Śpioszka będzie miała dane na temat dronów. – Geary zamilkł na chwilę. – I proszę przekazać

pozostalej dwójce, że mają sformować szyk bojowy natychmiast po pojawieniu się na Batarze.

Popova zerknęła na jego wyświetlacz i zmarszczyła brwi.

– Panuje tu kompletny spokój, jeśli nie liczyć aktywności ŁZy. To chyba dobry znak?

Duellos pokręcił głową.

– Optymizm młodych! – skomentował. – Tymczasem my dwaj głowimy się nad tym, dlaczego na Yokai nie roi się od frachtowców mknących ku Adrianie. Wygląda na to, że ruch na tej trasie ustał. Nie wiemy, dlaczego tak się stało, ale zakładamy, że misja nie przebiegnie tak gładko, jak byśmy chcieli. Nie mamy także pojęcia, czyja jest ta ŁZa, ale obawiamy się, że przez nią nie będziemy mieć przewagi zaskoczenia na Batarze.

Mars na czole pilotki pogłębił się znacznie.

– Rozumiem, kapitanie. Zapewniam, że po skoku na Batarę będziemy przygotowani na wszystko, co nas tam może spotkać.

Mam taką nadzieję, pomyślał Geary, równocześnie kiwając zachęcająco głową Nocnej Wiedźmie.

Pułkownik Kim była równie radosna jak zawsze, mimo że musiała lecieć na jednym frachtowcu z uchodźcami.

– Wśród pasażerów wyczuwam lekki niepokój, admirale. Oni przecież albo zostali usunięci z Batary, albo z niej uciekli, chcąc uniknąć represji. Praktycznie nikt z tych ludzi nie odleciał z własnej nieprzymuszonej woli. Ale miał pan rację. Wielomiesięczny pobyt na ciasnych cuchnących frachtowcach w dużej mierze ostudził ich entuzjazm i nadzieje na lepsze życie w Sojuszu. Zakładając oczywiście, że od początku nie uważali nas za potwory, których należy się bać. Odkąd lecimy w stronę ich domów, nastroje ulegają polepszeniu.

– Nie martwią się, co im zrobi obecny rząd Batary? – zdumiał się Geary.

Kim się uśmiechnęła.

– Wyrzucano ich grupkami. Wracają hurmem. Coś mi się zdaje, że nie pozwolą się więcej odesłać. Tak więc raczej rząd Batary powinien się martwić...

– Z całą pewnością na to zasługuje – potwierdził Geary, który jednak tak się skupił na problemie uchodźców, że na razie nie rozważał wszystkich możliwości, jak miał w zwyczaju.

– Dojdzie do wymiany ognia? – zapytała pułkownik Kim, nie okazując ani niepokoju, ani podniecenia. Przemawiała przez nią czysta ciekawość.

– Będę się starał uniknąć tego za wszelką cenę – zapewnił ją Geary. – Jak samopoczucie w szeregach?

– Dobrze, admirale. Żołnierze narzekają tylko na warunki bytowe.

Geary uśmiechnął się do wirtualnej postaci Kim siedzącej naprzeciwko niego.

– To prawda, na frachtowcach nie ma wygodnych kajut...

– Nie o to chodzi, admirale. Żołnierze sił powierzchniowych nie są tak wymagający jak żołnierze sił powietrznych. Chodzi o tę woń. Za dużo ludzkich ciał ściśniętych na zbyt małej przestrzeni przez zbyt długi czas. Mówiąc wprost, panuje tam ohydny smród. Systemy podtrzymywania życia nie nadążają z oczyszczaniem powietrza. Do tego dochodzi mało apetyczny zapach racji żywnościowych. – Wyszczrzyła się do niego. – Podejrzewam, że uchodźcy z równą radością wezmą prysznic, jak moi żołnierze ich wysadzą, aby mogli to wreszcie zrobić.

– Czy cokolwiek wskazuje, że możemy mieć problem z rozładunkiem na Batarze? – podchwycił temat Geary. – Wolałbym wiedzieć z wyprzedzeniem, gdyby niektórzy uchodźcy jednak woleli nie wrócić na łono rodzinnego systemu.

– Nie, admirale. Nic nie wskazuje, aby miały być problemy. – Kim rozejrzała się teatralnie, sprawdzając, czy nikt ich nie podsłucha. – Rozmawiałam z tą dwójką liderów. Araya nie opuszcza gardy ani na moment. Zachowuje się tak, jakbym była gotowa poderżnąć jej gardło, gdy tylko zmruży oko. Na szczęście Fred Naxos wydaje się w porządku.

– Fred?

– Naprawdę nazywa się Federico, ale woli, aby mówić na niego Fred – wyjaśniła Kim. – Nie uwierzy pan, admirale, w to, co zaraz

powiem, ale uchodźcy siedzą cicho na tyłkach po części dlatego, że krąży plotka, jakoby Black Jack był po ich stronie.

– Co takiego?! – Geary myślał, że nic go już nie zdziwi, jeśli chodzi o ludzkie oczekiwania względem Black Jacka, tymczasem ta informacja dosłownie go poraziła. – Syndycy na ogół uważają Black Jacka za demona.

– Ci ludzie zbuntowali się przeciwko Syndykom – przypomniała mu Kim. – A zanim opuścili Batarę, dotarły do nich wieści, że Black Jack rozprawia się z syndyckimi DON-ami i broni buntowników gdzieś na zadupiu kosmosu zarówno przed Syndykami, jak i przed Obcymi.

– W rzeczywistości – skorygował Geary – syndyckie rządy upadły pod wpływem własnych sił. Aczkolwiek mogłem do tego przyłożyć rękę, nie przeczę. I pewnie mówiąc „zadupie”, mieli na myśli Midway.

– Właśnie! Midway! – Kim uśmiechnęła się tym razem konspiracyjnie. – No więc wśród uchodźców krąży plotka, że Black Jack rozprawia się z Syndykami i że jest po stronie ludu. A że przestali się uważać za Syndyków i we własnych oczach wydają się sobie ludem... Krótko mówiąc, są przekonani, że wracają do domu, i mają pana za swojego bohatera.

Świetnie. Kolejni chętni do uratowania...

– Zatem przestali postrzegać Sojusz w kategoriach wroga?

– Co to, to nie. Nadal wierzą, że Sojusz zamieszkuje same ogry. Ale ci z nas, którzy pracują dla Black Jacka, są dobrymi ogami. Przynajmniej do pewnego stopnia. – Kim się zamyśliła. – Zawsze to jakiś początek. Dopuszczenie do siebie myśli, że przeciwnik nie jest potworem. Miło by było móc znów handlować z Batarą, jak za starych dobrych czasów.

– Za starych dobrych czasów?

– Tak, admirale. Pochodzę z kupieckiej rodziny. Wiem, że przez długi czas handlowaliśmy z Batarą, to znaczy zanim Syndycy ją zajęli i zaczęła się wojna. I nie zapomnieliśmy. – Wyraz twarzy nagle się jej zmienił. – Ciekawa jestem, czy Batarianie też pamiętają. Co do nas, przechowujemy stare dokumenty, umowy handlowe i takie tam.

– Wyobrażam sobie, że przez te sto lat z okładem Syndycy przejęli większość firm. Zresztą już niedługo się przekonamy, co ocalało. – I co ocaleje, gdy nasza misja dobiegnie końca, dopowiedział w duchu. – Proszę wypytać Arayę i Naxosa o ŁZę. Najbardziej interesuje mnie, do kogo ich zdaniem może należeć.

* * *

Tajemnicza ŁZa wykonała skok z systemu Yokai na Batarę dziesięć godzin po tym, jak pojawiły się tam siły Geary’ego, co oznaczało, że miała dość czasu, by dobrze się przyjrzeć okrętom wojennym i frachtowcom i upewnić się, że zmierzają do tego samego punktu skoku.

– Staraliśmy się... to znaczy rząd Batary starał się naprawić uszkodzoną ŁZę – przyznała niechętnie Araya. – Może to ta sama. Stanowiła całość naszych sił obronnych. Nie rozumiem, czemu ją tu przysłali, zamiast ustawić przy punkcie skoku z Yaela.

Geary z ponurą miną obserwował na wyświetlaczu wolno przemieszczające się punkty, które odzwierciedlały postępy jego sił w przestrzeni, i całym sobą próbował się powstrzymać przed wewnętrznym utyskiwaniem na ilość czasu, jaka będzie potrzebna, by dotrzeć do punktu skoku, a stamtąd do miejsca, które dawało jakieś szanse na uzyskanie odpowiedzi. Wykańczało go psychicznie, że jego okręty wojenne poruszają się z prędkością frachtowców. W tym momencie przewyższały je pod tym względem zwykłe statki kupieckie. Nie miał wątpliwości, że w końcu będą musieli przyspieszyć. Tyle że frachtowce będzie to kosztować więcej wysiłku, czasu i paliwa. I sytuacja powtórzy się przy hamowaniu.

Liniovce Sojuszu w towarzystwie dwu eskadr niszczycieli wyłoniły się z podprzestrzeni i przedostały do systemu Batarę. Wyświetlacz Geary’ego przedstawiał ostatni znany układ sił obronnych na Batarze, pochodzący sprzed prawie roku. Admirał potrząsnął głową, aby pozbyć się waty z mózgu towarzyszącej

każdemu wyjściu z podprzestrzeni, i czekał, aż czujniki okrętów sporządzą aktualizację opisu sytuacyjnego.

Pierwsze, co do niego dotarło, to że nie słyhać syren alarmowych i że nikt nie strzela do okrętów Sojuszu. Cokolwiek na nich czekało w tym systemie, nie czaiło się tuż przy punkcie skoku.

W miarę jak przejaśniało mu się w głowie, a oni zagłębiali się coraz bardziej w system, coraz mocniej do niego docierało, że chyba nie czyha na nich żadne niebezpieczeństwo.

Punkt skoku z systemu Yokai znajdował się nieco ponad płaszczyzną ekliptyki i niemal cztery godziny świetlne od gwiazdy centralnej. To uzmysłowiło Geary'emu, że ma cały system jak na dłoni, zupełnie jakby zasiadał w boskiej łoży, skąd rozciągał się niczym nie przesłonięty widok.

Podobnie jak wszystkie inne systemy linii frontu, Batarą także poważnie ucierpiała w trakcie działań wojennych. Ale Syndycy, którzy zaadoptowali logikę Sojuszu, wzorem nieprzyjaciela raz po raz odbudowywali ten system i zaludniali go od nowa. Tymczasem systemy takie jak Yokai pozostawały na zawsze tylko bazami wojskowymi. Co innego Batarą. Gęsto zaludniona, zurbanizowana i uprzemysłowiona, musiała stawać na nogi, ilekroć przeciwnik ją zbombardował, i to bez względu na koszty. W przeciwnym razie wpadłaby w ręce wroga, a na to nie można było pozwolić, gdyż równałoby się klęsce. Na przestrzeni stulecia walczące ze sobą rządy raczej zaprzeczały porażkom, niż żywiły nadzieje na zwycięstwa. Taka to była wojna.

Kamery czujników przekazywały na wyświetlacz Geary'ego obrazy z powierzchni głównego zamieszkanego świata Batarą z jego regularnymi w kształcie miastami, na które składały się identyczne, karnie ustawione budynki sukcesywnie wyrastające na miejscach, gdzie stały wcześniejsze, przez co charakterystyczne kręgi z czasem zaczęły na siebie zachodzić. Sporadycznie zdarzało się, że istniejące miasto sąsiadowało z olbrzymim kraterem, w który zamieniła się wcześniejsza aglomeracja unicestwiona w stopniu uniemożliwiającym jej odbudowę. Instalacje obronne kryły się na starych pozycjach, wielokrotnie wcześniej zbombardowanych,

w błędnym kręgu życia i śmierci. Pustkę pomiędzy poszczególnymi światami zapełniały szczątki, głównie okrętów wojennych obu stron konfliktu. Materialne pozostałości dawnej chwały bądź rozpraszały się z każdym rokiem bardziej, bądź lgnęły do siebie, tworząc skupiska. Jedne i drugie były grobowcami sprzętu i ludzi biorących udział w walkach. Widok ten przygnębiał, ale też podnosił na duchu. Nie każdy system został porzucony. Zdarzało się, że mieszkańcy opuszczali domy dobrowolnie, gdy jednak ktoś im kazał to zrobić, z pomocą przodków zapierali się i zostawali.

– Dwa lekkie krążowniki i cztery ŁZy – zameldował wachtowy. – Wszystkie syndyckiej konstrukcji i wszystkie na orbicie głównej planety systemu. Większość instalacji obronnych wydaje się wyłączona z użytku.

Duellos posłał admirałowi podejrzliwe spojrzenie.

– Zapowiedział pan, że tak będzie. Czyżby wywnioskował pan to z finansowych problemów Syndyków?

– Nie – odparł Geary. – Z tego, że uchodźcy obawiali się ataków mieszkańców systemów Tiyannak i Yael. Gdyby instalacje były sprawne, nie mieliby powodów do obaw. Ja poszedłem o krok dalej i uznałem, że coś musiało unieszkodliwić te instalacje. Oprócz nich jednak w systemie znajdują się liczne kryjówki, co oznacza, że mieszkańcy Batary są zdolni do przypuszczania ataków, nawet jeśli nie mają środków, aby powstrzymać cudze.

– Ci atakujący... – zaczął Duellos, gestem obejmując lekkie krążowniki i ŁZy. – Oni wcale nie atakują. Znajdują się na tyle blisko planety, że mogłaby się z nimi rozprawić obrona, gdyby istniała. Tymczasem nikt nie używa broni. – Spostrzegłszy, że Geary wodzi spojrzeniem po wyświetlaczu, zapytał: – Szuka pan czegoś?

– Tak. Szukam tej ŁZy, która prowadziła zwiad na Yokai, a potem wykonała skok przed nami. Gdzie ona jest?

– Pewnie w grupie trzech pozostałych zawieszonych w bezpośredniej bliskości głównego zamieszkanego świata tego systemu. Miała wystarczająco dużo czasu, aby do nich dołączyć, zanim się tu pojawiliśmy.

Sensowne założenie, zgodził się w duchu Geary. Ale nadal założenie...

Uznał, że sprawa nie jest rozstrzygnięta, pozwolił sobie jednak na przeanalizowanie reszty napływających informacji.

– Kapitanie – odezwał się nagle wachtowy. – Sondy meldują o zwiększonej aktywności w aglomeracjach. Ludzie wylegli na ulice, zamiast kryć się przed bombami.

– Naprawdę? – Geary uprzedził Duellosa. – O jakim tłumie mówimy?

– Ogromnym, admirale.

– Poruczniku Barber – zwrócił się do podwładnego Duellos. – Potrzebujemy więcej szczegółów.

– Analizujemy wszystkie dane, które jesteśmy w stanie przechwycić – zapewnił porucznik Barber. – Faktycznie sporo się tutaj dzieje jak na tę populację. Tymczasem w wiadomościach nic się nie mówi o poruszeniu ludności.

– Nic dziwnego. Dobrze wiemy, czemu służą oficjalne kanały. Wyłącznie propagandzie – przypomniał porucznikowi Duellos, po czym zwrócił się do Geary'ego: – Co pan zamierza im powiedzieć?

– Mieszkańcom Batary? Nic na razie. Zaczekamy, aż dołączą do nas frachtowce, a następnie wszyscy razem ruszymy ku zamieszkanemu światu. Wstrzymam się z wygłoszeniem mowy do czasu, aż będę miał lepsze rozeznanie w sytuacji.

Zmiana w układzie kropek na wyświetlaczu zaanonsowała pojawienie się frachtowców z uchodźcami oraz jednostek eskorty. Wyglądało to tak, jakby dziesiątki okrętów dołączyły do liniowców. Pewna myśl tknęła Geary'ego, który natychmiast sięgnął do komunikatora.

– Do pułkownik Kim. Proszę udostępnić dwójce liderów komunikator, aby mogli śledzić nastroje w systemie. Może uda im się coś wyczytać między wierszami. – Był zły, że nie ma przy sobie porucznika Igera i jego grupy wywiadowczej, na szczęście potrafił improwizować. – Pora zaczynać – mruknął pod nosem, po czym głośniej powiedział: – Do wszystkich jednostek. Zwrot na sterburtę

osiemnaście stopni, dół siedem stopni. Utrzymać prędkość .05 świetlnej.

Ponieważ lekkie krążowniki i ŁZy znajdowały się blisko zamieszkanego świata, który z kolei z perspektywy Geary'ego i jego ludzi znajdował się po przeciwnej stronie systemu, miały upłynąć jeszcze nieco ponad cztery godziny, zanim światło do nich dotrze, informując o pojawieniu się w ich przestrzeni jednostek Sojuszu. Dzięki temu admirał miał trochę czasu na rozeznanie się w sytuacji.

Pułkownik Kim odezwała się już po półgodzinie:

– Araya wywnioskowała z przechwyconych transmisji tyle, że „ci przebrzydli zdrajcy rewolucji, którzy obecnie udają rząd na Batarze”, sprzedali się sąsiadnemu Tiyannakowi.

– Sprzedali się? W znaczeniu, że się sprzymierzyli?

Kim wzruszyła ramionami.

– Araya nie potrafi powiedzieć nic więcej. Może są sprzymierzeńcem, może wasalem, a może niewolnikiem. Oboje z Naxosem zgadzają się co do tego, że gdyby nie wiedzieli, czyjemu głosowi przysłuchiwać się najpilniej, nadal nie mieliby pojęcia, co tu się naprawdę dzieje. Z większości komunikatów nie sposób się połapać, kto właściwie mówi, ani tym bardziej, po której jest stronie.

– To pewne? – Geary'ego zaintrygowała ostatnia wiadomość. – Araya i Naxos uważają, że komunikaty są nietypowe dla Batary?

– Raczej tak, admirale. Słyszałam na własne uszy, jak Araya powtarza raz po raz: „Co, u licha?” i: „Co to niby ma być?!”. Często też konsultowała się z Naxosem, dopytując, kim są konkretni ludzie i konkretne organizacje, a on przez większość czasu tylko kręcił głową.

– Dziękuję – powiedział Geary. Odczekawszy, aż postać Kim zniknie, zwrócił się do Duellosa: – Jak porucznikowi Barberowi idzie analizowanie sytuacji?

Duellos się skrzywił.

– Zagadnąłem go, kiedy pan rozmawiał z pułkownik Kim. Barber dwoi się i troi, ale to nie takie proste.. To naprawdę dobry, bystry oficer. Prędzej czy później to rozgryzie.

– Jeśli nie podoła, to na pewno nie dlatego, że brak mu inteligencji – przyznał Geary i wskazał na główny zamieszkały świat systemu widniejący na wyświetlaczu. – Oboje liderzy twierdzą, że mają kłopot z rozszyfrowaniem większości komunikatów. Czują się zagubieni i nie wiedzą, jaki jest obecny status Batary.

– Czują się zagubieni? – powtórzył Duellos i zacisnął szczęki. – Ta ŁZa, która nas wyprzedziła, z pewnością zaanonsowała nasze przybycie...

– ...dając rządowi dość czasu na przygotowanie mylących transmisji, które namieszają w obrazie sytuacji.

Duellos wpatrywał się z nateżeniem we własny wyświetlacz.

– Tylko dlaczego? Opóźnią nas, zgoda, ale nie powstrzymają. Nawet jeśli przez dłuższy czas będziemy się głowić, co tu się dzieje, co im z tego przyjdzie?

– Dobre pytanie. – Geary zagryzł wargę, rozważając sytuację. – Na pewno wiedzą, że oprócz okrętów wojennych mamy też frachtowce z uchodźcami. Syndyckie ŁZy mają na wyposażeniu czujniki, które pozwalają na zidentyfikowanie jednostek, w tym wypadku dawnych statków kupieckich, nawet z odległości siedmiu godzin świetlnych. Ich obecność przesądza o tym, że skierujemy się ku powierzchni głównej planety, gdzie jedynym zagrożeniem dla nas będą te lekkie krążowniki i ŁZy, z którymi powinniśmy sobie łatwo poradzić.

– Od początku mamy na nie oko, admirale – potwierdził kapitan Duellos.

– Wiem, że... – Geary zamilkł, zmarszczył brwi. – Obserwujemy je?

– Tak.

– Koncentrujemy się na nich?

Duellos zaprzeczył szybkim ruchem głowy.

– Wypatrujemy także innych zagrożeń – zapewnił. – Jak dotąd żadnych nie stwierdziliśmy.

– Żadnych nie zobaczyliśmy – poprawił go Geary. – Jeżeli ich celem jest odroczenie chwili, w której połapiemy się w sytuacji, mają w zanadrzu coś, co wykorzystają przeciwko nam z zaskoczenia. – Przerwał, popatrzył na wyświetlacz, po czym wpisał komendę, dzięki której obraz przyśpieszył, ukazując przyszłe ruchy. Okręty

zaczęły wirować wokół planet, planety ruszyły znowu w swojej wędrówce wokół gwiazdy centralnej... Drgnął, dostrzegłszy, że coś dużego przecina wektor kursu jego floty. Po chwili zrozumiał, na co patrzy. Był to jeden z gazowych olbrzymów tego systemu. Zatrzymał projekcję, wpisał następną komendę. – Dziesięć minut świetlnych – rzucił.

Duellos pochylił się, by lepiej widzieć.

– Gazowy olbrzym? – Uniósł brew i odpowiedział sam sobie: – Tak. W momencie największego zbliżenia będzie nas dzieliło dziesięć minut świetlnych. Niby niedużo w kategoriach kosmicznych, ale jednak całkiem blisko.

Geary przytaknął z roztargnieniem, wybiegłszy już myślą do przodu. Przyglądał się wyobrażeniu gazowego olbrzyma. Na tle innych planet olbrzym wydawał się piękny, emanował wszystkimi barwami tęczy, które to niknęły w spowijającej go chmurze gazów, to znów się z niej wyłaniały. Do tego otaczały go dwa pierścienie, najpewniej pozostałości po niegdysiejszych dwóch księżycach, które spotkał pechowy los. Co do rozmiarów, był olbrzymem wśród olbrzymów.

Dziesięć minut świetlnych. W przybliżeniu sto osiemdziesiąt milionów kilometrów. W kategoriach planetarnych niesłychanie wielki dystans.

I niebezpiecznie mały, gdy wziąć pod uwagę, że Geary musiał myśleć o całej flocie frachtowców, powolnych i bezbronnych.

– Znajdujemy się w przestrzeni. Zakładamy, że uda nam się wypatrzeć w porę zagrożenia. Ale co będzie – zwrócił się do Duellosa – jeśli coś kryje się za tym gazowym olbrzymem, coś, co wyłoni się zza niego nagle, gdy frachtowce podejną tak blisko, że nigdy nie zdołają uciec?

Duellos pokiwał w zamyśleniu głową, nie odrywając spojrzenia od olbrzyma.

– Taka zasadzka nie sprawdziłaby się w wypadku okrętów wojennych, ale frachtowce to co innego – przyznał. – Do tego nawet w normalnych okolicznościach mielibyśmy kłopot z wypatrzeniem ukrytych satelitów, a przy obecności tych pierścieni jest to jeszcze

trudniejsze. Sondy automatyczne mogą zbierać informacje o nas w chwili, gdy o tym rozmawiamy, i przekazywać je za pomocą sieci nadajników do jednostek przyczajonych po drugiej stronie planety...

– Spojrzał na admirała. – To oczywiście tylko przypuszczenia. Nie mamy żadnych dowodów, że tak jest w istocie.

– Możemy je zdobyć. – Geary przez moment przyglądał się swemu wyświetlaczowi, aż wreszcie wywołał krążownik Spur.

Komandor porucznik Pajari, kapitan Spura i dowódca eskadry lekkich krążowników, zgłosiła się po niecałej minucie.

– Słucham, admirale.

– Który z lekkich krążowników ma najbardziej niezawodny napęd i najlepszą sterowność? – zapytał ją Geary. Mógł znaleźć te informacje w raportach oceny gotowości floty, ponieważ jednak dowództwo kazało podkręcać wyniki, nie mógł mieć pewności, czy dane będą prawdziwe.

Pajari odpowiedziała bez wahania:

– Fleche, admirale. Jego napęd padł krótko po powrocie z Varandala, w związku z czym trafił do naprawy w pierwszej kolejności. Reszta systemów jest równie wiekowa jak sama jednostka, ale napędowi i sterowności nie można nic zarzucić.

– Fleche? – powtórzył Geary. Tania też służyła na Fleche’u, aczkolwiek tym wcześniejszym, który został zniszczony podczas walk. Bardzo możliwe, że w ciągu tych wszystkich lat powstało i przepadło jeszcze wiele innych Fleche’ów. Ten konkretny okręt miał dwa lata, a jego systemy były przystosowane do średniej długości życia okrętu we flocie wojennej, które wynosiło góra rok. – No cóż. Proszę go wysłać na rekonesans. – Pokazał na wyświetlaczu gazowego giganta. – Musimy jak najszybciej stwierdzić, czy coś się kryje za tą planetą. Chcę, żeby Fleche tam poleciał, zajrzał za krzywizną i wrócił do szyku.

– Tak jest, admirale. – Pajari powtórzyła słowo w słowo rozkaz, który padł przed chwilą.

Geary dla pewności dopowiedział:

– Niech nie nawiązuje walki! Jeśli tam faktycznie coś jest, lekki krążownik nie będzie dla tego czegoś godnym przeciwnikiem. To

wyłącznie lot rekonesansowy. Jednostka ma rozwinąć maksymalną prędkość w obie strony.

– Tak jest. Już przekazuję instrukcje kapitanowi.

Zaledwie kilka minut później Geary się przyglądał, jak Fleche odłącza się od formacji i obiera kurs na gazowego olbrzyma, który leniwie obiegał gwiazdę centralną po swojej orbicie. Admirał niemalże czuł podniecenie kapitana lekkiego krążownika, któremu powierzył misję, i wcale nie dziwił się tym emocjom – wszystko było ciekawsze od eskortowania wlekących się niemiłosiernie jednostek z uchodźcami.

– Jeśli tam coś jest – powiedział Duellos – nie będziemy mieli wiele czasu na przygotowania. Symulacja pokazuje, że gdy Fleche zajrzy za krzywiznę planety, będziemy się od niej znajdować jakieś piętnaście minut świetlnych.

– Zawsze to lepiej niż dziesięć minut świetlnych.

– To prawda. – Duellos chmurniał z każdą chwilą, przyglądając się, jak Fleche oddala się od swojej formacji. – To jedna z tych okazji, kiedy powinien pan być wdzięczny, że nie nazywam się Tania Desjani.

– Często dziękuję przodkom, że pan to nie Tania i że Tania to nie pan – stwierdził Geary. – Bez urazy. Ale, ale... O co chodzi tym razem?

– Kapitan Desjani jest przesadna. Źle reaguje na jednostki noszące nazwę Fleche, szczególnie gdy są to lekkie krążowniki. – Duellos potrząsnął głową, unikając wzroku Geary'ego. – Opowiadała panu kiedyś, co przeżyła podczas tamtej bitwy, w której zniszczeniu uległ jej okręt?

– Nie. Oznajmiła mi tylko, że mogę przeczytać jej zeznania złożone w archiwum floty, i że nie ma zamiaru nigdy wracać do tamtych chwil. – Po prawdzie raz wróciła, ale skupiła się raczej na tym, co nastąpiło potem.

Duellos zamilkł, lecz Geary zdążył zrozumieć, iż kapitan także niechętnie patrzy na wykonującego misję Fleche'a. Nie tylko Tania hołdowała przesądom wśród oficerów floty. Coś w byciu marynarzem – zdany na bezmiar oceanów na powierzchni planet

lub pustki kosmicznej – sprawiało, że człowiek zaczynał wierzyć w niewidzialne siły, które mogły albo pomóc, albo zaszkodzić, ocalić albo zniszczyć w zależności od tego, czy się je zadowoliło czy wręcz przeciwnie, sprowokowało. Było to przekonanie starsze od jakiegokolwiek religii – i nieobce także Geary’emu.

Tak czy owak niewiele mógł zrobić w celu zadowolenia czy sprowokowania tych niewidzialnych sił, kiedy oczekiwał na powrót Fleche’a z rekonesansu. Nawet w wypadku lekkiego krążownika, którego kapitan był w stanie wycisnąć z niego nieco więcej niż .2 świetlnej, czas potrzebny na dotarcie do gazowego olbrzyma wynosił prawie trzy godziny.

Tymczasem Geary mógł co najwyżej przemyśleć szyk swoich okrętów, ustawiając liniowce tak, by były nieco przed i nieco z boku bezładnej formacji frachtowców, co dawało jakąś szansę obrony, gdyby za planetą faktycznie coś się czaiło. Mógł także zaplanować działania, które przyjdzie mu podjąć po dotarciu do zamieszkanego świata tego systemu, konsultując poszczególne kroki z pułkownikiem Vostonem i pułkownik Kim, jak również z trzema pilotami sił szybkiego reagowania, którzy mieli zapewnić bezpieczeństwo wahadłowcom transportującym uchodźców na powierzchnię.

Nocna Wiedźma, Śpieszka i Nocny Łowca wysłuchali go w skupieniu, gotowi w każdej chwili rozpocząć wykonywanie swojej misji. Geary zdążył wcześniej zapoznać się ze statystykami na temat różnorodnych działań podejmowanych przez siły szybkiego reagowania i dowiedział się, że w razie akcji ofensywnej ich szanse są bliskie zera. Mimo to żaden z pilotów nie okazywał śladu wahania. Jakkolwiek spojrzeć, byli pilotami, tak samo jak Geary i jego ludzie byli marynarzami.

Gdy wszystko zostało już ustalone, a Fleche nadal pozostawał godzinę lotu od gazowego olbrzyma, Geary wdał się w rozmowę z liderami buntu na Batarze.

– Co zamierzacie po tym, jak już was odstawimy na powierzchnię?
– zapytał.

Araya posłała mu pogardliwe spojrzenie.

– Chce pan podtrzymać iluzję, że ma to dla pana jakieś znaczenie?

– Cóż, ma to dla mnie znaczenie – odparł Geary. – Oprócz was dwojga na powierzchni znajdzie się cała masa ludzi, z których większość podziela wasz sposób myślenia. Tymczasem na ulicach miast zamieszkanego świata już widać tłumy.

Naxos się uśmiechnął, nie odrywając spojrzenia od pokładu.

– Mieszkańcy Batary nie mają powodów do zadowolenia. Co do mnie, ani myślę dać się znowu deportować. Wkroczę do Hali Ludowej i wykopnę stołek spod dupska obecnego rządzącego.

– A ja ci w tym pomogę – dopowiedziała Araya. – I nie ja jedna. Jeśli tylko uda nam się przeciągnąć na naszą stronę siły powierzchniowe i choć część sił bezpieczeństwa, powinniśmy odnieść sukces. – Jej twarz zapłonęła niebezpiecznym entuzjazmem. – A wtedy te szumowiny same trafią do obozów pracy!

Geary przyjrzał się obojgu uważnie.

– Tak bardzo nienawidzicie syndyckich DON-ów, którzy was uciskali?

Mężczyzna i kobieta skinęli równocześnie głową.

– Oni myśleli wyłącznie o sobie – mruknął Naxos, nadal nie podnosząc wzroku.

– W systemie Midway także wybuchła rewolucja. Ludzie pozbyli się DON-ów, a później doprowadzili do zamknięcia obozów pracy. Przywódcy buntu zapowiedzieli, że dopóki oni pozostaną u władzy, nigdzie w ich jurysdykcji nie powstanie więcej żaden obóz pracy.

– Jak ukarać wrogów ludu? – zapytała zniecierpliwiona Araya.

– Czy to właściwe pytanie? Jak kontynuować dzieło Syndyków? A może raczej powinniście się zapytać, dlaczego chcecie postępować jak ci, których szczerze nienawidzicie...

Naxos wreszcie spojrział na Geary'ego.

– Też to mówiłem. I to wielokrotnie. Po co doprowadzać do zmiany władzy, skoro nowi przywódcy będą się zachowywać tak samo jak poprzedni?

– Nie jestem w stanie sprawić, abyście zaczęli od nowa – powiedział Geary. – Ale to pytanie jest pierwszym krokiem w dobrym kierunku.

– Jaką mamy pewność, że nowe metody okażą się lepsze? – chciał wiedzieć Naxos.

– Żadnej. Albowiem nie wystarczy zmienić metody. Zresztą i tak czeka was wiele przepychanek, bo każdy będzie miał własny pomysł, jak odciąć się od przeszłości. – Geary zamilkł, wspominając własne niedawne przejścia. – Ale dopóki będziecie ze sobą rozmawiać, dopóki ludzie będą mogli zmieniać to, co im się nie podoba, dopóki nie zamkniecie uszu na zdanie innych osób... wtedy będziecie mieli szansę na to, by nareszcie zrobić coś dobrze.

– A pan słucha innych osób? – zapytała kąśliwie Araya.

– Nieustannie – odpowiedział Geary. – Przeglądam się w nich niczym w lustrze. Dzięki nim upewniam się, że postępuję właściwie, że czynię właściwe założenia, że udzielam właściwych odpowiedzi. Podczas walki trzeba działać błyskawicznie, ale nawet wtedy słucham innych, gdy radzą, że to czy tamto można zrobić inaczej. Nie zawsze się z nimi zgadzam, nie zawsze idę za ich radą, ale słucham ich.

– Miałem w swoim życiu paru dobrych nadzorców – oznajmił Naxos, tym razem spoglądając na Arayę. – Słuchali mnie, kiedy wyrażałem swoje sugestie.

Kobieta zaczerwieniła się lekko, zacisnęła wargi w wąską kreskę, po czym niechętnie skinęła głową.

– Tak. Jako podkierownik też starałam się słuchać. Chlubiłam się tym. Twierdzisz, że teraz nie słucham?

– Najwyraźniej słuchasz, skoro zadajesz to pytanie – rozbroił ją Naxos.

– A to dobre! – sarknęła. Następnie znów zwróciła się do Geary'ego: – Możemy jeszcze posłuchać, poprzekonywać, poplanować – powiedziała. – O ile dostaniemy dostęp do ludzi zgromadzonych na pokładach frachtowców.

– Poproszę pułkownik Kim, aby dopuściła was do komunikatorów.

– Zaufa nam pan? – Araya nawet nie kryła sceptycyzmu.

– Jeżeli macie zamiar sprawiać kłopoty, jeżeli chcecie zaprowadzić nową dyktaturę w miejsce obecnej, wolałbym to wiedzieć z góry – przyznał Geary. – Jak się zresztą na pewno domyślacie, wasza

komunikacja będzie kontrolowana. Nie ma innej możliwości, skoro w każdej chwili grozi nam wybuch buntu.

– Dlaczego mówi nam pan to wszystko?

– Dlatego, że w chwili obecnej nie jesteście moimi wrogami. Dlatego, że wolałbym pozostać z wami w dobrych stosunkach. Sojusz ma wystarczająco dużo wrogów i problemów.

Oboje wpatrywali się w niego przez kilka sekund.

– Naprawdę wyobraża pan sobie, że moglibyśmy być przyjaciółmi? – zapytała w końcu Araya.

– Batara niegdyś pozostawała w przyjaznych stosunkach z Sojuszem – przypomniał jej Geary. – To znaczy przed tym, zanim władzę tutaj objęli Syndycy. O ile tylko nie zniekształcili, nie zafałszowali historii, dacie radę odszukać ten fakt.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Mało prawdopodobne – stwierdziła. – Syndycy postarali się zniszczyć wszelkie papierowe źródła, dzięki czemu mogli dowolnie manipulować źródłami elektronicznymi.

Geary’ego nagle oświeciło.

– Rozmawiałem kiedyś z mieszkańcem Światów Syndykatu. Używał słowa „historia” wymiennie ze słowem „kłamstwa”. Wtedy tego nie rozumiałem.

Araya wzruszyła ramionami.

– To, co prawdziwe, występuje tylko w papierowych źródłach. Reszta to kłamstwa, czyli historia, którą można zmieniać, jak komu pasuje. Jedynie tego, co wydrukowane, nie da się zmienić. Wszelkie dopiski, aktualizacje, nowe wersje widać czarno na białym. Mój przyjaciel Naxos uważa pana za takie „papierowe źródło”, admirale. Mam nadzieję, że się nie myli.

Rozmowa się przeciągnęła. Geary zakończył ją i wrócił na mostek Inspiracji. Dwa lekkie krążowniki i cztery ŁZy nie ruszyły się ze swoich pozycji na orbicie zamieszkaney planety. Nie licząc niewielkich jednostek kręcących się przy instalacjach orbitalnych, w systemie nie było widać żadnej ludzkiej aktywności – oczywiście poza okrętami wojennymi Sojuszu i frachtowcami pełnymi uchodźców.

Duellos, który ani na moment nie opuścił mostka, teraz pokręcił głową.

– Zastanawiałem się, czy nie przesadza pan z tą ostrożnością, ale rzeczywiście, taki brak jakiejkolwiek aktywności mnie też wydaje się podejrzany. Miejscowa władza została uprzedzona o naszym przybyciu, a te okręty, choć mogły jakoś zareagować, nic nie zrobiły.

– Poleciałem, żeby kapitan Fleche'a zachował najwyższą ostrożność.

Duellos ponownie pokręcił głową i zniżając głos do szeptu, dodał:

– W tej flocie ostrożność i tchórzostwo przez stulecia były uważane za synonimy. Można powiedzieć, że agresja jest zapisana w DNA marynarzy. Fleche w chwili obecnej znajduje się niespełna dwie minuty świetlne od gazowego olbrzyma, co daje około siedemnastu minut przy zachowaniu tej prędkości co teraz. Radziłbym panu, admirale, powtórzyć rozkazy.

Geary uznał, że to jeden z tych przypadków, gdy warto nie tylko słuchać, ale też postąpić zgodnie z radą. Sięgnął więc do komunikatora.

– Do Fleche'a. Mówi admirał Geary. Zachować ostrożność podczas wykonywania misji. Istnieje możliwość, że za olbrzymem czai się niebezpieczeństwo. Rozkazy brzmią: przeprowadzić szybki rekonesans i wrócić do formacji. Bez odbioru.

Jego słowa powinny dotrzeć do uszu kapitana lekkiego krążownika parę minut przed tym, zanim Fleche dotrze do gazowego olbrzyma.

Oba okręty, Inspirację i Fleche'a, dzieliło piętnaście minut świetlnych, gdy lekki krążownik pokonał północny biegun planety i zajrzał za jej krzywizną. Geary nie odrywał wzroku od wyświetlacza, śledząc pojawiające się na nim obrazy. Wszystko, na co patrzył, wydarzyło się przed kwadransem.

Na pokładzie Fleche'a rozbrzmiał sygnał alarmu, kiedy Łza wychynęła zza krzywizny gazowego olbrzyma. Wyłaniała się w wolnym tempie, kierując się prosto na lekki krążownik, co oznaczało, że pojawienie się tej jednostki w tym miejscu nie było tajemnicą dla przeciwnika.

Nagle ŁZa wykonała zwrot i przyśpieszyła, muskając przy tym manewrze gazową powłokę planety. Wyraźnie uciekała przed przybyszem.

Geary patrzył z oburzeniem, jak kapitan Fleche'a robi beczkę i nurkuje w ślad za ŁZą. Zmroziło go w środku. Zawiesił dłoń nad kontrolerem komunikatora. Chciał wysłać wiadomość, żeby Fleche trzymał się rozkazów, żeby dokończył zwiadu po drugiej stronie planety i czym prędzej bezpiecznie wrócił do formacji okrętów Sojuszu.

Jednakże to wszystko wydarzyło się kwadrans wcześniej. Każda wiadomość, którą by wysłał, potrzebowałaby kolejnych piętanstu minut, aby dotrzeć do uszu niesubordynowanego kapitana. Zresztą Geary czuł w duchu, że wtedy nie byłoby komu jej wysłuchać.

Jak słusznie przypominał mu Duellos, wcale nie tak długo stał na czele tej floty. Był głównodowodzącym tylko przez mały ułamek czasu od rozpoczęcia wojny, która w swej bezmyślności preferowała coraz agresywniejsze i coraz mniej sensowne zachowania, w miarę jak odchodzili co lepiej wyszkoleni stratedzy zastępowani przez ludzi pozbawionych jakiegokolwiek doświadczenia, o szkoleniu nie mówiąc. Przez tych, dla których brawura równała się honorowi. Przez tych, którzy woleli umrzeć, niż się wycofać.

Pojawienie się Geary'ego wiele zmieniło. Ale nie mógł w tak krótkim czasie wykorzenić nawyków, które utrwały się przez stulecie rozlewu krwi i szukania osobistej chwały. To, że podobne podejście było ucieleśnieniem legendy Black Jacka, tylko czyniło sprawę trudniejszą.

W tej chwili obserwował mknący w pościgu za ŁZą lekki krążownik, wiedząc, że rezultat tego może być tylko jeden.

Za krzywizny gazowego olbrzyma wyłoniły się dwa ciężkie krążowniki, które wzięły jednostkę Sojuszu w dwa ognie. Znalazły się blisko, bardzo blisko. Chwila, w której podjęcie walki przez Fleche'a było możliwe, przyszła i minęła bezpowrotnie. Jednakże oba okręty jakby nigdy nic wycelowały w niego piekielne lance, zasypując go śmiercionośnymi promieniami, a także bardziej tradycyjnymi metalowymi pociskami noszącymi nazwę kartaczy.

Zmasowany atak bez trudu poradził sobie z tarczami aktywowanymi przez kapitana Fleche'a. W niezbyt grubym poszyciu kadłuba pokazały się dziury.

Geary na bieżąco otrzymywał informacje na temat uszkodzeń. Wiedział więc, że padły systemy manewrowe oraz większość gniazd ogniowych. Widział, jak kapitan stara się wprowadzić nowy wektor kursu.

Dziesięć sekund po tym, jak Fleche został ostrzelany, jego kapitan zauważył wyłaniający się z za krzywizny planety kształt podobny do przyczajonego rekina. Przy rozwijanej prędkości załoga Fleche'a nie miała nawet czasu zareagować, gdy ogromny pancernik wszedł na kurs kolizyjny.

Dwie i pół minuty po rozpoczęciu pościgu za ŁZą lekki krążownik rozprysnął się na miriady fragmentów pod wpływem bezlitosnego bombardowania. Ani jedna kapsuła ratunkowa nie zdołała w porę odłączyć się od macierzystego statku. Ani jeden marynarz nie zdołał dotrzeć do służby, aby wsiąść do jednostki ewakuacyjnej.

Spływające dane urwały się w pół ciągu, gdy Fleche przestał istnieć.

Cała załoga, kapitana nie wyłączając, zginęła kwadrans temu.

Geary zdał sobie wreszcie sprawę, że na mostku Inspiracji panuje absolutna cisza.

Milczenie przerwało dopiero jedno słowo wydukane przez młodego podoficera:

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył Geary i zaraz się zastanowił, jak to możliwe, że jego głos, tak cichy, tak dobrze niesie się po całym mostku. – Dlatego, że kapitan Fleche zapomniał, że nie o niego chodzi. Że nie chodzi o osobistą chwałę. Zapomniał o swoich rozkazach, o odpowiedzialności, zapomniał, czego go uczono, zapomniał, na czym polega służba Sojuszowi. Właśnie dlatego zmarnotrawił istnienia wszystkich członków załogi. Nigdy nie powtórzcie jego błędu. – Wziął głęboki oddech, wyprostował się w swoim fotelu i przemówił już głośniej: – Mamy więc co najmniej jeden pancernik i dwa ciężkie krążowniki, które wyłoniły się już z za

gazowego olbrzyma i lada moment zostaną zarejestrowane przez nasze systemy. Niech wszyscy szykują się do walki! Walczcie dzielnie, ale mądrze. Oby Fleche był jedynym okrętem, który dzisiaj stracimy.

Dopiero po kolejnym kwadransie ujrzeli pancernik, któremu towarzyszyły dwa ciężkie krążowniki i cztery ŁZy. Wszystkie te jednostki opuściły kryjówkę za gazowym gigantem i weszły na kurs prowadzący w sam środek formacji frachtowców.

– Sprawiliśmy, że musieli się pośpieszyć – powiedział Geary do Duellosa. – Tyle przyszło z poświęcenia kapitana Fleche’a. Za półtorej godziny pewnie zobaczymy, jak te lekkie krążowniki i ŁZy znad zamieszkaney planety zmierzają w naszą stronę.

Duellos przebiegał wzrokiem po danych wyświetlanych na ekranach.

– Czy ci uchodźcy nie mówili o czterech lekkich krążownikach w systemie Tiyannak?

– O co najmniej czterech – sprecyzował Geary.

– Pozostałe dwa mogą być ukryte za tą planetą – powiedział Duellos, wskazując zimny jałowy glob tylko niewiele większy od Ziemi, ale pozbawiony atmosfery i wody. Jego orbita znajdowała się trzydzieści minut świetlnych od gwiazdy centralnej, a on miał przeciąć kurs floty Geary’ego na kilka godzin przed tym, zanim formacja znajdzie się w tym rejonie przestrzeni. – Jakakolwiek inna kryjówka nie miałaby większego sensu.

– Będę musiał zostawić lekkie krążowniki i niszczyciele na straży frachtowców z uchodźcami, a sam zabiorę liniowce, aby zmierzyć się z pancernikiem – obwieścił Geary.

– To chyba najlepsze rozwiązanie – potaknął Duellos. – Mając wystarczająco dużo czasu, liniowce powinny poradzić sobie z pancernikiem. Niestety właśnie czasu nam brakuje. Jak powstrzymamy ten pancernik przed rzuceniem się na frachtowce i rozproszeniem ich w przestrzeni? Innymi słowy, jak je uratujemy?

– Coś wymyślę – obiecał Geary.

Dwanaście

Czekające go zadanie było bardzo proste, jeśli patrzeć na sprawę z jednej strony. Miał skierować swoje okręty i frachtowce z uchodźcami ku głównej zamieszkaney planecie systemu, zostawić ludzi na powierzchni i nie dać się przy tym zaskoczyć przez okręty pochodzące z systemu Tiyannak. Misja tak łatwa, że dało się ją zamknąć w jednym zdaniu.

Ale jak powiedział pewien mądry starożytny wojownik, na wojnie to, co wydaje się łatwe, okazuje się skomplikowane.

Geary spojrzał na Duellosa.

– Komandor Pajari... Co panu o niej wiadomo, kapitanie?

– Niewiele – wyznał zapytany. – Zdaje się, że przejęła dowodzenie Spurem niecały rok temu...

To świadczyło, że przez ten rok nie uczyniła nic, co byłoby warte uwagi Geary'ego. Właściwie było to prawdą w odniesieniu do większości dowódców w jego flocie, w której skład wchodziło prawie dwieście pięćdziesiąt ciężkich krążowników, lekkich krążowników i niszczycieli. Kapitanowie pancerników i liniowców czasem odzywali się podczas odpraw, do czego zobowiązywała ich pozycja. Dowódcy mniejszych jednostek zazwyczaj milczeli, jeśli nie liczyć wyrażania zgody lub sprzeciwu podczas głosowania. Geary w głębi ducha żałował, że nie miał okazji zapoznać się z wszystkimi swoimi bezpośrednimi podkomendnymi.

Sprawdził więc teraz akta komandor Pajari i dowiedział się z nich, że szlify oficerskie zdobyła cztery lata wcześniej, odsłużywszy swoje na trzech okrętach, z których dwa uległy zniszczeniu podczas walk. Ostatecznie objęła dowództwo na Spurze. Podobnie jak większość obecnych dowódców była stosunkowo młoda jak na swoje

stanowisko, lecz z drugiej strony miała o wiele więcej doświadczenia niż Geary w jej wieku.

– Powierzę jej dowództwo nad eskortą konwoju frachtowców – powiedział na głos. – Mając do dyspozycji lekkie krążowniki i niszczyciele, będzie musiała zapewnić uchodźcom bezpieczeństwo, podczas gdy ja na czele floty liniowców stawię czoło pancernikowi.

Duellos uniósł brwi.

– Zostawi jej pan wszystkie niszczyciele?

– Zważywszy na rozmiar konwoju, jak również na prawdopodobieństwo istnienia aż trzech wrogich flotylli, które skierują się na niego z trzech różnych stron, komandor Pajari będzie potrzebowała każdego wsparcia.

Geary powiększył obraz pancernika, który nie zmieniając kursu, przyspieszał coraz bardziej niczym szarżujące ogromne opancerzone zwierzę szykujące się do ataku na ofiarę. Pomimo odległości liczonej w milionach kilometrów obraz był na tyle wyraźny, że widać też było inne okręty wroga, które pozornie stały w miejscu, choć było wiadomo, że poruszają się z zawrotną prędkością. Dwa ciężkie krążowniki i dwie ŁZy stanowiące eskortę pancernika trzymały się nietypowo blisko niego.

– Nie uda nam się łatwo odwrócić ich uwagi – zauważył admirał.

– To prawda – zgodził się z nim Duellos. – Tę formację trudno będzie rozproszyć, a chcąc ostrzelać jednostki eskorty, znajdziemy się w zasięgu rażenia pancernika... Z drugiej strony wszystkie cztery jednostki mają ograniczoną sterowność z powodu tej bliskości...

– Jak możemy to wykorzystać z pożytkiem dla nas? – zainteresował się Geary.

– Właśnie nad tym pracuję, admirale.

Geary uśmiechnął się ku własnemu zdziwieniu.

– Skoro tak, może dorzuci pan kilka swoich spostrzeżeń na temat pancernika?

Duellos machnął ręką za siebie.

– Moi ludzie przeprowadzają symulacje w poszukiwaniu satysfakcjonujących rozwiązań.

– I co do tej pory znaleźli?

– Do tej pory? – Duellos wzruszył ramionami. – Kilka kiepskich pomysłów, które natychmiast odrzucili.

– Obaj wiemy, co trzeba zrobić – powiedział Geary. – Musimy unieszkodliwić ten pancernik. W tym celu powinniśmy wykorzystać sterowność i prędkość naszych liniowców. Byłoby to do zrobienia, gdybyśmy mieli więcej czasu. W tych warunkach możemy co najwyżej uszkodzić mu główny napęd. Jeśli przy tym uda nam się ograniczyć jego sterowność, tym lepiej.

Duellos się skrzywił.

– Admirale, miałem kiedyś do czynienia z podobną sytuacją. Aby odnieść sukces, potrzebowaliśmy co najmniej trzech liniowców. Zakładając, że rufowe tarcze tego pancernika są w pełni sprawne, jedyny sposób, by uszkodzić główny napęd, to posłać trzy liniowce w krótkich odstępach czasu. Pierwszy osłabi tarcze, drugi je zdejmie całkowicie, a trzeci będzie miał szansę na oddanie salwy, która unicestwi główny napęd. Oczywiście nawet wtedy pancernik jakoś zareaguje. Będzie zmieniał kurs i ustawienie, aby ochronić tylne tarcze, a przy tym ostrzeliwał nasz liniowce, żeby je załatwić.

Kiwając głową, Geary zastanawiał się nad alternatywnym rozwiązaniem.

– A co by było, gdyby nasze liniowce zbliżyły się wystarczająco, aby użyć projektorów pola zerowego?

– Wobec nieuszkodzonego pancernika? To by się skończyło utratą co najmniej jednego liniowca. Może nawet dwóch. Przy czym efekt tych działań pozostałby nadal niepewny. Nie byłoby żadnej gwarancji, że pancernik zostanie trafiony.

– Zatem nie pójdzie pan za moją radą... – Geary pokręcił głową. – Nasza przewaga wynosi trzy do jednego. Ponadto mamy większą sterowność...

– A jedynym minusem pancernika jest jego słaba sterowność – przypomniał Duellos.

– Wcale nie. Ma więcej minusów. Choćby to, że trzyma eskortę tak blisko siebie. Nie możemy się dostać do skóry tym jednostkom, ale one też nie mogą nas powstrzymać przed atakiem.

Geary przymknął oczy, zastanawiając się nad swoimi następnymi słowami. Ostatecznie sięgnął do komunikatora.

– Do komandor porucznik Pajari. Obejmie pani dowództwo formacji Echo. Zatrzyma pani swoje lekkie krążowniki, a do tego dostanie pani trzy eskadry niszczycieli. Pani zadanie polega na ochronie frachtowców z uchodźcami przed atakiem wroga.

Zaskoczona komandor Pajari zasalutowała.

– Nie zawiodę pana, admirale. Czy mam kontynuować kurs na główny zamieszkały świat tego systemu?

– Tak. Może pani go lekko zmieniać w razie konieczności unikania zagrożeń, ale jak oboje dobrze wiemy, frachtowce są nieruchawe. Ludzie pułkownik Kim postarają się, aby załogi frachtowców nie spanikowały w razie czego, tym samym zapobiegając nieskoordynowanej ucieczce tych jednostek, nie są jednak w stanie nic uczynić z ich kiepską sterownością. Proszę też pamiętać, że za tą planetą mogą się czaić inne jednostki wroga. – Geary wskazał glob przypominający Ziemię. – Być może kilka lekkich krążowników i ŁeZ. Jeżeli przeciwnik koordynuje działania, już za parę godzin powinniśmy zobaczyć, jak jego flotylla zmierza w naszą stronę. Przyczajone jednostki pokażą się najprawdopodobniej wtedy, gdy pomyślą, że mamy zamiar stawić czoło tamtym dwóm zgrupowaniom. Jeżeli sami sobie nie poradzimy z pancernikiem, może pani będzie musiała wziąć część tego zadania na siebie.

– Tak jest. – Pajari zwężyła oczy w szparki i zaczerpnęła tchu. – Użył pan słów takich, jak „wróg” i „przeciwnik”. Czy to oznacza, że mogę traktować wszystkie obce jednostki w tym systemie jako wrogi i podjąć wobec nich działania wedle swego uznania?

– Może pani. Moja ocena sytuacji jest taka, że w tym systemie wszystkie jednostki, które nie są jednostkami Sojuszu, należą do tej samej flotylli. Swoją wrogość udowodniły zniszczeniem Fleche’a. – W tym momencie zdał sobie sprawę, że poświęcenie kapitana Fleche’a przyniosło coś jeszcze, coś bardzo ważnego. Dzięki niemu nie będzie teraz musiał czekać na pierwszy wrogi ruch, gdyż został już wykonany. – Może pani strzelać do wszystkiego, co w pani odczuciu zagrozi sukcesowi misji w tym systemie.

– Tak jest! – powtórzyła komandor porucznik Pajari z płonącym wzrokiem na wzmiankę o losie Fleche’a.

– Nadrzędnym pani zadaniem jednak jest ochrona frachtowców z uchodźcami – przypomniał jej Geary. – Proszę o tym nie zapominać nawet w trakcie najzacieklejszego pościgu za którąś z wrogich jednostek.

– Nie zapomnę, admirale – zapewniła go i rozciągnęła wargi w uśmiechu. – Oni tylko na to liczą. Chcieliby, abyśmy w ferworze walki zapomnieli o misji. A skoro tak, możemy to wykorzystać na swoją korzyść.

– Owszem – potaknął Geary, odwzajemniając uśmiech. – Czy ma pani wcześniejsze doświadczenie w eskortowaniu konwojów?

– Tak. Wprawdzie nigdy nie eskortowałam takiej bezładnej zbieraniny jak te frachtowce z uchodźcami na pokładzie, ale przecież zasada pozostaje ta sama. Wiem, jakich sztuczek używają Syndycy, chcąc przedrzeć się przez eskortę i dostać do konwoju. Będę więc na nie gotowa.

– Świetnie. Ja w tym czasie skupię swoje wysiłki na pancerniku. Bez odbioru! – Geary zakończył połączenie podniesiony na duchu, że Pajari sobie poradzi. Ochłonawszy, skinął głową Duellosowi: – Kapitanie, proszę wydać liniowcom pierwsze rozkazy. Mamy pancernik do obezwładnienia.

Duellos się wyszczerzył, a obecni na mostku wachtowi wydali ciche okrzyki poparcia dla dowódcy.

Geary stworzył z trzech liniowców formację Alfa, po czym raz jeszcze rozważył starannie sytuację przed wydaniem dalszych rozkazów. Duże nieskładne zgrupowanie frachtowców i okrętów eskorty znajdowało się wciąż nieco ponad trzy godziny świetlne od zamieszkanego globu, który orbitował siedem i pół minuty świetlnej od gwiazdy centralnej. Gdyby Batara była Słońcem, wokół którego krążyła Stara Ziemia, na planecie byłoby nieprzyjemnie gorąco, przynajmniej jak dla ludzi. Ale tutejsza gwiazda miała słabszą moc, co czyniło zamieszkaną glob zaledwie przyjemnie ciepłym. Ze względu na to, że planeta okrążała gwiazdę w stosunkowo małej

odległości, siły Sojuszu sprawiały takie wrażenie, jakby kierowały się prosto na gwiazdę centralną.

Pierwsza Flotylla wroga, ochrzczona tak przez Geary'ego i składająca się z dwóch lekkich krążowników i czterech ŁeZ, pozostawała wciąż blisko planety, a przy tym kilka godzin świetlnych przed siłami Sojuszu.

Z kolei pancernik i jego eskorta, nazwane Drugą Flotyllą, znajdowały się zaledwie piętnaście minut świetlnych przed okrętami Sojuszu i nadciągały od prawej strony – przynajmniej w oczach ludzi na pokładzie Inspiracji – z ewidentnym zamiarem przejęcia frachtowców. Ponieważ jednostki nieprzyjaciela znajdowały się na kursie kolizyjnym – mimo że tak naprawdę były to ogromne łuki w przestrzeni – ich pozycja miała pozostać niezmienną również w trakcie zmniejszania się dystansu. W oczach załogi i pasażerów frachtowców Druga Flotylla unosiła się nieco w bok od dziobu i z każdą upływającą minutą rosła, w miarę jak odległość się zmniejszała.

Tymczasem podobna do Ziemi planeta zdążyła przeciąć wektor floty Sojuszu, kompletnie nieświadoma ludzkich działań w systemie. W momencie gdy okręty Sojuszu osiągną jej orbitę, ona z ich punktu widzenia znajdzie się nieco po lewej i odtąd będzie się już cały czas statecznie oddalała z prędkością dwudziestu kilometrów na sekundę w swej niestrudzonej wędrówce wokół gwiazdy centralnej. Gdyby i za nią czaiły się jakieś jednostki, musiałyby się ujawnić właśnie wtedy, co umożliwiłoby im przypuszczenie ataku na konwój z dwu stron naraz.

Ten plan został opracowany przez łebskiego stratega, pomyślał Geary. Gdybyśmy wlecieli w pułapkę, nie spodziewając się niczego, nasze siły byłyby mocno nadszarpnięte, zanim doszłoby do ataku Trzeciej Flotylli.

– Do Inspiracji, Wspaniałego i Zajadłego, mówi admirał Geary. Tworzycie formację Alfa. Naszym zadaniem jest unieszkodliwić pancernik. O godzinie siedemnastej zero zero wykonać zwrot na bakburtę. Dwadzieścia siedem stopni, dół dwa stopnie, przyśpieszenie .15 świetlnej. Bez odbioru.

Kilka minut później Geary poczuł, jak okręt, na którego pokładzie się znajdował, przechyliła się lekko w prawo. A przecież wydał komendę, aby zacząć się oddalać od gwiazdy centralnej. Gdyby chciał zbliżyć się do niej, wydałby komendę „zwrot na sterburcie”. W momencie przybycia do tego systemu automatycznie przypisał jednej stronie płaszczyzny ekliptyki znaczenie „góra”, drugiej zaś „dół”. Była to oczywiście bardzo arbitralna kwestia, dzięki której dowódcy poszczególnych okrętów mogli się zgodzić co do tego, gdzie jest prawa i lewa strona, które oczywiście nie istniały w przestrzeni. Gdyby kazał Wspaniałemu skręcić w prawo, okręt ten mógłby wykonać zwrot o sto osiemdziesiąt stopni przeciwny do zwrotu wykonanego przez Inspirację. Dzięki temu, że gwiazdę centralną mieli wszyscy mniej więcej przed dziobem, pojęcie kierunków w przestrzeni nabierało więcej sensu.

Główny napęd Inspiracji dał z siebie wszystko, przez co amortyzatory inercyjne aż zawyły w proteście. Geary poczuł, jak przeciążenie wciska go w oparcie fotela. Żaden inny okręt wojenny nie miał takiego przyspieszenia jak liniowiec, którego napęd był wydajniejszy niż napęd pancernika, co oczywiście wiązało się z większym nadwerężeniem poszycia, generatorów tarcz, a nawet systemów broni znajdujących się na pokładzie. Dlatego liniowce kierowano zawsze tam, gdzie okręty były potrzebne szybko i w pełnym uzbrojeniu. Nie konstruowano ich jednak z myślą o starciu z pancernikiem.

Geary przyglądał się, jak wektor kursu liniowców się wydłuża podczas szarży na potężną jednostkę wroga.

– Godzina dziesięć minut do kontaktu z Drugą Flotyllą – zameldował wachtowy Inspiracji. – Dystans do pokonania: dwadzieścia dziewięć koma siedem minut świetlnych. Prognozowana prędkość wypadkowa .27 świetlnej.

– Nadlatują z prędkością .1 świetlnej – skomentował Duellos. – Raczej się nie zatrzymają, aby zewrzeć się z nami w walce.

– Raczej nie – zgodził się z nim Geary. – Chcą przedrzeć się do frachtowców i zmusić nas do ich obrony. Zahamujemy, zanim nastąpi kontakt, żeby starcie odbyło się przy prędkości niższej niż .2

światłej. – Podjął taką decyzję dlatego, że powyżej tej wartości przestrzeń się zniekształcała zgodnie z teorią względności, nie pozwalając skonstruowanym przez człowieka instrumentom skompensować tego zjawiska, przez co niemal niemożliwa sytuacja ogniowa stawała się niemożliwa.

– Jak to zrobimy? – zapytał Duellos po dłuższym milczeniu.

– Próbuję coś wymyślić.

– Kapitan tego pancernika jest Syndykiem – podpowiedział Duellos. – Co oznacza, że postępuje zawsze zgodnie z regulaminem.

– No chyba że jest buntownikiem, kimś młodym i nieobliczalnym – skontrował Geary. – Nie muszę przecież przypominać zachowania byłych syndyckich oficerów rebelianckich sił w systemie Midway.

– Tak, trzeba wziąć pod uwagę i taką możliwość – potwierdził Duellos. – Aczkolwiek tamci eks-Syndycy znali się tylko na pilotowaniu okrętów. Nie mieli żadnego doświadczenia bojowego, nigdy nie stanęli naprzeciwko sił Sojuszu ani nie patrzyli na śmierć wokół siebie, która zabierała ich szybciej, niż się pojawiali. Każdy Syndyk w tym systemie ma za sobą niejedną bitwę, a co za tym idzie, doświadczenie, o przeszczeniu nie wspominając.

– No dobrze – poddał się Geary.

– Oprócz pancernika – przypomniał niepotrzebnie Duellos – są jeszcze cztery jednostki eskorty.

– Chce pan powiedzieć, że ich systemy manewrowania są ze sobą automatycznie skoordynowane?

– To niemal pewne. Musimy je przechytryć. Zastanówmy się, co zrobią, kiedy spostrzegą, że kierujemy się prosto na pancernik...

Bywają sytuacje, w których godzina i dziesięć minut to czas niemożliwie długi. Gdy pędzili na uzbrojony po zęby pancernik, nie mieli takiego wrażenia w najmniejszym stopniu.

Geary przeprowadzał symulację za symulacją, wiedząc, że kapitan Duellos i jego ludzie robią to samo, aby nie pominąć żadnej opcji. Ponieważ liniowiec miał nad pancernikiem przewagę głównie prędkości i sterowności, wszyscy starali się wpisać te zmienne w brane pod uwagę modele. Niestety, im wyższa była prędkość, tym bardziej wszystko się komplikowało. Zwiększał się promień skrętu,

który nawet w normalnych okolicznościach był niemały w wypadku okrętu wojennego. Coraz trudniej było zmieniać wektory kursu, zwłaszcza w krótkim czasie i na niewielkim dystansie. W dodatku, jeśli mieli wziąć pod uwagę uniki pancernika, musieli poczynić znaczące zmiany w ostatnich sekundach podejścia.

W końcu Geary odchylił się na oparcie fotela i zmierzył wyświetlacz chmurnym spojrzeniem. Właśnie wyciągał rękę, by uruchomić następną symulację, w której jeszcze bardziej podkręciłby prędkość, ale zamarł w pół ruchu. Dlaczego nic, tylko przyspieszam? Dlaczego tak się zafiksowałem na tej jednej przewadze? O ile jak najszybsze związanie pancernika walką jest istotne, o tyle niekoniecznie należy to zrobić przy maksymalnej prędkości. Tak przynajmniej wynika z przeprowadzonych symulacji. Zamiast więc walić głową w mur, który twardnieje z każdą chwilą, może powinienem spróbować innej taktyki i zobaczyć, co się wtedy stanie?

Zmniejszył prędkość znacząco, tak że czas potrzebny na hamowanie wydłużył się jego zdaniem niebezpiecznie. Wynagrodziły mu to jednak wyniki symulacji.

Wprowadził nowe dane. Jeszcze niższa prędkość...

Uśmiechnął się, co nie uszło uwagi Duellosa.

– Czy to znaczy, że znalazł pan rozwiązanie, admirale?

– Liniowce nie mogą rozwinąć maksymalnej prędkości – wyjaśnił Geary.

– Nie? – Duellos zerknął podejrzliwie na przełożonego. – Jak to? Przecież od tego są liniowcami.

– Zazwyczaj tak. Zbliżamy się w nich błyskawicznie i błyskawicznie atakujemy. Ale w tym wypadku konieczne będzie wolne podejście. – Przywołał najbardziej udaną symulację. – Niech pan patrzy, kapitanie. Nadlatujemy ze stosunkowo małą prędkością i atakujemy rufę kilkoma falami. Ktokolwiek dowodzi pancernikiem, próbuje chronić przed nami rufę. Nie ma innego wyjścia. Tymczasem gdy angażuje wszystkie siły w wykonanie tego manewru, my wykorzystujemy zwinność liniowców, dzięki czemu

teraz mogą atakować w innej kolejności. To sprawia, że pancernik nie ma szans znaleźć pozycji, w której byłby przed nami bezpieczny.

Duellos kiwał głową, uśmiechając się ze zrozumieniem.

– Dostrzeże wykonane przez nas zmiany kursu i będzie się starał odpowiednio obrócić. Ale z powodu ogromnej masy i pędu ten manewr mu nie wyjdzie, dzięki czemu zyskamy czas na zajęcie jeszcze lepszych pozycji. – Duellos nagle przestał się uśmiechać. – Tylko że przy mniejszych prędkościach będziemy dla niego łatwiejszym celem.

– Jeżeli będziemy do niego podchodzić wyłącznie od strony rufy, jego ataki nie będą nam straszne. Jakie mamy szczegółowe dane na temat sterowności syndyckich pancerników?

– Mówi pan o tym konkretnym modelu? Dysponujemy pełną specyfikacją. Sojusz nieraz starł się z nimi w przestrzeni, co pozwoliło w późniejszym czasie poddać analizie wszystkie ich ruchy. Tak więc możemy w pełni ufać symulacjom.

– Czyli jesteśmy w stanie przewidzieć, ile mu zajmie zebranie się do zwrotu i jaka może być jego następna reakcja. Mój plan nie zadziałałby, gdyby eskorta tego pancernika była silniejsza... gdyby były dwa pancerniki... W pierwszym wypadku jednostki pomocnicze przeszkadzałyby nam w atakach, w drugim oba pancerniki osłaniałyby się wzajemnie. Ale skoro pancernik przejął funkcję ochronną wobec swoich jednostek eskorty, sądzę, że to, co wymyśliłem, powinno się udać.

Tym razem Duellos nie odzywał się jeszcze dłużej. Z uwagą analizował plan przedstawiony przez admirała.

– Czuję się w obowiązku zaznaczyć, że czas hamowania niezbędny do osiągnięcia pożądaney prędkości będzie naprawdę znaczący. Jeśli coś pójdzie nie tak, zabraknie nam minut, jeśli nie sekund na opracowanie planu alternatywnego, który nie pozwoliłby pancernikowi na zbliżenie się do frachtowców z uchodźcami.

– Racja – przyznał Geary. – Jakies inne uwagi?

– Nie. Czy mam rozpracować w szczegółach manewr hamowania dla każdego liniowca osobno?

– Owszem. – Geary wiedział, że nie jest najlepszym dowódcą okrętu we wszechświecie, daleko mu było do Tani, a zapewne też nie dorastał do pięt Duellosowi. Była to więc dobra okazja, aby się przekonać, na co stać kapitana.

– Admirale – odezwał się zaalarmowanym tonem wachtowy. – Pierwsza Flotylla zmienia wektor... Zaczyna się oddalać i przyspieszać, kierując się prosto na formację Echo...

– To planowy manewr – skwitował Duellos.

Geary potaknął skinieniem. Pierwsza Flotylla, oddalona od okrętów Sojuszu o godziny świetlne, zaczęła wykonywać swój manewr wiele godzin temu. Gdyby nie to, że ludzie Geary'ego wytropili ją w systemie już wcześniej, ukazałaby się oczom admirała dopiero teraz, w momencie gdy zmieniała kurs.

– Za jakieś półtorej godziny zorientują się, że to nie był najlepszy pomysł. Zakładając, że pozostaną na tym wektorze, zajmie się nimi komandor Pajari.

Ostatnie zdanie było do pewnego stopnia pobożnym życzeniem.

Geary skupił znów wzrok na pancerniku i położeniu wszystkich innych jednostek, zarówno wrogich, jak i własnych, licząc, że dzięki temu zdoła przewidzieć ich przyszłe ruchy, co umożliwiłoby mu lepsze przygotowanie się do walki.

Jednym uchem słyszał wymieniane po cichu uwagi wachtowych, rozkazy wydawane przez Duellosa pewnym głosem oraz pochodzące ze Wspaniałego i Zajadłego pytania: „Kto to w ogóle wymyślił?!”.
Inspiracja uniosła dziób, nieomal zawracając. Wyłączyła główny napęd. Znajdujące się w tej samej formacji dwa pozostałe okręty poszły w jej ślady. Ogromna prędkość, którą rozwijały przez dłuższy czas, w tej chwili zaczęła maleć. Systemy usiłowały na nowym kursie wykorzystać siłę pędu położoną wzdłuż starego wektora.

Tor lotu liniowców wygiął się, sięgając w dół ku pancernikowi i jednostkom pomocniczym. Względna prędkość ulegała wciąż zmniejszeniu, gdy liniowce przemknęły obok nadlatującego z naprzeciwka pancernika – nieco ponad i lekko w bok od niego, poza zasięgiem wszystkich pocisków, jeśli nie liczyć tych najbardziej dalekosiężnych, których jednak skołowany przeciwnik nie użył.

W końcu wektory obu zgrupowań pokryły się całkowicie. Przez krótką chwilę trwały zawieszony w przestrzeni, pozornie nieruchome. W pewnym momencie napędy liniowców napięły się z mocy, amortyzatory inercyjne zaprotestowały głośno pod wpływem działających na nie sił i wszystkie trzy jednostki, przyspieszając, ruszyły w stronę pancernika.

Duellos nadal zasiadał w swoim fotelu dowódcy jakby nigdy nic, ale spojrzenie wbił w Geary'ego i czekał na rozkazy, które – miał nadzieję – sprawią, że przypuszczony na wroga atak okaże się skuteczny.

– Systemy ogniowe gotowe do otwarcia ognia – zameldował wachtowy. – Tarcze ustawione na maksymalną moc. W pogotowiu systemy likwidacji szkód.

Na wyświetlaczu Geary'ego zaczęły migać dwie ikonki. Dwie wyrzutnie rakiet na pokładzie Zajadłego nieoczekiwanie uległy dezaktywacji.

– Usterka zasilania! – zameldowała kapitan Zajadłego takim głosem, jakby miała ochotę osobiście wygryźć dziurę w poszyciu własnego okrętu. – Naprawię ją, zanim wejdziemy w pole rażenia, choćbym miała cały system stawiać od nowa ręcznie!

Nie miała na to dużo czasu. Liniowce w dalszym ciągu przyspieszały, coraz bardziej zbliżając się do pancernika. Zgodnie z planem Inspiracja powinna ostrzelać wroga pierwsza, potem Wspaniały i na końcu Zajadły. Geary nie kazał okrętom przybrać żadnego skomplikowanego szyku. Wspaniały znajdował się tuż za Inspiracją, aczkolwiek nieco w bok, z kolei Zajadły leciał za Wspaniałym, też nieco w bok, ale w drugą stronę. Admirał zdecydował, że postawi na prostotę tym razem. Liczył, że uśpi to czujność zautomatyzowanych systemów wroga, a nawet dowódcy pancernika.

– Nie zwalnia eskorty – skonstatował Geary z ulgą. Gdyby kapitan pancernika kazał ciężkim krążownikom zająć się liniowcami Sojuszu, bardzo skomplikowałby sprawę admirałowi.

– No i proszę... – sapnął Duellos.

Pancernik rozpoczął zwrot, opuszczając rufę i unosząc dziób coraz wyżej. Geary nie musiał patrzeć na wyświetlacze, aby wiedzieć, że jeśli tylko wszystkie jednostki zachowają obecną prędkość i kurs, obrót wykonywany przez pancernik zapewni temu okrętowi idealną pozycję do wzięcia na siebie zmasowanego ostrzału.

– Dajmy mu jeszcze pięć sekund – powiedział Geary. Trzy... dwa... jeden. Do wszystkich jednostek formacji Alfa. Wyłączyć ciąg.

Wszystkie liniowce wyłączyły napęd. Wciąż zbliżały się do pancernika, ale już nie przyśpieszały, tak więc tempo, z jakim dystans się zmniejszał, już nie rosło.

Oczywiście zautomatyzowane systemy kontrolujące ruchy pancernika odkryją to i podejmą odpowiednie działania zapobiegawcze, używając wszystkich dyszy kierunkowych naraz, byle spowolnić obrót jednostki, tak by była zwrócona dziobem do nadlatującej w jej stronę Inspiracji.

Gdyby dowódca pancernika był wystarczająco bystry, gdyby miał dostatecznie duże doświadczenie, zapewne domyśliłby się, co Geary próbuje zrobić. Tymczasem ledwie zdążył wyłączyć zautomatyzowane systemy i przejąwszy kontrolę nad okrętem, wydać rozkaz opuszczenia dziobu. Jednostki pomocnicze uczyniłyby to samo, gdyby tylko wstrząśnięty sytuacją kapitan nie zapomniał, że zarówno ciężkie krążowniki, jak i ŁZy utraciły własną sterowność, gdy dostały się pod jego rozkazy.

– Do Zajadłego. Maksymalne przyśpieszenie. Korekta kursu taka, żeby było możliwe obranie za cel głównego napędu wrogiego pancernika – powiedział Geary. Sekundę później dodał: – Do Wspaniałego. Maksymalne przyśpieszenie. Korekta kursu taka, żeby było możliwe obranie za cel głównego napędu wrogiego pancernika. – I wreszcie do wstrzymującej oddech załogi Inspiracji: – Maksymalne przyśpieszenie. Rozwalmy mu napęd!

Liniowce wyrwały się ponownie do przodu, lecz znienacka zmieniła się ich kolejność. Teraz na czoło wysunął się Zajadły, za nim podążał Wspaniały, a stawkę zamykała Inspiracja. Wraz ze zmianą kolejności nastąpiła zmiana czasu, w którym znajdują się

w odpowiedniej odległości od pancernika, aby oddać salwę. Masywna jednostka wroga wykonała jeszcze jeden rozpaczliwy ruch, by za pomocą dysz kierunkowych dokonać korekty własnej pozycji, przekreślając wcześniejsze działania. Okręt zadygotał, gdy kontrolę nad nim przejęły przeciwstawne siły – z jednej strony pęd nadany wcześniej, z drugiej obecny ciąg. Manewr być może zakończyłby się sukcesem, gdyby do akcji wkroczył główny napęd, nie byłoby to jednak typowe, a zarówno ludzka załoga, jak i zautomatyzowane systemy działały sztafpowem.

Pancernik zamarł, rozdzierany przez walczące ze sobą siły, z dziobem uniesionym ku „górze”.

Nieliczne systemy bojowe rozmieszczone na rufie wrogiej jednostki ożyły, gdy Zajadły znalazł się w zasięgu rażenia, przelatując z prędkością liczoną w tysiącach kilometrów na sekundę. W takich warunkach ludzkie oko i ręce były bezradne. Wyłącznie zautomatyzowane systemy mogły wyliczyć, kiedy dokładnie należy oddać salwę, aby miała szansę trafić w ruchomy cel.

Geary zauważył, że dwie wyłączone wcześniej z akcji wyrzutnie rakiet na pokładzie Zajadłego meldują ponowną gotowość. Stało się to dosłownie na sekundy przed tym, zanim liniowiec przemknął pod rufą pancernika, siejąc pociskami. Piekielne lance i kartacze śmigły zwartym torem ku bezradnemu wobec nich pancernikowi. Z kolei gdy liniowiec zaczął się oddalać od wrogiej jednostki, pluł ogniem w chmurę pocisków wystrzeliwanych przez pancernik, mimo że kąty nie były bynajmniej sprzyjające. O dziwo, tym sposobem udało się zniszczyć większość wrogich pocisków.

Drugi w kolejności był Wspaniały – powtórzył ostrzał skierowany na rufę pancernika, którego tarcze, osłabione wcześniejszym atakiem, ugięły się teraz pod zmasowanym ogniem. Ale tym razem nieprzyjaciel był lepiej przygotowany. Dokonał minimalnej korekty kursu i celniej ostrzelał Wspaniałego zarówno wtedy, gdy liniowiec nadlatywał, jak i wtedy, gdy zaczął się oddalać.

Geary nie odrywał oczu od wyświetlaczy. Pancernik jakby odzyskał równowagę i zbierał siły przed starciem z Inspiracją, która

miała przypuścić ostatni atak, najważniejszy.

Dowodzony przez Duellosa okręt minął pancernik z oszłamiającą prędkością, koncentrując ogień na głównym napędzie wrogiej jednostki tuż po tym, jak tylne tarcze opadły, i zanim zostały odbudowane.

Admirał poczuł, jak Inspiracja drży – nie tylko od raz po raz ponawianych salw, lecz także od uderzeń, które zbierał kadłub. W pewnym momencie okrętem szarpnęło potężnie, co świadczyło o bezpośrednim trafieniu w rufę. Rozległy się alarmy, część wyświetlaczy zamigotała, gdy włączyło się zasilanie awaryjne. Geary mógł tylko mieć nadzieję, że liniowiec nie oberwał zbyt mocno. Nie pozostawało mu nic innego, jak wpatrywać się w spływające dane, które dzięki czujnikom wszystkich trzech jednostek szacowały uszkodzenia zadane wrogowi.

– Miejmy nadzieję, że go unieszkodliwiliśmy – powiedział z zaciętą miną kapitan Duellos. – Na moment utraciłem kontrolę nad Inspiracją, w tym częściowo nad głównym napędem.

Geary przysłuchiwał się meldunkom wachtowych.

– Baterie piekielnych lanc 1A i 3B wyłączone z użytku. Wyrzutnie rakiet wyłączone z użytku. Poważne uszkodzenia kadłuba za śródokręciem. Tylne tarcze ustawione tylko na dziesięć procent mocy, która rośnie dzięki zasilaniu awaryjnemu. Liczba ofiar w ludziach nieznana.

Podobne meldunki dotyczyły pozostałych dwóch liniowców. Na szczęście obydwaj doznały mniejszych strat, ale żaden nie wyszedł ze starcia bez szwanku.

Ocenę stanu pancernika utrudniały dryfujące szczątki, lecz Geary szybko sobie uświadomił, że dysze kierunkowe wrogiej jednostki nadal pracują na pełnym ciągu.

– Co on robi?

Duellos oderwał się na moment od oceny stanu własnego okrętu.

– Oberwał.

Pancernik coraz szybciej wirował wokół osi poprzecznej.

– Utracił sterowność – stwierdził Geary. – Odwraca się do nas tyłem... Przodkom niech będą dzięki. Dorwaliśmy go. – Patrząc

wciąż na wyświetlacz, Geary opadł na oparcie fotela z wyrazem ulgi na twarzy.

Inspiracji udało się zadać bardzo poważne straty odsłoniętemu przejściowo głównemu napędowi pancernika. Teraz wroga jednostka mogła tylko koziółkować bezwolnie w przestrzeni, zepchnięta z pierwotnego kursu przez liczne uderzenia pocisków. Oznaczało to, że przesunie się nad formacją frachtowców, zamiast wedrzeć się w sam jej środek.

Wykończenie pancernika za pomocą konwencjonalnych środków musiało zabrać jeszcze trochę czasu, chociaż...

– Kapitanie... – Geary zwrócił się do Duellosa. – Czy pańskie wyrzutnie pocisków inercyjnych działają?

W normalnych okolicznościach okręt był w stanie uniknąć ostrzału takim rodzajem pocisków. Odległości w przestrzeni były gigantyczne, a możliwości zmiany kursu praktycznie nieograniczone, co pozwalało sprawnie lawirować, zwłaszcza że w kosmosie robił różnicę zwykły metr.

Ten pancernik jednak całkowicie utracił sterowność i miał jej nie odzyskać do czasu, aż załoga zdoła dokonać niezbędnych napraw, co prawdopodobnie nie nastąpi zbyt szybko. Geary wiedział bowiem, że syndyckie okręty nie przewożą na pokładzie tyle przydatnego sprzętu co jednostki Sojuszu. Zdaniem DON-ów było to nieopłacalne. Oczywiście to oni płacili za swoje decyzje.

Duellos sprawdził coś na swoim wyświetlaczu i odparł:

– Jeden działa.

– W takim razie ognia! – rozkazał Geary. – Do Wspaniałego. Do Zajadłego. Zasypać wrogi pancernik konwencjonalnymi pociskami. Zużyjcie wszystko, czym dysponujecie. Zniszczcie tę jednostkę, zanim uda jej się odzyskać sprawność bojową.

Dowódcy wywołanych liniowców postąpili zgodnie z rozkazem. Zwykłe pociski, zaostrzone kawały metalu, którymi normalnie bombardowano powierzchnię planet, runęły hurmem w stronę pancernika, tworząc w przestrzeni zabójczy rój.

Mimo ogromnej energii, z jaką każdy taki pocisk wpadał w pancernik przy prędkości tysięcy kilometrów na sekundę,

wrogowi udało się uniknąć paru. Uniknęłyby więcej trafień, gdyby zachował choć resztki sterowności.

W pewnej chwili dwa ciężkie krążowniki i dwie ŁZy, które dotąd trzymały się w bezpośredniej bliskości pancernika, zmieniły kurs – czy to na rozkaz, czy to z własnej woli, nie chcąc zginąć marnie u boku macierzystej jednostki.

– Do Zajadłego. Do Wspaniałego. Rozprawcie się z nimi! – rzucił Geary.

Zirytowany Duellos ryknął do komunikatora:

– Słyszeliście, Zajadły i Wspaniały?!

Był sfrustrowany, że sam nie może ruszyć w pościg.

Moment później od masywnego cielska pancernika zaczęły się odrywać kapsuły ratunkowe, którymi członkowie jego załogi starali się uciec z tonącego okrętu. Najpierw tylko pojedyncze, ale bardzo szybko w przestrzeni aż się zaroilo od smukłych sylwetek tych jednostek.

Pociski dalej trafiały w pancernik. Część napotykała opór słabnących tarcz, ale inne bez trudu docierały do kadłuba i rozorywały go, pozostawiając kraterzyki dziur. Nadlatywały pojedynczo i całymi grupami, unicestwiały całe płyty poszycia, niektóre trafiały w i tak nieczynny już napęd główny.

Wtem pancernik zniknął w okamgnieniu. Rdzeń, przyjąwszy na siebie zbyt wiele uderzeń, w końcu nie wytrzymał i eksplodował.

Geary westchnął, czując, jak niewysłowiona ulga ogarnia go na widok rozprzestrzeniającej się chmury szczątków, które niebawem dołączą do reszty pozostałości po dawnych bitwach w tym systemie.

– Kapitanie, odzyskaliśmy częściową sterowność – zameldował wachtowy Inspiracji.

Duellos zwinął dłoń w pięść i walnął nią w podłokietnik fotela dowódcy.

– Te ciężkie krążowniki i ŁZy nam uciekną – powiedział do Geary'ego.

Admirał obrzucił spojrzeniem wyświetlacz, który przedstawiał obraz pościgu.

– Ma pan rację, kapitanie. Jeżeli nie zawrócą, by stanąć do walki, nie mamy szans ich dopaść. Ale niech się pan tak nie smuci. Przecież Inspiracja zadała ostateczny cios pancernikowi.

– To prawda – potaknął Duellos, po czym spuścił głowę i kilka razy odetchnął głęboko, zupełnie jakby właśnie ukończył męczący maraton. – Ale sami też ucierpieliśmy. Nie mam jeszcze pełnych danych, lecz wiem, że są straty w ludziach. To największy powód mojego smutku.

– Przykro mi.

– Wiem. Nie należy pan do tych łajdaków, którzy wzruszają ramionami i mówią: „Taka jest cena zwycięstwa” czy coś w tym stylu. – Milczał przez chwilę. – Co teraz?

Geary także otrząsnął się z zamyślenia.

– Teraz? Chyba nie ma sensu uganiać się za pozostałymi jednostkami. Równie dobrze moglibyśmy je ścigać przez tydzień i wcale nie być bliżsi schwytania.

– ŁZom w końcu zabraknie paliwa, tak samo jak ciężkim krążownikom, choć może nieco później. Niestety to samo dotyczy nas. – Kapitan rozważał coś w duchu przez chwilę. – A co mi tam. Powiem na głos, co myślę, bo widzę, że chyba skłania się pan ku temu samemu rozwiązaniu. Choć pościg i rozprawienie się z tymi draniami, by pomścić załogę Fleche’a, sprawiłyby nam niemałą frajdę, chyba nie ma sensu wdawać się w gonitwę. Co więcej, wróg może się tego po nas spodziewać. Moim zdaniem powinniśmy wrócić w pobliże konwoju, wylizać rany, przejąć znów na siebie odpowiedzialność za uchodźców i oczywiście nie przestawać wypatrywać innych niespodzianek.

Geary, który słuchając Duellosa, analizował uszkodzenia Inspiracji, z trudem powstrzymał się przed tym, by nie pokręcić głową. Wiedział, że nie wszystko da się naprawić w przestrzeni. Ten okręt potrzebował stoczni orbitalnej, aby w pełni dojść do siebie.

Kiedy liniowce skierowały się w dół i nieco w bok ku pancernikowi, frachtowce i eskortujące je jednostki formacji Echo pruły dalej przed siebie. Mając to na uwadze, admirał nakazał powrót liniowców do konwoju, co dowódcy Wspaniałego i Zajadłego

przyjęli z dużym niezadowoleniem. Mimo to posłuchali rozkazu, co – jak Geary wiedział na przykładzie Fleche’a – nie było w tych warunkach takie oczywiste.

Inspiracja wlokła się za pozostałą dwójką bliźniaczych jednostek, kierując się w stronę frachtowców. Znajdujące się w odległości około godziny świetlnej ciężkie krążowniki i ŁZy, składające się na Pierwszą Flotyllę, w dalszym ciągu traktowały konwój Sojuszu jako swój cel, nie mając pojęcia, że pancernik przestał istnieć.

Jednakże Geary poświęcał obecnie więcej uwagi tym ciężkim krążownikom i ŁZom, które do niedawna stanowiły eskortę pancernika. Gdy stało się jasne, że dwa liniowce zaprzestały pościgu, wrogie jednostki zwolniły i zawróciły, ponownie formując szyk.

– Zdyscyplinowani są... – mruknął Geary.

– Kto? Oni? – Duellos zmarszczył czoło, przyglądając się wyświetlaczowi. – I to bardzo. Co z nimi zrobimy? Nawet bez pancernika zdołają opanować ten system bez trudu, jak tylko stąd odlecimy. Spodziewałbym się nawet, że rozpanoszą się w paru przyległych systemach...

– Przekonajmy się, jak bardzo są zdyscyplinowani i co jeszcze uda nam się o nich dowiedzieć – zaproponował Geary, po czym wywołał komandor porucznik Pajari, która nadal znajdowała się czternaście minut świetlnych od Inspiracji. – Jesteśmy już w drodze powrotnej. Tymczasem niech pani każe niszczycielom z dziewiątej eskadry przechwycić trochę kapsuł ratunkowych z wrogiego pancernika. Zależy mi na jak największej liczbie jeńców. Ze swej strony oddeleguję Wspaniałego i Zajadłego do tej operacji. Będą ją monitorować i przejmować na swoje pokłady zebranych z przestrzeni Syndyków. Bez odbioru.

Duellos, który zdążył spochmurnieć jeszcze bardziej, pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Inspiracja tylko by je spowalniała, dziewiąta eskadra jest najmniejsza ze wszystkich, a Pajari nie musi się dłużej martwić o flotyllę zagrażającą konwojowi. Dobrze się domyślam, że chce pan zobaczyć, czy te ciężkie krążowniki ruszą na pomoc pobratymcom, widząc, że podejmujemy kapsuły ratunkowe?

Geary potaknął skinieniem i powiedział:

– Jeśli zachowają się zgodnie z moimi przewidywaniami, Wspaniały i Zajadły będą miały szansę je przyskrzynić. Wiem, że kapitan Savik z pierwszego liniowca jest niezły, ale nie miałem okazji widzieć kapitan Ekrhi w akcji.

– W mojej opinii w niczym nie ustępuje Savikowi. Oboje poradzą sobie z zadaniem śpiewająco. Dla pańskiej informacji, Savik jest starszy nie tylko stopniem.

Geary wywołał kapitana Wspaniałego.

– Wraz z kapitan Ekhri utworzycie formację Beta. Pan będzie jej dowódcą. Pańskie zadanie polega na ochronie niszczycieli przed oboma ciężkimi krążownikami i ŁZami, gdyby próbowały nas powstrzymać przed podejmowaniem ocalałych z pancernika. Jeśli uda się wam zwabić te ciężkie krążowniki, tym lepiej, ale wolałbym nie stracić ani jednego niszczyciela, co oznacza, że nie powinniście się zanadto od nich oddalać.

Savik skinął głową i pokazał w uśmiechu wszystkie zęby.

– Rozumiem, admirale. Ilu jeńców pan sobie życzy? Z pancernika uratowało się sporo Syndyków.

– Akcja ma potrwać na tyle długo, by ciężkie krążowniki zorientowały się, co się dzieje, i jeszcze miały czas na reakcję, o ile się na nią zdecydują. Szczegóły pozostawiam panu. Tylko proszę pamiętać, że mamy ograniczone miejsce na pokładach.

– Tak jest. Jeśli można... Jaki los czeka jeńców? Czy to w ogóle na pewno Syndycy?

– Wątpię. Macie ich przesłuchać i wyciągnąć z nich jak najwięcej informacji o sytuacji w systemach Batara i Tiyannak. Szczególnie interesuje mnie, iloma okrętami wojennymi dysponuje Tiyannak. – Geary wskazał ręką sąsiednią gwiazdę. – Ostatecznie odstawię ich na powierzchnię zamieszkanego globu razem z uchodźcami. Nie sądzę, aby obecny rząd ucieszył się z tego, ale na pewno nie mam zamiaru zebrać po głowie od dowództwa floty i rządu Sojuszu za sprowadzenie do naszej przestrzeni jeszcze więcej jeńców, których trzeba przecież jakoś rozlokować i czymś wykarmić.

Oddelegowawszy dwa liniowce, Geary przez dłuższą chwilę wpatrywał się w swój wyświetlacz. W końcu uznał, że skoro już uniknął zastawionej zasadzki, przyszła pora, by skontaktować się z tym, kto obecnie rządzi na Batarze.

– Nadam wiadomość do mieszkańców tego systemu.

Dyżurny łącznościowiec wykonał kilka czynności, po czym zameldował:

– Wszystko gotowe, admirale.

– Dziękuję. – Odczekał moment i dotknął komunikatora. – Do obecnych władców Batary. Mówi admirał Geary z floty Sojuszu. Moje okręty zostały zaatakowane bez ostrzeżenia przez jednostki poruszające się swobodnie w przestrzeni tego systemu. Żądam bezzwłocznej reakcji na tę wiadomość z podaniem waszego statusu jako niezależnego systemu gwiazdowego bądź systemu zależnego od innego. Domagam się także podania statusu wszystkich jednostek przestrzennych, które nie podlegają flocie Sojuszu, a przebywają w systemie Batara. Ostrzegam, że przedsięwezmę wszystkie konieczne działania mające na celu ochronę okrętów Sojuszu i innych jednostek znajdujących się pod moją pieczę. Informuję, że na pokładach frachtowców znajdują się tysiące ludzi, którzy pochodzą z tego systemu i z naszą pomocą do niego wracają. Zostaną odstawieni na powierzchnię zamieszkałej planety wraz z pułkiem sił powierzchniowych Sojuszu, którego zadaniem będzie pilnowanie porządku podczas tej operacji. Jakikolwiek próby pokrzyżowania nam szyków spotkają się ze stanowczą reakcją z mojej strony, podobnie jak próby ataku na powierzony mi personel i cywilów. Oczekuję na odpowiedź i wyjaśnienia. Na honor naszych przodków, mówił admirał Geary.

– Tania byłaby zachwycona – stwierdził Duellos.

– Tania już dawno poradziłaby mi, żebym zbombardował w cholerę cały ten system i sąsiedni Tiyannak.

– I bez wątpienia by narzekała na towarzystwo tłoczące się w mojej służbie... O wilku mowa. Witamy, porucznik Nocna.

– Nocna Wiedźmo – poprawiła go Popova z uśmiechem, który zaraz zastąpiła poważna mina. – Admirale, zjawiłam się na mostku,

ponieważ nie mam jak inaczej przekazać panu raportu na temat mojego ptaszka. Informuję, że nie ucierpiał w najmniejszym stopniu. Czy jest jeszcze coś, co mogłabym zrobić dla pana i dla Sojuszu?

Duellos, który wciąż był pełen goryczy z powodu uszkodzeń doznanych przez Inspirację, obdarzył dowódcę sił powietrznych kwaśnym uśmiechem i w odpowiedzi na jej szczerą ofertę powiedział:

– Neeee. Chyba że ma pani ochotę wziąć Inspirację na hol.

– Na moje oko Inspiracja świetnie sobie radzi. Przy tej prędkości mój ptaszek straciłby całe paliwo w mgnieniu oka, a wtedy to pan musiałby holować mnie.

– Proszę oszczędzać paliwo na później – rzucił do niej Geary. – Na powierzchni planety przyda się pani bardziej. Nasze wahadłowce i siły powierzchniowe oczekują, że odwróci pani uwagę miejscowych, a w razie potrzeby także wesprze nas ogniem.

– Admirale – zameldował wachtowy. – Ciężkie krążowniki zawróciły i właśnie przyśpieszają na kursie równoległym do naszego.

Geary rzucił okiem na wyświetlacz.

– To nie jest kurs równoległy. One kierują się w stronę kapsuł ratunkowych.

– Wspaniały i Zajadły im w tym przeszkodzą – zapowiedział Duellos. Wymienione liniowce już zmieniały kurs i także przyśpieszały, by przejąć ciężkie krążowniki, zanim zdążą dolecieć do chmury kapsuł ratunkowych.

Na widok zbliżających się do nich okrętów wojennych Sojuszu jednostki wroga ponownie skrzyły. Geary zawahał się z dłonią nad komunikatorem, czekając, co zrobi kapitan Savik. A on zawrócił liniowce i zawiesił je na orbicie dobrą minutę świetlną od kapsuł ratunkowych. Ciężkie krążowniki zrewidowały własną prędkość i także zawisły na orbicie, tak że w efekcie one, liniowce Sojuszu i kapsuły ratunkowe znalazły się w mniej więcej równych odległościach od siebie, pozornie się nie poruszając. Kapsuły ratunkowe zdawały się przy tym wzięte w dwa ognie.

– Dziewiąta eskadra niszczycieli jest już w drodze do kapsuł ratunkowych – zameldował wachtowy. – Lecą z prędkością .15 świetlnej, co oznacza, że powinny do nich dotrzeć za półtorej godziny.

– Doskonale. – Geary przez moment przyglądał się lecącym niszczycielom. Nie miał pewności, na ile starczy im paliwa. – Jeśli ten balet nie skończy się szybko, będziemy musieli przerzucić ogniwa z liniowców na niszczyciele, żeby nie zabrakło im pary.

– Tyle ogniw, ile mamy, nie wystarczy dla wszystkich niszczycieli – zauważył Duellos. – Co znowu? – zapytał, gdy rozbrzmiał kolejny alarm.

Dwa lekkie krążowniki wyłoniły się zza planety podobnej do Ziemi i lecąc dalej po szerokim łuku, skierowały się ku frachtowcom z uchodźcami.

– Pojawiły się wcześniej, niż sądziłem – stwierdził Geary. – Musiały otrzymać rozkaz przyśpieszenia ataku.

– Jeśli rozkaz nadszedł z pancernika, powinien dotrzeć do nich w samą porę, aby ujawniły nam swoją obecność właśnie teraz – dopowiedział Duellos. – Zobaczmy, co zrobią, kiedy zrozumieją, że z pancernika został tylko pył gwiazdny.

Po godzinnej obserwacji odpowiedź na to pytanie była jasna.

– Wszystkie wrogie jednostki odnotowały zniszczenie pancernika – zameldował wachtowy. – Żadna nie zmieniła kursu. Oba zgrupowania lekkich krążowników znajdują się wciąż na kursie kolizyjnym z frachtowcami.

– A ciężkie krążowniki – dorzucił Duellos – wciąż są w takiej samej odległości od kapsuł ratunkowych jak nasze liniowce. Syndycy czy nie, zachowują się dokładnie jak oni.

Geary skinął głową. W przeciwieństwie do twierdzeń propagandy mało kto we flocie i armii Sojuszu wątpił w odwagę Syndyków. Żołnierze i marynarze nie pojmowali jednak, jak można tak ochoczo ginąć za system zły z natury. To nie zmieniało faktu, że Syndycy byli twardzi i zdeterminowani, a przy tym niezwykle zdyscyplinowani. Wykonywali rozkazy co do joty.

– Jak idą naprawy? – zapytał Geary kapitana.

– Jakoś idą. Odzyskaliśmy już prawie zupełnie sterowność, ale oba główne napędy pozostają uszkodzone. Na razie nie mam informacji, jak długo to jeszcze potrwa.

Zatem Inspiracja nie zdoła dołączyć do jednostek eskorty pilnujących frachtowców, zanim dotrze do nich Pierwsza Flotylla. Oznaczało to, że na komandor Pajari spocznie odpowiedzialność za powstrzymanie lekkich krążowników i ŁeZ, zanim dopadną bezbronnych jednostek.

Zostało pół godziny do chwili, aż wroga flotylla zrówna się z frachtowcami, a dziewiąta eskadra niszczycieli dotrze do kapsuł ratunkowych i rozpocznie podejmowanie jeńców.

– Pora, żebym przemówił do mieszkańców tego systemu – zreflektował się Geary. – Moja wiadomość ma być słyszalna na wszystkich częstotliwościach i objąć zasięgiem cały system Bataru.

– Tak jest – potwierdził łącznościowiec. – Jedną chwileczkę, admirale. Gotowe!

Geary wyprostował się w fotelu, poprawił na sobie mundur i sięgnął do komunikatora.

– Do mieszkańców systemu Bataru i wszystkich jednostek stacjonujących w tym systemie. Mówi admirał Geary z floty Sojuszu. Znaleźliśmy się tutaj wyłącznie z jednego powodu: odwozimy na miejsce obywateli Bataru, którzy utknęli w naszej przestrzeni. Po ich odstawieniu na powierzchnię zamieszkaną planety natychmiast odlecimy. Sojusz nie ma żadnych zakusów na Batarę ani nie zamierza niczego dyktować jej mieszkańcom. Niestety po pojawieniu się w tym systemie zostaliśmy zaatakowani bez ostrzeżenia przez stacjonujące tutaj jednostki, które nie zdradziły swojej bandery. Odpowiedzieliśmy zdecydowanie i nie zmienimy nastawienia, gdyby coś jeszcze zagroziło nam albo uchodźcom pozostającym w naszej pieczy. Na honor przodków, mówił admirał Geary.

– Zastanawiam się – powiedział wolno Duellos – dlaczego nie nazwał pan naszej misji misją humanitarną.

– Niedawne rozmowy z Syndykami czegoś mnie nauczyły. Wszelkie tego typu określenia odczytują jako synonim kłamstwa.

Gdybym nazwał naszą misję tak, jak pan radzi, kapitanie, pomyśleliby, że przyleciałem ich oszukać i wykorzystać.

Duellos zamrugał.

– Czasami jest mi ich żal. Znaczący Syndyków. Ale potem szybko sobie przypominam, jak zaciekle walczyli za system, który ich zniszczył. I jak wielu obywateli Sojuszu ucierpiało z ich rąk.

– Ile członków załogi zginęło podczas ostatniej akcji? – zapytał go Geary.

– Mamy siedemnastu zabitych i trzydziestu pięciu rannych. Nikt nie jest w stanie krytycznym, ale niektórych czeka długa rekonwalescencja. Mamy szczęście, że straty nie są większe.

Zajadły miał tylko kilkoro rannych, a Wspaniałą ośmioro plus jedną ofiarę śmiertelną. Załogi wszystkich trzech liniowców zadały większe straty wrogowi, co jednak było mało pocieszające.

Geary siedział w milczeniu i obserwował ruchy okrętów wojennych i frachtowców, które zdawały się sunąć w ślimaczym tempie przez ogrom pustki systemu. Na razie nie nadeszła żadna odpowiedź na wiadomości Geary'ego. Komandor Pajari sformowała bliźniaczy szyk z podległych jej jednostek eskorty, zajmując pozycję na wprost nadlatujących flotylli wroga. Niszczyciele dziewiętej eskadry kontynuowały podejmowanie jeńców z kapsuł ratunkowych do czasu, aż skończyło się miejsce na pokładach. Następnie skierowały się w stronę liniowców, by przekazać im podjętych ludzi.

Coś zwróciło uwagę admirała, zanim rozległ się meldunek wachtowego:

– Ciężkie krążowniki przyspieszają w kierunku naszych niszczycieli!

Moment później przyszedł inny meldunek:

– Obie flotyle lekkich krążowników przyspieszają w kierunku frachtowców z ewidentnym zamiarem ostrzelania ich.

Trzynaście

Oni nadal koordynują swoje działania i ewidentnie wykonują rozkazy dowództwa, którego wcale nie było na pokładzie pancernika. – Przebywający wciąż na pokładzie Inspiracji admirał Geary znajdował się pięć minut świetlnych od frachtowców i prawie dziesięć minut świetlnych od zgrupowania ciężkich krążowników, które sunęły prosto na niszczyciele Sojuszu. – Te ciężkie krążowniki służą tylko do odwrócenia uwagi.

Duellos skinął głową na zgodę.

– Też jestem zdania, że nie zaatakują. Ktoś chce, żeby obserwował pan ich poczynania, lekceważąc lekkie krążowniki. To by znaczyło, że w ich mniemaniu jest pan na pokładzie Wspaniałego lub Zajadłego.

– Z powodu dystansu dzielącego nas od frachtowców i jednostek eskorty muszę zaufać komandor Pajari – powiedział Geary.

Wiedział, że gdyby chciał wydawać rozkazy, które dotrą do podwładnych za pięć minut na podstawie informacji sprzed pięciu minut, sytuacja mogłaby się całkiem wymknąć spod kontroli. A to przełożyłoby się na bezpieczeństwo konwoju.

Lekkie krążowniki nadciągały z dwóch kierunków, przy czym pierwotna flotyła składała się z dwóch lekkich krążowników i czterech ŁeZ, druga zaś tylko z dwóch lekkich krążowników. Wszystkie te jednostki poruszały się z prędkością .15 świetlnej. Ponieważ konwój leciał z prędkością .05 świetlnej, dawało to przewagę wrogowi i upośledzało zdolność sił Sojuszu do zneutralizowania go. Tymczasem, nadal pozostając w oddaleniu od frachtowców, lekkie krążowniki nadlatujące z prawej strony skierowały się ku górze, jakby chciały przelecieć nad konwojem,

natomiast lekkie krążowniki i ŁZy nadlatujące od czoła skierowały się w dół i zaczęły robić dużą pętlę.

– Klasyczne zagranie Syndyków – stwierdził Duellos. – Chcą, żeby Pajari zlekceważyła tych nadlatujących od czoła i pomyślała, że szykują się do ucieczki, a za to ruszyła w pościg za pozostałą dwójką, mimo że znajduje się poza zasięgiem rażenia.

Obserwujący wciąż wyświetlacze Geary nie zdołał powstrzymać mruknięcia zdumienia, gdy cztery lekkie krążowniki Sojuszu oderwały się od swojej formacji z ewidentnym zamiarem rzucenia się w pościg za jednostkami wroga przelatującymi w górze. Czyżby komandor Pajari jednak dała się złapać na tę przynętę pomimo wcześniejszych zapewnień?

Moment później okazało się, że tak naprawdę tylko jeden lekki krążownik Sojuszu udał się w pogoń. Trzy pozostałe szerokim łukiem skierowały się ku czołu konwoju. Podobnie uczyniła połowa niszczycieli, wysforowując się szybko przed frachtowce.

W tym samym czasie dwie ŁZy i dwa lekkie krążowniki przerwały wykonywanie pętli praktycznie w tym samym miejscu, w którym zaczęły to robić, po czym znów zainteresowały się frachtowcami. Tyle że zamiast napotkać eskortę Sojuszu osłabioną przez poprzedni manewr, niewielka flotyła wroga zobaczyła przed sobą jednostki przesunięte przez sprytną Pajari.

Trzy lekkie krążowniki i tuzin niszczycieli Sojuszu wdarły się w formację wroga utworzoną przez dwa lekkie krążowniki i cztery ŁZy. Doszło do wymiany ognia. Parrot oberwał dwukrotnie ostrzelany przez ŁZy, a Spur padł ofiarą obu lekkich krążowników, które przypuściły na niego zmasowany atak. Mimo to razem z lekkim krążownikiem Flanconade zdołał zadać wrogiemu lekkiemu krążownikowi dotkliwe straty. Druga z wrogich jednostek umknęła przed ogniem lekkiego krążownika Nukiwaza i sześciu niszczycieli. W tym samym czasie niszczyciel Flagellum trafił ŁZę, uszkadzając jej główny napęd, co wyłączyło ją z walki.

Pozostałe trzy ŁZy zaczęły umykać przed okrętami Pajari, które komandor porucznik zdążyła zawrócić, aby powtórzyły salwę. Jeden z wrogich lekkich krążowników próbował odpowiedzieć ogniem

podczas niemrawej ucieczki, ale załoga drugiego opuściła pokład w kapsułach ratunkowych, zanim okręty Sojuszu ponowiły atak. Moment później w jej ślady poszła załoga uszkodzonej ŁZy.

Druga salwa rozprawiała się z usiłującym nadal walczyć lekkim krążownikiem i opuszczoną ŁZą. Opuszczony lekki krążownik eksplodował, gdy doszło do przeciążenia rdzenia pod wpływem gradu pocisków.

Tymczasem dwa okręty przynęty, które znalazły się nad i nieco za konwojem, zmieniły lekko kurs, z tym że mogły jedynie przyglądać się zagładzie Pierwszej Flotyli.

– Kierują się do punktu skoku na Tiyannak – zameldował wachtowy na mostku Inspiracji. – Tak samo jak wciąż działające ŁZy z Pierwszej Flotyli.

– To nie koniec dobrych wiadomości! – wykrzyknął Duellos, pokazując palcem wyświetlacz.

Wydarzenia, które rozegrały się ponad dziesięć minut wcześniej, stały się wreszcie widoczne dla załogi Inspiracji. Dwa nieprzyjacielskie ciężkie krążowniki nieco przesadziły, wykonując swój zwodniczy manewr, dzięki czemu liniowce kapitana Savika znalazły się w idealnym miejscu. Po nagłym przyśpieszeniu Wspaniałego i Zajadłego jeden z ciężkich krążowników trafił w pole rażenia. W efekcie salwa oddana z dwóch okrętów naraz poważnie go uszkodziła. Podczas gdy jego kompan wraz z dwiema ŁZami rzucił się do ucieczki, ostrzelany ciężki krążownik bezskutecznie próbował odpowiedzieć ogniem. Zajadły i Wspaniały wykonały zgrabny manewr, po czym rozniosły okręt wroga na strzępy.

W tym momencie jedna z trzech ŁeZ mknących do punktu skoku na Tiyannak zmieniła nagle kurs i ostrym łukiem zawróciła w stronę zamieszkanego globu. To musiała być ta ŁZa, która zdaniem Arayi została naprawiona w systemie Batara i po tym, jak trafiła przymusowo na służbę, właśnie postanowiła upomnieć się o własną niezależność, pozwalając ciemierzcom uciec z podkulonymi ogonami.

– Batara jest nasza – obwieścił triumfalnie Duellos.

– Tyle że ani jej nie chcieliśmy, ani nie chcemy – dodał Geary, starając się zapanować nad własnym uniesieniem.

Ale to nie był jeszcze koniec.

Wszystkie okręty Geary’ego, jak również wszystkie czujniki rozmieszczone w tym systemie stanowiły jedną wielką sieć, dzięki której wszyscy mieli równe pojęcie o tym, co dzieje się na Batarze, bez względu na to, gdzie się akurat znajdowali. Geary mógł więc siedzieć wygodnie w swoim fotelu na mostku Inspiracji i obserwować, jak kolejne wahadłowce przerzucają na powierzchnię rzesze uchodźców. Mimo że operacja ta trwała już dłuższy czas, połowa frachtowców wciąż czekała na rozładunek.

W końcu wszystkie jednostki Sojuszu skupiły się na orbicie zamieszkanego globu. Było to możliwe, ponieważ mieszkańcy Batary – zamiast skorzystać z obrony orbitalnej – postawili na bezczynność. Również później, gdy okręty Geary’ego już zawisły nad planetą, nikt nie posłał w ich stronę ani jednego pocisku.

Doszło też do kontaktu rzecznika prasowego rządu Batary z admirałem.

– Protestujemy przeciwko ciągłemu naruszaniu niezawisłości Batary – powtórzył chyba po raz szósty od rozpoczęcia akcji przerzucania uchodźców na powierzchnię.

W pierwszej kolejności na planecie wylądował pułkownik Voston ze swoimi ludźmi. Pułk zabezpieczył szeroki perymetr, przygotowując teren na lądowiska dla wahadłowców. Równocześnie w atmosferę globu uniosły się trzy jednostki sił szybkiego reagowania i od tamtej pory szybowały nad lądowiskami, siejąc postrach swymi kształtami przypominającymi płaszczki. Nawet jeśli Batara dysponowała jakąś armią, postanowiła jej nie włączać do rozgrywki.

– Odstawiamy tylko waszych obywateli tam, gdzie jest ich miejsce – skontrował Geary tonem, który wyraźnie mówił, że przedstawiciele Sojuszu nie położą uszu po sobie. – A co do waszej niezawisłości... Właśnie uratowaliśmy ją w starciu z okrętami wojennymi Tiyannaku, które z jakichś powodów znalazły się

w waszym systemie. Teraz także nie pozwolimy, aby coś zakłóciło naszą misję. To wszystko, co mam do powiedzenia.

Zakończył połączenie, odczekał chwilę i po dłuższym milczeniu zwrócił się do Duellosa:

– Kapitanie, niech pańscy ludzie przejmują kolejne połączenia. Jeżeli rząd Batary nie będzie miał dla mnie nowych wiadomości, nie zamierzam tracić czasu na słowne przepychanki z ich rzecznikiem.

Sygnal dźwiękowy poinformował o nadejściu innego połączenia. Gdy Geary tym razem spojrział w wirtualne okno, które otworzyło się obok jego stanowiska, zobaczył obraz oglądany właśnie przez pułkownika Vostona.

– Mamy mały problem, admirale. Moi chłopcy zaraz po wylądowaniu zaczęli nasłuchiwać transmisji z powierzchni. Namierzyli częstotliwości rządowe i natknęli się na szyfrowane przekazy. – Voston obrócił się wolno, pozwalając, aby zamontowane na jego kombinezonie kamery przekazały obraz Geary’emu. Na wyświetlaczu pojawiły się baraki, pomiędzy którymi widniały alejki, wszystkie wypakowane ludźmi po brzegi. – Tak to wygląda tuż poza ustanowionym przez nas perymetrem.

– Oglądałem te tłumy jeszcze z przestrzeni – potaknął Geary. – Protesty mieszkańców zaczęły się, zanim przylecieliśmy do tego systemu.

– Nie chodzi o nich, tylko o to, co znalazło się między nimi a nami – wyjaśnił pułkownik Voston. – Tutejsze siły powierzchniowe, coś w rodzaju policji czy milicji, utworzyły ekran oddzielający nas od tłumy.

– Nie wydaje mi się, aby ktoś miał was zaatakować – powiedział Geary.

– Pewnie nie. Ale na łączach słyhać dużo paskudnej gadki. Coś mi mówi, że ledwie się stąd wyniesiemy, te pseudoporządkowe siły zmasakrują uchodźców, których dostarczyliśmy na powierzchnię. – Mimo że pułkownik starał się zachować neutralny ton głosu, jego słowa ociekały niesmakiem, który czuł do mundurowych. – Uznałem, że powinienem złożyć panu ten meldunek, admirale.

– Jak możemy zaradzić najgorszemu?

– Moglibyśmy uznać ich za zagrożenie wobec nas. W końcu są uzbrojeni. Wystarczy jedno pańskie słowo, a rozprawimy się z nimi, jeśli tego właśnie pan sobie życzy.

– Dysponuje pan zaledwie jednym pułkiem – przypomniał mu Geary. W głębi ducha był wstrząśnięty zarówno tą sytuacją, jak i propozycją Vostona. – Gdybyście zaczęli strzelać, tłum może na was ruszyć, co nie skończy się dla was dobrze.

– Będziemy się bronić do upadłego.

– Pułkowniku! Nie sprowadziłem was tutaj, żebyście mieli popełnić zbiorowe samobójstwo w glorii i chwale. Naszym zmartwieniem są cywile, których obecnie mamy na głowie... lekko licząc, pięćdziesiąt tysięcy.

– To Syndycy – rzucił krótko Voston.

– To cywile – zripostował Geary. – Ilu jest tych mundurowych?

– Hm. Z dostępnych mi danych wynika, że mówimy o kilku kompaniach sił powierzchniowych, może o pięciuset policjantach i o paru tysiącach samozwańczej milicji. Istnieją duże szanse na to, że brudną robotę odwali właśnie ona, podczas gdy prawdziwi mundurowi będą stali z boku, tak naprawdę uniemożliwiając jakąkolwiek pomoc ofiarom.

– Sił powierzchniowych ogółem na pewno jest wielokrotnie więcej – zauważył Geary.

– To prawda, admirale. Ci tutaj to lojaliści, zrobią wszystko, co im każe władza. Reszta raczej nie ma zamiaru przykładać ręki do rzezi współobywateli.

Geary przypatrywał się przesyłanym na żywo obrazom. Przeciwno tej masie, myślał, mam zaledwie pułk na powierzchni i pułk na orbicie. Do tego trzy jednostki szybkiego reagowania w powietrzu. Wszystko razem wzięte może hamuje zapędy gorących głów, ale na pewno nie wystarczy do opanowania sytuacji. Nie mogę trzymać pułkownika Vostona na powierzchni w nieskończoność. Nie mogę też wykorzystać okrętów wojennych, no chyba że chciałbym tu wszystko zbombardować...

Zaraz...

Ponownie skupił wzrok na tłumie, usiłując sobie przypomnieć słowa dwojga liderów, które padły podczas ostatniej jego rozmowy z nimi.

– Do pułkownik Kim! Gdzie obecnie przebywają liderzy Araya i Naxos?

Kim zgłosiła się bez chwili zwłoki:

– W drodze na powierzchnię. Pół godziny temu widziałam na własne oczy, jak wsiadali do wahadłowca. Wkrótce będą lądować.

– Świetnie. Pułkowniku – zwrócił się Geary do Vostona. – Niech pańscy łącznościowcy skontaktują się z Arayą i Naxosem, liderami buntu, oni właśnie lądują. Powinni mieć dostęp do wszystkich kanałów komunikacji. Tą drogą zaczną rozsiewać informacje, co naprawdę się dzieje. Jeśli będzie im potrzebny ktoś do pomocy, niech go sobie wybiorą spośród reszty uchodźców.

– Mam im powiedzieć, co się dzieje, żeby oni mogli to przekazać dalej? Mam podzielić się informacjami z Syndykami?!

– Nie, pułkowniku. Ma się pan podzielić informacjami z ludźmi, którzy zapobiegną temu, by ta planeta ponownie trafiła w ręce Syndyków. Miejscowy rząd kontroluje wszystkie łącza, ale my przecież możemy się włamać i udzielić głosu, komu chcemy, prawda? Nam nikt nie uwierzy, ale gdy informującymi będą liderzy buntu... Gdy ten tłum... i siły powierzchniowe, które mają jeszcze resztki honoru... zorientują się, co tu się wyprawia, powinno dojść do rozwiązania problemu uchodźców.

– Tak jest. Pan tu wydaje rozkazy, admirale.

Tłum wokół lądowisk gęstniał, w miarę jak Araya i Naxos podłączali się do kolejnych kanałów łączności i nadawali swoje przesłanie – na przemian do ludu i do rządu. Liderzy buntu wspierali się przy tym obrazami z kamer ukazującymi, jak naprawdę przedstawia się sytuacja na powierzchni. Geary był pełen podziwu dla operatorów, którym udało się zrobić takie ujęcia, by nie ujawniały obecności żołnierzy Sojuszu pilnujących perymetru. W oczach oglądających uchodźcy jawili się jako bezbronni w obliczu miejscowych sił paramilitarnych.

– Mundurowych przybywa – zameldował pułkownik Voston. – Widzę, że niektórzy są mocno uzbrojeni.

Geary przyjrzał się bazom wojskowym rozrzuconym na powierzchni planety.

– Mobilizacja odbywa się w skali planetarnej, nie tylko w tym jednym miejscu.

– Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, co zamierzają, bo wszystkie komunikaty rządowe, które przechwytyjemy, każą im pozostać w garnizonach. Wszystko wskazuje na to, że mundurowi nie słuchają rozkazów. Moi chłopcy, którzy prowadzą nasłuch, jak dotąd nie wychwycili nazw żadnych celów. Zakładając, że mundurowi porozumiewają się jakoś między sobą, robią to w sposób dla nas niewykrywalny.

– Ten system znajdował się w rękach Syndyków – powiedział Geary. – Z tego, co słyszałem, ludność przez nich gnębiona osiągnęła mistrzostwo w tajeniu przekazów.

Voston zmarszczył brwi.

– Admirale, nie wiemy, co planują. Tymczasem Syndycy napierają na nas zza perymetru. Tłum gęstnieje, mundurowych jest coraz więcej. Na powierzchni pojawiają się kolejni uchodźcy. Jeżeli trafi tutaj jeszcze trochę Syndyków, sytuacja wymknie się spod kontroli.

– To nie Syndycy, pułkowniku. Obserwujemy wszystko z góry, zapewniam. W powietrzu znajdują się trzy jednostki szybkiego reagowania, nie wspominając o okrętach wojennych na orbicie.

Doskonale wiedział, co martwi pułkownika Vostona. Na jednym z wyświetlaczy miał widok lądowisk z góry. Do tej pory między żołnierzami Sojuszu a tłumem za perymetrem znajdowała się wolna przestrzeń, bufor bezpieczeństwa. Jednakże w miarę jak przybywało uchodźców, żołnierze byli spychani coraz bardziej na zewnątrz, ku masie ludzi uważanych nadal przez niektórych za Syndyków. Można było sobie wyobrazić, że wśród żołnierzy Sojuszu narasta niepokój.

– Kapitanie – zwrócił się Geary do Duellosa. – Niech pański łącznościowiec postara się nawiązać kontakt z którąś z grup sił powierzchniowych w ruchu. Potrzebuję także jednostronnego

połączenia z żołnierzami pułkownika Vostona, abym mógł śledzić ich nastroje.

Już po chwili Geary był świadom nie tylko rosnącego niepokoju, ale też coraz gwałtowniejszych reakcji wśród nawet starszych wiekiem weteranów walk z Syndykami. Jak na ironię, jego pomysł, aby wykorzystać Arayę i Naxosa do nagłośnienia sprawy, zamienił się w broń obosieczną. Istniało coraz większe ryzyko, że koniec końców dojdzie do katastrofy. Jeżeli żołnierze Vostona poczują się przyparci do muru i otworzą ogień...

– Do porucznik Popovej. Mówi admirał Geary!

– Tu Nocna Wiedźma – zgłosiła się.

– Wszystkie trzy jednostki szybkiego reagowania mają zawisnąć bezpośrednio nad lądowiskami. I niech robią groźne wrażenie. Musimy jakoś utrzymać ten tłum w ryzach.

– Już się robi, admirale!

Być może Geary nie miał dużego zaplecza, ale przynajmniej dysponował licznymi wahadłowcami, które były niezbędne do przetransportowania uchodźców na powierzchnię.

– Kapitanie – rzucił do Duellosa, nawet na niego nie patrząc. – Proszę tak zorganizować wahadłowce, aby mogły zabrać z powierzchni ludzi pułkownika Vostona na dwa razy.

– To może być trudne – odparł ostrożnie Duellos.

– Wiem. Dlatego zlecam to panu. Pańscy ludzie są najlepsi. – Po części rzeczywiście tak uważał, a po części chciał natchnąć podkomendnych Duellosa do jeszcze bardziej wytężonej pracy.

Poza tym człowiek przebijał zautomatyzowane systemy pod każdym względem. Tu nie chodziło bowiem tylko o liczby, ale o niekonwencjonalne podejście, które uczyni niemożliwe możliwym.

– Admirale, sytuacja pogarsza się z chwili na chwilę – zameldował Voston.

– Pracujemy nad tym – odpowiedział Geary pewnym siebie głosem, starając się nie okazać własnego niepokoju. – Co do tych tłumów...

– Miejscowe wojsko i bojówkarze pracujący dla rządu. Albo sami napierają na perymetr, albo zmuszają do tego zgromadzonych

cywilów... My...

Voston zamilkł, gdy jednostka szybkiego reagowania przemknęła mu nisko nad głową, wykonała beczkę i zawisała nad grupą żołnierzy Sojuszu. Jej dysze pionowe pluły spalinami, co nie zrobiło najmniejszego wrażenia na mundurowych, ale wystraszyło cywilów, którzy przestali tak napierać.

Dzięki kamerom Geary widział, że pozostałe dwie jednostki szybkiego reagowania zachowują się podobnie.

– Operacja dobiega końca, pułkowniku. W drodze na powierzchnię są już ostatni uchodźcy.

– Rozumiem, admirale. – Voston głos miał napięty, na twarzy warstewkę potu. – Nie popuścimy.

– Admirale! – przerwał im wachtowy. – Mamy na łączu miejscową jednostkę militarną.

Pomimo obaw o los Vostona i jego ludzi Geary musiał skupić uwagę na nowo otwartym oknie wyświetlacza, w którym pojawiła się ponuro wyglądająca kobieta w mundurze tylko nieznacznie zmodyfikowanym w stosunku do umundurowania noszonego przez Syndyków w czasie wojny. Z tego, co Geary zdołał się zorientować, kobieta znajdowała się w szybko jadącym pojeździe. Darując sobie przywitanie, admirał rzucił krótko:

– Jakie są wasze zamiary?

– Dlaczego pan pyta?

– Na powierzchni planety mam oddział swoich ludzi, którzy pilnują, aby operacja odstawienia waszych obywateli przebiegła bez żadnych niespodzianek. Odlecimy z Batary, jak tylko wykonamy to zadanie. Wolałbym, aby nikt z moich podwładnych nie ucierpiał, tak samo jak nikt z uchodźców.

– Jesteście z Sojuszu – wypluła z siebie kobieta. – Nie będziecie nam... – Nagle zwężyła oczy i przyjrzała się Geary'emu uważniej. – Systemy właśnie pana zidentyfikowały. Naprawdę rozmawiam z Black Jackiem?

– Tak. Jestem admirał Geary.

Kobieta zrobiła wielkie oczy, po czym skinęła głową.

– Nie zwrócimy się przeciwko pańskim siłom, pod warunkiem że nikt z pańskich ludzi nie będzie próbował zostać w systemie po wykonaniu zadania. Jeśli chodzi o naszych obywateli, im na pewno nie zrobimy krzywdy.

– Ale kieruje się pani do miejsca, gdzie odstawiamy uchodźców.

– Ponieważ znajdują się tam pewni ludzie, z którymi musimy się rozprawić. Sprawy wewnętrzne.

Geary strzelił oczami na bok, gdy na sąsiednim wyświetlaczu zamigła ikona alarmu.

– W stronę lądowisk kierują się także dwa drony.

– Nie są nasze – zapewniła kobieta.

– W takim razie je zestrzełę.

– Nie widzę przeciwwskazań.

– Do porucznik Popovej. Zestrzelić nadlatujące drony. – Wydawszy rozkaz, zwrócił znów spojrzenie na kobietę, z którą rozmawiał przed chwilą. – Zabierzcie się do rozwiązywania swoich wewnętrznych problemów dopiero po tym, jak wahadłowce podejmą moich ludzi.

Kobieta zastanawiała się przez chwilę.

– Powtarzam: nie zwrócimy się przeciwko pańskim siłom.

Okno zamknęło się bez ostrzeżenia. Geary ponownie wywołał Vostona.

– Miejscowe siły militarne zamierzają rozprawić się z bojówkarzami. Pańscy ludzie są bezpieczni, pułkowniku.

– Mam uwierzyć Syndykom na słowo?

– Nie musi pan. Wkrótce podejmiemy was z powierzchni – obiecał Geary. Obrzucił spojrzeniem plan przygotowany tymczasem przez kapitana Duellosa i dodał: – Pozostańcie na swoich miejscach. Niech pańscy łącznościowcy z odpowiednim wyprzedzeniem powiadomią liderów buntu o zamknięciu kanałów komunikacji, aby zdążyli nadać finalną wiadomość.

– Tak jest. Admirale... Zdaje pan sobie sprawę, w jak groźnej stawia mnie pan sytuacji. Po oderwaniu się od powierzchni pierwszej partii wahadłowców na planecie pozostanie tylko połowa stanu osobowego mojego pułku. A tłum za perymetrem gęstnieje coraz bardziej.

– Jestem tego świadom, pułkowniku. Wahadłowce mają obrócić w najkrótszym możliwym czasie. – Aby nie być gołosłownym, odezwał się do Nocnej Wiedźmy: – Do porucznik Popovej. Ma pani zezwolenie na użycie broni, gdyby coś groziło pozostawionym na powierzchni ludziom pułkownika Vostona albo wahadłowcom w powietrzu.

– Tak jest, admirale – odparła Popova, nie kryjąc radości. – Pułkowniku, kryjemy panu tyły.

Minuty mijały boleśnie powoli, gdy wahadłowce z trudem siadały na powierzchni zajętej niemal w całości przez wysadzonych uchodźców. Tymczasem miejscowe siły militarne zbliżały się coraz bardziej do tylnych szeregów tłumu otaczającego perymetr. Z kolei lojaliści napierali na cywilów, lekceważąc wiszące im nad głową jednostki szybkiego reagowania.

– Parzyści, wystąp! – ryknął Voston. Co drugi żołnierz pilnujący perymetru uczynił krok do przodu. Moment później wybrańcy sformowali grupki i pobiegli schyleni do czekających wahadłowców. – Nieparzyści, ścieśnić szyki! – zawołał pułkownik do reszty swoich ludzi.

Geary obserwował przygotowania do ewakuacji sił powierzchniowych na swoich wyświetlaczach. Pułkownik Voston nie zabrał się z pierwszym rzutem ewakuowanych, tylko pozostał ze swoimi żołnierzami i zaczął obchodzić perymetr dookoła. Geary spostrzegł, że inni oficerowie robią to samo. Porównał dane i stwierdził, że żaden żołnierz noszący stopień wyższy od podporucznika nie wsiadł do wahadłowca. Podczas gdy kaprale pilnowali porządku w drodze na orbitę, na powierzchni oficerowie dbali o to, by bufor bezpieczeństwa został zachowany do samego końca.

– Cofnąć się! – Jeden sierżant i kilkoro żołnierzy Sojuszu wymierzyło z broni do bojówkarzy, którzy stali tak blisko, że lufy niemal dotykały ich piersi.

Paru bojówkarzy zbladło i bezskutecznie usiłowało się ukryć w tłumie. Byli przyzwyczajeni do nękania cywilów, ale nie do tego, by patrzeć w otwory luf żołnierzy.

Geary wciąż się zastanawiał, jak utrzymać sytuację pod kontrolą, gdy w pewnej chwili zobaczył, że inny sierżant prowadzi za sobą małą kolumnę uchodźców.

– Cofnąć się! Oni przejmą po nas funkcję porządkowych!

Bojówkarze w pierwszym odruchu odprężyli się i nawet uśmiechnęli, ale zaraz dotarło do nich, co naprawdę się stało. Żołnierze sił powierzchniowych Sojuszu odstąpili, robiąc miejsce kolumnie uchodźców, którzy wdarli się w tłum członków sił paramilitarnych i zaczęli robić użytek z prowizorycznej broni i gołych pięści.

Na całej długości perymetru uchodźcy parli przed siebie, podczas gdy ludzie pułkownika Vostona wycofywali się w stronę lądowisk. Tym sposobem bojówkarze zostali wzięci w dwa ognie przez uchodźców i cywilów, którzy przyłączyli się do ogólnej bójki.

Geary pośpiesznie sprawdził, co się stało z kilkoma bardziej zorganizowanymi oddziałami miejscowego wojska, i z ulgą się przekonał, że podały tyły bez walki, ustępując przed zjednoczonymi siłami cywilów i uchodźców. Tymczasem lokalna policja, która chroniła bojówkarzy, rozplynęła się, jakby nigdy jej tam nie było, tyleż wchłonięta przez tłum, co szukająca na chybcika jakiegokolwiek kryjówki.

Żołnierze Sojuszu już wsiadali do wahadłowców. Ci z ostatniego szeregu unosili broń w geście triumfu i krzyczeli słowa otuchy pod adresem uchodźców. Głosy umilkły dopiero wtedy, gdy rampy zostały zatrzaśnięte.

Kiedy wahadłowce były już w powietrzu, ktoś z tłumu wystrzelił za nimi samotny pocisk. Wkrótce kule świszczały jak szalone.

Geary nie zdążył zareagować. Nocna Wiedźma wykonała ostry zwrot i prześlizgnąwszy się między wahadłowcami, wypuściła nad powierzchnią flary, które sprawiły, że pociski zamiast sięgnąć celu, rozpryskiwały się, nie robiąc Sojuszowi żadnej krzywdy. Wkrótce Nocny Łowca zajął się wyrzutnią. Geary zobaczył, jak wystrzelony przez niego pocisk spada w środek niewielkiego tłumu bojówkarzy, roztrącając ich na boki, aż po samą krawędź dachu, na którym stali. Po wyrzutni został tylko dymiący krater, w którym zniknęli trzej

ludzie z sił paramilitarnych, nie zdążywszy nawet pożałować swoich błędów.

Wszystkie trzy jednostki szybkiego reagowania wykonały triumfalne beczki nisko nad powierzchnią, a potem śmignęły w górę, lecąc za wahadłowcami.

– Piloci! – prychnął Duellos. – Czy oni zawsze muszą się popisywać?

– Raczej tak – poinformował go Geary. – Popisywali się sto lat temu i nic się pod tym względem nie zmieniło. Nie wystarcza im, że są dobrzy, chcą, aby wszyscy o tym wiedzieli.

– Black Jack! – W nowo otwartym oknie pojawiła się Araya i kobieta, z którą Geary niedawno rozmawiał. – Dziękujemy! Naxos nie mylił się co do pana. Ale odtąd to już nasza walka.

– Powodzenia – rzucił Geary.

Zanim wszystkie wahadłowce znalazły się na orbicie i Geary mógł wreszcie zostawić zamieszkaany glob Batary w tyle, zobaczył jeszcze na wyświetlaczach, jak tłum cywilów w połączeniu ze skromnymi siłami militarnymi szturmuje budynek rządowy i skanduje hasła, w których domaga się wolności.

– Wolność... – zamyślił się Duellos, który oglądał te same obrazy. – Ciekawe, czy uda im się ją odzyskać.

– To już zależy tylko od nich – skwitował Geary.

Następnie zwolnił ze służby frachtowce. Ich rozżalone załogi domagały się wynagrodzenia za transport uchodźców. John odpowiedział na ich żądania, że mogą poszukać sprawiedliwości u władców Batary i sąsiednich systemów. Na takie dictum członkowie załóg frachtowców poszli po rozum do głowy i postanowili poszukać zieleńszych pastwisk w innych rejonach przestrzeni kosmicznej. Okręty przewożące na swoim pokładzie oba pułki sił powierzchniowych, obecnie połączone w jeden, zostały wysłane ku punktowi skoku na Yokai, w dalszej kolejności zaś na Adrianę. Resztę floty Geary zabrał do systemu Tiyannak.

– Takie miał pan rozkazy? – chciał wiedzieć Duellos.

– Tania tego pytania by mi nie zadała. Byłaby zadowolona, że chcę rozwiązać problem uchodźców do końca. A wizyta na Tiyannaku

temu właśnie ma służyć.

Gdy już dotarli na miejsce, postarali się, by ciężki krążownik, lekkie krążowniki i ŁZy, które czmychnęły przed nimi z Batarę, jeszcze długo nie przestały uciekać, byle znaleźć się jak najdalej od przestrzeni Sojuszu, a potem dla pewności zbombardowali lokalne instalacje, w tym stocznie orbitalne, gdzie w dokach parę syndyckich okrętów właśnie przechodziło naprawy. Wracając po dwóch tygodniach na Batarę, mogli mieć pewność, że ani Tiyannak, ani żaden inny z sąsiednich systemów nie zakłóci już spokoju w tym rejonie przestrzeni.

Eskadra, której częścią były jednostki Nocnej Wiedźmy, Śpioszki i Nocnego Łowcy, zatrzymała się w systemie Yokai i postanowiła rozbić tam obóz na jakiś czas. Geary pożegnał się z pilotami sił szybkiego reagowania, dziękując im wylewnie za wsparcie, po czym zawrócił do systemu Adriana.

Szykując się do opuszczenia mostka Inspiracji, przystanął, aby wysłuchać rozmowy Duellosa z jednym ze starszych podoficerów.

– Zapewnijcie im całe wsparcie, na jakie was stać – mówił zdenerwowany Duellos. – I zawiadomcie mnie natychmiast, gdy i u nas będzie wszystko jak trzeba.

– Coś się stało? – zapytał go Geary.

– Oprogramowanie – wyjaśnił kapitan z taką samą frustracją, jaką kilka tygodni wcześniej czuła pułkownik Galland. Zamknął okno komunikatora i machnął za siebie. – Technicy sił szybkiego reagowania poprosili o pomoc moich chłopaków, bo mają poważne problemy z powodu softu, który im przekazaliśmy.

– Specje sił powietrznych chcą pomocy od speców floty? – zdziwił się Geary. – Serio?

– Nie do wiary, prawda? Twierdzą, że postępują zgodnie ze swoim kodeksem, ale ja przypuszczam, że stroją sobie ze mnie żarty.

Geary obrzucił niespokojnym spojrzeniem zawieszoną w pustce bazę sił szybkiego reagowania. Tu i ówdzie widać było światła, co świadczyło o tym, że żołnierze zaczynają się tam czuć jak u siebie.

– Na czym polega ich problem? Przypomina w czymś kłopoty, których doświadczyli na Adrianie?

– Nie. Ich jednostkom nic nie dolega. Wszystkie dostały aktualizacje, zanim trafiły tutaj. Tym razem chodzi o soft systemów bojowych i czujnikowych w bazie. – Duellos wykonał zamaszysty gest. – Soft zachwalany przez mojego oberspeca jako najnowszy, najlepszy, najniezawodniejszy, najwyraźniej nie jest tak dopracowany, jak się niektórym wydawało...

Geary pokręcił głową, zastanawiając się, jakim cudem wiadomość o problemach z oprogramowaniem w ogóle go dziwi.

– Inspiracja też ma podobne problemy?

– Nic równie poważnego, ale niektóre moduły oprogramowania nie chcą chodzić tak gładko, jak powinny. – Duellos uśmiechnął się krzywo do admirała. – Tamci ponoć mają przecieki z oprogramowania ćwiczebno-symulacyjnego.

– Przecieki?

– Z jakiegoś powodu informacje z nieaktywnych symulacji szkoleniowych były odczytywane jako dane aktywne i w stu procentach rzeczywiste, po czym znikaly z systemu bez śladu, pojawiały się i znikaly i tak w kółko, a wszystko to szybciej, niż system mógł nadążyć.

– Ale mają pewność, że nie chodziło o prawdziwe dane? – upewnił się Geary. – Przypadek Tancerzy powinien nas czegoś nauczyć, jeśli chodzi o kamuflaż.

Duellos uśmiechnął się ponownie.

– Te dane dotyczyły rzekomego starcia liniowca z dwoma ciężkimi krążownikami. Myślę, że coś takiego byśmy zauważyli. Moi ludzie sprawdzili wszystko dwa razy i potwierdzili, że nic podobnego nie miało miejsca. Raporty o niczym takim nie wspominają. Nawet gdyby ktoś był w stanie ukryć jednostki tej wielkości przed naszym wzrokiem, nasze systemy zwróciłyby na nie uwagę w tych krótkich chwilach, gdy czar niewidzialności przestawał działać.

– Ma pan rację, kapitanie. Nie sposób ukryć liniowca tak, by nikt go nie zauważył. Cóż, to nie pierwszy przypadek wadliwego oprogramowania... To znaczy zakładam, że mamy do czynienia z wadliwym oprogramowaniem, a nie z jakimś wirusem?

– Oczywiście, admirale. Moi specje od razu wykluczyli możliwość zawirowania. Nie ma mowy o sabotażu, chyba że... tak samo jak pułkownik Galland... uważa pan, że każda aktualizacja to zamierzony sabotaż, przynajmniej z punktu widzenia użytkownika.

– Mając w pamięci własne doświadczenia, byłbym skłonny przyznać pułkownik Galland rację w tej materii – powiedział Geary i zmienił temat. – Czy będziemy musieli trzymać się blisko tej bazy, chcąc im pomóc?

– Nie. Poinformowałbym pana na wstępie, gdyby istniała taka konieczność. Moi specje potrafią załatwiać takie sprawy zdalnie, odległość nie gra dla nich roli.

– To dobrze. Proszę mnie poinformować, gdy sprawa zostanie załatwiona – poprosił Geary. – Ta eskadra i tak ledwie jest w stanie zapewnić tutaj bezpieczeństwo. Lepiej, żeby jej członkowie nie tracili sił na uganianie się za widmami w sofcie, skoro są poważniejsze problemy.

Kilka godzin później Duellos doniósł, że oprogramowanie sił szybkiego reagowania, nawet jeśli nie zostało wyprowadzone na prostą w stu procentach, przestało przynajmniej prowadzić przyjazną wymianę ognia między własnymi podsystemami.

Geary skorzystał z okazji i podczas skoku na Yokai nareszcie dobrze wypoczął. Kiedy skakali na Adrianę, pisał raport dla dowództwa floty. Szczególnie trudno mu szło takie ukazanie straty Fleche'a, aby żadnym słowem nie wytknąć winy głównemu dowództwu, które przecież wysłało go z misją na Batarę. Mimo że tak właśnie wyglądała prawda, nie było na nią miejsca w suchym oficjalnym raporcie.

Na Adrianie admirał się dowiedział, że statek kurierski floty zdążył przybyć pod ich nieobecność i czeka właśnie w pobliżu wrót hipernetowych. Duellos skwitował to słowami:

– Dowództwu pilno się dowiedzieć, czy udało się panu posprzątać ten bałagan czy może jednak doszło do katastrofy i powinni czym prędzej zacząć obwiniać pana o wszystko.

– W takim razie nie zwlekajmy ani chwili dłużej – odparł Geary.

Bezzwłocznie nadał raport. Po paru godzinach przyszło potwierdzenie ze statku kurierskiego, który go odebrał. Moment później statek kurierski włączył napęd i zniknął we wrotach hipernetowych.

Wszyscy w systemie Adriana (nie licząc tylko generała Sissons) byli zadowoleni z przebiegu misji. Wreszcie Geary pożegnał się z pułkownik Galland, którą zdążył szczerze polubić – do tego stopnia, że zaproponował, aby zwróciła się do niego bez wahania, gdyby kiedyś czegoś potrzebowała – zebrał swoje okręty i cała flota, korzystając z wrót hipernetowych, skierowała się na Varandala.

– Pozwoli pan, że wejdem? – zapytał Geary w drzwiach kajuty Duellosa.

Przymusowa samotność podczas skoku umożliwiła mu podjęcie pewnej decyzji.

Kapitan podniósł się z koi i gestem zaprosił admirała do środka.

– Dla pana moje drzwi stoją zawsze otworem – zapewnił. – To wizyta prywatna czy służbowa?

– Jedno i drugie. – Geary zajął wskazane miejsce, raz jeszcze czując się nieswojo z powodu podobieństwa tutejszej kapitańskiej kajuty i na Nieulekłym. Gdyby odjąć kilka osobistych pamiątek, mogłaby to być kwatery Tani, miejsce, które rzadko odwiedzał, by nie narażać się na plotki. – Na Batarze doszło do uszkodzenia napędu Inspiracji. Kiedy wrócimy do Varandala, pański okręt czeka pewien przestój spowodowany koniecznością naprawy.

Duellos odchylił się na oparcie krzesła i zrobił niezadowoloną minę.

– Bardzo chciałbym zaprzeczyć temu twierdzeniu, ale niestety nie mogę tego zrobić. Jedyne pytanie, jakie mnie nurtuje, to ile tygodni zajmie ta naprawa.

– Z tym właśnie wiąże się moja wizyta. A przynajmniej jej prywatna część. Jestem tu nieoficjalnie. Pańska obecność na pokładzie Inspiracji nie będzie potrzebna, póki okręt nie skończy przechodzić naprawy. Dlatego chciałbym, aby po powrocie na Varandala wziął pan urlop, by załatwić niecierpiące zwłoki sprawy w domu.

Duellos milczał przez dłuższą chwilę.

– Rozmawiał pan z Tanią?

– Moja żona napomknęła, że stoi pan w obliczu trudnej sytuacji, a ja, będąc na mostku Inspiracji obok pana, zauważyłem, że zrobił się pan bardziej nerwowy. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Sprawdził się pan wybornie jako dowódca. Mimo to widać, że żyje pan w stresie.

– Moje położenie faktycznie nie jest łatwe – potwierdził Duellos z westchnieniem. Momentalnie też zgarbił się i jakby zmałał na swoim miejscu. – Pańska żona się nie myli. Dom mnie wzywa. Jestem tam myślami i... Niemniej...

– Musi pan to z siebie wyrzucić. – Geary spojrzał na swoje dłonie, zagryzł wargę. Chwilę później patrzył znów Duellosowi w oczy. – Moja zastępczyni na Merlonie miała tak samo. Komandor porucznik Cara Decali. Uwielbiała przestrzeń kosmiczną, przepadała za lataniem od jednego systemu gwiazdowego do drugiego, chętnie wypełniała obowiązki oficera floty. Ale jej mąż był domatorem. Nie lubił podróży. I chciał, żeby Cara spędzała z nim więcej czasu.

– Rozumiem. Istotnie przypomina to moją obecną sytuację... – Duellos zacisnął powieki. – I jak się skończyła sprawa komandor porucznik Decali?

– Nie wiem. Cara planowała urlop i wizytę w domu zaraz po tym, jak wykonamy zadanie. Też chodziło o konwój. Syndycy zaatakowali nas na Grendelu. Kazałem jej opuścić okręt wraz z resztą ewakuującej się załogi. – Geary umilkł, zapatrzył się przed siebie, wspominając tamte chwile w przestrzeni, gdy w uszach rozbrzmiewał mu dźwięk alarmów, a wokół wirowały szczątki Merlona. Choć działo się to sto lat temu, on miał wrażenie, jakby przeżył to wczoraj. – Kiedy wyszedłem z hibernacji, dowiedziałem się, że Cara opuściła okręt i że jej kapsuła ratunkowa została podjęta, ale... zginęła parę lat później, dowodząc innym okrętem podczas innej bitwy. Nie mam pojęcia, czy zdołała wtedy wrócić do domu i wyjaśnić sobie wszystko z mężem, czy umarła pogodzona z nim mimo odległości czy też w separacji zarówno fizycznej, jak i psychicznej...

Upłynęła cała minuta, zanim Duellos w końcu się odezwał:

– Rozumiem, co pan chce powiedzieć, admirale. Człowiek nigdy nie wie, kiedy jest ta okazja, by powiedzieć bliskiej osobie właściwe rzeczy. Wolałbym jednak nie opuszczać Varandala, póki nie wiemy, jaki los czeka flotę. Będzie pan potrzebował wszelkiego wsparcia.

– Na Varandalu czeka na mnie Tania.

– Wiem. Ona jest dla pana więcej warta niż my wszyscy razem wzięci.

– A ja przypuszczam, że pańska żona liczy się dla pana bardziej niż ja czy cała flota.

Duellos się uśmiechnął.

– To prawda.

– Proszę wziąć urlop natychmiast po powrocie na Varandala. Proszę polecieć do domu. Proszę porozmawiać z żoną. Cokolwiek wydarzy się w pańskim życiu, niech to będzie pańska decyzja, a nie przypadek.

– Tak. Ma pan rację. Dziękuję. – Geary już zbierał się do odejścia, gdy Duellos zatrzymał go ciężkim spojrzeniem. – Co by pan zrobił, gdybym odmówił? Wydałby mi pan rozkaz wzięcia urlopu?

– Tak. – Geary przystanął w drzwiach. – Dał pan mnie, flocie, Sojuszowi więcej, niż można oczekiwać od pojedynczego człowieka. Liczę, że będziemy jeszcze latać razem. Ale jeśli postanowi pan inaczej, zrozumieć to. Bardziej niż ktokolwiek inny zasłużył pan na szczęście.

– Dziękuję – powtórzył Duellos cicho.

Geary wyszedł na korytarz, po czym skierował się do swojej kajuty. Po drodze zamienił kilka słów z paroma członkami załogi. Wypytywał ich o rodziny, dając do zrozumienia, że dom jest ważny i że on także o tym wie.

Ponieważ człowiek nigdy nie wie, kiedy będzie za późno na mówienie takich rzeczy.

* * *

– Mam nadzieję, że nie oczekujesz wdzięczności – mruknęła Tania Desjani, gdy wysiedli z wahadłowca na pokładzie Nieulękiego, gdzie załoga powitała powracającego Black Jacka w nieskazitelnych mundurach i takiej samej formacji.

– Od mieszkańców Batary? – zapytał Geary.

– Od nich też. Ale ja mówiłam o dowództwie floty. To, że posprzątałeś bałagan, którego narobili, nie znaczy, że przestaną pod tobą kopać dołki.

Geary się uśmiechnął.

– W najbliższym czasie dowództwo będzie zajęte odpowiadaniem na pytania senatu, który na pewno chciałby się dowiedzieć, dlaczego sytuacja w systemie Adriana pogorszyła się do tego stopnia... Może posprzątałem po nich, ale nie wziąłem na siebie ich winy.

Dotarli do jego kajuty, gestem zaprosił Tanię do środka. Jego żona się zawahała.

– Wolałabym, aby nikt nie pomyślał, że doszło między nami do ciepłego powitania...

– Och. – To była celna uwaga. Na widok Tani po tak długiej rozłące nie zdołał się powstrzymać, aby nie zamknąć jej w ramionach. – W takim razie postójmy w drzwiach.

– Dziękuję, że okazałeś rozczarowanie – powiedziała, opierając się o gródź. – Sądziłam, że zależy ci na tym, aby nie wzbudzać plotek.

– Zazwyczaj tak – przyznał, siadając i rozkoszując się atmosferą znajomego miejsca. Nareszcie znów był tu, gdzie przynależał.

– Masz pojęcie, ile cię było w mediach ostatnimi czasy? Ta sesja pytań i odpowiedzi na Adrianie, a potem wizyta w akademii...

Geary wypuścił powietrze z płuc i z rezygnacją zapytał:

– Co mówią ludzie?

– Że zachowałeś się, jak na Black Jacka przystało. – Uśmiechnęła się, widząc, jaką zrobił minę. – W dobrym sensie – dodała szybko. – Niektórzy zastanawiali się, czy nie zamierzasz przypadkiem ubiegać się o jakieś polityczne stanowisko.

– Przodkowie, miejcie mnie w swojej opiece! – odzegnał się natychmiast Geary.

– Inni sugerowali nieczne motywacje, ale większość zwyczajnie cieszyła się, że znów ochroniłeś Sojusz.

– Mogłoby być gorzej – powiedział. – Chciałbym, żeby ludzie wreszcie przestali patrzeć na innych i zastanowili się, co sami mogą zrobić... Przed wizytą w akademii wahałem się, czy nie zostanie to odebrane jako ruch medialny, ale ostatecznie uznałem, że to właściwy krok.

– Bo tak było – poparła go Desjani. – Te dzieci to swego rodzaju sumienie Sojuszu. Wielu z nas może sobie wyobrazić siebie na ich miejscu. Wielu obawia się, że tak samo mogą skończyć ich własne dzieci. Naprawdę postąpiłeś właściwie – powtórzyła. Milczała przez chwilę, po czym uśmiechnęła się do niego.

– O co ci znowu chodzi? – zapytał.

– Przyglądałam ci się podczas tych wszystkich wywiadów, słuchałam, jak mówiłeś, że odbudowaliśmy Sojusz, ponieważ tacy już jesteśmy, nie poddajemy się, wolimy budować, niż niszczyć, i przez cały czas myślałam sobie: „Powinnam wyjść za tego faceta, bo nigdzie nie znajdę lepszego”. Dopiero po chwili przypomniało mi się, że przecież już jesteśmy małżeństwem.

Posłał jej spłoszone spojrzenie.

– Jesteśmy na służbie...

– Cóż... niestety. Nawet mnie zdarza się czasami popełnić gafę, admirale. – Puściła do niego oko, po czym przybrała oficjalny wyraz twarzy. – Rozmawiałeś z kapitan Jane Geary po powrocie?

– Nie. Wolę tę rozmowę przeprowadzić osobiście, bo wiem, że znaleźliby się podsłuchiwanie, nawet gdybyśmy zastosowali najnowocześniejsze szyfrowanie. Ulżyło mi, kiedy się dowiedziałem, że wróciła z misji cała i zdrowa.

– W dodatku wywiązała się z zadania. Może i chodziło o to, żeby zniknęła z Varandala na jakiś czas, ale misja była jak najbardziej prawdziwa. Ona czeka, żebyś się do niej odezwał. – Widząc jego minę, dodała szybko: – To będzie rozmowa dowódcy z podkomendną, a nie pogawędka dwojga krewnych.

Geary prychnął.

– Pomyśleć, że moja potomkini jest starsza ode mnie, bo nie miała przyjemności być zamrożona przez sto lat.

– Nie to tak naprawdę spędza ci sen z powiek. Martwi cię, że dorastała, nienawidząc Black Jacka i jego legendy, które skomplikowały życie każdemu członkowi rodziny Gearych na przestrzeni ostatniego stulecia. Ale powinieneś wiedzieć, że odkąd cię poznała, zmieniła na twój temat zdanie.

Geary potrząsnął głową.

– Nie potrafię zapomnieć, że jej brat Michael zginął wkrótce po tym, jak objąłem dowództwo. I nie sądzę, aby ona potrafiła o tym zapomnieć.

Desjani posmutniała.

– Ona wie, że Michael świadomie postanowił poświęcić swój okręt i siebie chyba też. Zaufaj mi, kiedy ci mówię, że żadne z nich nie obarczało cię winą. Nie masz więc powodów winić sam siebie. Nie wiemy, czy jego załoga przetrwała ani czy on sam przeżył. No, dalej. Kapitan Geary do admirała Geary’ego.

– Dziękuję, Taniu... – Powiedział to takim głosem, że od razu było jasne, iż dziękuje jej za znacznie więcej niż tylko ostatnie słowa.

Musnął dłonią komunikator i natychmiast ujrzał wizerunek Jane Geary. Jak zwykle w kontaktach z nią nie umiał się powstrzymać, by nie doszukiwać się podobieństw między nią a swoim dawno nieżyjącym bratem, czyli jej dziadkiem.

– Witamy z powrotem, admirale – odezwała się pierwsza.

– My także – zrewanżował się tym samym.

– Szczegółowy raport zdam później osobiście – powiedziała szybko. – W telegraficznym skrócie: moje okręty sprowadziły około dziesięciu tysięcy jeńców, w większości osób starszych, które zostały porwane z przestrzeni Sojuszu w środkowym okresie wojny.

– Nie napotkałaś żadnych trudności? Syndycy chcieli współpracować?

– Tak, admirale. – Jane uśmiechnęła się oschle. – Tę akcję postrzegali w kategoriach zysku i straty. Paru DON-ów zgromadziło jeńców w jednym miejscu, aby wreszcie móc zamknąć obozy jenieckie, co gwarantowało im oszczędności finansowe. Odniosłam

przy tym wrażenie, że centralny rząd Światów Syndykatu daje poszczególnym systemom pewną autonomię, chcąc uniknąć rewolty.

Tania, która przysłuchiwała się tej wymianie zdań, skinęła głową.

– Oprócz raportu kapitan Geary mamy wnioski porucznika Igera, którego zdaniem syndyckie siły bezpieczeństwa nie reagują, ponieważ Światom Syndykatu bardziej się opłaca mieć ileś tam na wespół niezależnych systemów, które w razie czego da się zmobilizować, aniżeli ileś tam zbuntowanych systemów, w których doszłoby do masowych zabójstw funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa.

– Jeżeli wreszcie zaczęli myśleć dalekosięźnie, tym lepiej dla nich – skwitował Geary.

– W takim razie miejmy nadzieję, że to tylko wypadek przy pracy – rzuciła Jane Geary, która podskórnie nadal nienawidziła Syndyków za to, co uczynili w czasie wojny i całkiem niedawno. Wracając do swego raportu, skrzywiła się boleśnie. – Michaela Geary’ego nie było wśród jeńców.

– Przykro mi z tego powodu. – Było to wielkie niedopowiedzenie, ale tylko ono przyszło mu do głowy.

Jane kiwnęła głową, pozwalając sobie na przelotne ujawnienie emocji w wyrazie twarzy.

– Biorąc pod uwagę typowe zachowanie Syndyków i to, jak z nami zawsze pogrywają, należy zakładać, że mimo zawartego rozejmu przetrzymają Michaela... o ile znajduje się w ich rękach... aby uczynić z niego kartę przetargową. Czy może... słyszał pan coś, admirale?

To, jak zadała pytanie, świadczyło, że nie chodzi jej o oficjalne raporty i przekazy.

– Przodkowie nie przemówili do mnie w tej sprawie. Ale też nie wyczułem wśród nich Michaela. – Zabrzmiało to dość dwuznacznie, lecz przecież takie właśnie były zawsze wiadomości od przodków.

– Ja również... – Jane wzięła się w garść, uświadomiwszy sobie, że zeszli na tematy prywatne, które lepiej omawiać osobiście. – Z mojej strony to wszystko, admirale.

– Spotkajmy się jutro – zaproponował jej Geary. – Miło mi będzie znowu cię zobaczyć.

Wizerunek Jane Geary zniknął, a Tania, wyczuwając zdenerwowanie męża, postanowiła zająć jego myśli czymś innym.

– Doszły mnie słuchy, że kapitan Duellos wybiera się na urlop.

Geary kiwnął głową zadowolony, że znów stąpa po pewnym gruncie.

– Inspiracja trafi do doku orbitalnego, gdzie naprawie podda się jej główny napęd oraz część poszycia. Kapitan jednostki wyłączony ze służby nie ma powodów, by tkwić na pokładzie, zatem zasugerowałem mu, aby udał się do domu i rozmówił z żoną. Powiedziałem wprost, że powinni podjąć pewne decyzje razem, ponieważ inaczej już niedługo będą musieli podejmować je oddzielnie.

Desjani przyjrzała się uważnie Geary'emu.

– Zastanawiałeś się nad wieloma sprawami, prawda?

– Tak, Taniu. Pod pewnymi względami ta rozłąka mi się przysłużyła.

– Słucham?

– Chciałem powiedzieć, że czasami ciężko mi się myśli w twojej obecności. Nie pozwalasz mi się skupić, domagasz się mojej uwagi i...

Wyprostowała się, krzyżując ramiona na piersi.

– Ja się domagam?...

Temperatura w kajucie jakby spadła o kilka stopni.

– Przecież wiesz, co chcę powiedzieć.

– Nie. Nie wiem.

Geary podniósł się z miejsca, wykonując uspokajający gest.

– W takim razie pozwól, że to wyjaśnię. Gdy tu jesteś, nie muszę pytać siebie, dlaczego ja tu jestem. Twoja obecność stanowi odpowiedź samą w sobie. I powód.

– Daj spokój.

– Mówię poważnie! – Wskazał wyświetlacz, na którym widniała pustka kosmiczna. – Tam cię nie było. I byłem zmuszony o tym myśleć. Wiedziałem, co mogę zrobić. Ale co powinienem był

zrobić?... Miałem poczucie, że odpowiedź jest coraz bliżej, a gdy w końcu spotkałem się z przedstawicielami rządu Adriany i innymi dowódcami Sojuszu w tamtym systemie, wreszcie mnie olśniło. Wiele rozmyślałem, rozmawiałem z przodkami i chyba wreszcie wszystko rozumiem.

Wrogość Tani zniknęła, zastąpiła ją ciekawość.

– Mianowicie?

Geary ponownie usiadł. Szukając słów, patrzył na splecione dłonie.

– Uważamy, że zdaniem Tancerzy wszechświat to wzór, że wszystko jest wzorem i że wszystko, co oni robią, jest po to, aby ten wzór wzmocnić. A jeśli jest w tym nauka, którą ludzkość powinna wyciągnąć? W jakim wzorze ja pragnę istnieć i co mogę uczynić, aby ten wzór uczynić mocniejszym? Być może wzór ludzkości właśnie się rozpada, być może to nasza wina, wina wojny i sabotażu Enigmów. Być może jestem wciąż w stanie temu zaradzić. Być może posiadam pewne zdolności właśnie w tym celu, aby wzmocnić nasz wzór?...

Desjani uśmiechnęła się, kręcąc głową.

– Ile razy mówiłam ci dokładnie to samo?

– Nigdy nic nie powiedziałaś o wzorze...

– No dobrze, może nie użyłam identycznych słów, ale miałam na myśli to, co ty przed chwilą powiedziałeś. Czyżbyś przebywając z dala ode mnie, nareszcie mnie posłuchał, zamiast dekoncentrować się moją obecnością?

Geary westchnął.

– Nie powiedziałem tego w złym sensie.

– Wie pan co, admirale? Opuść panu i nie będę dalej drążyć tego tematu.

– Dziękuję. – Wykonał taki gest, jakby chciał czemuś nadać kształt.

– Kiedy znalazłem się w Adrianie i Batarze, postanowiłem skorzystać z tych swoich zdolności i wpłynąć na wzór rzeczywistości... Pozwoliło mi to nabrać pewności siebie, ponieważ wreszcie przestałem rozpamiętywać błędy, które popełniłem. Może czeka mnie piekło, bo w kontakcie z mediami rozwiązał mi się zanadto

język i wyraźnie przekroczyłem swoje uprawnienia, no ale przecież kazali mi załatwić problem uchodźców, więc go załatwiłem w sposób, jaki uznałem za najlepszy. Żeby skutki były długofalowe i żeby bezpieczeństwo Sojuszu w tamtym rejonie przestrzeni nie było zagrożone. Nadal uważam, że rozprawianie się z Tiyannakiem i otworzenie oczu obywatelom Adriany i Batary wyjdzie nam wszystkim na dobre.

Wciąż uśmiechnięta Tania pokiwała głową.

– Przy okazji wysadziłeś sporo rzeczy... Ale mnie to nie przeszkadza.

– Czy powinienem wiedzieć coś jeszcze, czego nie ma w oficjalnych raportach i co nie nadaje się do rozpowszechniania przez łącza komunikacyjne?

– Tak. – Uśmiech spelzł z twarzy Desjani. – Dostałeś wiadomość od tamtej kobiety. Przyszła dwa dni temu.

Geary zmarszczył brwi, słysząc, jakim tonem Tania wypowiada tę informację, i natychmiast spróbował wygładzić czoło, aby nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest wstrząśnięty.

– Rzucę na nią okiem...

– Nie trzeba. Była kierowana tylko do ciebie, ale udało mi się ją otworzyć. – Desjani nie powiedziała na głos tego, co oboje dobrze wiedzieli: że to Rione tak zmanipulowała ustawienia przy wysyłce. – Na całą wiadomość składało się jedno słowo. „Brak”.

– Brakowało tego jednego słowa? – zapytał Geary, nic nie rozumiejąc.

– Nie – wyjaśniła Tania cierpliwie. – „Brak” to była cała wiadomość.

Geary natychmiast się domyślił ukrytego pod tym słowem znaczenia.

– Brakuje jej męża...

– Tak.

– Przecież mieli mu pomóc! – Geary podniósł głos w nagłym gniewie. – Mieli poprawić jego stan psychiczny i emocjonalny!

– Być może. Ale nawet jeśli to właśnie robią, ona nie jest w stanie go znaleźć.

– Jeśli Rione nie może go znaleźć...

– Wiem. – Desjani wzruszyła ramionami. – Nie cierpię jej, ale daleka jestem od tego, aby jej nie doceniać. To, że nie może go znaleźć, świadczy, że ukryto go naprawdę dobrze.

I to razem z tym, co wie na temat tajnego programu użycia na wojnie broni biologicznej przez Sojusz – to nie tylko było w stanie skompromitować kilkoro wyższych urzędników Sojuszu, ale też zniszczyć ich karierę całkowicie.

– Druga Jedność – burknął wciąż rozzłoszczony Geary.

– Druga Jedność? Nie pamiętam, kiedy ostatnio słyszałam to określenie. – Tania się skrzywiła. – Aczkolwiek gdyby to miejsce istniało, w sam raz nadawałoby się na kryjówkę dla męża Rione. Oraz dla admirała Blocha.

– O nim też nadal nie ma żadnych wiadomości?

– Nic kompletnie. Zupełnie jakby zniknął z Galaktyki. Albo zgubił się w podprzestrzeni w trakcie skoku. – Przybrała zamyśloną minę. – Chociaż nie sądzę, byśmy mieli aż tyle szczęścia...

– Nie jestem pewien, czy życzyłbym czegoś takiego nawet jemu. – Geary wzdrygnął się wewnątrz na myśl o zagubieniu ciała i duszy w szarej nicości podprzestrzeni.

– Ja nie miałabym oporów – powiedziała Desjani. – Przed ostatnią kampanią, wiesz... spróbował wobec mnie końskich zalotów.

– Co takiego?!

– Kiedy zjawił się na pokładzie, zaprowadziłam go do jego kajuty, a on podszedł do koi, obrócił się do mnie i jakby nigdy nic rzucił: „Masz szansę zostać admirałem, jeśli tylko będziesz robić właściwe rzeczy dla właściwych ludzi. Właściwie mogłabyś zacząć w tej chwili”.

Cokolwiek Geary czuł wcześniej, zniknęło w fali wściekłości, która załapała go w tym momencie.

– Byłaś jego podwładną, pilotowałaś jego okręt flagowy, a on...

– Tak.

– Na twoim własnym okręcie! – Gniew ustąpił zdumieniu. – I ty go nie zabiłaś?

– Mordowanie przełożonych nie jest dobrze odbierane przez dowództwo. Chyba już o tym kiedyś rozmawialiśmy.

– Mogłaś przynajmniej wnieść zarzuty!

Desjani potrząsnęła głową.

– Już wtedy wiedziałam, że chroni go immunitet, jak każdego polityka. Żaden system nie zarejestrowałby jego słów ani niestosownego zachowania. W efekcie nie miałabym niczego na poparcie swojej wersji, a jak się domyślasz, podkomendna znana z niewyparzonej jadaczki raczej nie ma wielkich szans w sądzie przeciwko głównodowodzącemu. Nie mam nic przeciwko rzucaniu się w wir bezsensownej walki na wojnie, ale tę bitwę wołałam sobie odpuścić. – Uśmiechnęła się ostro. – Myliłbyś się jednak, gdybyś sądził, że nie dałam mu jasno do zrozumienia, co zrobię, jeśli uderzy do mnie w ten sposób ponownie.

– Jak go dorwę...

– Admirale! – przywołała go do porządku Desjani. – Ta sprawa jest załatwiona. Gdyby nie ograniczył się do słów, oskarżyłabym go o molestowanie. A tak usłyszał jeszcze, że będę go mieć na oku, na wypadek gdyby chciał się przystawiać do członków mojej załogi.

Wciąż rozgniewany Geary pokręcił głową. Najbardziej dziwiło go to, że chyba nawet zdrada Blocha wobec Sojuszu zaboląła go mniej niż świadomość, że jest zdolny do równie haniebnego czynu w odniesieniu do swoich podkomendnych, za nic mając regulamin i przysięgę, którą składał, obejmując dowodzenie. Już wcześniej byłam gotowy powstrzymać go za wszelką cenę, pomyślał, ale teraz moja motywacja wzbogaciła się o czynnik osobisty.

* * *

Nazajutrz, kiedy pracował w swojej kajucie, w dalszym ciągu usiłując nadgonić zaległości w raportach dotyczących stanu Pierwszej Floty i równocześnie zniechęcając media do nękania go, otrzymał pilne połączenie. Uczuciu ulgi towarzyszyły lekkie wyrzuty sumienia, ale chyba każdy by zrozumiał, że przedzieranie się przez

tony dokumentów, które opisywały status setek okrętów i tysięcy ludzi, nie należy do specjalnych przyjemności.

– Diamond wrócił – zameldowała Tania.

Diamond? Moment trwało, zanim Geary sobie uświadomił znaczenie tego konkretnego ciężkiego krążownika.

– Tancerze także?

– Jeszcze n... Chwileczkę. Tak, już są. Wszystkie ich sześć okrętów. Pojawili się przy punkcie skoku oddalonym o dwie i pół godziny świetlne od nas.

Generał Charban odezwał się, jak tylko dotarł na Varandala. Jego wiadomość nadeszła wkrótce po tym, jak fale świetlne przyniosły obraz jego okrętu.

Choć ten jeden raz Charban wyglądał na wypoczętego, co – jak uświadomił sobie Geary – wynikało z wystarczająco długiego czasu spędzonego w podprzestrzeni, gdzie jakakolwiek komunikacja, w tym z Tancerzami, nie była możliwa.

– Admirale, na pewno ucieszy pana wiadomość, że Tancerze mieli dobry powód, aby udać się do systemu Durnan. Pragnęli się przekonać, co słyhać w założonej tam przez nich dawnej osadzie. Wiem, co pan sobie w tej chwili myśli. Jak to możliwe, że przegapiliśmy ruiny obcej cywilizacji na planecie krążącej w systemie dawno skolonizowanym przez człowieka. – Milczał przez chwilę. – Z tego, co usłyszałem od lokalnych urzędników, ruiny tak się różniły od jakichkolwiek pozostałości po człowieku, że uznano je za twory natury, które tylko przypadkiem nieco przypominają artefakty cywilizacji. Wynikałoby z tego, że nasi eksperci od obcych cywilizacji nie są w tym temacie zgodni... Od Tancerzy z kolei się dowiedziałem, że te ruiny powinny być znacznie rozleglejsze od tego, co zastali na miejscu. W jakiś sposób część z nich uległa unicestwieniu, tak że nie pozostał po nich nawet ślad.

Desjani skinęła gwałtownie głową.

– Enigmowie. To na pewno ich sprawka. Chyba pamiętacie, że zatarli wszelkie ślady po ludziach w systemie Hina.

– Z tym że na Durnanie coś im przeszkodziło – pomyślał na głos Geary. – Może przybycie pierwszych ludzkich statków

kolonizacyjnych?

– Pozostaje pytanie, co Tancerze i Enigmowie w ogóle robili tak głęboko w przestrzeni podbitej przez człowieka – rzuciła Desjani.

Generał Charban mówił nieprzerwanie:

– Usiłowałem ustalić, dlaczego Tancerze postanowili założyć osadę właśnie tam, skoro to rejon bardzo oddalony od przestrzeni zajmowanej przez nich w tej chwili. Uzyskałem tylko taką odpowiedź, że nie zamierzają osiedlać się tam ponownie, nie roszczą sobie do planety żadnych praw ani nawet nie chcą przejąć tych resztek ruin. Odniosłem przy tym wrażenie, jakby wystarczała im świadomość, że ktoś nadal mieszka w tym systemie. Znaczy ktoś, kto mieni się gatunkiem inteligentnym. Upewnili się, że w ruinach nie ma żadnych istotnych pozostałości po ich przodkach, po czym skierowali się do punktu skoku na Kami. Okazało się, że chcą przelecieć przez niego tranzytem w drodze na Taranisa, gdzie wiele czasu spędzili, unosząc się w przestrzeni i jakby czegoś szukając, aczkolwiek nie sprecyzowali, co robią ani dlaczego. Potem skoczyli do systemu Dogoda. Żeby nie przedłużać, powiem tylko, że zrobiliśmy sobie wycieczkę po nielicnym kawałku przestrzeni, zwiedzając przy tym system za systemem, aż wreszcie Tancerze zdecydowali, że pora wracać na Varandala.

Skończywszy mówić, Charban wyglądał nie tylko na zmęczonego, ale i zmartwionego. Po chwili milczenia podjął:

– Mam odczucie, że Tancerzy trapi coś, co nazywają rozplątaniem, chociaż co to jest, nie chcą wyjaśnić. Porozmawiamy szczegółowiej, jak znajdziemy się bliżej siebie i normalna komunikacja będzie możliwa. Mówił Charban, bez odbioru.

– Może oni szukali potomków ocalałych z tych ruin? – zaczęła spekulować na głos Tania. – Ich trasa wyglądała tak...

Nad stołem pojawił się hologram. Przedstawiał trójwymiarową mapę przestrzeni z zaznaczoną na niej lśniąco ukazującą wędrówkę Tancerzy przez systemy Sojuszu.

– Nawet jeśli kryje się za tym jakiś wzór – powiedział Geary – ja go nie widzę.

– Mnie przypomina spartaczoną sferę. Skończyli tam, gdzie zaczęli, co oznacza, że z ich wędrówką wiąże się aspekt kolistości, przynajmniej w jakimś stopniu. Co zaś do rozplątania... Moje podejrzenie jest takie, że Tancerze dysponują nadświatnym systemem komunikacji, podobnie jak Enigmowie.

– Nie da się tego wykluczyć. Choć bardzo byśmy chcieli, nie wiemy, od jak dawna te dwie rasy Obcych utrzymują ze sobą kontakty. Ale... z tego, co wiem... system używany przez Enigmów wcale nie jest natychmiastowy ani nie przekazuje znacznych pakietów danych czy informacji.

Desjani potaknęła skinieniem.

– W tym rzecz. Może sami Tancerze nie wiedzą, o co chodzi? Może otrzymali wiadomość, która kazała im wykonać skok do systemu Durnan, gdzie nadeszła kolejna wiadomość, tak samo niejasna?

– Tak, to możliwe. Ale czy tak było naprawdę, nie wiemy i chyba się nie dowiemy.

– Jeżeli mam rację, Tancerze niebawem poinformują nas, że chcą wracać do domu.

Sześć godzin później przewidywania Desjani sprawdziły się co do joty.

– Tancerze chcą wracać do domu – zameldował generał Charban.
– I to natychmiast. Chcą, byśmy odeskortowali ich przez syndyckie systemy aż do Midway. Tam, jak sędzę, pożegnają się z nami i w dalszą drogę udadzą się już sami.

– No pięknie – rzekł Geary, przyglądając się wciąż nieregularnej sferze ukazującej niedawną wędrówkę Tancerzy. – Właśnie przeczytałem najświeższą wiadomość od rządu Sojuszu, w której mam przykazane namówić Tancerzy, aby odwiedzili Jedność, oni tymczasem ani myślą tam lecieć, bo wolą wracać do domu. W dodatku od rana wiem, że na Varandala leci oficjalna delegacja, która po przybyciu ma przejąć wszelkie kontakty z Obcymi, co jednak nastąpi w najlepszym razie dopiero za dwa tygodnie.

– Postaram się wywieść, co rozumieją przez „natychmiast” – powiedział Charban. – Bez odbioru.

Geary, wyrwany na chwilę z zamyślenia, popadł w nie ponownie. Tancerze zamierzają raz jeszcze przemierzyć Światy Syndykatu. Skorzystać z syndyckich wrót hipernetowych, które przecież mogły zostać tymczasem zmanipulowane przez syndycki rząd, i lecieć dalej przez systemy pełne ludzi, którzy wprawdzie podpisali rozejm z Sojuszem, ale nadal prowadzą przeciw niemu wrogie działania. Syndycy bynajmniej nie kryli, że będą niszczyć każdy napotkany okręt wojenny Sojuszu, i jawnie okazywali niezadowolenie z tego, że Sojusz nawiązywał coraz przyjaźniejsze stosunki z Tancerzami, którzy o dziwo, doznawali „wypadków” w przestrzeni Syndyków.

– Taniu? Chyba mamy problem.

Desjani znajdowała się w swojej kajucie, gdzie siedziała po ciemku, jeśli nie liczyć zapalanej słabej lampki na biurku.

– Być może będziemy musieli stąd się ruszyć, i to szybko, żeby odeskortować Tancerzy do systemu Midway.

– Jak się domyślam, żywe światło gwiazd postanowiło nas obdarzyć jeszcze większą liczbą błogosławieństw – padła cicha odpowiedź. – Szybko? Co znaczy szybko? Przygotowanie floty do takiej wyprawy zajmie przecież sporo czasu.

– Wiem. Ile okrętów powinniśmy zabrać twoim zdaniem?

Desjani rozłożyła ręce.

– Użyłeś słowa „szybko”. To oznacza, że do naszej dyspozycji będzie kilka liniowców i tyle lekkich krążowników i niszczycieli, ile zdołamy przygotować. W tej sytuacji przynajmniej będziemy mogli przejąć paliwo z okrętów, które zostają na Varandalu, i przerzucić je na okręty, które polecą z nami. Gdybyśmy mieli choć parę dni, wszystko powinno się udać.

Geary się zastanowił, przejrzał jeszcze raz raporty, po czym zaklął pod nosem, uświadomiwszy sobie, że wszystkie są sfałszowane. Jeśli chciał poznać faktyczny status okrętów, musiał się zwrócić o prawdziwe raporty do poszczególnych dowódców.

– Taaak. Będziemy musieli przemknąć przez przestrzeń Syndyków jak najprędzej, zanim ich rząd centralny w ogóle się zorientuje, że tam jesteśmy. Czy to do zrobienia?

– Zaraz zlecę przeprowadzenie symulacji moim oficerom, ale sądzę, że tak. Skorzystamy z syndyckich wrót hipernetowych w systemie Indras, tak jak poprzednio? Indras znajduje się znacznie bliżej centrum Światów Syndykatu niż Midway, ale to nic, bo przecież długie loty hipernetowe trwają krócej niż krótkie. Jeśli tylko wejdziemy we wrota na Midwayu, zanim Syndycy zdążą je zablokować, wrócimy do domu bez najmniejszych problemów.

– O ile tak można powiedzieć o sytuacji, w którą są zaangażowani Syndycy – wymamrotał Geary. – Mam nadzieję, że zabraknie im czasu na zastawienie zasadzek.

No chyba że jakieś już zastawili... dodał w duchu.

Patrząc na dobre strony, cieszył się, że ma nieco więcej czasu na przygotowania niż ostatnio.

* * *

– Teraz – zameldował generał Charban. Diamond nadal mknął w głąb systemu, z każdą chwilą zbliżając się do Nieulekłego. Obecnie dzieliło ich już tylko kilka minut świetlnych. Dzięki temu możliwa była prawdziwa rozmowa zamiast przydługich monologów. – Tancerze mówią, że muszą wyruszyć w drogę teraz.

Czternaście

Ale co rozumieją przez „teraz”? – zapytał Geary, mając nadzieję, że odpowiedź, która padnie, nie będzie jednoznaczna.

– W tej chwili, w tym momencie, natychmiast – odparł z emfazą Charban, aczkolwiek dopiero po kilku minutach. – To właśnie powiedzieli mi Tancerze, gdy zadałem im identyczne pytanie. Kiedy chciałem się upewnić, co będzie, jeśli nie uda nam się wyruszyć zgodnie z ich instrukcją, usłyszałem: „Polecimy sami”. Innymi słowy, postawili nam ultimatum. Albo zapewnimy im eskortę w drodze do domu, albo polecą sami.

– Blefują! Skoki zajęłyby im całą wieczność!

– Nie da się wykluczyć, że blefują – zgodził się Charban. – Ale ja wolę nic nie obstawiać, gdy w grę wchodzi Tancerze, których emocji nie jestem w stanie rozszyfrować nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach. Z drugiej strony nie da się też wykluczyć, że oni mają w zanadrzu parę sztuczek, gdy idzie o skoki – dodał. – Albo że są w stanie spędzić w podprzestrzeni znacznie więcej czasu niż ludzie. W końcu jakoś się dostali na Durnana w przeszłości.

Gdyby Tancerze udali się sami w drogę do domu, pozostawiając Sojusz w nieświadomości co do tego, czy udało im się pokonać przestrzeń Światów Syndykatu bezpiecznie czy nie, cena byłaby bardzo wysoka.

– Potrzebuję jeszcze dwunastu godzin na zebranie zespołu zadaniowego – oznajmił Geary. – Minimum dwunastu... Siły, które zbiorę, muszą nie tylko ochronić skutecznie Tancerzy, ale też stawić czoło wszelkim zagrożeniom, z jakimi przyjdzie im się zmierzyć po drodze. Proszę przekazać im moje słowa. Dwanaście godzin. Przy

okazji, czy oni jakoś zareagowali na naszą ofertę wysłania z nimi okrętu z naszymi przedstawicielami na pokładzie?

Gdy nadeszła odpowiedź, Charban masował sobie skronie, jakby chciał przepędzić ból głowy.

– „Jeszcze nie”, takich dokładnie słów użyli. Nie przyjęli oferty ani jej nie odrzucili.

Ciekawe, co „jeszcze nie” znaczyło w języku Tancerzy. W wypadku ludzi mogło chodzić o odroczenie w czasie o minuty, godziny, dni, a nawet lata. Z drugiej strony „teraz” znaczyło w ich języku dokładnie to samo co w mowie ludzi.

– Rządowi się to nie spodoba, ale naprawdę nie wiem, co moglibyśmy zrobić, żeby Tancerze zmienili zdanie. Jakkolwiek spojrzeć, ten okręt z przedstawicielami obcej dla nich cywilizacji pojawi się dopiero za dwa tygodnie, i to w sprzyjających okolicznościach. A tak w ogóle to o jakich dokładnie przedstawicielach mowa?

– Wysunąłem swoją kandydaturę oraz kandydaturę doktora Shwartz. Zapytałem też, czy mają jakieś preferencje. I ponownie uzyskałem odpowiedź: „Jeszcze nie”. – Charban się uśmiechnął.

– A to całe rozplątanie? Czy ma jakiś związek z ich nagłym pragnieniem powrotu do domu?

– Nie wypowiadają się na ten temat.

Geary poczuł, że i jego zaczyna dopadać ból głowy.

– Generale, muszę przyznać, że gdybym to ja prowadził rozmowy z Tancerzami, byłoby mi bardzo trudno utrzymać neutralny ton. Jak tu się na nich nie wściekać? Wiem, że rozumują inaczej niż my, ale chyba muszę zgodzić się z panem co do tego, że jednak celowo nie mówią nam wszystkiego.

Charban skinął głową i westchnął.

– Coś mi mówi, że nie życzą nam źle. Być może traktują nas w ten sam sposób, w jaki by traktowali swoich pobratymców. Sam już nie wiem. W każdym razie hamuję gniew, ponieważ w tym stanie niczego nowego bym się nie nauczył. A dotychczasowe doświadczenia z Tancerzami pokazały, że w kontaktach z nimi trzeba przyjąć kontemplacyjną postawę. Mam na myśli to, że od

czasu do czasu należy popaść w refleksję i przypomnieć sobie, że nie należy nieść starej kobiety zbyt długo.

Geary zmierzył wzrokiem obraz Charbana.

– O jakiej znowu starej kobiecie pan mówi, generale?

– Nie słyszał pan nigdy tej historii? Ma już swoje lata. – Charban umilkł i popadł w zamyślenie. – Dwaj mężczyźni wędrują przez miasto, którego ulice są pełne błota. Zbliżają się do starej kobiety, która robiąc zakupy, musi wysiąść z pojazdu i przejść na chodnik. Jednakże wszyscy jej towarzysze mają ręce pełne pakunków. Gdyby je odstawili, aby pomóc staruszce, ubłociliby pakunki. W efekcie stoją beczynnie, podczas gdy staruszka wydziera się na nich. Widząc to, jeden z wędrowców podchodzi do niej i pomaga jej stanąć suchą nogą na chodniku. Staruszka mu nawet nie dziękuje, tylko oddała się naburmuszona, ciągnąc za sobą objuczonych towarzyszy. Wędrowcy udają się w dalszą drogę. Drugi z nich zastanawia się przez cały czas, dlaczego jego kompan pomógł tak podłej osobie. Gdy w końcu zatrzymują się na noc, pyta: „Dlaczego pomogłeś tamtej nieprzyjemnej staruszce?”. Jego kompan spogląda na niego w zdziwieniu i odpowiada: „Ja pozbyłem się jej dzisiaj rano. Dlaczego ty wciąż ją dźwigasz?”. Tak samo muszę postępować w relacji z Tamcerzami. Nie mogę żywić urazy niepotrzebnie. Zamiast tego muszę z otwartym umysłem podchodzić do każdej próby komunikacji.

Geary roześmiał się pomimo trapiących go trosk.

– Generale, jest pan lepszym człowiekiem niż ja. Proszę sporządzić szczegółowy raport ze wszystkich swoich rozmów z Tancerzami od powrotu z Varandala. Będę musiał go wysłać rządowi i dowództwu floty, żeby nikt nas nie posądził o uprowadzenie Tancerzy. A tymczasem niech pan im przekaze, że potrzebuję jeszcze dwunastu godzin. Może być trochę więcej, jeśli uda się panu to przenegocjować. W każdym razie dwanaście godzin to absolutne minimum.

– Rozumiem, admirale.

Geary postukał się pięścią w głowę w przyływie frustracji, po czym zabrał się do sprawdzania statusu operacji, której celem było

przygotowanie okrętów do niespodziewanej misji. Wywołał kapitana Smythe'a z jednostki pomocniczej Tanuki.

– Jakie są szanse na to, że Inspiracja będzie gotowa wyruszyć za dwanaście godzin?

– Żadne – odparł Smythe. – Nie ma mowy, abyśmy w tym czasie uporali się z naprawami, o przygotowaniu do lotu nie wspominając.

– To znaczy, że mam do dyspozycji tylko trzynaście liniowców.

– Dwanaście – poprawił go Smythe. – Admirał Timbale i ja przyjrzelśmy się statusowi Niepohamowanego. Okazało się, że i jego nie zdążymy przyszykować. Połowa jego systemów uległa wybebeszeniu i wymaga zastąpienia. Ponieważ pierwszeństwo miały pozostałe liniowce, a Zajadły i Wspaniały nie ucierpiały zbyt podczas ostatniej akcji, pozostała dwunastka powinna się nadać. Proszę jednak uważać na Sprytnego. Jego systemy z kolei zostały „podrasowane”, co w nowomowie biurokratów oznacza, że zamiast je wymienić w całości, tylko je naprawiono w związku z cięciem kosztów. Niby są sprawne, ale ja bym im nie ufał.

– Jak wyglądamy od strony finansowej?

– Och, nie najgorzej. W końcu mamy do czynienia z sytuacją awaryjną. Robimy co trzeba i mamy nadzieję, że dowództwo znajdzie sposób, aby za to zapłacić we właściwym czasie. – Smythe się uśmiechnął, po czym zmienił temat: – Jest jeszcze coś, admirale... Wiem, że zamierza pan zabrać lekkie krążowniki, niszczyciele i jednostki eskorty, ale z czysto logistycznego punktu widzenia byłoby dobrze mieć ze sobą także kilka ciężkich krążowników. Mają odpowiednie przyspieszenie, by dotrzymać kroku liniowcom, są wytrzymalsze niż lekkie jednostki i mogą przenieść dość paliwa, aby wspomóc niszczyciele, gdy zaczną im brakować mocy.

– Dziękuję, kapitanie. To dobra rada. Proszę mnie zawiadomić, gdyby powstały jeszcze jakieś problemy. A tak przy okazji, czy zerknęliśmy na efekty pracy porucznik Jamenson w zakresie komunikacji z Tancerzami?

– A po co? – zdziwił się Smythe.

– Generał Charban podejrzewa, że Tancerze nie informują nas o wszystkim, a do tego... hm... tańczą wokół pytań, które im

zadajemy.

– Tancerze starają się nas zmylić? – Smythe poczuł się zaintrygowany. – To zadanie w sam raz dla Jamenson.

Geary niemalże zobaczył trybiki obracające się w głowie kapitana. Smythe wysoko cenił umiejętności porucznik Jamenson, która potrafiła pisać szczegółowe, a przy tym precyzyjne raporty, mało zrozumiałe dla kogokolwiek innego, a przy tym także miała zdolność wykrywania prawdy w dokumentach, w których inni celowo mącili i motali. Gdyby się okazało, że Jamenson umie również przejrzyć Tancerzy i innych Obcych, jej wartość wzrosłaby niepomiaralnie. Nawet gdyby przestała wtedy pracować dla kapitana, byłaby mu winna przysługi, co mogłoby mu przynieść nie lada korzyści.

– Admirale – podjął po chwili zastanowienia Smythe. – Nie chciałby pan wypożyczyć porucznik Jamenson do tej misji? Skoro jest taka ważna? – dopytywał pozornie niewinnym tonem.

Geary udał, że jest niechętny temu pomysłowi.

– To, nad czym porucznik Jamenson pracuje pod pańskimi rozkazami, kapitanie, jest nie mniej ważne.

– Kilka tygodni nie uczyni wielkiej różnicy. A poza tym tutaj mówimy o sprawie ważnej dla całej ludzkości.

– Nie miałem pojęcia, że kieruje się pan dobrem ludzkości... – zauważył Geary, wspominając raz jeszcze Syndyków i ich zdanie o ludziach.

– Nie pierwszy raz kogoś zaskakuję – rzekł skromnie Smythe.

– Nie zaskoczył mnie pan, kapitanie – stwierdził Geary. – Chyba nic już mnie nie zaskoczy.

– Oczywiście, admirale!

* * *

Jane Geary nie podważyła jego decyzji o pozostawieniu pancerników, nad którymi ponownie miała objąć dowodzenie.

– Bądź jednak ostrożny. W przestrzeni zawiadywanej przez Światy Syndykatu czai się wiele zagrożeń.

– Nie musisz mi o tym przypominać – uspokoił ją Geary.

– Wiem, że to mało prawdopodobne, abyś natknął się na jakieś jeszcze obozy jenieckie, skoro miniesz tylko kilka syndyckich systemów, ale mimo wszystko miej oczy otwarte i postaraj się znaleźć Michaela. Tymczasem powodzenia, admirale!

Geary zakończył połączenie i zapatrzył się ponuro w swój wyświetlacz. Dwanaście liniowców. Dwie dywizje ciężkich krążowników. Trzy eskadry lekkich krążowników. Cztery eskadry niszczycieli.

– Wszystko to za mało...

Desjani prychnęła.

– Prawda – potwierdziła. – Ale zabranie czegokolwiek więcej nic by nie dało. Dobrze chociaż, że tym razem mamy Nieugiętego.

Geary zrobił zdziwioną minę.

– Co takiego szczególnego jest w Nieugiętym?

– Ten okręt jest ucieleśnieniem ducha floty! W każdej flocie musi być Nieugięty. Dlatego tak szybko dostaliśmy zastępstwo w zamian za okręt, który straciliśmy w systemie Heradao.

Geary pamiętał, że nowy Nieugięty pojawił się równie szybko jak nowy Niezwycięzony, lecz miał wtedy tyle spraw na głowie, że niespecjalnie zwrócił na to uwagę.

– Od kiedy uważa się, że Nieugięty ucieleśnia ducha floty? – zapytał.

– Czy nie od zawsze? – odpowiedziała Desjani pytaniem na pytanie.

– Nie. – Geary był przekonany, że w czasie ostatniego stulecia, które on przespał zahibernowany, musiało dojść do jakiejś bitwy, w której Nieugięty poradził sobie wyjątkowo dobrze, walczył wyjątkowo dzielnie, może nawet poświęcił się dla innych, dzięki czemu jego imię nabrało takiego właśnie znaczenia. Black Jack pamiętał jednego Nieugiętego jeszcze ze swoich czasów. Okręt ten powstrzymał pierwsze ataki Syndyków i faktycznie wyrobił sobie imię. Nagle Geary'emu coś zaświtało w głowie. – Taniu, dlaczego nie byłaś wcale przejęta utratą poprzedniego Nieugiętego?

– Nieugięty zawsze wraca – odparła Desjani. – Nie w złym znaczeniu, jak Niezwyciężony, lecz w dobrym.

– Wciąż muszę się wiele nauczyć – stwierdził Geary i dotknął dłonią komunikatora. – Do wszystkich jednostek w zespole zadaniowym Tancerz. Mówi admirał Geary. Sformować szyk delta za Nieulękłym. Wykonać natychmiast. – Skinąwszy głową Desjani, dodał: – Kapitanie, kierujemy się na punkt skoku do systemu Atalia.

– Tak jest, admirale.

Na wydany przez Tanię rozkaz Nieulękły zawrócił i zaczął powoli przyspieszać, dając pozostałym jednostkom czas na zajęcie pozycji wokół niego. Okręty nadciągały ze wszystkich stron i ustawiały się w szyku, który z grubsza przypominał literę V. Na ich czele znalazła się dywizja, w skład której wszedł Śmiały, Zwycięski i Sprytny, który zajął miejsce Niepohamowanego. W następnej kolejności dołączyła do nich eskadra lekkich krążowników i dwie eskadry niszczycieli.

Na lewej burcie, nieco z tyłu i w górze, zajął pozycję Leviatan kapitana Tuleva otoczony przez Smoka, Nieugiętego i Walecznego. Wokół nich zawisła dywizja ciężkich krążowników i po eskadrze lekkich krążowników oraz niszczycieli.

Na prawej burcie, także nieco z tyłu, ale dla odmiany w dole, swoją pozycję zajął kapitan Badaya w Znamienitym wraz z Niesamowitym, Wspaniałym i Zajadłym, które zostały tymczasowo przypisane do jego dywizjonu, tak samo jak dywizjon ciężkich krążowników, eskadra lekkich krążowników i jeden niszczyciel.

– Dobrze to wygląda – pochwalił Geary.

– Duellos zamieni twoje życie w piekło, gdy wróci i stwierdzi, co go ominęło – rzuciła ostrzegawczym tonem Desjani.

– Gdybym zawlókł go ponownie na obrzeża przestrzeni zajmowanej przez człowieka, jego żona mogłaby dojść do wniosku, że powinien tam zostać, zamiast wracać – odpowiedział Geary, czekając, aż ostatni okręt znajdzie się na swoim miejscu. W końcu, gdy szyk mierzył niczym strzała prosto w punkt skoku, wydał kolejne rozkazy: – Do wszystkich jednostek. Przyspieszenie do .1 świetlnej. Wykonać bezzwłocznie.

Generał Charban, który opuścił pokład Diamonda wraz z całym wyposażeniem komunikacyjnym, trafił znów na Nieulękiego, gdzie jednak przebywał nie na mostku, lecz w specjalnym pomieszczeniu pomyślanym jako centrum komunikacji z Tancerzami. Stamtąd właśnie wywołał Geary'ego.

– Tancerze dali znać, że rozumieją, iż wyruszamy, i że postarają się trzymać blisko, abyśmy wszyscy wykonali skok razem.

– Jak idzie praca panu i porucznik Jamenson? – zapytał Geary w nadziei, że Tancerze istotnie postąpią w sposób, jakiego się po nich spodziewał.

– Muszę powiedzieć, że Jamenson to najlepszy zielonowłosego oficer, z jakim kiedykolwiek służyłem – odparł Charban, po czym uśmiechnął się szeroko. – A służyłem aż z dwoma. Nietrudno bowiem rozpoznać osobę pochodzącą z systemu Eire. Porucznik poinformowała mnie, że po wykonaniu skoku chciałyby spędzić trochę czasu z komórką wywiadu na pokładzie. O ile nie ma pan nic przeciwko temu, admirale.

– Nie mam, pod warunkiem że nie zaniedba sprawy komunikacji z Tancerzami – zgodził się Geary i zakończył połączenie, ponieważ ta rozmowa przypomniała mu, że powinien skontaktować się z kimś jeszcze. – Poruczniku Iger, jeśli przed skokiem nadejdą jakieś informacje o sytuacji w systemie Atalia lub w przestrzeni Syndyków, chcę o tym wiedzieć natychmiast.

Oficer wywiadu skinął głową.

– Tak jest. Obecnie najświeższy raport z systemu Atalia pochodzi z pokładu ostatniego statku kurierskiego. Mówiąc krótko, sytuacja w tym systemie nie uległa zmianie.

– Miejmy nadzieję, że ten stan się utrzyma – mruknął Geary, po czym nieco głośniejszym głosem dodał: – Podczas skoku może was odwiedzić porucznik Jamenson. Ufam, że to panu nie przeszkadza?

– Porucznik Jamenson? Skądże! W najmniejszym stopniu!

Kiedy Geary kończył połączenie, Tania szczyrzyła się od ucha do ucha.

– Oby tylko Jamenson nie odwróciła zbyt dużo uwagi porucznika Igera...

Admirał dyskretnie obejrzał się na żonę.

– Skoro już mowa o relacjach osobistych i porucznikach... Jak radzą sobie na kwarantannie porucznik Castries i porucznik Yuon?

Desjani posłała mu ostre spojrzenie.

– Mówimy o zawodowcach. Oboje wypełniają swoje obowiązki w oderwaniu od wszelkich zaszłości osobistych, do jakich mogło między nimi dojść.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nie omieszkałam im bowiem nadmienić, że jeśli zaczną się jakieś sceny na mostku, potrząsnę nimi tak mocno, że ponownie wylądują w ambulatorium. Dlatego wierzę, że zachowują się jak trzeba. – Tania postanowiła zmienić temat: – Co byś powiedział, gdybym wypożyczyła sobie zielonowłosą porucznik podczas skoku? Chciałabym, aby zerknęła na rejestry szefa Gioninniego.

– Wolalbym, żeby Jamenson miała też czas odpocząć – stwierdził Geary.

– Odpocząć? To flota. We flocie odpoczywają tylko cieniasy! Dobrze mówię? – zapytała głośno.

– Tak jest! – odparli chórem wachtowi.

Geary westchnął.

– Czasami, Taniu, nie wiem, kiedy żartujesz, a kiedy mówisz poważnie.

Desjani zniżyła głos do szeptu i nachyliła się ku mężowi:

– Oni też nie zawsze wiedzą.

* * *

Żaden skok nigdy nie pozostawiał wiele czasu na odpoczynek. Owszem, człowiek mógł zaznać fizycznego wytchnienia, ale trudno było mówić o psychicznym odprężeniu, skoro ludzi otaczała przestrzeń tak dla nich dziwna, że właściwie nie powinno ich tam w ogóle być. Jak mówiło stare przysłowie marynarzy floty przestrzennej: „Im dłużej trwa skok, tym bardziej każdy skacze na

widok własnego cienia”. Jeśli chodzi o admirała, najgorsze dla niego było uczucie swędzenia: narastające z każdym dniem przekonanie, że jest mu źle we własnej skórze, która jakby przestawała na niego pasować.

Tym razem doznania związane ze skokiem okazały się nawet gorsze. Bez końca nawiedzał go wciąż ten sam sen. Śniło mu się, że znajduje się w przestrzeni, ale całkiem sam, otoczony przez szarą pustkę, która stanowiła ich habitat podczas wszystkich skoków. Właśnie gdy zaczynała ogarniać go panika, pojawiały się światelka. Nikt nie wiedział, czym są. Powstało na ten temat wiele teorii, żadna jednak nie tłumaczyła zjawiska w sposób naukowy. Było także kilka teorii metafizycznych, prostszych, lecz równie niemożliwych do udowodnienia. Większość marynarzy hołdowała przekonaniu, że światła te są powiązane z ich przodkami oraz z żywym światłem gwiazd. Tak czy owak fenomen był równie niezrozumiały dla „wierzących”, jak i dla „niewierzących”.

Kiedy Geary wybudził się ze stuletniego snu, usłyszał, że zdaniem wielu zaliczał się do tych światel przez całe dekady, pozostając w kontakcie z przodkami. Bardzo chciałby temu kategorycznie zaprzeczyć, nie mógł jednak tego zrobić, ponieważ praktycznie nic nie pamiętał z czasu, gdy dryfował w przestrzeni uspiiony.

Teraz zaś, gdy śnił podczas skoku do systemu Atalia, znajome światła ratowały go przed paniką. Pojawiały się grupkami, lśniły i gasły, tworzyły coś na kształt obrazu albo wzoru. A potem... potem się budził i wpatrując się w sufit swojej kajuty, rozmyślał nad tym, że miał na wyciągnięcie ręki... coś. Coś bardzo ważnego, co jednak znikало w momencie, gdy otwierał oczy, i pozostawiało po sobie tylko mgliste wspomnienie snu, którego znaczenia nie pojmował.

Kiedy wreszcie wyszli z podprzestrzeni w systemie Atalia, Geary czuł większą ulgę, niż byłby w stanie przyznać sam przed sobą. Na miejscu okazało się, że porucznik Iger miał rację: w systemie nic się nie zmieniło. Atalia, podobnie jak Batara, za czasów wojny stanowiła linię frontu – jako jedna z pierwszych wystąpiła przeciwko Syndykom i bardzo szybko poprosiła Sojusz o ochronę.

Ale Sojusz, sam ledwie dający sobie radę z ochroną własnych terytoriów, nie był zainteresowany przejęciem odpowiedzialności za odległy system gwiazdny, który jeszcze do niedawna należał do Światów Syndykatu. Skończyło się więc na wysłaniu jednego jedyne statku kurierskiego, który zawisł niedaleko punktu skoku na Varandala. W razie gdyby doszło do ataku na Atalię, Sojusz by się o tym dowiedział.

Z tym że Sojusz nie składał w związku z tym żadnych obietnic.

– Jesteśmy tu tylko przejazdem – zawiadomił Geary statek kurierski. – Ale niedługo wrócimy.

Podobną wiadomość przesłał rządowi Atalii, który teoretycznie powinien wydać zgodę na przelot zespołu zadaniowego przez system. W praktyce Atalia nie uczyniłaby nic, co by mogło obrazić Sojusz, więcej nawet: chętnie witała w swojej przestrzeni siły Sojuszu, dzięki czemu mogła mieć nadzieję, że to zniechęci Syndyków do sięgnięcia po nią ponownie.

Z Atalii mieli skoczyć do systemu Kalixa, który w przeszłości chlubił się własnymi wrotami hipernetowymi. Niestety Enigmowie sprawili, że wrota te się zapadły, co poskutkowało zniknięciem ludzi z systemu, który zamienił się w bezludną pustynię. Enigmowie liczyli na to, że Syndycy obwiniają Sojusz i w odwecie zaczną niszczyć wrota w systemach Sojuszu. Plan ten niemal wypalił.

Geary przeprowadził zespół zadaniowy przez Kalixę tak szybko, jak to było możliwe. Okręty Tancerzy trzymały się blisko jednostek Sojuszu, zamiast swoim zwyczajem odłączać się i wirować wokół siebie zgrabnie, czemu rasa ta zawdzięczała swoją nazwę. Admirał nie mógł się nie zastanowić, czy martwa Kalixa przypadkiem nie jest czymś w rodzaju blizny we wzorze, który Tancerze tak bardzo cenili, i czy jako taka nie wprawia ich w niepokój. Generał Charban zapytał o to nawet Tancerzy, lecz żadna z uzyskanych odpowiedzi nie była wystarczająco jasna dla człowieka.

Z Kalixy skoczyli w końcu do systemu nadal kontrolowanego (przynajmniej według ostatnich raportów) przez Syndyków. Indras pozostał systemem zamożnym – ponieważ znajdował się raczej daleko od przestrzeni Sojuszu, nie ucierpiał zbyt podczas wojny –

a w dodatku miał działające syndyckie wrota hipernetowe, których Geary teraz potrzebował.

Kilka pomniejszych okrętów wojennych Syndykatu trzymało się z dala od jednostek Geary'ego, które z wielką prędkością zmierzały prosto ku wrotom hipernetowym. Siły Syndyków – dwa lekkie krążowniki i pięć ŁeZ, z których część wciąż nosiła uszkodzenia powstałe w niedawnych walkach – ani myślały stawiać czoło Sojuszowi, ale miejscowy DON się nie patyczkował.

– Musimy zaprotestować przeciwko tak jawnemu naruszeniu przestrzeni Syndykatu przez uzbrojone jednostki Sojuszu – ogłosił Yamada. Odziany w nienagannie skrojony garnitur, z nieskazitelną fryzurą na głowie, miał twarz przypominającą obojętną maskę, która niczym się nie różniła od pozbawionych emocji obliczy innych DON-ów, z jakimi Geary kiedykolwiek się spotkał. Sądząc po obwodzie jego talii i pozostałych przejawach dostatniego życia, można było z całą pewnością powiedzieć, że Yamada w ogóle nie ucierpiał podczas działań wojennych. – Macie natychmiast zaprzestać działań wymierzonych w Światy Syndykatu i opuścić naszą przestrzeń na to wezwanie. W imię ludu, mówił Yamada. Bez odbioru.

– Taaa, w imię ludu – sarknęła Desjani. – Masz zamiar zniżyć się do odpowiedzi?

– Odpowiem wyłącznie w prawniczym tonie – odparł Geary. – Ale jeszcze nie teraz. Zdaje się, że powinienem rzucić okiem na parę informacji zebranych przez wywiad.

– Na temat tego systemu? – zdziwiła się Tania. – Dlaczego nikt ci ich nie udzielił wcześniej?

– To pytanie nie do mnie, tylko do tych, którzy ustalają zasady. Być może oni rozumieją kryjącą się za tym logikę.

Kilka godzin później porucznik Iger podzielił się ściśle tajnymi informacjami z admirałem w zaciszu jego kajuty.

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas, admirale. – Przedstawił obrazy jakichś osób, systemów gwiazdnych i korporacji. Wszystkie były połączone za pomocą kolorowych kresek. – To wszystko, co wiemy o tajnych operacjach Syndyków w tym regionie,

wymierzonych zarówno w Sojusz, jak i w syndyckie systemy, które się zbuntowały.

Wyświetlony przez porucznika obraz nie był trudny do zinterpretowania.

– Wygląda na to, że Indras znajduje się w centrum tych rozgrywek – skwitował Geary.

– To prawda. Nie możemy jedynie połączyć bezpośrednio z tymi działaniami DON-a Yamady. Możliwe, że zwyczajnie nie wie o pewnych krokach poczynionych przez rząd centralny, nie ulega jednak kwestii, że ogólne pojęcie ma. W każdym razie to w tym systemie następuje koordynacja działań Syndyków.

Geary zgarbił się lekko i nachylił w stronę wyświetlacza, obejmując wzrokiem całość obrazu i analizując poszczególne relacje.

– Czy jestem w stanie temu jakoś zaradzić? Czy powinienem poczynić jakieś kroki?

– Nie. – Iger pokręcił ze smutkiem głową. – Dzielę się tym z panem wyłącznie w celach informacyjnych. Zawarliśmy pokój z Syndykami. Siły zbrojne Sojuszu nie mogą ot tak przypuszczać ataków na podstawie tego typu danych, które nie są przeznaczone dla osób postronnych. A co do alternatyw... brakuje nam dowodów do przedstawienia przed sądem, a poza tym nie ma takiego sądu, który podjąłby się rozstrzygnięcia podobnej sprawy pomiędzy Syndykatem i Sojuszem.

– Czy ktoś coś w ogóle robi w tej sprawie?

Porucznik Iger się zawahał, po czym odpowiedział, wolno cedząc słowa:

– Tego nie mogę zdradzić, admirale.

– Nie może pan, bo pan nie wie, czy nie może pan, bo ja nie jestem uprawniony do otrzymania tego typu informacji? – naciskał Geary, starając się nie dać ponieść gniewowi. W końcu to nie Iger ustalał zasady, nie jego więc należało winić.

– Nie wiem, admirale – zaperzył się Iger. – Doszły mnie plotki, że pewne działania zaradcze podjęto, ale nie wiem nic na pewno.

– Działania zaradcze? – podchwycił Geary. – Prowadzone tu, w tym systemie?

– To tylko mgliste plotki, admirale.

– Mam nadzieję, że tak. – Geary westchnął. – Bo byłoby podejrzane, gdyby nagle coś tu wybuchło pod naszą obecność albo krótko po tym, jak odlecimy stąd. – Chciał dodać, że chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie uknułby spisku, w którego efekcie on, John „Black Jack” Geary, zostałby powiązany przez czas i miejsce z tym, co tu zaszło, i to bez uprzedzenia go o tym, zaraz jednak zrozumiał, że obłąkańcze pragnienie zachowania tajemnicy przez rząd i ostatnie doświadczenia jego samego raczej nie wróżą najlepiej tak naiwnemu przekonaniu. – Proszę mnie bezzwłocznie poinformować, jeśli wyniknie w tej sprawie coś nowego.

* * *

Geary odczekał niemal cały dzień, do chwili aż okręty Sojuszu i Tancerzy znalazły się tuż przy wrotach hipernetowych, po czym wysłuchał ponownie przekazu DON-a i odpowiedział mu:

– Do DON-a Yamady. Mówi admirał Geary. Na mocy rozejmu ze Światami Syndykatu jesteśmy uprawnieni do przelotu tranzytowego przez przestrzeń syndycką w drodze z systemu Midway, jak również na niego. Co więcej, wolno nam korzystać w tym celu z waszych wrót hipernetowych. W świetle powyższego będziemy kontynuować nasze działania, które obejmują wyraźne zapisy traktatu pokojowego. Na honor przodków, mówił admirał Geary. Bez odbioru.

– I tak pewnie wiedzieli, że kierujemy się na Midway – stwierdziła Desjani.

– Im dłużej nie byli tego pewni, tym lepiej – odparował, po czym już innym tonem rzucił: – Zabierajmy się stąd, zanim Tancerze zechcą pozwiedzać system Indras. – Lub zanim coś wybuchnie, dodał w myślach.

Ku jego uldze skradziony klucz do wrót hipernetowych bez trudu namierzył Midway, tak że już po paru chwilach znaleźli się – cali i zdrowi – w hiper necie.

Tym sposobem podróż floty Geary'ego skróciła się do kilku tygodni, zamiast trwać miesiącami, gdyby musieli wykonywać skoki od jednego systemu gwiazdnego do drugiego. Co ciekawe – choć hipernet nie oferował doznań podobnych jak podprzestrzeń, admirał nadal miał wciąż ten sam sen, który zawsze kończył się równie frustrująco. Jakakolwiek była tego przyczyna, John nie pojmował przekazu, który być może starała mu się przesłać własna podświadomość.

Gdy okręty Sojuszu w końcu wyłoniły się z hipernetu, wokół zajaśniały gwiazdy, a konsole zaczęły zbierać napływające dane.

– Wygląda na to, że mało kto tu próżnuje – podsumował porucznik Iger. – Odbieramy mnóstwo wiadomości, zarówno oficjalnych, jak i nieoficjalnych.

– Coś, o czym powinienem wiedzieć? – zainteresował się Geary. – Widzę, że jest tu jakiś liniowiec. Wiadomo, do kogo należy?

– Właśnie staramy się go zidentyfikować, admirale. Chwileczkę... Pele?

– Pele to następny system w stronę przestrzeni Enigmów – oświadczył Geary z największą cierpliwością, na jaką go było stać w tym momencie.

– Nie, admirale. To znaczy tak, admirale – poprawił się szybko oficer wywiadu. – Z tym że Pele, o którym ja mówię, to ten okręt. Wszystko na to wskazuje.

– Syndycy nie nadają nazw swoim okrętom – zauważyła Desjani.

– Oni nie, ale mieszkańcy Midway tak – wtrącił Geary. – Chcą w ten sposób podkreślić, że nic już ich nie łączy z Syndykami. Skąd jednak wytrzasnęli ten liniowiec?

– Nie mam pojęcia, admirale. – Iger wzruszył ramionami. – Z nasłuchu wynika, że na zamieszkanym planecie doszło do jakichś niepokojów wśród ludności cywilnej. Można chyba nawet mówić o rozruchach. Rząd stara się zapanować nad sytuacją.

– Jakimi środkami? – zapytał Geary głuchym głosem. Wiedział, jakie metody stosowali Syndycy, a przecież ci rządzący jeszcze niedawno byli Syndykami.

– Tego nie potrafię ustalić, admirale.

– Ejże! – Okrzyk Desjani przyciągnął uwagę Geary’ego. – Tancerze właśnie odlecieli!

„Odlecieli” to mało powiedziane. Okręty Obcych wyrwały się gwałtownie z szyku i zaczęły się oddalać z największym przyspieszeniem, jakie mogły rozwinąć, co oznaczało, że nie doścignęłyby ich nawet liniowce Sojuszu.

– Kierują się prosto na punkt skoku na Pele! – rzucił podnieconym głosem admirał. – Generale Charban!

– Jestem, admirale. – Charban odpowiedział z pomieszczenia, w którym razem z porucznik Jamenson pracował nad usprawnieniem komunikacji z Tancerzami. – Mam przed sobą ostatnią wiadomość od naszych Obcych. „Uważajcie na liczne gwiazdy”.

– „Liczne gwiazdy”? Co to niby ma zna... Wybacz pan – zreflektował się w porę Geary, który przecież wiedział, że Charban nie zna odpowiedzi na to pytanie, podobnie jak na wiele identycznych w przeszłości. Admirał przez moment patrzył bezmyślnie na oddalające się okręty Tancerzy. – Coś mi mówi, że chcą się znaleźć jak najszybciej w domu.

– Mnie też – potaknął Charban. – Postaram się z nich wyciągnąć coś jeszcze, zanim znikną.

– Dziękuję, generale. Gdyby...

Charban przerwał mu bezceremonialnie:

– Właśnie nadeszła kolejna wiadomość od Tancerzy. Mówią nam: „Do widzenia, do zobaczenia, do następnego razu”.

Tania uniosła brwi.

– Postarali się, żeby przekaz na pewno do nas trafił.

– Nie, nie o to chodzi – skontrował Charban. – Oni po prostu podkreślają, że wrócą.

– Chcieliby, żebyśmy tu na nich zaczekali? – zapytał podenerwowany Geary.

– Sam nie wie... – Charban urwał w pół słowa. – Kolejna wiadomość. „Wy lecieć do swój dom. Tam do zobaczenia”. Admirale, nie rozumiem, dlaczego Tancerze nagle odeszli od dwuznaczności, stawiając na proste i jasne przekazy, nie wątpię jednak, że chcą nam powiedzieć dokładnie to. Tutaj nie ma miejsca na nieporozumienie czy nadinterpretację. Wyraźnie każą nam wracać do siebie i zapowiadają, że się tam pojawią.

– A jak zamierzają się przedostać przez syndycką przestrzeń? – zaniepokoiła się Desjani.

– A jak przed laty dostali się do systemu Durnan, żeby założyć tam kolonię? – odpowiedział pytaniem Charban.

Geary wykonał ręką gest bezradności.

– Musimy im zawierzyć. Na szczęście w tym systemie nie ma nic, co by ich spowolniło albo skrzywdziło, zanim osiągną punkt skoku.

– Coś zawsze może wyłonić się właśnie z niego – przypomniała Desjani.

– Fakt – przyznał Geary. – Dlatego zawiśniemy przy wrotach hipernetowych i zaczekamy, aż Tancerze wykonają skok. Wiedząc, że zniknęli z przestrzeni opanowanej przez ludzi, będziemy mogli spokojnie udać się do domu.

Tancerze najwyraźniej zwolnili Sojusz z obowiązku eskorty, ale Geary nadal czuł się za nich odpowiedzialny. Nie mógłby opuścić systemu Midway przed nimi.

Podczas gdy Tancerze mknęli ku punktowi skoku na Pele, a okręty Sojuszu orbitowały wokół wrót hipernetowych, porucznik Iger usiłował rozwikłać zagadkę, co takiego wydarzyło się w systemie Midway. Wnioski, do których doszedł, okazały się niezbyt pocieszające.

– Jak na razie rząd nie zaczął strzelać do rebeliantów ani też nie padł rozkaz, by okręty wojenne sformowały szyk, w którym miałyby prowadzić bombardowania. Na powierzchni brakuje części jednostek, a generała Drakona ponoć w ogóle nie ma w systemie...

– Jakies sugestie, gdzie się znajduje? – zapytał Geary, wspominając godnego zaufania dowódcę, który z radością pozbył się insygniów DON-a.

– W paru wzmiankach pada nazwa Ulindi, pobliskiego systemu.

Dziwne, że mając na swoje zawołanie kilkanaście okrętów, można czuć się tak bezradnym, pomyślał admirał, jednym okiem śledząc ucieczkę Tancerzy, zbyt szybkich, aby ktokolwiek był w stanie ich dogonić, drugim zaś popatrując na wydarzenia rozgrywające się w systemie Midway przed paroma godzinami.

– Przy tym tempie – wyliczyła Desjani – Tancerze powinni znaleźć się w systemie Pele za jakieś dwadzieścia godzin. Poruszają się szybciej niż marynarze pędzący do kapsuł ratunkowych.

– Czyżby tak im się śpieszyło do domu? – zastanowił się Geary na głos. – A może raczej chcą się uwinąć jak najszybciej, bo wiedzą, że nie ruszymy się stąd, dopóki nie zyskamy pewności, że im nic nie grozi?

– A może – wysunęła swoją hipotezę Tania – zwyczajnie mają dość oglądania naszych paskudnych ludzkich fizjonomii?

– Chyba się prześpię – rzucił nagle admirał, uświadomiwszy sobie, że przesiaduje na mostku od bitych siedmiu godzin. – Nic nam nie zagraża, a nawet gdyby tak było, i tak nie mógłbym nic zrobić. Wolałbym więc wypocząć, zanim będę musiał podejmować naprawdę ważne decyzje. Jeśli sam się nie pojawię za sześć godzin, zadzwoń do mnie.

Znalazłszy się w swojej kajucie, bezskutecznie próbował zasnąć. Skończyło się na bezmyślnym gapieniu się w sufit. Gdy to go zmęczyło, zajął się robotą papierkową w nadziei, że sprowadzi na niego sen. Niestety tym razem nawet najnudniejsze raporty nie sprawiły, by zaczęły mu się kleić powieki.

Wrócił na mostek Nieulekłego równo po trzynastu godzinach od pojawienia się w tym systemie.

– Macie coś nowego? – zapytał.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Desjani. – Dosłownie przed chwilą otrzymaliśmy wiadomość od tej kobiety, która mieni się prezydentem. Właśnie miałam do ciebie dzwonić, kiedy przyszedłeś...

Jak na kogoś, kto miał bunt do stłumienia, a także okręty Obcych na obrzeżach systemu oraz u progu planety znaczne siły Sojuszu

jeszcze do niedawna będącego zaciekłym wrogiem, prezydent Iceni zachowała nadzwyczajny spokój i opanowanie. Geary wiedział, że to tylko pozory, co jednak w niczym nie umniejszało jego szacunku dla niej.

– Admirale Geary, przyjacielu, mam nadzieję, że to pan wrócił do tego systemu gwiazdowego – zaintonowała. – W chwili obecnej przechodzimy małe wewnętrzne problemy, które... obawiam się... pochłaniają całą moją uwagę. Generał Drakon przebywa teraz na Ulindi, gdzie pomaga tamtejszym mieszkańcom zrzucać pęta założone przez Syndyków. Z pewnością ucieszy pana wiadomość, że kapitan Bradamont okazała się niezwykle cennym nabytkiem, dzięki któremu możliwa była skuteczna obrona naszego systemu, jak również ustanowienie stabilnego systemu rządów. Niestety kapitan przebywa obecnie na pokładzie pancernika Midway, który także znajduje się w systemie Ulindi. W tym momencie więc rozmowa z nią jest niemożliwa. Zapewniam jednak, że kapitan Bradamont jest bezpieczna, a przy tym otoczona szacunkiem naszych oficerów i specjalistów. – Iceni zamilkła, aby nabrać tchu. – Z tego, co widzę, Tancerze wracają do domu. Byłabym jednak wdzięczna za potwierdzenie tej informacji. Otrzymaliśmy od nich wiadomość: „Uważajcie na inne gwiazdy”. Nie mam pojęcia, co chcieli przez to powiedzieć... – Odchrząknęła i zmieniła temat. – Co do naszych problemów wewnętrznych, jestem pewna, że to robota obcych agentów. Koncentruję się na próbach załagodzenia sytuacji bez sięgania po syndyckie metody. Admirale... – zawiesiła głos. – Czekam, aż poinformuje mnie pan o swoich planach. Do tego czasu pozostaję pańską przyjaciółką i sprzymierzeńcem. W imię ludu, mówiła prezydent Iceni. Bez odbioru.

Wiadomość się skończyła, lecz Geary nadal siedział zasłuchany i jakby zamyślony. W końcu się odezwał:

– Tancerze kazali mieszkańcom systemu Midway uważać na inne gwiazdy...

– Co znaczy, że im poradzili coś innego niż nam – skwitowała Desjani. – Interesujące... Szkoda tylko, że nie wiemy, co się naprawdę kryje za każdym z tych ostrzeżeń.

– Iceni twierdzi, że postara się rozwiązać problem na powierzchni bez uciekania się do metod Syndyków. To z pewnością też uważasz za interesujące – zwrócił się do niej Geary.

– Niespecjalnie – odparła. – Wyjątkowo jej wierzę.

Admirał wpatrzył się w żonę.

– Wierzysz osobie, która do niedawna była syndyckim DON-em?

– Tak, dobrze słyszałeś. – Tania wskazała unoszący się wciąż obraz prezydent Iceni, który nie zdążył zniknąć z wyświetlaczy. – Bo wiesz, znam ten typ kobiet. Iceni nie chce być niczym popychadłem.

– Tak... Wiem, o czym mówisz.

– Pozwól mi dokończyć! – Posłała mu ostre spojrzenie. – Pamiętasz, co powiedziała? Uważa, że za buntem ktoś stoi. Że tylko czeka, aż ona sięgnie po typowe dla Syndyków środki, pozostawiając dziesiątki martwych i rannych demonstrantów. Moim zdaniem Iceni znajduje się na krawędzi, wystarczy cokolwiek, aby przekroczyła tę granicę... Tyle że wie, iż tego właśnie ktoś od niej oczekuje. Ktoś z syndyckiego rządu w Systemie Centralnym. Ktoś, kto stara się ją popchnąć do czynu, którego bardzo szybko by pożałowała...

Geary rozmyślał chwilę nad słowami Tani.

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Iceni tego nie robi, gdyż nie chce być kukiełką w czyichś rękach.

– Nie robi tego – potwierdziła Desjani – chyba że nie będzie miała innego wyjścia. A niewykluczone, że do tego właśnie dojdzie. I nie chodzi o to, że jest Syndykiem. Chodzi o to, że ma taki charakter.

– Prawdopodobnie masz rację – przyznał admirał. – Będę trzymał kciuki, żeby Iceni poskromiła bunt bez masowych ofiar. Najlepiej bez ofiar w ogóle. Nie możemy jednak czekać, czy tak właśnie się stanie.

– Co zatem zamierzasz? Co powiesz swojej przyjaciółce i sprzymierzeńcowi? – zapytała go Desjani.

– Prawdę. Bo rzeczywiście jest swego rodzaju sprzymierzeńcem, a w przyszłości może faktycznie wyrosnąć na kogoś w rodzaju przyjaciela. – Geary odetchnął głęboko, po czym dotknął komunikatora. – Do prezydent Iceni. Mówi admirał Geary. Przybyliśmy w charakterze eskorty dla Tancerzy udających się do

systemu Midway. Stąd do miejsca docelowego będą już podróżować sami. Co do nas, nie możemy tutaj pozostać ani chwili dłużej niż to absolutnie konieczne ze względu na ryzyko zablokowania wrót hipernetowych. Nie mam pojęcia, kiedy przybędzie tu następny okręt Sojuszu. Prawdopodobnie stanie się to dopiero wtedy, gdy znajdziemy sposób obejścia blokad dostępu do wrót. Przykro mi, że nie możemy służyć żadną pomocą ani nawet rozszyfrować znaczenia wiadomości od Tancerzy. Powodzenia i niech czuwa nad wami żywe światło gwiazd. Na honor przodków, mówił admirał Geary. Bez odbioru.

Tania przewróciła oczami.

– Nie musiałeś mieszać do tego żywego światła gwiazd.

– Sądziłem, że ją lubisz!

– Rozumiem ją, a to duża różnica. Kiedy wreszcie zaczniesz pojmować takie niuanse?

– Chyba nigdy.

Później siedział w milczeniu, przysypiając od czasu do czasu. Za każdym razem budził się z wielkim poczuciem winy, że wachtowi muszą pracować w ciszy, aby mu nie przeszkadzać.

– Admirale – zaraportowała w pewnym momencie porucznik Castries. – Zgodnie z naszymi obliczeniami Tancerze powinni byli wykonać skok minutę temu.

– Dziękuję.

Geary wgapił się w swój wyświetlacz, rozmyślając, co powinien teraz uczynić. Światło dotrze do tej części systemu dopiero za sześć godzin i wtedy się okaże, czy Tancerze istotnie wykonali skok. Admirał uznał, że może poczekać do tego czasu. Niewykluczone, że nawet powinien. Z drugiej strony każda godzina, ba, każda minuta przybliżała ich bardziej do możliwości, że Syndycy zablokują te wrota hipernetowe, pozostawiając go wraz z okrętami w systemie Midway albo – co gorsza – zmuszając do powrotu przez serię zabójczych pułapek przygotowanych w innych systemach. Po dłuższym namyśle powiedział:

– Tancerze udowodnili, że są w stanie o siebie zadbać. Tymczasem moja odpowiedzialność względem Sojuszu oraz względem okrętów

wojennych, na których czele stoję, wymaga, abym zawrócił do domu raczej prędzej niż później. Oznacza to, że nie będziemy czekali na potwierdzenie skoku Tancerzy.

– Pełna zgoda – wtrąciła Desjani.

Przeświadczony, że postępuje słusznie, Geary rozkazał skierować się ku wrotom hipernetowym. W głębi ducha zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś ujrzy Midway.

– Klucz hipernetowy ustawiony na system Indras – zameldowała kapitan Desjani. – Rozmiar pola obejmujący wszystkie okręty eskorty.

– Jazda – ponaglił ją Geary.

Raz jeszcze multum gwiazd przepadło w jednej chwili.

„Uważajcie na liczne gwiazdy”... „Uważajcie na inne gwiazdy”...
Co u licha znaczą te słowa?

* * *

Wyszędłszy z hiperprzestrzeni w systemie Indras, stwierdzili, że toczą się tam działania wojenne.

– Co się dzieje? – zapytał Geary, widząc, jak jego wyświetlacz usiłuje nadążyć za napływającymi pośpiesznie danymi.

Wszystko wskazywało na to, że instalacje Syndyków zostały zbombardowane. Dryfujące w zwykłej przestrzeni wraki sugerowały atak na statki kupieckie oraz na jeden syndycki lekki krążownik, który stacjonował tu wcześniej.

– Atakujący wycofali się przed momentem – zameldował porucznik Yuon, objąwszy rozbieganym wzrokiem paletę danych z czujników. – Nie ma żadnych...

– Łza właśnie eksplodowała! – krzyknęła porucznik Castries. – Coś ją najzwyczajniej w świecie rozerwało! Ktokolwiek to zrobił, musi tu wciąż być!...

– Enigmowie – rzucił krótko Geary.

– Ich jesteśmy w stanie wyśledzić, admirale – przypomniała mu Desjani. – Zaraz poproszę ochronę, aby ponownie przeczesali nasze

systemy w poszukiwaniu wirusów kwantowych, na wypadek gdyby jakieś ukryły się przy poprzednim skanowaniu przestrzeni. – Tania okręciła się w fotelu, aby spojrzeć w twarze wachtowych. – Nawet jeśli nie widzimy, kto atakuje ten system, możemy zobaczyć, co takiego robi. Macie wysledzić tory pocisków każdego rodzaju, dzięki czemu dowiemy się, gdzie znajduje się przeciwnik, a może nawet kim jest.

Geary skontaktował się z komórką wywiadu.

– Poruczniku Iger, oczekuję od pana odpowiedzi. Kto właśnie zaatakował system Indras? W przechwyconych przekazach musi być coś, co pomoże nam odpowiedzieć na to pytanie.

Iger zrobił nieszczęśliwą minę, ale zaraz wziął się w garść.

– Admirale, w eterze słychać dużo o ciemnych okrętach...

– O ciemnych okrętach? – powtórzył dla pewności Geary.

– Tak, o ciemnych okrętach. Ale jest też... jest też coś innego. Z tego, co do mnie dociera, wnioskuję, że te ciemne okręty wojenne pojawiły się znikąd i rozpoczęły ostrzał bez ostrzeżenia. Większość trafień dotknęła cele militarne albo rządowe po stronie Syndyków. Ale cywile także ucierpieli. System Indras poniósł znaczne szkody.

– Kapitanie! – zawołał do Desjani porucznik Yuon. – Nasze systemy nie rejestrują żadnych pocisków. Nic też nie wskazuje na obecność w tym systemie jakichkolwiek wrogich okrętów.

Geary utkwiał w Igerze gniewne spojrzenie.

– Słyszał pan? Zgadza się pan z twierdzeniem, że nie ma żadnych oznak obecności wroga?

– Tak, admirale. Nie mam wyjścia, jak tylko się zgodzić.

– Kiedy te ciemne okręty opuściły system? Umie pan powiedzieć?

– Admirale... – Iger tylko kręcił bezradnie głową. – Choć ich nie widzimy, sygnały odbierane od Syndyków wyraźnie mówią, że nieprzyjaciół wciąż tu jest.

Piętnaście

Poruczniku Iger... – Black Jack mówił powoli i nadzwyczaj wyraźnie, przydając swoim słowom mocy. – Czy wiadomo panu na ten temat cokolwiek więcej? Czy umie pan wyjaśnić ten stan rzeczy? Choćby zasłyszanyimi plotkami?

– Nie, admirale. Nie mam pojęcia, co tu się wyprawia. – Porucznik wydawał się wzburzony, co było do niego niepodobne. – To... dziwne. Przechwyciliśmy właśnie obraz, na którym powinny być ciemne okręty, tyle że... nic na nim nie widać. Powiedziałbym, że wszyscy w tym systemie zwariowali, gdyby nie to, że niewątpliwie doszło do zniszczeń... że wciąż do nich dochodzi...

Geary nie odrywał wzroku od wyświetlacza, na którym mógł obserwować kolejne ataki, mimo że po atakujących nie było śladu.

– Do komórki łączności. Proszę ustawić wideokonferencję z udziałem kapitanów Desjani, Badayi i Tuleva.

Nieco ponad minutę później admirał stanął oko w oko z wywołanymi dowódcami.

– Czy ktoś z was domyśla się chociaż, o co tu chodzi? – zapytał.

– Indras został zaatakowany, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. – Pierwszy odezwał się Badaya. – Proponuję, abyśmy postawili wszystkie nasze okręty w stan gotowości bojowej do czasu, aż ustalimy, kto stoi za tym atakiem oraz czy ten ktoś ma wrogie zamiary także względem nas.

– Metoda działania przypomina Enigmów – wtrącił Tulev. – Ale prześwieciliśmy dla pewności wszystkie systemy na naszym pokładzie i stwierdziliśmy brak jakiegokolwiek wrogiego oprogramowania, dzięki któremu przeciwnik mógłby zataić przed nami swoją obecność.

– Ale co Enigmowie robiliby w tym systemie? – zapytał Badaya stanowczym głosem. – Już prędzej uwierzę, że jakaś tajna broń Syndyków wypaliła im prosto w twarz. A może to któryś ze zbuntowanych systemów spuszcza im takie manto?

– Mieszkańcy Indrasa donoszą o czymś, co nazywają ciemnymi okrętami – wyjaśnił Geary. – Dlaczego ten, kto zaatakował syndycki system, miałby oślepić nasze systemy zamiast systemów Syndyków? Jeśli chodzi o syndycki rząd, nie ma on żadnych powodów przypuszczać ataku na jeden ze swoich systemów, poza tym... sądząc z rozmiarów zniszczeń... trudno posądzać Syndyków czy którykolwiek ze zbuntowanych systemów o dysponowanie taką siłą ognia, przynajmniej w tej części przestrzeni.

– Gdyby to był syndycki wirus... – zaczął Badaya.

– ...tobyśmy go już dawno wykryli – dokończyła za niego Desjani z mocą. – Moi ludzie nie mają sobie równych w tej robocie.

– A może to Tancerze podrzucili coś w tym systemie? – zastanowił się na głos Tulev. – Coś tak samo obcego jako wirusy kwantowe Enigmów?

– Tego nie da się wykluczyć. – Geary pokiwał głową. – Jaki by jednak mieli powód? Co by ich skłoniło do takiego kroku?

– Na wszelki wypadek się upewniłam – odezwała się Desjani. – Łąca z Tancerzami były w pełni izolowane od reszty. Tak więc byliby w stanie zainfekować nasze systemy wyłącznie wtedy, gdyby ich wirusy potrafiły oswobodzić się z hardware'u, przepelznąć jakoś na nasze pokłady i w niewiadomy sposób zainstalować się w naszym sprzęcie. Gdyby tak właśnie było, dysponowałiby technologią o tyle wyprzedzającą naszą i na tyle obcą, że dla nas byłaby niewidzialna.

– A co z Zekami? – ożywił się nagle Badaya, przyciągając uwagę wszystkich. – Mieliśmy w swoich rękach jeden z ich statków, i to przez dłuższy czas. Pamiętacie, jak coś z jego pokładu pokonało żabimi skokami systemy piechoty i floty, aż w końcu infekcja objęła każdy nasz okręt?

– Twierdzi pan, że zakażenie rozprzestrzeniło się z Niezwycięzonego? – Geary upewnił się, czy dobrze zrozumiał

wywód. Równocześnie skierował wzrok na wyświetlacz, na którym właśnie eksplodowała kolejna syndycka instalacja trafiona przez niewidzialne pociski.

– Niemożliwe, by Zekowie zaatakowali system Indras! – zaprotestowała Desjani. – Jak by się tu w ogóle dostali? Poza tym tu mamy do czynienia z bombami, jakich Zekowie nie używają, o ile nam wiadomo. No i moi spece donoszą, że to, co znaleźliśmy na Niezwyciężonym, w niczym nie przypominało naszego software’u. Niby jak Zekowie mieliby zainfekować nasze systemy, skoro ich software był totalnie niekompatybilny z naszym?

To retoryczne pytanie sprawiło, że zapadła cisza.

– Niniejszym wyczerpaliśmy możliwe źródła infekcji naszych systemów – ogłosił Tulev, przerywając milczenie. – Zastanówmy się więc, kto jeszcze jest wrogiem floty Sojuszu.

– Ma pan na myśli innych wrogów niż nasze dowództwo i rząd? – rzucił sarkastycznie Badaya.

Geary przykuł go wzrokiem. Namyslał się przez kilka sekund, po czym powiedział:

– Taniu, mówisz, że twoi spece są absolutnie pewni, że w naszych systemach nie ma nic obcego?

– Tak, admirale – odparła z mocą Desjani. – Z zastrzeżeniem, że gdyby chodziło o coś kompletnie nowego i niespotykanego, opartego na zasadach całkowicie odmiennych od dotychczas poznanych, rozważanych czy choćby wyimaginowanych...

– Kapitanie Tulev? Kapitanie Badaya? Czy wasi spece potwierdzają słowa kapitan Desjani?

Obaj mężczyźni potaknęli.

– Szkoda, że nie ma już wśród nas kapitan Cresidy... – mruknął Tulev. – Ona na pewno znalazłaby sposób, jak ugryźć ten problem, choć wątpię, aby udało jej się znaleźć sensowną odpowiedź...

– No i jeszcze kolejna ŁZa... – rzuciła Desjani. – Najwyraźniej uciekała przed czymś, co koniec końców ją dopadło. Nigdy jeszcze nie brałam udziału w bitwie, w której widać tylko jedną walczącą stronę. Admirale, co chodzi panu po głowie?

– Kiedyś lubiłem czytać kryminały... – powiedział Geary, wyrывая się z zamyślenia. – Takie naprawdę stare. W jednym z nich pewien detektyw powiedział, że gdy już wyeliminuje się wszystkie możliwości, ewentualność, która pozostała, musi stanowić poszukiwaną odpowiedź. Z jakiegoś powodu utkwiło mi to w pamięci. W naszej sytuacji wyeliminowaliśmy nielegalny soft, który by mącił w naszych systemach, a nawet usuwał obraz wroga z syndyckich przekazów, które przechwytujemy. Co więc zostaje?

– Legalny soft? – zapytał z powątpiewaniem Tulev.

– Tak. Coś, co ma pełne prawo siedzieć w naszych systemach, nie budząc przy tym alarmu, bo nie mamy do czynienia ani z wirusem, ani z niczym takim.

– Ale dlaczego dowództwo miałooby do czegoś podobnego dopuścić? – zdziwił się jeszcze bardziej Tulev.

Badaya chciał odpowiedzieć, lecz ubiegł go Geary:

– Może to nie dowództwo... ani nie rząd... Może to jakaś tajna komórka, o której działaniach nie wie żadna z wysoko postawionych osób. Albo winna jest jakaś frakcja rządu, jakiś segment dowództwa. Zakładając oczywiście, że moje podejrzania są słuszne. Zaprzęgnijcie swoich ludzi do pracy!

– To znaczy? – Badaya zgłupiał do reszty.

Tym razem w sukurs przyszedł mu Tulev, który wyjaśnił pozbawionym emocji głosem:

– Nie wiemy, pod jaką nazwą kryje się ten program, ale wiemy, jakie skutki wywołuje. Wiedząc to, jesteśmy w stanie przeszukać nasze systemy pod tym kątem i odnaleźć go.

– Otóż to – potwierdził Geary. – Podczas gdy wasi spece będą zajęci poszukiwaniami, skierujemy się do punktu skoku wiodącego na Kalixę, aczkolwiek zaledwie z prędkością .05 świetlnej – dodał.

O ile w systemie Midway czuł bezradność, o tyle tutaj, w systemie Indras, był bliższy osłupienia wynikającego z pozornie jednostronnej walki, która toczyła się nadal przed jego oczami, kiedy mknęli obrzeżami systemu.

– Admirale, Syndycy próbują nawiązać z nami połączenie. W trybie alarmowym. Korzystają z kanałów, do których... jak nam

się wydawało... nie mają dostępu.

To akurat nie zdziwiło Geary'ego. Zdążył się naoglądać mnóstwa sztuczek Syndyków.

– Przekierujcie do mnie – rozkazał.

DON, którego ujrzał Geary, w niczym nie przypominał Yamady. Po pierwsze, była to kobieta, może równie nieskazitelnie ubrana jak on, ale wyraźnie wstrząśnięta. Starła się nadrabiać miną, co jednak nie bardzo jej wychodziło.

– To jawny akt agresji! Sojusz zaatakował nas otwarcie i bezczelnie, bez najmniejszego ostrzeżenia! Doznaliśmy poważnych strat w sprzęcie i ludziach! Domagam się zaprzestania dalszych ataków i wycofania z naszej przestrzeni! Natychmiast!

Zdenerwowana Desjani wypuściła z płuc wstrzymywane powietrze.

– Ona myśli, że to my ich zaatakowaliśmy?! Nie widzi, że do niczego nie strzelamy?! Nie rozumie, że atak rozpoczął się na długo przed tym, zanim się tu pojawiliśmy?!

– Bardzo chciałbym wiedzieć, kto lub co ich atakuje – oznajmił Geary, po czym dotknął dłonią komunikatora. – Do władz systemu Indras. Mówi admirał Geary, dowódca floty Sojuszu. Nie zaatakowaliśmy was. Żaden z moich okrętów nie wypuścił w waszą stronę ani jednego pocisku i nie uczyni tego, o ile sam nie zostanie zaatakowany. W chwili obecnej staramy się zidentyfikować okręty, które przypuściły atak na wasz system. Tymczasem mogę przysiąc na swój honor, że jednostki te nie znajdują się pod moim dowództwem i nie wykonują moich rozkazów. Na honor przodków, mówił admirał Geary. Bez odbioru.

Na przestrzeni kolejnych godzin siła ataku nieco osłabła, zmieniła się też liczba zaatakowanych jednostek.

– Kapitanie – powiedziała porucznik Castries. – Ustalony przez nas wzór ataków sugeruje, że okręty napastnika zaczęły się wycofywać w stronę punktu skoku na Kalixę.

– Stanowią zagrożenie dla systemu Atalia? – zastanowił się na głos Geary. – Zatrzymają się tam czy raczej ruszą dalej, do przestrzeni Sojuszu?

Desjani ściszyła głos do szeptu, mówiąc:

– Jeżeli ich nie widzimy z powodu czegoś, czego dopuściły się oficjalne czynniki Sojuszu, oznacza to...

– Wiem, co to oznacza. Wiem też, że nawet jeśli to prawda, dopóki się nie wyjaśni, kto stoi za tymi atakami, nie wolno mi zakładać, że Sojusz jest bezpieczny.

Kilka godzin później syndycka DON odpowiedziała Geary'emu, ukazując się w jeszcze schludniejszym stroju i z jeszcze gniewniejszą miną. Gdziekolwiek się schroniła, miejsce to było zatłoczone do granic. Roilo się w nim od ludzi, a szok był niemal namacalny, co dało się łatwo wyczuć z tonu wypowiedzi kobiety.

– Chyba bierzecie nas za głupców. Atakujący wycofują się w stronę przestrzeni Sojuszu. Nie mam pojęcia, ile osób dzisiaj zginęło! Wkrótce wasz rząd będzie musiał zająć w tej sprawie jakieś stanowisko!

Geary powiódł wokół ciężkim wzrokiem, zaciskając szczęki tak, że aż go rozboleły.

– Jeżeli to faktycznie sprawka kogoś z Sojuszu, zgotowali nam większe problemy niż dotychczas my sami sobie.

– Moi ludzie twierdzą, że coś znaleźli – wtrąciła Desjani ponurym tonem. – Teraz sprawdzają, co da się z tym zrobić.

Wyświetlacz Geary'ego zafalował. Równocześnie w okolicach punktu skoku pojawiły się na moment dwa nowe obiekty.

– Co to było? Skoczyli?

– Chyba tak – odparła Desjani. – Mieliśmy szczęście, że w ogóle coś zauważyliśmy. Tymczasem moi ludzie znaleźli, zdaje się, odpowiedź. W sofcie systemu czujek tkwi podprogram, który blokuje dopływ danych. On... Co u diabła stało się z obrazem tych obiektów, które wykonały skok?

– One... zniknęły – wymamrotała porucznik Castries, sprawiając wrażenie tyleż przestraszonej, co zaskoczonej. – Nie tylko z ekranów, ale też z rejestrowanych zapisów.

– Wygląda na to, że ten podprogram to jeszcze nie koniec niespodzianek – podsumował Geary.

– Zgoda – potaknęła Tania zła jak osa. Geary nie pamiętał, kiedy ostatnio widział ją tak zagniewaną. – Ten podprogram znaleziony przez moich ludzi niewątpliwie wyszedł spod ludzkiej ręki, a do tego stanowi typowy update softu – dodała. – Właściwie dzięki temu go odkryli. Skoncentrowali się na uaktualnieniach, zamiast przeglądać gazyliony linii kodu. Są pewni, że takich doinstalowanych podprogramów będzie więcej, zresztą nie muszę wam mówić, sami widzieliście te znikające punkty... Mam zapewnienie, że robią co w ich mocy...

Geary zapatrzył się na swój wyświetlacz.

– Ktoś celowo umieścił podprogramy w naszym systemie, żebyśmy nie dostrzegali tych ciemnych okrętów – powiedział powoli. Bynajmniej nie czuł zadowolenia, że jego przypuszczenia się sprawdziły.

– Wszystko na to wskazuje, admirale. – Desjani zagryzła wargę w zamyśleniu. – System każdego okrętu Sojuszu został zainfekowany. Najwyraźniej ktoś zainspirował się działaniami Enigmów i poszedł w ich ślady.

– To nie dotyczy tylko floty – uściślił Geary. – Nie mówiłem ci, że w systemie Yokai reaktywowana tam orbitalna baza sił powietrznych odnotowała takie same niezidentyfikowane obiekty, które w jednej chwili były widoczne, a w drugiej już nie? Sądziliśmy, że to usterka systemu, który przepuszcza dane ćwiczebne na ogólny kanał, tymczasem okazuje się, że problemem faktycznie był soft, tyle że nie ten, który prokuruje fałszywe cele. Kolejne uaktualnienia sprawiały, że system miał coraz większe trudności z rejestrowaniem rzeczywistych celów...

– Siły powietrzne także? W takim razie równie dobrze mogą być zainfekowane systemy cywilne! Co by oznaczało, że ciemne okręty są niewidzialne dla wszystkich w Sojuszu! – Desjani obróciła głowę, aby skrzyżować spojrzenia z Gearym. – A jeśli tak... jeśli tak, to te okręty należą do Sojuszu. Czyli Sojusz napadł na system Indras. Ale winę za atak poniesiemy my, bo to my znaleźliśmy się w nieodpowiednim miejscu i czasie.

– Co charakterystycznego zauważyłaś w tych jednostkach, zanim ich obraz zniknął?

Desjani zamachała ze złością jedną ręką.

– Niewiele. Wydawało mi się, że widzę liniowiec i ciężki krążownik. Ale czyje, nasze czy Syndyków, nie mam pojęcia.

– Dlaczego Syndycy nazwali je ciemnymi okrętami? – zapytał Geary, usiłując sobie przypomnieć jakiegokolwiek szczegóły dotyczące tajemniczych obiektów. – Istotnie, były jakieś dziwne...

– Tak... Jakby powłoka ich kadłubów zakłócała bieg fal w paśmie widzialnym.

– Poinformuj Tuleva i Badayę, co odkryli twoi ludzie. – Admirał rozważał coś przez chwilę, po czym znów dotknął komunikatora. – Do wszystkich jednostek zespołu uderzeniowego Tancerz. Przyspieszyć do .1 świetlnej. Wykonać natychmiast.

– Zamierzasz dogonić te okręty? – zdziwiła się Desjani.

– Może.

– Zakładając, że ci się to uda, co wtedy?

– Tego jeszcze nie wiem. Ktokolwiek stoi za atakiem na system Indras, dopuścił się go bądź bezwiednie, nie mając pojęcia, że nasz zespół zadaniowy będzie tędy przelatywał, bądź celowo, chcąc związać mnie i podległe mi jednostki walką. Tak czy siak nie okażę pobłażliwości.

Porucznik Iger, sprowadzony przed oblicze Geary'ego, potrząsnął zdecydowanie głową.

– Admirale, nie miałem o niczym pojęcia. Jeśli oficjalne oprogramowanie Sojuszu uniemożliwia nam wykrycie tych obiektów, to zarazem upośledza pracę moich wywiadowców.

Geary stał bez ruchu – na tyle daleko, by swą postawą nie straszyc podwładnego, ale też na tyle blisko, by dać jasno do zrozumienia, że oczekuje konkretów zamiast banałów.

– Przyjrzał im się pan, zanim utraciliśmy kontakt wzrokowy? – zapytał.

– Tak, admirale. Ale tylko przez moment. Właśnie robiłem zbliżenie, gdy obiekty zniknęły, jakby nigdy ich tam nie było.

– Zdołał pan wyróżnić jakiegokolwiek szczegóły?

– Niespecjalnie... – Iger mówił tonem człowieka, który doskonale wie, że jego odpowiedzi nie spotkają się z przychylnością rozmówcy.

– Ale mogę powiedzieć jedno: okręty, które mi mignęły przed oczami, bez wątpienia były stworzone przez człowieka, a co więcej, miały cechy zgodne z ogólnym schematem okrętów wojennych Sojuszu. Choć trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że okręty Syndyków nie różnią się tak bardzo od naszych.

– Poruczniku, gdy ostatnio tędy przelatywaliśmy, powiedział mi pan, że system Indras był centrum tajnych działań wymierzonych w Sojusz.

– To prawda, admirale. Tak powiedziałem.

– A przy tej wizycie patrzemy, jak coś rozwała instalacje Syndyków.

Iger wpatrywał się w przestrzeń przed sobą, jak nakazywał regulamin, jednakże teraz spojrzął na Geary'ego.

– Nie twierdzę, że nikt w całym Sojuszu nie chciałby dać... lekcji Syndykom, niemniej mogę zapewnić, że nawet jeśli tak właśnie się stało, nic mi o tym nie wiadomo.

– Ucierpiały cele nie tylko wojskowe, ale też cywilne – zauważył Geary. – Frachtowce, nawet planety i instalacje orbitalne.

– Zgadza się.

– To nie był precyzyjny atak, poruczniku. Możliwe, że miał taki być, ale pociski spadały bezładnie, co w tych okolicznościach raczej dziwi, no chyba że ktoś wrócił do polityki bombardowania wszystkiego co popadnie. Ktokolwiek za tym stoi, jakikolwiek cel mu przyświeca, prawdopodobnie zdołał odnowić konflikt ze Światami Syndykatu. Mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę, jak zareaguje na to złakniona pokoju społeczność Sojuszu.

Iger uciekł spojrzeniem, wyraźnie zmieszany.

– Admirale, są osoby, którym to może być na rękę. Wie pan o tym równie dobrze jak ja. Są frakcje... daleko im do większości... Niemniej trzeba przyznać, że ten, kto wykonywał rozkazy, spartaczył. Obywatele Sojuszu zaakceptowaliby może jako przyczynę odnowienia konfliktu niesprowokowany niczym atak Syndyków, ale nie coś takiego...

– Jeżeli te okręty udadzą się do systemu Atalia – powiedział Geary – a stamtąd do przestrzeni Sojuszu, nie będę milczał na temat tego, co na moich oczach zrobiły tutaj, w systemie Indras.

– Rozumiem to, admirale. I popieram. Żaden z nas przecież nie został wprowadzony w detale planu.

– Oczekuję, że da mi pan znać, jeśli zaraz po naszym powrocie ktoś się obudzi i zechce mnie wtajemniczyć po fakcie. Uczyni pan to, nawet gdy otrzyma pan wyraźny rozkaz zatajenia tego faktu przede mną?

Iger nawet się nie zawahał.

– Oczywiście, admirale.

* * *

Mimo że skok na Kalixę nie był długi, specje Desjani mieli wystarczająco dużo czasu, by przetrząsnąć dokładnie systemy w poszukiwaniu innych zaimplementowanych podprogramów.

– Ktoś się naprawdę postarał – doniosła admirałowi Tania.

– Wiemy już wszystko?

– Chyba tak. Okaże się dopiero na Kaliksie. Powinniśmy być w stanie zauważyć przynajmniej niektóre z tych okrętów, zanim wykonają skok. – Zmierzyła posępnym wzrokiem najbliższą gródź, jakby ona była winna przeohydnej zbrodni. – Te podprogramy nie tylko zablokowały obraz. One w dodatku wymazały go z rejestrów, tak że nawet moi najlepsi specje nie są w stanie ich znaleźć. Czyżby rząd w ten właśnie sposób utrzymywał w sekrecie nowo budowaną flotę?

– Na razie wciąż nie wiemy, czy to były okręty Sojuszu.

– Akurat. – Desjani zwinęła dłoń w pięść i walnęła nią w przodkom ducha winną gródź. – Zakładając, że admirał Bloch stoi na jej czele, ciekawa jestem bardzo, kogo wyznaczył na poszczególnych dowódców. I jak mu się udaje utrzymać w tajemnicy przenosiny załóg na pokłady ciemnych okrętów. A może załoganci nie wywodzą się z marynarzy i żołnierzy?

– Jeśli tylko ich dogonimy, postaram się tego wszystkiego dowiedzieć – obiecał jej Geary. – A tymczasem niech twoi ludzie postarają się opracować nakładki na ten soft, żebyśmy mogli rozesłać je do wszystkich okrętów naszego zespołu. Wtedy przejrzymy na oczy, dosłownie i metaforycznie.

– Moi ludzie już nad tym pracują, admirale.

* * *

Kiedy dotarli do systemu Kalixa, okazało się, że nie są sami.

– No i proszę. – Desjani zatarła ręce. – Myślisz, że to już wszyscy?

– Sześć liniowców – mruknął Geary. – Cztery ciężkie krążowniki. Tuzin niszczycieli. Co nam o nich wiadomo?

– Nie powstały w oparciu o typowe schematy budowy wymyślone przez Sojusz – udzielił odpowiedzi porucznik Yuon. – Ponadto nie wysyłają sygnałów identyfikacyjnych. Ich kadłuby są pokryte czymś, co zaburza odbiór fal w paśmie widzialnym, nie na tyle jednak, abyśmy nie byli w stanie dostrzec, że są wyposażone w znacznie więcej broni niż przeciętny okręt wojenny. Liniowce nie różnią się rozmiarem od Nieulęklego, a mimo to... przynajmniej wedle naszych szacunków... przenoszą na pokładzie dwa razy więcej uzbrojenia. To samo dotyczy pozostałych jednostek.

– Jakim cudem wciśnięto na nie tyle uzbrojenia? – zdumiała się Desjani. – Admirale, wyślemy im jakąś wiadomość?

Geary pokręcił głową.

– Wykonają skok na Atalię, zanim wiadomość do nich dotrze. Dzięki temu nie zorientują się, że siedzimy im na ogonie, i zaprowadzą nas prosto do systemu, z którego pochodzą. Czy te nakładki są już gotowe?

– Będą, zanim opuścimy Kalixę.

Geary spodziewał się ujrzeć podobną scenę w systemie Atalia: ciemne statki zmierzające ku punktowi skoku, a stamtąd do bazy.

– O przodkowie... – jęknęła Desjani, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

W systemie Atalia nie było wiele instalacji obronnych ani jakichkolwiek innych, jedynie to, co przetrwało wojnę i kolejne fale ataków Sojuszu. Zamieszkane ośrodki przypominały miejsca na Batarze: były niewielkie, zniszczone i tylko z rzadka odnowione na tyle, by mogły pełnić pierwotne funkcje. Od zakończenia wojny i oderwania się od Światów Syndykatu, co wiązało się z ogłoszeniem niepodległości – utrzymanej raczej dzięki słabości Syndyków niż możliwościom obrony Atalii – ten system gwiazdny mozolnie próbował podnieść się z gruzów, w które zamieniły go działania wojenne.

Tymczasem wszystko znów zostało obrócone w perzynę.

Tym razem ciemne okręty nie stanowiły jednolitego szyku, lecz trwały zawieszony w pustce w różnych zakątkach systemu. W większości trzymały się ekosfery, gdzie metodycznie siały zniszczenie.

– Atakują Atalię? – Geary wyraził na głos zdumienie Tani. – Ale dlaczego?

Na ich oczach eksplodował frachtowiec z banderą Sojuszu.

– Admirale – głos Desjani stwardniał – proszę spojrzeć tam!

Pokazała punkt skoku na Varandala.

Opodal wisiał w przestrzeni statek kurierski Sojuszu. Od Nieulękiego dzieliło go parę godzin świetlnych. Jego załoga musiała być w nie mniejszym szoku niż załoga Nieulękiego po znalezieniu się na Indrasie. Dowódca zapewne był rozdarty: nie wiedział, czy pozostać na miejscu i obserwować dalej, w nadziei że coś z tego zrozumie, czy raczej wykonać skok na Varandala i złożyć niepełny meldunek.

Wtem Geary spostrzegł, że dwa ciemne niszczyciele suną ku samotnemu statkowi kurierskiemu.

– To mi wygląda na podstępny atak, a nie na zwykłe podchodzenie do punktu skoku.

– Tak – zgodziła się z nim Desjani tonem wypranym z wszelkich uczuć. – Załoga nie ma pojęcia, co ją zaraz czeka...

Ci, którym przyszło działać w przestrzeni kosmicznej, nieraz przeżywali takie katusze. Black Jack pragnął przesłać ostrzeżenie,

chciał coś zrobić, całym sobą marzył o tym, aby w jakiś sposób zapobiec temu, co zaraz zobaczy. Niestety nie było to możliwe. Dlatego, że atak na statek kurierski już się wydarzył, i to całe godziny temu. Fakt zdążył odejść do historii, a Geary musiał patrzeć, jak rozgrywa się ponownie przed jego oczami, mimo że skutki zostały już dawno przesądzone.

John przyglądał się więc, jak ciemne niszczyciele osaczają statek kurierski w podstępym ataku niczym z podręcznika walk przestrzennych i jak drobna jednostka pada ofiarą zdublowanej salwy piekielnych lanc i kartaczy, z którymi stateczek – zwłaszcza z tej odległości – nie miał najmniejszych szans. Admirał w pełni zdawał sobie sprawę, że nikt z załogi nie miał prawa przeżyć.

– Przodkowie, miejcie nas w swojej opiece. Oni właśnie unicestwili statek kurierski Sojuszu. – Przeniósł wzrok na miejsce, gdzie niedawno wyparował frachtowiec. Nadlatujący nie wiedzieć skąd kolejny ciemny okręt właśnie zasypywał pociskami ostatnią kapsułę ratunkową, niwecząc nadzieje na ocalenie choćby jednego załoganta. – To jakieś szaleństwo!

– Owszem – przyznała Tania i zaraz zapytała: – Co robimy?

Gdy na nią spojrział, zobaczył, że jego żona chyba po raz pierwszy w życiu stanęła pod ścianą, całkowicie pozbawiona konstruktywnych pomysłów.

– Poruczniku! – wywołał oficera wywiadu głośniejszym niż w normalnych okolicznościach.

Może z tego powodu, a może dlatego, że zaniemówił na widok zdarzeń rozgrywających się na Atalii, Iger miał kłopoty z wykrztuszeniem słowa.

– Słucham, admirale – bąknął w końcu.

– Poruczniku, chcę wiedzieć, czy istnieje jakiegokolwiek uzasadnienie tego, co tutaj widzimy. Znam przeszłość systemu Indras, ale nie słyszałem niczego podobnego o Atalii.

– B...bo nie ma niczego podobnego, admirale – zdołał wyjąkać Iger. – Na Atalii stacjonują agenci. Ich agenci, nasi agenci. To swego rodzaju... punkt przeładunkowy. Z raportów, które widziałem, wynika, że Atalia zachowuje się względem nas przyjaźnie, za co

odwdzięczamy się jej ochroną. To... Nie mam pojęcia, admirale. Ten statek kurierski... Gdybym cokolwiek wiedział...

– Dziękuję, poruczniku. Po prostu chciałem zyskać pewność.

W tym momencie odezwała się Desjani:

– Z widocznych szkód można wywnioskować, że ciemne okręty podwoiły siłę ognia w stosunku do poprzedniego systemu. Wynikałoby z tego, że w następnym w ogóle nie będą się ograniczać i straty w cywilach będą jeszcze wyższe.

Geary poczuł, jak narasta w nim pewność co do konieczności podjęcia zdecydowanych działań, mimo że z drugiej strony przerażała go haniebnosc czynu, przed którym nie mógł się cofnąć.

– Dla tego, co robią, nie ma żadnego usprawiedliwienia – oświadczył. – Nie ma nawet zwykłego wytłumaczenia. Nie obchodzi mnie, czyje rozkazy wykonują. Nie wysyłają sygnałów identyfikacyjnych, latają na podejrzanych okrętach i atakują nie tylko Atalię, ale też Sojusz. To czyni z nich piratów. Musimy ich powstrzymać. – Sięgnąwszy do komunikatora, przemówił jasno i wyraźnie: – Do niezidentyfikowanych wrogich jednostek w systemie Atalia. Tu admirał floty Sojuszu, John „Black Jack” Geary. Zaatakowaliście okręty Sojuszu i pozbawiliście życia naszych marynarzy i żołnierzy, nie wspominając o licznych bezbronnych i niewinnych cywilach. Macie natychmiast zaprzestać używania broni, macie dezaktywować wszystkie systemy bojowe, wyłączyć tarcze i wejść na orbity, na których zaczekacie na moje przybycie. Niezastosowanie się do tego żądania skutkuje tym, że używając wszystkich dostępnych mi sił, wyeliminuję was jako zagrożenie dla systemu Atalia oraz innych zamieszkałych systemów gwiazdnych. Wezwanie to jest jednorazowe. Na honor przodków, mówił admirał Geary. Bez odbioru.

Zamilkł, przełączył coś na komunikatorze, nabrał tchu i odezwał się ponownie.

– Do wszystkich jednostek zespołu zadaniowego Tancerz. Zwrot na sterburtę pięćdziesiąt trzy stopnie, góra cztery stopnie, przyspieszenie do .2 świetlnej. Wykonać natychmiast. Każdy niezidentyfikowany okręt w tym systemie ma zostać potraktowany

jako wrogi. Macie pozwolenie na użycie siły wobec wszystkich, które zagrożą wam choćby pośrednio.

Tania odczekała, aż Nieulekły zmienił kurs, po czym aktywowała pole ochronne na mostku. Nachyliwszy się do męża, szepnęła:

– Jesteś pewien?

– Tak, jestem pewien.

– Jeżeli to okręty wojenne Sojuszu...

– ...mają bardzo mało czasu na to, aby się do tego przyznać – dokończył za nią.

– Rozumiem, admirale. – Uśmiechnęła się do niego krzywo. – Okrzykną nas albo bohaterami, albo zdrajcami.

Moment później z mostkiem skontaktował się kapitan Tulev, zadając to samo pytanie co Desjani, i tak samo jak ona dał się spacyfikować prostej, udzielonej rzeczowym tonem odpowiedzi.

Badaya w ogóle nie podważał decyzji przełożonego. Zdaniem Geary'ego cieszył się, że nareszcie potwierdziły się żywione przez niego od dawna podejrzenia wobec rządu Sojuszu. O ile do tego właśnie doszło.

– Przy prędkości .2 świetlnej – zameldowała porucznik Castries – znajdujemy się wciąż trzynaście godzin od kontaktu z najbliższym ciemnym okrętem. Zakładając, że on pozostanie na dotychczasowym kursie.

– Dziękuję, poruczniku. – Geary obrzucił wzrokiem wyświetlacze, w pełni świadom, że do chwili, gdy ciemne okręty w ogóle dostrzegą jego istnienie, miną jeszcze ponad dwie godziny. Do tego należało dodać czas konieczny na reakcję. Zatem o tym, czy przeciwnik złoży broń, dowie się dopiero za... – Do wszystkich jednostek zespołu zadaniowego Tancerz. Do bezpośredniego starcia pozostało pięć godzin. Macie czas na odpoczynek. Bezpośredni przełożeni wydadzą wam rozkaz pełnej gotowości bojowej.

Co ciekawe, pierwsze ciemne okręty, które zauważyły flotę Geary'ego i odebrały jego wiadomość, nijak nie zareagowały. Jakby nigdy nic utrzymywały swój kurs i prowadziły dalej ostrzał, podczas gdy admirał mógł tylko z rosnącą frustracją patrzeć na potęgujące się zniszczenia. Dochodziła pięćdziesiąta dziewiąta minuta szóstej

godziny od nadania wiadomości przez Geary'ego, kiedy pierwszy ciemny okręt uczynił coś, co świadczyło o jego reakcji na pojawienie się floty Sojuszu.

Od tej chwili sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót.

Geary przyglądał się bezradnie, jak wrogie jednostki formują szyk, a robiły to nadzwyczaj płynnie i sprawnie.

– Taniu, czy ja źle widzę czy...

– Oczy cię nie mylą. Ich sterowność jest godna pozazdroszczenia. – Ton głosu nadal miała obojętny, wzrok skupiony na wyświetlaczach. – Nie możemy się z nimi równać pod tym względem.

– Wyglądają jak okręty zbudowane przez człowieka, ale to, jak się poruszają... Nieodmiennie przychodzą mi na myśl Enigmowie.

Porucznik Castries, która cały czas przeprowadzała analizy na swoim stanowisku, zameldowała teraz:

– Wzorce różnią się od typowych dla Enigmów, mają jednak z nimi więcej wspólnego niż z wzorcami charakterystycznymi dla nas. Na podstawie dotąd przeprowadzonych obserwacji szacuję ich sterowność na trzydzieści procent lepszą od naszej.

– Enigmowie nie mają liniowców – zauważył porucznik Yuon. – W ogóle nie mają jednostek tych rozmiarów.

– Może skopiowali nasze rozwiązania – podpowiedziała Desjani. – Tego nie da się wykluczyć. Zbudowali okręty, które z wyglądu przypominają nasze. Po co? Żeby na nowo wzniecić wojnę między nami i Syndykami.

– Gdyby chcieli kogokolwiek wywieść w pole, postaraliby się, żeby kopie były identyczne pod każdym względem, także ilości uzbrojenia... – Geary chciał powiedzieć coś jeszcze, ale się zamyślił, a następnie spojrział prosto na Yuona. – Widzimy, jak używają broni. Poruczniku, co może mi pan powiedzieć o jej sygnaturach?

– Odpowiadają sygnaturom broni Sojuszu, admirale. Piekielne włócznie niczym się nie różnią, a... jeden z ciemnych okrętów wystrzelił coś, co albo jest widmem, albo idealnie je przypomina.

Przez kilka sekund panowało milczenie.

– Z kim... lub z czym... mamy do czynienia?! – Ciszę przerwała Desjani. – Raz, mają sterowność godną Enigmów. Dwa, nasz soft

został zmodyfikowany tak, żebyśmy ich nie widzieli, co też odpowiada taktyce Enigmów. Trzy, zaatakowali system kontrolowany przez Syndyków, ale również jeden z naszych. A teraz przymierzają się do ataku na nas. To by wskazywało na Enigmów albo na jakąś inną obcą rasę. Podobnie jak Zekowie nie odpowiadają na żadne próby nawiązania z nimi kontaktu. Ale ich okręty przypominają nasze, tak samo jak rodzaje broni. W dodatku podprogram maskujący został zaimplementowany oficjalnymi kanałami, a nie w wyniku cyberataku. Co nam to daje?

Geary nie odrywał spojrzenia od wyświetlacza, na którym sylwetki wrogich jednostek grupowały się w ciasny szyk.

– Nie wydaje mi się, aby odpowiedź na to pytanie była w tej chwili najważniejsza. Przy tej sterowności... i wzięwszy pod uwagę, jak daleko od punktu skoku się znajdujemy... nie unikniemy starcia, jeśli zdecydują się na nas napaść. Musimy najpierw ich pokonać, a dopiero potem poszukać wskazówek we wrakach.

– Rozdzielają się na trzy formacje – zameldował porucznik Yuon.

Geary zmarszczył brwi. Miał przed sobą niemal identyczne ustawienie okrętów jak to, które zastosował w odniesieniu do własnego zespołu zadaniowego.

– Brak odpowiedzi na wysłaną przez ciebie wiadomość, brak próby nawiązania kontaktu, no i ten ewidentnie bojowy szyk... – zastanawiała się na głos Desjani. – Chcą walki, to nie ulega kwestii. Gdzie tu sens, gdzie logika? Ich zachowanie w systemie Indras dałoby się jeszcze jakoś wytłumaczyć, ale tu? No i ta chęć walki, mimo że mogliby przed nami z łatwością uciec. Zupełnie jakby dostali amoku czy coś.

– Amoku?

– No wiesz, szалу. Jak starożytni wojownicy, którzy walczyli do upadłego, i to dosłownie.

– Może z tym właśnie mamy do czynienia – rozważył na głos taką możliwość Geary. – Oho, nadchodzą – dodał po chwili.

– Przyśpieszają, żeby się nam dobrać do skóry – potwierdziła porucznik Castries.

Gdyby to były typowe liniowce, sytuacja nie byłaby zbyt poważna – zespół zadaniowy Tancerz liczył dwukrotnie więcej okrętów niż eskadra wroga. Niestety szacunki dowodziły, że każdy ciemny okręt ma dwukrotnie większą siłę bojową niż najmocniejszy pancernik Geary'ego. Do tego dochodziła wyjątkowa sterowność.

– Będziemy musieli zadać każdej formacji poważne straty... – pomyślał na głos Geary. I zaczął się zastanawiać, czy jest jakaś inna droga. – Poruczniku Iger. Czy odebrał pan cokolwiek ze strony ciemnych okrętów? W jakiejkolwiek formie?

Iger, który zdążył odzyskać równowagę, wyglądał równie podle, jak Geary się czuł.

– Nadal żadnych prób nawiązania kontaktu, admirale – zameldował. – Władze Atalii przesłały do nich wiadomości, oferując, że się poddadzą, ale nie było na to żadnej reakcji.

W takiej sytuacji pozostawała tylko walka. Geary zaczął w myślach planować kolejne ruchy. Tymczasem ciemne okręty także przyspieszyły do 0.2 świetlnej, nie schodząc przy tym z kursu, którego wektor był wymierzony prosto w zespół zadaniowy Sojuszu. W razie gdyby obie formacje spotkały się ze sobą przy prędkości wypadkowej .4 świetlnej, żadna ze stron nie miałaby szansy trafić przeciwnika, bo jednostki minęłyby się wzajemnie, pędząc sto dwadzieścia tysięcy kilometrów na sekundę, co nie dawałoby nadziei na celne wymierzenie w okręt wroga nawet przy założeniu, że przestrzeń nie byłaby zniekształcona zgodnie z prawami fizyki.

Pomijając samą prędkość, wektory kursu obu formacji były skierowane tak, że do kontaktu miało dojść raczej wcześniej niż później. Potwierdziły to słowa porucznik Castries:

– Pozostały nam dwie godziny.

Geary zamrugał, przeczesał włosy jedną ręką, następnie wyprostował się na krześle i sięgnął dłonią do komunikatora.

– Do wszystkich jednostek zespołu zadaniowego Tancerz. Mówi admirał Geary. Napotkaliśmy okręty nieznanego typu i pochodzenia, które dopuściły się ataku na instalacje wojskowe i cywilne Sojuszu. Obecnie szykują się do zaatakowania nas. Nie mamy wyjścia: musimy je zniszczyć. Może dzięki temu dowiemy się, kto je przysłał

i po co. Daję wam godzinę na osiągnięcie pełnej gotowości bojowej. Na honor przodków, mówił admirał Geary. Bez odbioru.

Tym razem nie było wiwatów. Samopoczucie załóg w dużej mierze przypominało stan emocjonalny admirała, który mógł tylko z powagą zaakceptować konieczność unieszkodliwienia wroga tajemniczego, ale stanowiącego śmiertelne zagrożenie.

Jedyny pozytyw, o jakim można było w tym momencie mówić, był taki, że ciemne okręty – skupiając uwagę na formacji Geary’ego – przestały pustoszyć system Atalia. W miarę jak po pokładzie Nieulęklęgo i innych okrętów wojennych Sojuszu rozprzestrzeniały się informacje na temat skali dokonanych przez wroga zniszczeń, jak również nie mających na razie wytłumaczenia niebywałych osiągnięć wrogich jednostek, zarówno wśród dowództwa, jak i zwykłych marynarzy narastało przekonanie co do słuszności powziętego planu.

Geary odczekał, aż do kontaktu pozostało tylko czterdzieści pięć minut, co dawało odległość wynoszącą zaledwie dziewięć minut świetlnych, i dopiero wtedy wydał rozkaz rozpoczęcia manewru hamowania, by zmniejszyć prędkość zespołu zadaniowego do .1 świetlnej.

– Przeciwnik także zmniejsza prędkość – zameldowała porucznik Castries.

Desjani zrobiła zdziwioną minę.

– Zaczęli hamować siedem minut temu, czyli wtedy, gdy padł twój rozkaz – powiedziała do Geary’ego. – Oznacza to, że podjęli taką samą decyzję niezależnie od ciebie.

– Zwykły zbieg okoliczności – skwitował John, który nie przestawał wpatrywać się w wyświetlacze z obrazem zbliżających się tajemniczych jednostek.

Mając w pamięci słowa Tani, która zwróciła mu uwagę, że przy ataku zazwyczaj wybiera cel leżący u góry i po prawej, tym razem postanowił skoncentrować siłę ognia na podformacji widniejącej po prawej, ale za to w tyle za wiodącą. Składała się ona z dwóch ciemnych liniowców, jednego ciężkiego krążownika i czterech niszczycieli. Jeśli uda mi się skupić na nich całą siłę ognia, zarazem

unikając pocisków wystrzeliwanych przez pozostałe podformacje, powinienem zmniejszyć ich zdolność bojową o jedną trzecią, pomyślał admirał.

Znajdowali się w odległości półtorej minuty świetlnej od wroga. Obie nacierające na siebie formacje okrętów zmniejszyły prędkość do .1 świetlnej, tak więc do kontaktu pozostał jeszcze kwadrans. Właśnie wtedy Geary dokonał subtelnych korekt kursu, zmieniając wektory tak, by udał się manewr ostrego skrętu w prawo i w dół, który pozwoli uniknąć dwóch trzecich stanu ciemnych okrętów oraz zaatakować pozostałą jedną trzecią z maksymalną siłą.

Desjani, która normalnie w takich okolicznościach była ostoją spokoju, skoncentrowana w stu procentach na przyrządach i mającej rozpocząć się lada moment walce, tym razem spoglądała na swój wyświetlacz z marsem na czole, jakby zobaczyła coś, co ją zaniepokoiło.

- O co chodzi, Taniu? – zapytał ją Geary.
- Nie wiem dokładnie. Coś mi nie pasuje...
- Powiadom mnie, jak tylko to rozgryziesz.

Nie rozpraszając się więcej, znów całą uwagę skupił na formacji wroga. Ciemne okręty nadlatywały po przyjętym wektorze, nie dokonując żadnych korekt. Mierzyły prosto w centralną część formacji zespołu zadaniowego, tam gdzie dwa skrzydła łączyły się w literę V. Znaczyło to tyle, że za cel ataku przeciwnik obrał sobie Nieulękiego.

Była już prawie pora. Pora na minimalną korektę kursu. Geary trzymał dłoń zawieszoną nad komunikatorem, gotów w każdej chwili wydać rozkaz.

– Admirale! – Tania przemówiła ostro, bez cienia wahania w głosie. – Trzeba odwołać atak. Natychmiast. I rozproszyć formację tak, aby wszystkie nasze okręty zeszły z linii ognia. Obojętne, w którą stronę.

Miał tylko sekundę albo dwie na podjęcie decyzji, czy posłuchać Desjani, tracąc niepowtarzalną sposobność zadania poważnych strat przeciwnikowi, czy zignorować jej radę i jednak postąpić zgodnie z planem.

Tylko sekundę albo dwie.
A niech to!

Szesnaście

Geary opuścił dłoń na komunikator.
– Do wszystkich jednostek zespołu zadaniowego Tancerz, góra piętnaście stopni. Wykonać natychmiast!

Nieulekłym szarpnęło równocześnie z innymi okrętami Sojuszu. Geary zwalczył w sobie falę rozczarowania z przepuszczonej okazji, jak również gniewu na Tanię, która zepsuła mu zabawę. Tylko częścią umysłu zarejestrował moment, w którym formacja ciemnych okrętów przemknęła pod nimi, syjąc gradem pocisków. Na szczęście bardzo nieliczne dotarły do celu – oberwało parę najniżej położonych okrętów Sojuszu.

Jedną chwileczkę...

– Jakim cudem tu się znalazły, skoro wykonaliśmy tak gwałtowny zwrot? Nawet biorąc poprawkę na ich nieludzką sterowność, nie powinno im się to udać.

– W ostatniej chwili zdecydowali się na manewr, który miał na celu wyłączenie jednej z naszych podformacji – wyjaśniła Desjani, zamaszystym ruchem pokazując wyświetlacz. – Gdybyś jednak zaatakował, Badaya i jego okręty przestałyby istnieć. Jeśli mi nie wierzysz, odtwórz nagranie w zwolnionym tempie.

Geary tymczasem podciągał swoje okręty jeszcze wyżej z zamiarem dokonania pełnego zwrotu, dzięki czemu będzie mógł nawiązać kontakt z eskadrą przeciwnika.

– Skąd wiedziałaś, co zrobią?

– Stąd, że ty byś tak postąpił. Robisz czasem symulacje w oparciu o stoczone już walki?

– Pytasz, czy korzystam z zarejestrowanych starć, aby planować nowe? Nie. – Każda taka sytuacja była jednorazowa i w zupełności

wystarczała mu bez powtórek.

– A ja tak – obwieściła Tania. – Bo chcę się czegoś od ciebie nauczyć. W symulacjach zawsze odgrywam rolę wroga. I kiedy teraz zobaczyłam te nadlatujące prosto na nas ciemne okręty, w pewnym momencie pomyślałam, że one robią dokładnie to, co ty zrobiłeś już kiedyś. Właśnie to nie dawało mi spokoju.

– Oni mnie naśladowają?!

– Nie tylko o to chodzi... Oni to... oni to ty. Używają zautomatyzowanych systemów dowodzenia, które czerpią z zastosowanej przez ciebie taktyki. Innymi słowy w ich komputerze siedzi drugi Black Jack, który mówi im, co mają robić.

Sprawa właśnie się rypnęła.

– Jak niby mam wywieść w pole siebie samego? I dlaczego nie wpadliśmy na to wiele godzin temu, kiedy jeszcze miałem czas przejrzeć te symulacje i zrozumieć, którą strategię mi podebrali?

Desjani posłała mu rozzłoszczone spojrzenie.

– Wybacz, że zajęło mi to tyle czasu!

– Taniu, ja nie chciałem... – Kątem oka zauważył, że jego okręty wykonały już pełny zwrot i są gotowe do pościgu za wrogiem. Błyskawicznie sięgnął do komunikatora. – Do wszystkich jednostek zespołu zadaniowego Tancerz. Góra sto dwadzieścia stopni. – Dzięki takiemu manewrowi pozostaną bezpieczni, skoro przeciwnik automatycznie zakłada, że okręty Sojuszu zrobią wszystko, by nawiązać kontakt. Bo przecież tak właśnie zawsze walczył słynny Black Jack.

Jednakże ciemne okręty miały bardzo krótki czas reakcji. Wykonały jeszcze ciaśniejszy zwrot niż Geary i przyśpieszyły mocniej, niż mogły to zrobić okręty Sojuszu.

– Do wszystkich jednostek, skręt na sterburtę, osiemdziesiąt stopni, wykonać natychmiast.

Trzy podformacje Sojuszu skrzyły niemal pod kątem prostym, zwracając się znów ku gwiazdzie centralnej.

– Muszę się zastanowić. Może gdybym rozdzielił dwie pozostałe podformacje i kazał im działać niezależnie od siebie... – Już w trakcie mówienia uświadomił sobie, że taki właśnie ruch

przewidzi sztuczna inteligencja, która się pod niego podszywa. A on bynajmniej nie mógł liczyć na Tuleva i Badayę, ponieważ... choć niewątpliwie byli niezłymi dowódcami... daliby się złapać w pułapkę, podczas gdy Nieulekły próbowałby się rozprawić naraz z trzema podformacjami wroga.

Jak mam uciec przed okrętami, które charakteryzuje większa sterowność i zdolność do rozwijania większych prędkości?...

– Musimy zaryzykować jeszcze jedno podejście – oznajmił po chwili namysłu. – Zmylę ich markowanym atakiem, dzięki czemu zyskam więcej czasu na zastanowienie. Tak, to jedyne rozwiązanie.

Desjani się zawahała, ale ostatecznie potaknęła skinieniem głową, mimo że jej czoło nadal zdobił mars.

Geary rozkazał swoim okrętom opaść w przestrzeni i ponownie zawrócić, nie mniej ciasno jak przedtem, dzięki czemu mógł mieć nadzieję na dopadnięcie skrzydeł analogicznej formacji w kształcie litery V, która przemykała w górze.

I znów ciemne okręty zareagowały w okamgnieniu, tak że już moment później raz jeszcze groziły kontaktem czołowym.

Admirał nie wiedział, którą z trzech wrogich podformacji wybrać, która jest najbardziej bezbronna. Sprowokowany przez niego układ w przestrzeni nie pozwalał mu się wznieść, a nie chciał powtórnie zaatakować prawej flanki, zdecydował się więc na lewą.

Czy istotnie dostrzegł początek kontrmanewru wykonywanego przez ciemne okręty czy tylko mu się tak wydawało? Jakkolwiek było, formacja Badayi znalazła się w niebezpieczeństwie.

– Do wszystkich jednostek, dół dwadzieścia stopni, wykonać natychmiast!

Okręty Sojuszu opadły, dokonując gwałtownej roszady i zbliżając się niebezpiecznie do ciemnych okrętów, które faktycznie mknęły prosto tam, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowały się jednostki Badayi.

Okręty minęły się szerzej niż o włos, zbyt daleko od siebie, aby wyrzucić sobie nawzajem większą krzywdę, na tyle blisko jednak, że przeciwnik spróbował ostrzału.

– Do wszystkich jednostek, obrót i przygotowanie do starcia.

Każdy liniowiec, każdy ciężki i lekki krążownik, każdy niszczyciel Sojuszu wykonał posłusznie obrót i wymierzył z wszystkich dostępnych na pokładzie rodzajów broni we wroga jednostki, przy czym same okręty Sojuszu cofały się w przestrzeni na wstecznym ciągu z prędkością nie mniejszą niż ta, z którą jeszcze niedawno posuwały się naprzód. Wystrzeliły piekielne lance, unieszkodliwiając praktycznie wszystkie pociski zagrażające Sojuszowi. Trzeba było tylko nielicznych kartaczy, by rozprawić się z resztą celnie ukierunkowanych ładunków.

Co nie przeszkodziło ciemnym okrętom przystąpić do kolejnego ataku.

Geary pojął, co się dzieje. Został zmuszony do defensywy. Inicjatywa znalazła się w rękach wroga, a on mógł co najwyżej reagować. Coś takiego zapowiadało katastrofę.

Admirał zerknął w stronę Desjani, ona jednak nie odrywała oczu od wyświetlaczy. Milczała, zamiast podrzucać mu sugestie i udzielać rad, jak to miała w zwyczaju.

Ona wie, że sytuacja nie należy do normalnych, myślał. Nie ma pojęcia, co mi doradzić, kiedy walczę sam ze sobą. A mnie tak bardzo brakuje jej mądrych słów, które nieraz uratowały mi tyłek...

Otóż to!

– Taniu, przeciwnik być może dysponuje symulacjami, z których się nauczył mojego sposobu walki, ale nie ma ciebie!

– Pochlebiasz mi – odparła przez zaciśnięte zęby. – Mimo to nie widzę związku z aktualnie toczoną bitwą. Pozwól, że ci coś przypomnę... Zanim się pojawiłeś, bynajmniej nie wygrywałam tej wojny w pojedynkę.

– Zmierzam do tego, że pracujemy w tandemie – wyjaśnił Geary z cierpliwością, na którą było go ledwie stać. – Zauważasz rzeczy, na które ja nie zwracam uwagi, i odwrotnie. Wróg może sobie eksploatować pomysły Black Jacka, ile chce, ale nie ma pojęcia, na czym polega praca zespołowa. Poza tym jestem pewien, że naszpikowali te symulacje liczącym stulecie barachłem, którego ludzie już od dawna nie używają, ale po które ja sięgam, bo to jedyne, co znam. Teraz już wiem, że atak na statek kurierski odbył

się dokładnie w zgodzie z tymi procedurami. To oznacza, że sztuczna inteligencja ciemnych okrętów jest zaprogramowana, aby reagować na taktykę przyjętą przez mnie.

Oczy Desjani zapłonęły podnieceniem.

– Im dłużej pracujemy razem, tym więcej ruchów strategicznych przejmujesz ode mnie... Inaczej mówiąc, sztuczna inteligencja nie będzie w stanie ich przewidzieć!

– Właśnie. Przed chwilą powiedziałaś, że studiujesz symulacje, aby nauczyć się walczyć tak jak ja. A teraz potrzebujemy walki nie w moim stylu. Ale wystarczająco skutecznej, abyśmy dali radę ciemnym okrętom.

Tania się wyszczerzyła.

– Skoro tak, już wiem, co ci doradzić przy następnym podejściu.

– Co? – zapytał Geary, przyglądając się, jak jednostki przeciwnika stabilizują kurs nieco w dół i za zespołem zadaniowym Sojuszu, tak że w zaledwie parę minut świetlnych mogłyby się zrównać z eskadrą Geary'ego.

– Zrób to samo, co chciałeś zrobić ostatnio. Uderz w lewą tylną formację. Rozumiesz?

– Nie – odparł skonfundowany Geary.

– Ty nigdy się nie powtarzasz. Nigdy. Dlatego ciemne okręty oczekują ataku z innej strony. Sztuczna inteligencja podpowiada im, że atak nadejdzie skądinąd, ponieważ powszechnie wiadomo, że Black Jack przenigdy nie wykonał tego samego manewru dwa razy z rzędu.

John gapił się na nią z otwartymi ustami.

– Kocham cię.

– Słucham, admirale? – obruszyła się Desjani, ale nie powstrzymała uśmiechu.

– Wybacz. – Jeśli nawet ktokolwiek na mostku usłyszał jego słowa, wszyscy zachowywali się tak, jakby żadne wyznanie tego typu nie padło z ust głównodowodzącego.

Geary ponownie kazał formacji opaść i wykonać pętlę, dzięki czemu wszystkie jego okręty znów były zwrócone dziobem do ciemnych okrętów. Gdyby w przestrzeni istniało pojęcie góry i dołu,

można by powiedzieć, że jednostki Sojuszu znajdują się obecnie w pozycji do góry nogami w stosunku do poprzedniego ustawienia, na szczęście jednak takie ograniczenia nie obowiązywały w kosmosie. Znaczenie miało więc tylko to, że wróg także zmienił pozycję, szykując się do przechwycenia przeciwnika.

– Będąc dowódcą tamtej eskadry, tak właśnie bym postąpił – oznajmił z podziwem Geary. – Miałaś rację! Miałaś stuprocentową rację!

– Czy moglibyśmy wreszcie osiągnąć punkt, od którego będziesz to zwyczajnie zakładał, zamiast dziwić się za każdym razem?

– To już się stało, Taniu. Dowodem niech będzie to, że przeżyliśmy pierwszy atak.

Obie formacje, choć identyczne, wisiały w przestrzeni na różnych wysokościach – o ile w ogóle można tak powiedzieć. Eskadra Geary’ego była w pewnym sensie „zadarta” w stosunku do eskadry wroga. I bardzo dobrze, jak się okazało.

– Delta Jeden, zwrot na bakburtę, dół jeden stopień o godzinie szesnastej zero jeden. Delta Dwa, zwrot na bakburtę, dół zero sześć stopni o godzinie szesnastej zero pięć. Delta Trzy, zwrot na bakburtę jeden stopień o godzinie szesnastej zero dwie. Wszystkie formacje, skupić ogień na najdalej wysuniętych jednostkach wroga.

Nie, nie, nie. Całe jego doświadczenie, całe jego szkolenie sprzeciwiało się tej taktyce. Wszystko w nim krzyczało: nie atakuj lewej flanki eskadry przeciwnika, nie ponawiaj ostatniego manewru. Geary musiał więc sam siebie przekonywać, że skoro ma takie odczucia, jest to jedyne sensowne rozwiązanie.

W ostatnim momencie, zanim doszło do kontaktu, wszystkie trzy podformacje Sojuszu – idąc śladem Badayi – zmieniły kurs w taki sposób, aby znaleźć się tam, gdzie jak przewidywał Geary, pojawi się najdalej położony ciemny okręt, który w tym samym czasie wykonał ruch, aby skierować się ku miejscu przewidywanego zjawienia się Black Jacka.

Doszło do wymiany ognia. Zautomatyzowane systemy bojowe uruchomiły wszystkie rodzaje broni, posyłając w pustkę kosmosu pociski w tym krótkim czasie, gdy obie strony starcia znalazły się

wystarczająco blisko siebie, aby można było myśleć o próbie zadania przeciwnikowi strat.

Gdy Geary poczuł drzenie pokładu pod stopami, co świadczyło o tym, że wrogie pociski dosięgnęły jego okrętu flagowego, natychmiast się zastanowił, jak poważne mogą być uszkodzenia.

Rozbłysły wszystkie ekrany, by zapoznać obsługujących je ludzi z danymi napływającymi z wielkiej liczby czujników zainstalowanych na całym okręcie. Równocześnie system przeanalizował starcie i wypluł wyniki.

Nie poszło to idealnie. Ciemne okręty poderwały się do góry i w prawo, spodziewając się, że formacja Sojuszu tam właśnie się znajdzie. Ten zwinny manewr sprawił, że w większości wylądowały nie tam gdzie trzeba, lecz dzięki temu, że okręty Sojuszu praktycznie otaczały lewą flankę formacji, Geary'emu udało się poddać ją ostrzałowi przypuszczonemu równocześnie przez dwanaście liniowców, osiem ciężkich krążowników, trzynaście lekkich krążowników i dwadzieścia pięć niszczycieli.

W efekcie jeden ciemny liniowiec przestał istnieć – pozostała po nim tylko chmura szczątków. Drugi rozpadł się na kilka części, z których każda dryfowała teraz w inną stronę, pstrząc pustkę kosmiczną pomniejszymi fragmentami kadłuba. Ciemny ciężki krążownik został unieszkodliwiony, wirował właśnie bezładnie, całkowicie pozbawiony sterowności i niemal kompletnie systemów bojowych. Jeśli chodzi o cztery niszczyciele stanowiące część tej podformacji, trzy eksplodowały, a czwarty uległ przełamaniu na pół i ledwie trzymał się kupy.

Zapoznawszy się ze stratami po stronie wroga, Geary zainteresował się stanem własnych jednostek. Wychodziło na to, że wróg w czasie bezpośrednio poprzedzającym starcie, zamiast ogarnąć sytuację i ustalić na nowo priorytety, skupił ogień na centralnej podformacji Sojuszu. Mimo że ciemna eskadra była mniej liczna od eskadry Black Jacka, dodatkowa broń zrobiła swoje. Śmiały oberwał kilkakrotnie, stracił baterię piekielnych lanc i dwie wyrzutnie rakiet. Zwycięski także dostał, tracąc połowę wyrzutni rakiet, lecz oba liniowce uszły prawie cało, nie tracąc napędu ani

sterowności. Niestety Sprytny nie miał tyle szczęścia i dryfował teraz, wirując wokół własnej rufy.

Uszu admirała dolatywały fragmenty raportów składanych bezpośrednio kapitan Desjani. Trafienie w śródkręcie. Dwie baterie piekielnych lanc wyłączone z użytku. Pomniejsze uszkodzenia systemów manewrowych. Czy to dzięki swojemu szczęściu, czy to dzięki pozycji zajmowanej w szyku Nieulekły wyszedł z opresji niemal niedraśnięty.

Za to ciężkie krążowniki Bartizan i Haidate miały uszkodzenia dziobu, aczkolwiek niezbyt poważne. Lekkie krążowniki Absetzen i Toledo ucierpiały nieco bardziej, lecz w dalszym ciągu były zdolne do walki. Ich jednostka siostrzana, Lancer, niestety zaliczyła trafienie i teraz oddalała się dryfem.

Co ciekawe, z niszczycieli tylko dwa oberwały: Kururi i Sabar. Ciemnym okrętom udało się skoncentrować ogień na najbardziej liczących się jednostkach Sojuszu.

Nieuszkodzone okręty Geary'ego zaczęły formować szyk, kierując się nieco w górę i ku gwiazdzie centralnej, aby wyjść na spotkanie ciemnym okrętom. Johna korciło nadal, aby zwolnić z szyku dwie podformacje i niezależnymi działaniami skołować do reszty przeciwnika, który wciąż nie mógł się pozbierać po ostatnim zaskoczeniu. To jednak byłoby za bardzo w stylu Black Jacka.

– Co myślisz? – zapytał Tanię.

– Do trzech razy sztuka – odparła.

– Chcesz, żebym powtórzył manewr jeszcze raz? Przecież z ich lewej podformacji niewiele zostało.

– Teraz są dwie, z czego jedna znajduje się po lewej stronie – uświadomiła mu.

Instynkt podpowiadał mu, że trzeci z kolei atak przeprowadzony według tego samego klucza to najlepszy sposób na katastrofę.

– To naprawdę niełatwe – mamrotał do siebie. – Mam takie wrażenie, jakbym chciał rozgromić własną flotę...

W tym momencie formacja w kształcie litery V utworzona przez okręty Sojuszu unosiła się niemal prostopadle do ekliptyki systemu gwiazdowego i nacierała ponownie na ciemne okręty ustawione

w ciasnym prostokątnym szyku, którego front stanowił jeden z dłuższych boków. Jeżeli żadna ze stron nie zmieni kursu w najbliższym czasie, jednostki Sojuszu przejdą przez wrogą eskadrę niczym nóż przez masło.

Z tą różnicą, że eskadra wroga przypominała raczej stal. Tak więc nawet jeśli czubek formacji w kształcie litery V zagłębi się w nią, poniesie przy tym niewyobrażalne straty.

– Na lewo – mruknął Geary.

– Zgadza się, na lewo – potwierdziła Tania.

Ale co wtedy zrobią ciemne okręty? Zaczekają, żeby trafił je centralnie? Nie. Black Jack nigdy by tak nie postąpił.

Admirał postawił się na miejscu sztucznej inteligencji, która kierowała ciemną eskadrą. Co by uczynił na jej miejscu, gdyby chciał zaatakować zbliżający się coraz bardziej szpic? Założyłbym, że wróg planuje atak na flankę, poderwałbym formację do góry i opuścił jedno jej skrzydło, koncentrując ogień na szpicu. Do tego muszę pamiętać, że ta sztuczna inteligencja na pewno nie spodziewa się po mnie powtórki. Jest przekonana, że uderzę od prawej flanki. Co oznacza, że manewr, który wykona w ostatniej chwili, będzie wyglądał tak...

– W porządku!

Geary zadrżał, widząc, że ciemne okręty podleciały do dryfującego Sprytnego na tyle blisko, by zasypać go gradem pocisków. Nie było mowy, aby ktokolwiek na pokładzie wyłączzonego z walki liniowca zdołał przeżyć ten atak.

– Sprytny, ewakuować załogę. Natychmiast!

Okazało się, że załoganci tylko na to czekali. Nie winił ich za nic, przyglądając się, jak kapsuły ratunkowe jedna po drugiej odrywają się od cielska ostatniej jednostki – jak mówiono w żartach – klasy ekonomicznej. Za kilka minut nie zostanie po niej nawet ślad.

Upewniwszy się, że marynarze, którzy opuścili pokład Sprytnego, są tak bezpieczni, jak się da w tych okolicznościach, Geary wywołał kapitana Tuleva.

– Ponieważ Delta Jeden przyjęła na siebie poprzedni atak, tym razem bardziej narażona będzie Delta Dwa.

Tulev, nawet jeśli się tym przejął, nie pokazał tego po sobie.

– Widzę, że wróg koncentruje siłę ognia na liniowcach – zauważył.

– To prawda. Ale z Deltą Jeden ucierpiały także krążowniki. Mój plan zasada się na tym, że pozostałe dwie podformacje będą się trzymały blisko was dla podzielenia uwagi przeciwnika.

Szerokie łuki, które obie eskadry zatoczyły, by znaleźć się znów naprzeciwko siebie, wyplaszczyły się wreszcie.

– Ustawić tarcze na sto procent mocy – rozkazała Desjani.

– Jeden z generatorów uległ uszkodzeniu podczas ostatniego ataku, więc na razie...

– Do kontaktu pozostało dziesięć minut. Zróbcie coś z tym!

Powiedziawszy to, Geary zajął miejsce obok Tani, aby przyglądać się rzucanemu na ekrany obrazowi starcia.

– Zabawne – mruknął nagle.

– Chętnie bym się pośmiała z tobą.

– Nie w tym sensie. Na pewno pamiętasz, jak wcześniej mówiłem, że czuję potrzebę udoskonalenia własnej taktyki. Tymczasem co teraz robię? Usiłuję sam siebie przechytryć, do czego jest niezbędne przełamanie wszelkich wzorców stosowanych dotychczas.

– Może opracowujesz właśnie antytaktykę? – zasugerowała Desjani.

– Może...

W ostatnich chwilach przed kontaktem prostokąt ciemnych okrętów nie poderwał jednego skrzydła, by odwrócić uwagę Geary'ego. Zamiast tego cała formacja stłoczyła się i uniosła. Gdyby Geary postąpił tak, jak wymagał od niego ustalony wzorzec, eskadra Sojuszu bardzo by ucierpiała.

Na szczęście tego nie zrobił.

Pociągnął swoje okręty w dół i w lewo, przecinając niczym piłą odleglejszy fragment lewego skrzydła wrogiej formacji.

W odpowiedzi na atak Nieulekły zachybotał się tylko raz. Admirał bacznie śledził odczyty na swoim wyświetlaczu. Najbardziej ucierpiały okręty Tulewa, w tym głównie liniowce. Leviatan i Smok zebrały najgorsze cięgi, ale nadal były sprawne. Znajdujący się za

nimi Nieugięty z podformacji Badayi także odniósł chwalebne rany na polu bitwy.

Jak się okazało po bliższym przyjrzeniu, Nieugięty dał się trafić tylko dlatego, że w trwającej mglenie wymianie ognia z wrogiem podszedł tak blisko ciemnych liniowców, aby użyć swego projektora pola zerowego. Ten uszczknął całkiem spory fragment wrogiej jednostki, która w efekcie wypadła z szyku, mając usmażoną większość systemów.

Całkowitemu zniszczeniu uległ jeszcze jeden ciemny liniowiec oraz ciemny ciężki krążownik. Dwa dalsze ciemne ciężkie krążowniki mocno oberwały, a trzy ciemne niszczyciele zostały praktycznie wyłączone z walki.

– No dalej! – Desjani przemówiła do sylwetek ciemnych okrętów na wyświetlaczu. – Jeszcze raz!

Geary zaczął od nowa formować szyk, ale zauważył, że pozostałe ciemne okręty – pięć niszczycieli, jeden ciężki krążownik i dwa liniowce – bynajmniej nie zawracają, aby doprowadzić znów do kontaktu. Zamiast tego wyraźnie przyśpieszyły i skierowały się do punktu skoku na Varandala.

– Wygląda na to, że mają dosyć. – Admirał sięgnął do komunikatora i starając się ukryć triumf we własnym głosie, powiedział: – Do wszystkich jednostek zespołu zadaniowego Tancerz. Zwrot na bakburtę czterdzieści pięć stopni, góra siedem stopni, przyśpieszenie do .2 świetlnej. Wykonać natychmiast.

– Nigdy ich nie dogonimy – przestrzegła Tania.

– Wiem. Mimo to musimy siedzieć im na ogonie, na wypadek gdyby szykowali się do skoku na Varandala – wyjaśnił, odrywając nareszcie wzrok od umykających ciemnych okrętów.

Odchylił się na oparcie fotela i obrzucił spojrzeniem wszystkie wyświetlacze. W przestrzeni unosiły się bezwładnie wraki kilku uszkodzonych ciemnych okrętów, jak również parę zmasakrowanych jednostek Sojuszu oraz znaczna liczba kapsuł ratunkowych wystrzelonych ze Sprytnego. Nieugięty, który wyeliminował z gry ciemny liniowiec, nie wyszedł z tego starcia bez szwanku – ponieważ ucierpiał jego napęd, włókł się teraz za resztą

podformacji kapitana Tuleva. Straty poniesione w systemie Atalia były znaczne, i to na tyle, że wymagało to pozostawienia na miejscu kilku jednostek. Niemniej wybór admirała padłby i tak na Tuleva, nawet gdyby znajdujący się pod jego rozkazami Nieugięty nie mitrężył za główną formacją.

– Kapitanie – oznajmił Geary – Delta Dwa ulegnie odłączeniu i trafi pod pańskie bezpośrednie rozkazy. Pańskie okręty pozostaną w systemie Atalia, gdzie rozpoczną akcję ratunkową, zbierając tyle kapsuł ratunkowych, ile się da, asystując przy naprawach uszkodzonych jednostek Sojuszu, a także pomagając miejscowym w zniszczonych instalacjach. Pana zadaniem jest dopilnować, aby wyłączone z akcji ciemne okręty nie odzyskały sprawności bojowej. Mają zostać zneutralizowane na zawsze. Ich załogi powinny trafić do naszej niewoli. Musimy się dowiedzieć jak najwięcej zarówno od jeńców, jak i dzięki wrakom, które zbadają pańscy ludzie. Jeńcy trafią pod sąd i odpowiedzą za zbrodnie wojenne. Gdy upora się pan tutaj ze wszystkim, proszę wykonać skok na Varandala.

Tulev zasalutował, nie okazując żadnych emocji.

– Domyślam się, że w razie gdyby pojawiły się jeszcze jakieś ciemne okręty, mam je z góry potraktować jako wrogie? – upewnił się tylko.

– Oczywiście. Mam wielką nadzieję, że członkowie załóg, którzy przeżyli na pokładach tych wraków, będą w stanie dużo nam wyja...

– Geary umilkł w pół słowa, uświadomiwszy coś sobie. – Nie było żadnych kapsuł ratunkowych, które by opuściły ciemne okręty, prawda?

– Nie było – potwierdził Tulev. – Zbliżając się do nich, zachowamy należyłą ostrożność, admirale. Nie zapomnieliśmy tego, co zgotowali nam Enigmowie.

Geary wątpił, aby na ciemnych okrętach znajdowali się Enigmowie, niemniej pamiętał zachowanie tych Obcych w sytuacji, gdy ludzie próbowali wziąć jeńców z pokładów ich statków. Mając za nic życie swoje i swoich pobratymców, doprowadzili do ostatecznego zniszczenia okaleczonych jednostek.

– Kiedy pan będzie robił porządki na Atalii, kapitanie, my ruszymy w pościg za resztą ciemnych okrętów – poinformował Geary podwładnego. – W razie gdyby doszło do ataku na Varandala, nasi po tamtej stronie będą potrzebowali nakładek systemowych, jeśli mają widzieć wroga. Tak czy owak nie odpuścimy. Musimy się dowiedzieć, skąd się wzięły te tajemnicze okręty.

Oblicze Tuleva nadal nie zdradzało żadnych uczuć.

– Na tyle, na ile możemy to ocenić, problemy z naszym softem wynikają z oficjalnych działań systemowych. Co będzie, jeśli odpowiedź, którą znajdziemy, nam się nie spodoba, admirale?

– Ja muszę wiedzieć. My musimy wiedzieć. Należymy do Sojuszu, nie do Światów Syndykatu.

– Pełna zgoda. Zdążył nam pan to przypomnieć, i to nieraz. Co jednak, jeśli inni uparcie trwają w zapomnieniu?

Napięcie i obawa towarzyszące im podczas wcześniejszych działań zastąpiła uporczywa pogoń bez większych szans na sukces. Geary był boleśnie świadom tego, że ciemne okręty mogą w każdej chwili zawrócić i przystąpić do ponownego ataku. Nie sądził jednak, aby miało się tak stać. Żadna sztuczna inteligencja oparta na jego sposobie myślenia nie wykorzystałaby tej taktyki, dopóki nie stanęłaby pod ścianą. W podobnej sytuacji do ataku mogłaby Black Jacka zmusić wyłącznie desperacja i brak innej alternatywy.

– Jak trzyma się Nieulekły? – zapytał Geary żonę.

– Jest w pełni sił, gotów na każdy twój rozkaz – odparła Tania, po czym ściszyła głos: – Będę z tobą szczerą. Te ciemne okręty mnie przerażają. Cieszę się, że to ludzie Tuleva przeprowadzą dochodzenie w ich sprawie.

Kapitan Tulev na pewno zachowa ostrożność.

Jakby na ironię rozbrzmiał odgłos alarmu.

– Admirale! – wykrzyknął porucznik Yuon. – Jeden... dwa... wszystkie uszkodzone ciemne okręty dokonały autodestrukcji!

– Nie widać żadnych kapsuł ratunkowych – dopowiedziała Desjani.

Geary się zgarbił w swoim fotelu. Chyba jednak pomylił się co do ciemnych okrętów, co do tego, czym były i do kogo należały.

– Na szczęście żadna z jednostek kapitana Tuleva nie zdążyła się do nich zbliżyć. Przodkowie wiedzą, czego oni użyli do tej autodestrukcji... W pył zamieniły się nawet te segmenty, które znajdowały się najdalej od rdzenia...

– Potwierdzam, że eksplozje przypominały wybuchy rdzeni – zameldowała porucznik Castries. – Te okręty skonstruowano tak, aby nikt niepowołany nie zdołał wejść na ich pokład.

– Czy załoga złożona z ludzi przystałaby na coś takiego? – zastanowiła się na głos Desjani, kierując swoje słowa do męża.

– Ja... Nie mam pojęcia, Taniu – wyznał Geary. – Ale jeśli to byli Enigmowie, jakim cudem znaleźli się tak głęboko w przestrzeni opanowanej przez ludzi? Skąd wytrzasnęli broń zbudowaną wedle schematów stosowanych przez Sojusz? No i dlaczego niedobitki skierowały się do punktu skoku na Varandala?

Desjani zaśmiała się krótko.

– Rozumiem. Zadałam ci pytanie, na które nie znasz odpowiedzi. Zasłużyłam sobie na cały ciąg innych pytań...

Geary nie zareagował na zaczepkę.

– Będziemy ścigać tamtych do upadłego – ogłosił. – Do czasu, aż zawrócą i podejmą z nami walkę albo doprowadzą nas do swojej bazy. Wtedy wszystko stanie się jasne.

– Pozwolisz, że zadam ci jeszcze jedno pytanie? – Desjani wpatrywała się z poważną miną w wyświetlacz. – Jak to możliwe, że spostrzeżliśmy, jak sieją spustoszenie w systemie Indras?

– To było nieuniknione – odparł Geary. – Wprawdzie nie widzieliśmy ich samych, ale obraz zniszczeń był aż nadto czytelny.

Wzruszyła niecierpliwie ramionami.

– Zmierzam do tego, że pokonywaliśmy Indras tranzytem. A dlaczego?

– To już są dwa pytania... – Geary westchnął. – W Indrasie znaleźliśmy się po tym, jak Tancerze stwierdzili, że wracają do domu.

– Doskonale wiedząc z wcześniejszych rozmów, że nasza trasa będzie wiodła przez system Indras – dopowiedziała Tania.

Geary obrzucił ją zaniepokojonym spojrzeniem.

– Sądzisz, że Tancerzom zależało, abyśmy trafili tam w porę, by zauważyć atak?

– Faktem jest, że nagle zapragnęli wrócić do domu i kazali nam zrobić to samo.

– A skąd mogli wiedzieć, do czego są zdolne ciemne okręty?

– Nie mam pojęcia. Może ta długa okrężna trasa, którą pokonali, miała na celu zdobycie informacji? Nie mam pojęcia – powtórzyła. – Mam tylko wrażenie, że ktoś nas zmanipulował, abyśmy znaleźli się w konkretnym miejscu o konkretnym czasie.

– Hm. – Geary nie wykluczał zbiegu okoliczności. Ale jakąś częścią umysłu dopuszczał możliwość, że Tancerze rozsnuli w Galaktyce gęstą sieć, chcąc doprowadzić do takiego, a nie innego biegu wypadków. – Nawet jeśli masz rację, przynajmniej pozwolili nam podjąć decyzję, co z tym fantem zrobić.

– Owszem – potaknęła Desjani. – Bo widzisz... Nie od dziś wiadomo, że człowieka da się gdzieś zaprowadzić, ale sprawić, by postąpił w określony sposób, jest już znacznie trudniej.

Coś tu się nie zgadzało. I to bardzo. Jednakże Geary czuł się zbyt zmęczony, aby to przemyśleć. Zerknął na wyświetlacz. Nawet przy rozwijanej prędkości ciemne okręty potrzebowały co najmniej ośmiu godzin, aby znaleźć się w punkcie skoku na Varandala. Eskadrze Sojuszu zajmie to parę godzin więcej.

Powinien odpocząć. Powinien się odprężyć. Mimo to został na mostku i wpatrywał się w ekran, na którym sylwetki okrętów w ślimaczym tempie pokonywały bezkresną pustkę kosmosu.

– Admirale?

Geary poderwał głowę, zastanawiając się, czy przysnął czy tylko się wyłączył na chwilę. Obok jego stanowiska otworzyło się wirtualne okno ukazujące nie tylko postać porucznika Igera, ale też porucznik Jamenson.

– Słucham.

– Admirale, mamy dla pana ważne informacje – zagaił Iger.

Otrząsając się z resztek rozkojarzenia, Geary usiadł prosto w fotelu i wbił wzrok w Jamenson.

– My?

– Tak, admirale – potwierdził porucznik Iger. – Autoryzował pan dostęp porucznik Jamenson do danych wywiadu... No więc... uznałem ze swoimi ludźmi, że świeże spojrzenie nie zaszkodzi, skoro utknęliśmy w martwym punkcie.

– I cóż odkryła porucznik Jamenson?

Wymieniona z nazwiska kobieta zachowała kamienną twarz, co było dla niej nietypowe. Zniknął gdzieś towarzyszący jej zawsze uśmiech. Nawet jej zielone włosy nabrały jakby bardziej matowego odcienia. Stojący obok niej porucznik Iger wydawał się równie ponury.

– Nadal nie wiemy, kto skonstruował ciemne okręty – zaczął ostrożnie Iger. – Ale udało się nam... to znaczy porucznik Jamenson udało się odkryć, co to za konstrukcja.

Jamenson włączyła wyświetlacz obok siebie.

– Admirale, potrafię z daleka rozpoznać, co do siebie nie pasuje. W tym przypadku przyjrzałam się wrakowisku, szukając tego, czego w nim brakowało. I zrozumiałam, że brakuje wielu rzeczy. W chmurze pyłu, która pozostała po eksplozjach, powinny znajdować się cząsteczki wody i materii organicznej z zapasów i z... z... i ze szczątków załogi. Powinny być tam nawet kawałki ciał, bo przecież te okręty nie wyparowały. Szukałam kapsuł ratunkowych albo chociaż ich fragmentów.

– I nie znalazła pani niczego takiego? – ponaglił ją Geary wstrząśnięty implikacjami tego faktu.

– Nie znalazłam, admirale. Za to patrząc procentowo... Okazało się, że w szczątkach było dużo dodatkowych elementów strukturalnych, jak również ponadwymiarowa broń. Jeśli dodać do tego niesłychaną sterowność ciemnych okrętów i te przeciążenia... gdyby załoga...

– Twierdzi pani, że na ciemnych okrętach nie było załóg – raczej stwierdził, niż zapytał Geary.

– Tak, admirale. Na ciemnych okrętach nie było załóg. Wszystkie jednostki... a przynajmniej te, które uszkodziliśmy i które dokonały autodestrukcji... były w całości zautomatyzowane i zrobotyzowane. Kierowała nimi wyłącznie sztuczna inteligencja.

Iger skinął głową i wbił oczy w ziemię.

– To może tłumaczyć, co właściwie wydarzyło się tutaj, w systemie Atalia. Sztuczna inteligencja mogła doznać usterki, mylnie odczytała istniejące zagrożenie, błędnie wydała rozkaz ataku... takie rzeczy się zdarzają, sztuczna inteligencja jest nieprzewidywalna, podatna na awarie, którym zapobiec może tylko czynnik ludzki, o ile jest obecny na pokładzie.

– To faktycznie wiele by wyjaśniało – potaknął zamyślony Geary, którego nagle opanował wewnętrzny chłód. – Dziękuję. To szalenie ważna informacja. Dobra robota.

Zakończył połączenie i przeniósł wzrok na Desjani, która od dłuższej chwili wpatrywała się w niego z niemym przerażeniem na twarzy.

– Słyszałaś?

– Słyszałam. W pełni zautomatyzowane i zrobotyzowane okręty kierowane przez sztuczną inteligencję? Wysłane do akcji bez nadzoru człowieka? Chyba nikt nie jest aż tak głupi, żeby...

– Przeciwnie – wpadł jej w słowo. Wszystkie odpowiedzi pojawiły się w jego głowie nagle, w jednej chwili, zupełnie jakby zobaczył je wypisane przed sobą czarnym tuszem na białej ścianie. – To dlatego zbudowali tajną flotę i powierzyli jej dowództwo Blochowi. Bo ktoś ich zapewnił, że tym razem sztuczna inteligencja nie zawiedzie, tym razem nie będzie usterek ani awarii, nie będzie niczego, co by zagroziło operacji...

– Przecież wszyscy używają komputerów. Każdy wie, że są zawodne. – Wcześniejszy szok ustąpił gniewowi. – Oni też muszą to wiedzieć! Elektronika to nie magia, może się zepsuć w każdej chwili! Jest podatna na uszkodzenia, przepięcia i takie tam... A im coś bardziej skomplikowane, tym większe prawdopodobieństwo, że nagle zgłupieje. Jestem tylko kapitanem liniowca, ale nawet ja to wiem! Niemożliwe, aby oni o tym nie wiedzieli...

– Im wydawało się to doskonałym rozwiązaniem – zaczął jej tłumaczyć Geary. – Obsadzili Blocha na stanowisku dowódcy zautomatyzowanej eskadry, doskonale wiedząc, że jest jedynym oficerem wysokiego szczebla, który zrobi wszystko, aby mi

zaszkodzić. Zaopatrzony w sztuczną inteligencję, która dorównywała mi zdolnościami taktycznymi, wygraną miał jak w banku. Ale ta sztuczna inteligencja miała wbudowane zabezpieczenia, które nie pozwalały jej zwrócić się przeciwko rządowi Sojuszu. Tak powstała najpotężniejsza flota w historii Sojuszu, tania, bo bez konieczności wypłacania żołdu załozce, absolutnie lojalna, jak to maszyna, zdolna wykluczyć z gry mnie, Blocha i każdego, kto by nie pasował do obrazka. W efekcie to sztuczna inteligencja zaczęłaby bronić Sojuszu. Oto dlaczego Wielka Rada przegłosowała ten program. Zdawał się gwarantować odpowiedzi na wszystkie pytania. Sprawiał wrażenie idealnego.

Desjani zacisnęła dłoń, jakby broń w niej trzymała.

– Tylko głupiec mógł tak pomyśleć! Sztuczna inteligencja, która na pewno nie zawiedzie? Może jeszcze uwierzyli w odwiedziny wróżki Zębuszki? – Zaczerpnęła tchu, po czym wybuchnęła: – Czy oni nie rozumieją, do czego doprowadzili? W imię ochrony Sojuszu stworzyli coś, co jest zdolne ten Sojusz zniszczyć! Co będzie, jeśli ciemne okręty znów zrzucą kaganiec i pokąsają kolejne systemy gwiazdne Sojuszu, tak jak to miało miejsce na Atalii? Sojusz rozpadnie się jak domek z kart ustawiony na powierzchni gwiazdy neutronowej i nikt nigdy nie zdoła go odbudować. Oni... – Nie mogła znaleźć słów. – Jak oni mogli myśleć, że chronią Sojusz, popychając go do samobójstwa?

– Nie wiem, Taniu. Wiem tylko, że ten plan nie wypalił. Oberwało się niewinnym ludziom, oberwało się nam i im także się oberwie. – Wspomniał słowa wiekowej kobiety na Starej Ziemi, która na widok rozpadających się szczątków starożytnych autonomicznych zrobotyzowanych machin wojennych powiedziała: „Powierzyli nasze bezpieczeństwo czemuś, co jest niezdolne do lojalności, nie wie, co to moralność, nie zna mądrości”... – Ludzie popełniają w kółko te same błędy. Jakim cudem ludzkość przetrwała, skoro nie wyciągamy nigdy żadnej nauki?

– Przetrwaliśmy dzięki osobom takim jak ty i ja. Które zbierają odłamki i budują wszystko od nowa. O ile się da... – Zniżyła głos do

szeptu, lecz w jej tonie nie zabrakło mocy. – Ruszemy za ciemnymi okrętami do ich bazy?

– Tak.

– Z tego, co pamiętam, tajna flota miała się składać z dwudziestu pancerników, dwudziestu liniowców i odpowiedniej liczby pomniejszych jednostek?

– Owszem.

– Przekonaliśmy się na własne oczy, że te okręty są lepiej uzbrojone od porównywalnych jednostek Sojuszu, mają lepszą sterowność i potrafią osiągać niesłychane przyśpieszenia.

– To wszystko prawda, Taniu – potwierdził Geary, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza jego żona.

– Tajna flota – mówiła dalej jakby do siebie Desjani – dowodzona przez sztuczną inteligencję ze zdolnościami taktycznymi na twoją miarę, choć oczywiście nigdy nie byłaby w stanie ci dorównać. Chyba że... chyba że jest wyposażona w zdolność uczenia się. – Tania poderwała spojrzenie na męża. – Wiesz, że nie obawiam się walki. Wiesz, że pójdę za tobą choćby do piekła, jeśli mi każesz. Tak samo zresztą jak cała flota Sojuszu. Ale na litość przodków, jak mamy pokonać tajną flotę?

– Jeszcze nie wiem. Na razie musimy odkryć jej bazę. Być może będziemy musieli ją zniszczyć, jeśli się okaże, że rząd nie jest w stanie zapanować nad potworem, którego stworzył. Tylko w ten sposób zapewnimy Sojuszowi przetrwanie.

Pierwsza flota sojuszu

Głównodowodzący: admirał John Geary

DRUGI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Gallant – Rycerski

Indomitable – Nieposkromiony

Glorious – Chwalebny

Magnificent – Imponujący

TRZECI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Dreadnaught

Orion (utracony w systemie Sobek)

Dependable – Niezawodny

Conqueror – Zdobywca

CZWARTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Warspite

Vengeance – Zemsta

Revenge – Rewanż

Guardian – Strażnik

PIĄTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Fearless – Nieustraszony

Resolution – Determinacja

Redoubtable – Groźny

SIÓDMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Colossus – Kolos

Encroach – Ingerencja
Amazon – Amazonka
Spartan – Spartiata

ÓSMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Relentless – Bezlitosny
Reprisal – Odwet
Superb – Wyborowy
Splendid – Doskonały

PIERWSZY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Inspire – Inspiracja
Formidable – Wspaniały
Brilliant – Znakomity (utracony w systemie Honor)
Implacable – Zajadły

DRUGI DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Leviathan – Lewiatan
Dragon – Smok
Steadfast – Nieugięty
Valiant – Waleczny

CZWARTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Dauntless – Nieulekły (okręt flagowy)
Daring – Śmiały
Victorious – Zwycięski
Intemperate – Niepohamowany

PIĄTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Adroit – Sprytny
Szósty dywizjon okrętów liniowych:

Illustrious – Znamienity
Incredible – Niesamowity
Invincible – Niezwyciężony (utracony w systemie Pandora)

PIĄTY DYWIZJON

SZTURMOWO-DESANTOWY:

Tsunami
Typhoon – Tajfun
Mistral
Haboob – Habub

PIERWSZY DYWIZJON

JEDNOSTEK POMOCNICZYCH:

Titan – Tytan
Tanuki
Kupua
Domovoi – Chochlik

DRUGI DYWIZJON

JEDNOSTEK POMOCNICZYCH:

Witch – Wiedźma
Jinn– Dżinn
Alchemist – Alchemik
Cyclops – Cyklop

TRZYDZIEŚCI JEDEN

CIEŻKICH KRAŻOWNIKÓW

W SZEŚCIU ESKADRACH:

Pierwsza eskadra ciężkich krążowników
Trzecia eskadra ciężkich krążowników
Czwarta eskadra ciężkich krążowników
Piąta eskadra ciężkich krążowników
Ósma eskadra ciężkich krążowników
Dziesiąta eskadra ciężkich krążowników
Smaragd i Hoplon utracone w systemie Honor

PIĘCDZIESIĄT PIĘĆ LEKKICH KRĄŻOWNIKÓW W DZIESIĘCIU ESKADRACH:

Pierwsza eskadra lekkich krążowników
Druga eskadra lekkich krążowników
Trzecia eskadra lekkich krążowników
Piąta eskadra lekkich krążowników
Szósta eskadra lekkich krążowników
Ósma eskadra lekkich krążowników
Dziewiąta eskadra lekkich krążowników
Dziesiąta eskadra lekkich krążowników
Jedenasta eskadra lekkich krążowników
Czternasta eskadra lekkich krążowników
Balestra utracona w systemie Honor

STO SZEŚCZDZIESIĄT NISZCZYCIELI W OSIEMNASTU ESKADRACH:

Pierwsza eskadra niszczycieli
Druga eskadra niszczycieli
Trzecia eskadra niszczycieli
Czwarta eskadra niszczycieli
Szósta eskadra niszczycieli
Siódma eskadra niszczycieli
Dziewiąta eskadra niszczycieli
Dziesiąta eskadra niszczycieli
Dwunasta eskadra niszczycieli
Czternasta eskadra niszczycieli
Szesnasta eskadra niszczycieli
Siedemnasta eskadra niszczycieli
Dwudziesta eskadra niszczycieli
Dwudziesta pierwsza eskadra niszczycieli
Dwudziesta trzecia eskadra niszczycieli
Dwudziesta siódma eskadra niszczycieli
Dwudziesta ósma eskadra niszczycieli
Trzydziesta druga eskadra niszczycieli

Zaghnal utracony w systemie Pandora
Plumbata, Bolo, Bangalor i Morgensztern utracone w systemie
Honor
Muszkiet utracony w systemie Midway

PIERWSZY KORPUS PIECHOTY PRZESTRZENNEJ

Generał major Carabali dowodzi trzema tysiącami komandosów podzielonych na oddziały stacjonujące na okrętach desantowych, pancernikach i okrętach liniowych.

Dla mojej siostry Dianne, do której określenie „nieugięta” pasuje jak
ulał. Dziękuję.

Jak zawsze dla S.

Podziękowania

Pozostaję dłużnikiem mojego agenta Joshui Bilmesa za inspirujące sugestie i wsparcie oraz mej redaktorki Anne Sowards za pomoc i pracę nad tekstem. Podziękowania niechaj przyjmą również: Catherine Asaro, Robert Chase, J.G. (Huck) Huckenpohler, Simcha Kuritzky, Michael LaViolette, Aly Parsons, Bud Sparhawk i Constance A. Warner za podpowiedzi, uwagi i rady.

Jack Campbell,

a właściwie John G. Hemry (bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko), autor militarnych powieści science fiction. Tworzy je, czerpiąc inspiracje z własnych doświadczeń z czasów, gdy jako oficer (obecnie na emeryturze) służył w U.S. Navy. Ukończył U.S. Naval Academy, a jego ojciec także służył w siłach zbrojnych USA. Popularność przyniosły mu dwie książkowe serie: Stark's War i Paul Sinclair. Pod pseudonimem Jack Campbell opublikował kolejną serię zatytułowaną Lost Fleet, która szybko zyskała sobie status bestsellerowej. Została przetłumaczona na kilkanaście języków (w tym także na rosyjski, francuski i polski).

Obecnie mieszka w Maryland wraz z żoną i trójką dzieci.

COPYRIGHT © 2014 BY John G. Hemry jako Jack Campbell
COPYRIGHT © BY Fabryka Słów sp. z o.o., LUBLIN 2020
COPYRIGHT © FOR TRANSLATION BY Robert J. Szmidt, 2019

TYTUŁ ORYGINAŁU The Lost Fleet: Beyond The Frontier: Steadfast

WYDANIE I
ISBN 978-83-7964-518-3

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT I ADIUSTACJA AUTORSKA WYDANIA

Eryk Górski
Robert Łakuta

PROJEKT OKŁADKI
BLACK GEAR Paweł Zaręba

ILUSTRACJA NA OKŁADCE
Ivan Khivrenko Aleksandrovich

REDAKCJA
Urszula Gardner

KOREKTA
Katarzyna Bagier

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ
pan@drewnianyrower.com

SPRZEDAŻ INTERNETOWA



Zamówienia hurtowe
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
www.dressler.com.pl
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl



fabryka słów
WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO
Fabryka Słów sp. z o.o.
20-834 Lublin, ul. Irysowa 25a
tel.: 81 524 08 88, faks: 81 524 08 91
www.fabrykaslow.com.pl
e-mail: biuro@fabrykaslow.com.pl
www.facebook.com/fabryka
instagram.com/fabrykaslow

JACK CAMPBELL

ZAGINIONA FLOTA:

PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

TOM ●●●●○

NIEMOŻLIWOŚĆ

Załoga Nieulekłego odeskortowała bezpiecznie przedstawicieli obcej rasy na Starą Ziemię. Zanim jednak okręt opuścił Układ Słoneczny, doszło do uprowadzenia dwojga młodych oficerów. Mrozący krew w żyłach pościg doprowadza admirała Johna „Black Jacka” Geary’ego do jedynej miejscy, w której nie może postać stopa człowieka: na Europę, księżyc Jowisza.

Każdy okręt, który na nim wylądzuje, musi pozostać tam na zawsze albo zostanie zniszczony podczas próby startu – a to stawia admirała przed największym dylematem w jego karierze. Co gorsza, za sprawą kno-
wań Syndyków sytuacja w Sojuszu staje się coraz bardziej napięta. Admirał otrzymuje rozkaz wyruszenia na czele niewielkiej eskadry aż na granicę z przestrzenią należącą do pokonanego wroga. Tam właśnie natrafi na zagrożenie mogące doprowadzić do ostatecznego upadku Sojuszu...



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

fabrykaslow.com.pl

 /fabryka

 /fabrykaslow

